19480

HISTORYA

WYMOWY W POLSCE.

HISTORYA
WYMOWY W POLSCE.

NAPISAŁ

Karol Mecherzyński.

W KRAKOWIE.

1858.

UNIWERSYTET PEDAGOGICZNY
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Krakowie

UP - Kraków BG
1050233030

19.480

Sp. 19479/II

W DRUKARNI „CZASU."
Nakładem Autora.

SPIS RZECZY

w Tomie drugim zawartych.

Przedmowa.

Wiek Zygmuntowski.

stron.

Historya wymowy religijnej 1

Mowcy 1) katoliccy.

Piotr z Poznania. Walenty Wróbel. Marcin Dobrogost. Jan Grot z Rudy Dębowskiej. Jakób Kleparz. Paweł Sarbiński. Jan Leopolita. Benedykt z Koźmina. Hieronim (Dominikan). Adryan (Dominikan). Samuel Maciejowski. *Jan Koźmińczyk.* Wawrzyniec z Prasznysza *(Niezgoda).* Leonard (Dominikan). Antoni z Napachania. Hieronim Cyranus. Stanisław z Łowicza *(Beda).* Leonard Słonczewski. Klemens Ramult. Sebastyan z Kleparza. Jan Leopolita *(Nicz).* Jan Pikarski. Łukasz Lwowczyk. Melchior z Mościsk. Cypryan (Dominikan). Stanisław Hozyusz. Stanisław Orze-

chowski. Waleryan (Dominikan). Seweryn Lubomlczyk *(Roxolanus)*. Marcin z Pilzna. Bartłomiej z Przemyśla. Marcin Nerwicki (*Kłodawita)*. Tarczyn. Walenty Kuczborski. Łukasz Akwilin. Andrzej Pliszka. Benedykt Herbest. Obrembski. Gabryel Szadech. Felix Wit. Stanisław Warszewicki. Marcin Białobrzeski. Andrzej Brzechwa. Piotr (Bernardyn). Michał Mościcki. Jan z Wieliczki (*Vielicius*). Stanisław Sokołowski. Stanisław Karnkowski. Hieronim Powodowski. Jakób Wujek. Józef Wereszczyński. Piotr Skarga (Pawęski). Marcin Laterna. Stanisław Grodzicki. Szymon Wysocki. Wojciech Sękowski. Adryan Radzimiński. Wawrzyniec Goślicki. Benedykt Wojna. Marcin Smiglecki. Sebastyan Nuceryn. Szymon Nikowski. Fabian Birkowski. Gabryel Leopolita (Zawieszko). Wojciech Rościszewski. Hipacy Pociej. Walenty Groza Fabrycy. Sebastan Łayszczewski. Jacek Suski. Justus Rabe. Andrzej Radawiecki. Maciej Kazimierz Sarbiewski. Wincenty Niger. Jacek Choryński. Jan Chryzostom Romanowski. Łukasz z Uniejowa. Piotr Biskupski. Felix z Sieradza. Mikołaj z Mościsk. Mateusz Bembus. Jan Wielewicki. Jędrzej Brzechffa. Adam Piekarski. Jakób Szafrański. Jan Konarski. Jan Wąchalski *(Uncha-*

strón.

lius). Abraham Bzowski. *Marcin Nepelski. Seweryn Tarnowski. Antoni Grodzicki. Grzegorz Kuncki (Cunecius). Andrzej Myślisowski. Wiktoryn Kotuliński. Grzegorz Samborczyk.* Szymon Starowolski 37

2) Mowcy innych wyznań.

Mikołaj Rej z Nagłowic. *Wawrzyniec z Prasznysza.* Jan Koźmińczyk. Marcin Krowicki. Maciej Czerwonka. Jan Czerny. Hieronim Malecki. Piotr Artomius (*Kresychleb*). Grzegorz Pauli. Hieronim Piekarski. Symeon Bogumił Turnowski. Stanisław Sudrowski. Andrzej Wolan. Jarosz z Moskorzowa. Grzegorz z Żarnowca. Andrzej Chrząstowski. Krzysztof Kraiński. Samuel Dambrowski. Tomasz Petrycy. Andrzej Węgierski. Wojciech Salinari (*Salinarius*). Baltazar Łabęcki . . 480

Wymowa przygodna 526

1) Kazania i mowy pogrzebowe . . 527

2) Pochwały (panegiryki) 575

3) Mowy świeckie obrzędowe . . . 586

4) Rozprawy krasomowskie i nekrologi 619

5) Odezwy rycerskie 620

Szkoła wymowy. Krasomowstwo 628

Łukasz Górnicki. Jakób Górski. Benedykt Herbest. Andrzej Patrycy Nidecki. Szymon Marycki. Stefan Mikański (Micanus). Adam Romer z Stężycy. Bazyli Goliński. Jan z Kłobucka *(Kłobucki).* Stanisław Niegoszewski.

strona.

Jędrzej Schoen (Schonaeus). Adam Burski. Zygmunt Lauxmin 635

Mowcy zakładu Tylickiego (*Oratores Tyliciani*). Szymon Halicki. Floryan Lepiecki. Wawrzyniec Śmieszkowic. Jan Innocenty Petrycy . 648

Szkoła kaznodziejska 653

PRZEDMOWA.

Wychodzący Tom II. Historyi wymowy w Polsce jest rzeczywiście drugą Częścią Tomu I, zawierającą ciąg dalszy i uzupełnienie dziejów wymowy XVI wieku. Główny przedmiot stanowi tu wymowa kaznodziejska, która ze wszystkich gałęzi piśmiennictwa najbujniej w tym okresie zakwitła i najwyższą osięgła dojrzałość. Jak poprzednio dawał się uczuć niedostatek dzieł piśmiennych i pomników, tak tu walczyć przyszło niejako z obfitością, i nie tyle starać się o rzecz, ile o wybór przyzwoity i krytykę. Pole dla piszącego obszerne, niemniej jednak w literaturze zapuszczone dotąd odłogiem. Z przeglądu obecnego pozna czytelnik, jak wymowa polska w wieku XVI, domierzywszy szczytu swego najwyższego wzniesienia, stopniami potém zniżała się i nachylała ku upadkowi. Użyta tym celem metoda w wyborze i kolejnem zestawieniu mowców, nagro-

dzi poniekąd niedokładność samej historyi kaznodziejstwa, na teraz trudnej do skreślenia, pokąd nie mamy historyi kościoła polskiego, a w niej obrazu szczegółowego prac duchowieństwa, w rozlicznych kraju dzielnicach i dyecezyach. Przytoczenia dość liczne i wyimki z dzieł mowczych były tu prawie niezbędnemi, już-to dla okazania właściwych każdemu mowcy przymiotów, już dla wyświecenia skarbów języka ojczystego i wymowy, i zwrócenia ku nim uwagi miłośników literatury, zwłaszcza duchownych, którzy w tej szkole najwłaściwiej kształcić się mogą i sposobić do wzniosłego kaznodziejów zawodu.

Po wyjściu Części I. tego dzieła oczekiwałem z ciekawością, nie tak sądu o niém publiczności, jako raczej uwag i postrzeżeń, któreby na dalszy pogląd i rozwinięcie rzeczy korzystnie wpłynąć mogły. Wyznaję atoli, że objawione w kilku pismach publicznych zdania, acz pełne dla autora zachęty, nie wiele mnie zaspokoiły.

Jeden z recenzentów uważał, że wymowie w stanie politycznym zbyt wielką i przegórowaną naznaczam rolę. Jeżeli mniemania mego w tym względzie nie zdołałem jak należy usprawiedliwić, niechaj za niém mówią dzieje i instytucye narodu, do których przykłady nowoczesnej Anglii i Francyi nie mogą się, jak sądzę, w zupełności stosować.

Inny recenzent zarzucał dziełu memu brak artystycznej budowy, w tém rozumieniu, że przez plastyczne zobrazowanie ważniejszych scen historycznych, i wprowadzenie w grę życia publicznego najwyższych potęg mowczych, można było przedstawić wielki i zajmujący dramat dziejowy. Nie zamierzałem wszakże dramatyzować dziejów, i dzieło niniejsze ma być wyłącznie historyą literatury, w której dzieje publiczne służą jedynie za tło wymowie, uważanej pod względem naukowym, moralnym, estetycznym.

Tom III. przygotowany jest do druku, i zawierać będzie dzieje wymowy w epoce Jezuickiej, i dalszy ich zwrot od czasów Konarskiego, autora dzieła de emendandis eloquentiae vitiis.

W Krakowie 1857 r.

HISTORYA WYMOWY W POLSCE.

WIEK ZYGMUNTOWSKI.

WYMOWA RELIGIJNA.

Okres czasów Zygmuntowskich jest złotym wiekiem wymowy w Polsce, która w obu zawodach, świeckim i religijnym, domierzyła najwyższego wzrostu i rozwinięcia, a szczyt swój osięgła na mownicy kościelnej, wyprzedziwszy na półtora wieku prawie sławną epokę kaznodziejstwa we Francyi, epokę Bossuetów, Massylionów i Bourdalów. Ogromny poczet kaznodziei XVI stulecia wskazuje myśl panującą i ducha tego wieku, który przedewszystkiem wyraził się w walce z reformą.

Duchowieństwo polskie, nie ustające w swej pasterskiej gorliwości, i pamiętne przestrogi mędrca: *Verba*

sapientum sicut stimuli, et quasi clavi in altum defixi, (Nauki kapłańskie *bodźce są na leniwe, goździe na mdłe i słabe, którzy upadliby prędko, by ich kazania nie trzymały* — Birk.) baczyło zawsze na to święte powołanie, nauczając i budując lud słowem apostolskiém, stosownie do ducha i przemożności swoich czasów. Zagrzewali je w tej mierze swym przykładem biskupi, pierwsi z urzędu swego nauczyciele i słowa Bożego posłannicy: „Wiemy (pisze Karnkowski w *Liście do Jak. Wujka*, umieszczonym na czele jego Postylli), iż apostołowie, naśladując przykład i naukę Zbawiciela, za najpierwszy poczytywali sobie obowiązek, dla którego nie wahali się nawet folgować innym służby Bożej powinnościom, nauczać lud opowiadaniem Ewangelii. Jak w całym świecie chrześciańskim, tak i u nas, czynili to potem biskupi i przełożeni kościołów, o czém wiemy po części z podania przodków, po części sami tego byliśmy świadkami. Chwalebni duchowieństwa naszego naczelnicy, jakkolwiek licznemi w kościele i obywatelstwie sprawami zatrudnieni, nic świętszego nie mieli nad ten obowiązek, w przekonaniu, że nauka wiary i zakonu Bożego wtedy najskuteczniej trafia do serc słuchaczów, gdy żywym płynie głosem z ust pasterza: a jako naganne są matki, które mogąc niemowlęta swoje własnemi karmić piersiami, oddają je mamkom do wykarmienia, równie nagannymi i swego wzniosłego urzędu niegodnymi uważali biskupów, którzy sami chroniąc się kazalnicy, święty ten i anielski obowiązek nauczania ludu innym i młodszym w powołaniu zastępcom odkazywali. Przykład ich budu-

jący taką gorliwość wlewał w naszych kapłanów, że im wyższe który w hierarchii duchownej osięgał stopnie, tém większy zagrzewał w sobie do prac kaznodziejskich zapał, żywszą żądzę opowiadania chwały i nakazów Bożych.“ — W kościele wschodnim powstał naprzód zwyczaj, że inni kapłani zastępowali niekiedy w kaznodziejstwie biskupa, atoli z polecenia tylko i w obecności jego prawić mogli kazania. Czasem do mowy kapłana biskup przydawał potwierdzające nauki i przestrogi. Aż do końca prawie XV wieku utrzymywała się ta chwalebna gorliwość (której zachowania kanon apostolski 58 klątwą obostrzył) i dłużej w zachodnim niźli wschodnim dotrwała kościele. Sobor trydencki wydał w tej mierze obowiązującą ustawę: „Gdy dla społeczności chrześciańskiej nie mniej pożyteczne jest opowiadanie Ewangelii, jak czytanie, a takowe przedewszystkiem powinnością jest biskupów; przeto synod święty uchwalił, aby wszyscy biskupi, arcybiskupi, prymasi i przełożeni kościołów, osobiście, jeśli ważnej i sprawiedliwej ku temu nie mają przeszkody, słowo Boże opowiadali.“ Taż sama ustawa wkładała obowiązek na archiprezbiterów, plebanów i wszelkiego rodzaju rządców kościelnych, mających powierzoną sobie straż owieczek duchownych *(curam animarum)*, aby sami przez się, lub w razie niemożności przez zdatnych zastępców, przynajmniej w dni niedzielne i świąteczne lud zbawiennem kazaniem i nauką, stosownie do jego pojęcia, oświecali i na drogę żywota wiecznego starannie wiedli, iżby się nie wypełniły one słowa: *Thr. 4. Parvuli petierunt panem, et non erat, qui fran-*

geret eis (Sess. V. cap. 2 de Reform.). Folgowali snadź swoim obowiązkom pasterze duchowni; nie możemy jednak w zupełności przyjąć świadectwa Orzechowskiego, który twierdzi, że do czasów *Samuela Maciejowskiego* biskupi nie mieli u nas zwyczaju przemawiać do ludu. „Pierwszy on (mówi) z polskich biskupów za naszej pamięci dał przykład nauczania osobiście ludu i prostaczków.“ Wiemy, jak gorliwie pracą kaznodziejską zajmowali się w wieku XIII Iwo Odrowąż biskup krakowski, w XIV Mikołaj biskup chełmiński, Wincenty biskup poznań., w XV Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski, Stefan i Jan z Opatowic biskupi chełmscy, Zbigniew Oleśnicki arcybiskup gnieźnieński i inni. Mamy nadto podania, przywiedzione tu dopiero w liście Karnkowskiego, które świadectwu Orzechowskiego poniekąd zaprzeczają. Późniejsi biskupi, zachęceni przykładem Maciejowskiego, nie uchylali się już od tej pasterskiej powinności. Uchański prymas częste do ludu kazania miewał. Niektórzy nawet znakomicie kaznodziejstwem się odznaczyli, jak Hozyusz, Białobrzeski, Karnkowski, Goślicki i inni.

Początkowo w kościołach i katedrach miejcowi tylko kapłani pełnili obowiązek kaznodziei, których urząd przy licznych służby Bożej zatrudnieniach nie małej doznawał przeszkody. Ztąd pochodziło, że w wielu miejscach kazalnie albo ze szkodą zaniedbane bywały, albo występowali na nich ludzie mniej zdatni i do kaznodziejstwa nie powołani. Przyłączyła się do tego poniekąd gnusność i opuszczenie się w obowiązkach księży. „Przed Lutrem

(pisze Skarga), bardzo byli w nauce i w powinności swej stępieli nasi kapłani; zbroje ich, księgi, biblie i szkoły zardzewiałe leżały.“ Wspomniany wyżej Orzechowski, utyskując na brak kaznodziei w swoim czasie: „Kiedy, mówi, Kleparz i inni doktorowie kościoła milczą, niechże według Ewangelii kamienie i głazy nauczają.“ *(Fidel. subd. L. I).* Piotr Gamrat bisk. krak. pierwszy wprowadził kaznodziei obcych do katedralnego kościoła w Krakowie i przeznaczył na to fundusz z altaryi zamkowej ś. Jana Ewangelisty. Za jego czasów pełnił ten obowiązek po Jakubie z Kleparza, X. Leonard Słonczewski kanon. grobu jerozol. z klasztoru miechowskiego. *(Bużeński: Żyw. arcyb. gnieźn. T. II k. 255).* Podobnie Mik. Dzierzgowski prymas kaznodziei stałych w kollegiatach łęczyckiej, uniejowskiej i kurzelowskiej ustanowił. Według Starowolskiego, miała katedra krakowska pięciu ustanowionych kaznodziei. Szczególniej starał się o dobrych kaznodziejów Tomicki biskup; byli u niego przedmiotem osobliwej czci Jan Leopolita, Dobrogost i Kleparz, po których zejściu mawiał, *że mu upadły najpierwsze gwiazdy w kościele.* Ten wzór chwalebny naśladowali inni biskupi i pasterze; a im groźniejsze dla wiary i kościoła nastawały czasy, tém czynniejszy duch ożywiał mownicę kazalną. Jeszcze przed reformą religijną podniosło się u nas znacznie kaznodziejstwo, ku czemu szła w pomoc wzrastająca stopniami uprawa ojczystego języka i ówczesny postęp naukowej oświaty.

Kiedy za zjawieniem się nauki Lutra, a potem Kalwina i innych wiary odstępców, nowe zdania religijne do

Polski zawitały, nie zbywało już na sposobnych do odpierania takich nowości mowcach duchownych i teologach. Wielki ten w dziejach religijnych wypadek wpłynął nieobojętnie na wzrost kaznodziejstwa i literatury kościelnej. „Ilekroć kacerstwa powstawają, tylekroć Pan Bóg w kościele swym ludzie stateczne i uczone wzbudza, którzyby mdlejszą bracią utwierdzali, artykuły wiary chrześciańskiej objaśniali, *fałeszne nauki kacerskie mieczem słowa Bożego wycinali.* Przetoż i największe złe, kacerstwo, Bóg obracać raczy na wspomożenie wiernym, aby wiara mając pokuszenie, miała i doświadczenie; aby jako złoto ogniem, tak ona kacerstwem probowana była.“ *(Wujek: Postyl. Cz. I. w przedm. do króla).* Cypryan ś.: gdy takie na kościół najazdy od pogaństwa się wszczynały, wiernych upominał, mówiąc: „Pan chciał probować czeladkę swoję: bo już był pokój długi napsował karności od Boga nam podanej; leżącą wiarę a jakoby śpiącą Pan Bóg karaniem swojém obudził. Każdy chciał pilnie ubogacić się; w kapłaniech ustało nabożeństwo, w dyakoniech całości wiary nie było; uczynki nie miały miłosierdzia, obyczaje nie miały karności.“ I Augustyn ś. powiada: iż prześladowaniem heretyckiém pilniej się o Piśmie ś. pytamy, i jako ze snu lenistwa dowcip się nasz obudza; iż tak z łaski Zbawicielowej to, czém nieprzyjaciel chce szkodzić, Bóg w pomoc naszą obraca. Naukę o obrzędach wyświecono gruntownie dopiero od czasów zjawienia się Lutra i mistrzów protestanckich. Nigdy lepiej nie uczono o Trójcy ś., jak po wystąpieniu przeciw niej Aryanów. Nigdy dokładniej o chrzcie nie pisano, jak

za rozszerzeniem się kacerstwa Nowochrzczeńców. Podobnie do jaśniejszego udowodnienia jedności i powszechności kościoła dali pochop Donatyści. Kaznodziejstwo wreszcie, acz wsparte niepomału w tym wieku wpływem innych nie mniej przyjaznych okoliczności, dopiero od podniesienia walk religijnych świetniejszą poczyna epokę. Rej w swojej Postylli powiada, *że przed Lutrem w kościele Bożym owce Pańskie piołunem jedno, pokrzywami a ciemierzycą karmiono.* Nie polemika sama była dlań ożywiającą siłą, ale zbudzony przygodami kościoła duch religijnej wiary i pobożności, który stwarzał gorliwych na kazalnicy mówców, wskrzeszając w nich zapał i energią prawie średniowieczną. Kościół polski z szczególnych nadto względów stał się źródłem obfitém wymowy (rzec można) narodowo-religijnej. Rozdwojenie bowiem w rzeczach wiary było wadą moralną i jadem toczącym łono społeczne: do utrzymania i zachowania Polski od upadku, nieodzowną wtedy było rzeczą spoić rozerwane ogniwa, i naprawić te szczerby w rysującym się gmachu Rzeczypospolitej. Trzeba było przywieśdź do jedności rozchwiane polskie społeczeństwo, ku czemu wątłe i rozróżnione w swych zasadach innowierstwo skutecznych nie przedstawiało środków. W takim stanie rzeczy duchowni katoliccy czuli się powołanymi do zajęcia nader ważnego w polityce kraju stanowiska.

Władza świecka sama z siebie słabą była rękojmią do powstrzymania wciskającego się zewsząd różnowierstwa. Edykt Zygmunta I, wydany naprzód do Krakowa, a później (r. 1523) rościągniony do wszystkich miast

koronnych, jest dowodem gorliwości tego króla o zachowanie panującej wiary: z drugiej strony, łagodność i umiarkowanie, dozwalające wymijać bezkarnie te zakazy, dowodzą, że nie miał chęci i zamiaru walczyć opornie z duchem czasu. Podobny edykt Janusza książęcia mazowieckiego z r. 1523 okazuje, jak daleko w kraj nasz posiągały już wtedy nauki nowowierców. Wzmagała się nawzajem gorliwość duchowieństwa, które nie zaniedbywało wszelakich środków do potłumienia kacerzy. Na sejmie r. 1525 Andrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, podniósł głos żarliwości pełen do króla, aby nowej nauce w kraju szerzyć się nie dozwalał. — W ordynacyi wydanej t. r. dla miasta Gdańska, z powodu wynikłych buntów i zaburzeń, zalecono plebanom, aby przy parafiach swych mieszkali i obowiązków kapłańskich pilnowali. Któryby nie był sposobny do nauczania ludu, aby ku temu *człowieka uczonego i potwierdzonego od biskupa* utrzymywał, a to ze względu na szerzące się odszczepieństwo. Osobom nie mającym upoważnienia od władzy duchownej, w kościołach i miejscach świeckich kazać zabroniono. — Zygmunt August, na pozór prawowierny i tolerujący, sprzyjał w duchu postępowi reformy. Głoszone pochlebnie przez cudzoziemców zdania, że w Polsce tylko mogą żyć swobodnie ci, którzy *śmieją być rozumnemi*, nęciło do niej nowatorów i burzycieli w mniemaniach religijnych. Nie spowodowały u nas odstępstwa gorszące obyczaje i nadużycia duchowieństwa — sama tylko w wyższych stanach żądza nowości. Reforma płynęła z zagranicy. Młodzież po uni-

wersytetach niemieckich chwytała nowe wyobrażenia. Ściągali do kraju innowiercy, którym dwór i możni dawali przytułek i opiekę. Jan Koźmiński i Wawrzyniec z Prasznysza, kaznodzieje królewscy, ośmieleni przykładem Jana Dantyska, Filipa Padniewskiego i innych biskupów, przychylnych nowościom religijnym, wypowiedzieli otwarcie wojnę kościołowi i duchowieństwu. Stolica Apostolska słała upomnienia do króla, aby na dworze przynajmniej nie trzymał odszczepieńców. Hozyusz w jednem z dzieł swoich pisał do Zygm. Augusta: „Teraz to już na urząd W. K. Mości zależy, żebyś ten spór a gadanie o jasném a szczerém słowie Bożém swoim poddanym zakazał. A zatem tego się też będziesz strzegł, aby uszy twoje onemi kacerskiemi głosy nie były przerażone. Jeśliś syn Boży jest, spuść się na dół, bo napisano jest: szczére to jest Boże słowo; szatańskie to są głosy, które przez członki swoje mówi, których gorzej niźli psa albo węża masz nienajźreć.“ Ale nie tyle ośmielała obce wyznania w Polsce dawana im poręka z strony dworu i możnych, ile wolność powszechna mowy i druku. Wszędy poczęto rozprawiać o wierze — nie już w domowych tylko posiedzeniach, ale na obradach politycznych i walnych zebraniach.

„Teraz oto to splugawienie raczej Pismem ś. a niż przekładanie, nie tylko paśniki, mikstatniki, piekarze, krawce, szewce, ale też paśniczki, mikstatniczki, piekarki, krawcowe, szewcowe, zdziełało nam apostołkami, prorokiniami i doktorkiniami, a jakmiarz wszytek porządek dobry z kościoła Bożego wyniosło; tak iż miasto Jeru-

zalem, które się buduje jako miasto, którego sprawy wszytki ściągają się w jedność, jakąś Babilonią zbudowaną widzimy, w której wszech rzeczy jest jakieś straszliwe zamieszanie.“ *(Hozyusz w Rozm. o Mszy św.).* Wołali na to gorliwsi kaznodzieje, zapowiadając gniew Boży i karę wiszącą nad głową Rzeczypospolitej. W roku 1550 na sejmie piotrkowskim Andrzej Zebrzydowski bisk. krak. z wielką stałością wystąpił przeciw różnowiercom — za jego rządów (mówi Korczyński) wszczęte sekty jak pod młotem jęczały. Światły i wymowny biskup Kromer słał na sejm upominające listy i przestrogi. Osobliwie zaś Hozyusz kardynał, którego głównem zadaniem było potłumienie reformy, stawił się *murem* w obronie katolickiego kościoła. W liście do Jak. Uchańskiego z Rzymu pisanym *(Ep. ad div. 124)* upomina prymasa, aby nie dopuszczał roztrząsania na sejmach przedmiotów religijnych — co i samemu nie wahał się przełożyć Zygmuntowi Augustowi *(Ep. 134)* posyłając mu wzór przepisów dla posłów mających być wybieranemi na sejmiki, i przestrzegając, *aby nie przywłaszczał sobie urzędu papieża i na cudze żniwo nie pociągał sierpem.* „Niechajby sejmy nie zamieniły się w *concilie*, chce-li król mieć obrady spokojne“ — powtarza w liście do Karnkowskiego *(Ep. 154)* i indziej. Na synodzie piotrkowskim r. 1557 wydano modłę powszechną czyli przepisy tyczące się chrześciańsko-katolickiej wiary, gdzie zalecono duchownym, aby lud sobie powierzony we wszystkich częściach Polski, *illo praesertim turbulentissimo tempore*, nauczali. Mikołaj Dzierzgowski prymas

w swojej dyecezyi, prócz kaznodziei, czterech inkwizytorów naznaczył. Podobną gorliwością odznaczał się Benedykt Izbiński bisk. pozn. używszy ku pomocy Pawła Sarbińskiego, wymownego kaznodzieję i inkwizytora. Za namową biskupa Tomickiego, Marcin Dobrogost miewał w Krakowie w kościele P. Maryi kazania przeciw nauce Lutra. Duchowni katoliccy, jak sławny kaznodzieja Antoni z Napachania, miewali dysputy publiczne z heretykami, na których król Zygmunt August bywał obecnym. Mikołaj Mościcki, dominikan, na rynku w Krakowie rozprawiał z Aryanami. Cypryan, suffragan wileński, po różnych miejscach słowo Boże z żarliwością opowiadał, za co różnowiercy złośliwie go prześladowali, obelgami, szyderstwy po ulicach bezcześcili i często kamieniami nań rzucali. Podobnego prześladowania doznał gorliwy kaznodzieja Hieronim Cyranus, prowincyał dominikański, w Gdańsku od heretyków otruty. Zakon kaznodziejski (Dominikanów) w tej epoce szczególniej się kościołowi apostolskiemi pracami wysługiwał: z jego łona wielu gorliwych i znakomitych wyszło kaznodziei. Twierdził biskup Tylicki, że gdyby w ów czas Melchior z Mościsk, Cypryan, Łukasz i Leonard, mowcy, nauką swoją nie byli wspierali kościoła katolickiego, wzięłoby górę w Polsce kacerstwo, *vixque aliquod vestigium fidei orthodoxae in Polonia superesset.* (Bzow. *De reb. gest. in Pol. Ordinis Praed. p. 53).*

Uzbrajano się przeciw różnowiercom niemniej w prawa cywilne jak kanoniczne. Ale przy duchu protestanckim, jaki się objawił w kołach senatorskich i poselskich, już

był stępiał grot powagi tak świeckiej jak i duchownej. W r. 1564 uchylono wreszcie dawne przeciw odszczepieńcom ustawy. Taka swoboda zapalała umysły i wszystkie stany społeczne pobudzała do ruchu. Ujrzano w końcu, że owe żarliwe spory, związki szlachty i konfederacye, mniej miały na celu ustawy kościelne, jak raczej polityczne. Trzeba było uzbrajać się orężem dwojakim, zabiegając różnemi drogami postępowi reformy. Tym sposobem ortodoxya sprzęgła się z polityką — walka religijna przybrała charakter narodowy.

Jako reakcya przeciw szerzącej się reformie wystąpili przedewszystkiem Jezuici. Dawnym orężem kościół nie mógł już podołać w walce z różnowiercami: aby pokonać zbudzoną czynność ducha, użył jej wzajemnie w swojéj obronie.

Jezuitów nie należy pojmować jak pojedyncze i odosobnione w własnej sferze zjawisko — byli oni organem działającej potęgi kościoła. Przez nich stał się płynniejszym żywioł katolicyzmu. Prócz Hozyusza, znalazł ich zakon silną porękę w królowej Annie i Stefanie Batorym. Król ten, zatrudniony wojnami i polityczną kraju reformą, nie mógł zadawać się w spory religijne, ani w przekonaniu swojém chciał być *rządcą sumienia.* Akademia krakowska, jako ciało uczone, zająć się wyłącznie polemiką religijną nie mogła. Jezuici, pozakładawszy liczne szkoły i kollegia, i otworzywszy wyłączną akademią w Wilnie, zdobyli przeważne i nader rozległe w kraju stanowisko. Odtąd rozszerzać już mogli wszechstronnie swoje wpływy. Zbrojni własnym zasobem i

opieką rządu, uderzyli z wielką mocą na dyssydentów, powtórzywszy niejako krucyatę wieków średnich, ale nowym i odmiennym od dawnego orężem, stosownie do czasu i sił nowego przeciwnika, z którym pójść trzeba było w zapasy. Popierała ich dzieło znaczna część senatorów i biskupów, zwłaszcza: Waleryan Protaszewicz bisk. wileński, który Jezuitów pierwszy sprowadził do Litwy; Marcin Białobrzeski, bisk. kamieniecki, który na zjeździe proszowskim r. 1575 oparł się skutecznie konfederacyi *de pace inter dissidentes tuenda*, okazawszy ją szkodliwą Rzeczypospolitej, a czynem i mową stał się postrachem dla różnowierców — Dymitr Solikowski, arcyb. lwowski, od Lipsiusza *wielkim* nazwany, na sejmach i soborach czynny obrońca katolickiej wiary — Wawrzyniec Goślicki, bisk. poznański, mimo swój umysł pomiarkowany, którego dał dowód w czasie bezkrólewia r. 1587, gorliwy o sprawę kościoła — niemniej Stanisław Karnkowski, arcyb. gnieźnieński, pamiętny obostrzeniem na synodach karności duchowieństwa, przez które usunął wiele powodów do niechęci różnowiercom— Jan Drohojowski i Hieronim Rozrażewski, biskupi kujawscy, z których ostatni w dziejach kościoła polskiego stanowi niemal epokę. Obrał on, podobnie jak Drohojowski, w zatargach z różnowiercami drogę roztropnej łagodności; a starając się przedewszystkiem o dobrych kaznodziei, w nich znalazł czynnych pomocników, jak między innymi w słynnym Łukaszu z Uniejowa. Godzi się obok nich pomieścić Petrykowskiego, Wereszczyńskiego, Zadzika, Maciejowskiego, głośnych z swej gorliwości

biskupów. Za panowania Zygmunta Wazy, którego głównem zadaniem było obalenie reformy, kościół katolicki domierzył zupełnego prawie nad innowiercami zwycięztwa. Kiedy bowiem po długiej i uporczywej walce zabrakło im Grzegorzów, Wolanów, Sudrowskich, Chrząstowskich, którzy swoją nauką, wymową, a co najwięcej w ów czas popłacało, biegłością w dyalektyce, sofizmatach i zręcznem szermowaniu językiem, Jezuitom czoło stawić umieli, upadły ich siły i znaczenie. Polemika piśmienna, tak żywa jeszcze w końcu XVI wieku, prawie ucichła. Jezuici, lekceważący już różnowierców, wchodzili śmiało do ich zborów, podchwytywali ich w kazaniach, wyzywali na dysputy; a górując nad nimi nauką i zręcznością dyalektyczną, rozzbrajali ostateczne ich wysilenia. Tłumy zwolenników obcych wyznań przechodziły na łono panującej wiary. Konstytucya synodu prow. warsz. z r. 1643 wspomina, że na kaznodziei dyssydenckich do kościoła katolickiego nawróconych Zadzik bisk. krak. dał sto tysięcy złotych. Ponawiające się spory piśmienne w rzeczach religijnych były tylko przedłużeniem tej świetnej owacyi. Jaki był stan kościoła polskiego za Zygmunta Augusta (przed wprowadzeniem Jezuitów) wiadomo z dziejopisów ówczesnych, zwłaszcza Orzechowskiego, Górnickiego, Bielskiego i bliższego im Piaseckiego; niemniej z ksiąg teologicznych Hozyusza, konstytucyj synodów prowincyonalnych, listów nuncyuszów apostolskich, biskupów i prałatów. Wargocki (w Apologii p. 494) pisze: „Kto znał Kraków r. 1585, może bezpiecznie powiedzieć, że nic innego nie było,

jedno *cubile draconum*, et *pascua struthionum; in domibus ejus spinae et urticae, et paliurus in munitionibus ejus (Isai. 34).* Tuśmy widzieli brogi, tu w różnych kamienicach zbory, tu w ogrodach schadzki; tuśmy słychywali na ich kazaniach bluźnierstwa, któremi rękę Pańską, plagami strasznemi uzbrojoną, przeciwko miastu pobudzali; tu ich piosnki czarty do siebie wabiły, anioły święte od miasta oddalały; tu bezecnego serca śmiałość niecne kamienie na Sakrament przenajchwalebniejszy miotała. Tu jedném słowem było smocze łożysko, pastwiska strusie, ciernie, pokrzywy. Teraz co? vetus terror abiit" itd.

Mimo popęd do różnowierstwa, nauka Lutra nie przyjęła się była ani szeroko rozkrzewiła w Polsce — kalwinizm ze swemi odmianami, nauką braci czeskich i Aryanów, więcéj znalazł tu zwolenników i potężniejsze uzyskał wsparcie. W ogóle czepiały się te nowości samych tylko wyższych warstw społeczeństwa, i miast w znacznej części nasiadłych ludnością cudzoziemską. Już w pierwszéj połowie wieku XVI luteranizm napotkał silną zaporę w Jezuitach. Trudniejsza była sprawa z stronnikami innych wyznań, którzy mieli po sobie siłę liczebną i opiekę najmożniejszych w kraju domów; atoli przy bujającej nad miarę dowolności, a ztąd wzrastającém zamąceniu pojęć, rozdrobnieni na niezliczone prawie sekty, nie zdoławszy nigdy połączyć się i zlać w jednę moralną siłę, sami nakoniec między sobą zwaśnieni, strawili się i upadli. „Wiatr nie wyrzuca pszenice (mówi Wujek) jedno same plewy. Drzewa dobrze wkorzenionego wicher nie wywraca, jedno drzewa słabo fundowa-

ne. Ztąd żadna sekta długo nie trwała. Ta niezgoda i wojna heretyków jest pokojem kościoła Bożego. Bo tém więcej wiarę naszą utwierdzają, im się bardziej między sobą swarzą. Wszakże nie chce Pan Bóg, aby przełożeni tak świeccy jak duchowni, a zwłaszcza kaznodzieje i nauczyciele kościoła powszechnego, w takiém niebezpieczeństwie milczeć i próżnować mieli."

Mowcy religijni, którzy w tej walce wystąpili, dzielą się na przeciwne sobie obozy: katolików walczących z różnowiercami, i różnowierców wzajem między sobą. Katolicy mieli takich zapaśników jak Orzechowski, Hozyusz, Warszewiccy, Skarga, Wujek, Powodowski — zbory różnowierców takich szermierzy jak Grzegórz z Żarnowca, Wolan, Chrząstowski, Moskorzowski.

II. W ciągu tych długotrwałych sporów, kaznodziejstwo stopniami kształciło się i dojrzewało. Zbudzony duch rozwagi, ożywiając nawzajem mównicę i słuchacza, na obie strony skutecznie oddziaływał. Nie mogły wystarczać już zimne, scholastyczne kaznodziei XV wieku wykłady. Lud, nieobojętny jak dawniej na to, o czém do niego prawiono, posilniejszego żądał pokarmu— prawd Boskich, wyrażanych słowami Pisma ś.; zrozumiałego ich objaśnienia i praktycznego zastosowania. Ta potrzeba stawała się coraz ważniejszą przy wzrastającej w tym wieku oświacie i doskonalącym się coraz więcej smaku; tém więcej przeto kaznodzieja czuł się obowiązanym do starannego rzeczy wykładu i obrobienia. Znane pod ów czas i czytane w Polsce dzieła Erazma z Roterodamu

więcej tu zrodziły owoców, niźli w spółczesnych Niemczech, Francyi i Włoszech. Wielcy kaznodzieje, jak Ramułt, Melchior z Mościsk, Łukasz Lwowczyk, dali poznać całą dzielność i potęgę wymowy, nie przestając na samém rozumowaniu i zimnej powadze dogmatu, ale porywającej serca i wstrząsającej wszystkie władze w słuchaczu. Uznano, że jakkolwiek prawda, gruntowność, a za niemi idące przekonanie, celem istotnym każdej mowy być powinny; przecież w najpoważniejszych nawet mowach, w kazaniach, w których się słowo Boże ogłasza, należy wzgląd mieć na słabość i ułomność ludzką. Mało jest ludzi, do których umysłu prawda bez pewnego przymilenia wstęp znaleść może. Trz ba mowcy walczyć z zakamieniałością serca, pychą, przewrotnością i przesądami świata; a ztąd nie dosyć jest na samém ukazaniu prawdy, lecz należy uciekać się do środków potężniejszych, silnej, poruszającej wymowy, którąby tej prawdzie nadała urok zwycięzkiej potęgi i namaszczenia, i zaniosła ją do serca opierającego się częstokroć przekonaniu. Używali takiej wymowy Apostołowie, Ojcowie święci, owi pierwsi tryumfującego kościoła wodzowie, Bazyli w., Chryzostom, Augustyn, Hieronim i inni. Umieli oni chrześciańską nauki prostotę, jasność i łatwość, godzić z przyzwoitą okrasą i ponętą słowa. Sama jednostajność prawd, które się w kazaniach wyłuszczają, wmawia potrzebę obudzania uwagi przez nowe i niezwyczajne mowy obroty, wyrażenia pełne siły, świeżości i wdzięku. Nieumiejętni tylko i gnuśni kaznodzieje gardzą darami pięknej wymowy, biorąc za prawidło pro-

stotę mówienia, która często u nich bywa raczej prostactwem i nieudolnością.

Przez tłumaczenie Pisma ś. na nowoczesne języki, i prace wielu uczonych w kościele katolickim mężów, kaznodziejstwo tak przed reformą jako i w czasie jej zjawienia się domierzało już stanowczej pory ulepszenia. Popierała jego wzrost upowszechniona od schyłku wieku XV znajomość literatury klassycznej, wiodąca do poznania gruntowniejszych wymowy zasad, i pięknością wzorów wpływająca na ukształcenie smaku. Z akademii krakowskiej wychodzili zdatni kapłani i nauczyciele, którzy byli w stanie wykładom swoim nadać gruntowność, jasność i dążność praktyczną. W jezuickich szkołach retoryka nie uczyniła wprawdzie znacznego postępu, przykładała się przecież do rozwijania zdolności umysłowych; jeszcze bowiem na ów czas Jezuici korzystnie wpływali na oświatę. Lecz najskuteczniejszy nadało popęd kaznodziejstwu tego wieku zapoznanie bliższe Pisma św. i wymowy Ojców kościoła, wziętej za wzór i modłę wykładów religijnych. Aż do czasów reformy kościół obchodził się jednostajnie wulgatą ś. Hieronima; języki starożytne, prócz łacińskiego, nie wielu miały zwolenników. Dopiero gdy reformatorowie Luter, Kalwin i Zwingliusz poczęli według greckiego i hebrajskiego textu w rozmaity sposób naciągać swoje wykłady, duchowni katoliccy zmuszeni do obrony, wzięli się także do greczyzny i języków biblijnych. Ustawa soboru trydenckiego *(Sess. V. c. 1 de ref.)* zalecająca duchownym naukę języków hebrajskiego, greckiego, łacińskiego i arabskie-

go, ściągała się wyłącznie do zgromadzeń zakonnych (ob. *Piasec. Praxis episcopalis p. 209).* Świeccy duchowni nie przechodzili przez taką szkołę. Tomicki, biskup krakowski, pierwszy ustanowił w akademii krak. katedrę języków starożytnych, przez co ułatwił teologom przystęp do źródeł Pisma św. Popierał jego usiłowania Maciejowski i inni biskupi. Za tą pomocą i wskazówką zwrócono się do przekładów biblii — czego pierwszy jednakże dali przykład protestanci. Wychodziły tłumaczenia chociaż cząstkowe dawnych mowców kościoła, z których wzorami duchowni coraz więcej się oswajali. Hozyusz w jednym z listów swoich chwaląc kardynała Commendoni, że się zajmował czytaniem dawnych doktorów kościoła *(Ep. ad div. 72)*, z pociechą wspomina, że już za jego czasów znane były u nas Bazylego mowy *(orationes XXIII opera cujusdam Poloni bene latine loquentis)*, dzieła Klemensa, Doroteusza, Anastazego, Cyrylla Alexandrina, Chryzostoma *(in Esaiam)* i niektóre inne (Ep. 77). Sokołowski, w swoich przepisach dla kaznodziei, wiódł przedewszystkiem do poznania Pisma ś. i Ojców kościelnych. Seweryn Lubomlczyk ułożył w tym celu *Theatrum s. officium concionatorum* (druk. w Wenecyi 1597). Im pilniejszą zwracać należało baczność na upowszechnione błędy w bibliach i kazaniach protestanckich, mianowicie zaś postylli Reja (w której widać już było znajomość Tertulliana, ś. Augustyna, ś. Hilarego, Chryzostoma, i innych Ojców kościoła), tém więcej nawykano zaglądać do owych źródeł *mądrości duchownej,* greckich i hebrajskich pierwowzorów. Melchior z Mościsk tak dalece prze-

jęty był znajomością Pisma św, że żadnego prawie nie było w mowie jego okresu, któregoby jakowém z niego przytoczeniem nie poparł i nie objaśnił. Toż mówić o kazaniach Jana Leopolity, Łukasza Lwowczyka, i innych poprzedników Wujka i Skargi. Na takich wzorach ukształciła się wymowa kaznodziejska wieku XVI. Wszyscy znakomici mowcy owych czasów z tej szkoły wychodzili (ob. T. I. k. 271). Wujek czerpał rzecz do swoich kazań z ksiąg doktorów starożytnych, greckich i łacińskich: Ambrożego, Augustyna, Bazylego w., Bernarda, Grzegorza z Nazyanzenu, Chryzostoma, Tertulliana, Orygenesa, Jana Damascena, Bedy, Cyrylla, Grzegorza w., i czterdziestu kilku innych. Znajdują się nawet między jego kazaniami przekłady mów Augustyna, Cyrylla, Bernarda i innych doktorów św. Podobnie Powodowski brał wiele i tłumaczył z dzieł Hieronima, Ambrożego, Grzegorza w., Augustyna, Cypryana, Bernarda, Chryzostoma i konstytucyj apostolskich ś. Klemensa. Kazania Białobrzeskiego są rzeczywiście homiliami zebranemi z samych pism Ojców św. Ztąd dzieła celniejszych kaznodziei tego wieku zawarły w sobie niemal całkowitą naukę z zaletami wymowy tych wielkich nauczycieli i mowców kościoła, tak iż pod wielu względami zastąpić mogą brak ich tłumaczeń, na których dotąd piśmiennictwu naszemu zbywa. Takich-to kaznodziei miał na względzie Wujek, twierdząc, że lepiej i pożyteczniej jest ku zbudowaniu serc ludzkich, przysłuchiwać się naukom kapłańskim, niżeli książki czytać. Podobnie Sokołowski, nauczając jaką wymowa kaznodziejska być powinna,

ćwiczącą się w niej młodzież duchowną na kazania Melchiora z Mościsk, a Stanisław Mieszkowski prof. akad. krak. na kazania Łukasza Lwowczyka posyłał. — Wszyscy ci mowcy, nie wyłączając Skargi, na wzór dawnych homiletyków wykładali całkowite ewangelie, rzadko używając pojedynczych textów. Poźniejsi dopiero kaznodzieje wprowadzili na mownicę wykład syllogistyczny, mniej przystępny pojęciu, zwłaszcza prostego ludu, któremu snadniej ogarnąć całość, niż rozsnuwać jedno wydzielone z niej włókno, jednę myśl wyrwaną z szeregu pokrewnych myśli, słów kilka wziętych z Ewangelii za osobny temat.

Jeżeli nauka języków biblijnych nie przyjęła się należycie w akademii krakowskiej i między duchownemi nie dosyć upowszechniła, nagradzały to wykłady retoryczne z wielką w tej szkole starannością podejmowane, gdzie Jak. Górski, Herbest, i podobni im krasomowcy, w duchu teologicznym młodzież do mówienia sposobili. Nie było to bez korzystnego wpływu na kaznodziejstwo: wiemy, że i dawni Ojcowie kościoła nie gardzili nauką retorów — jak sam Bazyli w., który nie wahał się posyłać z Kappadocyi uczniów i słuchaczy swoich do krasomowcy Libaniusa. Piotr Tylicki bisk. krak. ustanowił w akademii krak. osobną katedrę wymowy, która z początku przynajmniej pożyteczne wydawała owoce. Powtarzano wszędy to przysłowie: *że okrom Rzymu nie masz zbawienia, a okrom akademii krakowskiej kaznodziejów*· Sokołowski, Reszka, Wujek, Skarga, Birkowski, jej byli wychowańcami. Ten wpływ korzystny na litera-

turę i wymowę kościelną tém skuteczniej rozwijać mogła akademia, że mniej zajmując się polemiką, nie wychodziła z swej czysto-naukowej sfery; pókąd Jezuici, dążący do zwierzchnictwa i monopolicznej nad nią przewagi, nie wciągnęli jej w swarliwe i gorszące z sobą dysputy, wśród których zużyła bezowocnie swoje siły, a zapomniawszy swego celu i powołania, i podzieliwszy w końcu wady panujące w naukach i wychowaniu publiczném, znikczemniała i upadła.

Postylle najprzód Lutrzy wydawać poczęli; pierwsze ich postylle ukazały się około r. 1550 staraniem Kmitów, o których Seklucyan w przedmowie do swéj postylli wspomina. Długo duchowieństwo katolickie wstrzymywało się z wydawaniem na widok publiczny kazań i nauk religijnych, i dało się w tej mierze wyprzedzić protestantom. Tym sposobem prace wielu znakomitych i głośnych w kościele katolickim mowców zaginęły — o innych pozostały tylko wzmianki i chlubne od spółczesnych przyznane im świadectwa. Do tej liczby, prócz wspomnianych wyżej, należą z epoki pierwszych Zygmuntów: Piotr z Poznania (Dominikan), Leonard i Adryan (kaznodzieje królewscy), Jakób z Kleparza, Klemens Ramułt, Antoni z Napachania, Marcin z Pilzna, Jan Leopolita, Nerwicki, Tarczyn, Kłodawita, Akwilin i wielu innych. Na lat kilkadziesiąt przed postyllą Wujka było już kilka postyl dyssydenckich po polsku. Świadczy o tém Wujek (w przedm. do swej Postylli), który powiada, że się za jego czasów wiele postyl kacerskich i w mieściech i szlacheckich domiech,

a nawet między katolickiemi kapłany zawadzało; a niektórzy z duchowieństwa i na kazania swoje, już nie tylko po wsiach, ale i po miasteczkach ich używali, a zwłaszcza Rejowej, która *dla dworności a gładkości mowy* między innemi górę otrzymała. Kiedy za wzrostem różnowierstwa potrzeba nakazywała baczniej czuwać nad mownicą kościelną, zwierzchność duchowna potwierdziła Postyllę katolicką, na wzór i modłę prawowiernym. Obok Wujka postylli (wyd. w krak. r. 1573 i 1584) zaleconej duchowieństwu Listem pasterskim prymasa Karnkowskiego, dano do rąk katolikom postyllę Białobrzeskiego *(Postilla orthodoxa, w Krak. 1581)*, którą synod dyecezalny kujawski pochwalił i do użytku wszystkim plebanom zalecił. Jak Wujek, tak i większa część kaznodziei tej epoki, osobliwie między Jezuitami, miała głównie na celu zbijanie i wytępianie błędów kacerskich: ztąd ten charakter polemiczny, jaki od drugiej zwłaszcza połowy XVI wieku przyjęło kaznodziejstwo. Składały je uczone rozprawy, katechizmy, wykłady i odpory, w których teologiczni szermierze żwawe między sobą zwodzili harce; tak iż przeciąg panowania Zygmunta III erą teologiczną i kaznodziejską nazwać się może. Ten duch religijnej waśni ożywiał prassę, zaostrzał ciekawość do czytania, ćwiczył i kształcił zdolniejsze pióra: ale wymowa w tym czasie psuć się i upadać poczęła. Wprowadzone na mownicę rozprawy teologiczne, inwektywy i namiętne chryje przeciw różnowiercom, zabierały miejsce wykładom moralnosci i usuwały z kazań najpożyteczniejszą dla ludu część praktyczną, która zwracała się

jedynie do tłumaczenia obrzędów i uświęconych przez kościół katolicki zwyczajów. Nie tylko u nas, ale i w krajach nawet mniej dotkniętych swarami reformatorskiemi, gdzie uchwały soboru trydenckiego stanowiły główny przedmiot nauczania ludu, kaznodziejstwo nie mogło z praktycznej strony i postępowo się rozwijać. Jeżeli wreszcie polemika w kazaniach naszych mowców jątrzyła różnowierców, nie zapalała przecież umysłów do wzajemnych prześladowań, ani wzniecała religijnych wojen, jak wymowa spółczesnych kaznodziei we Francyi, grzmiąca uroczystym głosem wśród krwawych scen Ligi, uzbrajająca oręż demagogiczny, i wydająca hasło do krwi rozlewu. U nas walka religijna była jedynie uczoną szermierką, wśród której dojrzewały nauki teologiczne, a występujące z nich światło prawdy samo przez się za oręż wystarczało. Takim orężem walczył Hozyusz z Janem Brentem i Wergerem — Orzechowski z Stankarem i Modrzewskim — Warszewicki z Trzycieskim i złączoną z nim falangą różnowierców — Wujek z Faustem Socynem i Niemojewskim — Skarga z Wolanem, Jaroszem i Piotrem Moskorzowskimi. Po jednej stronie stali Herbest, Sokołowski, Śmiglecki, Radzimiński; drugą wspierali Stoiński, Sudrowski, Grzegorz z Żarnowca, Chrząstowski i inni. Walka toczyła się naprzemian zaczepną i odporną bronią — a każdy plac boju zapełniał się pomnikami wielorakiej nauki i często świetnej wymowy. Polemika szkodliwie wpływać na wymowę poczęła dopiero z schyłkiem wieku XVI, po wybujaniu stronniczych waśni i wmieszaniu się do niej ukrytych celów poli-

tycznych, którym służyła za narzędzie a razem za pozorną osłonę.

Wsławili się w tym czasie gorliwością missyj apostolskich: Seweryn Lubomlczyk, Herbest, Kuczborski, Laterna, Stanisław Grodzicki, Hipacy Pociej, zawołani mowcy i teologowie — homiletycznemi wykłady wpływali na lud Wereszczyński i Białobrzeski — księgi ożywiające ducha pobożności pisali Wysocki, Nikowski, Fabrycyusz, Tryzna, Nuceryn — wykrywali obłąkanie opuszczających służbę prawego Boga: Łaski, Junga, Żebrowski, Piotrowski, Śmiglecki, i wielu innych — nauką rozświecali prawdy teologiczne, popierając niemylność dogmatów, Hozyusz i Karnkowski. Wszystkie te nakoniec działy kapłańskiego powołania wypełnił i uświetnił wymową swoją Skarga. Jak dalece ustawy soboru trydenckiego obchodziły duchowieństwo nasze i powszechność całą, wnosić można z mnóstwa pism uczonych i niezwykłej gorliwości teologów i mowców, którzy wystąpili w ich obronie.

Zwierzchność duchowna nie przestawała czuwać nad obowiązkami kapłanów, i wydawała w tej mierze przepisy, które nie pomału wpływały na ulepszenie kaznodziejstwa. Na synodzie prowincyonalnym gnieźnieńskim, odprawionym w r. 1589 pod przewodnictwem Karnkowskiego, zastrzeżono: aby do sprawowania powinności apostolskiej i karmienia maluczkich chlebem duchownym, który w słabych utwierdzać ma wiarę, rządzić sumieniem i kruszyć albo podnosić ducha, nie wdzierali się księża bez upoważnienia od zwierzchniego pasterza;

aby na kaznodziei wybierano jedynie kapłanów cnotą, pobożnością i nauką zaleconych, którzyby lud równie przykładem jak mową budowali. Ich bowiem powinnością jest prostować drogi Pańskie, pobudzać słuchaczów do pokuty, i zaszczepiać w sercach Ewangelią. „Chronić się mają w mówieniu baśni niedorzecznych *(fabulas aniles)*, fraszek dowcipnych i żarcików: przystoi bowiem, aby na kazaniach słyszeć się raczej dawały westchnienia, płacze i jęki, niżeli śmiechy i wesołe szepty. Strzedz się równie uderzania na słuchacza z zbytnią natarczywością, ostremi, mniej skromnemi i zelżywemi słowy, przytaczania legend nieudowodnionych, pisarzy ladajakich i nie mających za sobą należnej powagi. Znajdą dostatek rzeczy w samém źródle Pisma ś. i dziełach mędrców kościoła, bez niepotrzebnego uciekania się do innej jakiej pomocy, a zwłaszcza ksiąg mało znanych i podejrzanej wartości.“— „Nie mają kaznodzieje zapuszczać się w zbyt szczegółowe rozbiory nauk kacerskich. Jeżeli niekiedy wypadnie z konieczności je odeprzeć, niechaj raczej powagą zdań niż długiemi starają się obalić je wywodami: do czego posłużą im księgi obojej Biblii, prawdy przez kościół orzeczone, uchwały synodów, świadectwa Ojców wybranych, i uświęcone długim zwyczajem modły, które przodkowie nasi zawsze za obowiązujące uznawali. Niechaj każąc dla pożytku i zbawienia ludu, nad którym pasterskiej podjęli się pieczy, nie ubiegają się za oklaskami, ani pochlebną mową zniżają do płochego sądu słuchaczów; a ztąd chronią się zalotnej słów przykrasy i uwłaczających powadze kapłańskiej piękrzydeł. Zgoła,

niech na wzór Pawła ś. będą wszystkiém dla wszystkich: należy im bowiem z dziatkami i maluczkiemi po dziecinnemu obcować — z prostemi zstępować do prostoty — innym mleko za napój, innym silniejszy do użycia pokarm podawać. W przytaczaniu zaś wyroków Pisma ś. trzymać się mają jedynie wulgaty, a w ich objaśnianiu, przykładem Bazylego i Grzegorza (tych wielkich w kościele Chrystusowym pochodni) nie własnego uprzedzenia i sądu, który najgorszym bywa mistrzem, ale ksiąg dawnych, powagą kościoła zatwierdzonych. Zdala niech omijają wykłady i rozumowania kacerzów: trudno bowiem z mętnych i zaraźliwych źródeł czerpać żywot i zdrowie. Gdy wreszcie w tej nauce niepoślednie zajmują miejsce podania kościelne (tradycye), które są ostatnią Ewangelii częścią, im więcej gardzą niemi heretycy, z tém większą utrzymywać je należy starannością. Baczyć tu wszakże mają kaznodzieje, ażeby niepewnych za pewne, fałszywych za prawdziwe, świeckich za kościelne, kacerskich nie chwytali za apostolskie. Są w tej mierze wskazówką i ubezpieczeniem księgi podań apostolskich, z których w potrzebie czerpać mogą wiadomość i naukę.“ *(Const. Synodi prov. Gnesn. an. 1590 habitae, p. 68 de Concionatoribus).* Taż sama uchwała synodalna zastrzegała karę stu grzywien na zwierzchników duchownych i przełożonych, którzyby przy katedrach i kollegiatach mniej zdatnych utrzymywali kaznodziei (p. 16).

„Jako każda rzecz niełacna i trudna jest, (mówi Skarga), tak też i to rzemiosło (kaznodziejskie) ma swoje trudności. Serce ludzkie, które jest tak ciężkie do rzeczy

niebieskich, a skłonne do ziemskich, odwodzić od ziemie i podnosić, i z morza je tego świeckiej wolności i swejwoli wywłóczyć, nie lada jest praca i szczęście. Po tak szerokiém morzu serca ludzkiego i w głębinie świeckich zabaw imać myśli ludzkie, kto to przemoże? Trudno sieciami zwierzchnemi wiązać ludzkie ciała, a cóż myśli ich i skłonności i serca rozumnemi wywody krócić a namowami przycisnąć? to dziwnie trudno. A zwłaszcza gdy mówią: Wierz, czego nie rozumiesz ani rozumieć możesz. Miłuj to, czego nie widzisz. Opuść to, co w ręku masz, za to czego się spodziewać każą. Wzgardź sam sobą; rozdaj ubogim majętności, wróć cudze; zaniechaj nieczystości i grzechów i zwyczajów, w którycheś urósł. Nieprzyjaciela miłuj i czyń mu dobrze — bardzo trudne kazanie i namowa ciężka. Jako człowiek w roskoszy i swejwoli wychowany do tej sieci i niewoli pójdzie? Kto nie rzecze: potargajmy takie jarzmo z siebie!“ — Nigdy jednak to zadanie nie było trudniejszém, jak w owych czasach zamącenia wyobrażeń, a ztąd rozerwania jedności, które skaziło obyczaje i zachwiało charakter narodowy — w wieku przesiąkłym sofizmatami, kochającym się w sporach i zatargach religijnych, kiedy nowości i błędy upowszechnione słowem, nawzajem słowy należało odpierać i pokonywać — co słusznie obudzało gorliwość duchownych, a zwłaszcza przełożonych i biskupów.

Tej gorliwej staranności, światłu pod ów czas wysoko wzniesionemu w narodzie, i gruntownej, na wzorach starożytnych, a przedewszystkiém Ojców ś. opartej szkole

wymowy, przypisać należy świetny stan kaznodziejstwa naszego w tej epoce, i uchronienie się w niém od przywar, jakie spółcześnie u Włochów i Francuzów kaziły kościelną mownicę. Panowała tam erudycya pedantyczna, rozbierająca pytania szkolne, których lud nie rozumiał; albo zabawiająca się wyskokami dowcipu, które obrażały zarówno smak dobry jak świętość kazalnicy.

Odrodzenie się nauk i sztuk we Francyi za Franciszka I. nie miało bezpośredniego wpływu na ukształcenie wymowy kazalnej. Wady scholastycznej metody i złego smaku, jaki panował w wieku XV, więcej jeszcze wdrożyły się i szkodliwszemi stały w XVI stuleciu, zwłaszcza że ich nie nagradzały talenta takich mowców, jak Menot, Maillard i Raulin. Jeden z kaznodziei ówczesnych tłumaczył, że Chrystus Pan był prawdziwym *Herkulesem przez swoję śmierć*, *Apollinem przez zmartwychwstanie*, *Bellerofontem przez wniebowstąpienie*. Inny dowodził, że człowiek dla tego jest w żądzach swych nienasycony, że serce jego ma kształt trójkąta, a świat jest kulą czyli globem — chociaż więc cały świat wstawisz w ten trójkąt, zawsze pozostaną w nim miejsca próżne. Takie koncepta uważano za samołówki potrzebne do znęcenia i przywiązania uwagi słuchacza. Naganiali je biskupi, potępiała nie raz Sorbona; ale lud chciwy jak zwykle tych bawiących igraszek, zbiegał się na nie z ochotą. Dziwaczny maniak Postel, który wierzył w objawianie się duchów, utrzymywał metempsychozę, i sam mienił się nieśmiertelnym, mimo najniedorzeczniejsze brednie, miewał takie mnóstwo słuchaczów, że przymuszony był zgro-

madzać ich w wielkim dziedzińcu, a sam z okna do nich przemawiał. Ten smak zdrożny panował we wszystkich rodzajach kaznodziejstwa. Richardot, prawiąc na pogrzebie Karola V, przyrównywał go raz do Sokratesa, drugi raz do piramid egipskich. A uczony kardynał Du Perron, który uchodził za największego czasów swoich mowcę, w pochwale pogrzebowej Ronsarda, tłumaczy żywcem jeden ustęp z Tacyta (życia Agrykoli), drugi naśladuje z Sallustiusa (o wojnie Katyliny), w innych jest podobnież tłumaczem lub naśladowcą, jakby nie było słów u nowożytnych na wychwalenie tak wielkiego poety! Tacy kaznodzieje rościli sobie prawo do panowania nad umysłami, nie umiejąc sami uczuć w duszy prawdziwego wzruszenia. Ich patetyczność jest zawsze fałszywą—ich obrazy, pomysły i figury naciągnione i sztuczne. Wyłączyć z ich liczby można chyba ś. Franciszka Salezyusza, jedynego mowcę z prawdziwie kapłańskiem namaszczeniem. Zwracając uwagę na kaznodziejów Ligi katolickiej, godzi się raczej rzucić zasłonę na mownicę kościelną: nie znajdziesz tam bowiem tego charakteru ewangelicznego, tej religijnej godności, która ją odznaczać powinna. Namiętności polityczne, i zawrotny szał fanatyzmu, wybuchają tam w zelżywe klątwy i złorzeczenia. Powrót Henryka IV do stolicy Francyi ostudził był nieco tę umysłową gorączkę; ale zbyt wielkie było rozjątrzenie, aby nowe talenta mogły tak rychło wykwitnąć — i dopiero za panowania Ludwika XIII pojawiają się tacy mowcy jak Desmares, Singlier, Mascaron, godni poprzednicy Bossueta i Massyliona. Kaznodzieje nowowierców

we Francyi nie przedstawiają również nic znakomitego w tej epoce.

Nie lepszy był los wymowy kaznodziejskiej u Włochów, mimo utrzymującą się cześć dla wzorów starożytnych. Ś. Karol Boromeusz usiłował ją był podźwignąć, i założył tym celem akademią, w której według jego pomysłu sposobić się mieli nowi kaznodzieje — sam kazywał do ludu z żarliwością, i w swoich listach pasterskich skreślił wiele wybornych przepisów homiletycznych. Pracowały nad poprawą kaznodziejstwa niektóre uczone zakony, a zwłaszcza Teatyni i Jezuici. Ale zepsucie było powszechném; za powagę stał dowcip, za naukę błyskotna erudycya. Obok polemiki, panowała w wykładzie dawna scholastyczna subtelność.

Przywary te, obce kaznodziejom naszym wieku XVI, poczynają się zjawiać w Polsce dopiero przy schyłku tej epoki. Nie dali im początku Jezuici (jak wielu mylnie utrzymuje); zaraza przyszła z zagranicy, a uzyskała jedynie większy popęd przez spółczynność piśmienną Jezuitów i ich szkoły.

III. Panującym był w kościele język krajowy, który po otrzymaniu stanowczo góry nad łacińskim, w wieku XVI wysoką osięgnął był uprawę, i w uściech kaznodziei dogodném stał się do tłumaczenia najwznioślejszych prawd religijnych narzędziem. Po miastach atoli całej Polski, w środkowych nawet kraju dzielnicach, obok praw i urządzeń magdeburskich, z właściwą im niemczyzną, występował przeważnie i na kazalnicy język niemiecki. Zwyczaj ten kazania po niemiecku z dawna

upowszechniony, i popierany przez cudzoziemców, utrzymywał się nawet w takich miastach i osadach, gdzie (jak na Rusi, już od początku XVI wieku) ludność krajowa przemagała. W kościele katedralnym lwowskim z dwóch mownic miewano kazania razem po niemiecku i po polsku: o co gdy w r. 1514 przyszło do kłótni Polaków z Niemcami, kanclerz Jan Łaski, jako sędzia pojednawczy, rozstrzygnął spór w ten sposób, że kazanie niemieckie miało być z rana, a polskie w czasie mszy wielkiej; lecz takowe rozporządzenie nie utrzymało się długo, i znowu kaznodzieja jeden przeszkadzał drugiemu, aż nareszcie niemiecki został bez słuchaczy. Podobną kolej zachowywano w Krakowie w kościele archiprezbiteralnym P. Maryi, zkąd poźniej przeniosły się kazania niemieckie do kościoła ś. Barbary. „Acz tego broniło pospólstwo, ale woli królewskiej trudno się było przeciwić.“ *(Paproc. Herb. ryc. k. 595).* W kościele ś. Wojciecha był stały kaznodzieja niemiecki, przez magistrat miasta Krakowa utrzymywany, a z zakonu dominikańskiego obierany. Wprzódy mieli Niemcy swego kapłana w kościele ś. Piotra na Garbarzach, zkąd go do ś. Wojciecha przeniesiono. *(Pruszcz: Klejnoty m. Krak. k. 69 i 163).* Kaznodzieje zwłaszcza zborów różnowierczych podtrzymywali po miastach zwyczaj prawienia po niemiecku, gdy w mieszczaństwie pomiędzy innowiercami przeważała prawie wszędy liczba cudzoziemców, i nowości religijne od obcych do nas napływały. Kosmopolityczny duch Jezuitów dalekim był równie od potłumienia tej obczyzny; miewali oni po różnych miejscach kaznodziei nie-

mieckich, i starali się usilnie o utrzymanie dwojakiej w kościele mownicy. *(Paproc. l. c.)*. Przysłowie: *siedzieć jak na niemieckiém kazaniu*, do tych odnosi się czasów, wskazując przewagę polskiej narodowości. Ujmował się za nią nie tylko lud z przyrodzonej potrzeby, ale nie raz i głos obywatelski z poczucia godności narodowej. Jan Ostroróg w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* (zachowaném w rękopiśmie) temi słowy wyraża się o kazaniach prawionych po niemiecku: „Nieprzystojna i ohydna rzecz dla Polaków, że w wielu miejscach w naszych kościołach w niemieckim języku każą, i to w wyższém i godniejszém miejscu; którego-to kazania jedna lub dwie baby słuchają, bo nasi w większej liczbie Polacy około swego kaznodziei gdziekolwiek w kącie ściskają się. — Dopraszam się, ażeby w Polsce tym językiem nie kazywano. Kto chce w Polsce mieszkać, niech się uczy polskiej mowy. Nie chcemy tego uważać, że Niemcy z naszym językiem podobnie u siebie obchodzą się. Jeżeli takowych kazań potrzeba dla cudzoziemców, niech się to na ustroniu odbywa, nie ujmując godności Polaków.“ — W XVII wieku przerzedził się znacznie ten zwyczaj, po wielu jednak kościołach kazywano językiem niemieckim w następném nawet stuleciu. W Krakowie w kościele OO. Kapucynów (założ. r. 1699) we wszystkie święta uroczyste jako też niedziele bywało po nieszporach kazanie niemieckie *(Pruszcz. Klejn. k. 172)*. Dotąd jeszcze w kościele ś. Marka z dawnego ustanowienia utrzymuje się kaznodzieja prawiący w każde święto po niemiecku.

Mniej powszechny, nie wychodził jednak z użycia język łaciński, którym przemawiano nie tylko w tak zwanych konferencyach duchownych, na soborach prowincyonalnych, lecz niekiedy na sejmach i zwyczajnych nabożeństwach kościelnych, zwłaszcza na dworach królów cudzoziemców, nie umiejących dobrze po polsku. Łacińskimi byli kaznodziejami: Hozyusz, Kromer, Laterna, Sokołowski, Bartłomiej z Przemyśla, Justus Rabe, Bzowski i inni. Od zjawienia się reformy, zaszczepcy nowych nauk, w nadziei pociągnienia za sobą ludu, pisali językiem krajowym; ale kiedy lud okazał wstręt nieprzeparty ku narzucanym mu nowościom religijnym, wrócili znowu do łaciny, aby przez nię działać na wyższe stany, zkąd snadniejszy obiecywali sobie wpływ na inne warstwy społeczne. Polemika przeto łacińska, która wszystkie ukształceńsze zajęła umysły, nie tylko odciągnęła je od literatury ojczystej, ale nadto język łaciński, nałogowo u nas zakorzeniony, więcej jeszcze w piśmiennictwie upowszechniła.

IV. Największą liczbę kaznodziei w wieku XVI wydawały zakony Dominikanów i Jezuitów. W Krakowie dziesięciu z zgromadz. Ord. Praed. pełniło zdawna urząd kaznodziei po różnych kościołach, bowiem professya tego zakonu jest: *laudare, benedicere et praedicare.* „Co Dominikan, to kaznodzieja, bo kaznodziejskiego zakonu.“ Jezuitów główne zadanie polegało równie na kaznodziejstwie. Wreszcie, mimo licznie rozkrzewione w Polsce zbory różnowierców, żadne wyznanie nie wydało tylu kaznodziei co katolickie. Z jego łona najwięksi wyszli

mowcy, którym kaznodzieje obcych wyznań pod żadnym względem nie dorównali. (Ob. w T. I. Pogląd ogólny na wymowę kościelną XVI wieku, str. 270).

V. Kaznodziejom tego okresu winien język nasz w znacznej części swoję ogładę, wydobyte z ducha jego znakomite bogactwo, większą pewność wyrażeń, czystość i foremność składni — wysłowienie kształt rządniejszy, płynność, jędrność i ozdobę. Dawniejsi pisarze mniej zwracali uwagi na harmonią stylu. Nawet poeci, tacy jak Rej i J. Kochanowski, w prozie niepoprawnymi byli i chropawymi. Pierwsi Skarga i Wujek z pomiędzy kaznodziei poczęli kształtniej zaokrąglać okresy, nadawać im tok płynniejszy i przyjemniejszy dla ucha.

VI. Od schyłku w. XVI wymowa kaznodziejska stopniami upadać poczęła, chociaż duch religijny nie przestawał ożywiać jak dawniej mownicy kościelnej, a liczba kaznodziei coraz więcej wzrastała i płody ich mnożyły się w nieskończonej prawie ilości. Porzucali oni tór ubity poprzedników swoich, a przejmowali błędy fałszywej u obcych metody i złego smaku. Co tylko zwłaszcza wychodziło z Rzymu, ujmowało powagą tradycyi i prawowierności — ztąd i przywary włoskich kaznodziei znajdowały u nas wielbicieli i naśladowców. Sztuki dobrego mówienia nie można było powziąć z ówczesnych retoryk, które uczyły rozprawiać i dowodzić, ale nie umiały wlać w kaznodzieję prawdziwie apostolskiego ducha. A kiedy od połowy XVII stulecia wymowa francuzka zdążyła do korzystniejszej reformy, błędy Jansenistów odstręczały kaznodziei naszych od jej wzorów.

Nadchodziła epoka powszechnego skażenia piśmiennictwa: dłużej jednak wymowa kościelna niżeli świecka zachowała się od zepsucia. Kiedy w tej ostatniej ukazywały się już wady piśmiennictwa XVII wieku, kaznodzieje przemawiali jeszcze językiem Skargi, nauczali poważnie, umiejąc skutecznie zajmować wyobraźnią i wzruszać serca. Wynikało to z samej różnicy ich zawodu i celu. Świętość i powaga mownicy kościelnej, zasłaniająca ich od wpływu wyobrażeń światowych, błędów polityki i społecznego życia, czyniła ich z razu mniej przystępnemi zarazie wiejącej na niwę ówczesnej literatury. Zajęci wzniosłemi przedmiotami religii i chrześciańskiej moralności, czerpali ożywczą siłę z tych samych źródeł, jakie w podobnych czasach zepsucia krzepiły wymowę Ambrożego, Hieronima i Augustyna. Dłużej wreszcie kaznodzieje protestanccy niźli katoliccy utrzymali czystość smaku i języka; bowiem pierwsi nie mieli zwyczaju mieszać się w sprawy społeczne i politykę, ani pochlebiali możnym i szlachcie, a ztąd uniknęli tonu dworskiego i panegiryzmu. Birkowski zakończył szereg znakomity kaznodziejów Zygmuntowskiej ery. Można o nim powiedzieć, co niegdyś o Augustynie ś. rzeczono, że *on ostatnim był z wielkich mowców — po nim zaczęło się już barbarzyństwo.*

MOWCY.

I. KATOLICCY.

Piotr z Poznania, zak. dominik. Żył w początku XVI wieku, *missyonarzem i apostołem Szlązka* zwany. „Lud wszystko porzucał i zbiegał się na słuchanie kazań jego, któremi wszędy słynął, a wymową i żarliwością nawracał.“ Bzowski (w dziele: *Tutel. Siles. de vita rebusque praeclare gestis B. Ceslai Odrow. p. 34)* podaje, że wspomniany Piotr Poznańczyk, lektor, zebrał księgę rozmaitych a nader pięknych przedmiotów do kazań z Ewangelii — pisał nadto wykłady *Listów* i *Ewangelij* na cały rok, tudzież kazania na niedziele i święta *(Sermones de tempore et de Sanctis).* Śpiewał wdzięcznie i prócz wielu pieśni nabożnych własnego układu, miał psałterz wierszem polskim przełożyć.

Walenty Wróbel z Poznania, sławny tłumacz psałterza (prozą), ubogiego mieszczańskiego rodu. Pobierał nauki w Krakowie, zkąd po otrzymaniu stopnia mistrza teologii przeniesiony na kaznodzieję do Poznania, wymową i nauką wielce u ludzi słynął. Andrzej Glaber z Kobylina takie o nim daje świadectwo: „Jego kazanie nie byłać-to prosta nauka, ale jakoby grom, co też napisano o Pawle św. Każdy o nim dobrze trzymał i mówił, nietylko ludzie dobrzy, ale też i nieprzyjaciele jego, którym dla prawdy ciężek bywał.“ Kazania swoje miał

wydać w Poznaniu i tamecznej Radzie miejskiej przypisać — ale tych dotąd nie odszukano. Mamy tylko: *Propugnaculum Ecclesiae cathol. adversus varias sectas Lutheri, Lipsiae 1536*, zebrane z rozmaitych miejsc Pisma św. i Doktorów kościoła — tudzież *Opusculum Quadragesimale (Lipsiae) 1537*, zawierające uwagi teologiczne o pokucie, dekalogu, składzie apostolskim i modlitwie Pańskiej.

Marcin Dobrogost, mistrz nauk wyzwolonych, kapłan kościoła P. Maryi w Krakowie, żył w czasach Zygmunta starego, i dla rzadkich darów wymowy wielkiej używał wziętości. Biskup Tomicki, staranny przedewszystkiem o dobrych kaznodziei, szczególniejszemi obdarzał go względami. Z jego namowy Dobrogost r. 1525 w kościele P. Maryi miewał kazania przeciw nauce Lutra: *Dobrogosti orationes VI contra Mart. Lutherum, Crac. 1525. (Janociana I.).*

Jan Grot z Rudy Dębowskiej, kanonik gnieźnieński, obojga praw doktor, *verbi Divini praedicator celeberrimus. (Paproc. Herb. ryc.)* † 1532.

Jakób Kleparz, S. T. D. kanonik katedr. krak. i professor akademii — współczesny Dobrogosta i Jana Leopolity, którym wymową dorównywał. Wspomina o nim Górnicki w swoim *Dworzaninie* (Ks. II) świadcząc o jego skromném i ustronném życiu. — Wszedł do kapituły r. 1541 i za biskupstwa Piotra Gamrata pełnił obowiązek kaznodziei katedralnego, pokąd obciążony wiekiem i na siłach osłabiony, nie był zmuszony ustąpić miejsca Słonczewskiemu. Pierwszy to przykład wprowadzenia oh-

cego kaznodziei do kościoła katedral., gdzie wprzódy miejscowi tylko kapłani przemawiali. Orzechowski (w dziele *Fidelis subditus L. I)* utyskując na brak kaznodziei, którzyby królów nauczali i prawdę im na oczy wykazywali: „Kiedy (mówi) Kleparz i inni doktorowie milczą, niechże według Ewangelii kamienie i głazy wołają.“ — Umarł r. 1553.

Paweł Sarbiński, S. T. M. Prowincyał dominikański. Był inkwizytorem w Poznaniu, potém kanonikiem katedry poznańskiej. *(Bzow. Prop. S. Hyac. p. 60, 73).* Kiedy nauki różnowierców wciskały się do Polski, użył go między innemi Benedykt Izbiński bisk. poznański. Od Górków i Zbąskich wiele Sarbiński dla wiary ucierpiał. Nowowiejski *(in Phoenice p. 73)* powiada, że po złożeniu prowincyalstwa osiadł w Sandomierzu przy kościele Ś. Jakóba. Mąż znamienitej pobożności, nauki wielkiej; mowca zawołany *(facundia praestantissimus)* i czasu swego wielce słynny. *(Nakiel.* in *Miech.— Bzow. l. c.).* Umarł r. 1559.

Jan Leopolita, ur. we Lwowie r. 1482. Po otrzymaniu stopnia doktora fil. i nauk wyzwol. w akademii krakowskiej, naprzód w wydziale filozoficznym przez lat dwadzieścia przeszło, potém (od r. 1523) w teologicznym nauczał. Uzyskawszy następnie wieniec doktora teologii i kanonią w kollegiacie ś. Floryana na Kleparzu, pełnił obowiązki kaznodziei w tymże kościele; zkąd niezadługo powołany na kaznodzieję katedry krakowskiej, wsławił się niepospolitą wymową *(acceptissimus et clarissimus praedicator)* jak o nim wspominają spółcześni,

a między innymi Mikołaj z Szadka, który go zowie filarem uniwersytetu, mężem budującej pobożności, miłośnikiem cnoty i nauk. Żył do r. 1536. Kazania jego czasów naszych nie doszły; pozostało tylko dziełko: *Vivificae passionis Christi historica explanatio, Crac. 1537*, ułożone w formie kazań — tudzież *De matrimonio, neque licito, neque valido, inter catholicos et haereticos, an. 1549.*

Benedykt z Koźmina, S. T. D prof. akad. krak. Kaznodzieja na dworze Zygmunta Augusta, jeden z największych wieku swego mowców. Ur. r. 1497, po ukończeniu nauk w Krakowie i otrzymaniu stopnia doktora, oddawał się z największém zamiłowaniem wymowie; pisma ojców kościoła Ambrożego i Hieronima usilnie wartował; Cycerona całego prawie umiał na pamięć. Na takich ukształcony wzorach, sam się do wzorowości przybliżył. Siłą i zadziwiającą wymowy obfitością porywał i zachwycał słuchaczów, których tłumy na naukę jego uczęszczały. Ztąd powszechny odgłos przyznał mu zaszczyt najwymowniejszego z teologów, tak iż go z samym Erazmem Roterodamem równano. W akademii naprzód krasomowstwa, potém teologii nauczał; przyczém w odprawianych dysputach biegłości dyalektycznej, nauki wielostronnej i znajomości języka łacińskiego odznaczające się dał dowody. Obdarzony kanonią katedr. krakowską, a następnie na kaznodzieję dworu królewskiego powołany, słynął piękną wymową, używając zarówno względów Zygmunta Augusta, jak i Hozyusza, którego domowym był przyjacielem i powiernikiem. Umarł archidyakonem sandomierskim i podkanclerzym akademii

krak. r. 1559. Mąż obyczajów poważnych, cnoty światobliwej, w pracy pilny i ustawiczny — *mowca zawołany*. Był dobroczyńcą wielkim akademii, której własny, nader bogaty księgozbiór, i znaczny przytém fundusz na zakupowanie książek zapisał. Orzechowski (w *Panegiryku na wesele Jana Tarnowskiego)* wspomina o kazaniu mianém przez Benedykta z Koźmina w Jarosławiu, na żałobném nabożeństwie po zgonie Anny księżnej mazowieckiej — przyczém nazywa go mężem zacnym i uczonym. Filolog z powołania, wydawał dzieła pisarzy klassycznych, jako to: Lukana *(Pharsalia, Crac. 1533)*, Cycerona *(Orat. pro rege Dejotaro, Crac. 1531)*, Kornel. Neposa *(Vita Pomponii Attici, Crac. 1533)*, Pliniusa *(Paneg. Traj.)* i pisał wiersze łacińskie. Starowolski (in *Cent. Script. p. 4)* wymienia jego dzieła: *Sermones sacri* i *Observationes latini sermonis.* Wymowę Benedykta nazywa Sokołowski *gładką i przyjemną (Partit. eccl.).*

Hieronim, Dominikan, S. T. M. Przeor konwentu krakowskiego, naznaczony Inkwizytorem r. 1538. *Concionator praeclarus (Bzow. de reb. gest. in Pol. Ord. Praed. p. 71).*

Adryan, Dominikan, S. T. M. Spowiednik i kaznodzieja Zygmunta I, suffragan poznański i biskup enneński, zmarły r. 1539. *Praedicator gratiosissimus (Sewer. Luboml. p. 56).* Nowowiejski (in *Phoen. Ord. Praed. redivivo p. 177)* niewłaściwie mieni go teologiem Zygmunta Augusta, co zbija położony przezeń rok zejścia Adryana 1539.

Samuel Maciejowski, bisk. krak. (ob. w T. I. *Mow.*

polit.) mimo trudne obowiązki pasterza i senatora, sam do ludu częste kazania miewał i swym przykładem odświeżył ten zwyczaj chwalebny, zaniedbany przez dawnych biskupów. Na pogrzebie Zygmunta I. wyborne w języku polskim wyrzekł kazanie, które nas doszło w przekładzie łac. Hozyusza, pod ów czas sekretarza królewskiego (ob. niż. *Mow. przygod.).*

Jan Koźminczyk, kazn. król. (Ob. niż *Mow. protest.).*

Wawrzyniec z Prasznysza (zwany *Niezgoda, Discordia)* kaznodzieja króla Zygmunta Augusta — słynny wymową, ale podejrzany o sprzyjanie nowowiercom, co potwierdza Węgierski *(Slavonia reform. L. II, p. 212)*, przytaczający *list Jana Łaskiego* różnowiercy, w którym go tenże przestrzega, aby się niechęciami złych ludzi i zepsuciem obyczajów nie zrażał, i od dworu królewskiego nie oddalał, gdzie dla dobrego kapłana wiele jest do czynienia. Słał bowiem o niego papież częste do króla upomnienia, żeby przynajmniej na dworze nie trzymał odszczepieńców.

Wydał Praśnicki w r. 1559 księgę *De vera et falsa poenitentia,* przypisaną Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi *(Węgier. Sl. ref. p. 382. Łuk. Dzieje kośc. helw. T. I str. 12).*

Leonard, zak. dominikańskiego, spowiednik i kaznodzieja Zygmunta Augusta, biegły teolog, któremu przypisują pierwszy przekład całkowitej Biblii w języku polskim (znanej pod imieniem *Leopolity*). Niewłaściwie podobno pisarze niektórzy uczynili go odstępcą w wierze (ob. *Węgier. Slav. ref. p. 536).* Opierał on się żarli-

Bibl. Inst. Fil. Pol. W. S. P.

wie Zborowskim (Piotrowi i Samuelowi) koryfeom różnowierców, którzy Dominikanom wielkie obelgi wyrządzali. *(Siejk. Świątn. Pań. str. 310).* X. Waleryan z Krakowa w nekrografii swego zgromadzenia mieści go w rzędzie mężów najznakomitszych pobożnością a razem wymową: „Leonardus, praedicator generalis, adeo in praedicatione verbi divini excelluit, ut etiam Sigismundo regi a concionibus fuerit.“ *(Nekrographia fratrum Ord. Praed. Conv. Cracov.* w rękopis.). Wspomina go równie z pochwałą Bzowski (in *Prop. S. Hyac. p. 76.).*

Antoni z Napachania, doktor Pisma ś., akademik krakowski, sławny teolog i kaznodzieja Zygmunta Augusta. Ur. r. 1497. Był synem sołtysa we wsi Napachania pod Poznaniem, ztąd w pismach łacińskich *a Napachania,* (często błędnie *Anapachania*) zwany. Po uzyskaniu stopnia mistrza nauk wyzwol., a potém doktora św. teologii, otrzymał probostwo w Korczynie. W r. 1532 i nast. sprawował urząd dziekana wydz. fil. i był proboszczem ś. Floryana w Krakowie. Gdy się reforma poczęła była szerzyć w Polsce, powołany na kaznodzieję, po różnych miejscach wymownie nauczał, utwierdzając lud w wierze i wytępiając błędy odszczepieńców. Kazania jego i rozprawy z heretykami głośne były w całej Polsce, i taką wziętość zjednały mowcy, że z dalekich nawet stron ludzie przybywali oglądać go (jak niegdy rzymskiego Liwiusza) i słuchać mówiącego, gdy w obec Zygmunta króla do wielkich tłumów ludu kazywał. Według zdania Czackiego, był-to najsławniejszy teolog w akademii krakowskiej z czasów Zygmunta Augusta. Umarł r. 1561.

Pozostało po nim dziełko *Enchiridion*, t. j. książeczka o nauce chrześciańskiej, druk. w Krak. 1558. Kazań jego nie mamy.

Hieronim Cyranus, Dominikan, S. T. M. Przeor wileński, a potém prowincyał zakonu. Był teologiem Zygmunta Augusta i słynnym swego czasu kaznodzieją, *praedicandi scientia clarissimus*. Gorliwość swoję w obronie wiary katolickiej i potłumianiu różnowierstwa życiem przypłacił, w Gdańsku od heretyków otruty r. 1567. (*Bzow. Prop. s. Hyac.*). Nowowiejski (in *Phoenice rediv. p. 73*) zowie go *Magister Cyprianus Polonus.*

Stanisław z Łowicza (zwany Beda) Miechowita, S. T. D. uczeń sławnego nauką Sakrana. Otrzymawszy stopień mistrza w akademii krakowskiej, nauczał potém w tejże szkole wymowy. Znacznie już w latach podeszły wstąpił do zakonu kanoników grobu Chrystusowego w Miechowie — zkąd przeniosłszy się w rok potém do Krakowa, pełnił obowiązki kaznodziei w kościele P. Maryi, a następnie osiadł na probostwie kościoła ś. Jana w Gnieźnie. Sławna była mowa Stanisława Bedy miana przy otwarciu synodu piotrkowskiego r. 1557, którą w *starym rękopiśmie konwentu Miechowskiego* czytał jeszcze Nakielski (*Miech. Cl. II. p. 664*).

Z kazań jego pozostały tylko *Conciones tres de immaculata Conceptione B V. M.* zamieszczone w dziełku *Enchiridion*, wyd. w Krak. 1538, a zawierającém nauki teologiczne o tymże samym przedmiocie (Przedruk. w Krak. 1747). — *De arte componendi epistolas libellus, Crac. 1521*, jest dziełem retoryczném z pism staroży-

tnych krasomowców zebraném. — Był prócz tego Stanisław z Łowicza wydawcą dzieła podobnej treści Jana z Oświecimia: *Modus epistolandi, Jo. Sacrani, Crac. 1520*, listów sławnego Filelfa (*Fr. Philelphi Epist. fam. Libri XXXVII. Crac. 1512*) — i dramatycznego utworu w języku łac. Jakoba Lochera: *Judicium Paridis., Crac. 1522.*

Leonard Słonczewski, (Leonardus a Wyszogrod) S. T. D. biskup kamieniecki † 1563. Rodem był z Mazowsza, herbu Kościesza. Po ukończeniu nauk w akad. krak wstąpił do zakonu stróżów Grobu Chr. (Miechowitów) gdzie z pokory nazwisko domu swego i herb szlachecki (*Kościesza*) opuściwszy, przyswoił sobie nazwę Leonarda z Wyszogrodu, od miejsca, w którém rodzice jego byli osiedli. (*Niesiec. Kor. IV. k. 132*). Z klasztoru miechowskiego wzięty na probostwo kościoła ś. Jadwigi w Krakowie na Stradomiu, wielką z kaznodziejstwa pozyskał sławę. *Concionator disertissimus* (*Nakiel. in Miechow. cl. II, p. 67*). Następnie z woli Gamrata biskupa powołany na kaznodzieję zamkowego (po sławnym Jakóbie z Kleparza) lat kilka w katedrze przed królem Zygmuntem Aug. kazał, *praeco doctus s. Evangelii* (*Starow. Monum. p. 516*). Tenże Zygmunt, oceniając piękne jego przymioty, wyniósł go na dostojność biskupa kamienieckiego (r. 1546).

Był-to mąż pełen nauki i roztropności — senator w radzie czynny i wymową przeważny: zkąd gdy Sieniawski hetman na wołoskiém hospodarstwie Piotra osadzał, przydany mu był za towarzysza Słonczewski.

Na burzliwym sejmie piotrkow. r. 1549 w sprawie Zygmunta Aug. o Barbarę obstawał gorliwie za małżeństwem króla.

Obwiniano go (podobno słusznie) o sprzyjanie nauce Lutra — co poświadcza Węgierski (w dziele *Slavonia reform. L. I. p. 80*): *Leonhardus etiam, Episcopus Camenecensis, probare se Lutheri scripta ostendebat* — toż Lubieniecki, który przyganiał mu, *że dar boży w ziemię zakopał, a prawo starszeństwa jak Ezaw przedał za misę soczewicy* (*Hist. reform. Pol.*). Gdy duchowieństwo nie szczędziło prześladowania różnowiercom, a sam tylko Drohojowski bisk. kujaw. z szlachtą wolnomyślną łagodniej postępował, przykład jego Słonczewski naśladować przyrzekał; jawnie atoli w obronie dyssydentów nie wystąpił.

Na nabożeństwie żałobném po śmierci Zygmunta I, odprawianém uroczyście przez Radę miasta Krakowa w kościele P. Maryi, X. Leonard (na ów czas kaznodzieja katedralny) *powiedział piękne kazanie, zalecając w niém słuchaczom, aby jako posłuszni poddani, za długotrwałe i spokojne panowanie nowego króla Zygmunta Augusta modły do Boga zanosili.* Mówił z równą zaletą na pogrzebie Felixa Ligęzy arcybiskupa lwowskiego — ale obie te mowy, jak i inne kazania Leonarda, czasów naszych nie doszły.

Rozróżnić go należy od innego *Leonarda* (Dominikana) spółczesnego i niemniéj słynnego kaznodziei (ob. wyż.). Łętowski w *Katal. bisk. krak. T. III. k. 251*, przez pomyłkę nazywa go *Słonczyńskim.*

Klemens Ramult, Bernardyn, ur. w Zabłojcach, w samym początku XVI wieku, wcześnie obrał sobie stan duchowny, i przyjąwszy szatę zakonną ś. Franciszka de Observ. lat czterdzieści kazywał po różnych miejscach, najdłużej w kościele Przeworskim, z wielkiem zbudowaniem słuchaczów. Był-to mąż świątobliwego życia, gorliwy apostoł (*Niesiec. III. k. 844*) kaznodzieja wymowy wielkiej, ducha proroczego pełnej, którą szczególnym obdarzała urokiem sama powierzchowność mowcy — wzrost wyniosły, twarz poważna, głos silny i donośny. Współczesny Orzechowski, który go znał osobiście i bywał na jego kazaniach, tak o nim (w *Dyal. około Exek. kor. pol. III. 3*) mówi: „Ten gdy się na kazaniu głosem rozwiódł jako słowik inny, w zapaleniu co mówił nie zawzdy sam czuł, i w zapaleniu obiecował rzeczy przyszłe, które się pełniły. Przedtém już Przeworsko do gruntu tak trzy lata (r. 1561) było wygorzało: gromił lud na kazaniu prze swawoleństwo i prze zbytki, i k'temu przydał: „Jeśliże się Przeworsko kajać nie będziesz, we dwie niedzieli pewnie zginiesz.“ I tak się stało: wszystko Przeworsko na dzień od niego obiecany zgorzało; nie zostało na placu nic więcej jedno fara a klasztor. Prosto Duchem świętym zapalony przeciwko bluźniercom Najświętszego Sakramentu, na dzień Bożego Ciała, opłakał upadek Korony polskiej, i odmianę jej po króla Zygmunta (Augusta) śmierci płaczliwie wspomniał; nakoniec tak do ludzi w zaburzeniu wielkiém mówił: „Jest tu kto, który z królem polskim mawia, albo u tych bywa, którzy z królem polskim mawiają? powiedz to

królowi albo panom jego: niech sam król w bitwie nie bywa, bo pewnie wojsko straci, a sam więźniem będzie — a tém on bluźnierstwo to, którego w Polsce dopuszcza, Bóg: płacić będzie.“ Toć on mówił, tom ja na kazaniu w Przeworsku od niego słyszał.“ — Żył do r. 1564.

Sebastyan z Kleparza, kanonik krakowski, prof. akademii † 1568. Mąż uczony, nie tylko w wymowie ale i w wierszu łacińskim biegły. (*Starowol. Laudat. Acad. Cr.*)

Jan Leopolita (Nicz) S. T. D. Ur. we Lwowie roku 1527, ukończywszy nauki w akademii krakowskiej i otrzymawszy stopień mistrza fil. i nauk wyzw. był nauczycielem szkoły parafialnej na Kazimierzu (przy Krakowie), zkąd w r. 1550 do wydziału fil. przeniesiony, poświęcał się szczególniej naukom teologicznym, które ułatwiała mu rzadka biegłość w językach starożytnych, łacińskim, greckim i hebrajskim. W tym czasie podobno zajmował się poprawą przekładu Biblii Szarfenbergerowskiej, znanej pod imieniem Leopolity. Przyjąwszy szatę duchowną w r. 1560 rozpoczął zawód kaznodziejski w kościele ww. Świętych; zkąd wkrótce (w r. 1564) powołany na kaznodzieję kościoła P. Maryi, z wielką chwałą dla siebie i pożytkiem pobożnych przez lat ośm słowo Boże ogłaszał. Zaszczycony stopniem doktora teologii i posunięty na kanonią kolleg. ś. Floryana na Kleparzu, nie przestając zwykłych prac kaznodziejskich dokonał życia w r. 1572. Bliski zgonu, kazał się wynieść na dziedziniec Jagiellońskiego gmachu, i tam zwołany przez kapłanów lud, nawykły do słuchania jego wybornych nauk, gasnącym głosem do cnoty, pobożności i wytrwa-

nia w wierze wymownie zagrzewał. Marcin Glicki, towarzysz i przyjaciel Leopolity, w pogrzebowém kazaniu uczcił pamięć cnót i zasług zmarłego.

Nie tylko u katolików ale i u innowierców mąż ten w wielkiém był poważaniu. Pobożności ducha i cnotom jego towarzyskim wyrównywały rzadkie umysłu zdolności. „Erat ille homo ea morum elegantia, ea humanitate, ut semper auditorum animis atque auribus novam quandam voluptatem adferret; eo ingenii acumine, ea doctrina, ut semper orationis suae subtilitate redderet doctiores suos auditores.“ (*Klonowicz: Equitis pol. in Jesuitas Actio I.*) Nuceryn, sam niepośledni mowca, o Leopolicie jako o wielkim i pamiętnym kaznodziei wspomina. Wymowę jego Przecławski *silną*, Witelius *zdumiewającą i obfitą*, Skarga *złotą* nazywa: „*Jako cię zapomnieć mam złotej wymowy* Leopolito“ (*w żyw. Ś. Jana Kant.*). Trzema językami z równą władając biegłością, każdy zdał się mieć rodowitym („*Istius ore triplex dicendi forma fluebat*“). Dla tak znakomitych usposobień poruczono mu poprawę przekładu biblii Szarfenbergerowskiej (*Biblia, to jest księgi starego i nowego zakonu, na polski język z pilnością według łacińskiéj biblii od kościoła chrześciańskiego powszechnego przyjętej, nowo wyłożona. W Krakowie w druk. Szarfenbergerów r. 1561.*) która co do czystości i kształtnego toku polszczyzny, (mianowicie w *wyd. trzeciem, w Krak. 1577 r.*) nie wiele Wujkowskiej ustępuje. Z jego natchnienia Wujek swoje przedsięwziął tłumaczenie, jak sam o tém wspomina (*w Postyl. katol. na Niedz. Cz. II. przedm. do Konarskiego bisk.*).

Jan Pikarski, dziekan warszawski, kanonik wileński, proboszcz bielski i liwski, kaznodzieja króla Zygmunta Augusta, żarliwie i z wielką mocą przeciw dyssydentom do ludu kazał. Roysius (*in Chiliasticho*) wymowę jego nazywał porażającym gromem (*vis eloquii fulminis instar*). Chwali go podobnież Piskorzewski jako mowcę: *in dicendo disertissimum, in refellendis opinionibus novarum doctrinarum acerrimum, et cum libertate virili tum singulari apud omnes auctoritate praeditum.* (*Funebr. laud. Annae Jagell. P. R.*). Umarł r. 1577.

Łukasz Lwowczyk, Dominikan, kaznodzieja katedry krakowskiej, słynny na wielu sejmach; w Krakowie, Warszawie, Lwowie i po innych miejscach kazywał z wielką żarliwością, i jak mówiono, duchem zawzdy proroczym. Współczesni cuda prawie o jego wymowie głosili. Mowcy akademiccy podziwiali go jak *nowego Cycerona*; bieglejsi w sztuce mówienia dostrzegali w kazaniach jego *potęgi Peryklesowej, bujności Demostenesa.* Birkowski (w pochwale Sokołowskiego, który nauczycielem miał Łukasza Dominikana) powiada, że kiedy ten słowo Boże na kazalnicy opowiadał, obszerny kościół św. Trójcy w Krakowie szczupłym się zdawał dla słuchaczy, których umysły mowca, boską jakowąś swoich słów potęgą i nadobnością, już na tę już na ową stronę pociągał. Nagrobek położony mu w Dynowie mieni go *książęciem kaznodziejów swego wieku*, Bzowski *największym z krasomowców*, Siejkowski *cudownym prawie kaznodzieją.* Porywał on słuchaczy, kruszył, rozrzewniał. Nie raz jęki i szlochania samego mowcę głuszyły, tak że zatrzymywać się

i przestawać musiał, *quoad ululatus ille resideret.* „Słyszałem go (mówi o nim Orzechowski) na kazaniu, które w wielkiém zebraniu miał w Przeworsku, w dzień Poczęcia Panny S. Na którém to kazaniu on mnich S. Micheusza proroctwo straszliwemi słowy przywłaszczył polskiej koronie: *Nunc vastaberis filia latronis* (*Mich. V.*). „*Teraz zburzoną będziesz córko zbójcy, oblężenie położono przeciw nam, kijem w policzek bić będą sędziów Izraela.*“ Napełnił wtenczas był ten mnich wszystko kazanie strachu i bojaźni wielkiej: drżało, jako na jawnym sądzie Bożym, strachem i bojaźnią ono kazanie wszystko, tak nam był otworzył Duchem św. oczy na przyszły upadek nasz.“ Komuż tu nie przychodzi na pamięć owo u Francuzów tyle sławione kazanie Massyliona *o małej liczbie wybranych*, któremu (jak widzimy) nie ustępowała w swych skutkach wymowa Łukasza Lwowczyka, a może szczerzej płynęła z gorącości ducha i śmiałych zapałów nowego Ezechiela, nie potrzebującego jak mowca francuski silić się na dworny układ postawy, i *zasłaniać sobie oczu przed upokorzonym monarchą*, co ówczesni słuchacze i wielbiciele *Rasyna kaznodziejów* jak tryumf najwyższy *sztuki* kaznodziejskiej podziwiali. Tenże Orzechowski na inném miejscu (*w Żywocie Jana Tarnowskiego*) wspomina *o osobliwém kazaniu* Łukasza Dominikana, mianém na pogrzebie Tarnowskiego: „Thema onego kazania było: (*Izaiasza Proroka Cap. I.*) *Et dereliquetur filia Sion ut umbraculum in vinea, et sicut tugurium in cucumerario, et sicut civitas, quae vastatur.* Było wprawdzie czego słuchać: i nie był

na kazaniu żaden, aby się tej profecyi nie lękał.“ Do sprawiania takich wrażeń na obecnym słuchaczu nie mało przyczyniał się głos poważny i dźwięczny, postawa przystojna, i wyborna gra zewnętrznych ruchów mowcy. Stanisław Mieszkowski prof. akad. krak. posyłał umyślnie młodzież swoję na kazania Łukasza Lwowczyka, twierdząc, że więcej się z jego przykładu niżeli z prawideł krasomowskich nauczyć mogła. Umarł r. 1583 w sędziwym wieku.

Pisma jego nie są wiadome. Altemura (*in Bibl. Ord. Praed.*) wspomina tylko: *Sermones et adnotationes in Bibliam.* Gdyby odszukać się dały kazania Łukasza, o których znajdujemy wzmiankę w Okólskim, że w rękomiśmie znajdować się miały w bibliotece XX. Dominikanów we Lwowie, ileż skarb taki zbogaciłby naszą literaturę kaznodziejską!

Melchior z Mościsk, Dominikan, ur. w ziemi przemyskiej r. 1511, współczesny Łukasza Lwowczyka, jeden z największych kaznodziei kościoła polskiego. Chodził początkowo do szkół w Krakowie, gdzie wcześnie upodobawszy sobie stan duchowny, wstąpił do zakonu Dominikanów. W młodych latach wysłany do Włoch, miał sposobność wyćwiczenia się w naukach tak świeckich jak i teologicznych, które nie mało wpłynęły na rozwinięcie jego pięknych zdolności, i stawiły go w rzędzie najcelniejszych doktorów tego wieku. Zakon dominikański w Polsce uzyskał w nim przedniejszy zaszczyt i ozdobę. „Jako św. Dominik zajaśniał niegdyś w jego uczniu, Jacku Odrowążu, tak św. Jacek w Mościckim.“

(*Sever. Roxol.*). Mąż wielkiej powagi i prostoty obyczajów, sprawował kilka kroć mimo chęci urząd prowincyała polskiego: w konw. płockim r. 1559, brzeskim r. 1568, krakowskim 1574, przemyskim r. 1580. Jaroszewicz (w dziele: *Matka świętych Polska, k. 265*) mieni go kaznodzieją Zygmunta Augusta. Żarliwy obrońca wiary (ostatni w rzędzie Inkwizytorów) wojował przeciw różnowiercom dzielnym i skutecznym wielce orężem: *Acer ingenio, suavis eloquio, saecularis litteraturae peritus, in quotidianis disputationibus clarus, haereticorum malleus fortissimus.“ (Bzov.).* Liczono do kilku tysięcy nawróconych przez niego różnowierców. Tylicki biskup jemu (z kilku innemi) przyznawał ocalenie wiary, zagrożonej w tym wieku Lutra reformą. Dla surowej w zdaniach bezwzględności i zakonnej życia pokory, ceniony powszechnie, i od papieża Grzegorza XIII wysoko poważany; ofiarowanych sobie biskupstw kamienieckiego, przemyskiego i metropolii lwowskiej nie przyjął, gdy *radniej mu było* (jak mawiał) *ostatnim być Dominikanem, niż szlachty polskiej kucharzem.* Królowi podpisującemu przywilej na wydrukowanie pewnej książki heretyckiej pióro z rąk wytrącił i pokutę czynić zalecił. Cnót obywatelskich i miłości ojczyny dał niepoślednie dowody, każąc z wielką gorliwością i zbudowaniem rodaków wciąż na szesnastu sejmach. Umarł w Krakowie r. 1591 ośmdziesiątletni.

Z kaznodziejstwa wielką u spółczesnych pozyskał sławę, którą z Łukaszem Lwowczykiem w równi prawie podzielał; takie zaś w téj pracy miał upodobanie, że jej

nawet dla trudnych prowincyalstwa obowiązków nie opuszczał. Jak. Wujek (*w kazaniu na dzień św. Franciszka*) występując w obronie zakonów przeciw zarzutom czynionym im przez różnowierców: „Dali się im (mówi) znać oni starszy mniszy, oni kacermistrzowie prawi, Augustynowie, Jeronimowie, Chryzostomowie, Grzegorzowie. Wadzą im po dziś dzień nie tylko oni starzy, którzy te ich wymysły dawno wywrócili; ale i ci nowi Sotowie, Poligranowie, Lanspergiusowie, i tu u nas w Polsce Malcherowie, Łukaszowie (jest to mowa o Melchiorze Mościckim i *Łukaszu Lwowczyku*) i innych sławnych a uczonych mnichów bardzo wiele, którzy odszczepieńskie fałsze, zdrady i bluźnierstwa wszystkiemu światu oczywiście pokazują, a niecnoty ich każdemu jawnie i jaśnie słowem Bożem odkrywają.“ (*Postyl. Swiąt.*). Wymowę jego *miodem płynącą* (*melleam facundiam*) cała Polska podziwiała. Świadczy współczesny Bzowski, że z szczególniejszą łatwością mówienia, która dziwnie zniewalała umysły, łączył Mościcki jakąś boską siłę i namaszczenie (*divina energia*) niemniej dzielności umiejąc przydać wymowie właściwych wyrazów doborem i obfitością, nadewszystko zaś nauką tak skrzętnie czerpaną ze źródeł Pisma ś., że żadnego prawie nie wymówił okresu, któryby jakiém z niego nie był ożywiony przytoczeniem. Ustawiczne czytanie Biblii spowodowała w nim żądza gorliwa zwalczania różnowierców; ztąd i owo wymowy ostrze (*acrimonia*) które sprawiało, że kiedy kazał, mniemałeś że samego słyszysz Augustyna. (*Prop. D. Hyac. p. 77.*) Sokołowski (*in Part. Eccl.*) nauczając,

jaka wymowa kazalnicy przystoi, i tłumacząc, że ozdób krasomowskich (*oratorum supellectili*) pod pewną tylko miarą używać jej wolno; że mowca kościelny nie powinien nigdy wysadzać się na błahe piękrzydła, ale trzymać się raczej prostoty, prawdy i gruntowności, wykładać rzecz rozsądnie, skromnie, poważnie, nie nazbyt oddalać się od potocznej mowy, podpierając się zdaniami i światłem Ewangelli, kanonów, ś. Pawła i innych Ojców i doktorów kościoła; zamyka te przepisy przykładem Melchiora Dominikana, owego *nie tylko usty, ale życiem i obyczajami prawdziwego apostoła*, do którego młodzież ćwiczącą się w zawodzie kaznodziejskim po wzory odsyła.

Wymowa z ust jego wychodziła tém dzielniejszą, że ją głosem swoim ożywiał, postawą uwydatniał, i nie tylko duszę słuchacza, ale i wszystkie razem zmysły jego ogarniał. Nim zaczął mówić, zazwyczaj spuszczał powieki; zwolna i spokojnie, niby natchnienia oczekując, nabierał w mówieniu siły; wnet obudzał się z większą żywością; porywał i zapalał, idąc w pomoc słowom nastrajaniem stosownem oblicza: przeto, co sam czuł, z równą mocą w drugich przelewał. Kiedy raz kazał o sądzie ostatecznym będąc zwyczajnie na twarzy bladym, nagle zaiskrzył się wnętrznem wzruszeniem, i cały jakby w płomieniach stanął. Była rzecz o Datamie i Abironie, kędy (powiada Orzechowski, który sam był obecnym we Lwowie na tém kazaniu) *palcem nam ukazał ziemię otworzoną na nas haniebne bluźnierce, i napełnił nas takim strachem, jakoby nas już hnet ziemia żywo pożreć miała.* Inni pałającą wtedy twarz Mościckiego z Mojżeszową porównywali, kiedy

od oblicznności Boskiej cudowną świeciła jasnością. Łącząc tę wzmiankę z przytoczoném wyżéj podaniem o wymowie Łukasza Lwowczyka, przekonywamy się, że w owej pięknej epoce kwitnącego w Polsce kaznodziejstwa nie jednego mieliśmy Massyliona.

Starowolski o Melchiorze z Mościsk temi słowy się wyraża: „Był dowcipu ostrego, biegły w świeckich umiejętnościach, głęboki w duchownych, niespracowany w dysputach, układny we wszystkich postępkach, przenikliwy w rozwięzywaniu wątpliwości, roztropny w przekonywaniu kacerzy, niemylny w tłumaczeniu Pisma, gromca potężny przeciwników wiary.“ Te same zalety przyznają mu wszyscy spółczesni, między innymi Bzowski, który świadczy, że z osobliwszą łatwością mówienia łączył sztukę zręcznego wykładania najciemniejszych nawet teologii zawiłości. Seweryn Lubomlczyk wymowę jego zowie *boską* i *anielską:* jakim zaś był człowiekiem, *gdyby* (mówi) *nasze usta zamilczały, głazy i kamienie powiadać będą — (lapides clamabunt).*

Czyli kazania Melchiora były kiedy wydane na widok publiczny, albo gdzieby się ukrywały w rękopiśmie, niewiadomo. Nie czynią o tém wzmianki przytoczeni wyżej pisarze współczesni — ani Paprocki (w swoim Herb. pod *Odrowążem*) ani Nakielski (in *Miechov.);* nie zdołał ich równie wyśledzić Ossoliński, który (w dziele *Wiadom. hist. kryt.)* Mościckiemu obszerne poświęcił studia.

Cypryan, Dominikan, S. T. M. suffragan wileński. Rodem był z Poznania i żył równocześnie z Łukaszem Lwow-

wczykiem i Mościckim. Żarliwy apostoł, dla szczególniejszej odwagi i wolności mówienia, Ambrożego ś. pochwałą uczczony. Podziwiano jego rzadką wymowę, którą (jak pisze Bzowski) w ten sposób z *teologią scholastyczną* połączył, że najgłębsze wiary św. tajemnice z jasnością tłumaczył. (*De reb. gest. in Pol. Ordinis Praed. p. 53).* W czasach, gdy ośmieleni wolnością zdań różnowiercy, zwłaszcza możniejsi, górując swą przewagą na Litwie, prawowiernych od kościoła katolickiego wszelakiemi środkami odpychali, nakazując chronić się go *pejus angue et cane*, mąż ten, bohaterską stałością uzbrojony szedł śmiało z nimi w zapasy, gromił błędy kacerzy, odwodził lud od ich zdrożnej nauki, opowiadaniem słowa Bożego po ulicach, targach i rynkach miejskich, mimo najcięższe prześladowania, mimo krzywdy i zelżywości doznawane z strony różnowierców, którzy często nań błotem i kamieniami rzucali. Gromił Uchańskiego, że w kościele swoim Modrzewskiemu kazywać dozwalał. *(Ruszel: Tryumf na dzień chwaleb. ś. Jacka).* Szczególniej zastawiał się i przeciwił głównemu pod ów czas heretykowi Gostyńskiemu, wojewodzie rawskiemu — w Wilnie żarliwemi kazaniami ścigał i nękał odszczepieńców, pokąd ich przy pomocy książąt litew. do ustąpienia z tej stolicy nie zmusił. *Haereticorum malleus. (Sever. Roxol. p. 61. Siejk. Świątn. k. 50).* Żył do r. 1591.

Stanisław Hozyusz, kardynał, bisk. warm. (ob. w T. I. *Mow. polit.)* pasterską wiedziony gorliwością, często i z wielkim pożytkiem do ludu kazał: czego jednakże gdy mu słabość zdrowia nie długo dozwoliła, kazania przez

siebie już polskim, już niemieckim, już łacińskim językiem układane, innym kaznodziejom do mówienia dawał. *(Niesiec. Kor. II k. 375)*. Z tych atoli żaden zabytek po nim nie pozostał. Mamy jednę tylko mowę pogrzebową na pochwałę Zygm. Augusta w Rzymie wyrzeczoną (ob. niż. *Mow. przygod.*). Znał Hozyusz należycie powołanie i obowiązki kaznodziei, nie chcąc na mownicy kościelnej, jak i w pismach do zbudowania religijnego przeznaczonych, wydawać się więcej krasomowcą niż duchownym nauczycielem. W liście do Andrzeja Patryc. Nideckiego, naganiając zbytnie upędzanie się za sposobem mówienia uczonym i krasomowskim, powiada o sobie, że sam niegdyś lubił podobne zbierać kwiaty z Cycerona, rozumiejąc, że niemi pisma swoje uzacni i ozdobi. „Teraz (mówi) z Biblii pożyczać ich wolę, i taką mowę mam za najpiękniejszą, która najwięcej w biblijne obfituje wyrażenia. Radbym, żebyś i ty nią nie gardził, Nidecki, chociażby ci nie wydawała się wcale Cycerońską. Boć o to przedewszystkiem starać nam się należy, abyśmy jasno wykładali to, co myślimy, i aby mowa nasza nie zdawała się nazbyt wypracowaną. Najpierwsza zaleta stylu, jasność.“(*Ep. ad div. 220*). W epoce podnoszącego głowę kacerstwa, przemyślał o potrzebie dobrych kaznodziei, i gorliwości swojej w tym względzie nieobojętne złożył dowody. Gdy do zakonu Jezuitów wstąpiło kilku znakomitych mowców duchownych, którym kazano do Włoch się udać, pisał z użaleniem do jednego z starszych tego zgromadzenia, że Polskę niewcześnie ogałacają z zdolnych i potrzebnych kościołowi nauczycieli, zamiast żeby

ich liczbę pomnażać mieli (*ad Franc. Torrensem ep. 175*). Z pism Hozyusza mamy w pol. języku: *Księgi o jasném a szczerém słowie Bożem*, wyd. bezimiennie r. 1562. Przekład wyborny, zapewnie Reszki, który był sekretarzem Hozyusza i jeździł z nim do Rzymu. Niemniej: *Rozmowa o tém, godzi-li się laikom kielicha, księżej żon dopuścić, i służbę Bożą językiem przyrodzonym odprawować. W Krak. 1553*, piękną polszczyzną.

Stanisław Orzechowski (ob. T. I. *Mow. polit.*) w początkowym kapłaństwa swego zawodzie żarliwym i potężnego zapewnie wpływu był kaznodzieją, pokąd władza duchowna, uznawszy naukę jego za niebezpieczną, nie usunęła go z kościelnej mownicy. Pisał wtedy o sobie z użaleniem: „Puściłem chleby duchowne, nie mam stolca kaznodziejskiego: ale tej łaski Bożej, którą raz jestem napiętnowany na urząd kapłański, ani puścić jej nie mogę.“ Gdy potem Dziaduski biskup uwolnił go od nałożonych kar i cenzur duchownych, miewał znowu Orzechowski kazania w katedrze i własnych kościołach; ale te czasów naszych nie doszły. Pozostała tylko mowa pogrzebowa albo raczej panegiryk na zgon Zygmunta I, (ob. niżej *Mow. przyg*).

Waleryan, zak. ś. Dominika, S. T. M. biskup margarytański, suffragan włocławski — spółczesny Melchiora, Cypryana i Łukasza, sławnych Dominikanów, i godny mieścić się w ich rzędzie: *oratorum sui temporis facile princeps* (*Bzow.* in *Prop. S. Hyac. p. 51*) wojował żarliwie z różnowiercami i słynął głośno z wymowy. (*Sev. Roxol. p. 56*).

Seweryn Lubomlczyk (Roxolanus, zwany Żydek, czasem Krakowczyk, Rusin albo Polak) zakon. kaz. S. T. M. rodem z Lubomli na Rusi, *mąż uczenia wielkiego, pamięci i wymowy osobnej* (*Paproc. Herb. ryc. k. 395*). Wychowany w wierze starozakonnej, ochrzcił się już w dojrzałym wieku u Dominikanów w Łucku, poczém szatę duchowną tego zakonu we Lwowie przyjął. Nauki odbywał w Salamance, i w teologii takiej nabył biegłości, że z spółczesnych w Polsce nie wielu mu wyrównywało. Poświęciwszy się z zapałem pracom uczonym i kaznodziejstwu, pisał wiele dla obrony wiary katolickiej i chwały swego zakonu. „Gorejące słowa Ewangelii po różnych miastach, miasteczkach i wsiach opowiadał, zwłaszcza żydom i heretykom.“ (*Nowow.* in *Phoenice p. 40, ex legenda Ord. Praed. Conv. Crac.*). Był przez czas długi w Krakowie kaznodzieją kościoła katedralnego i razem kościoła P. Maryi. Jako biegłego teologa wybrano go do popierania kanonizacyi ś. Jacka. Towarzyszył niemniej poselstwu wyprawionemu po Zygmunta III do Szwecyi. Umarł penitencyarzem Rzymskim w r. 1612.

Słynął Seweryn z żarliwych rozpraw z różnowiercami, w których wymowa jego szczególniejszą dzielnością się zapalała; ztąd najśmielsi z przeciwników wiary składali przed nim mimowolnie swój oręż. Ruszel kładzie go między najcelniejszymi mowcami kościelnemi po Melchiorze Mościckim i Łukaszu Lwowczyku. „Zawołany byłto kaznodzieja (mówi Siejkowski w *Świątn. Pań. k. 311*), dysputator z heretykami i ich zwycięzca — złotej wymowy apostoł — na kacerstwa dowodny, na wy-

stępki srogi.“ Bzowski spółczesny z upodobaniem słuchiwał jego kazań, i czuł się niekiedy w zachwycenie porwanym grzmiącemi słowy *boskiego* kaznodziei: „*Pendebat stupefactus frequenter ex ore tonantis eloquio patris Severini, istius familiae, cui a Deo comparabatur, divini oratoris*“. (*Vitellius* in *Chrysol.*).

Kazań Lubomlczyka nie mamy — większa także część dzieł jego, o których pozostały tylko wzmianki, zaginęła, albo ukrywa się w rękopismach dotąd drukiem nie ogłoszonych — jak między innemi *Monotessaron Evangelicum*, ogromnej pracy dzieło, w którém autor miał objąć wszystkie zdania sporne i rozprawy teologiczne o tajemnicach wiary, nauce i słowach Pisma ś., a którego część tylko jedna wyszła z druku pod napisem *Introductorium generale, Crac. 1607*. Podaje w niej autor metodę ogólną rozumienia i opowiadania nauki z dzieł wymowy świętej (*artem intelligendi et praedicandi Eloquii sacri scripturas*). Zachowało się jednak ważne dla kaznodziejów i teologów dzieło: *Theatrum s. officina concionatorum, Venet. 1597*, tudzież księga: *De vita, miraculis et actis canonizationis s. Hyacinthi. Romae, 1594*, zawierająca wiele wiadomości do dziejów zakonu dominikańskiego i jego literatury, chociaż nie bez licznych omyłek, dla których na powadze autora nie wszędy polegać można. Bollandyści, układając swoje *Acta Sanctorum*, nie wahali się użyć go za źródło — inni ostre pisali nań krytyki. Przełożył dzieło to na język polski Ant. Grodzicki Dominikan i wydał w Krakowie 1594 r.

Marcin z Pilzna (Glicz) S. T. D. prof. akademii,

zawołany teolog i kaznodzieja — według podania Starowolskiego, był nadto biegłym prawnikiem, matematykiem i fizykiem — od spółczesnych *drugim Izydorem* zwany. Ur. w Pilznie r. 1528, po odbytych naukach i uzyskaniu stopnia doktora uczył przez lat czterdzieści w akademii krakowskiej, której po wiele kroć był rektorem. Z jego szkoły wyszło wielu znakomitych ludzi, między innymi Piotr Skarga, największy z kaznodziei tego wieku. Zalecał go dar niepospolitej wymowy, niemniej gorliwość w obronie kościoła Rzymskiego i przestrzeganiu całości praw akademii, zwłaszcza w epoce Stef. Batorego wielce zagrożonej (ob. *Sołtyk. o akad. krak. k. 400*). Był kanonikiem krak. i wrocławskim, i proboszczem kollegiaty ww. Świętych. Kazywał po różnych miejscach, osobliwie w Przemyślu i Krakowie. Orzechowski w dziele *Quincunx*, wspomniawszy ze czcią kaznodziei ówczesnych Melchiora z Mościsk i Łukasza Lwowczyka, dodaje: „A ty też miły księże Doktorze (mówi o Marcinie z Pilzna) zkąd ten duch masz, że na każdém przemyskiém kazaniu straszliwym głosem a zapalonym Duchem ś. wołasz, krzyczysz, i nam to obiecujesz, jeśliże się nie uznamy, króla i królestwo pewnie stracimy.“ Umarł r. 1591. Walenty Widawski w mowie pogrzebowej pamięć cnót i zasług jego potomności podał.

Prócz kazań i wielu homilij, dotąd nie odszukanych, pisał rozprawy i ćwiczenia teologiczne (*Discursus et examina spirituum*), tudzież dzieło: *Philosophia Luteranorum, Crac. 1588*, i *Lib. de corona militis*. Sokołowski w dziełku *Partitiones ecclesiasticae* powiada o nim, że

dobrze i z wielką śmiałością nauczał (*bene et libere docebat*).

Bartłomiej z Przemyśla, S. T. M. kaznodzieja katedry krakowskiej, słynny czasu swego mowca w języku polskim i łacińskim. Po Łukaszu Lwowczyku i Mościckim naznaczano mu pierwsze miejsce wraz z doktorem Sewerynem z Rusi (*Tryumf ś. Jacka k. 35*). Ten, dyakonem jeszcze będąc, wyręczał go niekiedy w pracach kaznodziejskich. Według przytoczonej wzmianki w dziele Bzowskiego: *Propago s. Hyac. p. 90*, miały wyjść z druku: *Bartholomaei Praemisliensis Postillae polonico idiomate super Evangelia totius anni, de tempore et de Sanctis;* tudzież *Conciones integrae super eadem Evangelia, latino sermone*, które Bartłomiej miewał w katedrze krakowskiej, w obec króla Zygmunta i wielu znakomitych panów, w ów czas kiedy był kaznodzieją tego kościoła.

Marcin Nerwicki (Kłodawita), S. T. D. kanonik ś. Floryana w Krakowie, kaznodzieja Zygmunta Augusta, † 1582; mąż poważnych i świątobliwych obyczajów, nauki wielkiej, *mire facundus et eloquens* (*Starowol. Monum. p. 174*) te trzy od Cycerona przepisane dla mowcy warunki: *nauczać, słodyczą ujmować i wzruszać*, tak szczęśliwie w swej wymowie połączył, że zawsze tłumem najświetlejszych słuchaczów bywał otoczony. W katedrze krak. i po wielu kościołach z wielką chwałą kazywał. Nie mamy atoli żadnych po nim zabytków, ani szczegółowych o życiu jego wiadomości. Mieszczono go na równi z Sokołowskim i Marcinem z Pilzna (ob. niż. *Soko-*

łowski). Skarga (w *Żyw. ś. Jana Kant.*) wspomina ze czcią kaznodziejów królewskich: *Tarczyna, Sokołowskiego* i Kłodawitę, których towarzystwa i ćwiczenia z uciechą niegdyś używał. Żałować należy, że w udzieleniu o nim wiadomości zbyt skąpy Sulikowski w dziele *Commentarius rer. pol. p. 65* pobieżną tylko dotknął go wzmianką.

Tarczyn, kaznodzieja królewski † 1569 (ob. wyż. *Kłodowita*). Jan Ponętowski, opisując wierszem sejm walny koronny w r. 1569 (w dziełku: *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych Commentarz*) wspomina księdza Tarczyna między zmarłemi w tym roku znakomimi rodakami:

Poszedł też i ksiądz Tarczyn na dalekie strony,
Królewski kaznodzieja, człowiek nauczony.

Walenty Kuczborski z Kuczbora, archidyakon pomorski, kanonik krakowski i warmiński, znakomity teolog i mowca czasów Zygmunta Augusta. Był zakonnikiem *Canonicorum regularium* w klasztorze bychowskim na Białej Rusi. Z pobożności udał się na puszczę w okolicę nad Dniestrem, a ztamtąd przeniósł się do ustroni klasztornej nad jeziorem przyległém wsi Osierany. Ostatek życia spędził w klasztorze bychowskim, † 1573 r. Hozyusz, Kromer, Reszka, Treter, wielce go poważali. Pierwszym on był tłumaczem na język polski *Katechizmu* ułożonego według uchwały soboru trydenckiego, który wyszedł r. 1568. Wydał *Kazania polskim językiem żarliwości pełne, z których poznać co zac i w nauce*

i w wymowie i w pobożności był kapłan. (Niesiec. Kor. II. str. 737). Wspomina te kazania z pochwałą Starowolski, wielce (jak mówi) pożyteczne dla tych, którzy pragną skutecznie słowo Boże opowiadać ludowi, niemniej inne dzieła teologiczne, wymierzone przeciw różnowiercom — nie wyraża jednak, czyli były drukowane czy znane tylko w rękopiśmie. Dotąd z pism Kuczborskiego mamy odszukany tylko: *Wykład na lament Jeremiasza*, wyd. z rękop. w Poznaniu r. 1843 — dzieło, osobliwie na swój wiek, nader wielkiej wartości. Nie było jeszcze wtedy Kalmeta; nie miał autor przed sobą takich wzorów kommentowania. Pod względem języka jest-to równie skarb nie małej ceny; czystością i wybornością polszczyzny dorównywa w niém Kuczborski najlepszym pisarzom swego wieku.

Łukasz Akwilin (Orzelski) kaznodzieja królewski † 1553, chwalony od Sokołowskiego z *poważnej i prostej mowy*, jako wzór dla ćwiczących się w swym zawodzie kaznodziei. (*Partit. Eccl.*) Kazań jego nie mamy.

Andrzej Pliszka, proboszcz w Nieszawie, wymowny kaznodzieja *(ecclesiastica facundia plurimum pollens)* W synodzie kujawskim Karnkowskiego prymasa z roku 1568, druk. w Kolonii 1572 r. mamy zachowaną piękną mowę Pliszki, w której zbierając zdania z dzieł śś. Bernarda i Grzegorza Nazyazeńskiego, naucza mowca, jakie jest powołanie duchownych, i jakim kapłan być powinien.

Benedykt Herbest z Nowego-miasta na Rusi, ztąd Nowomiastensis albo Neopolitanus zwany, słynny

wieku swego krasomowca łaciński, ur. r. 1531 † 1593 r. Nauki pobierał w akademii krakowskiej, zkąd po otrzymanym stopniu mistrza fil. wezwany był na nauczyciela szkół lwowskich, a po latach kilku na rządcę szkoły P. Maryi w Krakowie. Z powołania filolog i krasomowca, urządził w tej szkole nauki *humaniora* zwane, czego pamiątką zostało ważne dziełko: *Cracoviensis scholae apud S. Mariae templum institutio, Crac. 1561.* Z namowy Przerębskiego przeniósł się w podobnym celu do Skierniewic, gdzie zalecił się na nowo wydaniem dwóch dziełek, które mu sławę zjednały, tak iż go do akademii krak. powołano. Tu w Jakobie Górskim, słynnym krasomowcy, spotkał potężnego współzapaśnika, z którym wszedłszy w uczone spory, choć nie bez zalety dla siebie, z nierównem jednak szczęściem, lat kilka piśmiennie szermował; zrażony nakoniec przyznawaném Górskiemu pierwszeństwem, porzucił w r. 1562 zawód akademicki, i na wezwanie Czarnkowskiego biskupa udał się do Poznania, gdzie rządy tamecznej szkoły objął. Prócz obowiązków nauczycielskich, zajmował się z wielką gorliwością kaznodziejstwem. W tumie i kościele farnym w każdą niedzielę i święto kazania do ludu miewał, odwodząc go od błędów herezyi a utwierdzając w katolickiej wierze. Wymową łagodności pełną wpływał i na różnowierców, których przykładem świątobliwego życia do jedności wiary przynęcał. Wstąpiwszy (mimo rady i przełożenia Hozyusza) do zakonu Jezuitów, cały się wreszcie usłudze religijnej poświęcił. Wysłany na Ruś w celu opowiadania słowa Bożego, sprawił się z godną tak świętego

powołania gorliwością. Chodząc od wsi do wsi, od jednej chaty do drugiej, oświecał lud w ciemnocie, pocieszał w niedoli, prostował w błędach. Lat dwadzieścia dwa spędził w tak pracowitym i świątobliwym zawodzie, każąc na Rusi Czerwonej, Pokuciu, Wołyniu i Podolu. Duchowieństwo czciło go jak apostoła — lud kochał i poważał jak ojca.

Władał Herbest z równą biegłością polskim i łacińskim językiem: w obu liczne zostawił dzieła, których przedmiotem była teologia i krasomowstwo. Ukształcony na wzorach starożytnych, a zwłaszcza Cyceronie, pisał z wielką poprawnością, wymownie i ozdobnie. Jak w katedrze szkolnej przejmował się wymową mistrzów krasomowskich, tak na kazalnicy duchem pobożnym Apostołów, którym budował i podbijał serca. *Vir potens opere et sermone. (Alegambe).* W Wielkopolsce przyczynił się wiele do podźwignienia upadającego katolicyzmu. Hozyusz w liście do Benedykta Herbesta chwali jego zamiar wydania *Postylli*, wielce od wszystkich pożądanej; żąda jednakże, aby wprzód od teologów krakowskich była przejrzaną, nimby ją drukiem ogłosił. (*Ep. ad div. 81*). Nie doszły nas kazania Herbesta do ludu miewane — mamy tylko mowę jego czyli kazanie miane na synodzie dyecezalnym poznańskim w r. 1564: *Oratio synodica, Nissae Siles. Cruciger. 1564*, kiedy wprowadzano ustawy soboru trydenckiego, i obostrzano karność kościelną, wynajdując zarazem środki przeciw szerzeniu się odszczepieństwa. O innych pracach piśmiennych tego mowcy ob. niż. w Rozd. *o krasomowstwie.*

Obrembski, akademik krakowski, spółczesny i towarzysz Jak. Górskiego i Wojc. Nowopolskiego, słynął jako kaznodzieja z pięknej wymowy, którą Sokołowski (w dziełku *Partitiones Ecclesiasticae*) nazywa *skromną* i *czystą*, (*casta et verecunda*). Wawrzyniec Widawczyk w jednej z mów swoich, wymieniając sławnych teologów Polaków, a między niemi Obrembskiego, porównywa ich z Szkotem i z ś. Tomaszem z Akwinu.

Gabryel Szadech, S. T. M. Prowincyał dominikański (około r. 1558). *In concionibus eloquentissimus.* (*Bzow.* in *Prop. D. Hyac. p. 60*).

Felix Wit, Dominikan, spółczesny Seweryna Hebrajczyka i Jacka Suskiego, zawołanych kaznodziei, z któremi wespół jaśniał na mownicy krakowskiej. Akademik krak. Vitellius (in *Chrysol.*) wymienia go między najcelniejszymi w zakonie Dominikanów kaznodziejami, *których wymowa, porywających słów potokiem* (*vehementi dictionis torrente*) *tłumy słuchaczów do łez i westchnień pobudzała.* Tej wymowie sławny Abraham Bzowski winien był pierwszą zachętę do stanu duchownego i przyszłe powołanie swoje (ob. niż. *Bzowski*).

Stanisław Warszewicki Jezuita. Ur. r. 1527. Z młodu dla nauk podróżując za granicą, wyniósł był ze szkoły Melanchtona niektóre zasady przeciwne kościołowi katolickiemu; później czytaniem dzieł gruntownych, osobliwie pism Ojców ś. utwierdzony w wierze i zachęcony do stanu duchownego, spełnił w nim świetny i nader użyteczny zawód. Z urzędów świeckich sekretarza i regenta kancellaryi królewskiej, do których przyłączyły się

kilkokrotne do Turcyi i książąt europejskich poselstwa, przeszedłszy na duchowne, piastował kanonią gnieźnieńską i poznańską — a w r. 1567, po odbytej podróży do Rzymu, przyjął szatę zakonną Jezuitów. Jeszcze jako świecki kapłan wsławił się był wymową kaznodziejską, w której według świadectwa Juwencyusza więcej okazywało się przyrodzonego dowcipu niżeli sztuki: *Innata quadam facundia pollebat (Hist. Soc. Jesu, P. V. L. XXII, p. 774).* Z większym zasobem nauki i ukształceńszym talentem wystąpił za powrotem z Włoch, już-to po apostolsku do ludu każąc, już z dyssydentami o wierze rozprawiając; zkąd spółczesny Stan. Rozrażewski te pisał o nim do Rzymu słowa: „Słyszałem mówiącego z ambony księdza Warszewickiego, exhortującego w domu, konwersującego z panami. O! mój Boże, jak szczęśliwa Societas, że jej w tych stronach takiego męża opatrzył — jak błogosławione Królestwo polskie, że na takiego męża trafiło!“ — W Poznaniu naprzód kaznodziejski zawód rozpoczął; potém w Warszawie przed królem i senatem kazał; ztamtąd udawszy się do Wilna, w takim nacisku ludu kazania miewał, że po trzy i cztery tysiące słuchaczów na nich liczono — ten zaś nauki jego odnosiły skutek, że wielu od grzechów do szczerej pokuty, od błędów heretyckich do prawej wiary nawracało się; szczególniej z możniejszych różnowierców znaczna liczba przeszła na łono kościoła. *(Niesiec. Kor. IV. str. 459).* W roku 1572, po zejściu Zygmunta Augusta, nie chcąc do spraw elekcyi należeć, jął Warszewicki w czasie postu kazać do ludu o Sakram. pokuty, i wymową swoją na

poprawę obyczajów i utwierdzenie wiary katolickiej znacznie wpłynął. Rządził zgromadzeniem Jezuitów w Wilnie do r. 1574, w którym papież Grzegorz XIII wyprawił go w poselstwie do Szwecyi, celem pojednania króla Jana z kościołem Rzymskim. Jeździł potém (w r. 1578) do tegoż dworu, przeznaczony na spowiednika królowej Katarzyny Jagiellonki, i nauczyciela królewica Zygmunta, którego mimo liczne przeciwności w wierze katolickiej utrzymał — a gdy Jezuitom ustąpić z Szwecyi nakazano, wrócił do Polski i objął rektorstwo swego zgromadzenia w Lublinie. Z zlecenia Syxtusa V. odbywał niemniej r. 1588 missyą apostolską na Wołoszczyznę. Nie folgował mu i zakon, używając go do częstej w sprawach swoich posługi. Najwięcej atoli trudów poświęcał mąż pobożny obowiązkom miłości bliźniego, której padł ofiarą w czasie morowej zarazy, będąc prokuratorem prowincyi polskiej, r. 1591.

Nie doszły nas prace kaznodziejskie Warszewickiego, albo spoczywają dotąd w ukryciu. Do licznych pism ascetycznych, które on dla użytku pobożnych chrześcian, a zwłaszcza osób duchownego stanu, według podania Niesieckiego i innych spółczesnych miał wydać, należy: *Źwierciadło człowieka chrześciańskiego*, *w Poznaniu 1598*. Szacownym zabytkiem jest przekład jego łaciński *Etyopiki Heliodora*, druk. w Bazylei r. 1552 i kilkakroć później za granicą — niemniej: *Przewodnik grzeszników*, dzieło Ludwika z Grenady (Dominikana) przełożone z hiszpańskiego na język polski i wyd. w Lublinie naprzód r. 1587, potém 1687. Pierwszy on także

napisać miał życie ś. Stanisława Kostki, jak o tém świadczy *Sachin* w historyi Jezuitów.

Marcin Białobrzeski, bisk. kamieniecki (ob. w T. I. *Mow. polit.*) w dwojakim zawodzie wymowy, świeckim i duchownym, zarówno znakomity i słynny. Chociaż bowiem jako senator sprawami publicznemi gorliwie był zajęty, nie zaniedbał jednak obowiązków kapłana i pasterza. Dyecezyą swoję corocznie objeżdżając, wszędy zostawiał ślady budującego przykładu i nauki; kazania do ludu miewał i z różnowiercami rozprawiał, pomimo obelg i potwarzy złośliwie nań miotanych, które z świątobliwą stałością ponosił. Teolog biegły i gruntowny, niemniej i w innych naukach ćwiczony, z czynną w rzeczach religijnych energią i gorliwością połączył rozsądek światły i umiarkowanie, które jak czyny jego osobiste tak i wymowę cechuje. Z cieniów ostrego i milczącego zakonu (gdzie się był wychował i większą część życia przepędził) wyniósłszy bogobojną surowość zdań i obyczajów, zachował ją równie w swoich pismach, które słabość zdrowia i cierpienia ciała posępniejszą nieco nawodziły barwą: nie oddzielał przecież od takich usposobień miłości chrześciańskiej, wyrozumiałego dla ludzi sądu, powagi i bezstronności. Ztąd nie znajdzie w nim krytyka powodu do uskarżania się na przesadne rzeczy wyobrażenie, namiętną porywczość i złośliwość ku innowiercom, które są powszechnemi prawie mowców ówczesnych wadami.

W kazaniach, zwracając przedewszystkiém uwagę na lud prosty, przywiązany do wiary, i błędom kacerskim

najmniej dostępny, nie miał potrzeby zapędzania się w polemiczne rozprawy, ani odkrywania błędów gorszących w oczach wiernej i niezepsutej jeszcze czeladki Chrystusowej. Ostrzegał tylko powolnemi słowy o zdrożnej nauce nowych i fałszywych mistrzów — namawiał lud do stateczności w wierze, powtarzając przestrogę Pisma ś.: *Bądź stałym w drodze Pana Boga twego, i nie daj się odwodzić od prawdy smysłu twojego: bo nieustawiczne ludzie nie tylko trzciną chwiejącą się, ale też prochem który wiatr miece, Pismo nazywa.* Z tego względu przyswoił sobie rodzaj kazania homiletyczny, popularny, stylem więcej do mowy potocznej zbliżony, zamierzywszy prostym i przystępnym wykładem nauczać wiary, oświecać, wskazywać drogę życia chrześciańskiego, i na wzór pierwszych Apostołów, *cielesnym i maluczkim w Chrystusie mleko za napój, nie pokarm silny podawać, któregoby znieść jeszcze nie mogli.*

Postilla orthodoxa, to jest *wykład świętych Ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych przez cały rok, w Krak. 1581.* (wtóre wyd.) zawiera nie tak kazania, jako raczej homilie z Pisma ś. i Doktorów kościoła zebrane, a zalecające się szczerą i gorliwą ducha pobożnością, gruntowną na uką, loicznym rzeczy rozbiorem, prostém i nadobném wysłowieniem. Skromny swój cel i zawód tłumaczy sam kaznodzieja w przedmowie łacińskiej do króla Stefana: „Dosyć mi na tém, że rodakom moim w języku swojskim dzieło obecne wypracowałem — nie dla płonnej chluby, od której zawsze byłem daleki, lecz dla użytku czytających, aby się słowem Bożém w wierze katolickiej

krzepili i umacniali.“ Powiada, że nie z swojej głowy, ale z ksiąg celniejszych teologów, dawnych i nowszych, tę naukę złożył, tak iż *i jego* i *nie jego* nazwać się może dziełem. *Z cudzego kłosia ziarna* dla pożytku swoich wytrząsnął i przysposobił.

Podobnie jak u Francuzów Bourdaloue w w. XVII., wprowadził on na mownicę kościelną większą dowodność rozumowań, treściwszą naukę, zwięzłość i dobitność. Jakoż różni się Białobrzeski od innych mowców tym szczególniej przymiotem, że słuchacza nie tak na swoję stronę pociąga, jak raczej na stronę prawdy którą wykłada. O innych mowcach możesz powiedzieć, że mówią dobrze: o nim powiesz zawsze, że mówi prawdę. Nie porywa on z razu, ani wdziera się gwałtownie do duszy — ale gdy głębiej przenikniesz jego myśl i dążność, uczujesz się z zadziwieniem jakby skrępowanym tą siłą tajemną rozumowania, która stopniami obejmuje nad tobą panowanie. Nie urok-to słów potężnych, łudzącej swemi powabami sztuki — jest-to że tak powiem *rozum wymowny*. I proste pożywienie ma właściwe sobie przysmaki: ma i nauka prosta kościelna zaprawę swoję, która obudzając chęć posłuchania, daje zarazem uczuć słodycz osiąkającej w duszę prawdy. Tłumaczył Białobrzeski zakon nie przez krytykę, ale przez rozumowe zasady i podania Ojców — nauczał nie dla podziwiania umysłów, ale dla utwierdzenia wiary i poprawy obyczajów. Ztąd rzadkie w nim zboczenia do rzeczy świeckich, nie widać wcale przytoczeń z pisarzy starożytnych, a zwłaszcza pogańskich; zaledwo pobieżnie dotyka zdań

kilku filozofów (Platona, Arystotelesa, Caeliusa, Pitagory) bądź dla historycznego objaśnienia rzeczy, bądź dla okazania omylności świeckiej w rzeczach religijnych nauki i powagi. Najlepiej skreślił charakter swojej wymowy sam Białobrzeski w homilii *na Niedzielę V. po ś. Trójcy*, gdzie daje przestrogi innym kaznodziejom.

„Najdziesz kaznodzieję, który o tém nie myśli aby komu był pożyteczny, aby kogo odwrócił od złości; jedno to myśli, jakoby pięknie, dwornie, wymownie, uczenie kazał; aby z tego chwałę ludzką miał, aby słynął: więc więcej łaje, niż uczy: więc ludziom kwoli każąc, na stany, urzędy, przełożone najeżdża; nie dlatego aby Pana Chrystusa w słuchaczach pozyskał, ale iżby się słuchaczom podobał. A o takich krasomowcach farbownych inaczej nie trzymaj, jedno iż jako oni o tém nie myślą, aby ku ubudowaniu, jedno ku okazaniu, słowo Boże powiadali; tak też trudno żeby jaki pożytek w ludu Bożym uczynić mieli. Ale potrzeba kaznodziei z tym umysłem słowo Boże powiadać, aby powiadał ku ubudowaniu; aby miał do tych wszystkich, którym powiada, taki umysł, iżby rad żeby wszyscy byli zbawieni, żeby prawdę uznali, żeby się od złości odwrócili; iżeby Pana Boga prosił, iżby słowo swe rozmnażał w uściech jego, ku czci i chwale swojej świętej, i ku pożytkowi ludu swojego, między któremi on jest posłem słowa jego. Ma mówić z Dawidem świętym: Daj, Panie Boże! mowę prawdziwą i dobrze brzmiącą w usta moje, aby imię twoje było chwalone na wieki.“

„Izaliż słowa moje nie są jako ogień, i jako młot rozbijający opokę? (mówi Pan). Nie pochlebuje słowo Boże, nie niesie wezgłów pod łokcie ludzkie: ale jest berło żelazne, laska żelazna, którą Dawid przepowiedział,

że Pan rządzić miał lud swój. Także i ci, które on napełnił słowem swojém, Boskie rzeczy powiadają: wołają na złości, aby ruszyli serc ludzkich, iżeby poddali się udzie pod ołd Boży, i rozum swój pod posłuszeństwo wiary świętej chrześciańskiej."

Podobnie wyraża się w *Kaz. na Niedz. III. po Wielkiejnocy:*

„Ztąd mają brać naukę kaznodzieje, plebani, i ci co lud prosty uczą, aby wedle tych którzy ich słuchają, dawana od nich była nauka słuchaczom; to jest, jeśli proste ludzie uczy, prosto bez subtelności, wiary i słowa Bożego ma je uczyć, a to co im pilniej potrzeba umieć, powiadać: jako Pańską modlitwę, aby się Panu Bogu umieli modlić — Pozdrowienie Anielskie, aby rozumieli, jakim sposobem przez Aniołów zwiastowany był w żywocie Panieńskim Pan Chrystus, i jakiém poselstwem Bożém do Panny stał się człowiekiem dla zbawienia ludzkiego: bo potrzebna wszystkim chrześcianom tajemnica Wcielenia Syna Bożego, umieć ją i wyznawać ją i t.d. Bo tak Apostołowie uczyli: z prostym byli prości, z mądrymi inaczej. I przeto mówił Paweł ś. „Myśmy głupi dla Chrystusa; bo się tak podobało Panu Bogu, przez proste (które się u mądrych filozofów zdało głupie) przepowiadanie, zbawionemi uczynić wierzące."

Tenże sam wzgląd na słuchacza, do którego przemawiał, zachował mowę jego od zbytniej uczoności i łaciny, zkąd właściwa jej zaleta czystego i narodowego toku. Polszczyzna Białobrzeskiego karna, jędrna, potoczysta, mniej już zastarzałemi formami rażąca; styl prosty, ale żywy i nie bez tchnienia talentu, służyć może za wzór skromnego wysłowienia, prostoty nadobnej i powagi. Mylnie o kazaniach jego powiedziano: *że są prostym w zanie-*

dbanym stylu wykładem Ewangelii; że niemasz w nich życia; wykład sam rozwlekły i nudny; język jakby nieukształcony, bez czerstwy i bez wdzięku. Raczej daje się w nich uczuć pewna jednostajność formy, i brak rozmaitości w stylu.

Co do zewnętrznego układu kazań, trzymał się Białobrzeski wzoru dawnych homiletyków. Nie czyniąc w mowie żadnych podziałów, bierze z Ewangelii każde wiersz za wierszem, i szczegółowo je rozbiera. Texta przytacza według wcześniejszego jeszcze, albo raczej swego własnego przekładu, którym uprzedził snadź wulgatę Wujka. Na końcu kazania zbiera w treść całą naukę, jak to powszechnie mowcy ówcześni mieli w zwyczaju.

Obaczmy, jak w nauce *o Męce Zbawiciela* czyli *Passyi* tłumaczy słowa Chrystusa: „*Królestwo moje nie jest z tego świata.*“

„Prostym sposobem a prawdziwym ukazuje Pan, że nie był królem tego świata, i nie przyszedł tu był na świat królować, ale w ubostwie pracować. Użył w swej mowie tego rozdziału, że dwojakie jest królestwo: jedno tego świata, które należy w roskoszach, w chwale i w bogactwach tego świata, w rozkazywaniu, w pompie i w inszej ozdobie na świecie. Od takiego królestwa próżnym się czyni Pan, i powiada, że jego królestwo nie jest takie. Daje znać zasię o inszém królestwie, które ma i mieć miało władzę inszą, więcej niebieską a niż tego świata; bo ta władza miała być wieczna i wiecznego posłuszeństwa — miała być nad duszami — miała być nie przez miecz, ale przez słowo; nie przez zbroję, ale przez wiarę; nie z ziemi ale z nieba. Do tego królestwa

ludzie wszyscy nie mieli być podbici przez miecz, ale nawróceni przez słowo Boże; nie mieli być podbici przez cesarze, króle, książęta i mocarze świata, ale mieli być przywiedzeni przez prostaki, niezbrojne, niewaleczne rybitwy, których nie wojsko wielkie było, ale jedno dwanaście ludzi prostych i w leciech podeszłych. Otóż, jako wszystkiemu światu dziwne to królestwo być miało, tak też dziwnym sposobem się rozmnożyło — nie mocą tego świata, ale mocą Bożą."

„Jako jest dziwne to królestwo, tak też dziwnie na niém ten Król panuje. Królestwa tego świata nie znają królów, poczciwości i posłuszeństwa im nie wyrządzają, jedno żywym: gdy który z nich umrze, ginie ich władza, ginie panowanie, a śmierć odejmuje im wszystko rozkazowanie. Nie tak się zaś stało naszemu Królowi, Panu Chrystusowi. Póki był na świecie, żył ubogi, służył wszystkim; świat go nie przyjął, swoi nim wzgardzili — oto go ukrzyżowali i zabili: a po śmierci *dana mu jest moc na niebie i na ziemi;* otrzymał cześć, *że na imię jego niebieskie, piekielne i ziemskie kolana padają.* Jest *Królem nad królmi, Panem nad pany.* Podbił sobie świat ku posłuszeństwu nie wojskami, nie zbroją, nie mocą, ale słowem. Ma na świecie chwałę, posłuszeństwo rozkazania swego, podatek sługom swoim, którym zlecił chwałę swą i królestwo swe zachowywać i rozszerzać na wieki. Rozszerzył Majestat swój, cześć, posłuszeństwo, chwałę swą, nie tylko w sercach i duszach ludzkich, ale też i w dzierżawach ziemskich, i w domach to jest kościelech chwały swojej. Król nasz Pan Chrystus zupełną czcią i chwałą na świecie trwa: a choć się wiele ludzi oń roztrąca, wiele się ich z niego wzgarsza, przedsię królestwo jego od słońca wschodu aż do zachodu trwa i trwać będzie na wieki."

Wiadomo, że ś. Jan Chryzostom wzorem jest najlepszym homiletyków. Zaczyna on zwyczajnie od tłumaczenia Pisma ś., wykładając wiersz po wierszu, tym porządkiem jak były czytane w kościele. Kończy pospolicie nauką obyczajową, którą stosował do potrzeb naglejszych swego czasu. Tenże sam duch praktyczny powodował wymową Białobrzeskiego. Z każdej części Ewangelii, objaśnionej gruntownemi uwagami, wyprowadza naukę moralną, buduje, karci, przestrzega, jak n. p. w *Kaz. na Niedz. VII. po ś. Trójcy*:

„Pamiętajmy na to, kiedy okwitujemy w piciu, w zbożu, w bydle, w żywności, kiedy nam niebo nie jest przeciwne, ale daje deszcz w pogodę czasów nam potrzebnych, abyśmy dziękowali Panu Bogu za to i służyli jemu. Abowiem ci ten rozmnaża dobra wszystki tym którzy go miłują. Rozmnaża błogosławieństwem swoim, i hamuje okazaniem gniewu swego, o czém uczy Pismo. Wiedzmy iżeśmy my niedostateczni i nędzni sami przez się, i prace nasze są nikczemne, jeśli Stworzyciela a Pana naszego wspomożenie nie przystąpi. Bo jako Paweł ś. świadczy: Ani ten który szczepi, ani on który polewa, ani on który sieje, bo ziarno sieje gołe, a zboże rosłe bierze; ale on który rozmnaża, Bóg, ten ty sprawy do pożytku przywodzi i w pożytek obraca: ten z mała wiele czyni; ten kłos napełnia i plennym czyni; ten daje z jednego ziarna setny pożytek, kiedy raczy.“

„Tego tedy Pana prosić, jemu służyć, jego słuchać mamy, wołając do niego: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!* to jest, daj Panie nam sługom swoim zdrowie na świecie, abyśmy chleba daru twego w smak używali; daj żywność wedle woli twej świętej; okryj opatrzeniem swojém nagość naszę, nie daj nędze uznać;

błogosław sprawom naszym; rozmnoż prace i starania nasze; żebractwa, które z przeklęctwa twego jest, racz uchować, a zbożne pożywienie racz dać.“

„Tego prosimy zawsze w modlitwie u Pana, i prosić często i gęsto mamy, wyznawając w tém, że bez niego i błogosławieństwa jego, żywności tu na świecie mieć nie możemy. Znajmy się, znajmy takiém stworzeniem Bożem niedostateczném być, którzy bez niego niczemni jesteśmy, i żywności mieć nie możemy.“

„A zatém zkądże drugim przychodzi owa harda myśl, że bez mała za bogi się być nie rozumieją? Czemu się pysznisz prochu i ziemio? czemu się wynosisz snadź i nad to co jest Bóg? gnąbisz, wzgardzasz, mordujesz, łupisz mniejszego stanu niżeś sam? Izaliż ty, który wzgardzasz, wzgardzon nie będzisz? który łupiesz, złupion nie będziesz? Nie omyli się Pismo, któreć to opowiada; doznasz tego, kiedy czas temu przyjdzie.“

Podobnie w kaz. *na Niedz. I. po Trzech Królach* nagania zbytki i biesiadnicze uciechy temi słowy:

„Lutnia i gęśli, bęben i piszczałka, i wino na biesiadach waszych: a na sprawę Pańską nic nie patrzacie, ani na uczynki rąk jego dbacie. Otóż wam biesiadnikom, mięsopustnikom, rozpustnikom, karczemnikom, waszych biesiad i rozpust będzie dokończenie: biada wiekuista! Nie przystoić to ludziom chrześciańskim bawić się pijaństwy i inszemi zbytkami; ale trzeźwie, sprawiedliwie, pobożnie żyć, to nam przystoi; Panu Bogu służyć, dobrodziejstwa jego rozważając, jemu dzięki czynić, a z pobożnych spraw, które u inszych baczymy, nie mamy się natrzęsać!“

W rzewności i słodyczy nie ustępuje samemu niekiedy Wujkowi. Za dowód w tej mierze służyć może homilia *na Niedz. IX. po Świątkach*, kędy opowiada smutne

proroctwo Chrystusa o zniszczeniu Jerozolimy, i ztąd przestrogę dla swoich wyprowadza słuchaczy.

Mimo prostotę wysłowienia, nie zbywa mu miejscami na ozdobie, żywych i piękności pełnych obrazach i wyrażeniach, które po większej części przenosił z Pisma ś. i wymowniejszych Ojców kościoła. Tak np. w homilii *na wstępną środę czyli Popielec*, nauczając, że post prawdziwy jest to wstrzymanie się razem od grzechów i od pokarmów, pięknej używa figury ś. Ambrożego:

„Tego naszych przodków, dobrych chrześcian, uczyli Doktorowie święci; uczyli tak kaznodzieje starodawnego kościoła chrześciańskiego, i uczą po dziś: że mało waży wysuszać ciało postem, jeśliż ono ciało będzie nadęte pychą — pościć od pokarmów, a nie wstrzymawać się od grzechów — ująć ciału jedzenia i picia, a dopuścić mu lubieżności roskosznych. Otóż taki post pożyteczny zawzdy uczono być w kościele chrześciańskim powszechnym, który był od grzechów i od pokarmu. Ażeby od grzechów prędzej człowiek ciało swe odsadził, postem je pierwej dręczył i skromił; bo o poście ś. Ambroży tak uczy: *Post prawdziwy jest śmierć grzechu, wykorzenienie złości. lekarstwo zbawienia, macica łaski, fundament czystości. Po tym wschodzie człowiek do P. Boga prędzej przychodzi. Tym wschodem, pierwej niż ognistym wozem Eliasz do P. Boga wstąpi*"

Podobnie w homilii *na Niedz. III. Adwentu*, z wyrazów Ewangelii: *Coście wyszli na puszczą widzić? trzcinę chwiejącą się od wiatru?* piękną i ozdobną rozwija parafrazę:

„Tuby było miejsce pokazać onych ludzi nieustawiczność, którzy wszelakim wiatrem nauki nawiedzani,

od stateczności wiary i nabożeństwa swego prędko się odmieniają. Abowiem oni są właśnie jako trzcina chwiejąca się, którzy prędkie serce mają do wierzenia, a w tém, w czém najtrwalszy i najstateczniejszy być mieli, to jest w wierze, która jest u Pana Boga poważniejsza nade wszytko, tam bywają naodmienniejszy. Co jednak Pismo ś. głupim a szalonym przypisuje, *którzy się odmieniają jako miesiąc;* czego żaden stateczny i sprawiedliwy nie czyni, ale *zawzdy trwają przy prawdzie jako słońce.* Przeto też Pismo ś. każdego do stateczności przywodząc, tak napomina: *Bądź stałym w drodze Pana Boga twego, i nie daj się odwodzić od prawdy smysłu twojego,* bo nieustawiczne ludzie nie tylko trzciną chwiejącą się, ale też prochem który wiatr miece, Pismo nazywa.“

W Postylli omijał z dala Białobrzeski polemikę; a kiedy z porządku wykładów ewangelicznych przyszło mówić *o fałszywych prorokach*, i spotkać się w ten sposób z nauką innowierców, wolał przeciw niej pożyczyć słów od spółczesnego teologa i mowcy Stanisława Sokołowskiego, i tym celem jedno z kazań jego łacińskich: *Concio de vestitu et fructu haereseon*, przełożył na język polski pod napisem: *Kazanie o odzieniu heretyków i o pożytkach nauk ich*, i umieścił w Postylli swojej (*na Niedz. VIII. po ś. Trójcy).* Ta metoda rozsądku i umiarkowania, w wieku uniesień religijnych, polemiki i namiętności, nadaje mu odróżniającą od innych mowców cechę, i słuszne budzi uwielbienie.

Nie uzyskała wprawdzie Postylla Białobrzeskiego takiej jak Wujka wziętości, której pod wielu względami nie dorównywa; niemniej jednak od spółczesnych cenioną była, dla gruntownej nauki i nader przystępnego

wykładu; czego dowodem uchwała synodu dyecezalnego kujawskiego, który ten wykład Ewangelii pochwalił i do użytku wszystkim plebanom polecił. Karnkowski listem pasterskim zachęcał również kapłanów do czytania Postylli Białobrzeskiego. *)

Jako mowca chwalący, pogrzebowy, Białobrzeski nie rozwinął szczególniejszego talentu. Krasomowstwo nie było właściwém mu powołaniem. Mamy jeden tylko w tym rodzaju zabytek jego wymowy: *Kazanie miane na pogrzebie Zygmunta Augusta* r. 1574, które zamieszczone jest w *Postylli Cz. II.* Sam mowca powiada w niém na wstępie, że *więcej w klasztorze niżeli przy dworze mieszkając, ani nauki ani wymowy takiej w so-*

*) W r. 1838. ukazało się nowe wydanie tej Postylli, ***obrobione i zastosowane do użytku dzisiejszych kaznodziejów.*** Wydawca poskracał znacznie homilie Białobrzeskiego; kilka z nich jako to: ***na Niedzielę I. i IV. Adwentu, na Niedz. II. Postu, i na dzień Bożego Narodzenia*** opuścił, a inne na ich miejsce podstawił: chcąc je zaś (jak mówi) dla ogółu przystępniejszemi i zrozumialszemi uczynić, dawne wysłowienia sposoby i wyrazy staroświeckie pozmieniał i nowemi zastąpił. Takiém wydaniem raczej uchybił niżli odpowiedział celowi: pokrzywdził razem autora i czytelnika. Jest to gwałt dokonany na relikwiach narodowej świętości — polszczyznie czystej, jędrnej i wybornej złotych czasów Zygmuntowskich, z której język dzisiejszy, poniekąd osłabły i wypłowiały, raczej żywioł i zasilenie czerpać powinien — i wymowie jednego z najlepszych mowców, który kaznodziejom naszym za wzór pod każdym względem służyć może. Azali polszczyzna Białobrzeskiego jest tak ciemna i przestarzała, aby jej czytelnik dzisiejszy zrozumieć nie mógł, można brać miarę choć z przytoczonych wyżej ustępów — czyli zyskała co pod piórem wydawcy, przekonać się można z porównania pierwowzoru z poprawkami X. Krzyszkowskiego, który przez nie otarł ją z właściwej barwy, stanowiącej to do czego pod względem historyi i właściwości języka największą przywięzujemy wagę; zgoła, odjął jej charakter prawdy, narodowości i wieku. Gdyby kto podobną przysługę wyświadczyć chciał Rejowi, cóżby nam z tak szacownego pisarza pozostało?

pogrzebowych: nie był też Białobrzeski powołanym na chwalcę, ale wszędy i zawdy chciał być (jak się sam nazwał) przepowiadaczem prawdy, *praedicator veritatis*. Mimo tego, umiał swym prostym, ale rzewnym i pełnym szczerego uczucia głosem, podobać się a nawet łzy wycisnąć słuchaczom. Na wstępie życiorysu zmarłego króla temi słowy do przytomnych się odzywa:

„Umarł król, o! Polacy. Król nie inszego królestwa, jedno królestwa polskiego. Król nie cudzoziemiec, ale który się tu urodził, tu się z wami wychował z młodości, i tu się przypatrzył obyczajom waszym, prawom waszym, i sprawom wszem waszym. Król wasz, rządziciel i opatrzyciel wasz, którego naród i przodkowie wam sto ośmdziesiąt i siedm lat rozkazowali. A tak długo rozkazując fortunnie, łaskawie i sławnie, że nie jest dom żaden szlachecki w Polsce, któregoby dobrodziejstwem swém nie dosięgli. Tych tedy dobrodziejów naszych ostatni nas wszytkich dobrodziej, ostatnie plemię, ostatni król oto umarł, że już nie króla ale naród onych zacnych królów w nim chowamy.“

„Umarł nam król, Polacy! Ale pytasz, jaki król? Wierz temu, że taki król, nie tyran, ale łaskawy; nie okrutnik, ale miłosierny; nie popędliwy w gniewie, ale nazbyt cierpliwy; nie skąpy, ale szczodry; nie ospały, ale czujny; nie opilca, ale trzeźwi; nie głupi, ale mądry, roztropny, baczny; przyszłym wszytkim przygodom i upadkom dowcipnie zabiegający.“

„Umarł nam król taki, który ze wszech stron mając potężne nieprzyjacioły, w królestwie swojém mając rozmaite niesnaski i niestworności, oto nas wszytkich w zdrowiu, w pokoju, w swobodzie, i majętności nasze spokojne w cale zachował aż do śmierci swojej.“

Pisma jego dogmatyczne i teologiczno-sporne mają właściwą sobie wymowę. Jeżeli w nich nie dostrzegamy tego ognia i unoszącego zapału, tej siły zniewalającej, świetności i bogactwa wyobraźni, któremi odznaczają się innych mowców dzieła; należy im przyznać wszystkie zalety żądane w wymowie kontrowersyi: metodę w wykładzie i należytém powiązaniu części, zręczność w pokonywaniu sofizmatow i błędów, siłę zasadną w rozumowaniu i dowodach, głęboką przytém znajomość Pisma ś., trafność w użyciu zastosowań, i szlachetność, ozdobność nawet pewną w wysłowieniu, daleką oschłości jak i wymuszonego blasku i wytworu.

Polemika, którą Białobrzeski wyłączył niemal całkowicie z kazań swoich, występuje w formie umiejętnej, jako płód uczony filozofującego teologa, w dwóch osobnych dziełach: *Katechizm, albo wizerunek wiary chrześciańskiej, wedle nauki P. Jez. Chrystusa, przeciwko wszytkim obłędliwościom tych czasów bardzo pożyteczny (w Krak.) 1567 r.* tudzież: *Orthodoxa confessio de uno Deo, ex sacris litteris descripta*, w Krak. r. *1579*. Pierwsze zawiera objaśnienia dowodne wszystkich części przedniejszych wiary chrześciańskiej, jak to czynili Hozyusz, Kuczborski i inni, i zniesienie w ten sposób błędnych mniemań kacerskich. Odwołuje się do niego sam autor w swojej Postylli, jak n. p. w Kaz. *na dzień Trzech Królów*, rozprawiając *de Dominica Trinitate*. Drugie wymierzone jest głównie przeciw Aryanom, i wykłada obszerną naukę o nieśmiertelności duszy, poniekąd wyłuszczoną w Postylli, kazaniu *na Niedz. I po ś.*

Trójcy, na zasadach starego i nowego zakonu, jako też mniemaniach różnych filozofów. Katechizm Białobrzeskiego napisany był przeciw nauce Trydeistów (Trójbożan) wywołanych z kraju na sejmie lubel. r. 1566. Użył tu autor formy dyalogicznej, przez co rozumowaniom swoim użyczył dramatycznej siły, wprowadzając w postaci mistrza siebie samego na scenę, i wyświecając naukę swoję sposobem popularnym, jasnym i przystępnym. W przedmowie powiada: „Iż siła takich jest naszej braci Polaków, którym się ci Trzejbożanie łagodnie i krasomownymi słowy w serca wkradli, i sumienie ich zawiedzione uczynili; widziała mi się rzecz potrzebna, dla pociechy prawych chrześciańskich ludzi, i ku nauce nieco o Panu Bogu w Trójcy jedynym przytoczyć“ i t.d. Powołuje tym celem różne wzmianki w Piśmie ś. *o Bodze, per synecdochen, per similitudinem, relative, permissive, passive.* Dalej wyznanie i wiarę o P. Bogu w Trójcy jedynym doktorów prawych chrześciańskich, jako to: Ś. Bazylego, Ambrożego, Augustyna, Jeronyma, obu Grzegorzów, i Concilium Niceńskiego — przeciw nauce i wierze Trydeistów, którzy (mówi) *złatali ją, jako żebraczy płaszcz, z Tebiona, z Cerynta, z Montana, z Aryusza, z Serweta, i z inszych Bogu i ludziom świętym przeciwników, a kościoła prawego chrześciańskiego ozorników* (t. j. bluźnierców). Kładzie potém wyznanie wiary przyjęte w kościele ś., a obok niego wyznania innowierców.

W katechizmie swym wykłada porządkiem całą naukę chrześciańską, nauczając o istności Boskiej, o starym i nowym zakonie, o składzie czyli artykułach wiary, o

kościele Bożym i jego porządku, o przykazaniach Bożych, o modlitwie Pańskiej, i o świętościach nowego zakonu czyli o Sakramentach. Wszędy opiera się na wyrokach Pisma ś., powadze Ojców ś. i dogmatach przez kościół uświęconych, które w wielkiej liczbie przytacza, i rzecz wyczerpuje prawie do gruntu. Niektóre miejsca są jakby krótkiemi kazaniami, a przynajmniej służyć mogą kaznodziejom za wyborne temata do kazań i rozpraw teologicznych. Bogate w treść i zasadne rozumowania, są niemniej wzorem zwięzłej i przekonywającej wymowy. Tak n. p. w wykładzie modlitwy Pańskiej mówi autor o pierwszym jej członku: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*, w ten sposób:

Nasześ ty Ojciec, Boże Stworzycielu! boś nas przywłaszczył sobie za syny; dałeś nam dziedzictwo stracone królestwa niebieskiego; dałeś nam swobodę, z niewoli wyrwawszy nieprzyjaciela naszego.“

„Nie przeto (Chrystus P.) uczy i ukazuje go być w niebiesiech, aby go tam zamknąć miał: ale chce tego po onym, który się modli, aby od ziemie albo ziemskich rzeczy odniósł swój umysł, i podniósł go wzgórę do nieba. Naucza też powszechnej modlitwy, za wszytki wierną bracią: abowiem nie mówi *Ojcze mój*, *który jesteś w niebiesiech*, ale mówi *Ojcze nasz*, *który jesteś w niebiesiech*. To dlatego, aby za powszechne ciało kościoła wiernego Chrystusowego modlił się, a nie tak swych, jako bliźnich twoich pożytków u Pana prosił. Tu Pan naszę hardość tłumi, nieprzyjaźni niszczy, wszystkich nas równa; aby jeden nad drugiego się z pychy nie przekładał, gdyż wszystkich ociec nasz Bóg. Tu wykorzenia nienawiść, a szczepi w nas miłość macice wszystkiego

dobrego; nierówność naszę wedle świata równa; zrównawa króla tego świata z bogiem, pana z żebrakiem. Godność którą wszystkim dał, jednakiemi dobrodziejstwy w każdym równie okazuje. Bośmy wszyscy zacnego Ojca synowie, wielkiego królestwa i wiecznego używatele przyszli: a acz tu wedle świata nie wszyscy szlachectwem i zacnością jesteśmy ozdobieni, przedsię wszyscy od Pana bez braku jesteśmy poszlachceni w przyszłym królestwie. Tak tam będzie bogaty pan, jako prostak; tak król jako rycerz; tak uczony, jak nieuk: wszystkim zarówno Ojcem chciał być, i zwać się kazał.“

Censura de raptu in coelum cum corpore cujusdam puellae, Cracoviae ficta, a. 1577, nie tak z swej treści przygodnej, jako raczej z uwag filozoficznych i teologicznych przezeń wywołanych, zasługuje na uwagę.

Od XVI wieku nie było równego Białobrzeskiemu homiletyka, aż do czasów Andrzeja Filipeckiego, mniej ozdobnym ale gruntownym i praktycznym nauczania sposobem celującego innych kaznodziei — i równoczesnego z tym ostatnim, a największego po Skardze w kościele polskim mowcy, J. P. Woronicza. Mowa ojczysta wiele mu winna pod względem ustalenia składni i zewnętrznej ogłady. Władał nią z należytą biegłością, i prócz zwykłych pod ów czas latynizmów, nie widać w nim śladów żadnej innej obczyzny. Mniej nawet dostrzegać daje zastarzałych form i wyrażeń, niżli inni spółcześni: bo nie liczymy do nich wyrazów dzisiaj wyszłych z użycia, jak n. p. *chełpa* (chełpliwość), *potka* (spotkanie czyli walka), *snażność* (powściągliwość) i t. p. Zarzucanie dawnego bogactwa mowy nie jest postępem — ro-

zumiemy przez archaizmy formy i wyrażenia u dawnych nieurobione, potworne i wątpliwe, a przez to niedostateczne: takich nie wiele natrafisz w Białobrzeskim. Do wprowadzania nowych wyrazów mniej pochopny niż Wujek lub Błażowski, tworzył je i urabiał nie zawsze szczęśliwie. Jego utworu są wyrazy: szemraki i szemracy (pyszni, oskarżyciele), próżnomowcy i plugawomowcy, wyłudka, urzędownik, używatel, zwodnik i zwodźca, ozornik (bluźnierca) i n. i.

Andrzej Brzechwa, Benedyktyn, opat tyniecki. Był wprzódy przełożonym kościelnickim i przeorem na Tyńcu. Słynął w czasach Batorego z swoich żarliwych kazań, miewanych w Krakowie w kościele katedralnym i po innych miejscach. Szczygielski (w dziele *Pharus Benedictina p. 106*) chwali jego łatwą i obfitą wymowę: „*Sermone et eloquendi proptissima facultate plurimum excelluit.*“ Umarł r. 1593.

Piotr Bernardyn, † 1595. żarliwy kaznodzieja — wiele ludzi grzesznych swém kazaniem do pokuty przywiódł. Opowiada to nagrobek jego znajdujący się w kościele przeworskim. (*Pruszcz. Fort. duch. k. 191*).

Michał Mościcki zak. kazn. Był przeorem Dominikanów w Poznaniu, gdzie obowiązki te sprawując umarł r. 1599. Pamiętny pracami podjętemi około zjednoczenia w wierze Rusi. „*Drugim Zenonem albo Chryzyppem mógł go nasz wiek nazywać* (mówi *Bzowski in Prop. D. Hyac. p. 77*), *tyle miał dzielności w mówieniu i rozprawianiu; taką zaś przytém mowę swoję zaprawiał słodyczą i osobistą układnością, że słuchaczów umysły łacno*

ku sobie pociągał, a siłą dowodów zwycięzko porażał. Słowem, łączył w wymowie wdzięk ujmujący z powagą, przymiot rzadki u tych, którzy z ostrego pokarmu nauk surowych i posępnych raczej cierpkości charakteru niżeli łagodności nabywać zwykli. Kazania jego czasów naszych nie doszły.

Jan z Wieliczki (Vielicius) S. T. D. Professor akad. i kanonik katedr. krakowski. Ur. 1526. † 1599. Od Zygmunta Aug. sprawował poselstwo do Szwecyi. Zawołany kaznodzieja i żarliwy pogromca różnowierców. Wspomina o nim Starowolski (in *Polonia fol. 5).* Pruszcz mylnie mieści go w epoce Jana Kazimierza *(Fort. duch. str. 298).*

Stanisław Sokołowski, akademik krakowski, kanonik katedralny i proboszcz kollegiaty ś. Floryana na Kleparzu. Ur. w r. 1536, nauki odbywszy w akademii krakowskiej, gdzie stopień mistrza filozofii otrzymał, był potém w tej szkole professorem. Biegły w językach starożytnych greckim i łacińskim, przy ich pomocy miał sposobność wykształcić w sobie znakomite zdolności mowcze, któremi wkrótce tak w świeckiej katedrze jak i na kazalnicy zasłynął. Gdy król Stefan Batory, wjeżdżając na stolicę królewską po raz pierwszy, stanął był w Mogile pod Krakowem, i tam się dla nabożeństwa przez dni kilka zatrzymał; biskup kijowski posłał mu trzech kaznodziei, *niepospolitych kollegiatów*, Marcina z Pilzna, Stanisława Sokołowskiego i Marcina Kłodawitę, aby król z pomiędzy nich jednego sobie obrał. Batory zwrócił swój wybór na Sokołowskiego, uderzony

niepospolitą jego nauką i wyborną łaciną, jakiej w rozmowie z nim używał. Wezwał go następnie do swego dworu, gdzie jako spowiednik i kaznodzieja królewski przez lat kilka Sokołowski z wielką chwałą dla siebie i pożytkiem słuchaczów słowo Boże opowiadał. Ze względu na króla nie umiejącego dobrze po polsku, miewał w obecności jego kazania po łacinie, a następnie powtarzał je dla dworu językiem polskim. Z przyczyny jednak słabego zdrowia zaledwo lat kilka obowiązek ten sprawował. Usunąwszy się od dworu i pracom naukowym resztę dni poświęciwszy, umarł w Krakowie r. 1592. Otaczała go za życia przyjaźń i cześć najznakomitszych w kraju mężów: Jana Zamojskiego, Hozyusza, Maciejowskiego (kardynała), Jana Kochanowskiego, Skargi, Szymonowicza. Znany był zaszczytnie i za granicą. Bolognetti, legat papieski, w liście swym z Polski do Włoch pisanym tak się wyraził: „*Tria vidi mirabilia in Polonia*: *Stephanum regem sapientissimum, Zamojscium Cancellarium prudentissimum, et* Socolovium *concionatorem prope divinum.*“ Stefan Batory nazywał go nowym Izajaszem, i całował ze czcią jego kazania. Birkowski (w pochwale Sokołowskiego) opowiadając, jaką kaznodzieja ten pomocą był Stef. Batoremu, gdy nie opuszczając jego obozów, dzielniej je swoją wymową kapłańską, niż inni orężem, umacniał: „Straszne te, mówi, i Marsem tchnące obozy, które nie raz wśród szczęku broni i trąb wojennych wrzawy, samego wodza głosu dosłyszeć nie mogły, na skinienie mowcy uciszały się w milczeniu. Te bohaterskie serca, samą że tak powiem

wojną oddychające, na głos swego kaznodziei w takie wpadały zachwycenie, że zdawały się zapominać swoich spraw rycerskich; a wnet po skończeniu kazania, taki widziałeś w rycerstwie zapał, tak bohaterską pogardę śmierci, że nowi na obronę chrześciaństwa zdawali się wstawać Templaryusze. Z twarzy mowcy, nie tylko sam król, ale i rycerstwo wszystko wyczytywało przyszłe swoje losy i tryumfy.“ *(Anniversar. Stan. Sokoł. Crac. 1594).* Chlubne jest świadectwo o jego wymowie w wierszu łacińskim J. Kochanowskiego, który go poetycznie z Ulissesem i Nestorem porównywa:

Loquitur sic,
Ut Laërtiadem Nestoraque aequiparet.
Felix, qui praesentem audit; felix quoque et ille est,
Qui legit eximii scripta diserta viri.

Był Sokołowski z młodu towarzyszem ćwiczeń duchownych i naukowych Skargi, który o nim *(w Żywocie ś. Jana Kant.)* z czułością i uwielbieniem wspomina: „*Jako cię zapomnieć mam złotej wymowy Leopolito? i ciebie* Sokołowski, *któryś pismem tak poważném kościół Boży oświecił?*“ Piękną pochwałę Sokołowskiego w języku łac. wyrzekł Birkowski przy obchodzie dorocznym jego pogrzebu.

Mowca ukształcony na wzorach starożytnych pisarzy, z wymową Ojców ś. obeznany, przejął z nich niemal nałogowo tę gruntowność, ten sposób pisania jasny i obrębny, który za najwłaściwszy dla kaznodziejów i teologów poczytywał. Jakoż w dziełku pod napisem *Partitiones Ecclesiasticae*, które jest dowodem najlepszym jego mow-

czych przymiotów i usposobień, naucza, że gdy głównym celem wymowy kaznodziejskiej jest rozszerzenie chwały Boga i zbawienie bliźniego, nie ma przeto mowca świecić w niej żadną cechą próżności, a starać się nadewszystko o jasne i dowodne przedstawienie prawdy. Trzymał się sam tych prawideł na kazalnicy, z czego chwali go spółczesny, najpoważniejszy w tej mierze sędzia, kardynał Hozyusz (w liście do Sokołowskiego pisanym r. 1579): „*Orationes tuas ante unum aut alterum mensem legi, magna cum animi voluptate — qui non loqueris placentia (quod multi faciunt) sed nude veritatem exprimis.*“ Według zdania Solikowskiego, wymowę miał nadobną i szczęśliwą, *orator gratus et felix. (Comment. brev. rer. pol. p. 65).*

Żałować należy, że z kazań Sokołowskiego w języku polskim miewanych żadne czasów naszych nie doszło. Mamy natomiast kazania łacińskie, jako to:

Orationes ecclesiasticae septem (zamieszczone w zbiorze ogólnym dzieł Sokołowskiego pod napisem: *Stan. Socolovii Can. Crac. apud Stephanum Pol. R. concionatoris opera, Crac. 1591).* Są-to rzeczywiście rozprawy (*actiones*) jak je sam autor nazywa, obszerne i usilnie wypracowane — raczej mowy uczone, niżeli kazania przeznaczone do nauczania ludu. Rozprawia w nich mowca o zacności i boskich znamionach religii katolickiej, o fałszywych prorokach i ich nauce, o przyczynach ostatecznego upadku Jerozolimy, o obowiązkach biskupów — toż o sakram. s. Eucharystyi, o uposażeniu kościoła, i o różnicach pomiędzy prawdziwą a fałszywą

wolnością (*pro vera et catholica libertate).* Szczególniej zajmujące są: czwarte *(de conscientia episcopi)* i szóste *(pro dote ecclesiastica)* przypisane biskupowi krakowskiemu. Kazanie *de vestitu et fructu haereseon* przełożył na język polski i umieścił w swej Postylli Marcin Białobrzeski. Podobnież kaz. *pro cultu et adoratione J. Christi in Eucharistiae Sacramento* wydał w tłumaczeniu polskiém Daniel Sigoniusz z Lelowa, w Krak. 1590. Jak inne pisma Sokołowskiego, tak i te kazania godne są poczesnego w literaturze naszej miejsca. Światło i powaga zdań religijnych, czysta i wzniosła moralność, i kierujący myślami mowcy duch praktyczny, czynią je nader szacownemi. Prawdziwy *prorok-patryota, ewangelista-polityk,* Sokołowski, zdaje się na swej mownicy senatorem radzącym o dobru Rzeczypospolitej i kapłanem nie spuszczającym z uwagi powinności obywatela.

W przedsłowiu do Piotra Myszkowskiego pięknie o tych kazaniach wyraża się sam mowca:

„O gdyby kiedykolwiek, albo teraz przynajmniej tych przestrog naszych usłuchano, zachowalibyśmy religią, pobożność, obyczaje i inne Rzeczypospolitej ozdoby, z których żadna podobno już nam nie pozostała. Ale nam się zawsze to samo wydarzało, co onej greckiej Kassandrze, Pryama córce, że chociaż wszystkie jej przepowiedzi sprawdzały się, nikt jednak, przez fatalne jakieś Troi do zguby dążenie, wierzyć im nie chciał. Pochwalono usiłowania Kassandry, ale te nie wiele na umysłach sprawiły skutku. I my podobnie, niczego nie omieszkaliśmy przełożyć, co do zachowania całości Rzeczypospolitej i utwierdzenia wiary naszych przodków zdawało się potrzebném; ale czyniliśmy to na podobień-

stwo owych rzek wiecznie płynących, z których czyli kto czerpa, czyli nie, one jednakże płyną. A tak podsycaliśmy starannie osychającą rolę prawdy, nigdy nie ukrywając jej w milczeniu, chociaż niekiedy język jej zdawać się mógł nieprzyjemnym, i nikomu nie przynosząc w niej krzywdy ani obelżenia.“

Kazanie *o prawdziwej i katolickiej wolności*, wraz z przedmową do Jana Zamojskiego, jest niejako historyą tego wieku, a razem dowodem gruntownej znajomości zasad politycznych, obyczajów społecznych i wad szkodliwych narodu, które mowca z światłą uwagą roztrząsa i objaśnia. Nie znajdując dostatecznej mocy w prawach krajowych, odwołuje się najwięcej, (jak w kaz. *pro dote Ecclesiae)* do praw Boskich i powagi Pisma ś.

Wymowa jego spokojna i poważna, mimo niezwykłą obfitość nie razi nigdzie nadmiarem, ani z brzegów przyzwoitości wylewa. Nawet w polemice umie zachować mowca ton właściwy umiarkowania, więcej zasadzając na dowodności twierdzeń, niż uszczypliwém zaostrzaniu pocisków. Zważmy kazanie *de vestitu et fructu haereseon* miane we Lwowie r. 1578. przed królem i radami, łacińskim językiem, gdzie porównanie kacerzy do wilków drapieżnych, jest tylko przystosowaniem wyrażenia wziętego z Ewangelii.

Kazanie o odzieniu heretyków i o pożytkach nauk ich

(tłum. Marcina Białobrzeskiego)

„Strzeżcie się pilnie od fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi.“ *(Math. 7. w 15)*.

„Miłośnik zbawienia i czesnego żywota naszego,

Chrystus Pan, opowiedzieć raczył, iż żadna rzecz na świecie ludziom chrześciańskim nie ma być w więtszej ostrożności, jedno się strzedz z wielką pilnością i staraniem proroków fałszywych, które Paweł ś. i insze Pismo święte herytykami, to jest ludźmi mniemanie swe powiadającymi, i na mniemaniu swém się sadzącymi, zowie. Tych i takich Pan Chrystus pilném napominaniem i nauką swoją każe się strzedz.“

„Nigdziej w Pismie ś. nie najdujemy, aby do nas to napominanie czyniło: Pilnie się wystrzegajcie tyranów, to jest onych okrutników, którzy was przez męki i rozmaite udręczenia od prawdziwej wiary chrześciańskiej i od prawdziwego żywota chrześciańskiego odwodzić i odstraszyć chcieć będą. Także nigdziej Pismo nie mówi tego, aby lud chrześciański pilnie wystrzegał się żydow, poganów, którzy wszyscy na wszystko złe chrześciańskie, na wszystkie uciski ich nasadzali się i starali się pilno, aby pracą, którą wierni czynili ku rozmnożeniu wiary świętej, w niwecz obracali. Lecz przypatrz się, jako z pilnością i wielkiém staraniem nas napomina, abyśmy się pilnie strzegli fałszywych proroków, którzy do nas przychodzą w odzieniu owczém, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi — dwoję przestrogę w tém nam pokazując: pierwszą, ich przewrotność i chytrość; drugą, ich srogość i jakoby wściekłą drapieżność. Tak zwykł był mówić on wielki teolog Grzegorz Nazianzenus: że żeglarze na morzu skał onych więcej się strzegą, które morskie wody okrywają, a niż onych, które wzgórę z morza wyrosły; dawając w tej przypowieści naukę, że więcej onych nieprzyjaciół każdy się strzedz ma, którzy zmyśleniem dobroci, i pod zasłoną jej, zakrywają się, a nie drzewiej się wydają, aż kiedy już do niebezpieczeństwa wiary podejrzanej, i od jedności kościoła Chrystusowego dale-

kiej, ludzie wierne przywodzą; kiedy już, jako Ambroży ś. świadczy, głowę ranią, gardło dawią, członki żywiące szkodliwie zarażą — albo jedném słowem rzekłszy, w zdrowém ciele duszę zabiją. Toż są nieprzyjaciele gwałtowni, których się Pan Chrystus powyższemi słowy pilnie wszytkim strzedz kazał.“

„Aleby pytał: cóż to jest za odzienie takich nieprzyjaciół, w którém się kryją? cóż też ich są za owoce, przez które je poznać mamy? Na to pytanie ku pożytku wszytkim chrześcianom odpowiemy z Pisma świętego i z ludzi uczonych, i tak je pokażemy, aby je każdy poznał, i ich się poznawszy na potomne czasy wystrzegał.“ Kaznodzieja mówi tu przeciw nauce fałszywych proroków heretyków, których *owcze pokrycia obnażyć*, *serca ich i sprawy wilcze odkryć* zamierzył.

Namieniwszy o różném tłumaczeniu tej owczej odzieży, zawięzuje słowami ś. Hieronima:

„Każdy heretyk jest hipokrytą, to jest pokrytym albo obłudnym człowiekiem, bo insze czyni, a insze myśli. A każdy taki człowiek, i każda taka nauka obłudna, nie w swojém ale w cudzém odzieniu chodzi; bo zda się jakoby w cnocie chodziła, i w wszelakiej uczciwości, a ona chodzi w niecnocie i w nieuczciwości, przeto że w tém co czyni szczerości niema. A gdyż każdy heretyk obłudnym hipokrytą jest, tedy dwojakiém odzieniem jest obleczony, jedném powszechném z drugiemi obłudniki, a drugiém własném swojém. Powszechne wszytkich odzienie jest obłudnie zmyślona cnota, uczciwość, pobożność i nabożeństwo; w czém jako starzy heretykowie przewyższali modlitw, postów, czystości i skromności naśladując, trudna rzecz jest ku wypowiedzeniu. Teraz u tych heretyków dzisiejszych że tego wszytkiego niemasz, dziwować się nie trzeba, bo nie na cnocie chrześciańskiej, ani na po-

bożności jakiej, ale na zuchwalstwie wszytek grunt nauki swej zasadzili.“

„Kiedy wszytko Pismo uważam, kiedy wszytkę starożytność nauk i pisma doktorów czytam, kiedy pilnie na wszytkie sprawy czasów naszych patrzam, naleść nie mogę w pokrytych sercach owczego odzienia inszego, jedno słowo Boże a Pismo ś. Abowiem wszytki błędy, matactwa, zdrady, sny i wymysły swe, tym heretykowie odziewać i chędożyć nie przestawają.“ — „Z Ambrożego ś. tego się nauczymy, który je tak opisuje: Heretycy oni są, którzy zakonu ucząc, przez tenże zakon, zakon psują; i gdy swego umysłu zakonu nauczają, złej myśli swej powagą zakonną zalecenie czynią. Gdyż nigdy zła rzecz przez się nie jest wdzięczna, potrzeba żeby dobrym przysmakiem zakonu była zalecona. Abowiem gdyż wiedzą heretycy być wielkiej powagi u ludzi Pismo ś., przeto swe błędy im (*niém*) pokrywają, i niepotężne świadectwa swe dla potężności Pisma ś. przywięzują.“

Stwierdza to w dalszym ciągu mowca wywodami z dziejów kościoła czerpanemi, o kacerzach, którzy nauki swe na słowie i powadze Pisma ś. pozornie opierali. Choć to są (mówi) odzienia owcze, w których fałszywi prorokowie i tych czasów do nas przychodzą, mamy się ich jednak strzedz, bo wewnątrz drapieżnych wilków ukrywają.

„Aleby rzekł: Gdyż z Pisma ś. poznać ich nie mogę, jakoż ty mam fałszywemi prorokami uznać? Dajeć przestrogę Pan Chrystus, gdy mówi: *Z owoców ich poznacie je.*“

„Tuć tedy będzie już nam potrzeba szukać tych owoców, przez które obłudne proroki mamy poznać. Heretykowie wykładają je wedle świadectwa ś. Augusty-

na przez łakomstwo, świętokupstwo, nadętość pychy, nieczystotę, lichwę, pijaństwo, i insze złe sprawy i uczynki. Otóż gdy takie przywary w kościele Chrystusowym, a zwłaszcza w duchownych i przełożonych niektórych widzą, więcże tych fałszywemi prorokami po swojemu zowią. Ale Chrześcianie mili, nie toć są własne owoce fałszywych proroków, i nie przez to ich mamy od dobrych rozeznawać. Bo i najgorsi tają się niekiedy pod zasłoną spraw chwalebnych.“

Wymienia dalej i objaśnia kaznodzieja właściwe *owoce heretyków*, jako to: pogardę zwierzchności, nieposłuszeństwo, pomieszanie stanu duchownego z świeckim, niezgodę i gorszące waśnie, złość Kaimową (ku katolikom), bluźnienie rzeczy niezrozumianych, i t. d. Z tych najszkodliwszy, odstępstwo w wierze, niezbożność i bezwierstwo.

„A gdyż wszyscy baczycie, że się we wszytkim prawda pokazała, czegoż wam nie dostawa? Tego podobno, że się obaczyć nie możecie, w jakimeście wszyscy upadku. Widzicie i słyszycie, że ty owoce heretyckiej nauki żywot wszytkich zasmucają, sumienie ich zarażają, królestwa i państwa niszczą, pobożność i uczciwość tłumią; a przedsię obaczyć się nie możecie, nauczyciele takich nauk przyjmujecie, chowacie, a prawie na rękach swych nosicie; ich fortunę, zdrowie, żywot, takeście opatrzyli, prawem umocnili, spiskami utwierdzili i konfederacyami, iż też swojej wszetecznej nauki, swoich spraw, nie tyle przed prostym urzędem, ale też i przed królewskim majestatem śmieją bronić, i wolnościami sobie przez was uczynionemi wszytkiej swej nieprawości mają oswobodzenie.“

„Takie tedy złe owoce czemu przypiszemy? czy słowu Bożemu? czy prawdzie? O! Boże zachowaj. Słowo Boże i prawda trwa na wieki; tym ludzka złość nic uczynić nie może. Pytasz, jeśli też także kościołowi i królestwu Chrystusowemu? Ten acz złość ludzka szarpa, przedsię jednak nigdy go nie zniszczy: bo jest słup i twierdza prawdy, zbudowanej na mocnej opoce, którego piekielne brany nie przyzwyciężą. Któremuż tedy złemu rozmnożenie tych owoców nauk kacerskich przypisać mamy? Nie komu inszemu, jedno królom, książętom, przełożonym i rzeczompospolitym chrześciańskim: ci tego broniąc, tych fałszywych nauk i ich nauczycielów namnożyli: i jako tego złego nadrobili, tak zasię z swém niedobrem musieli to jeść.“

„Napominam tedy was słowy Pana Chrystusowemi“ i t. d. —

W dziele pod napisem *Nuncius salutis* (*Crac. 1588*) znajduje się pięć kazań, zawierających obronę przeciw różnowiercom tajemnicy Wcielenia Pańskiego i czystości dziewiczej N. M. P. Miane były kazania te w obec króla Stefana (jako się pokazuje z kilku do niego czynionych zwrotów) przypisane zaś nowemu królowi Zygmuntowi III. któremu tłumaczy autor w przedmowie początek i znaczenie obrzędów kościelnych w czasie adwentu zachowywanych. Zaświecanie wielorakiego światła ma oznaczać *światło natury, światło filozofii i światło prawa pisanego,* które świeciły w krainie śmierci, pokąd nie było jeszcze *prawdziwego światła,* t.j. słowa i nauki Chrystusa P. oświecającej każdego człowieka na świat przychodzącego. Używa tu mowca gdzieniegdzie wierszy łacińskich tak z Ojców ś. jako i świeckich pisa-

rzy. Jan Januszowski przełożył ten zbiór kazań na język polski i wydał pod napisem: *Poseł wielki o Wcieleniu Syna Boskiego, w Krak. 1590.*

Justus Joseph (Crac. 1586) jest podobnież zbiorem pięciu kazań albo rozmyślań o męce i śmierci Chrystusa Pana, ułożonych dla króla Stefana i w jego obecności miewanych. Józef egipski przedany od braci figurą był wydania Jezusa do rąk niewiernych — ztąd napis użyty do tych kazań. Godném jest uwagi, co tu kaznodzieja mówi o sądach i wymiarze sprawiedliwości, tudzież powinnościach świeckich i duchownych. Przełożył te kazania na język pol. Jan Bogusławski i wydał w Krakowie r. 1594. Wspomniane przez Birkowskiego (*in Annivers. Stan. Socolovii*) *De Passione Domini meditationes*, które autor wydał (jak mówi) jeszcze za życia Batorego, i zbijał w niém błędy aryańskie, należy podobno uważać za toż samo dzieło.

Szymonowicz w wierszu żałobnym na zgon Jak. Górskiego (*Naenia funebris ad Stan. Socolovium de morte Jac. Gorscii*) przytacza słowa Sokołowskiego wyrzeczone jak się zdaje w mowie mianej na jego pogrzebie, która czasów naszych nie doszła. Łkając (mówi) te do nas przytomnych przemówiłeś słowa:

„Ach jakże trzeba nam zawsze na śmierć pamiętać! Już więc Górski niebieską zajaśniał światłością — już orszak niebian pomnożył; Górski, ów zaszczyt celniejszy polskiej krainy, którego uprzedził już wcześniej duch wielkiego Hozyusza.“ Piękny czyni tu zwrot Szymonowicz: „Kiedy na bezbożnych osady zagniewany Bóg spuścić miał powódź siarczystą, kazano z nich ustąpić

sprawiedliwemu, aby niewinny ocalał w powszechnej zagładzie. Wywołują cnotliwych — smutny przeczuwam obraz zniszczenia!“

W mowie inauguracyjnej: *Epitalamion episcopi cum sua sponsa ecclesia, s. de consecratione episcopi*, mianej na sejmie warsz. w obec króla Stefana, z okoliczności wyświęcenia na biskupa Andrzeja Cagliari — pięknie rozprawia o godności i obowiązkach pasterzy duchownych, niemniej stosunkach ich władzy z władzą świecką, rządową.

Quaestor sive de parsimonia et frugalitate (Crac. 1589) dzieło pełne zdrowych i najpiękniejszych nauk moralnych, a malujące nieznacznie stan narodu pod względem obyczajów w wieku XVI, wywołane było przez szerzące się w kraju zbytki i utraty, które cnotliwy autor chciał ohydzić, zwróceniem względu na dobro powszechne i los rzeczy publicznej. W przedmowie do Marcin Leśniowolskiego powiada Sokołowski: „Ludy mają swoje przywary, a każdy sobie właściwe. Naszego ludu pospolitą przywarą jest rozrzutność, która choć nie wydaje się tak szpetną i szkodliwą, w rzeczy samej jednak wielce jest dla narodu zgubną. Przełożył to dzieło na język polski Jan Januszowski i wydał pod napisem: *Szafarz albo o pohamowaniu utrat niepotrzebnych. W Krak. 1589.*

Dziełko *Partitiones ecclesiasticae, Crac. 1589*, (które właściwiej nosićby powinno napis: *De oratore ecclesiastico*) zawiera trafne i nader szacowne przepisy wymowy chrześciańskiej, zebrane ze wszystkich pra-

wie starodawnych pisarzy i krasomowców, a zwłaszcza Cycerona. Ułożone jest w kształcie rozmowy, którą autor prowadzi z Schonejem, jednym z celniejszych mężów akademii krakowskiej.

Hoc in libello imaginem expressit sui,
Ut alii haberent, unde sese fingerent.
(Szymonowica).

Książki tej nie powinniby z rąk wypuszczać ci wszyscy którzy się kształcą na dobrych kaznodziei i nauczycieli ludu. Wspomina w niej Sokołowski z pochwałą kilku zawołanych mowców, których mu w jego czasach słyszeć zdarzyło się, jako to: Akwilina, Benedykta, Leopolitę (Leopoliensis), Obrembskiego i Pilznianina (t. j. Marcina z Pilzna).

Posthumus Stan. Socolovii, apud Stephanum Regem concionatoris, De ratione studii. Crac. 1619. To małe pisemko z pozostałych po Sokołowskim rękopism wydał Jak. Janidłowski kanonik sandecki, na ów czas rektor akademii krakowskiej. Jest-to w kształcie rozprawy przemowa do młodzieży, ukazująca jej, jaką drogę obierać ma w nabywaniu umiejętności. (Ob. niż. *Szkoła wymowy, krasom.).*

Inne dzieła Sokołowskiego są: *Censura orientalis ecclesiae, de praecipuis nostri saeculi haereticorum dogmatibus, Crac. 1582.* Pismem tém udowodnił autor, że kościoł wschodni nie tylko był daleki od przyjęcia nowych zasad dyssydentów, ale ich nawet z wielu miar nie pochwalał. Powstali oni przeciw tej *Cenzurze*, co znowu wywołało jej obronę, wydaną przez Jak. Gór-

skiego pod napisem: *Crusius.* — W inném dziełku: *Ad Wirtembergensium theologor. invectivam brevis responsio,* odpowiada na skargi i zażalenia przeciw sobie wzniecone i rozgłaszane przez stronników konfessyi augsburskiej. Pismo: *De verae et falsae Ecclesiae discrimine, Crac. 1583,* wskazuje znamiona prawej religii Chrystusa i zgubne skutki rozerwania wiary. Ważną jest przedmowa do króla, w której autor maluje stan opłakany narodu pod względem obyczajów, przedstawiając potrzebę pilniejszego nad niemi czuwania. Wykład czterech Ewangelistów: *Notae in Ewangelia, Crac. 1598.* doprowadził autor aż do kantyku S. Szymona, który był jego śpiewem łabędzim, przy nim bowiem (jak podaje Birkowski) śmierć go zapadła.

Stanisław Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński (ob. w T. I. str. 542) słynny w sprawach politycznych radca, o którego wymowie autor dzieła *Monita de recte gerendo episcopatu* (*p. 19*) w ten sposób się wyraża: „Quotiescunque dicit sententiam, omnes ab ore dicentis pendere videntur; plena enim est notitiae antiquitatis istius senis oratio, ita ut unus et legum nostrarum patriorumque institutorum origines scire, et foedera cum externis principibus et tuendae salutis communis conservandique praesentis status rationes optime perspectas habere videatur.“ Jako religijny w kościele mowca, niemniej znakomite zajmuje miejsce. Sam często i z upodobaniem do ludu kazał (*in deliciis habuit concionari ad populum, Rzepn. T. I.*) i gorliwym w winnicy Pańskiej był robotnikiem. W przedmowie do swego *Messyasza* powia-

da, że nie zaniechał według sposobności i potrzeby *administrare sacramenta i przepowiadać słowo Boże, tak łacińskim jako i polskim językiem*, przekonany, *iż to jest własna powinność każdego biskupa, który na sobie nosi urząd prorocki i apostolski, aby pasł owieczki swe, nie tylko sakramenty, ale i nauką słowa Bożego.* To (mówi) prorokowi Bóg rozkazał: „*Wołaj, a nie ustawaj, a opowiadaj ludowi memu złości ich.*“ To uczynił z wielką pilnością Apostoł ś. który o sobie napisał: „*Chrystus nie posłał mnie chrzcić, ale Ewangelią przepowiadać.*“ *A jako ta matka nielitościwa, która mogąc piersiami swemi karmić niemowlątko swe, jednak je mamce oddaje, tak pasterz niemiłosierny na się i owieczki swe, który tak potrzebny urząd przepowiadania nauki niebieskiej, mogąc go z wielkim pożytkiem sobie zleconych odprawować, z siebie zdejmuje, a na substytuty* (t. j. niższe kapłany) *wkłada.* Jakoż, zwiedzając kościół swój gnieźnieński i inne na Pałukach i Krainie, aż do granic margrabskiej i pomorskiej ziemi, wszędy po drodze lud nauczał i posterską budował gorliwością. Nie mniejsze podejmował trudy w walce z różnowiercami. Damalewicz nazywa go *młotem kacerzów*; inni kładą go na czele kaznodziei swego czasu. Jakoż, co do właściwych kazań, żaden mu z współczesnych mowców nauką i gruntownością nie wyrównał. Pozostały po nim dwa zbiory kazań: *Messyasz i Eucharystya.* W pierwszym rozprawia mowca *o upadku i naprawie rodzaju ludzkiego*, o grzechu pierworodnym i przyjściu na świat Zbawiciela; przydane jest w końcu kazanie *o dwojakim*

kościele chrześciańskim (powszechnym i materyalnym). W drugim wyłuszcza znaczenie, cel i pożytek Najśw. Sakramentu, ku odparciu błędnych o tym przedmiocie mniemań nowowierców. W obydwóch rozwinął nader obszerną naukę, mianowicie znajomość rzeczy kościelnych i Pisma ś., z którą połączył, na wzór starożytnych Ojców kościoła, pobożną, pełną apostolskiego ducha żarliwość, i niepośledni dar mówienia. Odrzuciwszy strój światowy, podobnie jak Białobrzeski, starał się więcej o przekonanie rozumu niźli pochlebianie wyobraźni i sercu — nie tak malować jak ukazywać chciał prawdę; raczej uzbrajał niźli rozzbrajał swego słuchacza. Wywody jego mają wszędy moc przekonywającą — postęp ich pewny i logiczny, dążenie do celu proste, wnioski jasne i nauczające. Po Hozyuszu, owym znawcy zawołanym wszystkich przedmiotów teologicznych, on niezawodnie największą posiadał naukę i najgruntowniej ją rozwiuął. Ztąd zasadny i w swych dowodach niewzruszony, wydaje się jak ów mur stary i pracowicie związany, co za każdém uderzeniem młota ogień skrzesze, i rychlej go wyszczerbi, niż burzącemu podda się ciosowi. Do niego przystosować się daje, co o pismach ś. Tomasza z Akwinu trafnie powiedział jeden z kaznodziei: „Co kwestya, to strzała — co artykuł, to grot — co racya, to sentencya, to ostrze. *Et nulli deest acies.* A są tak ostre, że im nie mogą dostać placu najwiętsze nieprzyjaciołów kościoła Bożego ufce.“ Można atoli powiedzieć, że raczej umiejętnym był apologetą, teologiem i polemistą, niźli wymownym i porywającej siły kaznodzieją. Za-

jęty samém rozumowaniem, pozbawiał się dowolnie tych dzielnych środków, które do przekonania snadniejszy jednają przystęp, czyniąc je tém pewniejszém i skuteczniejszém.

W kazaniach *o Messyaszu* druk. w Pozn. 1596. (nowe wyd. tamże r. 1847.) zebrał całą niemal exegetykę wyższą. Zgromadzony tu jest wszystek skarb wiadomości z Pisma ś. starego testamentu — Messyasz z rozlicznych proroctw i świadectw wyprowadzony i udowodniony gruntownie. Stawia mowca wszelkiego rodzaju dowody ku wyświeceniu głównych prawd Objawienia; mianowicie rozwodzi się o bóstwie Chrystusa Pana, tajemnicach przedniejszych jego żywota, spraw i nauki, wreszcie cudownem dziele odkupienia rodu ludzkiego. Przydłuższy w swoim wykładzie, na wzór niektórych doktorów greckich i łacińskich, zaleca się siłą i głębokością rozumowań. Zbyteczne jednak nagromadzenie dowodów, przeładowanie rzeczy argumentacyą, bez żadnej zewnętrznej formy i przykrasy, czynią go nieco ciężkim i nużącym. Każda myśl wychodzi z pod pióra jego rozebraną na najdrobniejsze części, każda prawda udowodnioną i wyczerpaną aż do dna. Ztąd kazania te uważać można raczej za uczone rozprawy, przeznaczone więcej dla szkoły niż kazalnicy, i nigdy zapewnie do ustnych nie służyły wykładów. Ujemną ich stronę co do treści stanowi brak dążności praktycznej, gdy rzadko mowca wybiega na pole uwag moralnych.

W przedmowie do *Messyasza* (wyd. Pozn. r. 1597) sam autor treść swego zbioru skreśla następującemi słowy:

„Ten traktat i rzecz wszytkę o P. Chrystusie według pojęcia naszego rozłożyliśmy na pięć *części* lub *kazań* albo *rozpraw*: nazow je jako chcesz. W *pierwszej części* albo kazaniu, które się gruntuje na trzech rozdziałach pierwszych ksiąg Mojżeszowych, opisuje się on stan szczęśliwy pierwszych ludzi, w jakim byli stworzeni i postanowieni w raju: i jako przez swoje przestępstwo przykazania Pana i Stworzyciela swego z onego szczęścia wypadli, i przyrównani bydlętom bezrozumnym na tę ziemię są wygnani. Ztąd *lerna malorum*: i za tém się wszytkie złości, niezbożność, bałwochwalstwo, niezliczone błędy i kacerstwa na świecie rozkrzewiły. W *drugiém kazaniu* okazuje się na tak ciężkie choroby i rany ludzkie lekarstwo niespodziewane, z niewymownego miłosierdzia Bożego upadłemu człowiekowi obiecane, tj. Messyasz, prawdziwy Syn Boży, z Panny ze wszech naczystszej poczęty i narodzony. Przywodzą się też tu insze o tym błogosławionym Messyaszu obietnice, Patryarchom śś. potém uczynione, i figury przedniejsze tak wielkiego Odkupiciela i zepsowanego świata naprawcę znaczące, z ksiąg Mojżeszowych, Jozuego, Sędziów, Ruthy, Królewskich, i Paralipomena zwanych, Joba, Jeremiasza i Jonasza. W *trzeciém kazaniu* masz wybrane proroctwa przedniejsze, o personie, naturze boskiej i ludzkiej, urzędziech i żywocie Messyaszowym: a te z ksiąg Prorockich, niektóre z czwartych i piątych ksiąg Mojżeszowych, i z Joba. W *czwartej części albo rozprawie*, zamyka się wypełnienie obietnic Boskich o Messyaszu i przedniejsze tajemnice odkupienia naszego, z summary-

uszem spraw i nauki jego, ze czterech Ewangelistów. W *piątém kazaniu* zebrane pożytki przyjścia jego na świat z pism Apostolskich nawięcej. A tak każdy ztąd łacno obaczyć może, jako Biblia, wszytko pismo starego i nowego testamentu, Chrystusa opisuje, i do Chrystusa, na którym wszytko szczęście, żywot wieczny i błogosławieństwo nasze polega, jako do celu zmierza. Z tych pięciorakich rzeczy o Messyaszu, wielkich dosyć a poważnych, w Pismie ś. zawartych, które za sobą wiele inszych rzeczy prowadzą, chcąc każdą z osobna własném kazaniem zamknąć, dowodnie opisać, błędy też i zamioty adwersarzów prawdy ś. przeciw nauce katolicznej, według materyi i okazyi przypadające, chcąc okazać i przekonać, stało się, że się te kazania przedłużyły. Wszakże to nie nowina. Najdziesz tak długie u zacnych kościoła bożego doktorów greckich i łacińskich, Atanazego, Bazylego, Grzegorza Nazyanzeńskiego i Nisseńskiego, Jana Złotoustego, Damascena, Ambrożego, Augustyna, i inszych starszych i przedniejszych."

Prowadzi zatem czytelnika *jakby do stołu z rozlicznych potraw zastawionego i obfitego*, aby z niego pożyteczny pokarm i żywot prawdziwy dające nauki zbierał.

W kazaniach o *Eucharystyi*, wyd. w Krakowie r. 1602, miał Karnkowski szczególniej na celu innowierców. Potrzebnym one w swoim czasie były orężem do zwalczania przeciwnych i grożących nauce kościoła katolickiego błędów, kiedy liczni jego odstępcy potworzyli sobie byli najopaczniejsze o tym przedmiocie mniemania, i takowe między prawowiernymi rozszerzać usiłowali. Pod

wielu względami kazania te wyższe są od kazań o Messyaszu. Spokojna i gruntowna rozwaga, chroniąc mowcę od niewczesnych zapędów polemiki, przewodniczy mu w pokonywaniu najoporniejszych trudności, i ubezpiecza jakoby zbroją, pod którą zdaje się swobodnie postępować wśród wymierzonych zewsząd przeciwieństw i ciosów.

W kazaniu o dwojakim kościele chrześciańskim, wyd. r. 1596, opowiada na wstępie mowca, z jakiém nabożeństwem święta poświęcania kościołów w starym zakonie obchodzono; wykłada tudzież powody, dla których podobne święta nabożniej u Chrześcian niżli u dawnych mają być obchodzone.

Kazanie dzieli się na dwie części. W pierwszej rzecz o kościele powszechnym, w drugiej o kościołach materyalnych.

W pierwszej, przed wykładem Psalmu 86, naucza kaznodzieja według Augustyna ś. co jest miasto ziemskie, a co miasto Boże czyli niebieskie — i wymienia z Psalmistą sześć przywilejów miasta Bożego, tj. kościoła powszechnego, którego rząd porównywa z układem hierarchii niebieskiej.

W drugiej części, mówiąc o kościołach materyalnych, tłumaczy, dlaczego bywają budowane i poświęcane, i zbija stawiane w tej mierze zarzuty odszczepieńców. Dalej rozprawia o obrzędach poświęcania kościołów, ukazując ich dawność, znaczenie i świętość. Naucza w końcu, jako grzeszą ci, którzy kościoły katolickie gwałcą — i tu zwrot czyni o nadużyciach heretyków i ich bezbożnej na kościół katolicki napaści, nie pomijając i tych fałszywych

wyznawców, od których dom Boży i jego służba zależnie cierpi, i zarówno grozi im ciężką od Boga karą. Jest tu pożyteczne nader upomnienie do kaznodziei, aby nie zaniedbywali tłumaczenia ludowi obrzędów czyli ceremonii *w kościele Bożym według czasu, miejsca i osób zwyczajnych*, których użyteczność pięknie skreśla temi słowy: „A ono ceremonie są jako liście albo skora na drzewie, które acz owocu nie przynoszą, jednak liście zdobią, skora drzewo pokrywa i zachowuje. Są jako tyki, które latorośli winnych wspierają. Są jako płoty około sadu, które szczepów, żeby ich bydło albo jaki zwierz nie psował, bronią. Tak ceremonie, acz przez się nie są *actus pietatis*, to jest, nie są samą pobożnością i nabożeństwem, które cnoty wewnętrzne są, i z wiary, nadzieje i miłości ku Panu Bogu pochodzą, zkąd też roście chęć ku służbie Bożej; jednak do zachowania i przymnożenia pobożności i nabożeństwa dziwnie pomagają, a zwłaszcza nam krewkim ludziom, którzy, żeśmy ciałem obłożeni, cielesnemi i widzialnemi rzeczami bardzo bywamy wzruszeni.“

Do wydania sprawiedliwego o Karnkowskim sądu, zważać przedewszystkiém należy, jaka piórem tego kaznodziei kierowała powszechna dążność, i jakie niém w obec spółczesnych stanowisko dla siebie zdobyć potrafił. W wieku szesnastym exegetyka, a obok niej dogmatyka i kontrowersya, teologów najwięcej zajmowały — dałdo tego pochop reforma, wywołująca na pole walki spory ne w nauce kościelnej zdania i wątpliwości. Ztąd ten duch polemiczny, który uzbrajał pióra najuczeńszych ka-

znodziei ówczesnych — ta gorliwość apostolska, wylewająca się w trudnych pracach około objaśnienia i udowodnienia zasadniczych nauk kościoła. Usiłowania w tym względzie Karnkowskiego nie były bez owocu. Czém bowiem najbystrzejsi dzisiaj exegeci w Niemczech (Jahn, Hug, Rosenmüller i inni) odznaczają się w swoich dziełach, jako postępowi, twórcy nowych pomysłów, to po większej części znajdujemy już w Karnkowskim z równą pomyślane głębokością i należycie opracowane. Nie miał on jeszcze przed sobą Kalmeta. Mógł wprawdzie ku pomocy służyć mu wcześniejszy *Lira* albo *Arius Montanus*; nie widać atoli śladu, aby z ich dzieł korzystał, zwrócony więcej do źródeł Ojców świętych: powszechna bowiem była to szkoła, a ztąd i cecha kaznodziejów naszych XVI wieku. Rozprawiał z różnowiercami, żarliwiej niż na polu świeckiém stawając po przeciwnej stronie, jako kapłan, w obronie dogmatów: polemika wszakże Karnkowskiego gruntowna, poważna, daleką jest owej uszczypliwości, zwyczajnej wady kaznodziejów jego czasu. Nie można z inąd mienić go drobiazgowym ze względu na tę obszerność wywodów, które przedmiot pod rozwagę wzięty wyświecają wszechstronnie, nie zostawiając żadnej jego części bez gruntownego zgłębienia i udowodnienia. Tak kiedy w *kazaniu ostatecznem* mówi o przyjściu na świat Syna Bożego, i skutki zbawienne objawienia z dwudziestu kilku względów uważa — albo, gdy mówiąc w *kazaniu wtórém* o naprawie rodzaju ludzkiego, dwadzieścia i dwa proroctwa Pisma ś., czyli figury mającego przyjść Zbawiciela, wprowadza

i wyłuszcza: każdy z takich ustępów osobną jest niejako rozprawą. Z tego względu kazania o Messyaszu nie tylko obfity nastręczają wątek do uczonych prac exegetom, ale nadto służyć mogą za szkołę wybornych ćwiczeń dla nowo wstępujących do kościoła katolickiego wyznawców (neofitów): przeprowadza ich bowiem mowca przez wszystkie drogi przeświadczenia, i wszelakie trudności załatwia. Nie rozprasza bynajmniej rzeczy mnogością szczegółów, ani się za niemi bezpotrzebnie upędza: ale mając pogotowiu bogaty zapas nauki, gromadzi w znacznej liczbie dowody, i przywala niejako czytelnika ich ogromem. Takiego skutku nie zdołali przy swej ścisłości osięgnąć, rozprawiając o podobnych przedmiotach, najbieglejsi dyalektycy, jak n. p. Jakób Górski i Benedykt Herbest.

Polszczyzna Karnkowskiego czysta i dobitna — styl poważny, treściwy i obrębny, przez śmielszą nieco zwrotność, żywsze i swobodniejsze ruchy, wydaje się silniejszym i dosadniejszym niż w Białobrzeskim: w ogóle jednak nie wiele ma ponęty dla czucia i wyobraźni. Wujek i Skarga o wiele go pod tym względem przewyższali.

Czytanie uważne Pisma ś. i przejęcie się wzorami starożytnych Ojców kościoła wpłynęło bez wątpienia na ukształcenie jego pióra; jakoż w wielu miejscach widać naśladowanie ich stylu, podobieństwo obrazów, figur i zwrotów, jakie mowca u dawnych homiletyków natrafiał.

Zważmy n.p. ten ustęp w kazaniu Jana Złotoustego o *Krzyżu Chrystusowym (de Cruce)*:

„Krzyż Chrystusów, chrześciańska nadzieja, umarłych zmartwychwstanie, przewodnik ślepych, podpora chromych, pociecha ubogich, wędzidło bogatych, uniżenie pysznych, męka złych, zwycięztwo mocy piekielnych, rządzenie młodych, ster żeglujących, port w niebezpieczeństwie będących, mur oblężonych. Krzyż ojciec sierot, obrona wdów, rada sprawiedliwych, odpocznienie utrapionych, straż maluczkich, oświecenie w ciemnościach będących; wielmożność królów, tarcza ubogich, mądrość prostych, wolność niewolników, filozofia cesarzów. Krzyż ogłoszenie proroków, przepowiadanie apostołów, chwała męczenników, umartwienie zakonnych, wesele kapłańskie. Krzyż fundament kościoła, zgorszenie żydów, zguba złośliwych, męztwo słabych, lekarstwo chorych, chleb łaknących, źródło spragnionych, odzienie nagich.“

Taką postać mowy, która ulubioną była figurą Chryzostoma, dla nadzwyczaj żywej i obfitej wyobraźni tego mowcy, często także napotykamy w Karnkowskim — jak n.p. w tym ustępie *(kazan. ostat.)* o miłości:

„*Charitatem habeto, et cuncta habebis.* Miéj miłość, a wszystko będziesz miał. Bez miłości nie pomożeć wiara wszystka, choćbyś i góry przenosił, nie pomoże nadzieja, ani Sakramenty, ani proroctwo, ani wszelka umiejętność, choćbyś też wszystkie majętności twoje rozdał na żywność ubogich. Toć jest wypełnienie zakonu, koniec przykazania, związka doskonałości, droga przez którą Bóg zstąpił do ludzi, i którą ludzie do Boga wstępują, sznur i prawidło wszystkich spraw naszych, śmierć grzechów, żywot i zamek wszystkich cnót, męztwo bojują-

cych, wygranie zwycięzców, przyczyna zasług, zapłata doskonałych“ — i t.d.

W inném miejscu tak mówi o przytomném zawsze obcowaniu z swemi wiernemi Chrystusa:

„Bo nie tylko Bóg Ojciec niebieski jest z nami, wysłuchywając prośby wiernych swych, ale też jest z nami Emmanuel Bóg prawdziwy naturą swą, stawszy się dla nas człowiekiem. Jest z nami przez Ducha ś. w serca nasze zesłanego; jest z nami przez wiarę, oczyściając serca nasze; jest przez miłość, rozpalający wole nasze; jest przez insze Sakramenty i słowo swoje, rozmaitej łaski swej nam użyczając; jest przez obietnice swe, wzbudzając nadzieję naszę; jest przez nieskwapliwość swoję i niezmierne miłosierdzie, znosząc nas, folgując nam, łaskawie czekając do pokuty, żadnym który się do niego nawraca nie gardząc — O czém tak Chryzostom ś. (mówi): „Jeśliś grzesznikiem, pomyśl na celnika; jeśli mężobójcą, patrz na łotra; jeśli bluźniercą, wspomniéj na Pawła, pierwej prześladowcę a potém Apostoła: pierwej wilka, potém pasterza; pierwéj ołów, a potem złoto; pierwej rozbójcę, potem kościoła Bożego sprawcę.“ Jest jeszcze Chrystus P. z nami, że przezeń Bóg Ojciec społecznie nas ożywić, społecznie wskrzesić, i spólne siedzenie dać raczył w niebiesiech“— i t. d.

Taka obfitość i zręczność w rozszerzaniu pomysłów okazuje, że mowcy nie zbywało wcale na żywej wyobraźni, choć nie rad powierzał się jej lotowi.

W kazaniu *o dwojakim kościele*, mianém na uroczystość poświęcenia kościoła, (który w Kaliszu wraz z kollegium dla OO. Jezuitów *Karnkowski* wystawił) tak się mowca do słuchaczów odzywa:

„Miejsce, na którém stoisz, ziemia święta jest. I co on Heliodorus, od Boga w kościele jerozolimskim skarany, wyznał: Na tém miejscu prawdziwie jest moc Boska, i sam mieszkający w niebie to miejsce nawiedza, i jest pomocnikiem jego. A jeśliże Jakób patryarcha miejsce ono, gdzie mu się Bóg ukazał, miejscem straszliwém nazwał, to jest, wszelakiej uczciwości godném; jeśli i ono miejsce, gdzie się Pan pierwszy raz Mojżeszowi widzieć dał, ziemią świętą tamże Pan nazwał; jeśli Aaronow i synom jego Bóg rozkazował, żeby z nieomytemi rękoma i nogami do namiotu onego, do świątynie Pańskiej nie wchodził; jeśli nic nieczystego, bez długiego i rozmaitego czyścienia nie mogło wniść do onego kościoła jerozolimskiego; jeśli ani naczynia jednego przez on kościół Pan nasz przenosić nie dopuścił: jako daleko w większej uczciwości mają być kościoły chrześciańskie, które świ tobliwością swą, a najwięcej obecnością Pana, świętego nad świętemi, kościół on starego zakonu i insze miejsca święte nierównie przechodzą?“

„Przetoż ciężki sąd Pański na sobie odnoszą heretycy, którzy takie miejsca święte, do których żadnego prawa nie mają, katolikom mocą i gwałtem odejmują. A k' temu, gdzie górę wzięli, jako we Francyi, w Anglii, Szkockiej ziemi, w Niderlandzie i indziej, wielkie a niezliczone okrucieństwo poczynili, i czynić, gdzie mogą, nie przestają. Klasztory spustoszyli, kościoły wyłupili, ołtarze z Aryanami starymi porozwalali, z Donatystami odarli; kielichy, krzyże i insze naczynia poświęcane, z Julianem Apostotą wybrali i znieważyli; obrazy z Ikonoklastami porąbali i popalili; bardzo wielu kapłanów i innych sług Bożych krew niewinną przelali. Karał P. Bóg srogiemi plagami i zejściem z tego świata straszliwém owe wielkie tyrany, kościoła Jerozolimskiego gwałtowniki, Balta-

zara króla babilońskiego, Antyocha, Nikanora, Heliodora; jako daleko więcej niesłychane te swiętokrajce, i nader okrutne dusz i ciał nieprzeliczonych morderce, wiecznemi onemi mękami będzie karał!“

„Ale i na katoliki skarży się Pan o zelżenie domu swego. Ciężka od nieprzyjaciela krzywda; cięższa od tego, który się mieni przyjacielem. Nieznośny żal, kiedy przyjaciel w domu twoim *despekt* jaki wyrządzi; nieznośniejszy, kiedy się tego nie raz, ale często, z wielkiém twojem zelżeniem i ukrzywdzeniem dopuści. Kiedyby sprosny Turczyn albo Tatarzyn, albo bałwochwalca jaki, albo heretyk, uczynił co nieprzystojnie w domu Bożym, nie takby to ciężko było; ale że to czyni ten, co się Chrystusowém imieniem popisuje, co się sługą jego mieni, i owszem przyjaciel od Pana uważany, w domu Chrystusowym, na miejscu świętém, wiele się grzechów dopuszcza, i majestat jego tam obecny lekce sobie poważa, to nie mała krzywda Pana naszego — o którą uskarża się przez Proroka: *Stat sacerdos Dei* etc. — Stoi kapłan Boży (mówi) modlitwę wszystkich P. Bogu ofiaruje: *tu autem rides*, a ty się śmiejesz, nic się nie obawiając. Czemu się nie lękasz? czemu się nie obaczysz? Kiedy masz wniść do pałacu królewskiego, i ubioru, i wzroku, i chodu, i wszystkiego na sobie poprawujesz; a kiedy tu wniść masz, gdzie jest pałac królewski, i taki jako niebieski, gdzie jest miejsce anielskie, miejsce archanielskie, niebo samo, śmiejesz się, żartujesz, targujesz, i nie jednego gorszysz, i co inszego czynisz, niż to, dla czego takie miejsca są P. Bogu oddane?“ Tu wytyka mowca swoim rodakom znieważanie świątyń w czasie odprawiania w nich sejmików, gdzie namowy o Rzeczypospolitej, coby się miały (mówi) skromnie, uczciwie, w zgodzie, jako na takiém miejscu świętém odprawować, to do swarów, sromo-

tnych przymówek, broni i strzelby, a mało nie do rozlania krwi przychodzi, z wielką nieuczciwością i wzgardą domu Bożego. — Tej dążności praktycznej nie wiele jednak dopatrzeć można w kazaniach Karnkowskiego. Częściej zmierza mowca do określeń ogólnych przymiotów Boskich, cnót i doskonałości chrześciańskiej. W kazaniu wtórém o *naprawie upadłego człowieka*, w ten sposób mowca naucza o łasce wszechmocności Bożej: „Prze tak wielkie i nieznośne złości, które były świat prawie wszystek opanowały, i dla samego grzechu pierworodnego, mógł Pan wszechmogący (przed którego obecnością nie zostoi się złośliwy) słusznie a sprawiedliwie wszystek naród ludzki wiecznie opuścić a zatracić. Bo cóż mu na człowiecze zależało? Cóż jest świat wszystek przed nim, jedno jako ruszenie wagi, a jako kropla rosy poranniejszej gdy upadnie na ziemię? i owszem, według Proroka, wszystkie narody są przed nim jako nic. Mocy też ramienia jego któż się sprzeciwić może? Kto jemu rzecze: cóżeś uczynił? abo kto się zastawi sądowi jego? kto będzie obrońcą niesprawiedliwych ludzi przed obecnością jego? kto go, choćby wszystkie zginęły narody, które on stworzył, winować będzie? Mógł też jedne w łaskę swoję przyjąć i zbawić, drugie porzucić i na wieczne zdać potępienie, tak jak umiłował Jakóba, a Ezaego znienawidził. A wszakże jednak, nie z żadnej powinności swej, ani żadném prawem, mocą albo potrzebą przywiedziony, ale z szczerej dobroci swej, żeby niezmierne bogactwa łaski swej przyszłym wiekom ukazał, nędznego człowieka, który prze inszego przestępstwo i grzech ciężko był upadł, inszego niewinnością i zasługami podźwignął, naprawić chciał i postanowił.“

Podobnie w nauce o *Narodzeniu Pana Zbawiciela*, opowiada cudowną łaskę objawienia:

„O! narodzenie, według Proroka, niewysłowione i dziwnie pokorne, ale chwalebne i cudów pełne; znak pewny nędznemu człowiekowi niezmiernej Boskiej miłości; upadłemu pociechy i ufności; w grzechach poczętemu, oczyścienia; błędnemu, wzór nauki i karności. — Narodził się w ciemnej jaskini, ale światłością niebieską na powietrzu świeci. — Król królów, miasto pałacu królewskiego, ma ubogą szopę; miasto pokoju, żłób; miasto łoża, siano. Piastowany na ręku, ten, który wszystko słowem mocy swej nosi. W ciasnym żłobie leży, który ziemię i niebo napełnia. Piersi (macierzyńskiej) pożywa, który wszystkim czasu swego pokarm potrzebny obmyśla. Nie mówi, bez którego niema wszelka wymowa. Uwinion w pieluszki, który sam wszystko odziewa. Puchaniem bydląt ogrzewan, który każdemu daje tchnienie żywota. Tak on Pan wielki i nader chwalebny, stał się malutkim, i z każdej miary miłym i pożytecznym.“

Hieronim Powodowski, z Powodowa, urodził się w Wielkiej Polsce r. 1543. Po ukończeniu nauk w Rzymie i Padwie, kędy był wieniec doktora teologii uzyskał, przeszedłszy szybko pierwsze w zawodzie duchownym stopnie, wspierany przychylnością i poręką Karnkowskiego bisk. kujawskiego, był archidyakonem kaliskim, kanonikiem gnieźnieńskim, krakowskim i poznańskim, a razem sekretarzem królewskim; w końcu archipresbiterem kościoła P. Maryi w Krakowie. Dla znakomitych przymiotów i zdolności do wielu posług publicznych używany, sprawował między innemi poselstwo w r. 1577 z synodu prowinc. piotrkowskiego do króla Stefana, a w r. 1578 i 1582 od kapituły poznańskiej na sejm stanów kor. do Warszawy. (ob. *Archiw. teol.*

poznań. 1837. Rok. II. poszyt 2.). W *Chrystologii (Cz. I. kaz. 20)* powiada sam o sobie: »Viginti jam propemodum anni sunt, ex quo ego vestris hisce, Poloni, publicis conventionibus et consultationibus interesse coepi.« Acz zajęty sprawami urzędowania, nie zaniedbywał nigdy obowiązków pasterskich. Nie tylko w Poznaniu, siedlisku pod ów czas obcych wyznań, i Lublinie, dokąd jako deputat duchowny na sądy trybunalskie zjeżdżał, ale wszędy gdziekolwiek przebywał, wszystek czas wolniejszy poświęcał nauczaniu ludu z kazalnicy, albo sporom uczonym z różnowiercami. Biegły w językach starożytnych, kazywał po łacinie przed królem Stefanem, który przymioty jego wysoko cenił i jedno z biskupstw Powodowskiemu przeznaczał. Hannibal Roselli (w dziele swojém: *Com. in Pymandrum de Element. T. V. p. 352)* tak się o nim wyraża: »Ten mąż Boży, zlecony sobie urząd nie ladajako odprawując, nader gorącemi i uczonemi kazaniami, niemniej jak przykładami życia świątobliwego, wielu niewiernych i błądzących na drogę prawdy nawrócił, *et in dies non cessat parare Domino plebem perfectam.* Zaniemiały sprosne języki, obróciły się w lament babilońskie piosnki, budownicy wieży Babel szli *post gregem sodalium suorum* « i t.d. Umarł r. 1613. Prałat uczony i pobożny — kaznodzieja czasu swego zawołany.

Zostawił nader liczne dzieła, polemiczne i polityczno-religijne, w których występował jako gorliwy obrońca wiary katolickiej i główny wróg protestantów *(haereticorum malleus).*

Kazania Powodowskiego są jedne zbiorowe, drugie pojedynczo wydawane. Najcelniejszy zbiór kazań stanowi *Christologia s. Sermones de Christo, Pars I. et II. Crac. 1604.*

Część I. zawiera kazań dwadzieścia, na święta ustanowione ku uczczeniu pamiątki narodzenia i dzieciństwa Jezusa Chrystusa (Conciones de infantia Christi). Kazania te, po największej części dogmatyczne, są wykładem stosownych Ewangelij, objaśnieniem tajemnic i pożytków Wcielenia Chrystusowego, tudzież obrządków i uroczystości, które kościół na ten cel ustanowił. Do wszystkich jednak przyłączone są nauki obyczajowe, zastosowane do textu i do czasu. Przydatki zwłaszcza *(Appendices)* do kazania XVI *(de forma vitae christianae et evangelicae, ejusque abusu)* i kazania XIX *(de quaerendo Christo)* wyjęte z ksiąg Bazylego i Augustyna, są wyłącznie treści moralnej. Piękne w kaz. XIII. czyni uwagi narodowi polskiemu, wyrzucając mu nierówność w podziale pracy i upośledzenie wieśniactwa. Trzy stany (mówi) znajdują się w Polsce. Jeden, który pracuje; a dwa drugie, które według Psalmisty nie mieszkają w pracy, lecz owoce tamtych pożerają. Stan biednych i niewolniczych wieśniaków, twardym z urodzenia losem do roli przykutych, którzy we dnie i w nocy, częstokroć nawet w święta uroczyste, nie mając odpoczynku, w nędzy i o głodzie, trudy ciężkie i od egipskich uciążliwsze ponoszą. Dwa inne stany składają możni panowie i szlachta — i ci to poddanych swoich tak srogą pracą ciemiężą — i t.d. Przeto stan Rzeczypospolitej

przyrównywa do posągu Nabuchodonozora, który miał głowę złotą, pierś srebrną, brzuch miedziany, nogi żelazne — samą zaś podstawę z błota i ziemi ulepioną, tak iż z jej poderwaniem cały posąg runąć musiał. — Kazanie XX, miane na sejmie walnym kor. przed królem Stefanem, w uroczystość ś. Stefana męcz., jest panegirykiem tego Świętego, zawierającym moralne i nader piękne zastósowanie do stanu Rzeczypospolitej — a w niém obraz historyczny ówczesnego społeczeństwa Polski, pod względem obyczajów, rządu, kościoła i duchowieństwa. Ułożył je mowca według textu Ewangelii u Mat. ś. w Rozdz. XXIII. »*Jerusalem, Jerusalem, quae occidis prophetas, et lapidas eos, qui ad te missi sunt. Quoties volui congregare filios tuos, quemadmodum gallina congregat pullos, et noluisti! Ecce relinquetur vobis domus vestra deserta.* Cała część druga kazania jest alluzyą do założonego tematu, z zmienioném nieco wysłowieniem: *O! Polsko, Polsko, przecz zabijasz proroki, i kamienujusz tych, którzy do ciebie są posłani!* — i zawiera: wyliczenie dobrodziejstw narodowi od Boga wyświadczonych — skargę na niewdzięczność jego, uporne trwanie w złem, i nieskwapliwość do poprawy — nakoniec groźbę wiszącej nad nim kary, którą Bóg na przestępnych i zatwardziałych grzeszników gotuje. Mowca pełen ducha religijnego i obywatelskiej żarliwości, utyskując nad niedolą ojczyzny, i wskazując źródło nieszczęść w powszechném obyczajów zepsuciu, szerzących się błędach odszczepieństwa (których Polskę *stekiem* i *studnicą apokaliptyczną* nazywa), w pogwałceniu

sprawiedliwości, zelżeniu i krzywdzie duchowieństwa, ucisku biednych, wdów i sierot — powołuje z Pisma ś. groźne wyroki Boże, i odsłania proroczo przed oczyma narodu otwartą przepaść zguby. »*Maledictus furor illorum, quia pertinax; et indignatio eorum, quia dura: dividam et dispergam eos. (Gen. 49. v. 7). Venient dies luctus patris mei, et occidam Jacob. (Gen. 27. v. 41). Ecce relinquentur vobis domus vestra deserta.*« *(1. Joan. 13. v. 15).* Mówi z goryczą o bezrządzie krajowym, o prawach niesprawiedliwych i bezskuteczności sejmów, które chorobą Rzeczypospolitej *(comitialis morbus)* nazywał kardynał legat papieski Commendoni. Stefana króla mieni drugim, pełnym poświęcenia i zasług męczennikiem. Kończy wreszcie przestrogą i upomnieniem narodu, słowy apostoła Pawła do Filipensów: *Si quae consolatio in Christo, si quod solatium* etc. *(Philip. 2. v. 1.).* Jest to jeden z tych pięknych wzorów religijno-politycznej wymowy, którą tak świetnie odznaczył się Skarga w swych kazaniach sejmowych — nie tyle jednak mówiącej do serca, przeto że w obcym brzmi języku. Żałować należy, że Powodowski nie wiele pisał językiem polskim, którym tak wybornie władał.

Część druga Chrystologii składa się z ośmnastu kazań, opiewających żywot i sprawy Chrystusa P. *Gesta (Christi)* których pamiątkę obchodzi kościół w dzień uroczysty Wieczerzy Pańskiej. Są jedne z nich dogmatyczno-moralne, drugie wyłącznie obyczajowe. Zazwyczaj pierwsza część kazania rozwija dogmat, druga jest nauką moralną.

Mówi tu kaznodzieja o sprawach i naukach Zbawiciela przy ostatniej wieczerzy (z dzieł i wykładów Doktorów ś.); o obrzędzie umywania nóg, i obmyciu duchowém czyli Sakramencie pokuty (z ksiąg Augustyna ś.); o ofierze św. według ustanowienia nowego zakonu (z Listu ś. Pawła do Hebrajczyków), o wewnętrznej tudzież ofierze chrześcian, obrządkach i tajemnicach, skutku powszechnym i pożytku mszy ś. (z Postylli łacińskiej). W tej części szczególniej rozwinął mowca bogaty zasób nauki, czerpanej z Pisma ś. starego i nowego zakonu, ksiąg Ojców śś., dziejów i ustanowień kościoła. Są-to uczone rozprawy, w stylu prostym i nader przystępnym. Kazania XIV i XV zawierają piękną naukę o powołaniu, godności i obowiązkach stanu duchownego (*de sacerdotalis status ministeriis, eorumque dignitate*) do której przyłączone jest w kaz. XVI. *Speculum Clericorum*, tj. Zwierciadło czyli wzór stanu duchownego, zebrane z dzieł niektórych Doktorów ś. jako to: Hieronima, Ambrożego, Grzegorza w., Augustyna, Chryzostoma, Bernarda, Cypryana, i Konstytucyi apostol. ś. Klemensa. Te kazania u wielu bibliografów za osobne dzieła Powodowskiego wyszczególniane bywają. W kaz. XVII. naucza mowca o obowiązkach stanu świeckiego względem duchownych, zwłaszcza pasterzy i przełożonych. Ważném jest, co tu mówi o wolności obierania królów, jedynym pod słońcem (jak się wyraża) przywileju Polaków, który zmienił się w obyczaj zdrożny i zgubny dla Rzeczypospolitej. „Nie zważacie nieszczęsni, że ta zbyteczna wolność wasza jest jakby mól ukryty, który prawdziwą swobodę

podgryza i niszczy — kiedy prawo w bezkarność, powaga w wzgardę, sprawiedliwość w krzywdę i obelżenie, pokój i bezpieczeństwo wyradzając się w ucisk powszechny, w miejscu kapłana i króla, któryby po Bożemu panował, stawi wam tylu tyranów, ilu macie zuchwalców i gwałtowników.“ Kończy dzieło mowca (w kaz. XVIII) nauką o znaczeniu i tajemnicy Najśw. Eucharystyi.

Osobny zbiór kazań stanowią: *Sermones de resurrectione Christi, a. 1610*, nie należące do Chrystologii. Podobnież: *Conciones aliquot piae et eruditae de puro Dei verbo, Posn. 1578.* Też same wyszły i po polsku: *Kazania o szczerém słowie Bożém w dni świąteczne i o wieczerze Pańskiej r. 1578*, miane na sejmach toruńskim i warszawskim.

Gdy w r. 1579 wysłany był Powodowski jako deputat duchowny na sądy trybunalskie do Lublina, zastał tam stek zwolenników sekty aryańskiej, którzy w obec Trybunału kor. szerząc swoje nauki, kościołowi katolickiemu śmiele się naigrawali: z tej okoliczności, w jednym z celniejszych kościołów tego miasta miewał kazania do ludu, wydane poźniej pod napisem: *Wędzidło na sprosne błędy a bluźnierstwa nowych Aryanów, w Pozn. 1582.* Są-to nauki o Narodzeniu Syna Bożego, jego *Bóstwie przedwiecznem, a jemu z Ojcem równém, spółistném i nierozdzielném*, wymierzone przeciw naukom heretyków, zebranym z dzieła Marcina Czechowicza, ministra ich zboru (*Rozmowy christjańskie, r. 1575*) a dotykające poniekąd twierdzeń Jana Niemojewskiego, z którym Powodowski spory teologiczne

w Lublinie zwodził. Stanisław Karnkowski takie o tém piśmie wyraził zdanie: „Powodowski podjąwszy tę pracę, naśladował w niej nauczyciela, jakiego nam sam Zbawiciel w Ewangelii zalecać raczy. Bo z onego nieprzebranego skarbu Pisma ś. i nauki powszechnej, starych i nowych rzeczy pospołu pracowicie się dobierał, gdy starożytne nauki tajemnic tak głębokich, obfitością, ułacnieniem i pogodzeniem tak Pisma ś. jako doktorów starożytnych, prawie z gruntu a wedle sznuru wyznania powszechnego, do jednych jakoby zamków porządnie zamykał: prostością zasię a snadnością wyrzeczenia, każdemu wiernemu choć nie bardzo uczonemu klucze do tego zostawiwszy."

Używa Powodowski do swoich kazań textów; są w nich nadto modlitwy i tak zwane inwokacye, których dość częste przykłady w kaznodziejach tego wieku. Prócz wymienionych, zostawić miał w rękopiśmie: *Sermones de Dominicis per annum, Sermones de Sanctis et De B. Virgine (Ghilini T. II. p. 154)* ale nie wiadomo, po łacinie czy po polsku.

Nie doszła nas mowa łacińska Powodowskiego, którą witał (jak sam wspomina) wjeżdżającego do Krakowa króla Stefana. Mamy za to: *Kazanie na pogrzebie Stefana wielkiego króla pol. miane w Krakowie 1588 r.* jeden z najpiękniejszych zabytków wymowy pogrzebowej w języku polskim, świadczący o znakomitym talencie Powodowskiego." Skreślił w niém mowca cnoty króla i stan osieroconej po nim ojczyzny, podał narodowi rozsądne przestrogi, wystawił przyszłe nadzieje i oba-

wy. Zaleca je odpowiednia kapłańskiej powadze i rzewności obrzędu prostota i uroczystość stylu, harmonia i okrągłość okresów; niemniej czystość języka, w którym ledwo gdzieniegdzie zawadzają się ślady makaronizmów — mimo obszerną wreszcie naukę, rzadkie przytoczenia pisarzy świeckich, ustawiczne zaś Biblii i Ojców kościoła. Jak sam mowca w swojej przedmowie wspomina, wypracował to kazanie nieco obszerniej i dokładniej, niżeli na pogrzebie było mówione.

W pierwszej części wyraża powszechną żałobę narodu — w drugiej przyczynę tej żałoby: śmierć wielkiego króla Stefana, i poniesioną przezeń stratę — w trzeciej wynajduje środek przeciw temu żalowi w religijném uczuciu i nadziei przyszłego życia *(quod eum non tam amisimus, quam praemisimus)*. Dwie pierwsze co do treści nie wiele się od siebie różnią; pierwsza część zwłaszcza jest nader krótka: ztąd podział ten (oznajmiony na wstępie) zdaje się zbytecznym i nieco wymuszonym. Opowiada tu mowca chwalebne i świetne sprawy Batorego, malując zarazem smutek i strapienie ojczyzny po utracie tak dobrego króla. Wielbi szlachetne cnoty zmarłego, z których siedm główniejszych wymienia. Po tém wyliczeniu piękny nader zwrot czyni do narodu, wystawiając, ile przez zgon jego utracił:

„Przyszliśmy do takiego osierocenia i niebezpieczeństwa, jako lud żydowski, gdy mu Pan Bóg niespodzianie Eliasza proroka wozem ognistym na powietrze porwał. Przeto z Eliaszem wołać mogła Ojczyzna nasza: *Pater mi, Pater mi, currus Israël et auriga ejus:* „Ojcze mój, Ojcze mój, wozie Izraelski i sprawco jego.“ Bo zaprawdę

wszystkie ciężary a doległości Rzeczypospolitej polegały na tym Panie, i postępek brały jako na wozie najpewniejszym. Męstwo i pracowitość jego, jako namocniejsze woźniki, niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej z nacięższych razów wyrywały. A mądrość jego i dzielność była nakoniec jakoby sprawcą tego rządzenia, aby mu ninaczém nie schodziło i zewsząd się zabiegało; tak iż *Pater patriae*, Ojcem ojczyzny słusznie przyznany być może. Owa gdy nam na takim sprawcy zeszło, byliśmy jako owce błędne, każda w swą ku zginieniu rozpuszczone. I mogliśmy z Ambrożym ś. naszej Polszcze w przeszłe interregnum przystosować one słowa upadku Jerozolimskiego: Patrz, jakoć została sama Rzeczpospolita ludem napełniona, jako wdowa osierociała. Nie był koniec płaczu jej w nocy i we dnie, i ustawiczne łzy na jagodach jej. I niemasz ktoby ją pocieszył ze wszystkich onej przedtym miłych. Wszyscy przyjaciele jej zgardzili nią, i stali się jej nieprzyjacioły. Podobne jeszcze było utrapienie Ojczyzny naszej onemu, które opisuje Paweł ś. *Nullam requiem habuit caro nostra; foris pugnae, intus timores; periculis ex gentibus, periculis in civitate, periculis in solitudine, periculis in mari, periculis in falsis fratribus, in labore et aerumna, in vigiliis multis, in fame et siti, etc.* Z czém się wykładać i szerzyć nie potrzeba, gdyż się jeszcze drugim te razy nie zagoiły. Tę tedy pierwszą część oświadczenia żałoby naszej już zamkniemy z Ambrożym ś. *Solvamus ergo bono principi stipendiarias lachrymas: quia ille solvit nobis mortis etiam suae stipendium.* Zapłaćmyż temu cnotliwemu Panu powinność żałobnych łez naszych, gdyż on nam więtszy dług śmierci swej wypłacił.“ (*Cz. I. str.* 12).

Tkliwiej jeszcze wyraża w dalszym ciągu wielkość straty i żal osieroconej ojczyzny:

„O! nieszczęsna odmiano, a nieustawiczności rzeczy tego świata; o! wielka a skora obojętności szczęścia Pol-

skiego, abo właśniej chrześciańskiego; o! sroga a nieużyta śmierci, któraś nam, jako Pismo ś. mówi, takiego Króla pierwej ustrzygnęła, niżeli jeszcze nić wieku spraw zacnych jego była ukręcona, abo z włókna swego wywleczona! Stanął był ten Pan, jako Pismo o Saule mówi, między wszystkim ludem głową i ramiony, to jest rozumem i męztwem wszystkich wywyższający: i nie było między wszystkim ludem męża nadeń grzeczniejszego. Aliści nieszczęście, iż taki mocarz śmiercią upadł, i broń swoję upuścił, jakoby nigdy olejem tak wielkich darów Boskich nie był pomazany. Może nam teraz, żałośni słuchacze, przed oczy nasze upłakane w osobie tego Pana stanąć on obraz króla Nabuchodonozora, barzo śliczny, głowę złotą, piersi srebrne, żywot miedziany, nogi żelazne, jednoż stopy gliniane mający. Ugodził z wysoka kamyk w podeszwy gliniane, aliści on śliczny obraz upadł i w niwecz się obrócił. Podobnym sposobem, przyszła godzina śmierci od Boga na śmiertelność tego Króla, i wszystko, co jeno w nim było ślicznego, w nim nam zaraz obaliła i z ziemią wyrównała. Czemu przypatrując się, możemy tę żałość naszę tak zamknąć z Hieronimem ś. *Ubi est nunc decora illa facies, ubi totius corporis dignitas, quo veluti cultu indumento pulchritudo animi vestiebatur?* Gdzież się nam podziała ona twarz Króla naszego śliczna? w co się obróciła owa wspaniałość wzrostu i ciała jego, którém jako strojném odzieniem dusze cudność i rzetelność była przyobleczona?“ (*Cz. II. str. 33*).

Część trzecia, do której mowca pożyczył słów filozofa Seneki: *Quem periisse putamus, praemissus est*, zawiera w treści więcej niżeli text początkowy zapowiada, naukę piękną o dwojakim po śmierci żywocie ludzi zacnych i pobożnych: żywocie wiecznym u Boga, i sławie potomnej u ludzi:

„Śmierć chrześcianowi jako straszna tak i żałobna być nie ma, przeto, iż pochodzi z natury wolą Bożą tak utwierdzonej, iż się nigdy w nikim odmienić nie może. Słowa bowiem Boskie są: „Ziemią jesteś, i w ziemię się obrócisz.“ Apostolskie lepak: „Ustawiono jest wszystkim ludziom raz umrzeć.“

„Chryzostom ś. wywodzi, iż śmierć chocia zła, lepsza jest niżeli zły żywot. Bo im dłużej zły na świecie jest, tém sobie więcej karania przyczynia. Daleko tedy lepsza jest śmierć tych, którzy dobrze żyli. O których mówi Pismo ś. „*Szczęśliwi i błogosławieni umarli, którzy w Panie umierają.* Mówi Duch, iż odtąd mają odpoczywać od prac swoich. Otrze Bóg wszelkie łzy z oczu ich, i śmierci więcej nie będzie; ani żałoba, ani narzekanie, ani boleść żadna dalej nie będzie, które rzeczy już przeminęły. Jakoż mamy nadzieję w wielkości miłosierdzia Bożego, i w pobożności tego zmarłego Króla, iż jako imieniem swém wyrażał tu żyjąc dwojaką koronę, jednę w herbie cnoty, a drugą w klejnocie sławy i wielkiej zacności; tak po śmierci odniósł i trzecią znaku niebieskiego, to jest, aby służąc Bogu z nim królował, i jako Ambroży ś. mówi, królestwa nie złożył, ale w lepsze odmienił.“

„Jeśli tedy śmierć każdego człowieka jest wielkiém zwierciadłem wzgardy tego świata, i pobudką do pokuty; daleko więcej smierć ludzi zacnych, prze poważność urzędu Bogu przyrównanych; jako on sam przez Dawida o takowych mówił: „Jam rzekł, bogami jesteście i synami Najwyższego wszyscy: ano i wy jako inszy ludzie pomrzecie.

„Nie żałujmyż tedy więcej tego pobożnego Pana naszego, wiedząc z jakich kłopotów jest wyrwany; ale żałobę obróćmy do nas samych, dla tego utrapienia, na któreśmy tu na świecie zostali, i którego sobie jeszcze przyczynimy, jeśli uprzejmemi myślami Bogu się nie od-

damy, a omijając te rzeczy, które i nas samych omijają, do najwyższego żywota nie przyspieszymy, ducha lepak ku niebu nas ciągnącego szczerze naśladować nie będziemy.“ *(Cz. III. str. 35).*

W końcu, pociechę ostateczną opiera mowca na Zygmuncie, następcy Batorego, i królowej wdowie, Jagiellonce, którym piękny i wymowny ustęp poświęca:

„Nie frasuj się, o! Polsko, żeś takiego Króla utraciła, ale się tém ciesz, żeś takowego kiedy miała. Gdyż według Ambrożego ś. *Quod obiit, fragilitatis est: quod talis obiit, admirationis.* Bo iż umarł, to należy do pospolitego ludziom osłabienia: iż takim umarł, należy to do osobliwego podziwienia. I kładzie przykład Dawidów, który śmierci syna Absalona płakał, przeto iż źle umarł: syna lepak maluczkiego śmiercią ucieszył się, gdyż żywota pozbył w niewinności. A takową pociechę niechaj nam zapieczętuje wielka Opatrzność miłego Boga nad tém królestwem, iż oto niżeli pierwszego Pana ciało ziemi oddawamy, drugiego fortunnie panującego, na stolicy królewskiej, tu przytomnego mamy. Prawda jest, iż śmierć króla Stefana była nam tak żałosna i straszliwa, jako skore podcięcie onego ślicznego drzewa aż ku niebu wyrosłego, na którém osiadało i żywiło się wszelakie ptastwo, i pod niém wszelaki zwierz miał skłonienie swoje. Bo z śmiercią jego zdało się, iż nam i snać wszemu chrześciaństwu wszystko też było upadło. Ale zaś przychodzimy do wielkiej pociechy, gdy za głosem a powołaniem niebieskiém, ze pnia tegoż drzewa, za powinowaceniem z domem Jagiełłowym, wyrosła i odmłodziła się gałązka, tego nowego Pana, który prędko w pobożności i w cnotach rosnąc, w rychle nam da Bóg podobne owoce przyniesie. A tej pociechy po Panu Boga jest też wielką pomocą Królowa Jej M. Pani nasza, pozostała a smętna Króla zmarłego

małżonka: gdy jako mądra Betsabee radą i staraniem swém zabieżała i ukoiła tumulty, które się w interregnum o panowanie z przyszłym upadkiem naszym działy; a do tego przywiodła, iż ten spokojny Pan, przykładem Salomona, tę stolicę osiadł. Na której Pana Boga prosząc, aby długo i fortunnie na potomne czasy panował, też modlitwę naszę za zmarłym Panem obrócimy do Pana Boga, mówiąc z Hieronimem ś. *Quem corpore non valemus, recordatione teneamus: et cum quo loqui non possumus, de eo loqui nunquam desinamus, etc.* Gdyż z strony ciała być nie mogło, umysłem a pamiątką tego Pana nie opuszczajmy: a z którym mówić nie możemy, o nim modląc się mówić nie przestawajmy. Wy tedy kapłani z ręku waszych ofiary święte zań wypuszczając, duszę jego niemi do nieba prowadźcie. I wy też inszy wszyscy wynoście z niemi ręce swe do Boskiego Majestatu, abyśmy wzdam tą posługą naszą, jego przeciw nam wszystkim pamiętne zasługi jakożkolwiek nadgradzali.“ *(Cz. III. str. 39).*

Miał Powodowski wszystkie przymioty krasomowcy i dobrego w języku ojczystym pisarza: podziwiano w nim obok nauki, talent łatwego i nader zręcznego rozprawiania, z wielką słodyczą i powagą: „*Ammiravasi in lui, oltre alla sufficienza nella filosofia e teologia, una facondia naturale, accompagnata da soave e insieme grave maniera di trattare.*“ *(Ghilini: Teatro d'homini letterati T. II. p. 154.*). Poniekąd jednak wydaje nawykłość do form przejętych z wzorów starożytnych. Polszczyzna jego piękna i karna, mimo nadarzające się miejscami wyrazy czeskie i archaizmy — np. lepak, jakmiarz, wzdam, ona siedm lichtarzów, ukusztać (pokosztować) i t. p. Do

licznych prac duchownych, które podejmował w obronie wiary i kościoła, przeciw szerzącej się potędze różnowierców, należą:

Katechizm kościoła powszechnego, nauki do zbawienia potrzebne z dowodów Pisma ś. snadną a dokładną krótkością zamykający, w Pozn. (wyd. drugie) 1577. Książka w swoim czasie nader potrzebna, a przeznaczona *pasterzom duchownym do nauki kościelnej, gospodarzom do ćwiczenia domowego, i wszelkiego stanu chrześcianom.* Wydał ją na nowo w r. 1579. znacznie pomnożoną pod napisem: *Skarbnica Biblii świętej, w której zniesionesą z Pisma obojego testamentu czelniejsze a krótsze dowody główniejszych chrześciańskich nauk, zamknionych katechizmem naprzód położonym.* Dzieli się ten Katechizm na trzy części, i ułożony jest sposobem sokratycznym przez pytania i odpowiedzi, w stylu prostym i popularnym, dla tych (jak mówi autor) którzy Biblii mieć albo czytać nie mogą.

Brevis et methodica instructio audiendarum confessionum, Posn. 1577, wypracowane dla nauki duchownych, z powodu odprawiającego się w tym roku wielkiego Jubileuszu.

Dysputacya z Smigielskiemi różnobożany, w Pozn. 1594. Jest-to jakoby sprawozdanie z staczanych po kilkakroć sporów z ministrami socyniańskiemi, a zwłaszcza Janem Kretowiczem i Chryzostomem Osterodem. Na pismo ostatniego, wydane w obronie Socynianów, odpowiedział znowu Powodowski dziełkiem: *Weryfikacya dysputacyi wtórej Smigielskiej* (o osobach nierozdziel-

nego Bóstwa Trójcy ś. i o chrzcie dziecinnym) *w Pozn. 1594.* —

Pochodnia kościół Boży prawdziwy od ciemnych jaskiń kacerskich rozeznawająca, w Pozn. 1584. — *Propozycya z wyroków Pisma ś. zebrana, w Krak. 1595.* — *Liturgia albo opisanie Mszy ś., w Krak. 1604. Odpowiedź chrześciańska na list...* (o obrazie N. M. P. Częstochowskim) b. m. i r. i kilka innych. Znaczna część została podobno w rękopismach.

Z zlecenia Radziwiłła bisk. krak. i synodu piotrk. r. 1591 zajmował się Powodowski przerobieniem *Agendy* kościelnej (większej), która poprawiona i na nowo przezeń ułożona, we wszystkich kościołach polskich po dziś dzień jest w użyciu.

Żywot pobożnych i świątobliwych cnót człowieka, szlachetnego Tomasza Zieleńskiego (wyd. w Poznaniu 1585, a powtórnie 1622 r.) z przydatkami X. Fr. Kamomilla *Przemyślczyka*, jak wszystkie Powodowskiego dzieła, zaleca się wyborną i nader piękną polszczyzną.

Jakób Wujek z Wągrowca, Jezuita, sławny kaznodzieja i tłumacz Biblii — ur. na Mazowszu r. 1540. Z młodu czytaniem dzieł kacerskich, a podobno i rodziców wolnomyślnością zachwiany w wierze, z nauk dopiero i wykładów Hozyusza stalsze wyniósł zasady i na łono kościoła katolickiego powrócił. Uczył się początkowo w akademi krakowskiej pod Szym. Maryckim filologiem, w którego szkole smak lepszy i naukę krasomowską czerpał — potém w Wiedniu; zkąd po otrzymaniu stopnia mistrza fil. udał się do Rzymu, i prace swoje z wiel-

kim zapałem teologii i nauce języków starożytnych poświęcił. Przyjąwszy szatę zakonną Jezuitów, sprawował czas jakiś w Rzymie obowiązki nauczyciela publicznego; za powrotem do kraju, zaszczycony stopniem mistrza teologii, w szkołach jezuickich filozofią, teologią i naukę języka greckiego wykładał. Stefan Batory, poznawszy jego piękne przymioty i wyższe naukowe usposobienia, zlecił mu wychowanie synowca swego Zygmunta; umyśliwszy zaś ziemię Siedmiogrodzką do kościoła katolickiego nawrócić, i założywszy tym celem kollegium Jezuitów w Koloswarze (Klausenburg) jemu zwierzchnictwo nad niém poruczył. Rządził prócz tego Wujek domami zakonnemi Jezuitów w Poznaniu, Wilnie i Krakowie, a potém całém zgromadzeniem w Polsce i Litwie. Na tym stopniu zakończył życie w Krakowie r. 1597.

Był-to mąż rzadkiej obyczajów skromności, nauki wielkiej, gorliwości w wierze i pracach apostolskich prawie nieporównanej. Tą religijną energią więcej niż popędem wrodzonych usposobień powodowany, wybrał stosownie do ducha i potrzeby czasu, trudny i śliski zawód bojowania z różnowiercami — i skromną z przyrodzenia, pełną słodyczy wymowę, nasrożył cierniami polemiki. Wierny przyjętemu powołaniu, które zarazem wypływało z głównych powinności jezuickiego zakonu, zwodził spory uczone z najzaciętszemi przeciwnikami wiary, Socynem, Stankarem i Niemojewskim — nauczał lud z kazalnicy, chroniąc go od zarazy nowej nauki, i zaciemnione błędami odszczepieństwa objaśniał prawdy, światłem wyniesioném z samych źródeł Pisma ś., do czego po-

mocą mu była biegłość niezwykła w językach starożytnych, greckim, łacińskim i hebrajskim. Każąc z wielkiém wzruszeniem, przenikał słuchacza, rozrzewniał, i wlewał do serc zadziwiające skutki pobożności i zbudowania. W karceniu i zbijaniu błędów heretyckich bywał nieco ostrzejszy — często chwytał w zapale niby ową laskę proroka, ażeby nią roztrącić bezbożnych, którzy (jak Bossuet się wyrażał) *nie chcąc uwierzyć w tajemnice prawd niepojętych, woleli wierzyć w niepojęte błędy.*

Wymowa, i urobiony dla niej właściwy język, podjęta szczęśliwie praca w zwalczaniu reformy, a nadewszystko dokonany przekład katolickiej Biblii, którym ustalił w Polsce prawowierną naukę kościoła, stawiają go niejako na czele nowej epoki, usprawiedliwiając wielką jego u spółczesnych wziętość i przyznane mu imię polskiego *Hieronima.*

Wujek ukształcił i podniósł znakomicie polskie kaznodziejstwo, wprowadziwszy do niego naukę gruntowniejszą, układ więcej foremny i nadobniejsze wysłowienie. Wskazał wzór umiejętnego kształcenia się i podsycania wymową Ojców kościoła. Wtajemniczony głęboko w naukę Pisma ś., wydobył z niej właściwego ducha i przyswoił polskiemu wykładowi odpowiednie kształty i wyrażenia. Mowę ojczystą, nie dosyć jeszcze uprawioną, przeczyścił i ogładził, nadając jej na podobieństwo łacińskiej rządniejszy tok i harmonią. Kiedy w pisarzach pierwszej połowy XVI wieku rażą nas jeszcze obce lub naśladowcze mówienia kształty, składnia niestała i niewłaściwa, natłok niepotrzebnych w polszczyznie części

mowy, odmiany wyrazów niezgodne z naturą języka; w dziełach Wujka nikną już prawie te wszystkie wady; rzadziej w nim niżli w Bielskim i Reju natrafisz na zastarzałe i wychodzące z zwyczaju formy. Styl jego, mimo staranną budowę, naturalny i łatwy, przytém żywy i obrazowy, ma niekiedy poetycką barwę. Okresy niezbyt długie, a zawsze pięknie zaokrąglone; części ich w zgodnych przecięciach jedne drugim odpowiadające, tworzą nader miłą harmonią. Podobnie jak Skarga, rad zdobi Wujek mowę swoję podobieństwami i przenośniami z życia pospolitego i od przedmiotów zwyczajnych pożyczonemi, które trafném użyciem podnieść i uszlachetnić umie.

W układzie kazań niemniej jest prosty jak loiczny. Trzyma się porządku w rozbiorze swego przedmiotu — nie odstępuje nigdy od założenia; nie miesza rzeczy, ani w dalekie uskakuje zboczenia: ale myśl główną mając na uwadze, zdąża ciągłym pochodem do końca. Texta i dowody z Pisma św. w wielkiej obfitości przytacza i spaja zręcznie z całością. Nie gardzi i zdaniami poważniejszych pisarzy świeckich, nawet pogańskich, których atoli rzadko i w właściwych bardzo miejscach używa. Zaleca go przedewszystkiém wielka treściwość i obfitość uwag, w zwięzłych jakoby do osobnego rozmyślania i nader dobitnie wykładanych zdaniach.

Jakkolwiek w kazaniach Wujka przeważa w ogóle duch polemiczny, zkąd najwięcej rozprawia o dogmatach wiary katolickiej, broni zasad kościoła, obstaje za świętością apostolskich nauk, tradycyi i obrzędów; wszelako

nie zabywa całkiem dążności praktycznej. Piękna jest owszem ta strona w kazaniach Wujka — czysta, budująca moralność. Mówi do chrześcian, i usiłuje wlewać w ich serca godne chrześcianina cnoty. Brak w nim raczej zastosowania do obyczajów krajowych i miejscowości. Jest-to kaznodzieja powszechny, a tém samém mniej narodowy. Rzadko natrafiamy w nim na zwroty dotykające społeczność krajową, uwagi zmierzające do poprawy rządu i karności w stanach pojedynczo uważanych, jakiemi zaleca się Skarga i inni kaznodzieije polscy, więcej przez to wpływowi i użyteczni.

Do czasów Wujka, katolicy polscy nie mieli w swoim języku wykładu całkowitego Ewangelij na niedziele i święta, w czém uprzedzili ich z dawna protestanci. Ztąd pochodziło, że nie tylko świeccy ale nawet duchowni nasi czytywali kazania protestanckie, w znacznej już liczbie po kraju krążące, a zwłaszcza postyllę Rejową, która *dla dworności i gładkości języka* wielką pozyskała była wziętość. Temu niedostatkowi za namową Jana Leopolity, starał się zaradzić Wujek wydaniem *Postylli katolicznej*, na czele której (w przedm. do czytelnika) tak się z swego przedsięwzięcia tłumaczy: „Wedle czasów trzeba lekarstw rozmaitych ku ratunku kościoła używać. Iż się dzisiejszych czasów tak wiele katechizmów, modlitw i traktatów akatolickich językiem polskim namnożyło, nadto i postylle są wydane, któremi bardzo wiele nie tylko prostych ale i rycerskich ludzi zwieśdź się udało na nową wiarę; jest tego wielka potrzeba, aby przeciwne lekarstwo także językiem polskim podane było.

Ano przeciwnicy niczem więcej nie stoją, jedno językiem przyrodzonym. Bo iż inne pisania opuszczę, mają oni od kilkanaście, jeśli nie od kilkudziesiąt lat, kilka postyll swoim językiem polskim pisanych.“ Od ukazania się Postylli Wujka poszła w zaniedbanie u katolików Rejowa i inne protestanckie, które pod żadnym względem współzawodnictwa pierwszej wytrzymać nie mogły. Nie można przypisywać tego samemu duchowi czasu — co nie byłoby również bez zalety dla kaznodziei, że swą pracą i talentem czynnie mu przyszedł w pomoc. Trudno zaś, aby protestanci mogli byli sprostać Wujkowi pod względem sztuki, gdy ją na szkodę wymowy sami z kazalni wyrzucili.

Czerpał Wujek rzecz do swych wykładów z ksiąg doktorów starożytnych, greckich i łacińskich: ś. Ambrożego, Augustyna, Bazylego, Bernarda, Grzegorza Nazyazeńskiego, Chryzostoma, Orygenesa, Tertulliana, Jana Damascena, Bedy, Cyrylla, Grzegorza w. i czterdziestu kilku innych — niemniej z dzieł nowoczesnych teologów łacińskich, włoskich i niemieckich, a zwłaszcza: ś. Tomasza z Akwinu, Anzelma, Franciszka Borgiasza, Eckiusa, Kanizyusza, Rudolfa Agrykoli, Hozyusza — które na różnych miejscach przytacza. »Wykładu powszechnego (mówi), starożytnego i jednostajnego, a nie główki swojej w tej Postylli pilniem naśladował, zwłaszcza w tych materyach, w których między nami a między sprzeciwniki niezgoda jest.« Umieszcza gdzieniegdzie wyjątki a nawet całkowite przekłady homilij Ojców ś. I tak, w części III. Postylli katol. (większej) znajduje się na

dzień ś. Łucyi *Homilia albo wykład ś. Chryzostoma*; na dzień Bożego Narodzenia, jedno kazanie *ś. Augustyna*, drugie *ś. Bernarda;* na uroczystość ś. Szczepana, *Relacya* ś. Augustyna z ksiąg jego *o Mieście bożém;* na dzień ś. Agnieszki, żywot jej przez *ś. Ambrożego* napisany; na Wniebowzięcie N. Maryi P. *kazanie Biernata ś.;* na dzień ś. Jana Złotoustego, *kazanie ś. Chryzostoma.*

Postylla katoliczna większa wyszła po pierwszy raz w Krakowie r. 1573 — 1575 w dwóch tomach. Podzielona jest na trzy części. W pierwszej i drugiej mieszczą się wykłady Ewangelij na niedziele całego roku; w trzeciej na uroczyste święta P. Maryi, Apostołów, Męczenników i innych Świętych. Przydana jest w końcu *Passya* czyli historya męki Chrystusowej. Wtóre wydanie tej Postylli, powiększone i poprawione, wyszło w Krak. r. 1584. Treść jej w większej części polemiczna.

Zajmuje się tu kaznodzieja wykładem nauki chrześciańskiej, wskazując, w czém się głównie od katolików różnią innowiercy, i zbijając teologicznie ich błędy. Przytacza często postyllę Rejową, wytyka *Biblią brzeską, nieświezką, Nowy Testament Budnego*, i nagania w różnych miejscach fałszywe Ewangelii wykłady. Niemniej gdy obrzędy, święta i różne zwyczaje kościoła katolickiego tłumaczy i opisuje, ma na celu odparcie zarzutów czynionych w tej mierze katolikom od różnowierców. Niektóre kazania mają nawet wyłącznie za przedmiot polemikę. I tak kazanie na Boże Narodzenie (w Postyl. więk. Cz. III.). wymierzone jest przeciw Serwecyanom, nowym Aryanom, Nowochrzczeńcom, Samo-

satenianom (przez urąganie *Samoszatanianami* zwanym) i ułożone tak obszernie, że je raczej za rozprawę teologiczną niż za właściwe kazanie uważać można. Takiém jest i wtóre kazanie na tenże sam dzień, wyjęte z dzieł ś. Augustyna, przeciw Aryanom, Sabellianom, Ebionitom, Macedonianom, Trójbożanom, Anabaptystom i innym odszczepieńcom. Takiém kazanie na dzień śś. Ap. Piotra i Pawła — i inne. Polemika Wujka gruntowna i światła, miejscami jednak namiętny przybiera charakter, i wtedy wyrywają się z ust mowcy wyrazy obelżywe, koncepta rubaszne. W kazaniu wtórém *o słowie Bożém* (Postyl. Cz. II.) powstając przeciw kacerskim przekładom Biblii i *fałszerzom Pisma ś.*, powiada, że ewangelicy Pismem św. *handlują* i *szynkują*, wyciągając oni *omylnicy* aż do krwie Pismo święte; że *Boga prawego z stolice złożywszy, sami na niej z pysznym Lucyperem zasiadają.*

Postylla katoliczna mniejsza, to jest krótkie kazania albo wykłady świętych Ewangelij na każdą niedzielę i święto, dla ubogich kapłanów i gospodarzów i pospolitego człowieka ułożone, w Krak. 1579. (poźniej w Pozn. 1582 i 1590.; — w Krak. 1596. 1605. i 1617.), samym napisem tłumaczy prawdziwy jej cel i zakresy. Że Postylla ta nie jest prostém skróceniem pierwszej, przekonać się można nie tylko z porównania obydwóch, ale i słów samego Wujka w przedm. do Łuk. Kościeleckiego bisk. pozn. wyrzeczonych: »Acz mi daleko łacniej było z wielkiej Postylle uczynić compendium, abo postyllę małą, wolałem z większą pracą nową Postyllę uczynić, bardzo mało biorąc z Postylle

onej wielkiej.« W wykładzie Ewangelij trzyma się tu Wujek greckiego pierwowzoru więcej niźli łacińskiej wulgaty. Wykazując dogmata chrześciańskie, podaje nauki obyczajowe, i środki do osiągnienia prawdziwej doskonałości. Ztąd Postylla ta ma dążność więcej praktyczną; a jak pierwszej obfitość źródeł i dowodów, tak wtórej większa poprawność i zwięzłość jest charakterem i zaletą.

W zbiorze tym kazań (jak zwykle w postyllach) od adwentu aż do niedzieli starozapustnej, tłumaczy kaznodzieja pierwsze części wiary i nauki chrześciańskiej, jako to: że Chrystus Pan stał się człowiekiem, iż się narodził z Dziewicy, trzydziestego roku ochrzczony był; rychło potem *urząd kazania czyli nauczania* sprawować i cuda rozmaite okazywać począł, któremi dostatecznie pouczył nas, dlaczego na ten świat zstąpił. W dalszym ciągu, od *septuagezymy*, wyjaśnia przedniejszą część i zasady najgłówniejsze wiary i nauki chrześciańskiej: *którym sposobem i obyczajem nas Pan Chrystus od grzechów, śmierci i piekła wybawić i wyswobodzić raczył.*

W każdém kazaniu kładzie na czele Ewangelią — potem treść i krótki wykład Ewangelii, z której wyciągniętą naukę dzieli stosownie na części. Rozbiera dalej każdą z osobna, tłumaczy znaczenie textu, popierając rzecz swoję światłem i powagą mędrców kościoła — poczém zwraca się zwykle ku innowiercom, i nagania albo zbija ich błędy. Naostatek zbiera naukę całą w treść ogólną, którą nazywa *summą kazania*. Kończy kazanie prawie

zawsze krótką i stósowną do rzeczy modlitwą. — Tę formę wprowadzoną do wykładów religijnych naśladowali niemal wszyscy kaznodzieje, nie wyjmując protestanckich. Tej trzymał się i Skarga, z większą nieco swobodą i wymijaniem metody: są w nim nie tylko pojedyncze myśli i wyrażenia, ale całkowite nawet kazania naśladowane z Wujka — Tak n.p. *kaz. o boju i żołnierstwie chrześciańskiém z dusznemi nieprzyjacioły* podobne jest do kaz. Wujka *na niedz. I. postu*, gdzie mówi kaznodzieja o bojowaniu przeciw *czartowi*, *ciału* i *światu*.

Jeżeli pięknością wymowy Wujek nie wyrównywa Skardze, można powiedzieć, że się do niego więcej nad innych kaznodziei przybliża. Taż sama w nim słodycz ewangeliczna, taż prostota i przystępność wykładu, ten sam duch i namaszczenie biblijne, z większą nieomal nauką i dowodnością. Któż nie dostrzeże języka i wymowy Skargi w tym n.p. ustępie z kazania Wujka o sądzie ostatecznym:

„Świat nas już opuszcza, a my go przedsię puścić nie chcemy. On od nas ucieka, a my się go przez dzięki dzierżymy. On umiera, a miłość jego w nas przedsię żyje. On ginie, a my się na nim tak sadowimy i gruntujemy, jakobychmy tu wieki przebyć mieli. Kto w starej a spróchniałej chałupie mieszka, a widzi że już ściany trzeszczą, pewnego się upadku nadziewać musi, i nie śmie w niej ani przez noc zetrwać, strzegąc się, aby go nie przywaliła. A my widząc chylącego się świata trzeszczenie, nic się nie boimy, nic o przenosinach nie myślimy. Oto już padnie ów Babilon wielki, a my z niego przedsię nie

uciekamy, i owszem dom do domu, rolą do roli, wioskę do wioski przyczyniamy, jakobychmy też nie do jutra ale na wieki mieszkać mieli. Czemuż się wzdy woli Bożej tak uporczywie sprzeciwiamy? czemu na upominania jego nic nie dbamy? czemu z ginącym zaginąć chcemy? czemu raczej z potopu tego i samych siebie i rzeczy naszych nie wyrywamy? Zachowajmy, dla Boga! póki możem, i sami siebie i rzeczy nasze. Co będzie, gdy się z myślą naszą i chęcią wszystką do nieba przeniesiemy, a majętności nasze przez ręce ubogich i utrapionych do skarbów niebieskich przed sobą zaślemy, gdzie ani mól ich skazić, ani złodziej wykopać albo ukraść, ani zbójca wydrzeć nie może. A za tém wszystko obcowanie nasze będzie w niebie; bo gdzie będą skarby nasze, tam pewnie będą i serca nasze.“

A tak bójmy się teraz, póki czas mamy, abychmy na on czas próżno się bać nie musieli. A nie dziwujmy się temu, iż ludzie onych czasów schnąć od strachu będą: bo mocarstwa niebieskie będą poruszone, albo zaburzą się i zakołyszą jak morze. A jeśli zastępy one niebieskie, które od mocy i siły swej przezwisko mają, polękną się i wzburzą jako nawałniste morze, jeśli filary one niebieskie zadrżeć muszą, cóż więc z nami nędzniki opłakanemi będzie, którzychmy grzechów i wszelkiego plugastwa pełni, którzy pijemy nieprawość jako wodę? Bo któż taki jest, aby mógł rzec: czyste jest serce moje, prożenem jest grzechu? Kto się może pochwalić, że ma serce szczere a niezmazane? Gwiazdy nie są czyste przed oblicznością jego, jakoż daleko ci więcej, którzy mieszkają w chałupach glinianych? Jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożni a grzeszni gdzie staną, a jako się okażą? Bo jako Adam w ziemskim raju, gdy go P. Bóg wołał, aby go był uleczył, nie mógł wytrwać głosu Pańskiemu, ale się kryć musiał; cóż uczyni grzeszny czło-

wiek, gdy go Pan zawoła, aby go osądził i potępił? Co tam za serce będzie, kiedy robak sumienia jego ustawicznie przeciw niemu skarżyć będzie, przypominając mu słowa: widzisz nędzniku, kędyś jest, a kędyś był? zkądeś wypadł? widzisz, do czegoś przyszedł!“

„Gdzie się więc niebożąteczka obrócą, gdy się na niebie ukaże Krzyż, znamię syna człowieczego? wiedząc, iż oni przez wszystek czas żywota swego ciału i pożądliwości jego służyli, a krzyża i umartwienia zawsze nieprzyjaciołmi byli? Przestraszy je Krzyż ś. jako opętane, przed którym tu na świecie uciekali.“

„O! jako rzewny a gorzki płacz będzie, gdy będą na się narzekać wszystkie pokolenia ziemskie! płakać muszą iż tu nie płakali, a żadnego pożytku nie wzięli ze krwi dla nich na Krzyżu wylanej, którą podeptali. O! jako ciężką żałość podejmą niezbożni ludzie, gdy jako wilcy od owiec będą rozłączeni, a od swych roskoszy oddaleni! Abowiem serca im się krajać muszą, dla wielkiej chęci i miłości, które w tych marnościach pokładali. O! jako tam pysznemu tęskno będzie, który się tu wysoko wspinał, który się o wioski, o imiona pilnie starał, rozszerzając jako orzeł skrzydła swoje, a na łup zaostrzając paznogty swoje! Cóż pocznie łakomy, gdy się ogląda gołotą, a z tego wszystkiego, co tu gardłując zbierał, nic nie najdzie w rękach swoich? Cóż rzecze nieczysty i obżarty, gdy ujrzy, ono jako wiele się tu na świecie kochał w ciele swojém, tak wielką zatém będzie miał żałość i mękę na wieki. Takież i inszy złośnicy co czynić będą, albo gdzie się obrócą? Do nieba o pomoc próżno się uciekać, bo Pan niebieski a sędzia gniewa się na nie. Na ziemię próżno się oglądać, na której tak niebezpiecznie grzeszyli. A pod ziemię, strach i pomyśleć! albowiem piekło rozszerza paszczękę swoję. Więc je-

śli na powietrze podniosą oczy swoje, tedy ujrzą ludzie pobożne na niém podwyższone, a oblubieńcowi swemu z weselem zabiegające drogę, które gdy w takiej czci i w takiém szczęściu oglądają, z wielkim żalem mówić będą: ci są, z którycheśmy się naśmiewali, a którzy teraz między synami Bożymi są policzeni; jako zakwitli, a rozjaśnili się jako słońce na obłocech, przy Panu swoim!“

Proste i nie z daleka zasięgane porównania nadają mowie jego ujmujący powab szczeroty, jasność, siłę i barwę— jak n.p. w tym ustępie *(kaz. na niedz. przed zapusty)*:

„Ukaż ty wilkowi trawę albo kwiatki, nic on o to nie dba, ani się ma do tego; bo tego nie ma z przyrodzenia, aby miał jeść trawę: takżeć gdy człowiekowi cielesnemu o niebieskich rzeczach powiadasz, nie ma on chęci do tego — ale jako kamień, na który deszcz pada, acz z wierzchu jest mokry, ale suchy wewnątrz, iż go wilgotność przejąć nie może; także i człowiekowi takiemu, gdy słowo Boże powiadasz, tylko głos słowa bije z wierzchu w cielesne uszy jego, ale nie dochodzi do serca jego.

Z jaką łatwością texta ewangeliczne objaśnia przez proste i zręcznie snowane parafrazy, zobaczmy w kaz. *o słowie Bożém*, gdzie tłumacząc naukę Chrystusa powiedzianą przez podobieństwo o nasieniu rzucaném na rolę dobrą, ciernie i opokę, w ten sposób się mowca wyraża:

Przetoć Pan a Zbawiciel nasz święte słowo swoje nasieniu przyrównał, aby ztąd każdy moc jego mógł obaczyć. Bo jako nasienie początkiem jest wszego urodzaju, tak też i słowo Pańskie początkiem jest wszego dobra i zbawienia naszego. A jako kto nie zasieje, ten się darmo żniwa ma spodziewać; takżeć słowo Boże gdy-

by słuchane i przepowiadane nie było, tedyby mało Chrześcianów zostało. Jako i Prorok powiada: Iżby nam był P. Bóg nie zostawił tego nasienia drogiego, tedybyśmy się stali jako Sodoma, a jako Gomora takbyśmy równie byli. A jako nasienie musi być w ziemi zachowane, mali owoc przynieść; także i słowo Boże trzeba pilno w sercu ogarnąć, przyjąć i zachować, aby pożytek przyniosło; jako Dawid prorok czynił, który to o sobie powiada: Iżem ja Panie w sercu mojém okrył i zachował słowa twoje, abym nie zgrzeszył przeciw tobie. A jako nasienie ziemię płodną czyni, takżeć i słowo Pańskie oddaliwszy niepłodność z serca człowieczego, napełnia je obfitością wszelakiej cnoty i pobożeństwa. Bo jako nasienie ma tę moc w sobie, aby mogło rodzić owoc sobie podobny; takżeć i słowo Boże, w wierne serce przyjęte, naprawuje na duszy obraz i podobieństwo Boże, i rozmnaża w nim dziwne dary a owoce niebieskie. Jako nas Piotr ś. naucza, mówiąc: żechmy się odrodzili nie z nasienia skazistego, ale z nieskazistego, przez słowo Boga żywego, a trwającego aż na wieki. Nakoniec, jako ani samo nasienie bez ziemie, ani sama ziemia bez nasienia pożytku nie przynosi, ale trzeba tego, aby się oboje społem złączyło i spoiło; takżeć i rola serca naszego, by też najlepiej uprawiona, sama z siebie pożytku nie uczyni. Abowiem sami z siebie nic dobrego nierzkąc uczynić, ale ani pomyślić nie możemy. Aleć i słowo Boże samo z siebie pożytku nie przynosi, jakożkolwiek go słuchamy, czytamy, i przywodzimy je, jeśliże z naszą ziemią, to jest z sercem naszém, przez wiarę a przez uprzejme chęci się nie zmiesza a nie zroście. A toć jest przeciwko tym, którzy mniemają, że sam Duch ś. w nich wszystko sprawić ma, a prawie jakoby sprawić musi, oprócz ich usiłowania i starania żadnego, i owszem chocia mu się ja-

wnie sprzeciwiają. Ale ty wiedz, że się niebożęta bardzo na tém mylą. Co i tu P. Chrystus dosyć znać dawa, kiedy słowo swoje nasieniu przyrównywa.“

Można w nim uważać pewną miękkość stylu — miejscami pewną nieharmonią biblijnej prostoty ducha z uczonym i nieco kunsztownym tokiem wysłowienia. Nie jest to wszakże silenie się na krasomowstwo; raczej nawykłość do smaku i stylu krasomowców, bo ubostwa talentu nikt Wujkowi zarzucić nie może. Umie on prostą, homilijną mową zniżać się do pospolitego pojęcia, i szczerotą uczuć zniewalać. Obaczmy n.p. ową piękną figurę, *Wzywanie Pańskie*, którém Chrystus wszystkich nędznych i cierpiących przywołuje do siebie:

„Woła wnet do siebie wszystkich utrapionych, a jarzmem tak starego zakonu jako i świata i czarta obciążonych, temi najsłodszemi a najwdzięczniejszemi słowy: „Pójdźcież do mnie wszyscy, którzy się pracujecie, a jesteście ociążeni: a ja was ochłodzę. Nie mędrkowie, nie chytrkowie, ani roztrucharze świata tego, którzy nie czują nędze a niedostatków swoich: ale wy malutcy, wy pokorni, wy którzy jesteście jarzmem starego zakonu, albo jakiemiżkolwiek grzechami obciążeni, i na duszy i na ciele utrapieni, pójdźcie do mnie wszyscy. Wy, którzy znacie grzechy wasze, a czujecie ciężkości wasze, a boicie się gniewu Bożego, śmierci, piekła i potępienia wiecznego, pójdźcie do mnie wszyscy. Wy, którzy się pracujecie w myślach a w sumieniu swojém, a jesteście obciążeni strachem i bojaźnią dla grzechów swoich — pójdźcie wszyscy do mnie. Do mnie, do mnie wszyscy; nie do czarta, nie do świata. Boć oni wam wiele obiecować mogą, ale wam nic dać nędznicy nie mogą, ponieważ nic swego nie mają. Abowiem przemija jako cień

postać świata tego — ginie świat i pożądliwość jego. A czart co wam ma dać inszego, jedno to co sam ma, potępienie wieczne? Do mnie tedy wszyscy, gdyż u mnie jest wszystko.“ — „A chce się wam prawego bogactwa i wszego dostatku? chce się wam prawej mądrości i umiejętności Bożej? chce się wam prawych roskoszy i zwierzchności? — pójdźcież do mnie wszyscy. Abowiem na prawicy mojej jest chwała i bogactwa, a na lewicy mojej długość żywota. We mnie są wszystkie skarby mądrości i umiejętności zachowane — u mnie prawdziwe roskoszy. We mnie łaska i wdzięczność wszystkiego żywota i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. A tak do mnie wszyscy. — Abowiem nigdzie indzie, jedno u mnie a w kościele moim, ani grzechom odpuszczenia, ani zbawienia, ani ochłody a pociechy prawdziwej nie najdziecie.“ —

W podobnym rodzaju jest także kazanie *na dzień Zwiastowania N. P. Maryi:*

„*Marya* wykłada się *Pani morza* albo *gwiazda morska.* Abowiem swiętém swém życiem a niebieskiém obcowaniem wszystkie nawałności tego żywota a burzliwego morza świata tego przepłynęła i zwyciężyła; i nam, którzy tu jeszcze w niebezpiecznościach pływamy, przyczyną swą do Syna dopomaga. A jako gwiazda promień wypuszcza bez skażenia swego, tak ta Panna poczęła i porodziła Syna bez naruszenia swej czystości panieńskiej. Toć to jest ona ślachetna gwiazda z domu Jakóbowego, nad tém wielkiém a szerokiém morzem podniesiona, której promień wszystek świat oświeca, której jasność i niebiosa i ziemię i piekło przenika.“

„O! nędzny człowiecze, którykolwiek się tłuczesz po nawałnościach świata tego, radzęć nie odwracaj oczu od tej gwiazdy, jeśli nie chcesz być w morzu pogrążony.

Jeśli powstaną wiatry przeciwności, jeśli wpadniesz na skały doległości, patrz tej gwiazdy, a wzywaj Maryi. Jeśli się kołyszesz między wełmami pychy, łakomstwa albo nieczystości, patrz tej gwiazdy, a wzywaj Maryi. Jeślić nieprzyjaciele poczną rozbijać łódkę duszy twojej, patrz tej gwiazdy, a wzywaj Maryi. W rozpaczy, w kłopocie, w niebezpieczeństwie, i w każdej swej przygodzie, na Maryą wspominaj, i Maryi wzywaj. Niech nie występuje z ust ani z serca twego: a chceszli rychlej dostać u niej wspomożenia, starajże się naśladować świętego jej obcowania. Onej naśladując nie zbłądzisz; onej prosząc nie rozpaczysz; o niej myśląc nie ustąpisz. Jeśli cię ta zatrzyma, nie upadniesz; jeśli cię ta obroni, tedy się nie zlękniesz; jeśli cię poprowadzi, nic się nie spracujesz; jeśli cię podpomoże, tedy portu dojdziesz: a tam dopiero doświadczysz, jako słusznie jest napisano: „*A imię Pannie jest Marya.*“ —

Uważmy, w *kazaniu na dzień pogrzebu*, rozmyślanie o śmierci i krótkości a niepewności żywota człowieczego. Słynni z tego rodzaju medytacyi i poetyzowania myśli kaznodzieje francuzcy XVII wieku nie o wiele Wujka przewyższają, chyba większą sztuką i wytwornością.

„ Sam żywot nigdy się nie ustoi, ale zawsze jako woda płynie. Codzień umieramy wszyscy, codzień się do kresu przybliżamy. Codzień nam żywota ubywa; a jako stara szata, tak się wycieramy. Albo raczej jako świeca, im się bardziej świeci, tém jej więcej ubywa. Albo jak kwiatek, który poranu zakwita, o południu więdnie, wieczór upada, stwarda i usycha. A cóż jest inszego obracanie nieba, jedno kołowrot jakiś, na którym się zwija żywot nasz jako nić, tak iż na każdy dzień jedna nić przybywa, aż się wszystek kłębek zwije i dokona. Przetoż i Job mówi: Dni moje prędzej przeminęły, a niżli tkacz płótno

urzyna. A jako oni, którzy w łodzi płyną, choć stoją albo siedzą, albo co innego czynią, tedy się zawsze do portu przybliżają; tak też i my zawsze do kresu bieżymy. Gdyż tedy życie nasze nie jest nic inszego, jedno droga na sąd, a cóż to za szaleństwo, że człowiek prawie idąc na sąd, obraża samego Sędziego, i pobudza na się tém większy gniew jego?“—

Obszerna znajomość Pisma ś. nastręcza mowcy do objaśnienia każdego przedmiotu mnóstwo porównań i obrazów, które zdają się być płodem jego wyobraźni. Ztąd ta żywość i barwność stylu, ukazująca częstokroć jednę myśl w rozlicznych a coraz odmienniejszych kształtach, jak w przytoczoném kazaniu o *słowie Bożém*:

„Toć jest korzeń wszech uczynków dobrych. Abowiem prawa a żywa wiara, która z słowa pochodzi, nigdy próżnująca nie jest. Ale gdzie ona nie sprawuje, tam bez pochyby wiara martwa jest, wedle wyroku Jakóba świętego. Toć jest studnica obfita a opływająca, z której pijąc, nasze pragnienie i zapalenie świeckie ugaszamy. Toć jest on płomień, który Mojżesz widział gorejący, a przedsię krza nie palący, gdzie P. Bóg jest, dusze nasze rozpalając, i chęci wiecznego błogosławieństwa w nas wzniecając. Toć jest drabina ona, którą widział Jakób, która swym wierzchem nieba się dotyka, po której z ziemie przystęp i droga jest do nieba. Toć jest ono gumno, albo szpiklerze Józefa niebieskiego, zbudowane i naspiżowane w Egipcie świata tego, do którego się zawsze garnąć mamy, abychmy od głodu nie zginęli. Toć jest ona niebieska manna drobna, ale bieluchna a słodziuchna, wszystkie do prawdziwej ojczyzny idące posilająca. Toć jest ona wieża Dawidowa dziwnie obronna, która jest zbudowana z basztami, na której wiszą tysiąc tarczy,

i wszystka zbroja mężnych rycerzów. Toć jest zwierciadło dusz naszych. Toć jest skarb nieprzebranej mądrości. Toć jest pochodnia zapalona przed nogi nasze. Toć jest ona bydlęca sadzawka, która od Anioła Bożego poruszona każdą chorobę leczyła.“ (*Postylla Cz. I. k. 120).*

Kiedy powstając na wady i ułomności powszechne zstępuje do obrazów miejscowych, karci obyczaje spółczesnych rodaków, mówi o marnotrawstwie domowém, o wychowaniu dzieci, o schadzkach i rokowaniach niewiast i t. p. wtedy ma dla nas osobną wartość historyczną. Takim jest *w kaz. na niedz. I. po ś. Trójcy*, gdzie objaśniając naukę ewangeliczną o bogaczu i łazarzu, prawi przeciw zbytkom krajowym a niemiłosierdziu:

„Abowiem czasów naszych żadnego z tych rzeczy ludzie sobie za grzech nie mają, nierzkąc aby się o to bali potępienia. Iako Polska jest Polską, nigdy więtszych nakładów na wymyślne potrawy, na rozliczne półmiski, na wina i na drogie picia nie są ani widziane ani słyszane: nadto, nigdy więtsze niemiłosierdzie przeciw ubogim, więtsze okrucieństwo przeciw poddanym nie bywało. Stroimy się z wydartków a z płaczu nędzników, i pełni się w nas ono Prorockie słowo: Na skrzydłach twoich, to jest, na bryzach a na strojach, które jako paw skrzydła rozszerzasz a okazujesz, znajduje się krew ubogich i niewinnych ludzi. Ktoby ścisnął te łańcuszki a te bryżyki twoje, wyżdżąłby z nich krew niewinnie a niesprawiedliwie utrapionych ludzi. Ale o! nędzny a marny człowiecze, który się tak stroisz, byś ty wiedział, jako się Pan Bóg w takich strojach kocha, zda mi się, żebyś się na to wszytko wnet z Łazarzem mieniał. Bo słuchaj, co zaś drugi Prorok o tém mówi: Szata, powiada, ze krwi nabyta,

a ze krwią zmieszana, będzie na spalenie, ogniowi na pokarm. Obłysi Pan wierz głowy córek Syońskich, i obnaży Pan włosy ich. Onego dnia odejmie ozdobę trzewiczków ich, i halczbanki i łańcuszki, i zaponki i handbanty, i czapki i rąbeczki, i pończoszki i jabłuszka woniające, i nausznice i pierścionki, i perły na ciele wiszące, i bryze i płaszczyki i prześcieradła, i igiełki i zwierciadła, i serpanki i czepce i letniki: i będzie miasto pasa powrózek, i miasto kędzierzów łysina, a miasto cienkiej na piersiach koszulki włosień.“

Dalej porównywając Rzymian dawnych obyczaje z polskiemi, powiada :

„Rzymianie, będąc pany wszystkiego świata, mało co wiedzieli o złocie, a prawie je za nic sobie mieli: i owszem statut uczynili, aby żony ich więcej nad pół łóta złota do szat i do strojów swych nie używały. A dziś u nas lada szlachcianka, i owszem lada mieszczka, złotem i srebrem tak się obłoży, żeby miał co jeden osieł nosić. U nich nawiętszy panowie na wędzonej rzepie, na bobiech, na ćwikle, na sałacie i na innych prostych potrawach przestawali: a my w takich zbytkach i w takiej rozpuście zowiemy się chrześciany, i chlubimy się krzyżem Chrystusowym?“

W kaz. na dzień ś. Jana Ewangelisty (Postyl. Cz. II) prawiąc o powołaniu ludzi, z dziwną prostotą naucza, jako ma każdy naśladować Chrystusa według stanu swego, nie skarżąc się nań ani zazdroszcząc losu drugiemu.

„Iż są dwa różne żywoty ludzi chrześciańskich, jeden pracowity ludzi świeckich, którego jest figura w Piotrze i Marcinie, a drugi spokojny i bogomyślny ludzi duchownych, którego figura w Janie i Maryi Magdalenie: więc się świeccy na księżą i na mnichy skarżą, iż się

im zda, że ci nic nie czynią, że próżnują, że sobie w pokoju siedzą, gdzie owi z wielką pracą żywności nabywać, i ustawicznie o dom, o dzieci i o żonę się frasować, pracować i gardłować muszą. A niektórzy, stanu rycerskiego zapomniawszy przez długi czas powołania swego, i przepiwszy konie i zbroje, które zawsze mieli mieć gotowe z powinności swej; kiedy potrzeba przypadnie, dopiero się wiercą, dopiero się na księżą oglądają, dopieroż się skarżą, dopieroż kościoły i klasztory łupią, i księży na wojnę wsiadać każą — a przedsię wszystko nie sporo. Ale niech słuchają, co im tu Pan na to odpowiada: Jeśli ja chcę, aby tak ksiądz został, aby mi tak w stanie swoim służył, a co tobie do tego? Azaż tobie nie dosyć będzie na tém, gdy mię będziesz naśladował według stanu swego? Ej bywalić też przedtém w Polsce ludzie, bywali hetmani, rotmistrze i rycerze sławni, bywali srodzy nieprzyjaciołom swoim, doma i na wojnie fortunni, chocia kościołów nie tylko nie łupili, ale je owszem hojnie nadawali; a na księżą się nie skarżyli, ale patrzał każdy urzędu swojego, według powołania swego. Kapłan się Bogu modlił, król z rycerstwem bronił, a chłopak też robił; a bywało dobrze. A dziś lepak, gdy się świeccy w kapłańskie a kapłani w świeckie urzędy wmietują, gdy się jedni na drugie oglądają, gdy się ci na owe, a owi zaś na te ustawicznie skarżą, więc się wszystko miesza, a nie sporo wszystko.“

„Drugi widząc insze ludzie podwyższone i obfitujące w dobrach tego świata, a jemu iż się nic po myśli nie powodzi, więc narzeka, lamentuje, frasuje się i mówi: Alboć mię już podobno Bóg opuścił, alboć nic nie chce wiedzieć o mnie, iż temu tak wiele daje, a mnie nic dać nie chce? Ale co tobie biedny człowiecze do kogo?

co tobie do dziwnych sądów i tajemnic Pańskich? Nie staraj się ty o nic innego, jedno abyś Pana swego w pokorze, w ubostwie a w cierpliwości naśladował.“

„Drugi zasię pyta o sprawach, mowach, myślach i obyczajach ludzkich, co ten albo ów czyni albo mówi, jako się sprawuje albo jako żywie; i omawia, sądzi szacuje cudze obyczaje, do których nic nie ma: a sam siebie nędzny człek opuszcza. I staje się podobny szewcom albo krawcom owym, którzy zabawiwszy się oprawką cudzych bótów albo sukien, swoje zdarte noszą: także i taki każdy, zabawiszy się poznawaniem a opatrowaniem żywota cudzego, zaniedbawa swego; i rzkomo chce połatać sumienia innych ludzi, a swoje szpetnie otargane nosi. A jako zły gospodarz doma nie rad zmieszka, tak i tacy ludzie, wyszedłszy z domu serca swego, błąkają się po cudzych gospodach, i wszędy ich pełno oprócz domu. Jakoż to był zawsze obyczaj złych a wszetecznych ludzi, że wszędy bywają, jedno nie przy sobie. Abowiem opuszczają sami siebie, zachodzą w daleką krainę, jako i on syn marnotratny. Na które Bóg woła przez Proroka: nawróćcie się przewrotni ludzie do serca, wróćcie się do domu, uznajcie się sami. A co wam do cudzych spraw, z których was sądzić nie będą? Patrzajcie wy sami siebie — tu się sami sądźcie, abyście na on czas sądzeni nie byli.“

„A to już wiedz pewnie, iż póki człowiek nie uzna sam siebie, póki sam w się nie wstąpi, póki się sam do siebie, to jest do domu a do serca własnego nie nawróci; póty się do Boga nawrócić nie może. On syn marnotratny (*w Ewang.*) wyszedł ci też był sam od siebie, a opuściwszy sam siebie, opuścił i ojca. Ale potem nawróciwszy się do siebie, poznał nędzę i nieszczęście swoje, i tak się nawrócił do ojca. Uważaj to wszystko, i roz-

myślaj sobie: Gdzieżem ja wzdy jest? jako żywię? co czynię? czego się spodziewam? czego żądam? co będzie, jeśli tak zejdę z tego świata? gdzie pójdę, a gdzie się dostanę? Tego iż ludzie nie czynią, a iż zaniechawszy samych siebie, inszych doglądają, ztądci wszystko złe na świecie roście. Bo gdyby baczyć chcieli, czém byli, czém są, a czém będą? gdyby pamiętali na ostateczne rzeczy swoje, tedyby na wieki nie zgrzeszyli. Ale iż wolą inszych wszystkich niżli siebie patrzyć, więc doma nierządu pełno. Ano to jest pokusa wielka, iż żaden na swém nie przestaje, ale jeden drugiemu zajrzy, i mniema że u niego bydło lepsze, i rola sprawniejsza, i wioska pożyteczniejsza. Każdy w tym stanie, na który jest wezwan, niech statecznie mieszka. Świecki niech duchownemu nie zajrzy, a duchowny niech nie mniema, że się ma świecki lepiej. Boć zaprawdę każdy ma co z sobą czynić, i każdy musi zawzdy krzyż swój nosić: i Piotr i Jan, i Marta i Magdalena, i kapłan i świecki, i wolny i żonaty, i każdy ma za swe."

W wielu miejscach daje kaznodziejom piękne nauki i przestrogi, opisując ich powołanie i urząd apostolski — jako między innemi w *kazaniu na dzień ś. Andrzeja* (*Postylli Cz. III.*) gdzie wykłada Ewangelią o Symeonie (Piotrze) i Andrzeju, rybitwach:

„Jako złotnik, kiedy ujrzy drogie kamienie, jeszcze nie wychędożone, obiera je przecie, nie dlatego co są, ale czém być mogą: takżeć i Pan, ujrzawszy je (Piotra i Andrzeja) nie uczynki ich, ale serca obrał, a prawie ich przy robocie wezwał, okazując, iż człowiek ma nadewszystko przekładać naśladowanie jego."

„Nalazł je tedy Pan, a oni sieci swe zapuszczają w morze; albowiem byli rybitwami, jakoby już proro-

kując, czém potém być mieli, a tém rzemiosłem okazując, jakiej łaski a godności potém dostać mieli. Słuchajcie co Pan mówi do nich: Pójdźcie, prawi, za mną, a ja was uczynię rybitwami ludzi. Widzisz, na co Pan Chrystus nas do siebie wzywa: abyśmy i drugie ciągnęli za sobą. O właśnież tu wyraził pod tém podobieństwem wszystek kaznodziejski urząd. Bo cóż innego jest ten nędzny świat, jedno jakieś fałeszne a burzliwe, a nawalniste a niestateczne i zdradliwe, i nikomu nigdy niebezpieczne morze? które się od pychy nadyma, od łakomstwa nigdy nie jest nasycone, pieni się od nieczystości, szumi od gniewu, zrzuca od obżarstwa, od zazdrości się zieleni: a prawie się z księżycem mieni, kędy ludzie nie chodzą jak na ziemi, ale się kołyszą, ale z grzechu w grzech upadają, a lada wiatrom i nawałnościam czasem i niechcąc uwodzić się dają; kędy jeden drugiego połyka, jako mocniejsze ryby pożerają mniejsze. Sieć lepak jest słowo Boże, od Ducha ś. tak dobrze utkana, i groźbami sądów Pańskich jakoby ołowem na dole, i obietnicami zapłaty niebieskiej jakoby korkami na wierzchu, i rozmaitemi przypowieściami jakoby węzełkami dobrze opatrzona, aby mogła w sobie zagarnąć wielkość ryb rozumnych, a nie dopuściła im zasię wyskakować. Jako tedy siecią ryby z głębokości na wierzch, z ciemności na światłość, z jeziora zgniłego na czyste powietrze wyciągają; tak też słowem Bożém ludzie w ciemnościach obłędliwości ponurzeni, a w pracach tego świata utopieni, na światło prawdy, na pożądanie zwierzchnich rzeczy, na czyste powietrze łaski Bożej bywają wyciągani; gdzieby się więcej nawałnościami nie unosili, ale wolno a bezpiecznie chodzili; gdzieby nie pożerali jeden drugiego, ale owszem wspólnie się wspomagali.“

„Rybitwi zasię sąć apostołowie i kaznodzieje: a bardzo przystojnie. Bo jako rybitwi sieci na morze zapu-

szczają, acz nie wiedzą jeśli co ułapią; i nie zaraz przystaną, choć nic nie ułowią; topią się po ledziech i po wodach, a żadnej pracy ani żadnego niebezpieczeństwa nic sobie nie ważą, gdzie co zyskać mogą: takżeć i prawy kaznodzieja siatki słowa Bożego na ludzi zarzuca, choć nie wie, którzy się nawrócą; ale które mu Pan Bóg zdarzy, ci się mu dadzą poimać. A nie wnet przestaje od prace i nauki, chocia nie widzi polepszenia; ale wedle nauki Pawła ś. strofuje, prosi, gromi, we wszelkiej cierpliwości i nauce. Ani się lęka niebezpieczności, ale się dobrowolnie wydaje na trudności dla zbawienia bliźnich swoich. A jako rybitw raduje się, gdy czego dostanie, takżeć i wiernemu kaznodziei wielkie jest kochanie, kiedy widzi, że jego praca nie do końca próżna. Ale przedsię nie ma nigdy ustawać. Boć ludzi żaden nie naprawi, jedno sam Pan Bóg."

„Niechże pamiętają biskupi, plebani, kaznodzieje, pasterze kościoła Bożego, na co są od Boga powołani, a który jest ich urząd własny. Abowiem są rybitwami ludzi, które z ciemnoty nieumiejętności, a z nieczystego jeziora tego świata mają wyciągać na światło prawdy, a na miłość onych zwierzchnych rzeczy."

Narzeka Wujek na kaznodziei swego czasu, *że się niektórzy na urząd kaznodziejski sami wdzierają, sami się w mietują, bez porządnego powołania a rozkazania Bożego;* a iż ufając *rozumkom a wymowom* swoim, nie czekają aż im rzeką, jako rzeczono Piotrowi: *Zajedź na głębią, a załóżcie sieci wasze na obłów;* ale bieżą chocia ich nie posłano, a prorokują chocia im nie rozkazano. Każdy po swej woli i według główki swojej uczy; a co jeden zbuduje, to wnet drugi zepsuje.

W Postylli Wujka natrafiamy po raz pierwszy na *powinszowanie noworoczne i rozdawanie kolędy*, wprowadzone na mownicę kościelną z zwyczaju zachowywanego w domowém życiu: Mowca w kazaniu *na dzień Nowego lata* temi słowy rzecz swoję zagaja:

„Gdyż bez łaski a pomocy Bożej, żadnej rzeczy ani dobrze pojąć ani dokonać nie można, a ten jest starożytny obyczaj między chrześciany, aby dnia dzisiejszego, na początku Nowego lata, jeden drugiemu zdrowia i wszego dobra żądał i winszował: godzi się i nam kapłanom te stare a dobre zwyczaje zachować, które z Ewangelii swój początek mają. — Przetoż i ja wam wszystkim w obec, i każdemu z osobna, dnia dzisiejszego żądam i proszę od Pana Boga szczęścia wszelakiego: ale inaczej niżli świat zwykł czynić. Bo on tego tylko szczęścia doczesnego i pragnie i winszuje: a ja żądam wam, i sobie wespołek, łaski Bożej, zupełnego poznania Chrystusa Pana, pokoju wnętrznego, zgody i miłości, zbawienia dusznego, zdrowia cielesnego — a nakoniec i szczęścia tutecznego. Żądam z Dawidem ś., aby się Pan Bóg zmiłował nad nami, a błogosławił nam; aby oświecił oblicze swe nad nami, a zmiłował się nad nami. — Lecz jeśli kto na tém winszowaniu nie przestawa, ale k'temu zwierzchownego daru i upominku żąda; tego ja odsyłam do Ewangelii ś. dzisiejszej, gdzie najdzie osobliwe a znamienite kolędy — nie od którego człowieka, ale od Boga samego a Króla naszego Pana Chrystusa nam darowane — nie te doczesne, które on i złym rodzaje, ale duchowne i nieprzepłacone. — Ubiegajmyż się, najmilejszy Chrześcianie; otwarzajmy ręce i łona i serca nasze. Żaden się nie obruszaj miłością Chrystusową. Małać jest faseczka, ale pełna łaski i prawdy. Dzisia zbawienie płynąć poczęło“ — i t. d.

Zaczém (w trzeciej części kazania) przystępuje do rozdania różnym stanom, według starego obyczaju, kolędy. A naprzód: biskupom, pasterzom i wszystkim przełożonym duchownym, daje Pana Jezusa biczem z kościoła przedające i kupujące wyganiającego. Kapłanom wszystkim, Jezusa przy ostatniej wieczerzy z Apostoły swemi siedzącego i rozsyłającego je po wszystkim świecie. Zakonnikom i zakonniczkom, Jezusa ślub czystości dopełniającego. Królom, starostom i innym przełożonym świeckim, Pana Jezusa który ma przyjść sądzić żywych i umarłych. Ludziom stanu szlacheckiego i dworzanom, Jezusa od ślachetnego Józefa rotmistrza z krzyża złożonego. Panom i paniom, wzór niewinności, Jezusa w jasłkach leżącego. Wdowom i wdowcom, P. Jezusa z krzyża zdjętego i na łonie P. Maryi położonego. Małżonkom, P. Jezusa z swemi rodzicami do Egiptu uciekającego. Dziatkom, P. Jezusa w młodém a niewinném dzieciństwie jego — żaczkom, P. Jezusa we dwanaście lat w kościele między doktormi siedzącego. Bogatym, P. Jezusa w stajni leżącego — ubogim, P. Jezusa nie mającego miejsca w gospodzie, Pana wiekuistej chwały — i t. d. Daje kolędę w podobnych przystosowaniach starym i młodym, pijanicom, lichwiarzom i niewiernym.

Ważnym jest ustęp, w którym kaznodzieja zwraca się z kolędą do króla i urzędów świeckich, niemniej dworzan i ludzi szlacheckiego stanu (każdy bowiem stan ludzi i powołanie wraz z upominkiem stosowną odbiera naukę):

„Daję Królom, starostom, burmistrzom, wójtom,

radam, i innym przełożonym świeckim, Pana Jezusa, który ma przyjść sądzić żywych i umarłych — aby się za dary, za łaską albo niełaską nie unosili; aby dla bojaźni, dla miłości albo nienawiści, albo dla pieniędzy, prawa i sądów nie wywracali; pamiętając, że i oni mają nad sobą sędziego zwierzchniego, który je ma sądzic według uczynków własnych każdego; który do nich przez Proroka woła ustawicznie: Synowie ludzcy, sprawiedliwie sądźcie — szukajcie sądu — pomagajcie uciśnionemu, sądźcie osierociałemu, brońcie wdowy."

„Daję ludziom stanu szlacheckiego i dworzanom Pana Jezusa od szlachetnego Józefa rotmistrza Arymacyi z krzyża złożonego. Abowiem ich urząd jest, przystrzegać pokoju pospolitego, i ludzi ubogich, a zwłaszcza niesprawiedliwie obciążonych albo utrapionych, bronić a z krzyża zejmować. Bo im przeto i ziemskie imiona i wielkie wolności nadano. Lecz boję się więcej dziś takich między nimi, którzy rychlej Chrystusa w nędznych swych albo cudzych poddanych znowu krzyżują, a niżby go z krzyża złożyć mieli. Ale koniecznie niechaj wiedzą, iż pankowie a mocarzowie świata tego będą też czasu swego tęgo a mocno męki okrutne za to musieli cierpieć. Bo sąd bez miłosierdzia będzie każdemu takiemu, który nie uczyni miłosierdzia nad bliźniemi swemi."

Piękne to i poważne wynurzenie uczuć serca, połączone z błogosławieństwem i przestrogą kapłańską, otwierając pole do uwag moralnych, czyniło ów zwyczaj winszowania i kolędowania z kazalnicy nader stosownym i pożytecznym, póki go z upadkiem światła i dobrego smaku (w w. XVII) nie zamieniono w zdrożną i dziecinną igraszkę. Sam Wujek w pomienionem kazaniu dał przykład takiego nadużycia dowcipu i rubaszności, zwracając

w końcu głos do odszczepieńców. Tych, że *nadęci zmysłami ciała, głowy się nie trzymają, i sami sobie brzuch za boga, żarłoka za Chrystusa obrali*, wyłącza od społeczeństwa współbraci, i kolędy im odmawia. „Komu (mówi) zbawienie miłe, niech się wczas puści *Ezusa*, a *Jezusa* naśladuje.“

Mimo dar trafnego obrazowania myśli, upodobanie w amplifikacyach prowadzi go niekiedy do nadmiaru. Tak n. p. w *kazaniu na dzień ś. Szczepana*, mówiąc *o wielkich dobrodziejstwach Bożych, a wielkiej niewdzięczności naszej*, i przywodząc naukę Ewangelii wyrażoną w podobieństwie kokoszy, która gromadzi troskliwie kurczęta pod swoje skrzydła — rozbiera mowca szczegółowo własności tej kokoszy: wydającej się za nie przeciw kaniom, i bijącej jako może, nosem i paznokty — użyczającej im ciepła swojego, i wychudzającej się dobrowolnym głodem, aby one sytość swą miały — nie przestającej gdakać i kokać, gdy które piszczy opuszczone, i otwarzającej skrzydła swoje, aby je pod macierzyńską opiekę przygarnęła — a potém tłumaczy stan i powinności kurcząt, jako się mają pod temi skrzydły sprawować, jako do nich garnąć i jednoczyć, ogrzewać ciepłem, tuczyć darami macierzyńskiej miłości — grzeszników zaś i odstępców wiary *zdechłemi kurczętami* nazywa. To drobiazgowe rozszerzanie jednej figury, jak osłabia jej piękność i do płaskich zniża wyobrażeń, tak miasto objaśnienia nauki w sobie jasnej, bo zmysłowo przedstawionej, nuży czczą gadatliwością i sprawia niesmak. Nasi kaznodzieje XVII. wieku najczęściej takiém nadużyć-

ciem grzeszyli, trawestując wzniosłe a pełne prostoty obrazy Pisma ś. w śmieszne i potworne kształty. —

Po wydaniu Postylli Wujka w lat dziewięć ukazała się Postylla ewangelicka, którą przeciwnicy pierwszej na synodzie piotrkowskim od wszystkich zborów przyjętą naprzeciw Wujkowskiej postawili, uskarżając się, że ich kościołowi Postylla katolicka *na przekazie* była. Starali się ją tym sposobem z rąk ludzkich wytrącić, a swoję podsunąć. Przeto Wujek na przestrogę wiernym, i ku odparciu błędów kacerskich, zebrał z tej ostatniej niektóre znaczniejsze, jak mówi, *bluźnierstwa, kacerstwa, kłamstwa i potwarze, a k'temu wykręty i fałszowanie słowa Bożego i Pisma ś.*, rozłożył je na pewne oddziały, porządkiem abecadła odkrywając je i znosząc, w obronie nauki powszechnego kościoła; i wydał *Apologią, t. j. Obronę Postylli katolicznej, w Krak. r. 1582.* Jest tu sześć kazań, w których Wujek tłumaczy i dowodzi: że nie papież jest antychrystem, ale sami ewangelicy antychrystami — że nie są kościołem prawdziwym, ale odszczepieńcami, własnym sądem swoim potępionemi — nakoniec, że nie katolicy ale heretykowie Pismo ś. rozmaicie psują i sromocą. Mówi o obrzędach kościelnych, zarzutach czynionych Jezuitom, o małżeństwie, o poście, spowiedzi, wierze i dobrych uczynkach, o obrazach i czci przynależnej świętym. Kazania te są z treści i założenia swego czysto polemiczne. Siła w nich dowodności, nauki, ducha gorliwego, wymowy; ale nie mniej namiętności. Katolików *pszczołom*, heretyków *osom* i *szerszeniom* mowca przyrównywa. Kościoły ich zowie *cudzołożnemi*,

zbory kacerzów *trzodą, wilkami, urwańcami,, kąkolnikami, sykofantami, pokątnikami i bałwanami.* Jakoż użalali się ewangelicy na te szyderskie nazwy i obelgi, które sama chyba żarliwość w przywiązaniu do wiary i panujący duch wieku usprawiedliwiać może.

Kiedy uderzyli nań zewsząd protestanci, wspierał go swą pomocą Smiglecki, rozprawiacz gruntowny i wymowny. Na dzieło Jak. Niemojewskiego: *Diatribe albo kollacya przyjaciclska z Jezuitami poznańskiemi o przedniejsze różnice wiary, r. 1579,* odpowiadał Wujek pismem *Dyalisis t. j. rozwiązanie albo rozebranie assercyi P. Jak. Niemojewskiego, w Pozn. 1580. r.* — Inne dzieła jego są: *Czyściec, t. j. zdrowa a gruntowna nauka o modlitwach i jałmużnach za umarłych, w Pozn. r. 1579. — Defensio sacrosancti sacrificii missae adversus Stancarum — De deitate s. divinitate Christi Domini nostri et Spiritus s. contra nostri temporis Arianos — Zdanie niektórych katolików o konfessyi sandomierskiej heretyków sakramentarskich* — wszystkie treści polemicznej. Wydał nadto: *Życie i nauki Zbawiciela z czterech Ewangelistów zebrane, w Krak. 1597. r.— Ewangelie na niedziele i święta kościoła katolickiego, w Wilnie 1579.— Psałterz Dawida z annotacyami,* tudzież *Godzinki o N. P. Maryi* z łacińskiego na pol. język przełożone, ktore w powszechném u ludu są używaniu.

Lecz najcelniejszém dziełem i pomnikiem Wujka jest przekład polski *Biblii starego i nowego zakonu, w Krak. r. 1599,* podjęty z zlecenia Grzegorza XIII. papieża, a przez Klemensa VIII. za powszechny czyli *wulgatę* uzna-

ny, i od synodu narodowego w Piotrkowie r. 1607 do użytku w całém królestwie polskiém zalecony. Powitał to dzieło wszystek naród katolickiego wyznania z wielkiém uczczeniem. Jan Januszowski (w przedm. do Stat. r. 1600) tak się o niém wyraża: „Jest się z czego ucieszyć, jest za co P. Bogu dziękować, że wieku tego, tak zawikłanego i złego (czego wiele narodowie jeszcze w swym języku dotąd nie mają, i jeżeli mieć będą nie wiem) Pismo święte, prawo Boże, przedtém nie tak dołożnie wyłożone, teraz wedle własnego wykładu, dostatecznie, wiernie, prawdziwie, i wedle potrzeby przełożone, w rękach swych piastujemy. Nad które co zacniejszego, co potrzebniejszego, co pewniejszego? Drogi i nieoszacowany był-to skarb zawsze, i po dziś dzień u wszystkich słusznie być ma.“ Prócz pierwowzorów Biblii i łacińskiej wulgaty, miał Wujek przed oczyma wszystkie przekłady polskie Nowego Testamentu, wcześniej dokonane — używał niekiedy i czeskich tłumaczeń — bo Czesi od początku wieku XVI mieli już kilka przekładów Biblii — i z wzajemnego ich zniesienia starał się korzystać, tak pod względem wierności jak i języka. Tłumaczył (jak sam mówi *słowem do słowa*, nic nie przydawając ani ujmując ani odmieniając z Pisma ś., a więcej własności słów greckich i łacińskich, a niżeli gładkości abo ozdobności słów polskich folgując. Dlatego wiele grecyzmów i hebraizmów w texcie swoim zostawił, na wzór Budnego, który wyrazy hebrajskie przytaczał bez spolszczenia, a zazwyczaj kładł w nawias dosłowne ich tłumaczenie. Obok przekładu, zamieścił obszerne uwagi i przypiski,

zwłaszcza w Nowym Testamencie, z wytknięciem miejsc fałszywie tłumaczonych przez innowierców i odparciem ich błędów.

Pod względem wysłowienia przekład Wujka nie mniejsze ma zalety. Pracował on nad mową ojczystą — przenosił do niej przygodniejsze formy łacińskie, kształcił, urozmaicał jej budowę. Pod jego piórem polszczyzna płynie już z swobodną łatwością, gładko, obficie i wdzięcznie. Rzadziej rażą w niej przestarzałe sposoby mówienia, i ledwo gdzieniegdzie zawadzają się kształty obce, n. p. byś ale był ciepły — byś ale strachem piekielnych mąk wzruszony, i t. p. Tworzył nowe wyrazy, acz te nie zawsze mu się udawały, i nie wszystkie weszły w użycie, jak n. p. zapal (stos, ofiara), łudarstwo (marna ułuda), pożądnik, zachowywaciel, obfitarz, robotowanie, burznicy i omylacze (heretycy) — zgorszliwy, fałeszny, błaźniwy, skazisty i nieskazisty, zwierzchowny i powszebytny, omacmie (na oślep) i t. p. Przechował nam za to bogaty skarb wyrazów ze szkodą mowy dziś zarzuconych, jak *łększa*, *nożna*, *wyżdżąć*, *tresktać*, i wiele innych. Dłuższém badaniem możnaby w dziełach Wujka odszukać wiele wyrazów pierwszy raz przez niego stworzonych i wprowadzonych do mowy, a które dziś w powszechném są użyciu.

Józef Wereszczyński, biskup kijowski. (Ob. w T. I. *Mow. polit.* str. 554). „Dobry i przykładny pasterz, nie tylko sam Bogu pilnie służył, ale i drugich do niego prowadził, już-to do ludzi każąc, już nauczając, już książki pisząc.“ (*Nies. Kor. IV. k. 493*). W młodym wieku przy-

jąwszy szatę duchowną, sprawował w Krasnymstawie przy katedrze urząd kaznodziei. Niemniej, gdy z kanonii chełmskiej i opactwa sieciechowskiego postąpił na stolicę biskupią, pracował gorliwie w winnicy Pańskiej, nauczanie ludu za najpierwszą uważając pasterską powinność — z czego między innymi wychwala go Rzepnicki (*Vitae praesul. T. III. p. 145*): „Rudem populum elementis fidei instruere, a sacris exedris perorare, velut primam et praecipuam officii pastoralis partem in usum introduxit.“

Wereszczyński należy do najcelniejszych kaznodziei naszych wieku XVI, godzien poczesne zająć miejsce między Białobrzeskim a Skargą. Właściwym mu rodzajem wymowy była homiletyka — pod tym względem jest on wzorem prostoty i praktyczności wykładu, połączonej z gruntowną nauką, ślachetnością, powagą, i apostolskiém ducha namaszczeniem. Wydawca kazań jego X. Hołowiński takie o nim w ogóle daje zdanie: „Skarga przechodzi go rzewnością i wymową — Białobrzeski większym i obszerniejszym wykładem — Karnkowski powagą opowiadania, uczoną metodą i traktowaniem rzeczy z wyższego poglądu — Wujek treściwością i obfitością uwag, postrzeżeń i zastósowań: ale Wereszczyński przechodzi wszystkich praktycznością, zastósowaniem się do prostego ludu, mocą i wyrazistością dziwnie rodową w opisach.“

Z prac jego kaznodziejskich najcelniejsze są:

Kazania albo ćwiczenia chrześciańskie na ośmnaście niedziel, z wykładem tak na Ewangelie, jako też na dwanaście członków wiary chrześciańskiej. W Krak. 1587 r.

(Nowe wydanie *w Petersburgu i Mohilewie r. 1854.* staraniem X. Ignac. Hołowińskiego metropolity kijow.).

Ma w nich Wereszczyński ten wydatny charakter, że w całém znaczeniu *katolickim* jest kaznodzieją. Poczynając od pierwszej niedzieli wielkiego postu, aż do niedzieli drugiej po ś. Trójcy, wykłada celniejsze nauki Ewangelii, a w nich główne zasady wiary i kościoła; tłumaczy w całej obszerności skład apostolski, w którym się mieści wszystek zakon Chrystusów i proroctwo — objaśnia znaczenie świąt, obrzędów, tudzież przyczyny, dla których kościół naznaczył dniom pewnym właściwe Ewangelie, obchody i uroczystości. W ten sposób kazania jego tworzą całkowitą niemal szkołę katolickiego wyznania.

Posiada on, jako kaznodzieja, najważniejszą sztukę panowania nad umysłami samą siłą prawdy i przekonania. Ta sztuka, obca językom przewrotnego świata, jego sofizmatów i namiętności, czyni prawdziwy zaszczyt rozumowi ludzkiemu. Jeśli wyobraźnia ma swoje uciechy i roskosze, ma je także i rozum, zajmujący się rozważaniem prawd, które same z siebie wynoszą światło i oczywistość. „Wdzięczne są kwiaty: ale chleb pożyteczniejszy“ (mówi *Ś. Piotr Chryzolog).* Skromną mową, cichemi wyrazami kaznodzieja, jak deszcz spokojny, niechaj serca słuchaczy przenika, wiedząc, że nawalne ulewy ziemię rozrywają i psują, zamiast żeby ją odwilżyć i posilić miały. *(Ś. Grzeg. Naz.).* Niechaj się nie łudzi oklaskami — łzy i westchnienia słuchaczów będą prawdziwą jego pochwałą, a ich zbudowanie zdobyczą i try-

umfem jego wymowy. Niech się nie ubiega, jak zalotnica nierządna, za pozyskaniem zmysłowych wielbicieli i miłośników; niech raczej zbawieniu, a nie upodobaniu ich służy.“ (*Ś. Paweł i ś. Klem. Alex.*).

Te zdania i przestrogi najpoważniejszych mędrców i nauczycieli kościoła zda się przyswoił sobie Wereszczyński — ten cel wyraźnie przegląda w jego kazaniach, w których zamierzył sposobem łatwym i popularnym nauczać lud, w co ma wierzyć, i jak tąż samą wiarą mierzyć grunt pewny i stateczny chrześciańskiego życia i zbawienia. Nie szukaj w nim owych silnych poruszeń, które wypychają że tak powiem duszę z jej zwyczajnego stanu — owej świetnej, okazałej wymowy, gdzie każdy wyraz bywa malowidłem, każdy zwrot nową pięknością — przymiotów, które mowcę czynią raczej poetą, i słuchacza umysł swoim wdziękiem czarują. Główną zaletą Wereszczyńskiego jest loika światła i gruntowna — trzeźwość wyobraźni, co zdaje się sama zakreślać sobie granice — strój prosty i przyrodzone wdzięki, jak ciało zdrowe, którego sama czerstwość jest najpiękniejszą ozdobą — jak suknia człowieka skromnego, przeznaczona jedynie na to, aby okrywała jego nagość. Zwięzły i krótki bez oschłości, głęboki bez zaciemnienia, rozumuje z rzadką siłą i gruntownością, a dyalektyka jego zdaje się równie poruszać jak najdzielniejsze sprężyny patetyczności. Jeśli nie przyswoił sobie tego, czém się wymowa może zdobić i przystrajać, wskazał przynajmniej co jej najlepiej przystoi.

Kazania jego mają zawsze cel wyraźnie wytknięty;

wszystkie części i szczegóły, w najdokładniejszym między sobą związku, do niego wprost zmierzają. Żadnego tam nie postrzeżesz zamętu, żadnych niepotrzebnych zboczeń i uskoków, żadnej przerwy i osłabienia: wszystko, jak kształtna i silnie związana budowa, na pewnych opiera się podstawach — wszędy moc wewnętrzna i czerstwość, wszędy jedność, porządek i zgoda.

Są-to nauki homilijne, pełne ducha i zastosowania praktycznego, ożywione światłą i prawdziwie kapłańską gorliwością. Rządna analiza, a ku niej użyta popularność formy, stanowi metodę wykładu. Nie przestając na ogólném rzeczy określeniu, rozbiera je mowca szczegółowo, objaśnia, i z ścisłą dokładnością wyłuszcza, bez zagłębiania się jednak teologicznego w tłumaczenie rzeczy trudnych i rozumowi niedostępnych, bez wycieńczania treści drobiazgowością i zbytniém rościąganiem przedmiotu. Rzadko okazuje swój podział; odsłania go raczej rzecz sama i ten panujący w niej duch porządku i loiczności, który swą całość metodycznie ogarnia, i rzuca nań z góry światło umiejętnego poglądu. W tłumaczeniu głównych prawideł wiary, zawartych w składzie Apostolskim, dwie pierwsze nauki są wstępem i przygotowaniem; dalsze wyjaśnieniem szczegółowem dwunastu członków symbolu, które według trzech osób Trójcy S. podzielone są na trzy części i po kolei roztrząsane. Zbiór wyłożonej w ten sposób nauki praktyczniej jeszcze uwydatnia mowca, przedstawiając ją w formie dyalogicznej, jak w katechizmach, t. j. przez pytania i odpowiedzi. Ztąd kazania te dla prostaczków, nienawykłych

do głębokiego i samodzielnego myślenia, stają się nader łatwą i przystępną szkołą. Tak nauczali i innym do ludu kazać zalecali owi najcelniejsi w kościele mistrze i słowa Bożego opowiadacze, że przed innymi Birkowskiego słów tu użyję:

„Pasterz nie ma daleko od owieczek swoich odchodzić, ani im głębokie bardzo rzeczy, ani ziemskie i niskie opowiadać. Ten kaznodzieja, który przed prostym ludem każe wyso ie rzeczy, których oni pojąć nie mogą, daleko ten nawę swoję od ziemie odbił. Niechaj pamięta na one słowa Joba ś: *Ligat aquas in nubibus suis, ut non erumpant pariter deorsum.* Wody Pan Bóg w obłokach zawiązał, aby gwałtem nie runęły na ziemię: naukę Bóg zawiązał w obłokach swoich, to jest kaznodziejach, aby nie gwałtem bieżała i tłumiła uszy słuchaczów, ale z lekka jako rosa błogosławiona: *Concrescat ut pluria doctrina mea, fluat ut ros eloquium meum.*“

Styl, zastosowany do celu i przedmiotu mówienia, jasny, prosty, naturalny, z rzeczą którą wyraża w najdoskonalszej jest harmonii, jak jasne kryształowe naczynie, przejrzystym napełnione płynem, który w całej czystości widzieć przezeń aż do dna. Nie goni mowca za błyskotkami, nie brakuje po krasomowsku w myślach i wyrażeniach; słowa jego płyną wszędy z głębokiego przekonania, z duszy otwierającej się słuchaczom z całą prawdą i szczerotą. Obaczmy jak w kaz. XVI mówi o wyznawaniu pobożném Trójcy ś., nauczając, że nabożeństwo chrześciańskie od wiary się poczyna, nie od

badania głębokich i rozumem ludzkim niedosięgłych tajemnic Bożych:

„Kochają się w tém ludzie i za niemałe szczęście to sobie poczytują, gdy wedle świata tego ludzie zacne, wielkie, króla, książęta widzą i znają. Jeśli to tedy za szczęście poczytano być może, co rozumiesz, jakie to szczęście będzie znać Króla nad królmi, Pana nad pany? Co też uważając u siebie nie bez przyczyny Mędrzec mówi: Znać ciebie, Boże, jest doskonała sprawiedliwość; a umieć sprawiedliwość i moc twoję, to jest korzeń nieśmiertelności. Co też i Pan Chrystus boskiemi usty swemi wspomina, żywot wieczny na czémby zawisł, temi słowy mówiąc: Ten jest żywot wieczny, abyście poznali samego Boga prawdziwego i którego posłał Jezusa Chrystusa. W témci się zamyka i na tém zależy zbawienie i błogosławieństwo, żeby człowiek poznał na świecie Pana Boga Wszechmogącego. Gdyż to tedy wié matka nasza miła, kościół święty chrześciański, tedy porządkiem swym idąc, oto teraz osobliwie dnia dzisiejszego, chcąc nam przed oczy przywieśdź, żebychmy mogli Pana Boga poznać; przeto nam dzisia święto ustanowił, które jest Przenaświętszej a nierozdzielnej Trójcy świętej. Co iż tak się rzecz ma, iż tém przedsięwzięciem ten dzień ozdobił, tedy dziś przystoi, żebyśmy mogli przyjść poniekąd do uznania Pana Boga w Trójcy jedynego. Ale cóż ja nędzniczek, a prawie pokalanych ust kapłan, o Panu Bogu wam powiedzieć mogę, gdy i sam Pana Boga nie znam? Jako i Jan ś. powiedział: Boga żaden nigdy nie widział. A jako też i Ezajasz poświadcza, mówiąc: Zaprawdę Bóg Izraelski, Bóg skryty jest. Także też i Ekklezyastes powiada: Kto może wypowiedzieć sprawy jego? Albowiem kto się dobada wielmożności spraw jego? A moc wielkości jego kto wysłowi? A iż tak jest, cóż

tedy wam mam powiedzieć o Bogu ja nikczemny, który, jako i wy takoż, gmerzę jako mróweczka pod nogami jego świętemi? Bo jeślibych chciał subtelnie wam powiadać, mierząc błahym rozumkiem majestat Trójcy ś., tedybychmy nie pomału w tém błądzili. Jako i Paweł ś. nas przestrzega w tém, mówiąc: abychmy nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć, ale żebychmy rozumieli ku trzeźwości. A Ekklezyastes zgoła nas w tém upomina: O wyższych rzeczach nad się nie pytajcie się, i mocniejszych niźliś sam nie szukaj. Ale które rzeczy przykazał tobie Bóg, te zawzdy rozmyślaj, a w wielu uczynków jego nie bądź dworny."

„Jako temu, co wiele miodu jeść zwykł, nie jest zdrowo, tak który się bada o majestacie Bożym, będzie zatłumion od chwały (mówi Pismo). — Co Ezajasz ś., Chrześcianie mili, zabiegając temu, abyśmy sobie po próżnicy łbów nie psowali, z rozumki swemi wylatując, tedy jedném słowem swojém pokazuje drogę człowiekowi, którą drogą ma przychodzić ku poznaniu Boga w Trójcy jedynego i spraw jego, temi słowy: Jeśli, prawi, nie uwierzycie, tedy tak wielkich tajemnic nigdy nie zrozumiecie. A tak nabożeństwo chrześciańskie od wiary się poczyna, nie od badania głębokich tajemnic Bożych. Która wiara wyrażona jest w kredzie apostolskiém; a ta sama wiara jaśniej jest wyrażona w kredzie Nicejskiego koncylium; a jeszcze więcej wyrażona w składzie Atanazyusza świętego. Apostołowie śś. w ten sposób nas uczą wierzyć i wyznawać o Trójcy ś.: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego, i t. d. Wierzę w Ducha ś." i t. d. —

„Tu obacz, że wyznawasz Boga jednego w istności, ale trojakiego w personiech, gdy osobnie mianujesz

Ojca, osobnie Syna, osobnie Ducha ś., którzy trzej jedną są, to jest, jeden Bóg prawdziwy.“

„Oto Chrześcianinie wierny, masz, co kościół chrześciański, matka nasza a Oblubienica Chrystusowa, o Świętej Trójcy trzyma i wierzy, i chce po nas synaczkach swoich, abyśmy nie inaczej, jedno tak wierzyli.“

„Kto tedy chce być zbawion, prosto niechaj wierzy w Trójcy ś. być jedność, a w jedności trzy persony, a między niemi nic pierwszego, nic pośledniejszego, nic mniejszego, ale wszystkie persony być sobie równe i wieczne. Co daj Panie Boże, abychmy tak wiernemi nalezieni byli w dzień on, gdy Pan Chrystus przyjdzie sądzić żywych i umarłych.“

Następujący wyimek z kazania (VI) *na Ewangelią Niedzieli piątej w post* (o odpuszczeniu grzechów) wskaże, w jak łatwy i praktyczny sposób objaśnia mowca pojedyncze artykuły składu Apostolskiego, wyprowadzając z nich zarazem naukę wiary i obyczajów:

„Od dzisiejszej niedzieli, chrześcianie mili, poczyna kościół nas syny swoje po lekuczku i z nienagła ku rozpamiętywaniu męki Zbawiciela naszego zaprawiać: albowiem dzisiejszego dnia chorągiew Króla naszego wywiesza, krzyż jasny pokazuje, na którym był rozpięty według ciała ten, który ciała nam sprawił: aby przez te zwierzchnie sprawy nam mękę i wylanie krwie Zbawiciela naszego przed oczy nasze stanowił i na pamięć przywodził, przez którą on Ojciec Niebieski nam łaskę swoję okazał w Panie Jezusie Chrystusie, w którym mamy odkupienie przez krew jego i odpuszczenie grzechów. Krzyż, korona, męka, śmierć Pana Chrystusowa, ślepych z ślepoty duchownej i nieumiejętności oświeciła, zwią-

zanych grzechem wolnymi uczyniła, i wszystek świat odkupiła.“

„Oto macie, jaką śmierć Pana Chrystusowa studnicą jest i przyczyną wszelkiego dobra. A tak, gdy cię kto spyta, co Chrześcianinie wyznawasz w tym czwartym członku (składu Apost.) gdy mówisz: *Umęczon pod Pontskim Piłatem* i t. d. odpowiedz: Wyznawam to, że Pan Jezus prawdziwie za mię ucierpiał i umarł; bo to ofiara była, którą grzechy nasze odkupił i omył przed Ojcem Niebieskim, i tak gniew jego uśmierzywszy, mnie z nim zjednał. Wierzę, że krew jego kąpielą jest, w której makuły wszystkie dusze naszej bywają omywane. Wyznawam to, że śmiercią swoją Pan Chrystus zgładził grzechów naszych wspominanie; że nigdy więcej grzech pierworodny nie przyjdzie przed obliczność Bożą; iż jest cyrograf skażony, na którym winnemichmy byli napisani. Wierzę też temu, że dlatego raczył się dać pogrześć, że chce, aby i my z nim byli pogrzebieni, i psowaliśmy ciało grzechu.“

„Czyśże, Chrześciański człowiecze, wyrozumiał ten członek? dobrześ go pojął? także jako wyznawasz sprawuj się zawzdy; miej oczy twe podniesione ku Krzyżowi ś.; prawdziwego odpuszczenia grzechów tu szukaj.“

Obaczmy jeszcze piękną naukę o modlitwie, w kaz. (XIII) *na Ewang. Niedz. Krzyżowej*, z wyrazów: *Kołaccie, a będzie wam otworzono*:

„Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a najdziecie; kołaccie, a będzie wam otworzono. Albowiem każdy, który prosi, bierze; a kto szuka najdzie; a kołającemu będzie otworzono. To rozkazanie Pana Chrystusowe Apostołowie śś. mając na pamięci, bez przestanku wypełniali: bo rozumieli temu dobrze, iż posłuszeństwo

u Pana Boga większej wagi jest, niźli ofiara; i wzgarda przykazania jego wielki gniew i pomstę z sobą niesie.“

„Wiele złego cierpimy; niepogody nam dokuczają, suchość nam jest przykra, frasunków dosyć, i cięższych rzeczy czekamy; modlimy się do Pana Boga, wzdychamy, ręce podnosimy, kołacemy: a wysłuchania naszego nie czujemy. Nie przeto się to dzieje, żeby Pan Bóg nie życzyć nam miał dobrych rzeczy; nie żeby nie mógł dać tego, czego prosimy; jedno że my tego wziąć nie godnichmy, albo że źle prosimy. Proście rozkazuje Pan, a weźmiecie. Rozkazuje prosić, abychmy poznawali nad nami jego zwierzchność, i majestat, a naszą nędzę i niedostatek, przez który potrzeba nam tego, abyśmy się uciekali do niego, bez którego nic nie jesteśmy, ani też możemy czynić; bez którego woli ani biedny wróbel padnie na ziemię, ani włos z głowy zginie. Przeto, bracia miła, przez te dni święte będziemy w poście trwać na modlitwie, prosząc Pana Boga, aby od nas oddalił złe rzeczy, walki, głód, mór, grom, grady i insze rzeczy, które dla grzechów naszych tych czasów od nas biesiadujących czynionych dopuszcza. A mamy to czynić w zobopólném zgromadzeniu, snaźne ręce i serca nasze wznosząc ku niebu, gdzie jest Pan Chrystus, głowa nasza, na prawicy Bożej siedzący, wołając z onym królem Jozafatem temi słowy: W każdym frasunku i ucisku naszym racz nam dopomódz, miły Panie: a przepuść, Panie, przepuść ludowi twemu! nie dawaj dziedzictwa twego na urąganie i zatracenie! — A gdy nie wiemy, cobyśmy mieli czynić, to tyle pociechy i ratunku mamy, że oczy nasze do ciebie podnosimy, mówiąc: Przepuść Panie grzechom naszym, a nie racz nas wwodzić w pokusy, w których teraz jesteśmy, ale racz nas wyzwolić ode wszego złego.“

Polszczyzna w tych kazaniach, jak we wszystkich pismach Wereszczyńskiego, czysta, jędrna i dosadna, brzmi nader harmonijnie, wydając wszędy charakter swojski i tok prawdziwie narodowy. Nie łamał się w niej autor z żadnemi trudnościami, nie tworzył nowych wyrazów: wystarczał mu w swej obfitości język prosty, ludowy, bo go dla ludu najwięcej potrzebował. Nie można wreszcie zarzucać mu prowincyalizmów, które jako barwy miejscowe są mieniącą się szatą powszechnego języka, przyczyniającą mu rozmaitości i wdzięku.

Z osobna wyszło: *Kazanie na dzień zaduszny, w Krak. 1585.* Dowodzi tu mowca na zasadzie starego i nowego Testamentu, że jest czyściec. Przedmiot ten, w obec rozszerzonej nauki kalwinistów, zajmował pod ów czas pióra najbieglejszych teologów. Rzut oka na prawdziwość ksiąg świętych okazuje w Wereszczyńskim głęboką naukę, i bystrość krytycznego poglądu. W dowodach użytych przeciw kacerzom panuje duch rozsądnego umiarkowania, prawdy i bezstronności, dla której mowca nie wahał się tak w tém jako i innych kazaniach przytaczać miejscami słów samego Lutra. Polemika jego światła i gruntowna nie nosi bynajmniej cechy tej namiętnej i uniesionej gorliwości, jaką odznaczali się inni kaznodzieje spółczesni, a zwłaszcza Jezuici, którzy składali główny zastęp w walkach z różnowiercami.

Kazanie przy przyjmowaniu świętości małżeństwa. W Krak. 1585 r. Jest-to piękna nauka moralna, w której mowca błogosławiący ślubnej parze wskazuje godność sakramentalną, cel i obowiązki stanu małżeńskiego. Za-

sługują tu niemniej na uwagę trafne acz pobieżnie rzucone zarysy życia domowego szlachty.

Klonowicz (w dziele: *Reguła Benedykta ś.*) wymienia nadto: *Passyą albo kazania na wielki piątek z osobliwemi naukami — Passyą t.j. historyą męki i śmierci Pana naszego, jako w najdostojniejszej ofierze mszy ś. ma być rozczytana — Postyllę, t. j. kazania na Epistoły na każdą niedzielę i na każde święto przez cały rok, dla pospolitego człowieka napisane — kazań piętnaście o ofierzy mszy ś. przetłumaczonych, jako też i jądro o tejże ofierze na polskie wyłuszczone i na czternaście rozdziałów rozdzielone — Katechizm trydencki na kazanie pol. przeistoczony — Korrekturę trybunału, Ewangelią ś. Nikodema* i wiele ksiąg nakształt listów o podniesieniu wojny z nieprzyjacioły Krzyża ś. — prócz innych pism, które (jak mówi) stały się łupem heretyków na Ukrainie w biskupstwie Wereszczyńskiego.

Wizerunek nakształt kazania uczyniony, o wzgardzie śmierci i świata tego nędznego, a o chwale onego wdzięcznego a wiecznego królestwa niebieskiego, w Krak. 1585, należy do rzędu pism ascetycznych. W przedmowie powiada autor, że dziełko to powstało z kazania mianego na pogrzebie ojca. Żałować należy, że nie zachował nam raczej tej tkliwej pamiątki swoich osobistych uczuć, serdecznego i wymownego zapewnie wylania swej miłości synowskiej.

Instrukcya albo nauka o spowiedzi. W Krak. 1585. Jasny i praktyczny wykład Sakramentu pokuty, tkliwą

odznaczający się wymową, podzielony jest na części, z których każda krótką zakończa się modlitwą.

Reguła, to jest nauka albo postępek dobrego życia króla chrześciańskiego. W Krak. r. 1587. Księga etyczna dla użytku panujących książąt i monarchów. Przełożył to dziełko na język łaciński Seb. Klonowicz *(Regula i. e. Institutio etc. Crac. 1588).*

Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom. W Krak. 1585. Jest-to rozprawa o pijaństwie, podobnie jak *Wizerunek* przerobiona z kazania, którego ślady pozostały we wstępie i zakończeniu. Ciekawe i ważne nader dziełko do historyi domowego życia ówczesnej Polski; niemniej ważne pod względem języka i wysłowienia. W opisach nie ustępuje autor samemu Rejowi, którego postać szczegółowo tu wprowadza i nie bardzo pochlebnie skreśla.

O innych dziełach Wereszczyńskiego (politycznej treści) ob. w T. I. *Mow. polit.* str. 555.

Piotr Skarga (Pawęski) Jezuita, kaznodzieja Zygmunta III. Ur. 1536 † 1612 r.

Wymowa religijna XVI. wieku nie miałaby swego wyobraziciela, ani dozwalałaby zmierzyć do razu całkowitego jaki przebiegła zawodu, gdyby na uzupełnienie szeregu tylu znakomitych w kościele naszym mowców nie był wystąpił Skarga. On połączył w sobie wszystkie przymioty kaznodziejów swojej epoki, której najrzetelniejszym wizerunkiem a razem najwyższą jest potęgą. Jeżeli Wujek zaleca się słodyczą ewangeliczną, czystością polszczyzny, wdzięcznem i harmonii pełném wysło-

wieniem; jeśli gruntowność wywodów, jędrność i dosadność mowy cenimy w Białobrzeskim, Karnkowskim, Wereszczyńskim; jeżeli w innych mowcach miał wiek ten swoich Augustynów, Hieronimów i Izydorów — w Skardze powitał nowego Chryzostoma, który stworzył osobny rodzaj wymowy kościelnej, w kaznodziejstwie ówczesném prawie nieznany, i wzniósł się do szczytu mowczego powołania. Jest-to patryarcha mownicy polskiej, *mężem apostolskim* i *złotoustym mowcą* zwany, który *serca ludzkie miał w ręku swoich, i obracał niemi kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę.* „Płynęły złote słowa z ust jego, tak dalece, że jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Włoskie państwo Piotra Chryzologa, t. j. złotomownego, tak Polska może wspominać po długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie wymowy jego.“ *(Birk.)*.

Urodził się Skarga w r. 1536 na Mazowszu. Początkowe nauki pobierał w Grojcu, wyższe w akademii krakowskiej, w towarzystwie rówieników swoich Benedykta z Koźmina, Sebastyana i Jana Leopolitów, Herbesta, Marcina z Pilzna, Tarczyna, Sokołowskiego, Kłodawity, których z czułością w swoich pismach wspomina. Po otrzymaniu stopnia bakałarza, wezwany do Warszawy na rządcę tamecznej szkoły, wnet nauką i odznaczającemi się zdolnościami zwrócił powszechną na siebie uwagę. Jędrzej Teczyński kasztelan. krak. obrał go za przewodnika swemu synowi (Janowi Tęczyńskiemu) wychowującemu się pod ów czas w Wiedniu, z którym od

r. 1561 przebywając na dworze cesarskim Ferdynanda I. miał sposobność ostatecznego sam nabyć poloru i ukształcenia. Za powrotem do kraju, obrawszy sobie stan duchowny, przyjął (w r. 1563) pierwsze święcenia kapłańskie z rąk Pawła Tarły arcyb. lwowskiego, a razem ważny kaznodziei przy jego katedrze urząd. W roku następnym, już jako kapłan, obdarzony probostwem rochatyńskiém, wszedł jednocześnie na kanonią arcykatedry lwowskiej. Niezadługo atoli, uczuwszy całą wielkość powołania swego, zrzekł się pociągających go na wstępie światowych blasków, i przy skromném ograniczeniu się dochodami samej wyłącznie kanonii, kaznodziejstwu i innym obowiązkom kapłańskim cały się niemal poświęcił. Łącząc z miłą powierzchownością bystre nader pojęcie, trafny i przenikający rozsądek, żywą, poetycką niemal wyobraźnią, przytém wymowę łatwą, snadno do serca wnikającą, rozwinął szczęśliwie te dary usilną nauką i ćwiczeniem, a zwłaszcza wczytaniem się głębokiém w księgi Pisma ś. i wzory Ojców kościoła, z których ożywcze dla geniuszu swego wyniósł zasoby, gorejący zapał pobożności, bierzmo apostolskiego ducha i namaszczenia. Nie tylko z kazalnicy zagrzewał słuchaczów do cnoty, śmiało karcąc występki i zbijając błędy różnowierców, ale i w potocznych rozmowach, w towarzyskiém pożyciu i obcowaniu, nie zaniedbał mąż święty żadnej sposobności do zasiewania w sercach zbawiennej nauki, i utwierdzenia jej po chrześciańsku dobrych uczynków przykładem. W r. 1569 umyśliwszy wstąpić do zakonu Jezuitów, słynnych pod ów czas nauką i gor-

liwością w obronie kościoła, wybrał się z swym towarzyszem Wysockim samowtóry do Rzymu, a pielgrzymując z gościny w gościnę, apostołował wszędy po drodze, z nie małym słuchających pożytkiem i zbudowaniem. Przyjęty w stolicy papieskiej od (S.) Franciszka Borgiasza, jenerała zakonu, po ukończeniu nauk teologicznych sprawował penitencyaryą na Watykanie aż do r. 1571, w którym do ojczyzny powrócił i na nowo zawód kaznodziejski rozpoczął. Naprzód w Pułtusku, potém w Wilnie przy tamecznych kollegiach jezuickich kazywał; następnie przez lat kilka, już-to w Inflantach, już na Białej Rusi, z królem Stefanem i kardynałem Jerzym Radziwiłłem wiarę katolicką w tych prowincyach upadłą krzepił i ożywiał. Nie mniejszy swoją gorliwością wywierał wpływ na Litwie, gdzie z pomocą Stanisława Warszewickiego przewagę różnowierców ukrócił. Prócz rektorstwa w kilku kolegiach, rządy prowincyalne zgromadzenia swego po kilka kroć namiestniczo sprawował. Za jego wpływem i staraniem powstały liczne zakłady Jezuitów w Wilnie, Rydze, Dorpacie, Połocku, Jarosławiu, a nakoniec w Krakowie, dokąd przybywszy Skarga w r. 1584. dwa nowe kollegia przy kościele S. Barbary i ś. Szczepana otworzył. Wezwany na kaznodzieję królewskiego w r. 1588, przez lat dwadzieścia cztery z wielką sławą przed Zygmutem III. kazywał. Ośmnaście sejmów walnych nauką kapłańską wiódł i oświecał, równie bogatej wymowy jak gorącego pragnienia dobra pospolitego, przywiązania do kraju i monarchy, świetne dając dowody. Stojąc na czele katolików, z wielką żarliwością

powstał przeciw konfederacyi dyssydenckiej — dokładał usilnego starania, aby na urzędach koronnych innowiercy nie zasiadali. Schizmatyków do jedności z kościołem rzymskim prowadził, i po części dokonał tego dzieła przywiedzeniem do skutku unii brzeskiej. Nie tylko znaczną liczbę rodzin heretyckich, ale Tatarów, Żydów i Nowochrzczeńców wielu do wiary katolickiej nakłonił. Naukę potwierdzał życiem, i był prawdziwym kazań swoich ideałem. Gdy inni kaznodzieje królewscy od dworu na bogate opactwa i katedry biskupie wstępowali, Skarga pozostał z swém ubostwie zakonném, które mu samo przez się nadawało wyższą, apostolską godność i powagę. Pełna cnoty pokora i miłość ku bliźnim, gorliwość w usługach kapłańskich dla kraju, ostrość życia pustelnicza prawie i święta, oznaczały człowieka poślubionego dobru samej ludzkości, ofiarę gorejącą na ołtarzu Boga i ojczyzny. Tą samą ludzkością powodowany, ustanowił tak zwane *bractwo miłosierdzia* naprzód w Krakowie r. 1584, a potém i po innych miastach koronnych; niemniej *komorę potrzebnych* czyli bank pobożny (*mons pietatis*) celem zasłonienia ubogich od lichwy — które-to zakłady, po dziś dzień istniejące, cnót Skargi nieśmiertelnym są pomnikiem. W licznych dziełach popierał naukę katolickiego kościoła, rozprawiał o obrządku greckim, wytykał błędy Aryanom, Zwinglianom, Kalwinistom, Luteranom, i innym odstępcom, z którymi żarliwe prowadząc spory, doznał wiele prześladowania i wzgardy, za prawdę śmiało w pismach i na kazalnicy głoszoną nie raz łżony i policzkowany. Nie mniejszą gorli-

wość okazywał względem katolików i samych nawet duchownych. W r. 1607 kapituła krakowska słała przez usta Hier. Powodowskiego i Jana Zerzyńskiego do Skargi (kaznodziei królewskiego) upomnienie, aby hamował zbyteczny swój zapęd na mownicy i nie przymawiał starszemu w katedrze duchowieństwu. Była-to już powtórna przestroga, połączona z groźbą, iż kapituła przeciw niemu pisać będzie skargę do Rzymu (do jenerała zakonu). W sędziwym już wieku, czując się na siłach upadłym, pożegnał dwór i stolicę, i przybywszy r. 1612 do Krakowa, w samotnej celi dokonał życia.

Opisał żywot jego naprzód X. Aloizy Osiński w obszernej i gruntownej rozprawie: *O życiu i pismach X. Skargi, w Krzemieńcu 1812. r.*, a nowszemi czasy autor dzieła: *Skarga i jego wiek, w Krak. 1850 r.*, który przedmiotowi temu głębokie i uczone poświęcił studia.

Chcąc rzetelny przedstawić sobie obraz Skargi, należy uważnie oceniać stanowisko, jakie w obec wieku i społeczeństwa swego zajmował. Prawy Polak, gorliwy obywatel, był on przedewszystkiém kapłanem, Jezuitą. Znając dobrze powołanie swoje, a razem czasy i okoliczności, w których do wspólnego dzieła wystąpił, mierzył się własném uczuciem i roztropnością, niemniej jak obowięzującą modłą zakonu, którego missyą sprawował: razem wyobraziciel ducha chrześciaństwa i dążności katolickiego kościoła, i narzędzie Boże, przeznaczone do przygotowania ważnych zmian w społeczeństwie. Mimo głośną na kazalnicy wziętość, spółczesni (a zwłaszcza

reformiści) zarzucali mu dążenia przeciwne duchowi narodowemu, prawom i obyczajom polskim. Krytyka nowoczesna podniosła też same paradoxa, jakby na osłonienie słabości i przesądnych wyobrażeń jego wieku. Kochał Skarga swój kraj, i dlatego pragnął go widzieć rządnym, wtedy najbardziej, kiedy Rzeczpospolita nachylała się swoim nieładem do upadku. Podpierał władzę królewską, gdy właśnie jej osłabienie rozprzęgało wszystkie spojnie politycznej budowy. Namawiał do jedności wiary, widząc, że za rozerwaniem kościoła szło powszechne rozbratanie serc i jedności narodu. Politykę uważał z tej samej wysokości, z jakiej zapatrywał się na wszystkie rzeczy ludzkie: zasady jej, jak kapłan, prowadził z nieba. Sprawiedliwość i pobożność z strony panujących, wierność i uległość z strony poddanych — *kapłaństwo królujące, rząd duchowny z królem i przez króla*, to jego polityka. Stawia on wszystkich zarówno pod władzą i wyrokami Boga, który dzierży w swych ręku serca ludzkie, i w skarbnicy swojej wszechmocy ma równie nagrody dla ułomności cnotliwej, jak kary dla występnej wielkości. Jakoż żywił w sobie Skarga raczej uczucia niżeli zdania spółczesnych republikanów. Mniemał, że idea rzeczypospolitej mogła karmić wysokie cnoty obywatelskie, ale nie przypadała do miary z rzeczywistym stanem społeczeństwa. Tron uważał za jedyną twierdzę i podporę wolności — wolność za nieoddzielną od monarchizmu. Dlatego obstawał za powagą i przywilejami władzy królewskiej, przeciw nadużyciom rodzą-

cym się z bezrządu i swawoli. Podobne zdania nowszemi czasy objawiał we Francyi sławny mowca Manuel.

Pełen charakteru i odwagi cywilnej, roztropnie jednak kierował kroki — ulegał okolicznościom, ale nigdy nie odstępował swego zdania, ani płocho przemieniał roli. Mając za pierwszą cnotę posłuszeństwo zakonne, ani sięgając do głębi politycznej Jezuitów, nie dziw, że w prostocie i szczerości ducha stawał się poniekąd ich narzędziem: teorye wszakże swoje rozwijał nie po dworsku jako pochlebca, ale w sposób godny kapłana obywatela, z czystego przekonania o potrzebie powagi tak świeckie jak duchownej.

Aby wiernie odpowiedzieć powołaniu, nie dość było kaznodziei ówczesnemu na ogólném stanowisku chrześciańskiém: trzeba było zgłębiać wady i słabości przemagające w narodzie, i nad ich wykorzenieniem pracować. Podjął tę pracę chwalebną Skarga, każąc przeciw zepsuciu powszechnemu, i światłe, gorliwości pełne dając rodakom swoim przestrogi. „Senatory, aby na swoję godność i przysięgę pamiętali; bracią młodszą tej Korony, aby starszych słuchali, upominał. Serca dodawał bojaźliwym, zachęcając ich, *aby się onych strachów heretyckich, starych tych sprzysiężników na złe nie bali, ktorych rady Bóg rozprasza, jako Achitofelowym niegdy uczynił.* Zalecał zgodę i miłość zobopólną wszystkim, posłuszeństwo Bogu, królowi, prawu. — „Niech mówią, że to jest wdawać się w rządy pańskie i tajemnice Rzeczypospolitej. Nie przez mowców słowa Bożego państwo greckie zginęło. Błogo było Carogrodowi, gdy widział na mowni-

cy Chryzostoma, Grzegorza i innych patryarchów. Nie stało tych, wnet Nestoryusze, Aerulowie się wznieśli, którzy mówili dla pochlebstwa, dogody łaskom cesarskim, i co innego przed oczyma mieli niż prawdę.“ *(Birk. w kaz. na pogrz. Skargi)*. Dawniejsi mowcy duchowni, homiliści, byli jedynie nauczycielami rzeczy kościelnych — rozprawiali o dogmatach, o moralności chrześciańskiej powszechnej: ztąd należą zarówno do wszystkich narodów i wieków. Nowocześni kaznodzieje francuscy zbyt często zdradzają w sobie chęć dogodzenia słuchaczom i publiczności — zbierając kwiaty na polu uciech światowych, zdają się pochlebiać słabościom, zamiast zbrojno na nie uderzać. Skarga podnosząc głos do narodu, zwracał zawsze myśl ku tej ojczyznie, która mu ciągle tkwiła przed oczyma. Trudności i doznawane od przeciwników niechęci nie słabiły w nim moralnych sił i odwagi, rozżarzały owszem i podnosiły jego ducha.

Było usiłowaniem jego budować serca ludzkie, i skłaniać równość społeczną do wzajemnej pomocy i miłości. Kazał za nieszczęśliwemi, stanem gminnym i ludem wiejskim, zastępując swą religijną opieką przywilej owej wolności, która nie wszystkim zarówno płużyła. Śmiało w tym celu podnoszone głosy przeciw szlachcie i możniejszym panom, do najwymowniejszych należą.

Filozofia jego czysto-religijna, objaśniona światłem i pomocą prawd objawionych, w tłumaczeniu przeznaczeń ludzkich i obowiązków odkrywa zasady równie wzniosłe jak prawdziwe. Podobny uczuciem Bazylemu w., jest on przedewszystkiém mowcą-jałmużnikiem, z równą go-

rącością ducha ducha pojmującym tę boską zasadę chrześciaństwa, która buduje równość społeczną przez religijną miłość. Wszystka wymowa jego leżała w sercu, które nawzajem swoje wzruszenia winno było tej wielkiej inspiracyi chrześciańskiej — miłości.

Żarliwy obrońca wiary, i w walkach z różnowiercami nieustraszony szermierz, miłował przecież ludzi jako bliźnich, i dalekim był owych fanatycznych uniesień, jakie za czasów jego zapalały stosy inkwizycyjne i rozlewały krew odszczepieńców. „Nic z nienawiści ani dla ohydy czyjej mówić nie chcę. Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, brat z braty, sąsiad z sąsiady, ku dobremu rozmawiam. Prawda iż złe heretyctwo, ale dobrzy ludzie; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość godna jest użalenia.“ W podobny sposób upominał katolików, aby cierpliwość mieli w zatargach z różnowiercami, iżby do krawych scen nie przyszło.

W pracach polemicznych wielka spoczywała trudność. Trzeba było niezwykłej tęgości rozumu, obszernej i głębokiej nauki, aby rozprawiać i orzekać w przedmiotach tak poważnych a łatwych do zamącenia, jakie podnosili różnowiercy, jakby dla większego tryumfu prawdy i rzucenia na nię ostatecznego światła. Zwięzła dyalektyka Skargi krępuje zewsząd i słabi reformę, w obec swych nieprzepartych dowodów nie zostawiając jej innej odpowiedzi jak sceptycyzm, innego odwodu jak zupełne bezwierstwo.

Jako teolog, ogarnął Skarga całą naukę chrześciań-

ską dogmatyczną i moralną, i wniósł na mownicę wszystek skarb mądrości duchownej. Uwagi w nim godne to połączenie polityki i religii, teologii i wymowy.

Wymowa w jego przekonaniu nie była celem ale środkiem. Rzekłbyś, że lękał się znieważyć świętość powołania swego błahą słów światowych igraszką. „Taki ma być kaznodzieja: nie kwiatkami słów bez pożytku ma bić w ziemię, ale rózgą ust swoich, i wargami ma się starać, aby zabił niezbożnego, aby umarłszy grzechowi żył Panu Bogu.“ *(Birk.)*.

Dzieła Skargi podzielić można na historyczne, polityczne i kaznodziejskie. We wszystkich zarówno miał na celu poprawę obyczajów i zwrócenie serc ku rzymsko-katolickiej wierze. Ztąd wypływała polemika, którą stosownie do ducha czasu wszystkie niemal pisma swoje napełnił — ztąd polityczne zasady, zgodne z dążnością katolickiego kościoła, a stosowane do stanu, potrzeb i obyczajów narodu. Miał już Skarga wytknięte poniekąd drogi, i przygotowane do użycia zasoby. Ożywiał się wymową Wujka i Leopolity — z poważnych pism Sokołowskiego brał oświecenie — wyraziste i święte nauki Karnkowskiego rozszerzał — prostotę Reszki i Białobrzeskiego ogładzał i przykraszał — nie wahał się nawet pożyczać myśli z ust wybrańszych mistrzów protestanckich, a zwłaszcza z Postylli Grzegorza z Żarnowca. Takie wzory we względzie kaznodziejstwa — pod względem języka dzieła Górnickiego, Bielskiego, Wujka, byłyto że tak powiem szczeble, po których wzniósł się do zamierzonej sobie wielkości. Zdobyte pracą zapasy wie-

lostronnej a zwłaszcza duchownej nauki, otwarły dlań źródło obfite do zasilania twórczych geniuszu natchnień i darów niezrównanej wymowy. Ożywiały ją głównie te dwa pierwiastki, bez których niema prawdziwego kaznodziei: pokora głęboka — i pobożna, pełna żarliwości wiara. Przedziwny- to przywilej wymowy świętej, że się zlewa i jednoczy w ten sposób z cnotami chrześciańskiemi, iż sam geniusz nie zdoła bez nich stworzyć żadnego cudu, ani być tłumaczem prawdy, jeśli do jej dziedziny wprowadza jakiekolwiek światowe cele i widoki. Skarga takim zasobem urósł na bohatera wymowy. „*Ogniem z ołtarza wziętym oczyszczone są wargi proroka, aby był godnym posłańcem Boga.*“ Ćwiczenia ascetyczne i rozmyślania wykarmiły w nim ducha tej pobożności, którą zbliżał się do proroczych widzeń Ezechiela, wydobywał z piersi tkliwość Jeremiasza, natrafiał na pomysły godne Augustyna, Bazylego i Chryzostoma.

Naukowość jego nosi cechę spółczesną. Biegły w teologii i obeznany z dziełami Ojców kościoła, nie gardzi pomocą i nauką pisarzy świeckich, a nawet pogańskich, trzymając się w tej mierze zdania ś. Bazylego, który mówi: „Czyli dzieła starożytnych pogan są lub nie w harmonii z prawdami Pisma ś., mogą przynajmniej ozdobić umysł, jak liście służą do ozdoby drzew.“ Aby ważniejsze dzieła polemiczne Skargi miały być co do treści wypracowaniami włoskich Jezuitów, jest to tylko domysłem od współczesnych mu przeciwników utworzonym. Czyniono podobny zarzut Rejowi, a w tém właśnie okazywało się jego mistrzostwo. Że w pismach jego natrafiamy

na przytoczenia greckich autorów i nowszych dziejopisów, dowodzi to oczywiście jego nauki. Że wreszcie jako kaznodzieja najwięcej czytywał Pismo ś., a w rozumie własnym więcej niż w księgach uczonych czerpał swoje zasoby, jest to największą jego pochwałą.

Kaznodziejstwo było głównem powołaniem Skargi: w tym też zawodzie szczególniej odznaczył się i wzniósł do niedostępnej prawie dla innych wysokości. Ta wymowa, którą porywał i zadziwiał spółczesnych, i która zwabiała ku niemu takie tłumy słuchaczów, że najobszerniejsze świątynie pomieścić ich nie mogły, nie straciła i dla nas swego uroku — nie przebrzmiała nawet w umarłym głosie mowcy, zdolnego i dziś wstrząsać serca, i wlewać w nie ogień gorejącego zapału, mimo zimną obojętność naszego wieku, przesycone i kunsztowną tkliwością przytępione czucie. Z jakąż potęgą przemawiać musiała do dusz prostych, ożywionych szczerą i pełną religii wiarą, płynąc zwłaszcza z ust pobożnego kapłana, który z wewnętrznemi łączył wszystkie przymioty zewnętrzne mowcy: postawę szlachetną i ujmującą, żywe i swobodne ruchy; głos przyrodzonem czuciem umiarkowany, płynny, dźwięczny, donośny — i ten wyraz nakazującej powagi, w którym zdawała się mieścić wszystka wielkość i majestat prawdy!

Psycholog prawdziwy, obeznany z naturą ludzką, niemniej jak stosunkami ludzi i świata, czytał w skrytościach serca jak w otwartej księdze. Każda mowa jego pełna jest tego duchowego namaszczenia, które przenika

aż do głębi duszy, zdobywając wiarę miłością, a przekonanie zwycięzkim orężem prawdy.

Jak sławny u Francuzów Bossuet trwogę religijną wziął za podstawę swoich kazań, tak Skarga miłość Boga i bliźniego: dlatego tamten tak grzmiący jest i uroczysty — dlatego ten tak cichy, słodki i ujmujący. Przez dziwną płodność i poetyczność wyobraźni, umié on każdy przedmiot ożywiać i zbogacać jej farbami. Z każdą myślą łączy uczucie — z każdém uczuciem stósowny obraz. Są to myśli prawdziwie z nieba posłane — uczucia ogniem miłości Bożej płonące — obrazy, niby szaty anielskie, w których świętość prawdy z całym urokiem występuje.

Można Skargę pod względem wymowy porównać z Chryzostomem: taż sama zaleca go łatwość, jasność i obfitość, toż samo bogactwo wyrażeń, śmiałość figur, siła rozumowania, wzniosłość i powaga myśli. Wszystko nosi cechę tego szczęśliwego geniuszu, powołanego do wzruszania serc i podbijania umysłów.

Skarga nie biedził się bynajmniej swym stylem i rzeczą po krasomowsku. Modlitwa i skupienie ducha religijnego były jego przygotowaniem. Dumał głęboko nad swoim textem — wybierał potém kilka wyrazów albo ustępów z pism Ojców kościoła, które mu służyć miały za przewodnią, wskazywały cel i kierunek jego myślom. Po takiém przygotowaniu samo przez się przybywało natchnienie. Ztąd ta wymowa tak łatwa i spokojna — to połączenie dziwne prostoty i wzniosłości — wyrażenia tak piękne, a nie daleko szukane — obrazy i zwroty

mówiące do serca i uśmiechające się wyobraźni, chociaż niema w nich śladu żadnej chęci podobania się i nęcenia. Mówi on wszędy językiem zwyczajnym i powszechnym, a przecież zdaje się to być język jemu tylko właściwy, a nawet nienaśladowny. »Filozofia i mądrość świecka (mówi w kaz. na Niedz. II. postu) mając rzeczy niskie, małe i niepewne, słowy długiemi i wytwornemi nagradza, i udatną się czyni. A boska Ducha ś. nauka, mając rzeczy bardzo wielkie, wysokie, prawdziwe i niepojęte, o słowa nie dba, i owszem prostą i niską wymową wielkość i majestat prawdy swej pokrywa, żadnego zalecania ludzkiego języka nie szukając, a raczej większego się z nich zelżenia bojąc. A k temu iż rzeczy są wyższe, niźli rozum pojąć i język wymówić może, musi wielkość ich w skąpych słowach pogrzebać, a więcej dziwowaniu i uważaniu pilnemu i nabożnemu polecić.« Osobliwszą u niego jest ta swoboda, którą wszystkich dawniejszych i nowoczesnych mowców przewyższa. W najpiękniejszych kaznodziejach francuskich za nadto przeważa forma; znać że były przeznaczone dla ukształconego i wiele wymagającego słuchacza: w kazaniach Skargi wcale jej nawet nie widać — nie można prawie dostrzedz, jak wszystko w kształtną i harmonijną zaokrągla się całość. Jedyną, rzekłbyś, jego metodą jest, żadnej nie trzymać się metody. Nie zwykł zakreślać sobie planu zewnętrznego, nie przynosi na mownicę retoryki, aby według niej zbierał, szykował i uzbrajał swoje dowody. Uczucie samo starczy mu za wskazówkę: przezeń odga-

duje tajemnice, źródła i sprężyny prawdziwej wymowy. Pełen ducha pobożności, która go ożywia, modlitwą podnosi się ku niebu, zkąd wraca jaśniejący jakby niebios cudami. Jego słowo ogniste, ożywione siłą wewnętrzną i wiejącém z niego natchnieniem proroczém, wnika gorejącą strzałą do serca, i oczyszcza je świętém namaszczeniem prawdy i zbudowania. Silną i przerażającą była wymowa Skargi, ale nie gwałtowną i mimiczną jak u Włochów — mile brzmiącą i harmonijną, lecz nie krasomowską i po dworsku pochlebną jak u Francuzów — gruntowną w wywodach i przekonywającą, przecież nie zimną i bezbarwną jak u Niemców.

Jest to jeden z głównych i charakterystycznych przymiotów Skargi, że nigdzie nie lęka się być pospolitym i gminnym, obrazić ucho i smak najwytworniejszy prostotą i popularnością wysłowienia. Chwalono Bossueta, i słusznie, że w pochwale pogrzebowej Anny Gonzagi mówił przez podobieństwo o kurze, o dobrych i poczciwych staruszkach (Wolter wyśmiewał tę *kurę* i te *stare baby*): u Skargi jest to język zwyczajny, zasięgający obrazów i porównań od przedmiotów życia powszedniego, zatrudnień domowych ziemiańskich i rzemieślniczych, które przez szczęśliwe użycie i trafnie dobrane epitety przybierają znaczenie pełne godności i powagi, nadając myślom przedziwną jasność, siłę i barwę. Najwznioślejsze i najpospolitsze przedmioty mają u niego zarówno swoję wagę i piękność, jak przedmioty natury, które jeden cudowny mistrz udziałał. Styl jego ożywiony umiarkowanym ogniem, nadobny świeżością i przyrodzonym

wdziękiem, zdaje się za ozdobę mieć samo zaniedbanie. »Prawda (mówi) jako uczciwa niewiasta, w lada sukni piękna jest i przyjemna: a nieprawda, jako nierządnica, słowy się przybiera i muszcze, i z wierzchu udaje, a wewnątrz niemocy i zarazy pełna.«

Niektórzy zwykli przebierać w kazaniach Skargi, i wynosić jedne więcej nad drugie: ale kto dobrze czytał Skargę, przyzna, że wszędy jeden i tenże sam mowca przemawia. Różnicę w jego kazaniach stanowi tylko sam przedmiot. Jest zaprawdę wielka rozmaitość w tej pozornej jednostajności. Te wszystkie okresy tak proste, ale w rozmaity sposób wiązane, zawsze łatwe i dziwną ujmujące szczerotą, malujące słowami, brzmiące miłą harmonią, przedstawiają jeden obraz, ale z różnych stron różne wydający rysy i piękności. Lecz nic Skargę nie czyni tak wymownym i wielkim, jak owo głębokie przejęcie się duchem biblijnym, i połączenie z nim tych tkliwych uczuć ludzkości, tej słodyczy ewangelicznej, która stanowi piękność i wzniosłość nowego zakonu. Jeśli dla podobnych przymiotów Grzegorzowi ś. nadano nazwę *ust Chrystusowych*, można ją słusznie przyznać Skardze: nikt bowiem więcej nie zbliżył się do wzniosłej prostoty nauk apostolskich, i szczęśliwiej nad niego nie pożyczył ust swoich Ewangelii. Wyroki i proroctwa Pisma ś., które on powołuje, zdają się wyłącz ie dla niego przemawiać — tak przedziwnie przypadają do jego zdań i nauk, charakteru i położenia osób, do których są zastósowane. Umie on wszędy przyswoić sobie język i styl biblijny, mający mimo tego lica swojskie i narodowe,

tak iż język ten zdaje się pierwotnym pisma Bożego językiem.

Kazania Skargi są to po większej części namowy homilijne, rady z serca wyjęte, ojcowskie, patryarchalne We wszystkich miał na głównym celu moralność. Zwracał je najwięcej do ludu, który z nim raczej czuł niż rozumował, nie mogąc być równie obojętnym na wdzięki wyobraźni, wywierającej wpływ najsilniejszy na umysły ciemne i nieukształcone, kiedy zwłaszcza miesza się, jak w mowach Skargi, do głębszych serca uczuć, litości, sprawiedliwości i chrześciańskiego dla cnoty poświęcenia. Używając naprzemian już to surowego, już łagodnego sposobu mówienia, zdawał się mieć na pamięci ów *róg Samuelów napełniony oliwą*, i przestrogę Grzegorza ś., który kapłanów nauczycieli ludzi grzesznych z *łaniami* porównywał, jakoby miał rzec: »Ojcami niechaj będą w ostrości, w miłości matkami. Starać się o nie mają jako matka o syny abo córki, aby naimniejszej wady przed trybunałem onym niebieskim nie miały działeczki te, których uczą. Dziecina, gdy ją wąż ukąsi, do matki zaraz bieży: tak grzeszny do kapłana.« Wielką jest zaletą tego mowcy, że umie wszędy zstępować do pojęcia słuchacza, i wnikać weń własnem uczuciem i przekonaniem — jak ów prorok, który chcąc wskrzesić syna Sunamitki, zniżył się wiarą i uczuciem do jego serca — kładł usta swoje na ustach dziecięcia, lica na licach i ręce na rękach maluczkiego — i w ten sposób rozgrzawszy go własnym tchem i życiem, wrócił matce żywego i pełnego ducha.

W mowach pogrzebowych nie szukał Skarga bynajmniej blasku ani popisu swoim słowom: a przecież nic tych obrzędów nie uświetniało tyle co jego wymowa. Rozlewa on słodycz niewysłowionej melancholii, kiedy opowiada płonne i zawodne rachuby wielkości ludzkiej, i okazuje próżnią w owém pozgonném życiu sławy i ziemskiej nieśmiertelności, przez którą wielcy tego świata usiłują niejako podejść swoję znikomość. Po filozofach starożytnych jest on najwymowniejszy w tém monotonném kréśleniu nędzy i nieszczęść ludzkich.

Jako polityczny w kościele mowca, Skarga wznioślejsze zajmował stanowisko, niżeli współcześni mu kaznodzieje, Wujek, Karnkowski, Białobrzeski: przeto różnić się od nich musiał sposobem mówienia i nauczania, czego sam przedmiot i słuchacz od mowcy wymagał. Nie dość mu było na gorliwości apostoła, nie dość na prostym i poufałym wykładzie: trzeba było głębszej nauki, świadomości stosunków, usposobień i potrzeb społecznych, aby podnieść głos godny narodu, i panować nad umysłami oświeceńszej jego części — ludzi uczonych, sędziów uważnych, ukształconego i wytrawionego smaku. Ci do których przemawiał, obeznani byli z wzorami starożytnych krasomowców, które wiek odrodzenia się nauk w Europie z dawna był w Polsce upowszechnił. Duch czasu religijny, i tocząca się ustawnie przed sądem publiczności polemika, rozszerzyły wśród niej znajomość rzeczy teologicznych, Pisma ś. i Ojców kościoła. Tu więc miał pole Skarga okazać w całej świetności swoje dary mowcze, swoję naukę, a razem cnotę obywatel-

ską, siłę i odwagę duszy. Nie małe stawiał trudności stan ówczesny rzeczy publicznej, który miał początek równie w słabości rządów jak zepsuciu wewnętrznem narodu. »Skarga znajdował się jakby w pośrodku wojska zbuntowanego przeciw swoim wodzom. Podnosząc głos z mownicy kościelnej, miasto czerpania siły w przychylności słuchaczów, musiał ją wydobywać z samego siebie — musiał z głębi swojego ducha roznieconym zapałem ogrzewać publiczność zimną i źle uprzedzoną.«

W kazaniach Skargi pospolicie pierwsza część bywa dogmatyczno-polemiczna (ta w duchu jego wieku była konieczną); druga praktyczna, moralna, budująca. Nigdzie w nich mowca nie jest suchym i subtelnym rozprawiaczem: exegetyka staje się w jego uściech popularną, dla każdego przystępną nauką — dogmat, przyrodzonemi objaśniony farbami, zstępuje do rzędu prawd zwyczajnych i niemal dotykalnych.

Na wzór dawnych homiletyków Skarga w kazaniach swoich tłumaczył Ewangelie, których wykład całkowity mieszczą w sobie kazania *niedzielne* i *odświętne*. Znajdziesz w nich objaśnioną całą niemal teologią dogmatyczną i moralną, gdzie mowca nie zaniedbuje zwracać zarazem uwagi na zdarzenia spółczesne. Znajdziesz zasoby gruntownej i obszernej nauki, nie tylko we względzie teologii, ale nadto filozofii, dziejów i polityki, dowodząc, że nie obcemi były Skardze dzieła dawnych pisarzy i nowszych historyków, które tu licznie przytacza.

W wykładzie Ewangelij, nie trzymając się metody syllogistycznej, którą (jak w kazaniach sejmowych) stóso-

wał tylko do wykształceńszych słuchaczów, bierze zazwyczaj całkowitą naukę pod rozbiór, i z treści jej wydobywszy jednę myśl główną lub więcej, stósownie do tego ustanawia jej podział, i każdą część z osobna wyłuszcza. Tak n. p. w kaz. na *Niedz. 1. adw.* tłumacząc jednę z przedniejszych tajemnic wiary *o przyjściu Chrystusowém na sąd ostateczny*, mówi, wedle Ewangelii, w pierwszej części o potrzebie przyjścia Pańskiego, w drugiej o postrachach i pociechach tego przyjścia. Nie tracąc nigdy z przed oka właściwego przedmiotu, uważa go wszechstronnie, roztrząsa i zgłębia, aż do zupełnego prawie wyczerpania. Wykład ten, bądź to literalny, bądź historyczny, ma zawsze na celu naukę duchowną albo moralną, którą mowca usiłuje w zbawienną obrócić korzyść słuchacza. Cały skład wiary chrześciańskiej i prawideł obyczajowych w ten sposób koleją wyłuszcza, każdego występku początek i skutki maluje — a wszystkie nauki i pociechy na powadze Pisma ś. opiera, i do towarzyskiego stosuje życia. Jakaż w nich rozlana serdeczna miłość! jakie światło rozumu, tchnienie pobożnej wiary! ile dla serc czułych pociechy i zbudowania!

Celują między innemi: *Kazanie na Wielki Piątek*, nieco przydłuższe i do czytania raczej przeznaczone — *Kaz. na Niedz. IV. po Trzech Królach*, o dobrym korabiu na przewóz duszny do nieba — *na dzień ś. Trójcy*, którego obronę przeciw Smalcyuszowi pisał X. Jan Ostrowski kanonik krak. — *na zielone Świątki*, *na Boże Narodzenie* — a między odświętnemi: *Kaz. na*

dzień ś. Piotra i Pawła, ś. Magdaleny, WW. Swiętych, ś. Stanisława biskupa i *na Nowe lato.*

Co tkliwszego i wymowniejszego, jak w kazaniu *na Wielki Piątek* owe patetyczne ustępy o wielkości i dostojeństwie Ofiary krzyżowej, o siedmiu słowach konającego Chrystusa, i wzywanie wiernych pod krzyż Zbawiciela? Jaka rzewność i siła tej kruszącej modlitwy, którą mowca kazanie swoje zamyka!

„Wychodźmy z miasta i zabaw domowych i myśli swieckich w to pole pod Krzyż, nosząc na sobie zelżywość Pana naszego, a królestwa i miasta onego szukając, które łotrowi obiecał. Cóż tu za mieszkanie w tém błocie? Niepewne to mury i zamki na ziemi: do lepszych pod Krzyż wychodźmy. Najdziem raj z dobrym łotrem, i miasto ono, do którego Jezus z krzyża i z grobu wstąpił, aby nas do niego za sobą wprowadził. Ale pierwej zelżywość i krzyż jego nośmy, z nim cierpiąc, i mękę świętą jego rozmyślając. Skupmy się pod Krzyż, a słuchajmy co z Krzyża mówi nim umiera. Stójmy pod Krzyżem, nie jako Faruzowie i żołnierze, i lud on głupi, którzy się z Pana śmieli, i Panu większą zelżywość czynili: ale jako Najświętsza Matka, i Jan i Magdalena, i niektóre niewiasty, którzy z Ukrzyżowanym boleli, i smutkiem się i ciężkością jego napełniali, krzywdę i mękę jego za swoję biorąc, i sromotę jego na sobie nosząc. Stójmy jako uczniowie pod stolicą mistrza naszego. Bo taką też sobie do nauki naszej kazalnicę obrał, z której nas naucza, nie tak mówieniem jak cierpieniem. Stójmy zranieni mieczem śmierci Pana niewinnego — zasmuceni i strapieni, iżeśmy grzeszyli, a Pana takiej męki nabawili. Stójmy jako pod ciepłą a z góry spadającą wodą, abysmy wzdy te grzechy nasze jego krwią przenajdroższą

obmywali, a użyli łaźni obmycia naszego. Stójmy pod prasą jagód, z których nam mocne i słodkie wino wycieka; abyśmy się taką miłością, którą nam na tém drzewie pokazał, ku jego zamiłowaniu rozgorywali. Stójmy jako pod obłokiem chłodzącym wszystkie upalenia i nędze nasze, abyśmy od słońca w złościach nie czernieli. Stójmy jako szczenięta pod stołem, z tak bogatego obiadu odrobiny darów niebieskich zbierając. Stójmy jako pod chorągwią hetmana naszego, wszystkie nieprzyjaciele nasze i pokusy imieniem mocném i męką jego płoszając i porażając. Stójmy pod rodzajném drzewem, owoców zbawiennych, to jest cnót naśladowania męki jego pożywając a mówiąc: *Pod drzewem odpoczywam, a owoc jego słodki ustom moim*". (Cant. can.).

„Boże nasz, kapłanie nasz, pośredniku nasz, odkupicielu nasz, przez te męki i okrutną śmierć i poniżenie twoje, przez te boleści i wzgardy któreś dla nas podjął, niech rozdarta i złożona będzie zasłona z serca kościoła i ołtarza wnętrznego naszego; abyśmy jasno patrzyli na tak wielkie i wysokie dobrodziejstwo twoje, i na taką drogość i powagę męki najświętszej twojej, z którejbyśmy ciężkość i srogi jad grzechów naszych uważyć, i przeęknąć się sprawiedliwości Bożej umieli." — „Daj Panie, aby nam słońce i szczęście świata tego nie świeciło, kiedy ty dla mnie na krzyżu wisisz, żadnego na świecie szczęścia i wesela nie używając. Tyś krzyżem twoim świat wszystek oświecił, i ciemność pogańskich błędów i grzechów świata wszystkiego odegnał. Niech się zatrzęsie ziemia serca mego, na mękę twoję patrząc, a pobudzi się do naśladowania cnót tych, któreś nam na krzyżu twoim napisał — Boże, oddal twardość serca mego, aby się ta opoka padała a skruszyła do miłości twojej, abym ci miłość oddawał za miłość. Uderz w to twarde serce mło-

tem sądów i dobrodziejstw twoich, a zmiękczyj je ku miłości gorącej twojej. Niech się otworzy mocą męki i śmierci twojej grób skrytych myśli moich, aby zła wonia z nich wychodziła, a żywot łaski twojej przystępował, i umarłą duszę moję ożywiał.“ —

Twórczej to wyobraźni dzieło, ta plastyka myśli i uczuć przedstawiających się prawie wszędy w obrazach — ten styl unoszący, bujny i wzorzysty, a oddychający najwdzięczniejszą prostotą, i woniejący że tak powiem kwiatami, w które się tak cudnie ubiera. Jest to zwyczajna mowa Skargi, nie tylko w gorętszego czucia uniesieniach, ale i w spokojném rozprawianiu, w wykładzie najpotoczniejszych nauk moralnych. Znajdziesz pospolicie szereg przenośni albo porównań, jednę myśl główną, jednę większego znaczenia prawdę wyjaśniających, które indziej raziłyby zbytkiem i wielomówstwem, tu czynią skutek przedziwny, zwiększając stopniami światło i kolory obrazu, aż do osiągnienia ich pełni, i ukazania myśli w całej piękności i uroku. Zważmy n.p. ten ustęp w kazaniu *O chwale i radości niebieskiej* (umieszczoném pomiędzy przygodnemi):

„W rajuśmy szczepieni, w dostatkach i roskoszach stworzeni; po rajskich na niebieskie państwa przejrzani i popisani jesteśmy. Jeśliśmy oboje utracili, tedy tylko do czasu. Ta ziemia na której teraz mieszkamy, nie jest nam dziedzictwem ani ojczyzną. Śmierć tu gospodarzem, która nas ztąd wygania. Czemże się cieszyć mamy, jedno wzdychaniem do domu, a oczekiwaniem końca tej tęskliwej drogi i powłóczenia. Dom nasz w niebie, gdzie Ojciec najmilszy nasz i dziedzictwo nasze: tam się rozgościm, i wszelakich wczasów użyjem. Nie dziw, że się tu

źle mamy, bośmy nie doma, a między obcemi, w drodze a we złych gospodach.“

„Sąchmy tu jako w poimaniu i niewoli Babilońskiej. Siedząc, jako Psalm mówi, nad rzekami tego Babilonu płaczem, na nasze Jeruzalem, górne miasto i ojczyznę wspominając; zawieszamy tu organy i gęśle nasze — śpiewać tu Pańskich pieśni nie możem. Wesołych dni czekamy, gdy tam przyjdziem, gdzie wszystkich jest mieszkanie, jako na weselu. — Czas tu jest płakania, krótki i rychło mijający. Będzie czas inny na muzykę i myśl dobrą.“

„Teraz w polu na żołnierstwie leżym, cierpieć deszcze, zimno, niepogody, upalenia, głody i niewczasy musim. Ale gdy bitwy wygramy, a korzyści zbierać będziem, wszystkiej nędze onej i ran i rozlania krwi żałować nie będziem. Dobre żołnierze król bogaty ukoronuje, i wielkiemi imiony nada.“

„Teraz tu na zimnie i z pracą orzem, i ze łzami siejem: przyjdzie czas, gdy żniwo nas hojnie uweseli, gdy kopy liczyć i gumno bogate zbierać będziemy — jako Psalm mówi: Idąc siali i płakali, a przyszedłszy nieśli z weselem snopki swoje.“

„Teraz po morzu burzliwém pływamy, portu dobrego szukając, a codzień wielkich strachów zażywając, zatonienia się w pokusach świata tego bojąc. Ale rychło, da-li Bóg, będziem u dobrego i spokojnego brzegu ojczyzny naszej, i tam przeszłych przygód zapomnim, które się nam w wielką radość obrócą.“

„Teraześmy w glinianych chałupkach, które się od deszczu i wiatru psują, w tém ulepioném ciele, które się rozsypuje, a nas częstemi niemocami i potrzebami trapi. Przyjdzie czas, da P. Bóg, gdy się ta glina w złoto obróci — i nieśmiertelny, mocny, piękny i chwały pełny dom

mieć będziem — i to ciało na wzór Chrystusa naszego zakwitnie, jako lilia i róża nigdy niezwiędła.“

„Na otrzymanie tedy dóbr tych tak wielkich nie żałujmy pracy. Żadna pokuta niech nam ciężka nie będzie, żadna krzywda od ludzi niech się nam nie przykrzy, żadna niemoc i nędza niech nas tak nie boli, żebyśmy jeszcze większej na dostanie tego królestwa znosić nie chcieli.“

„Nie chwytajmy się za te cienie i wiatry dóbr świata tego, które tu nas zatrzymywają, i od onego wiecznego szczęścia odwodzą. Nie chciejmy być jako głupie dzieci, które za jabłko wieś przedać chcą: a za te obłudne i krótkie roskoszki i pompy, i błoto a ziemię, nie przedajmy wiecznych roskoszy i przedziwnych bogactw i chwały u Boga.“

Taki kształt wysłowienia nie samą ma na celu piękność, ale więcej jasność i dokładność w określeniu każdej myśli, tak iżby właściwie i z łatwością była pojęta, a w rzeczach ważniejszych mylnie rozumianą być nie mogła, ani nastręczała drogi do błędnych paralogizmów lub dowolnego wykładu. Na tém zależy precyzya, jeden z głównych przymiotów Skargi. Umie on przezeń najtrudniejsze przedmioty czynić łatwemi i przystępnemi. W kazaniach dogmatycznych panuje taż sama co w innych jasność i popularność.

Przedziwnie rozprawia o cnotach i obyczajach które Ewangelia szczepi: ubóstwie, cierpliwości, łaskawości, miłowaniu tych którzy nam źle czynią, wzgardzie dostojności i urzędów na tym świecie, umartwieniu cielesném, trudzeniu ciała, postach, czystości, pokorze, posłuszeństwie, i innych cnotach chrześciańskich. Pod tym

względem Skarga nieporównanym jest mistrzem. Tak n.p. w kazaniu na *Niedz. VI. po Trzech Królach*, z dziwną trafnością stosuje porównanie o ziarnku gorczycznem:

„Zdadzą się to być u świata rzeczy małe, podłe i wzgardzone — ziarneczka gorzkie i przykre wszystkim roskosznikom. Lecz gdy sieją do serc ludzkich, co cnotę wykonywa i nabywa — gdyśmy prawdziwie w duchu ubodzy, cierpliwi, pokorni, światem i chwałą jego gardzący, i płaczący za grzechy swoje i cudze: wielkie i pożyteczne drzewo roście; niewymownej pociechy na duszy, i nadzieje w niebie, i pewnego owocu z takiego drzewa w zapłacie przyszłego żywota spodziewamy się — jako Pan rzekł: *Błogosławieni ubodzy wzgardzeni jako ziarnko gorczyczne.*

„Siejmyż te podłe i małe ziarnka na roli serc naszych, a patrzmy na dzielność, moc i siłę ich, co z nich może być na potém, i co się w ich małości zawiera. Bądźmi małemi sami u siebie, abyśmy u Pana Boga byli wielkiemi. Siejmy pokorę i podłe o sobie rozumienie, jako Apostoł święty radzi: „Nie czyńcie nic z uporu i swarów, ani z próżnej chwały, ale w pokorze jeden drugiego miej za większego i lepszego, nie patrząc na to co ty masz, ale co drugi ma.“ Na niskiém o sobie rozumieniu nikt nie przegra. Lecz górną o sobie dumą, i podniosłą a wielką myślą, siła sobie zepsuje człowiek. Bo doły są na pysznego głębokie, łacny upadek, prędkie odmiany u ludzi.“

„Małych też rzeczy, które w sobie mają zakrytą moc, nie pomiatajmy: ale się temu przypatrujmy, czego inni w nich nie widzą. Na kamieniu drogim i perle małej nie zna się jedno biegły około tego kupiec, a głupi lekko ją sobie szacuje. *Mała rzecz między robaczkami pszczoła*, mówi Mędrzec, *a początkiem słodkości jest owoc jej.*

Kto na jej robotę, dowcip, pilność, porządek, pożytek wosku i miodu nie patrzy, prędko ją wzgardzi. Mały robaczek jedwabnica, i nasienie jej mniejsze niźli ziarno maku: ktoby je zbierał abo chował? Lecz kto wié, iż z onego drobniuchnego ziarnka, gdy się na słońcu położy, rodzi się robaczek co jedwab z siebie wije, i który wszystkie króle, pany i niewiasty i ołtarze ozdabia — umie sobie poważyć rzecz tak maluczką. Tak i my podłemi ludźmi w szpitalach, w szkołach, klasztorach, we wsiach i kmiecych domkach, nie gardźmy. Wszystko to pszczółki i robaczkowie boży, którzy w niebie będą wielkiemi, i tu na ziemi wszystko z ich roboty kmiecej mamy. Takich najwięcej w niebie — tacy na wielkie drzewa urosną. Przeto ziarnem tém gorczycznėm nie gardząc, sami się też w pokorze serdecznej kochajmy.“

Podobnie w kaz. *na dzień ś. Marcina biskupa*, tłumaczy naukę Ewangelii *o jasném i prostém oku duszy naszej*, t. j. dobrém sercu i dobrej chęci:

„Gdy takie oko mieć będziem, tak czyste, tak proste, tak jasne, wszystko ciało nasze oświecone będzie: to jest, wszystkie sprawy i postępki nasze podobać się Panu Bogu będą. Choć się zabawisz około roli, około wychowania dziatek, około rzemiosła, około żołnierstwa, i spraw rzeczy domowych i innych, wszystko się oną pierwszą myślą i intencyą pozłoci, i Panu Bogu miło i tobie płatno będzie. Jako do skrzynki, w której jest piżmo i wonia wdzięczna, cokolwiek włożysz, wszystko onėm piżmem wonia: tak w dobrej onej pierwszej myśli i końcu, cokolwiek poczniesz, wszystkoć ku pomocy się twego zbawienia obróci. I myśl ona jako pochodnia promieńmi swemi wszystkoć oświeci, i swoją jasnością ozdobi. Jako gdy śnieg padnie, na wszystko białą farbę puszcza; tak kto

ma one dobre pierwsze serce i myśli, wszystkie swoje sprawy oną barwą pokrywa.“

„Takiém sercem poświęcali słudzy Boży sprawy swoje i żywot swój, i drugim świecili, i do swej światłości bliźnie pociągali.“

Skargi kazania najlepiej pokazują, jak wzniosłość i prostota blisko z sobą graniczą i najsnadniej się łączą— jak mowca prawdziwie natchniony umie z każdego przedmiotu wyprowadzić najpiękniejsze pomysły i wynaleźć źródło najwznioślejszej wymowy.

W homilijnych namowach i pobudkach jak czułe zwroty! jak silne nalegania miłości, które słodkim przymusem wiodą ku dobremu, i jarzmo powinności bez oporu wkładają! Czytajmy *(w kaz. na Niedz. IV. Adw.)* ową piękną zachętę do przyprawy i gotowania się na przyjście Pana, wedle nauki przesłańca Chrystusowego, Jana ś.:

„Najmilsi bracia, nie bądźcie sługami bez pana, grzesznemi bez ofiary i pośrednika, oblubieńcami bez dobrego i bogatego męża, sierotami bez wiernego opiekuna. Owo Chrystus Bóg i Pan nasz niewidomie łaskę nam swoję niosąc idzie. Przyjmujcie go w duchu, jako wierni słudzy Pana swego, wielkiego, bogatego, i dziwnie na sługi hojnego. Uprzątajcie mu do siebie drogę. Jeśliś góra harda, jako jest w Ewangelii dzisiejszej, a heretyckim rozumem abo świeckich dóbr szczęściem nadęta i podniosła, uniżaj się, bo wielki Pan idzie, który cię aż do piekła poniżyć może. Jeśliś dół, a boisz się bardzo i rozpaczasz w grzechach swoich, zasypuj ten padół, a nie bój się: idzie Chrystus, aby pokorne i sobie ufające a pokutujące podniósł, a odpuścił wszystkie grzechy ich. Jeśliś krzywego serca, a obłudny i zdradliwy, a Boga o-

szukać chcesz, obiecując a nie czyniąc, słowa i liście ukazując, a owoców nie dając, prostuj się: Bóg nie może być oszukany, skryć się przed nim i zataić nie podobno. Jeśliś kamieni pełen, które drogę psują i zawalają, postaraj się ze wszystkiemi poddanemi swemi, to jest z chęciami i całém usiłowaniem twojém, abyś te kamienie uprzątnął. Poczniej jeno, choć się zdadzą ciężkie i wielkie: pomożeć Bóg twój. Nieprzyjaciel piekielny, gdy wychodzić z grzechu chcemy, słabość nam naszę ukazuje: ale Chrystus siłę swoją obiecuje, i daje ją, byleś ręką swoją ruszać i robić chciał. On jest twoim barankiem, którego krwią Ojca niebieskiego ubłagasz i długi wypłacisz. On jest pośrednikiem i jednaczem twoim: wierzże mi, żeć zjedna wszystko, bo do ręki jego wszystko od Ojca dano jest. Zmówiliśmy was z tym Janem za mąż, i wyście przyzwolili: otóż was ubieramy w te szaty, w których się Chrystusowi podobacie — w wiarę, w posłuszeństwo, i wzgardę świata tego, w podeptanie roskoszy, w jałmużny i owoce pokuty świętej, w spowiedź, w Sakramenta. Nie gardźcie temi szatami: ostatek wam Oblubieniec pośle i nagrodzi.“

Wyborne jest w tym rodzaju *Kazanie na Nowe lato*, w którém mowca, zwyczajem starodawnym, z nauką stósowną i upomnieniem, daje ludowi i narodowi swemu duchowne błogosławieństwo. Woronicz w homilii z tejże okoliczności mianej naśladował to piękne kazanie Skargi, z którego przyswoił sobie nawet niektóre myśli i wyrażenia.

„Dawid ś. w swoich Psalmach zowie rok wieńcem okrągłym, gdy prosi Pana Boga mówiąc: *Błogosław Panie wieńcowi roku dobrotliwości twej, a pola napełnią się żyznością*. A jako u wieńca nie masz początku ani kon-

ca, jedno tam gdzie go sobie kto naznaczy i ukaże: tak i roku naszego początek i koniec tam jest, gdzie go sobie naznaczamy. Chrześcianie od dnia ósmego abo oktawy Narodzenia Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa rok swój poczynamy. Toć nasza szczęśliwa nowina i kolęda, i Nowe lato, i oktawa pokoju wiecznego. Bóg z nieba zstąpił, Słowo stało się Ciałem. Syn Boży równy Bogu stał się uczestnikiem natury naszej, aby ją jako skażoną naprawił, i synmi nas Bożymi w niej poczyniwszy, do dziedzictwa nas swojego i ojczyzny utraconej wprowadził. Co może być tej dobrej i wielkiej nowinie równego? Przetoż słusznie od tak pięknego i wonnego kwiatu w tym wieńcu rok nasz poczynamy, tym się uweselając i ciesząc, i tym cały rok nasz, który idzie, jako najwdzięczniejszym kwiatem zdobiąc — aby się nam wszystek osłodził, a żyznością odkupienia tego, i pobożnemi uczynkami, i cnotami zbawiennemi, pola serc naszych napełnił.“

„Cóż się lepszego światu stać mogło? Aniołowie nas uweselają: *Opowiadamy wam wesele wielkie: narodził się wam Jezus Zbawiciel.* Przyjęliśmy imię jego na się; uwierzyliśmy, iż niemasz innego pod niebem imienia, w którémbyśmy szczęścia naszego i dobra i pociech wszelakich, jakichkolwiek nam potrzeba, szukać mieli. Czego w tém imieniu nie zwyciężym? Kto nas przemoże, gdy Emmanuel Jezus z nami? Same czarty najmocniejsze tém imieniem płoszać, i po nich deptać możem: a ludzi się i najazdów ich boim? Czegóż w tém imieniu u Boga nie uprosim? *O co jedno prosić w imię moje będziecie*, mówi Pan, *da wam Ojciec mój, i ja wszystko uczynię.* A my przedsię nie wiemy co się z nami dzieje: uspokojenia nie czujem, szukać i używać przywilejów naszych nie umiemy, lada nas kłopot i potrzeba i nieszczęście o ziemię porzuci. Dziedzictwo w tém imieniu ma-

my, a jesteśmy jako niedorośli dziedzicowie. Długoż lat sobie nie przyznamy? długoż w niewoli u tego świata będziem? Czujmy się cośmy z tém imieniem wzięli, a na wesele, o którém nam Aniołowie oznajmują, z tych się kłopotów otrząsajmy."

„Policzmy sobie lata, któreśmy z dobroci Bożej przeżyli, od tego czasu jakeśmy do używania rozumu przyszli. Nauczył nas kościół święty, matka nasza, chrześciańskiego rozumu i mądrości: iżeśmy na chrzcie świętym, drogą krwią Bożą odkupieni, zarzekli się wszelkiej niezbożności i żądzy świeckich, i żyć mamy sprawiedliwie, trzeźwie i nabożnie, czekając szczęśliwej śmierci, przy której nam Pan Bóg uiści obietnice swoje. A iż ten czas tego życia i drogi krótki i niepewny dany nam jest na robotę, za którą wziąć mamy wielką i wieczną zapłatę: kto ten czas krótki na ziemi opuści, a robić weń na zbawienie swoje omieszka, głodem umrze. O! jako to drogi czas! nic nadeń droższego nie jest. Czas nabywania, czas utracenia (mówi Mędrzec); czas roboty, czas zapłaty; czas wesela, czas płakania. Kto czasu chybił, wszystko stracił. Omieszkałeś lata: nie masz chleba. Omieszkałeś zimy: rybyś w jeziorach utracił. Omieszkałeś wiatru: przewóześ zgubił. Tak wiele na pogodzie i czasie należy."

„O byśmy się poczuli! Teraz lato do nabywania wiecznego chleba i roskoszy i państwa w niebie: a my śpimy a nie robimy. Zajdzie zima śmierci i gniewu i sądu Bożego: izali nam kto co da? izali nie rzeką: zażyłeś roskoszy gdy było robić, umierajże teraz głodem. Teraz dzień do szukania wiecznych i drogich pereł i kamieni: zajdzie noc, i świece nie będzie, zostać w ubóstwie musisz. Teraz wrota otworzono do zamku wszystkich dóbr i pokoju: kto omieszka, rzeką mu: *już zamknionо, nie znamy was.*"

„Gościami jesteśmy na ziemi, mówi Dawid, *i dni nasze jako cień na ziemi idą*, a stać namniej nie mogą. Dni nasze i szczęście świata jako cień po słońcu. Słońce bystro bieży, a cień z niém ginie, a na zachodzie gdy ginie największy jest. Im się na świecie wyżej podniesiem, im większą nadzieję o zdrowiu i innych świeckich pociechach mamy, tém rychlej jako na zachodzie giniem. Zatrzymać czasu, aby trochę postał, do końca i do śmierci naszej nie możem. Niemasz na tę bystrą i wielką rzekę groble, któraby ją zatrzymała. Póki go tedy staje, póki nie upłynie tak drogi i należyty czas, i taka pogoda do dobrego żniwa, chwytajmy, róbmy, czujmy, nie spijmy, abyśmy (jako jest u Proroka) nie mówili: *Lato minęło, a my zbawieni nie jesteśmy*, a myśmy się nie opatrzyli.“

„Dziękujmy Panu Bogu, iż nam dał i przedłużył do roboty i pokuty czasu, a do tego nas roku przyprowadzić zdrowo raczył. Pomyśl, jako ich przed tobą wiele i młodszych i zdrowszych na sąd Boży śmierć nieużyta porwała. Biada im, jeśli nie robili! biada im jeśli żniwa omieszkali, i wrót otwartych nie należli! A ty na coś został? na co cię Bóg jeszcze trzyma? Abyś gorszym był? abyś Panu Bogu nieposłuszeństwa czynił? abyś próżnował, a dobra Pańskie zakopywał, a lenistwem sam siebie gubił? Przypłacisz — lada cię w godzinę porwą, a spytają: coś robił? na coś chrzest ś. i wiarę i inne dary Boże pobrał?

„Obliczmy się, co nam z przeszłego roku zbawiennych robót i nabycia przybyło, a co ubyło. Wiele nam swejwoli, cielesności, złych żądz i chuci do świata ubyło? wieleśmy gniewu i złych słów ujęli? jakeśmy złe zwyczaje wykorzenili? jakeśmy się w myślach postanowili? wieleśmy językowi odjęli i zbytków ukrócili? jakośmy obrazy bliźniego znieśli? Obliczmy się, jakośmy

się w nabożeństwie ku Panu pomnożyli? cośmy dobrego bliźniemu dla P. Boga uczynili? wieleśmy krzywd odpuścili? Dojrzyjmy się, wiele oleju w lampach naszych? cośmy wzdy do drugiej ziemie, gdzie się przewozim i zostajem, zasłali, abyśmy tam nie umarli głodem.“

„O! Boże mój, obudźże zaspałość naszę.“

„Wszyscy się odnówmy z tym nowym rokiem. W lata odmłodnieć na ciele nie możem, ale na duszy możem. Gdy starcze pieniądze, któreś łakomie zebrał, w miłosierdziu rozszafujesz, jużeś odmłodniał, a dużość duchownej przybyło. Gdy starego Adama porzucisz a zwleczesz, jużeś jako wąż obłupiony, nowejeś skóry i młodości dostał. Gdy się z bliźnim zwadźco i zabijaku pojednasz, jużeś stare rogi jako jeleń złożył, a latać się nazad wróciły. Przestań pijaństwa, obżerstwa i zbytków, odmłodniejesz i na ciele, a obojgać zdrowia przybędzie. Przestań zbytnich kłopotów o majętności i gospodarstwie, a wrócąć się lepsze dni, i lata spokojniejsze mieć będziesz.“

„Wszystkim w obec stanom, i sąsiadom i obywatelom Korony tej, daj Panie Jezu Chryste żyzny rok na cnoty i pobożność, i pokój i sprawiedliwość, i na żywność ciał naszych. Błogosław wieńcowi roku naszego, aby się pięknemi i wonnemi kwiatki i drogiemi kamieńmi chrześciańskich dobrych uczynków osadził, od większych począwszy aż do mniejszych. Pociechy z tego najświętszego imienia twego Jezus niech każdy hojnie bierze. Rzeka ta dóbr i skarbów nieprzebrana jest, byleśmy się czerpać i o się starać nie lenili. O! Jezu, bądź nam w grzechach odpuszczeniem, w gniewie Bożym ubłaganiem, pomocą do pokuty, zamkiem i wieżą mocną do obrony, wojskiem niezwyciężoném do wojny — wszystko nam bądź we wszystkiém.“

Kiedy przemawia do słuchaczów nieumiejętnych i prostaczków, z dziwną szczerotą zstępuje do sfery ich pojęcia, przyswaja sobie ich język, właściwe mowie ludowej przenośnie, przysłowia i porównania, wprowadzając niekiedy proste a nader trafne przykłady i powiastki, dla uzmysłowienia przedmiotu i tém lepszego rzeczy wyjaśnienia. Obaczmy, jak w jedném z kazań świątecznych mówi o tajemnicy Trójcy ś:

„W Bóstwie liczby niemasz dwojakiej ani trojakiej, bo się Bóstwo nie dzieli. Bóstwo Trójce ś. nie jest jako człowieczeństwo, które się udziela Piotrowi, Pawłowi i Jędrzejowi, ale jest jedność nierozdzielna — jako jedno słońce, w którém jest istność, promień i ciepłość. Jako nie masz trzech słońc, na któreby się natura słońca roznosiła: tak Bóstwo jedno, a na troje się nie roznosi, jedno w jedném pojedyństwie są trzy persony (osoby)."

Podobnie objaśnia tajemnicę Chrztu ś. *(w kaz. o Niep. Pocz. P. M.):*

„Chrzest tak nas czystemi od grzechu czyni, jako gdy skażony złoty abo skażoną srebrną misę znowu w ogniu przeleją."

W kaz. na dzień ś. Mikołaja naukę o mierności i przestawaniu na swoiém w ten sposób mowca tłumaczy:

„Nie zajrzyjmy tym, co się na świecie mają lepiej, abo na wielkich urzędach siedzą, abo wysokie dary Boże mają. Bo każdy ma swoję ciężkość i nędzę w największém szczęściu, i surowszy sąd Boży z darów większych. *Komu wiele dano, wiele też od niego wyciągać będą* (mówi Pismo). Zajrzał osieł koniowi, iż był tak pięknie na wojnę ubrany; ale gdy się z wojny z ranami wielkiemi wychudzony wracał, w swoim się stanie osieł ukochał. Jeden koń niesie słomę, a drugi złoto: zajrzał temu co złotu niósł;

ale gdy złoto z niego zjęto, a sadna i rany się od onego ciężaru ukazały, wolał potém słomę nosić. Przestajmy na swém, a sprawom Boskim około drugich nie przyganiajmy.“

Ta prostota i popularność języka, te z ust ludu pożyczone sposoby tłumaczenia się, obrazy i porównania, przypominają styl właściwy Rejowi; ale u Reja były one wyłączną i zwyczajną formą, bo innej nie nabył i nie zaznał: Skarga używał ich jedynie w potrzebie, stosował do przedmiotu i słuchacza, umiejąc podnieść je z poziomu gminności i szlachetną wszędy naznaczyć cechą.

Piękną stronę wymowy kaznodziejskiej Skargi przedstawia panujący w jego moralnych zastosowaniach duch czystego i gorliwego obywatelstwa, miłość ojczyzny i rodowości, która we wszystkich prawie kazaniach jego przebija, i wydatniejszy charakter tego mowcy stanowi. Zwracając baczne oko na stan społeczny, nie pominął on żadnej sposobności, w której mógł rodakom swoim pożyteczne wypowiedzieć przestrogi. Natrafiamy też ustawnie w kazaniach jego na wymowne tego rodzaju zwroty i ustępy. Obok kazań sejmowych najważniejsze jest pod tym względem: *Wzywanie do pokuty obywatelów Korony polskiej (ob. niż.)*. Narzeka w niém mowca na grzechy przeciw Bogu, zelżenie i zbluźnienie w królestwie majestatu jego, różnością wyznań i konfederacyj — na wzgardę urzędu najwyższego i dostojności królewskiej, która (mówi) po kapłańskiej najwyższa jest, i występki prze-

ciw onej, jako rana w głowie, najszkodliwsze bywają — na niepożyteczność sejmów, które są miejscem jawnych wszystkiej Korony grzechów, i nie radą zdrową ale raczej *zaćmieniem rozumów* — na prawa złe i niesprawiedliwe, i t. p. „Rzecze kto: ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa i wdawać się powinien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły. Abo nie słyszymy co Pan Bóg do Jeremiasza mówi: *Otom cię postanowił nad narodami i królestwy, abyś wykorzeniał, psował i gubił* (grzechy i złości) *a budował i szczepił* (bojaźń Bożą) i cnoty i święte a dobre uczynki, i pokutę, którąby się pomsta Boża od królestw oddalała, i polityka wasza nie ginęła.“ *(Wzyw. do pok.)*.

W wielu kazaniach świątecznych skreślił Skarga budujące, niekiedy wspaniałe obrazy i życiorysy świętych Pańskich — które naśladując późniejsi kaznodzieje, wprowadzili na mownicę uczone panegiryki, więcej dla popisu krasomowczego niż pobożności i nauki. Skarga umiał w nich jak wszędy prawdziwym być nauczycielem i apostołem. Co za przecudny wstęp w kaz. na dzień ś. Stanisława bisk. i męczennika:

„Skupiliśmy się i obtoczyliśmy dziś grób ten patrona naszego, wielkiego sługi Bożego, S. Stanisława, kapłana i biskupa miejsca tego — jako pszczoły około swego ula, i jako kurczęta pod skrzydła matki swojej, i jako owce około bałwana soli — chcąc odnieść od pasterza swego, chociaż umarłego i niewidomego, pociechy duchowne; chcąc skusić miodu nauki jego, która nam

jeszcze z niego płynąć nie przestaje, i zagrzać się modlitwą jego u Boga, i smaku do duchownych rzeczy nabyć solą świętych cnót jego. Dusze sprawiedliwych, mówi Mędrzec, w ręku Bożych są, a śmierć nie naruszy ich. Oczom głupim zda się że umarli: a oni są na pokoju. W ręku Bożych są, z nim używają wszystkiego szczęścia jego, i na żadnej im i wiadomości i pociesze nie schodzi.“ —

„Dziś święci Boży w odpocznieniu swojém mówią: Małe i krótkie było cierpienie nasze, a wesele długie i wieczne. Zima nasza minęła, a lato nigdy nie ustanie. Pracy nie pomnim, a roskoszy bez końca używamy. Siejba była w płakaniu, a żniwo w weselu. Płakanie ustało, a żniwu i pożytkom końca niemasz. Nędza nasza przeleciała, jako strzała i ptak na powietrzu, śladu jej żadnego i znaku niemasz; a roskoszy jako morze nieprzebrane trwają.“ *(w Kaz. na dzień WW. SS.).*

„Wspominajcie też na nas starsi bracia na tamtym dworze Króla wielkiego, na którego twarz w pokoju patrzycie — na ubogie domowniki i powinne wasze, z któremiście tu w nędzy wzrośli. Zwycięzcy wszystkich trudności, którzy śpiewacie pieśni wygranej bi wy waszej; wspomnijcie na nędzne towarzysze, którzy jeszcze w polu na żołdzie niebezpiecznym leżą, a na trudném i niebezpiecznėm morzu żeglują. Uproście nam wszystkie na te wojny nasze potrzeby, abyśmy do szczęścia i miejsc waszych, i do brzegu tego dopłynęli, na którymeście szczęśliwie osiedli.“ *(tamże).*

Nic piękniejszego nad te rzewne i wymowne modlitwy, któremi każde zamyka się kazanie. Stosownie do treści nadaje im mowca kształt i wysłowienie właściwe, zkąd wielce zajmująca panuje w nich rozma-

itość. Widzieliśmy wyżej niektóre przykłady; porównajmy z niemi następujące:

W *kaz. na dzień śś. Młodzianków*, o czystości i niewinności życia:

„Panie Jezu Chryste, daj nam ostrożne oko na wszystkie dusze naszej niebezpieczeństwa, abyśmy oczy ptasze u tych sieci i skrzydła bystre mieli. Straż śś. Aniołów twoich niech będzie nad nami, aby nas tyran piekielny nie pożarł. Nie daj się nam kochać w świeckiej sławie i pompie i pysze, która do takich wielkich grzechów ludzie przywodzi. Uczyń pokój w ramieniu twojém. Wygnanie nasze na tej ziemi racz opatrować, abyśmy w tym ciemnym Egipcie nie zabłądzili, a z tobą cierpiąc i z przeczystą Matką twoją, z tej drogi i wygnania do ojczyzny się wrócić szczęśliwie mogli.“

W *kaz. na Niedz. 1. postu*, o chytrościach i sztukach szatańskich, i potrzebie umocnienia się do walki przeciw pokusom grzechowym:

„Hetmanie i wodzu nasz, Panie Jezu Chryste, ubierz nas na tę wojnę we zbroję nauki i pomocy twojej: boć nam bardzo nie równo. On Goliat i olbrzym straszliwy, a my drobni Dawidowie. On szczery duch, a my ciałem obciążeni. On ćwiczony i tak dawny wojownik, a my dzieciny nieumiętne. Włóż na nas on apostolski pancerz i tarczą i przyłbicę — podaj nam w ręce miecz zwycięztwa twego, a naucz ręce nasze do tego boju, a daj siłę do potkania. Poczuwajmy wnet ten najazd, skoro się złym chęciom i skłonnościom i zwyczajom naszym sprzeciwiać a pokutę czynić poczniem. O! jaka trudność i ciężkość, jaka moc tyrana tego srogiego, który w ojcu pierwszym naszym posłabił potężność naszę do dobrego. Jzaliś ty nie mocniejszy i lepszy hetman

nasz, niżli on Jozue? który poimawszy mocne króle, kazał po szyi ich żołnierzom swoim deptać, mówiąc: Tak Pan Bóg uczyni wszystkim nieprzyjaciołom waszym. Wszakżeś i ty obiecał mówiąc: Otom wam dał moc deptania po wężach i smokach i wszystkiej sile nieprzyjacielskiej. Niechże ten smok będzie za pomocą twoją, tak jako Apostoł twój za nami się przyczynia, starty pod nogami naszemi.“ i t. d.

Mimo tę zadziwiającą twórczość i obfitość wyobraźni mowcy, któremu trudniej zda się znaleźć miarę niżli wyczerpać wszystko jej bogactwo — znajdują się w kazaniach Skargi tak treściwe wyrażenia, zdania tak zwięzłej, napisowej formy, że wyjęte nawet z całości, i z osobna użyte, nie tracą bynajmniej swojej ceny, jak kamień drogi, co jedném błyszczy bogactwem, czy go z osobna uważasz, czy w najwspanialszej podziwiasz koronie. Możnaby z nich ułożyć cały system filozofii i nauki chrześciańskiej, jak w swych przysłowiach Fredro złożył wszystek rozum praktyczny, zdania najtrudniejsze filozofii i polityki. Niekiedy sam mowca zdobi je i rozszerza piękną peryfrazą, przydając im przez to więcej jasności i mocy. Obaczmy niektóre przykłady:

„Roskosz, jako pszczoła: miodu troszka, a żądła i boleści wiele.“

„Pomyślenie jest jako ziarno; przyzwolenie na uczynek jako źdźbło; a kłos z owocem jest popełnienie uczynku.“

„Kto przyjaciela jedna, skarb wielki zbiera.“

„Cóż jest rodzaj i szlachectwo bez cnoty? larwa bez twarzy, dym bez ognia, i piana bez piwa. Cóż jest

wolność bez posłuszeństwa duchownego i świeckiego urzędu? Izali nie konie bystre bez woźnice, łódka bez przewoźnika, dzieci głupie bez mistrza? Co za rozum w rzeczach Boskich bez kapłana? co za rząd w rzeczypospolitej bez zgody, jedności i posłuszeństwa?"

„Mało na samej robocie winogrodników, gdy sama macica winna zła a niesposobna."

„Nie bądźmy jako dzieci, które za jabłko wieś darują."

„Poranu kwitniem, a wieczór tegoż dnia więdniem."

„Smiechu godny jest, co sobie próżnych kłopotów przybiera, a wiatrem się sławy ludzkiej karmi. Prawie głupi jest, kto wysoko siedzi, a głowy po temu nie ma: bo na dół patrząc, jako cieśla słabej głowy, spadnie i stłucze się, albo szyję złamie."

„Król mądry (mówi Pismo) umocnieniem jest ludu. Jedna jasna pochodnia dom wszystek oświeca. Jeden głos hetmański wojsko wszystko z złego razu wybawia. Jeden dobry pasterz owce wszystkie utuczy."

„Ciało nasze jest jako łódka, ale niepewna — na dwa palcaśmy od śmierci. Dusza w tém ciele płynie do portu swego. Błogosławiony przewóz, gdy się łódka na samym brzegu zepsuje. Błogosławiona cielesna śmierć, gdy dusza z pokutą i gotowością do Pana Boga wystąpić z niej może na dobry brzeg, a mowić: zostańże tu spróchniała łódeczko, już mi cię nie potrzeba, prawieś mi dobrze aż do końca posłużyła. Przeklęta zaś tego przygoda, któremu się łódka w pół rzeki abo w pół morza rozbije; któremu się ciało smiercią psuje, a on jeszcze daleko od brzegu." —

Kazania na niedziele i święta całego roku wyszły po raz pierwszy w Krakowie r. 1595 — później po kilka kroć przedrukowane w Krakowie, Warszawie i Wilnie. Jan Pieniążek (poseł na różne sejmy

i marszałek tryb. kor.) przełożył je na język łaciński i wydał pod napisem: *Conciones pro diebus dominicis et festis totius anni, Crac. 1691).*

Kazania o siedmiu Sakramentach kościoła katolickiego (w Krak. 1600 r.) pośledniejsze w rzędzie mowczych dzieł Skargi, są najważniejszemi z rozpraw jego dogmatycznych, i niemniej wybornemi wzorami tak języka jako i stylu. Z dziwną prostotą i dowodnością objaśnia w nich mowca całkowity prawie system religii katolickiej. O każdym z siedmiu Sakramentów powiedział kazań kilka (o Sakr. Euchar. kazań siedm, o Mszy ś. dziesięć). W dwóch kazaniach o Sakr. małżeństwa, z wielką czułością i wdziękiem rozwiódł się o szczęśliwém pomieszkaniu w małżeństwie i czystości życia. Nauki danej oblubieńcom przy ślubie nie można prawie bez rozrzewnienia przeczytać.

Kazania sejmowe, dla samej ważności rzeczy, wyższe i poczesniejsze zajmują miejsce nad inne dzieła Skargi. Przemawiać w imię Boga do *obmyślających o dobru powszechném*, wskazywać źródła nieszczęść krajowych, zniewalać umysły do pokoju, zgody i miłości bratniej, było-to nader ważne i wzniosłe zadanie. Tu miał pole mowca rozwinąć całą wielkość i potęgę wymowy — i tu rzeczywiście wzniósł się do szczytu powołania swojego. Wymienił bezprawia burzycieli praw Boskich i ludzkich, odstępców wiary, nieprzyjaciół porządku i dobra powszechnego. Cnoty odmalował w właściwej i wielce ujmującej postaci. Przełożeństwa i podległości cel i potrzebę wyłuszczył, nakłaniając serca do zgody, aby

naród nie ginął w zaślepieniu i bezrządzie. Sześć przyczyn nieszczęść publicznych wymienił: nieżyczliwość ku matce spólnej ojczyznie, domowe łakomstwo, niezgody i rozterki sąsiedzkie, osłabienie religii, upadek władzy królewskiej, niesprawiedliwość sądów, grzechy i złości jawne. W innych kazaniach karcił wady, wskazywał obowiązki domowe i osobiste — w sejmowych mówi o obowiązkach publicznych, o wadach ustawodawstwa i rządu. Tam przemawiał do chrześcian rodaków — tu zwraca głos do obywateli prawodawców. Nie już ogólną moralność, ale wypowiada swoje systema polityczne, przestrogi naród budujące i proroctwa.

Na ośmnastu sejmach kazywał Skarga, aczkolwiek ośm tylko kazań tego rodzaju czasów naszych doszło. Domyślać się można, że powtarzane w nich, stosownie do potrzeby czasu, jedne główniejsze myśli i nauki, streścił sam mowca i obrobił staranniej w ośmiu wybrańszych kazaniach, które potém drukiem ogłosił. Znajdujemy tego ślady w niektórych kazaniach *niedzielnych i odświętnych*, podobnie w czasie sejmu miewanych (jak n. p. w kaz. na Niedz. 2 postu).

W *pierwszém* kazaniu sejmowém mówi o mądrości potrzebnej do rady, której początek przedewszystkiém naznacza od Boga: *Si quis vestrum indiget sapientia, postulet a Deo, qui dat omnibus affluenter, et non improperat, et dabitur ei.*

„Zjachaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zra-

niło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili; i jako głowy ludu, braci członków waszych, jako stróżowie śpiących, i wodzowie nieumiejętnych, i świece ciemnych, i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrém i spokojném obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha ś., z którejby wam był dany rozum i mądrość, na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę. I poganie to czynili, gdy swoje sejmy i rady o dobrem pospolitém zaczynali: radzili się bogów swoich przez kapłany swoje. Bo sam przyrodzony rozum ukazuje, iż rządy i sprawy królestw i państw z Boskiej opatrzności i pomocy stoją, a ludzki rozum i staranie zabiegać wszystkiemu nie może. Daleko więcej przystoi wam, oświeconym wiadomością Boga prawego, tém uczcić Pana Boga swego, i tém sobie pomódz, abyście od niego rady swoje zaczynali, a do kapłanów jego z onemi żołnierzmi Judzkiemi mówili: *Proście za nami Pana Boga naszego, aby nam oznajmił Pan Bóg nasz drogę którą iść mamy, i rzecz którą czynić mamy: a my głosu Pana Boga naszego, do którego was posyłamy, słuchać będziem, aby nam było dobrze, gdy usłuchamy rozkazania Pana Boga naszego.* Prosim tedy teraz za te potrzeby wasze i nasze Pana Boga, ofiarując mu za was przeczystą Ofiarę ciała i krwi Syna jego, aby nas wszystkich wysłuchawszy, dał ducha rady dobrej, na pomoc wszystkiemu ludowi Bożemu, który się w tej Koronie zamyka. Jedno też i sami pokornie proście, i do tego się kłońcie. Przez Apostoła swego ś. Jakóba obiecuje nam Pan Bóg dać mądrość potrzebną, gdy mówi: *Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech jej prosi od Pana Boga, który wszystkim hojnie daje, a nie wymawia — a będzie mu dana.*“ Przeczże tedy tak mówi Jakób ś., jakoby się kto należć

mógł, któryby jej nie potrzebował? Dlatego, iż są ludzie jedni, którzy się za mądre mają, i swojemu rozumowi i mądrości dufają. O takich mówi Prorok: *Biada wam, którzyście w oczach waszych mądremi, i u siebie roztropnemi!* I Mędrzec mówi: *Ufaj w Panu Bogu z całego serca, a nie wspieraj się na mądrości swojej.* I Apostoł upomina, aby nikt sam sobie mądrym się nie udawał. Takie rozumienie o sobie szczérém jest głupstwem. Bo fundament mądrości jest, swojej nie dufać mądrości. — Drudzy są, którzy mają mądrość taką, jaką tenże Apostoł opisał: ziemską, bydlęcą i dyabelską."

Namieniwszy więc mowca o tej trojakiej, fałszywej u ludzi mądrości, zamyka swój wstęp modlitwą:

„Nie daj Boże! aby to o was rozumieć kto miał, przezacni panowie, żebyście u siebie sami mądremi byli, a mądrości od Pana Boga nie potrzebowali, abo takiej mądrości świeckiej, bydlęcej i szatańskiej pragnęli. Ja od was wszystkich do Pana Boga wołam: Potrzebujem, i bardzo potrzebujem, Panie Boże nasz! aby się nasze rozumy niebieską twoją mądrością oświecały, na oddalenie trudności i niebezpieczeństwa Korony tej, na które jasném okiem patrzyć możecie."

Przystępuje dalej do wykazania pospolitych narodu potrzeb i niebezpieczeństw — tych ran bolejących w ciele Rzeczypospolitej — na większą pokorę i gorętszą słuchających modlitwę:

„Naprzód widzicie rozerwanie serc ludzkich, i potarganie jedności i miłości, i zgody sąsiedzkiej, nie tylo dla różności wiar, i dla nauk heretyckich, które na to szatan wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał; ale też dla powaśnienia się stanów między sobą, i dla wiela obłudności i nieuprzejmości, której się między nami nasiało,

iż jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, i do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydzicie i chytrze oszukawacie. Jakoż inaczej prorokować, jedno z Prorokiem mówić: *Rozdzieliło się serce ich — teraz poginą.*"

„Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrząc i potwarzy zmyślając, do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobre pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swojém bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utracenia przywodzą." — „Tacy byli za Machabeuszów oni, jako je Pismo zowie, *viri iniqui*, którzy do obcych panów biegając, wojska ich na ojczyznę przywodzili, i zamieszki wielkie czynili. Jaki był Symon i Jason, i inni, z któremi Judas Machabeusz miał wielką pracę, nim je wykorzenił, przy których żadnego pokoju swojej ojczyznie obmyślać nie mógł."

Zginęła w tém Królestwie karność, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą Pismo ś. pilnie wszędzie zaleca. Bo gdy bojaźń Boża ginie, i wstyd upada; w samej zaś wzdy karności urzędowej nadzieja do ukrócenia złości zostaje: której gdy niemasz, królestwo ginie; a jako gdy obręczy z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystka się rozsypuje. Wolnością się szlachecką bronim, ten płaszcz na swowolność kładąc, i poczciwą a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracając! O! piękna wolności, w której wszystkie swowolności i niekarności panują; w której mocniejszy słabsze uciskają, w której Boskie i ludzkie prawa psują, karać się nie dadzą jako synowie Beliala, bez jarzma, bez wodze. Ludzie, jako jest u Joba ś., próżni i pyszni, którzy mniemają, iż się wolnemi jako źrebię

u osła urodzili, które o uździe i wodzy nie myśli. Takie naprawować bardzo już teraz niełacno.“ — „Codzień władzy królewskiej ubywa, a ludzkiej śmiałości i nadętości przybywa. Pedagogów na urzędy pełno, a posłuszeństwa skąpo. Jakoż głowa mocna być ma? jakoż exekucya praw potężna zostanie? By był namędrszy Salomon, gdy władzy i potężności do karania i rządów i pieniędzy niema, żadnej przygodzie pospolitej nie poradzi.“

„Sejmy te jako wam źle wychodzą, i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czémby się nie małe wojsko uchować podobno mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele, wedle Proroka, siejecie, a mało użynacie. Młodszy bracia drugdy wszytko rozporą i popsują i powichlą, a odjachawszy drugie do nieposłuszeństwa poburzą. Pierwej sejmowe stanowienie było jako Boskie niewzruszone i święte: teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z tych takich utrat i pracy sejmowej i trudzenia swego macie? Od sejmów gdzie się uciekać i appellować będziecie, gdyż tak zelżone są? w których jest powaga królewska, powaga rady jego, i dobrych synów zezwolenie.“

„Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozumów waszych, iż widząc nie widzicie, chcąc co czynić nic nie czynicie; co we dnie zrobicie, to się w nocy obali — i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów niemasz. Bo na żadnym się nic nie naprawi, a snadź się po każdym co skazi w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości, i w prawach pobożnych.“

Na naprawę więc rzeczy tak skażonych i trudnych, i zabieganie takim niebezpiecznościom, wielkiej (mówi)

mądrości potrzebujecie — a to nie tylko tej przyrodzonej, ludzkiej, niedoskonałej, ale i onej z nieba, ducha Bożego i światła niebieskiego pełnej. Proście Pana Boga o taką mądrość — proście ale dobrze. Bo ten niebacznie i niepobożnie prosi, który rzeczy przeciwne swej prośbie czyni. Mądrości Bożej przeciwne jest serce i sumienie pomazane grzechami. — Wymieniwszy zatém mowca te główne przeszkody do mądrości, jako to: pychę, niezgodę, obłudę, i brak ludzkiego, wyrozumiałego dla bliźnich serca, kończy kazanie modlitwą, w imieniu króla i sejmujących radców, którą dlatego nazywa *królewską i senatorską.*

Podobne z treści i wykładu jest *kazanie na Niedzielę II. postu*, które także do sejmowych liczyć można. Dosyć przytoczyć choć następujący wyjątek:

„Chcemy-li co u Pana Boga uprosić, aby nam króle i proroki a kapłany swoje, na wrócenie i naprawę kościoła swego wzbudził, z gorącą miłością ku chwale jego i pośćmy i trudźmy ciała nasze. Teraz zwłaszcza, gdyście się na ten sejm zjechali, jako wodzowie ludu Bożego, jako świece ich ciemności, jako opiekunowie sieroctwa ich, jako mistrzowie prostych i którzy o sobie radzić nie umieją: wam je Pan Bóg zlecił, wam majętności i zdrowia ich poruczył, abyście je do sprawiedliwości przyprawowali, i w dobrej obronie od tego poganina Turczyna zatrzymali. Na to jako Mojżeszowi rady wam z nieba i rozumu wielkiego potrzeba, na tak trudny rozmysł i wielkie Korony wszytkiej niebezpieczeństwo. Słusznie się Panu Bogu w poście ukazać macie, jeśli lud swój i ojczyznę namilszą miłujecie.“

W *wtorém* kazaniu sejmowém mowca zwraca uwagę

na główne przyczyny złego, jakoby choroby Rzeczypospolitej, do których spiesznego wzywa leczenia. Tu naprzód mówi o cnocie miłości ojczyzny, z nieporównaną czułością rozwodząc się o pożytkach i dobrodziejstwach tej wspólnej matki, która jest *gniazdem matek wszystkich i komorą dóbr wszystkich*, a ztąd tłumacząc rodakom, jak ją serdecznie miłować, i w całości utrzymywać, i w potrzebie zdrowiem swojém okupować mają. Używa ku temu najczulszych głosów i zaklęć — wynosi z całej Biblii błogosławieństwa Boże dla prawych miłośników ojczyzny, którą sam Apostoł nad wszystkie matki czcić i kochać rozkazał.

„Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając Pan Jezus Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali. Jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tém jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada, lepiej wszytkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, abo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między pospolitym ludem; ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą, abo o nich radzą, a nalepsza między królmi, którzy wszytkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie, wy którzyście tu na to się zjachali, abyście o tém myśleli i radzili, jakoby lud wszytek nie ginął, a wasza ku dobremu pospolitemu miłość gorąca i szczera pokazać się mogła — wy które Pismo bogami zowie. Bo nic tak własnego Panu Bogu nie jest, jako ludziom wszytkim dobrze czynić — i kto taki jest, Boskie naśladowanie i obraz na sobie nosi. Przełożeni

nad ludźmi bogowie są ziemscy, nie tylo dlatego, iż moc Bożą mają na gubienie złych, i na ożywienie abo uweselenie dobrych i niewinnych; ale nawięcej dlatego, iż oni miłosierdziem i staraniem swojém nędzę ludzką odganiać mają.“ „Słusznie też do was mówić się może, przeznacni obmyślacze dobra pospolitego — wszytkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz, ile ich jest w Polsce, w Litwie, w Rusi, w Prusach, w Żmudzi, w Inflanciech, oczy się do was obracają, i ręce do was podnoszą, mówiąc, jako oni Egipcyanie do Józefa: Zdrowie nasze w ręku waszych — wejrzyjcie na nas, abyśmy nie ginęli, i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie naszy i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem, i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myślić o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskują; a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. *Góry* (jako Psalm mówi), *przyjmujcie ludkom pokój, i pagórki spuszczajcie im sprawiedliwość.* Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy, nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali; ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali.“

„Toć są głosy i wołania ich do was: zmiłujcież się nad nami. Miłujcie tę ojczyznę swoję, i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: *Jeśli cię zapomnię ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnię prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszytkich po-*

ciech moich nie położę. O! jakie zaklinanie, którém się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Hierozolimy swojej, to jest Rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w Psalmie błogosławieństwa: *Błogosław ci Bóg, abyś patrzał na dobre Jerozolimy po wszytkie dni wieku twego.*"

„Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imie macie, wszytko co macie od niej jest; która gniazdem jest matek wszytkich, i powinowactw wszytkich, i komorą dóbr waszych wszytkich. Jeruzalem matka nasza, mówi Apostoł, nad wszytkie matki czci i szanowania godna."

„Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała, i Chrystusa zbawienie wasze i jego Ewangelii dotrzymała." „Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej, i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawzdy płynie." —

„Ta matka ojczyzna najmiłsza wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszytkich dóbr i sławy waszej: iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomaszczeńce Boże, i z ich się ozdoby i możności uweselacie, i ono błogosławieństwo macie, które Prorok obiecuje: *Jeśli mię słuchać będziecie, przez te bramy wjeżdżać królowie i panowie nasi będą, siedzący na stolicy Dawidowej, na*

wozach i koniach, oni i panowie ich. Biada narodom, którym Pan Bóg króle i pany pobrał, abo królestwa ich porozdzielał, które z Danielem płaczą mówiąc: *Niemasz teraz króla i pana, i kapłana i proroka — które Pan Bóg pokarał oną plagą. Będą*, prawi, *siedzieć bez króla, bez prawa, bez ołtarza, bez ofiary.* — Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody — rozszerzyła państwo swe od morza do morza, i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją."

„Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała: iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Pierwej samodziałki boki nasze okrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i karety. Pierwej jedna misa wszytkim, a teraz półmisków kiladziesiąt. O! namilsza matko, już zbytkują dzieci twoje, źle tych dostatków używają, na grzechy, na utraty, na próżności." —

„Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków nawięcej, za szczęśliwém królów i panów waszych powodzeniem podniosła. Rodziwam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo, i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają." —

„Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jej serdecznie miłować, i onę w całości zatrzymawać, i dla zdrowia jej wszytkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracacie: onej nie życząc, i wiary nie dochowując, sami

siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: *Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je.* Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki swoje i skrzynki opatruje, i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszytkiém co zebrał utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszytkiego zapomniawszy; dopiero swe wszytko pozyskał, i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszytkich nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszytkiém co w domu jest nie pogardzamy, zatonie i z nim my sami poginiemy."

„W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby, i wszytko w czém się kochacie: nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją; nad ludem i bracią swoją; nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własném usługujcie, wy którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylo majętności dla miłej braci i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy." —

Przywodzi dalej z Pisma ś. i dziejów świeckich przykłady budujące miłości i poświęcenia się dla kraju, Nehemiasza, Aoda i Zorobabela, Kodra, Decyusza i Regulusa — i wzywa rodaków, a zwłaszcza możniejszych, do ich naśladowania:

„O! wielmożni panowie, o! ziemscy bogowie, miej-

cie wspaniałe i szerokie serce na dobre braci swojej i narodów swoich, wszytkich dusz, które to królestwo z swemi państwy w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach, i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszytek z was gór wysokich jako rzeka w równe pola wylewa.“ Wskazując wreszcie, na czém prawdziwa cnota zależy, i jak czystą być powinna ofiara poświęcenia, dotyka tych, którzy nie radzi służyć krajowi bez korzyści i nagrody osobistej, chowają w sobie dusze najemnicze i podłe. —

W kazaniu trzeciém *o zgodzie domowej*, ukazując niezbędną potrzebę jedności, wykłada rodakom jej powody w wspólności jednej religii, jednej ojczyzny, jednychże praw i swobód. Trafnie w przeciwstawionym obrazie skreśla zgubne skutki niezgody, jako to: nieład wewnętrzny, rozerwanie i osłabienie sił w narodzie, i bezskuteczność środków, które z lekarstw zbawiennych w truciznę się zamieniają.

„Obejrzyjcie się na to nabożném i ku Panu Bogu prostém sercem, co was słusznie do zgody przywodzić ma. Jakie z waszych rozterków utraty idą, i jako to ciężka Rzeczypospolitej choroba, i które ich naprzedniejsze są przyczyny.“

„Naprzód przywodzić was ma do zgody ten łańcuch pokoju, którym was Chrystus Jezus do jedności związał, o którym mówi Apostoł: *Z pilnością zachowajcie jedność ducha, we związku pokoju. Jednoście ciało i duch jeden, jakoście wezwani w jednej nadziei powołania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg ojciec wszytkich, który jest nad wszytko, i przez wszytko, i we wszytkich was.* Jakoby rzekł: Trudno się macie rozry-

wać i wadzić, boście związani i spojeni jako członki w jedném ciele, które się nigdy z sobą targać nie mogą— które jedna dusza ożywia i rządzi — od której odstępować, a jej nie słuchać, śmierć jest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierządu nie dopuści, aby czeladka jego w pokoju mieszkać nie miała. Trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką o zbawieniu swojém, która żadnych rozdziałów nie cierpi. Trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli."

„O! jako to mocne do zgody łańcuchy i związki— jakobyśmy pana doma nie mieli, który nas sądzi, karze, naucza, a spokojny dom swój mieć chce. Gdyż to jest samego gospodarza sromota i nierozum i niesprawność, gdy się domownicy jego z sobą gryzą. Jest pan jeden doma, jest sędzia jeden, ma swoje urzędniki i poruczniki widome, którzy porównać wszytko i ugasić niesnaski między swemi mogą."

„Siedzim u jednego stołu, używając z jednych mis, i jednych drogich potraw Pana swego, to jest jednej niebieskiej nauki i Sakramentów zbawiennych: jakoż się przy tym spokojnym stole waśnić jeden na drugiego mamy? Izali złe i niezgodne przypuści Pan do czci tak wielkiej i szanowania godnego stołu swego? izali głodem umrzeć nie musim, gdy od tych świętych potraw dla naszej niestworności odepchnieni będziem? Jeśli szaty miłości i zgody braterskiej nie mamy, izali nas nie wypędzą z roskosznego godownika, i z gód Pana naszego? izali nas katom swoim na związanie nóg i ręku, i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą?"

„Jako możem mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braci naszej nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z nimi nie oddalamy, a z braterskiej się miłości wyzu-

wamy? Nie kłaniaj mi się, mówi Chrystus, ani mi się na oczy ukazuj, ani mi ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz. Na modlitwę twoję uszy zatkam, na ofiarę twoję jako Kaimowę nie wejrzę, jeśliś bratu twemu nie życzliwy.“ — „Izali to nie srogie słowo Pana naszego, którém nas do zgody ciągnie i prawie znieważa?“ —

„Są i drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszej, z strony miłej ojczyzny i Korony, tej matki naszej, któremi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali. Macie jednego pana i króla, jedne prawa i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jednę spólną matkę, ojczyznę miłą, jedno ciało z rozmaitych narodów i języków skupione i spojone, i dawno zrosłe: jakoż się wadzić, dzielić tém, i niezgadzać możecie?“ —

„Obejrzyjcie się proszę na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Bo naprzód drogi sobie wszytkie prawie zagrodzicie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej i królestwa tego — gdyż niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszytko rozprasza, i różnemi wiatry roznosi.“ — „Cóż będzie po waszych sejmach, które tylo samy na oddalenie i leczenie przygód i złych razów Rzeczypospolitej wam zostały, jeśli z różnemi wiatry i niestwornemi myślami na nie się zjedziecie? Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyznie miłej pomogły. I owszem sejmy, które wam były lekarstwem na wszytkie Rzeczypospolitej choroby, w jad się wam obróciły. Na nich się ludoburstwo i sedycye rodzą.“ — „Zatém, uchowaj Boże, domowe wojny powstać mogą, które nade wszytkie nieszczęścia królestw nażałośniejsze są, i upadek domu wszytkiego, i spustoszenie za sobą ciągną, jako sam Pan mówi.“ — „Na-

stąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszę niezgodę, i mówić będzie: *Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą.*“

Przydaje mowca, jak zwykle, smutne przepowiednie i groźby, zasadzone na prawdach i wyrokach Pisma ś., tłumacząc, że nie tak rychło wojną i najazdami obcych nieprzyjaciół giną narody, jako własną niezgodą, i dotykając przyczyn sprawujących tę zgubną w kraju niezgodę, między któremi kładzie: odszczepieństwa i rozerwanie powszechnej wiary, lekkie ważenie powagi królewskiej, pychę, łakomstwo, zazdrość, i inne społeczne grzechy.

W IV. kazaniu sejmowém okazuje mowca, *że religia katolicka zgodę i całość królestwa utrzymuje.* Kapłaństwo podstawą jest (mówi) królestwa — kapłan pierwszy w królestwie urzędnik. W starym zakonie było *królestwo kapłańskie:* w kościele nowym mamy *kapłaństwo królewskie.* Tam król rządził, ale z kapłanem — tu kapłan rządzi, ale z królem i przez króla. Oba miecze dane Piotrowi: jednym sam władnie, to jest duchownym — drugim przez króle i pany, jako Bernat ś. napisał. Co jedno było królestw chrześciańskich, wszystkie się na religii pobudowały i na niej stoją. I królestwo polskie tąż samą utwierdzone jest opoką.

„Korona ta te stany jako członki w ciele swojém zawzdy miała: duchowny, senatorski, miejski, i oracki czyli kmiecy. Tak się to ciało zrosło z tych pięci członków: tak ta ręka z temi palcami pięcią urodziła się i uchowała i zmocniła. Teraz stan jakiś się ozywa Ewangelików, którzy kupy sobie i zjazdy czynią, do królów poselstwa ślą, tu na sejmie synmi się koronnymi czy-

nią, i rządy swoje i statuta i prawa stawić myślą.“ — „Ale proszę, czujcie się, jako źle inne i obce fundamenta pod budowanie stare podkładać, jako źle do zrosłego ludzkiego ciała trzecią rękę i trzecią nogę przylepiać.“ „Na katolickiej wierze kościoła ś. Rzymskiego to królestwo zbudowane jest: tak stało przez sześćset lat — tak Chrystusa prawego i jego świętą Ewangelią piastowało — tak duchowne swoje ojce i kapłany czciło, i tak im i świętej nauce ich posłuszne było — tak się rozkwitnęło, i tak wiele narodów do siebie skupiło — tak sławy wielkiej u postronnych dostało. Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił. Ruszcież jeno tych fundamentów religii starej i kapłaństwa, ujrzycie wielkie zrysowanie murów królestwa i ojczyzny naszej, a za tém upadek, obroń Boże, nastąpi.“

Podobnie w kazaniu V. ma za cel udowodnić, *że religia katolicka policyi i królestw szczęśliwie dochowywa, a heretyctwo je obala.*

„Naprzód wielkie szczęście jest królestwa i Rzeczypospolitej, gdy ludzie swoje zachowuje w jedności, zgodzie i miłości spólnej; gdy wszyscy są jako w jedném ciele członki, przy jednej głowie; gdy wszyscy jedno rozumieją, jedno mówią; gdy jako w jednym korabiu siedząc, spólnie sobie do przewozu pomagają, jako mówi Pismo: *Brat pomagający bratu, są jako miasto mocne.* Żadne nie są mocniejsze mury i wały u miasta, jako zgoda, jedność i miłość sąsiedzka jednego ku drugiemu. Bo gdzie niezgoda i rozdział, jako Pan mówi, tam jest upadek królestwa, a dom się na dom wali. Do tej jedności i zgody wiara ś. katolicka dziwnie ludzie zaprawuje, i w niej mocno zatrzymawa. Bo każe wszyt-

kim wiernym być jako bratom u jednego ojca i w domu jednym. Jedna u katolików wiara, jedne Sakramenty, jeden pasterz i gospodarz. Abo się więc zgadzaj, abo bądź wyklęty i z domu wypadaj, a między bracią niezgody nie rozsiewaj.“

„A gdzie około wiary i rzeczy Boskich zgody niemasz, tam i w rzeczach świeckich i w policyi być nie może: gdyż rzeczy świeckie służyć duchownym mają; kto inaksze ma duchowne, inaksze też i o świeckich rozumienie mieć musi.“ A ktemu różność wiar odejmuje prawą przyjaźń między ludźmi — rodzi podejrzliwość i swary — dzieli i rozrywa jedność — suszy i podcina korzeń cnót chrześciańskich.

Katolicka wiara swoją nauką i prawdą dziwnie ludzie na dobre odmienia, i czyni z nich *bonos cives*; bo wszędzie bojaźni Bożej naucza, srogość Pańską na złe rozszerzając, i w tym tu żywocie i po śmierci. I rodzą się katolicy synami posłuszeństwa, bo się go począwszy od wiary, w której rozumu swego odstępują, wszędzie uczą, i dlatego szczęście do Rzeczypospolitej przynoszą. Te nauki popiera mowca licznemi z dziejów przykładami.

Kazanie szóste *o Monarchii* (w wyd. krak. r. 1600) już z tego względu na osobną zasługuje uwagę, że w niém wypowiada Skarga swój system polityczny, który obudził przeciw niemu surowe zarzuty, jakoby podkopywał zasady swobód krajowych i z innemi Jezuitami *perswadował absolutum dominium*. Dowodzi tu mowca, że osłabienie władzy i powagi królewskiej jest jedną z głównych i najniebezpieczniejszych chorób Rze-

czypospolitej — przedstawia w żywym obrazie różnicę między prawdziwą wolnością a swawolą, wzywając i zaklinając wszystkich dobrze myślących, aby ku wspólnemu dobru łączyli się wzajemną zgodą i jednością, i ojczyznę od grożącego ratowali upadku. „Czém głowa (mówi) w ciele ludzkiém, tém jest stan królewski w państwie. Już w starym zakonie dał sam Pan Bóg wybranemu ludowi swemu królów, i kazał ich namaścić przez proroków. Od najdawniejszych czasów poruczały się narody rządom jednego. Monarchia assyryjska, perska, grecka, rzymska, przetrwały pod królami wiele wieków. I Homer śpiewa: Zła rzecz, gdy wielu razem rozkazuje. I Platon naucza: że jednego panowanie, dobremi prawy opatrzone, nade wszytko najlepsze. Tam gdzie ich nie wiele rozkazuje, jest przednie; a gdzie wiele, tam rząd we wszytkiém słaby. Gdzie jeden rządzi, tam łatwiej utrzymuje się jedność i zgoda i karność, tam większa jest moc i zewnątrz. Rzeczpospolita w małych tylko państwach długo istnieć i utrzymać się może.“

Tłumaczy dalej, że trzy są wolności dobre, a czwarta czartowska. Święta wolność jest, grzechom i czartu nie służyć; druga dobra, obcych panów i pogańskich jarzma się chronić; trzecia złota, nie mieć w domu tyrana. O pierwszą powinni się starać, a dwie drugie mają. Czartowska zaś wolność jest, żyć bez prawa i rządu, pomiatać wszystkiemi stany, samym nawet królem, pomazańcem Bożym i zastępcą, i żadnego nie znać hamulca dla swej próżności i samowoli.“ Piękny jest ustęp, w którym skréśla mowca starodawny obyczaj w Polsce sza-

nowania swoich królów, podając w końcu żywy i zajmujący obraz ówczesnego stanu reprezentacyi.

Kazanie to cofnął autor w wydaniu z r. 1610, dość mając na wypowiedzeniu swojej prawdy, która gdy się wydała zawczesną i oburzyła przeciw niemu umysły — jak uważny sternik, unikający przed gwałtownością prądu; albo jak wódz roztropny, cofający się przed natarczywością pocisków, gdzie większa przemaga siła — umilknął na chwilę, i dozwolił aby słowa jego przeszły jak głos wołającego na puszczy. Że jednak nie zbywało mu na charakterze i odwadze cywilnej, dowodem tego jest kazanie miane przy rozpoczęciu sejmu w Warszawie w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, w którém też same niemal wyraził zdania i przestrogi. Znajdujemy je niemniej w kazaniu *na Niedzielę II. po Wielkiejnocy*, z równą wypowiedziane mocą i jawnością:

„Żadną rzeczą inszą mocniej się jedność kościoła Bożego nie trzyma, jako pasterzem jednym, widomym. Jedna być owczarnia nie może, jeśli jednego pasterza mieć nie będzie: jako jedno królestwo być nie może, które jednego króla niema. „Ten sposób rządzenia wszystek świat pochwala, i rozumy i nauki wszystkich filozofów i polityków pogańskich na to się zgadzają, i przykłady na niebie i na ziemi starego kościoła to ukazują, iż najlepszy rząd jest gdzie jeden wszystkiém władnie“ i t. d. Co jednakże dalej dokłada mowca, wyjaśnia jego polityczną zasadę i system monarchiczno-konstytucyjny.

W kazaniu VII. sejmowém mówi w tym samym duchu *o prawach niesprawiedliwych*:

„Jest i ona choroba królestw, dla której umierać i ginąć muszą, a Pan Bóg je wykorzenia: prawa i statuty złe a niesprawiedliwe, któremi ludzie a zwłaszcza ubodzy (bo panom i możnym rzadko prawa szkodzą) uciśnieni, do Pana Boga o pomstę wołają. Na które się Prorok przegraża, gdy mówi: „Biada tym, którzy prawa nieprawe i niesprawiedliwe stawią i piszą.“

„Prawo jest jako nauka życia, i prawidło spraw ludzkich, którém prostują postępki swoje. Jako mówi Mędrzec: *Mandat jest świeca, i prawo jest światłość: a droga żywota gromienie karności.* Dwie rzeczy ma w sobie każde prawo: drogę, którą iść, jako świeca w ciemności ukazuje; a karaniem, aby z niej nie ustępował, grozi.“

Rozbiera zatém mowca różne rodzaje praw, jako to: prawo przyrodzone (palcem Bożym na sercach ludzkich wyryte, a odnowione *pisaniem zakonném)*, prawo Boskie, duchowne i świeckie. Tłumaczy, jak ważną a niezbędną jest dla narodu rzeczą, mieć ustanowione i porządnie ułożone prawa, a razem sumiennych urzędników do ich przestrzegania i wykonywania. Naucza, że prawa powinny być sprawiedliwe, a przedewszystkiém pielęgnować cnoty społeczne, prowadzić ludzi do bojaźni Bożej, do czci i obrony kościoła. Ztąd uderza na zdrożne lub z wielu miar niedostateczne ustawodawstwo w Polsce, zwłaszcza nierówność stanów w obliczu prawa i bezwładność w jego wykonaniu. W ogóle, objawia tu zasady tej samej polityki, która wszędy czynem i pismem jego kierowała.

W kazaniu VIII. (na rozjechaniu sejmowém) *o niekarności grzechów jawnych*, według textu: „*Królestwo*

się przenosi od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy, i dla rozmaitych zdrad“ (Eccl. 10), wymieniwszy panujące w kraju bezprawia, jako to: zbluźnienie Boga i jego ołtarzy, łupiestwo kościołów, opuszczenie sądów i sprawiedliwości, uciśnienie kmiotków i ubogich, mężobójstwa, zbytki i utraty, i inne Sodomę przypominające grzechy, proroczym duchem zapowiada przyszłe narodu klęski i upadek. Przerażeniem zdejmują dziś czytelnika te słowa, które przed dwoma wiekami przeszło wyrzeczone zdawały się ciemną jeszcze apokalipsą.

„Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe Królestwo? Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy, i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszytkiej Koronie panują.“

„Bych był Izaiaszem, chodziłbych boso i na poły nagi, wołając na was roskoszniki i roskosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: *Tak was złupią i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg, i w taką was sromotę poda. I będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który gdy się nie spodziejecie, upadnie. I jako garncarska flasza, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia, i na poczerpnienie trochy wody z dołku.* Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska. Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszytkich potłucze.“

„Bych był Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i wołałbych na was grzeszne jako on wołał: *Tak spętają pany, i pożoną jako barany w cudze strony.* I ukazałbych zbótwiałą i zgnojoną suknią, którą trząsnąwszy, gdyby

się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: *Tak się popsuje i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza, i wszytkie dostatki i majętności wasze.* I wziąwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: *Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą.*“ I wołałbych jako i on płacząc: *Kto głowie mojej doda wody, i źródło łez oczom moim, abych we dnie i w nocy opłakał pobite ojczyzny i narodu mego?* Uciekłbych na pustynią i odbieżałbych ludu mego. *Bo wszyscy wyrodkowie*, jakoby nie onych dobrych ojców synowie, *i skupienie zbrodniów. Wyciągnęli język swój, jako łuk kłamstwa a nieprawdy. Strzeż się każdy brata swego i nadzieje w nim nie miej: w uściech mają pokój, a tajemnie sidła pokładają. Dla tego mówi Pan Bóg: Nakarmię ich piołunem, i napój dam im wodę żółci. Zwołajcie narzekalniczek, niech nad nami lamentują, mówiąc: Puszczajcie łzy oczy nasze, i powieki nasze opływajcie wodą. O! jakośmy zwojowani i wielce pohańbieni — przyszła śmierć przez okna nasze, werwała się w domy nasze; pobiła przed sienią dzieci, i młodzieńce po ulicach. Trupy jako gnój po polu leżą, jako trawa za kosarzem, a niemasz tego ktoby je pogrzebał.*“

„Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił, i wołałbych na was: *Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie.* I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekował w rzeczy uciekając, i wołałbych na was: *Tak się z wami stanie, żadne was zamki*

i twierdze nie obronią, wszytkie nieprzyjaciel wywróci i was pogubi."

„Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach wołałbych na was: *Czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe abo to Królestwo wasze upadnie.*"

„Bójcie się wzdy tych pogróżek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga, i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował, i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszytkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich, i upadek oznajmiali. Jako mieli Żydowie przed Babilońską niewolą, o czém Pismo mówi: *Posyłał P. Bóg posły swoje do nich, rano wstając i codzień upominając, przeto iż chciał pofolgować ludowi swojemu, i mieszkaniu swemu; ale się oni z posłów Bożych śmiali i natrząsali*, mówiąc: Dawno nam grozicie, a nic niemasz chwała Bogu. *I lekce uważali słowa Boskie: aż przyszedł gniew Boży na nie, i lekarstwo żadne być nie mogło.*" — „Daje nam Pismo ś. znać, iż jedne są pogróżki Boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują a wypraszają się z gniewu Boskiego. Jako Niniwczykowie od zapadnienia, i jako Ezechiasz król od śmierci się wyprosił, choć mu powiedziano: Rozpraw dom swój, bo już umrzesz a *żyć nie będziesz.* On się wypłakał, i wymodlił, iż Pan Bóg dekret swój odmienić raczył."

Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzeszących, i ojców złych naśladujących. Takie było o potopie, które się nie ziściło aż we sto lat i dwadzieścia; i ono o Babilońskiej niewoli, o które prosił tenże Ezechiasz Pana Boga, aby ono złupienie domu królewskiego i pobranie w niewolą synów jego nie przychodziło za czasów i dni

jego — gdy mówił do Izaiasza: *Już wszytko dobrze co Pan Bóg uczyni, choć nas tak srodze pokarze i pogubi; jednak proszę aby był pokój za dni moich, abych ja na to nie patrzył.*"

„Trzecie pogróżki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą, ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret. Jaki uczynił na Faraona, gdy mówił: *Ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha, ani prawej pokuty czynić będzie.* To jest wiedział Pan Bóg, iż wolnej woli swojej nie miał na dobre użyć — i przeto łaskę swoję od niego oddalił. Toż uczynił Jeremiasz z onym swoim ludem. Wiedział iż zginąć mieli, i pokutować nie mieli, i przeto im pewny dekret Boski na zgubę ich przynosił. A jednak mówił: *Posłał mię Pan Bóg, abych wam zgubę waszę, jako słyszycie, opowiadał. Lecz czyńcie dobre drogi wasze, i starania wasze, i słuchajcie głosu Pana Boga waszego, a Pan Bóg odmieni to karanie, którém wam pogroził.*"

„Z jakiemiż pogróżkami posłał mnie do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy wtóremi, czy z trzeciemi? Ja odpowiem: nie wiem. To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam namilszym, sługa naniższy wasz, bratom moim, i ludowi memu, i ojczyznie miłej mojej, pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty, na odmianę dekretów i pogróżek swoich; abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszytko serce i myśli obrócili."

„Tyś Panie rzekł: *Mówic będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył. Lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swo-*

je, ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im. Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego: a on sam uleczy jako począł; zrani serca nasze prawą za grzechy nasze skruchą, i samże one rany zleczy. *Ożywi nas i po dwu dniu, i trzeciego dnia wzbudzi nas.* Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych — drugi, poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej — a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.“ —

Czegoż nie dostaje takiej wymowie do porównania jej z wymową samego Chryzostoma, kiedy kazał pośród rozruchów Antyochii, ukazywał gromy wiszące na ukaranie zasłużonej winy, i opłakiwał niedolę swojej ojczyzny, zanosząc przestrach do serc obywateli, mieszając z upomnieniami gorzkie wyrzuty, i piorunując groźnie słowy Apostoła?

Podobne przestrogi i pogróżki powtarzał i w innych kazaniach Skarga, jak n. p. w *kaz. na Niedz. IV Adwentu:*

„Izali nie czas, aby Pan Bóg tę Polskę karał, w której na wiele wielkich grzechów karania nie masz? Izali tak długo tym bluźniercom Trójce ś. Boga chrześciańskiego odstępnikom przepuścić ma, którym ani król, ani urząd, ani prawo i palcem nie pogroziło? Izali dłużej przepuszczać ma Pan Bóg takim fałszerzom słowa Bożego, rozrywaczom miłości i jedności chrześciańskiej, łupieżcom kościołów, burzycielom praw Boskich i ludzkich, wzgardzicielom urzędu kościelnego i stanu duchownego?“ „Izali jeszcze kwitnąć ma takie łakomstwo i odarcie Rzeczypospolitej i kradzieży dóbr koronnych? Długoż te zdrady i oszukania bliźnich i potwarzy, dla

których Pan Bóg królestwa (wedle Pisma) przenosi od narodu do narodu, trwać mają? Izali sprawiedliwość Boska nie ta jest co pierwej? izali trybunał jego milczeć może, gdy ludzki ustaje? Oglądaj się, uboga Korono, na upadek twój: przychodzą dni płaczu twego i ręki Boskiej nad tobą. Otoś od Turków i Tatar obtoczona, wnętrznym też niepokojem i niezgodami otoś już na wszytkiej sile twojej zwątlona: zewsząd pochylone twoje ściany upadkiem wielkim grożą.“ —

Wzywanie do pokuty obywatelów Korony polskiej i w. ks. Litewskiego, w Krak. 1610. (kilkakroć później przedrukowane) zawiera w kształcie kazania przestrogi i upomnienia wyrażone poprzednio w kazaniach sejmowych, a zwłaszcza w kazaniu VIII, zkąd niektóre ustępy powtórzone są nawet dosłownie. W przedmowie opowiada autor, co go skłoniło do spisania i upowszechnienia tych przestróg, które są wylaniem serdecznem jego religijnych i patryotycznych uczuć, a ze względu na zgon bliski Skargi uważane być mogą jakby za upominek proroczy, odkazany rodakom do ciągłego rozpamiętywania, i czerpania z niego pobudek do poprawy.

Część I. osnowana jest z textu: „*Audite coeli et auribus percipe terra, quoniam Dominus locutus est: Filios enutrivi, ipsi autem spreverunt me.*“ *(Isaiae I.).*

„Choćem nie Izaiasz, ale cień jego, i napodlejszy posłaniec Boży z porządku kapłańskiego, jednak z Izaiaszem wołam: *Słuchajcie nieba, i bierz w uszy ziemio co mówi Pan: „Wychowałem syny i wyniosłem, a oni mną pogardzili. Poznał wół dzierżawcę swego, i osieł żłób Pana swego: Izrael mię nie poznał, i lud mój nie*

zrozumiał." Ludowi onemu żydowskiemu objawił się Pan Bóg, i wielkiemi go dary swemi jako syny uczcił i nadał, a oni głupszy niżli bestye, które pany swoje znają. Panem Bogiem swoim ojcem i dobrodziejem pogardzili, odstępując od niego, i od rozkazania i woli jego, nie chcąc rozumieć, iż jako skłonny jest do dobrze czynienia stworzeniu swemu, tak też mocny jest i gniewliwy do karania niewdzięcznych i głupich, a w grzechach upornych sług swoich. I grozi im zaraz Prorok mówiąc: *Biada narodowi grzesznemu, ludziom złością obciążonym, nasieniu złemu, synom złośliwym. Ziemia wasza pusta, miasta wasze ogniem spalone, kraj wasz obcy w oczach waszych pożerają — i spustoszeje jako w pomietle wojennem, i będzie jako chłodnik przy winnicy, i jako szopka przy ogrodzie.*"

„Na te słowa, o! polska Korono i obywatele jej wszyscy, uszy otworzmy. Bośmy jako oni Żydowie, poznawszy Pana Boga naszego, i pobrawszy ojcowskie dobrodziejstwa jego, odstąpili od niego, i jawnemi grzechami jego gniewamy, i długo cierpliwością jego pogardzamy, i na pewną a nieodmienną sprawiedliwość jego nie pomnimy, i tak zguby czekać musim, której też oni przestępcy nie uszli; jeśli się nie odmienim, a pokutą się prawą nie wykupim."

„Do takiego kazania, nie tylo na katedrach, ale i na piśmie przywodzi nas przykład Jeremiasza — i nam duchownym poselstwo Boże to zleca i rozkazuje: *Wołaj*, prawi, *a nie przestaj; jako trąbę podnoś głos twój, ukazuj ludowi memu grzechy ich, mówi Pan Bóg.* I wieża, na której straż trzymamy, to wyciąga; i miłość czci Bożej, i żałość dusz ludzkich, i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli, a Pana Boga usłuchali rozkazującego: *Wołaj: a cóż wołać? Lud trawa,*

a chwała jako kwiat; pokoszono trawę, uschła, a kwiat jej opadł. Ta kosa idzie na cię Polsko: strzeż się; zakwitnęłaś w szczęście ale i w grzechy: oto kosa, znaj się być trawą, nie kamieniem. Polęże trawa, a kwiat chwały twojej świeckiej uschnie.“

Najpierwsze są (mówi) grzechy i najszkodliwsze, przeciw Panu Bogu i czci majestatu jego. Z ojców starych chrześcian wyszli synowie niewierności. Splotła się pszenica z kąkolem. Uciekajcie od namiotów ludzi niezbożnych, abyście się w grzechach ich nie zawinęli. Konfederacya heretycka prawa święte przeciw nieprzyjaciołom wiary depce, moc na nie królewską wiąże, władzę kościelną duchowną i sądy na heretyki gubi, wszystkim wilkom wrota do zabijania owiec Bożych otwarza. A kościół święty katolicki jako jest w tém królestwie uciśniony, w odebraniu kościołów, klasztorów, w wyganianiu plebanów i zakonników, w skarbach i naczyniach Bogu oddanych, w dochodach i imionach i dziesięcinach! Tych grzechów nikt nie karze. Prawo jest i trybunał na krzywdy ludzkie; a na Boskie prawa trybunału, sędziego niemasz. —

Mówiąc dalej o upadku władzy królewskiej, powtarza poniekąd też same zdania, które wyraził w kazaniu sejmowém o *Monarchii.*

„Są i grzechy na urząd najwyższy i dostojność królewską, która po kapłańskiej największa jest, i najgrubsze są występki przeciw niej, jako rana w głowie najszkodliwsza bywa. O te złości żałuje się na swawolne ś. Tadeusz mówiąc: *Panowaniem gardzą, i majestat bluźnią.* Radziby niektórzy pana nie mieli, a sami rządzili

i czynili co chcą. I mówią, jako jest w Psalmie, z wielkiej hardości i głupiej pychy swojej: *Linguam nostram magnificabimus.* Język nasz wyniesiem: wolno nam czynić co chcemy; a kto panem jest naszym? Tak żyją jakoby pana nie mieli, a od poddaństwa, któremu Pan Bóg przez Apostoła każdej duszy podlegać każe, wolni być mieli. Obmowy i bluźnienia majestatu, i nieuczczenie Boskiego namiestnika i ojca, który pokój nasz i wszystkie bezpieczności obmyśla, wielki grzech jest."

„Na dobra też pospolite, z których wszystkim obywatelom pokój i obrona i dobre rządzenie płynie, dziwnieśmy okrutni, i wiele grzechów z tej miary popełniamy. Wiedzą i mówią o tém wszyscy, iż poborów ledwie połowica dochodzi, a druga skradziona ginie. Co okrucieństwo wielkie na ojczyznę, na bracią, na ubogie poddane, ojczyznę łupiąc i jakoby matkę zabijając."

„Żaden zaś czas i miejsce jawnych i wielkich wszystkiej Korony grzechów i ślepoty, która z nich wychodzi, nie okazuje, jako sejmy. Patrzmy, jakie w nich zaćmienie rozumów. Zjadą się nie jako na radę, ale jako na wojnę: tak wiele sług, piechoty, koni ze wszego królestwa z sobą ciągnąc, strawią to czémby się na który miesiąc wojsko wychowało. A gdy potrzeba ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi przypada, ledwo się który drab i jezdny ukaże. Próżnością chwały ludzkiej i udaniem się za pany ubożeją. Utraty na wiatr dosyć, a na pomoc ojczyzny pusto, nic nie masz. Na kila już dwadzieścia sejmów patrzyliśmy, żaden nie był, na którymby stan duchowny jakiej rany nie odniósł; na każdym co Panu Bogu ujęto, i jego urząd zelżono. O! grzechu, jakiejeś ku Bogu i ojcom duchownym niewdzięczności pełny!"

„Na prawa też złe i niesprawiedliwe wołać z Prorokiem musim: *Biada wam, którzy prawa stanowicie niesprawiedliwe, piszecie nieprawość, abyście ucisnęli ubo-*

gie, i mocą psowali sprawy uniżonych ludu mego. Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując, jakiej jest niesprawiedliwości pełne, wszystek się świat dziwować może. A prawo o szacunku krwi ludzkiej jaką ma sprawiedliwość? O! ziemio nasza, jakoś wiele krwi w się nabrała, a od niej sczerwieniała! jako z niej wiele głosów Ablowych puszcza się o pomstę wołających! któż cię oczyści i z pomsty wybawi?“ —

„Na tém wyliczaniu grzechów Korony tej położę (mówi) inne złości, które się szeroko wylały, i wszytkie ziemie tej zatopić mogą. Gęste mężobójstwa, swawolności, kazirodztwa, na które urzędy patrzą a mówią: *Neminem captivabimus.*

„O! jaka to Rzeczpospolita, o! jaka mądrość urzędów i sejmów, które tego naprawić nie mogą. A to wszystko z ślepoty, która z grzechów pochodzi, wyrasta. *Excaecavit eos malitia eorum.*

Obejrzawszy grzechy tak wielkie, a widząc iż na nie ludzkiej niema sprawiedliwości, czegoż (mówi) czekać, jedno sprawiedliwości Bożej, aby na nie nastąpiła, która woła do Boga mówiąc: *Powstań Boże, osądź ziemię. Tyś jest dziedzicznym Panem nad wszytkiemi narody.* Tyś najwyższy sędzia wszytkiego świata. Ukazuje przeto mowca (w drugiej Części) rózgę karania Boskiego, i wypowiada smutne proroctwa, stosując słowa swoje do textu: „*Królestwo się przenosi od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy, i dla rozmaitych zdrad. (Eccles. 10.).*

Najmocniejsze miejsca tej wtórej części *Wzywania,*

pełnej tkliwości i przerażenia, znane już są z innych kazań, przeto ich tu nie powtarzamy. —

Kazania przygodne pod względem wymowy wyższe są od *sakramentalnych*, choć nie dorównywają *sejmowym*, które także między przygodnemi są pomieszczone. Sam autor *w przedm. do kazań o 7. Sakram.)* powiada, że więcej go niż inne kosztowały pracy, gdy snadniej głowę wiadomością i nauką napełnić, a niżeli wolą i sercem ludzkiém zawładnąć. Wyszły po raz pierwszy obok kazań *sakramentalnych* w Krak. r. 1600, — potém z innemi pracami drobniejszemi w Krak. r. 1610, i w tym zbiorze różnią się od poprzedniego wydania. Wyszczególnimy je tu wszystkie do razu, aby nie przerywać całości, i stawić przed oczyma czytelnika obraz zupełny prac i talentów Skargi.

Pobudki na modlitwy 40 godzin, są-to kazania zawierające w treści naukę o bojaźni Bożej. „Początek mądrości zbawiennej jest bojaźń Boża. Chcemy-li być mądremi na osiągnienie szczęścia naszego wiecznego i doczesnego, bójmy się Pana Boga — nie tylko jako wszechmocnego i straszliwego Pana, ale też jako dobrotliwego i miłosiernego ojca. Dwoja bowiem jest bojaźń: niewolnicza i synowska — obojej nam potrzeba. Jedna nam daje znać, żeśmy stworzeńcy, niewolnicy, kmiecie i słudzy Boży; a on jest Twórcą i panem i sędzią naszym: a druga nam ukazuje, żeśmy dzieci, synowie i córki jego, a on jest Ojcem i miłościwym dobrodziejem naszym. Jedna na nas trwogę puszcza, a druga pociechę przypomina.“ *(Pobud. 2.)*.

Przeraziwszy mowca słuchaczy w trzech pierwszych Pobudkach bojaźnią niewolniczą, wiedzie ich potém do bojaźni synowskiej, jaką miewają synowie dobrzy, pełni miłości i poszanowania ku swemu ojcu. W piątej Pobudce ożywia nadzieję i ufność ku Stwórcy, miłosierdzia pełnemu Bogu — i tém pobożném uczuciem koi i uśmierza lękanie w sercu grzesznika.

Jest loika wyborna w tym układzie—jest stopniowanie uczuć, zasadzone na głębokiej znajomości serca ludzkiego.

„Widział Jeremiasz prorok rózgę czującą, i jakoby nieśpiącą, w gotowości na uderzenie. Oto ta rózga Boża nad nami nie śpi, ale się ochotnie obraca, na nas godząc: a my się nie poczujem, i tak spać w bezpieczeństwie będziem? *Czujcie*, mówi Pan, *a módlcie się, abyście w pokuszenie nie wpadli.* Czujmy, a najdujmy obyczaj, jakobyśmy karania Bożego ujść mogli.“ *(Pobud. I.)*

„Przestraszywszy się bojaźnią niewolniczą, przychodźmy do synowskiej, którą się ta podlejsza kończyć i zalecić ma. Synowie dobrzy boją się ojca swego; nie z tej miary aby ich nie karał, bo im karanie jego miłe, ale aby łaski jego nie utracili, a w gniew jego nie wpadli.“—„*Miłosiernik i miłosierny jest Pan nasz*—Gdy nas karze, nie chce nas gubić, ale nas jako ojciec syny swoje ćwiczy i naucza, abyśmy w bojaźni jego żyli, a czynili świętą wolą jego.“ *(Pobud. IV.)*.

„Nie traćmy nadzieje, ale jej nabożném sercem nabywajmy — Wchodźmy wiarą i myślą w niebo, a stójmy przed onym ogromnym majestatem, straszliwym i samym tym co mu służą; a uniżony i ochotny pokłon oddajmy. Nie wzgardzi Pan Bóg pokornemi sługami, jako obiecał. *A na kogo* prawi, *wejrzę, jedno na ubożuchnego i w duchu skruszonego, i tego który drży na*

rozkazanie moje? — Ojcowska jego miłość ku dzieciom swoim nigdy się nie mieni. Szczodrobliwa ręka jego nigdy się nie kurczy ani zamyka: od roku do roku aż na wieki pomoc swoim daje, którzy w nim nadzieję mają."

Kończy tę naukę wezwanie do modlitwy i kapłańskie błogosławieństwo.

O boju i żołnierstwie chrześciańskiém z dusznemi nieprzyjacioły, kazań pięć, ułożone z słów Joba ś: „*Militia est hominis vita super terram*" i parafrazy ich w słowach Apostoła do Tymoteusza *(I. Tim. 2. Ephes. 5.)* mają za cel: objaśnienie przyczyn, dla których nas Pan Bóg na tej wojnie postawił — ukazanie naszych nieprzyjaciół duszných (świata, ciała i czarta) i sposobu wojowania z niemi; niemniej pociechy, jaką się w tej walce zagrzewać i umacniać mamy — co mowca obwieszcza w wstępie do pierwszego kazania *(O przyczynach wojny, i o pierwszym nieprzyjacielu, którym jest świat)*:

„Ten żywot nasz na ziemi prorockiém i apostolskiém pismem do stanu żołnierskiego przyrównany jest. Nie tylo ś. Job mówi: *Żywot ludzki* żołnierstwo jest na ziemi, ale i Apostoł Tymoteusza upomina, *aby pracował jako dobry żołnierz:* i chrześcianina we zbroję duchowną jako do boju i potrzeby ubiera w pancerz i przyłbicę, i daje mu tarczą i miecz, aby się bronił i bił nieprzyjacioły swoje. I wszyscy na ziemi wierni żołnierskim się kościołem zowią. Dlatego iż mamy wiele nieprzyjaciół, którzy nas od Boga i Chrystusa, do któregośmy przystali, odwieśdź, i pod swoję moc i służbę zniewolić chcą. Mamy jako w polu i w namiotach wiele nędze od wiatrów, deszczów, zimna, słońca, od głodu i innych niewczasów, które nam cierpieć kazano, z któremi walczyć wielka

jest praca i żołd trudny. Odnosim wiele ran w uganianiu się i potykaniu z nieprzyjacioły, za które nam sławną i bogatą koronę gotują. Mamy wiele domowych zdradziec, którzy nas do nieprzyjacioł wydają; których się ustawicznie strzegąc, i one naprawując, zawzdy jest co robić i cierpieć. O czém chcąc pojedynkiem mówić, wzywam hetmana naszego nawyższego, Chrystusa Jezusa, aby nasze oczy na te nieprzyjaciele otworzył — bo nie wszyscy ich widzą i znają — aby ręce nasze do tego boju, jako Dawid mówił, umocnił“ i t. d.

„Na pokój nas Pan Bóg stworzyć raczył, i pokój nam wieczny obiecał, i ono odpocznienie w ojczyznie królestwa swego, o którém rzekł Prorok: *Siedzieć lud będzie w piękności pokoju, w przybytkach bezpiecznych, w odpocznieniu bogatém.* Ale potrzymać nas pierwej chce Pan Bóg na doświadczeniu, jeśli całe słowu jego wierzym, i onego miłujem: gdyż się niewdzięcznikom dobrze czynić nie godzi.“ — „Postawił nas tedy do czasu na swojej wojnie, i chce abyśmy z jego nieprzyjacioły ustawicznie walczyli, cierpiąc i czyniąc świętą wolą jego, a pokazując jako się na słowo jego spuszczamy, a dobrodzieja takiego miłujemy.“ —

Tłumaczy zatém mowca różne najazdy, t. j. pokusy i zdradzieckie ułudy tego świata, sidła ziemskiego Babilonu, chytrości i podejścia szatańskie, nauczając, jako się na tej wojnie stawić i mężnie z przeciwnikiem rozprawiać mamy.

„Ubierzmy się jedno, jako Apostoł nauczył, w zbroję naszę duchowną, na tego dusznego nieprzyjaciela. *Obłeczcie się*, prawi, *w zbroję Bożą, abyście stać mogli przeciw chytrościom dyabelskim.* I mianuje tę zbroję. Pierwsza: prawda, którą podkasać boki każe. Na fałsze

i zdrady jego prostą drogą prawdy chodźmy, która jest w wierze ś. katolickiej, a w prostocie serca uprzejmego ku Panu Bogu. Każe brać na się i pancerz, który wszytko ciało pokrywa, to jest sprawiedliwość i dobre uczynki: abyśmy tak stanęli, iż nigdy żadnej krzywdy nikomu czynić nie będziemy, i to cośmy komu winni, wrócić i nagrodzić mamy wolą. Każe i nogi w dobre bóty ubrać, abyśmy po ziemi depcąc ziemie nie dotykali: to jest, abyśmy ubostwa ś. Ewangelii naśladowali, aby nas czart ziemią i dobry ziemskiemi i pragnieniem ich nie pokonał. Bierzmy i na głowę szyszak abo przyłbicę zbawienia, to jest mocną nadzieję zapłaty: gdy się dobrze sprzeciwim i na tym boju popiszem, wielką koronę i pochwałę Syna Bożego w niebie odniesiem. Bierzmy i miecz duchowny w rękę, to jest słowo Boże, którego się ostrości bardzo ten nieprzyjaciel boi, i którym od Chrystusa pobity jest.“ — Nakoniec ubierajmy się, jako tenże Apostoł radzi, w modlitwę ustawiczną i czujną, która jest jako stróż na wieży, który na złodzieja idącego w nocy woła, i upatruje zkąd przychodzi. Tego się stróża, to jest czujnej modlitwy, szatan boi, i przystęp mu się zamyka.“

„Tak się uzbroiwszy, gniewem się nań wielkim zapalajmy, mówiąc z Dawidem one słowa: *Co to za Goliat tak wielki i mocny, który śmie się urągać z wojska Boga żywego? śmie się o sługi jego kusić?* Pięć kamieni ran Crystusowych nań wezmę, a i jednym go odprawię, mówiąc: Sługam ukrzyżowanego Boga, żołnierz jestem Chrystusów; ciebiem się zarzekł, na żaden grzech twój zezwolić nie chcę. Powstań Boże! a rozproszą się nieprzyjaciele twoi, i ucieką ci co ciebie nienawidzą. Niech jako dym ustają, i jako wosk od ognia giną“ — i t. d. *(Kaz. o drugim nieprzyjacielu dusz naszych, szatanie.).*

Cięższa jeszcze wojna z ciałem naszém własném i pożądliwościami jego, niżli z światem i szatanem. „Bo szatan i świat obcy nam są i powierzchni; ale ciało domownikiem naszym jest, i jako zła żona, z którą się rozstać nie możem.“ Świat wyrzucić od siebie, i uciec od niego, i podeptać wszytkę chwałę jego łacniej możem: a ciała wypchnąć z domu, i uciec od niego, i wzgardzić im do końca, dla posługi którą też z niego do dobrego mamy, nie możem.“ Ostrożnie tedy ciała nasze chowajmy, roskoszy im i pieszczoty i miękkości broniąc, a surowość i karność pokazując. „Jako gdy ziemie nie czyścisz, nie orzesz, nic dobrego rodzić nie chce: tak i ta ziemia ciał naszych, jeśli jej nie karzem i ostro nie chowamy, ciernia tylko i ostu, to jest grzechów, narodzi.“ *(Kaz. o trzecim nieprzyjacielu dusznym, t. j. ciele).*

Pięknie przestrzega tu mowca o powściąganiu namiętności cielesnych, i odmiataniu myśli nieczystych, które są pierwszém zarzewiem złego:

„Gdy długo myślić będziesz, a wzrostu onemu dyabelskiemu dziecięciu z Babilonu piekielnego dopuścisz, a w onej się myśli zakochasz, trudno się już oprzeć masz, przegrałeś. Bo cię roskosz ona i kochanie przemoże, i do przyzwolenia przyciągnie, i potém do wykonania złego, uchowaj Boże. Póki się ogień nie zajmie, co rychlej wodę lej; póki trawa mała, plewidła nie omieszkaj, bo trudno wypleć, gdy się wzrostem ziele zmocni. Skoro ten nieprzyjaciel u pierwszych drzwi, to jest w pomyśleniu i poduszczeniu zakołace, tam go odprawuj a nie puszczaj: bo gdy się do drugich drzwi, to jest do kochania się w onej złej myśli przebije, już cię łacno przemoże.“ *(O trzecim nieprzyjacielu dusznym, kaz. 2.).*

Przedziwna to sztuka w użyciu jednej tematycznej figury, porównania, które mowca przez ciągłe rozprowadza amplifikacye, stosując do niego wszędy swój styl i język, a nie nużąc bynajmniej jednostajnością.

Z czterech kazań wybranych: *O śmierci, o sądzie po śmierci, o mękach piekielnych, o chwale i radości niebieskiej*, szczególniej ostatnie wzorową odznacza się myśli i opisów pięknością. Nie dorównywa im pod żadnym względem autor dziełka podobnej treści: *O czterech końcach ostatnich żywota ludzkiego*, które Skarga w r. 1606 z łacińskiego na język polski przełożył.

Dziękowanie kościelne za zwycięztwo nad Michałem Multańskim, za sprawą Jana Zamojskiego odniesione r. 1600, należy do najpiękniejszych zabytków wymowy przygodnej. Na wzór Psalmisty wzywa w niém mowca wszystkie stany koronne i Rzeczpospolitą całą do składania należnej podzięki Bogu. Uroczystość stylu odpowiada świetności owej radosnej owacyi, w której naród obchodził swoję pomyślność, wieńcząc z dumą skroń bohaterów wsławionych tak pamiętném zwycięztwem — a przymieszanie do tych uczuć w głosie mowcy trochy goryczy, z zastanowienia się nad wewnętrznym stanem i obyczajami narodu, nadają mu wyższą siłę moralną, napełniając duszę rzewnością i słodyczy pełną melancholią.

„Obwieszczeni wesołemi nowinami, gorące dzięki i niski pokłon Nawyższemu sprawcy wszytkiego, obrońcy naszemu Bogu w Trójcy jedynemu oddawajmy, iż nie według zasług naszych, których nie mamy, ani według grze-

chów naszych, którycheśmy pełni, uczynił z nami; ale z wiecznej dobroci swej, z złego bardzo razu nas wyrwał. Bo kościół swój święty w tych państwach od odszczepieńca wybawił — królestwo to wszytko od okrutnika i tyrana obronił — zdrowia i majętności wszytkich obywatelów od niesprawiedliwego drapieżce i rozbójnika wyzwolił— sławę wojenną i rycerską narodu naszego podwyższył, granice i panowanie Korony rozszerzył — pogany i Turki zastraszył — domowe niespokojne i niemądre braty przestrzegł i nauczył. Wszytki w obec stany uweselić raczył. Sław się imię jego błogosławione na wieki: bo dobry, i nieodmienne a wieczne miłosierdzie jego-"

„Na sejmie przeszłym wiedząc już o nieprzyjacielu, jako w cudze państwa niesprawiedliwie i nad przysięgę wtargnął, majętności wszytkich wydzierając, żołnierzom swej woli dopuszczając, na łupiestwa domy, i na posromocenie białą płeć wydając: jakoście ojczyzny, synowie koronni! odbiegli, i tak obnażoną i zatrwożoną matkę swoję zostawili, ciężko i sromotno wspominać. Wiedzieliście i o drugim północnym tyranie, wydzieraczu cudzego królestwa, i krzywoprzysiężcy, i krwi swojej prześladowniku, niewiernym heretyku, iż morze przebył, i wasze zamki brał, i Koronie tej sławnej sromotę czynił, i już się w Inflanty wdzierał: a jednak jako szopy w lesie, i jatki przy rzepie, odbieżeliście ojczyzny, matki i dobrodziejki swojej. Larwę pospolitego ruszenia ukazaliście jej — słowyście ją i liściem obmurowali. Woleli niektórzy swoim myślom niespokojnym dosyć czynić. Woleli niektórzy z języka i swarów, sławy, a z roztargnienia i niezgody sąsiedzkiej pożytków swoich domowych szukać, rady mądrych i starych odmiatać, a niżli na pospolite niebezpieczeństwo oko obrócić. Woleli omyl-

nym ludzi niebacznych powieściom o przyjaźni fałszywej Michała wierzyć, a niżeli chytre jego przedsięwzięcie i tyrańskie obyczaje mądrze uważać, i na nie się przerzasnąć. Jakżeście miłość matce swej ojczyznie złotej pokazali? jakoż was synmi jej zwać? izali nie odbiegaczmi namilszej rodzicielki swej, która was u piersi swoich trzyma, bez której stać i żyć nie możecie? Samiście się gubili, i jako powróz na szyję swoję kładliście."

„Ledwieście sejmu nieszczęsnego skończyli, aż obadwa i odszczepieniec i heretyk ukazować się zbrojnie niezbrojnym granicom waszym poczęli. A zaraz do wrót waszych, do ziemie Wołoskiej, do ludu pod obronę koronną przyjętego, przystąpił nieprzyjaciel, i opanował wszytko; wami gardząc, w oczach waszych ziemię zawojował, lud polski pobił, i do nas się jako nieopatrznych porywał, i pod nasz się Kamieniec i pod same granice nasze cisnął — z taką myślą i pewną wolą, aby Polskę także zwojował." — „A ktoby mu się był tak z nagła i tak gotowemu zastawił? Jakobyśmy byli zębami zgrzytali, na ty którzy ojczyznę ubezpieczali, i spuszczać się na przyjaźń tak jadowitego i potężnego nieprzyjaciela kazali! Jakobyśmy byli łzy wylewali, i mówili z Prorokiem: *Puszczajcie łzy powieki nasze, i oczy wylewajcie wodę:* gdyby w oczach waszych domy wybierano; gdyby młódź waszę i syny, i mężne a urodziwe młodzieńce zabijano; nie tylo wolność ale i ciała wasze do niewoli brano; gdyby Korona ta ozdobna stała jako drzewo bez liścia, obsiekane gałęzi mające, i jako suchy ogród bez wody."

„Bliskośmy tego byli. A jakożeśmy z tak złego razu wyszli? Jeszcze dni waszych i szczęścia waszego nie liczono. Jeszcze was na wagę nie kładziono, na którejby łacno było poznać, żeśmy łaski żadnej Boskiej niegodni.

Dał nam czas jeszcze do pokuty — zastąpił nas i obronił Bóg nasz nawyższy, przez Jezusa Chrystusa, przez wiarę katolicką, w której jeszcze Korona ta Bogu samemu służy. Posłał Anioła swego, który oczy nieprzyjacielowi zaślepił — włożył okowy na nogi pieszych i jezdnych jego — do serca bojaźń puścił, iż się nie pokwapił bić pijanych i snem lenistwa i nieopatrzności umorzonych. Wzbudził ludzie i zapalił je miłością ojczyzny, dał im męztwo i rozum, dał wytrwanie nędzy wojennej, i dał nakoniec wielkie zwycięztwo rękom ich — *Bóg to sprawił i jest to dziwno w oczach naszych*, jak to Psalm mówi.“

„To wszytko ręka Boska sprawiła. Niech się nikt nie chlubi: nie końska moc ani męzka, ale siła Boska, a wiara i nadzieja w tym co wszytkiém władnie, który się Pan wojska zowie, to sprawiła. Bo ludzką mocą, która w wojszcze jest nawiętsza, sam Bóg rządzi. Jemu tedy za wszytko dzięki nieobjęte i niski pokłon na wieki, i na wieki sława jego samego!“

„Wszytka Rzeczypospolita pochwalaj Pana Boga twego, boś jest wybawiona z strachu wielkiego — Masz za co dzięki płacić temu, który cię ogarnął, i pod swemi skrzydłami bronił. Bo nie tylo wybawił cię od zguby, i oczy twoje od płaczu, i nogę twoję od upadku, ale i rozgłosił sławę twoję rycerską, o Korono szczęśliwa! Męztwo synów twoich sławić się po wszytkiém chrześciaństwie będzie.“

„Przybyłoć granic matko nasza — rozszerzyłaś twoje państwo po Dunaju — kłaniając się Multani i Wołoszy, o które pierwszy synowie twoi wiele krwi rozlali. Rozprzestrzeniajże namioty twoje, a długie czyń powrózki twoje: i w prawo i w lewo przestronnoć będzie, jeśli wolą Pana Boga twego synowie twoi czynić będą. Oj-

cowie naszy tego dziwnie pragnęli, aby u Dunaja szkołę swoję żołnierską mieli, a u tego tam płotu ojczyzny bronili. To cię teraz potyka sławna Korono! bądź darów Bożych wdzięczna, a zażywaj pogody, która rychło minąć może.“ —

„Do tej radości naszej, jako tego świata niepewnego szczęścia jest obyczaj, przymieszajmy trochę gorzkości, abyśmy się tém szczęściem nie upili, a powinności swej ku Panu Bogu i świętym jego prawom nie zapamiętali. *Cwicz się*, mówi, *Jeruzalem, i tém powodzeniem karności Boskiej z siebie nie składaj, i bojaźni za grzechy twoje nie odmiataj.* Wiemy jakośmy źli, i jakich grzechów pełne jest to królestwo nasze. Mężobójstwo, rozboje, łakomstwo, wydzieranie, poddanych uciśnienie, lichwy, kłamstwa, zdrady, krzywoprzysięztwa, kazirodztwa, rozpustności i hardości, i roskoszy i utraty próżne w zbytku wielkim, prawie z brzegów wylały. Złym nam czyni Pan Bóg dobrze, aby jego dobroć i oczekiwanie do pokuty nas przywodziło. Tę wdzięczność i dzięki Panu Bogu oddajmy.“ — „Nauczmy się z tego tak wielkiego który był przestrachu, sejmów nie mieszać, radą starszych i ćwiczonych i wojennych nie gardzić. Nauczmy się nie odbiegać tak ojczyzny namilszej, jakośmy jej na przeszłym sejmie sromotnie odbieżeli. Nie burzyć ludzi niewiadomych i prędko wierzących, nie łżyć życzliwych Rzeczyp. panów, nie zajrzeć im szczęścia ich, nie potwarzać ich u prostych, jako czynią niektórzy burzliwi“ it.d.

Kazanie to przełożone później na język łaciński wyszło w Krak. r. 1601.

Trzy inne kazania podobnejże treści (tryumfalne) t.j. dziękowania za zwycięztwa inflantskie, moskiewskie, i pod Byczyną, okazują twórczą obfitość mowcy, który w opisach

podobnych sobie zdarzeń umiał uniknąć niezbędnego prawie powtarzania się, i każdemu odrębne nadać piętno.

Pokłon Panu zastępów za zwycięztwo Inflantckie nad Karolusem książęciem Sudermańskim, w r. 1605. nad Rygą u Kircholmu odniesione, acz pięknością poprzedniemu kazaniu nie wyrównywa, ważném jest niemniej dla niektórych szczegółów historycznych, i karcących złorzeczeń obywatelom, którzy w tej sprawie pomocy swojej Koronie odmówili. Sławi tu mowca dzielność i wytrwałość wodza, Karola Chodkiewicza, porównywając go z Machabeuszem, i przywodząc liczne z Pisma ś. przykłady zwycięztw, dokonanych podobnie cudem łaski i pomocy Boga. —

Wkaz. na dziękowaniu kościelném za wrócenie Króla J. M. ze Szwecyi (w r. 1598) nader trafnym obrotem wymijając błędy Zygmunta i mylne jego rachuby w utrzymaniu korony szwedzkiej, tłumaczy w duchu religijnym, że Bóg nie raz zwycięztwa złym ludziom dopuszcza, a odwłacza dzień swej sprawiedliwości; i uznaje w tém nowe i cudowne dobrodziejstwo Boga, że króla z tylu niebezpieczeństw grożących wyrwać i ocalić raczył. Przebija tu toż samo przywiązanie do władzy królewskiej które było zasadą polityczną Skargi.

„Panowie i królowie naszy są oném szerokiém i wysokiém u Daniela drzewem, pod którém się wszytkie zwierzęta żywią. Są onym orłem u Mojżesza, który skrzydłami dzieci pokrywa i na ramionach nosi. Są oném zielem szerokiego listu, pod którém Jonas odpoczywał; o które, gdy mu uschło, gniew miał śmierci się równający. Są nam świecą oną, jako Dawid, która nam na stolicy

królewskiej dostojności świeci. Są nam jako Heliasz, którego wozem i woźnicą królestwa wszytkiego nazwano. Są nam jako okrętu naszego sternicy; bez nich, uchowaj Boże, zatonienie następuje — bez nich się wszytka Rzeczpospolita przewraca — bez nich w ciemności chodzić byśmy i w dół wpaśdź i szyję łamać musieli — bez nich obrony i rządu niemasz, lada ktoby nas łupił i pobierał — bez nich pokój i żywność ludzka i dobre mienie ustaje.“

Na artykuł o Jezuitach zjazdu Sandomierskiego, czytany w Wiślicy przed Królem J. M. i Senatem, i szlachtą a Rycerstwem, od posłańców tegoż zjazdu w r. 1606, Odpowiedź — tudzież *Proba zakonu Societatis Jesu*, napisana w r. 1607. (w czterech częściach) — miały za cel odparcie zarzutów czynionych Jezuitom, aby się nikt z ich postępków nie gorszył, ale raczej niemi budował. Wywodzi tu mowca szeroko początek Jezuickiego zakonu, prace jego w kościele Bożym, i pożytki czynione duszom i zbawieniu ludzkiemu. Za szkodliwe uważa w tej zatardze rozdzielenie się członków jeden kościół i jedno ciało społeczne składających, kładąc za zasadę: *że kto zgodę i jedność i stare prawa i porządki psuje, ten jest królestwa nieprzyjaciel.* Do skreślenia historyi bezstronnej Jezuitów polskich pisma te nieobojętnem zawsze będą źródłem, jakkolwiek w nich przeważa duch zwolennictwa, wszczepion ślubami i synowską Skargi dla zakonu swego przychylnością.

Zamyka zaś rzecz wymowną parenezą:

„Jeśli ta ostatnia febra zjazdów tych i niezgód, sedycyj i burzliwości nie ustanie, a ta rozpustność na wszytkie niesprawiedliwości i grzechy i drapiestwa roz-

bojne odpędzona nie będzie, rzecze lekarz: Gotuj się chory, śmierć we drzwiach. Nie czynim się onym Lotem; ale biada Sodomie, gdy z niej niewinni i bogomodlce wychodzą, dla których, i przeczystych ofiar w ręku ich, gniew i pomsta Boża przystąpić nie może."

Wsiadane na wojnę kazanie, gdy niezwyciężony Król polski Zygmunt III. na konia do Inflant z wojskiem wsiadać miał, czynione w Wilnie 1601. r.

Naucza mowca z Pisma ś., jak królowie pobożni i wodzowie na nieprzyjacioł Boga i bluźnierców jego zakonu wyprawiać się mają. Opowiada ważność proroczych przeżegnań i ślubów — i w tym duchu królowi Zygmuntowi i rycerstwu pomyślną przyszłość rokuje. Pięknym tu ustępem jest błogosławieństwo wyrzeczone usty Balaama, którego słów i widzenia proroczego mowca sobie pożycza. „*Schylcież tedy głowy*" albowiem to głos Boży i proroctwo z nieba słyszycie."

„Na wysokiej górze Phasga, i na wierzchu wyniosłym góry Phogor, na katolickiej opoce i górze, o której pisał Izaiasz, stojąc, a w duchu na obóz wasz patrząc, na miasto ruchome, na rynki i ulice nositelne, widząc je mówię: O jako piękne tabory i namioty ludu Bożego! Pięknyś obozie nasz, nie tylo przyprawą wojenną, mężném rycerstwem, mocą jezdną, i cierpliwą a śmiałą piechotą; ale i królewską obecnością, która w nim jako najaśniejsza gwiazda świeci i wojsko wszystko ozdabia. Pięknyś rycerstwem domów wielkich, sławą i szczęściem wojenném ozdobionych. Pięknyś z mądrego i starego wodza, który Królowi panu swemu wielkie zwycięztwa zwykł przynosić, i teraz świeżo z Multan przyniósł. A nawiętsza piękność twoja z nabożeństwa katolickiego, iż w tobie służba Boża nie ustaje i przeświętych używanie Sakramentów.

A naozdobniejsza jest śliczność twoja, sprawiedliwość, za którąś się wziął, i która z tobą idzie. Pięknyś miłością służby Bożej, o której się wykorzenienie gniewasz. Ślicznyś miłością ku ojczyznie i braci swej, na której ukrzywdzenie i zelżenie patrzyć nie chcesz. Pięknyś jako pagórki gajowe, i ogrody przy rzekach, któremi się polewają. Błogosław ci Bóg. Rozszerzaj miejsce taborów twoich, i rozciągaj płótna i skóry namiotów twoich: długie czyń powrózki, i pobijaj głębiej gwoździ twoich — bo i w prawo i w lewo się rozpuścisz, i w pustych miastach mieszkać będziesz. Nie bój się, nie zawstydzisz się ani pohańbisz. Opanuje cię ten co cię stworzył, którego Panem wojsków zowią, Odkupiciel twój Bóg wszytkiej ziemie. Ten cię w obronie swojej Pańskiej ma, ten cię po smutku pocieszy, jako mówi: „Na czas krótki opuściłem cię, iż zamki zdradliwie bez odpowiedzi łakomy i niesprawiedliwy nieprzyjaciel pobrał, i tak wiele niewinnej krwi rozlał: ale w miłosierdziu mojém do kupy cię zbiorę i umocnię.“ Co daj Boże, Amen.“

Przekleństwo, które w końcu kazania rzucił mowca słowy Ducha ś. *(w Psal. 108)* na nieprzyjaciół godnych kary i pomsty Boga, dały powód do spotwarzenia Skargi, jakoby nieludzką i krwi pragnącą namową podburzał króla i naród do prześladowania heretyków. Jeden z słuchaczy schwyciwszy treść tego kazania, udzielił go był Danielowi Kramerowi w Szczecinie, który pofałszowawszy złośliwie myśli i słowa mowcy, wydał je po niemiecku, i po całych Niemczech, Polsce i Litwie rozniósł. Nawzajem w obronie swojej Skarga wydrukował to kazanie, jak za świadectwem licznych słuchaczów było mówione, a jak je kłamliwy potwarca poszpecił

w piśmie pod tytułem: *Straszliwe i krwi pragnące Piotra Skargi Jezuity kazanie, na to pytanie: Jeśli się wiara heretykom dotrzymawać ma?*

W pobudkach do modlitwy czasu wojny, spowodowanych wyprawą przeciw Turkom, wychwalając przedewszystkiém błogie dary pokoju, naucza mowca o dobrém jego używaniu — przedstawia, jak złe i szkodliwe są wojny, gdy je Bóg jako chłostę na ukaranie ludzi przepuszcza — i nawzajem tłumaczy ich potrzebę, gdy z sprawiedliwych wynikają pobudek. Mówi o dziwnych sprawach Boskich i cudach na wojnie, i przywodzi modlitwy wojenne z Pisma ś. i Ojców kościoła, jakiemi chrześcianin pobożny wzywać ma pomocy Boga, który jest *Bogiem zwycięztwa, panem zastępów, wieżą mocną i zamkiem niedobytym,* Bogiem który *zabija i ożywia.*

Mówiąc o sprawiedliwej obronie, w ten sposób zachęca chrześcian do wojny przeciw poganom:

„Jako gdy Pan Bóg głodem i chorobami i złém powietrzem karze, nie opuszczamy siejby i orania, abyśmy się głodu odjęli; nie opuszczamy i lekarstwa, abyśmy zdrowia bronili, choć wiemy iż one plagi od Boga są: także gdy nas Pan Bóg mieczem tureckim nawiedza, obrony opuszczać i lekarstwa, głupiegoby rzecz była, którém okrucieństwa onego zbywać możem, Panu Bogu się uniżając i korząc. Niechże nas sprawiedliwość tej wojny do goręcszej modlitwy pobudza, i nadzieję wielką do zwycięztwa uczyni. Wołajmy na Pana Boga: Tyś jest sędzia wszytkiego świata; ty widzisz, iż niesłusznie powstają i miecą się na chwałę twoję, i na wielkie imię i moc twoję. Ci robacy twoi i kmiecie, któreś stworzył, śmieją się z ciebie nagrawać Boga nawyższego, prawe-

go, który nie jest inny, jedno ty chrześciański Boże nasz, katolickiego kościoła stanownik i obrońca. Twoję chwałę i służbę wyniszczyć chce ten nieprzyjaciel. Jakoż mu przepuścisz, a nie odejmiesz się tej ziemi i błotu twemu, i tej siekierze twojej, która mówi: Ja sama sobą władnę, ja zabiję, mnie się nikt nie odejmie. A nie czuje się, iż w ręku jest u ciebie, a władnąć sama sobą nie może — Zasiądźże stolicę twoję sprawiedliwą, a uczyń za niewinnemi i za królem naszym pomaszczeńcem twoim wyrok. Wojny są twoim trybunałem“ i t. d.

Do tych pięciu kazań czyli pobudek przyłączona jest w końcu odezwa *Do żołnierzów w samej potrzebie*, w duchu tej samej pobożności, przy wezwaniu pomocy patronów Polski, i ukazaniu z dziejów budujących przykładów męztwa, zagrzewająca rycerstwo do chwalebnej wojny i podająca mu za godło postrachu na nieprzyjaciół pieśń starodawną ojców *Bogarodzica*.

Żołnierskie nabożeństwo, przypisane wodzom rycerstwa Chodkiewiczowi i Żółkiewskiemu, z przełożeniem uprzejmém, *aby wszemu rycerstwu zalecone było, aby z niego do pomnożenia bojaźni Bożej i do cnót i dzielności witezów chrześciańskich pomoc brać mogli*.

Opisuje w niém powołanie i rzemiosło żołnierskie. Naucza, jak w rycerskim stanie można się Panu Bogu podobać; jakie żołnierz ma mieć ufanie w Bogu, jak powinności swej służby pełnić, na jakie się wojny wyprawiać. Mówi dalej o prawach żołnierskich i przedniejszych cnotach rycerza — o karności, o sposobieniu się do bitwy i krzepieniu ducha miłością ojczyzny — o pięknej śmierci i poświęceniu dla kraju. W końcu dodaje prze-

strogę: jako się ma po wygranej bitwie zachować żołnierz, i jaka w domu i czasu pokoju ma być jego zabawa. Jest-to piękna nauka rycerskiego stanu, w duchu pobożności i miłości chrześciańskiej skreślona, a zastosowana do rycerstwa krajowego, którego obraz niepochlebny mowca w swoich uwagach przedstawia. „Tuby było (mówi) na co płakać, jako niektóra szlachta nasza, która się żołnierskim stanem pokrywa, wszytkę moc swoję na mężobójstwa i rozboje domowe obraca.“ One brzydkie zabawy nad kuflami pełnemi nie są szlacheckie i żołnierskie, ale desperatów i ludzi porzuconych, którzy się na duszne i zbawienne przyszłego żywota dobre nie ogladają. Nic szlacheckiego, nic żołnierskiego nie poczynają, krew tylo domową i braterską rozlewać umieją. Nie najdziesz u wielu szlachciców zbroje, konia dobrego i gotowości na pospolitą potrzebę. Na wozach się włóczą; jazda wszytka, którą była ta Korona nawięcej sławna i nieprzyjacielom straszna, ustawa. Owóż *eques Polonus*, baba stara na wozie. Owóż pacholcy jako niewiasty do kądziele. Owóż *eques Polonus* w pierzu i poduszkach jedwabnych uwiniony; wozownik, nie jezdny; piechota uboga, nie ozdobny na koniu szlachcic. Daj Boże poprawę!“ —

W wtórej części zamieszczone są *modlitwy żołnierskie*, do każdego czasu i przygody zastosowane — wybrane psalmy Dawida (przekładu *Skargi*) i modlitwy Ojców ś. na wojnie, z Pisma ś. —

Trzecia część zawiera *Pobudki* czyli odezwy do żołnierzy w czasie bitwy, także wybrane z Pisma ś., tudzież

przykłady nabożnego męztwa i szczęścia rycerskiego, z dziejów chrześciańskich nowego zakonu. —

Nie można pominąć przynajmniej bez wzmianki kazań podobnego rodzaju przygodnych: *Czasu suchości*, *Na miłościwe lato abo Jubileusz*, *i Przy oddawaniu ślubów P. Bogu obiecanych w Częstochowy*, *gdy się Król J. M. ze Szwecyi wrócił r. 1599*, gdzie nader piękna podana jest nauka o ślubach czyli wotach.

Z pogrzebowych najcelniejsze są kazania miane *na pogrzebie królowej Anny Jagiellonki i Anny z Rakus żony Zygmunta III.* — trzy inne, nie z okoliczności przygodnej, ale dla wzoru tylko kaznodziejom napisane, a ztąd wewnętrznej pozbawione pobudki, nie mają równej siły i żywości: piękne tu jednak natrafiają się ustępy, snowane z ogólnych myśli: o krótkości życia, o znikomej wielkości i szczęścia tego świata, jak n. p. w kaz. wtórém:

„Patrzmy na tego umarłego, a nań wejrzawszy, sami na się oczy obróćmy: niech nam będzie jako zwierciadło, w którém się obejrzyć dobrze możem, cośmy są, i jaka barwa na twarzy naszej, i jacy potém będziem. Bośmy są jako oko, które wszytko widzi, a samo siebie nie widzi, aż mu zwierciadło ukażesz. Był ten młodym: a gdzie teraz kwiat młodości jego? usechł, a wiatr zły wionął, jako Psalm mówi, i miejsca nie znać gdzie był.“

„A ty co o sobie trzymasz i o szczęściu swojém? Wysokiś jako on słup złoty u Daniela: ale patrz jako wnet mały kamień weń uderzy, i skruszy go i z prochem zmiesza. Tak i w cię gdy śmierć uderzy, w proch się i popiół obrócisz. Mały robak ono Jonaszowe ziele

szerokie i piękne, w którém się zakochał i od słońca bronił, zgryzie, i zaraz uwiędnie: takiemeś ty jest zielem i kwiatem, którego korzeń robak śmierci zawzdy podgryza, i lada kiedy upadniesz i uschniesz.“ —

Podobnie w kaz. trzeciém, o sposobieniu się do śmierci i lepszego życia:

„Obrzydźmyż sobie to mieszkanie w ciele, które jest szczerém więzieniem i turmą na tym świecie; a lepszego szukajmy i o nie się starajmy. To nasze więzienie ciemne, zatęchłe, ubogie. Rozum nie jasny mamy, i nieumiejętność wielka w nas. Pamięć nasza jako żupica kurta krótka: gdy jednę część ciała przykryjesz, druga nagością świeci. Jako w więzieniu nie patrzym tylo przez jedno okienko, tak to ciało ma oczy i uszy jako ciasne okienka, wiele widzieć i wiedzieć nie mogąc.“ — i t. d.

Kazanie na pogrzebie królowej Anny, ostatniego potomka domu Jagiełłowego, miane w Krakowie r. 1596, a osnowane z textu: *Omylna przyjaźń i próżna jest piękność. Niewiasta bojąca się Pana Boga, ta wychwalona będzie;* całe niemal jest peryfrazą tej pięknej myśli. Pochwała pełna poważnej prostoty, na wzór świątobliwej niewiasty którą wysławia. Mowca powierza się natchnieniu czerpanemu już-to w żywych serca uczuciach, już w wzniosłych nadziejach i pociechach religii. Niema tu pola do śmiałych i porywających obrazów — sam przedmiot nie był po temu. Skromny widok cnót domowych raczej do spokojnych usposabia rozmyślań, niżli do bujnych polotów wyobraźni. Zdaje się że sam tylko Skarga zdolny był ukazać nam tę królową, tóra lubiła zasłaniać się przed światem, i według wyrażenia

Pisma ś. żyć w tajemnicy otaczającej oblicznoś Pana. On jeden umiał ożywić i dramatycznym obdarzyć ruchem to życie spokojne bez ruchu i szelestu — i obfitością uwag moralnych zapełnić w jego obrazie brak zadziwiających scen i wydarzeń. Jakoż zręczny mowca układa swoje malowidło z zestawienia wzorów ogólnych, czerpanych w księdze boskiego prawa, z przykładami cnót i przymiotów osobistych, których mu dostarcza żywot pobożnej monarchini — zatrzymuje się nad jej grobem, dla przeniesienia tego życia w przybytek nieśmiertelności, ukazania w śmierci prawdziwego tryumfu łaski i wniebowstąpienia, i zachęty do podobnych nagród przez podobneż cnoty i ofiary. Taki jest duch tej pięknej mowy pogrzebowej, którą do najlepszych w tym rodzaju wzorów policzyć można.

„Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, i przykład cnót jego ludziom zostawić, i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić, i żałować a płakać śmierci jego. *Przed śmiercią*, mówi Pismo, *nie chwal żadnego*, dla odmiany i niedotrwania, któremu ludzka słabość podległa. Lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego i po skończeniu roboty, chwalmy dobre robotniki, jako Pismo mówi, aby wspomnienie ich było ku błogosławieństwu, i nam do zbudowania, i onym do zapłaty. Nie będziem chwalić tej białejgłowy królewskiej zacności z urody i wdzięczności, bo to lekkie i spólne ze złemi dary. Ale jako Mędrzec w tych słowach na czoło położonych każe, z bojaźni Bożej, i z cnót które z niej rostą, sławić ją winni jesteśmy.“

Jak wzniośle wyprowadza mowca nauki z upadku i śmierci głów ukoronowanyeh, tłumacząc, że śmierć

wielkich ludzi ważniejszą dla świata bywa przestrogą, niżli ubogich i słabych, którzy po sobie małe zostawują ślady, małą odmianę i użalenie:

„Gdy kto podły umrze, wstrzęsienia i wzruszenia i odmian żadnych po nim niemasz: jakoby list z dębu cichuchno zleciał. Jako o jego narodzeniu tak też o śmierci jego ledwie kto wiedział: i niemasz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów. Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelękli; drudzy w niepokoje i w swary wielkie po nim wpadli; drudzy szkodę i zgubę swoję śmiercią jego odnieśli. I jest z śmierci panów i królów więtszy przestrach i nauka dzielniejsza.“

„Przestrach jest, bo jeśli lew tak poległ, a cóż szczeniątko? jeśli się dąb tak mocny obalił, a cóż z sosienką i z małą wierzbinką będzie? Nauka jest: iż te szczęścia świata tego nie takie są jakie się widzieć dadzą; ale są, jako je Apostoł nazwał, figura i malowanie, rzeczy samej w sobie nie mające. Zdadzą się szczęścia świata tego mocne, a one są słabe; zdadzą się wdzięczne, a one są przykre; zdadzą się ozdobne, a one są szpetne. Są jako jagody malowane, za które się proste dzieciny chwytają. *Królował, ale tylko siedm dni*, jako on Zambry. Posiadł wszytek świat, ale tylo przez lat dwanaście, jako on Alexander. W roskoszy był, ale tylo rok jeden, potém głodem umarł. Jako w szatach król pyszno na swém miejscu, i królowa, i żołnierstwo ich stoi: a gdy po mecie, wszytkie pomieszawszy w jednę króbkę wrzucą.“

„Póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra, i drogich kamieni i pereł napełniał — swojém to być mienił — i w tém się kochał, i przygód się żadnych nie bał. A gdy zasnął, mówi Psalm, nic nie nalazł

w ręku swoich. Ze wszystkiego złupiony i odarty jako jeden poimaniec najnędzniejszy został.“

„Z onego roskosznika, w potrawach, w szatach, jedwabiach, w woniach drogich, staje się brzydki i sprosny trup. Z onego podniosłego i gromadnego, wielkim dworem ludzi znacznych obtoczonego, staje się u grobu i w ziemi odbieżany i wzgardzony i osierociały. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli i mocy się jego bali, staje się pośmiewisko i wzgarda — jako straszydło u prosa, po którym ptacy depcą, którzy przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który wszystko do siebie garnął, zbierał, zamykał i ściskał, stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył, i z niej wszystko wysypał, aby zbierał kto mógł, a sama próżną i skruszoną na skorupy została.“

Jaka różność od stylu i wymowy Bossueta, który w podobnej okoliczności nie zapomniałby swego dworskiego języka, jak w jednem z kazań wyrzeczonych w obec króla: „ *Wolnoż mi będzie otworzyć dzisiaj grób przed obliczem dworu? i oczy tak delikatne nie uczują wstrętu na widok tak smutny i straszliwy?*“

Czytajmy jak dalej skreśla nasz mowca śmierć i upadek wielkich:

„Na pańskich śmierciach straszliwsza jest moc Boska i władza niebieska. Panowie są jako morze, które się wiatry podnosi i burzy, i straszliwi są, wszytkim zatopieniem grożąc. Lecz im sam tylo Pan Bóg mówi, jako jest u Joba: Ucichnij, póty wylewaj, tu stój. Gdy im koniec żywota zamierza, i moc ich króci, srogi im jest, jako rzekł Dawid: *Straszliwy Pan Bóg, który dusze bierze panom, i ogromny jest królom ziemskim.* Nie

wielka moc trzcinę złamać, i ubogiego i słabego umorzyć: ale żelazo miąższe przełomić, i króle a pany wielkie zniszczyć, to moc jest nawyższa i straszliwa, której się wszyscy bać mamy, na pany poniżone patrząc.“

Znaczniejszy i głośniejszy możnych upadek — większa szkoda i żałość ludzka, zwłaszcza gdy dobry a sprawiedliwy pan umiera: bo panowie i królowie dobrzy wielkie pożytki ludziom czynią, rządem, sprawiedliwością, obroną, pokojem, i czujném o poddanych swoich obyślaniem. Jako był on Machabeusz i bracia jego, miłośnicy narodu swego, dla którego radzi zdrowie swoje kładli.

Po takim wstępie opowiada mowca żywot królowej, jej ród sławny i w narodzie zasłużony — jej młodość i wychowanie — cnoty osobiste, zwłaszcza czystości, pobożności i miłosierdzia — których żywe i budujące stawiąc przykłady, jakoby w obrazie drugiej Judyty, maluje ją to w rozmowie z Bogiem na modlitwie, to krzątającą się około służby Bożej i ozdoby ołtarzy, to zatrudnioną pobożném czytaniem lub rozdawaniem ofiar ubogim — przyczém wprowadza rzewną wzmiankę o owym srebrnym kubeczku, *sierotką* zwanym, który nieraz sam jeden pozostał w ręku królowej, po rozdaniu wszystkich klejnotów i bogactw na jałmużny. Jak poważne i charakterystyczne przesuwają się tu obrazy przodków jej Jagiellonów, których przymioty dziedziczną zdawały się być spuścizną ostatniego ich odziomka Anny! Jak tkliwe pobudki do żalu nad jej stratą, któremi mowca wspomnienie to zamyka!

Podobne myśli i obrazy mieści w sobie *Kazanie miane na pogrzebie królowej Anny z Rakus, żony Zygmunta III*, niższe od pierwszego pod względem ducha i barwy narodowej, acz staranniej i więcej po krosomowsku ułożone, z obszerniejszym i wspanialszym nieco życiorysem, który przedziwne zdobią ustępy o znikomej wielkości tego świata, o pokorze i śmierci chrześciańskiej — a dalej słowa pożyczone z ust, któremi królowa ta, niegdyś można i wielka, wraca światu swe doczesne zaszczyty i ozdoby:

„Teraz głowa ta uwiędła składa tę koronę, i wam ją na tych marach, jako widzicie, oddaje. To jest Jadamowe prawo, i nieszczęsny a niezbyty przywilej, iż wszyscy umieramy, a iż wielkie i bogate i przemożne, pańskie i królewskie stany tej nędzy podlegają. Nie tylo do chałupy kmiecej, ale i do pysznych pałaców królewskich śmierć kołace, i drzwi wszystkie i zapory rozbija, i wedrzeć się musi. A im większy stan, tém większe jego w śmierci poniżenie. Wysocy i jako góry Tatry nad inne wyniośli panowie i królowie, którzy się nadymać i szczęściem swojém chlubić i hardymi być mogą, gdy prawdziwie w oczy tej śmierci wejrzą, jako pokorni być nie mają? A ona zsiadać im z państwa i z majesta u chwały ich, i z stolicy ozdoby ich każe, i posadza ich w prochu i w ziemi, i zdejmuje z głowy ich koronę, mówiąc: Póty twego panowania — a teraz pójdź na czynienie liczby. Toż się mówi o tej naszej umarłej: jakiego politowania i płakania naszego godna jest, iż onę koronę, którąście na jej głowę włożyli, onę ozdobę i panowanie, do którego jest przypuszczona, porzuca.“ —

Tłumaczy dalej mowca, że pamiątka Anny królowej nie może być zatarta ani przyćmiona śmiercią:

„Nie masz z to mocy, śmierci! abyć mogła cnoty tej pani umorzyć i wygubić, które gdy się nie tylo w oczy, ale w serca nasze wszczepiły, pamiętać je i opowiadać, i o nich pisać, i wieczny z nich pożytek brać do naśladowania możem. Bo pamiątka sprawiedliwego z pochwaleniem, mówi Pismo, słodka jest i jako balsam wonna, i każdego ochładza.“

„Teraz do was, składając tę koronę, z oną Esterą mówi: Widzi Pan Bóg, iżemci się w tej chwale, i w tej koronie, która była na głowie mojej, nie kochała; i jakom na królestwie zasiadła, nigdym się dostatkami i roskoszami królewskiemi nie uweseliła, anim się w czém inném kochała, jedno w tobie Panie Boże chrześciański. Nie zelżyłam żadną nieczcią korony tej, anim jej zmazała: czystą i piekną wam, jakom ją wzięła, oddaję; a woli Boskiej dosyć czyniąc, idę po lepszą i wieczną, która jest zgotowana bojącym się Pana i chodzącym w drogach rozkazania jego. Dobre wasze pospolite wespołek z małżonkiem moim namilszym rozmnożyćem zawzdy chciała, i chwałę Korony tej wynosić u wszytkich narodów pragnęłam. Odpuśćcie młodości mojej i krótkości życia mego, która mi więtszej u was i nad dobrem waszém przysługi nie dopuściła. Prosić Pana Boga będę, aby wam ten który zostaje, namilszy małżonek mój, nagrodził pociechy wasze, i z tego potomstwa, którémem dom królewski napełniła, niech się waszej Korony błogosławieństwo rozmnoży. To słysząc, kto łez pochamuje? kto nie rzecze: Nieszczęśliwiśmy, których taka białagłowa odbiega, i dom królewski osieroca, i Koronę wszytkę zasmuca.“ —

„Kto cię nie żałuje mężna i doskonała niewiasto?

Koroneś nam z głowy twej złożyła, która z wielką czcią naszą na niej świeciła. Ustała nam nadzieja o pomocy twej w rozmaitych przygodach naszych. Zasmuciłaś bardzo głowę naszę i Króla naszego, okraso i uciecho domu jego, któraś kąty wszytki w nim jako słońce (mówi Pismo) oświecała; za jakieś ciemne obłoki zaszła! Teraz dom wszytek królewski smutną bez słońca tego ciemnością i czarną chmurą zaszedł Uwłokłaś nam związek przyjaźni z wielkim i cesarskim domem twoim. Okrasa nasza i ozdoba z tobą ustała. Poległaś w młodości i kwitnących latach twoich. Omyliłaś czekanie nasze o doskonałych latach twoich, któreć więtszego rozumu na pociechy nasze przyczynić mogły. Domownicy twoi, i słudzy twoi, i dwór wszytek, jako po matce osierociał. Białegłowy i panienki sługi twoje, jako owieczki bez paszy, któreś jako dzieci miłowała i drogiemi szatami ozdabiała, od płaczu omdlewają — na ziemi siedząc głowy zwiesiły i zamilkły, łzami tylo a smutkiem mówiąc i ciężkość swoję wyznawając.“ — „Słusznie cię opłakiwać wielka dobrodziejko nasza mamy, któraś życzliwości ku nam sługom swoim, z rodziców i z dzieciństwa wziętej, do końca dotrzymała. O! gdzie się taką drugą najdzie? O! Pietrze ś. byś nam tę Tabitę wskrzesił, którą wdowy i sieroty, ukazując szaty które im dawała, i ciała wyschłe które karmiła, w koło obstąpiły, i nad umarłą płaczą.“

„I nie mamyż jakiej pociechy, którąbyśmy łzy nasze otarli i osuszyli? I nie maż Król pan nasz, którego łzy nahojniejsze nad nasze wszytki płyną, w smutku swoim ochłody i odpocznienia? Nie jest tak Pan Bóg trudny, aby zasmuciwszy cieszyć nie miał. Pan rani (mówi Job) Pan leczy. Ojcem nam jest i matką, nie żadnym nieprzyjacielem. Cóż nam wzdy za pociechy Pan Bóg i lekarstwa na ten smutek i rany zostawić raczył? Wiel-

kie i pewne.“ Smierć wrotami jest do lepszego życia — uczciwy żywot zmarłej, pociecha i uweselenie na jej grobie.

Jak czułe pożegnania, jak wzniosłe nauki kładzie mowca w usta zmarłej królowej, gdy ją z trumny podnosi i mówiącą wprowadza:

„Moje za was prośby do Pana nie ustaną, i za cię najmilszy Królu, małżonku mój; abyś sprawiedliwie królował, poddane i lud swój jako dzieci własne miłował; abyś te dziateczki nasze, Władysława i Annę, dobrze wychował, a godne do pobożnego królowania, z upodobaniem tych którym królować mają, uczynił; abyś w smutkach i trudnościach swoich koronnych o łasce i pomocy Pana, któremu służym, nic nie wątpił, a rady dobrej dostawał, a onę z pomocą Boską wykonywając, chwałę Bożą wszędzie i dobro Rzeczypospolitej rozmnażał.“

Widać z tych mów Skargi (wyraża jeden z uczonych) że nie były, jak podobne kazania Bossuetów albo Flechierów, ostatniem wysileniem krasomowskiej sztuki, i obowiązkową pochwałą, ale wyrazem powszechnego uczucia. Dość porównać te płody złotego wieku wymowy we Francyi z pochwałami naszego mowcy, aby mu przyznać niezaprzeczoną wyższość pod względem prawdy i czucia, a tém samém i mowczej siły. Czytajmy mowy pogrzebowe sławnego *de la Rivière* na pochwałę Anny królowej polskiej miane r. 1742; znajdziemy w nich więcej okrasy zewnętrznej niżeli treści — więcej sztuki niż przyrodzonego czucia — przymiotów znamionujących dowcipnego raczej pisarza niżeli mowcę.

Do mów pogrzebowych liczyć się może *Kazanie o śmierci*, w którém zawierają się pożyteczne i nader piękne na-

uki na wzór Chryzostoma (Hom 5.) o pożytkach z rozmyślania śmierci, o niepewności czasu jej, goryczach ostatniej chwili, a nakoniec obronach przeciw trwodze śmiertelnej, aby nam szkody na duszy nie czyniła. Ta jest treść i osnowa kazania, nastręczającego wiele myśli do ascetycznych uwag i medytacyi, a zwłaszcza kaznodziejom ćwiczącym się w tym rodzaju mówienia i szukającym zasiłku dla swoich mowczych usposobień.

„Rozmysł o śmierci wielki nasz mistrz jest na pokorę, na której nam nawięcej schodzi. Wszytkich nas hardość i zamiłowanie samych siebie podnosi i głupimi czyni. Ten gorzki korzeń, początek i przyczynę wszytkich grzechów, szatan wszczepił w nasze przyrodzenie, które z Jadama bierzem. O sobie wiele rozumieć, nad innego się podnosić, innemi gardzić, wielkiej sławy u ludzi pragnąć, na wysokie miejsca wstępować, u świata widzianym być, to są obyczaje nasze pospolite. Ty nas psują i do wielkich złości przywodzą. Ale gdy wysokie drzewo jako jest u Daniela, siekierę ujrzy, i głos usłyszy: *Podetnijcie to harde drzewo, i poucinajcie gałęzi jego, i liście obijcie, i rozproszcie owoce jego*, przelęknąć się i poniżyć musi. *Cóż się pysznisz*, mówi Mędrzec, *ziemio i popiele?*“ — „Słuszna rzecz pokornym być, gdy nas ta śmierć tak nisko kładzie. Dni nasze miną jako obłok i para na wietrze. Poranu kwitniem, a wieczór tegoż dnia więdniem; po kiladziesiąt lat nikt na nas nie wspomni, jakobyśmy nigdy na świat się nie rodzili. Skoro z oczu znikniemy, to i z serc ludzkich wypadniem.“

Są między kazaniami Skargi niektóre jakby zasobne, do użycia ich przygodnego w potrzebie — jak n. p. *Kazanie na dziękowanie za jakie pospolite wszytkiego*

królestwa dobrodziejstwo, Kaz. przy pogrzebie pana wielkiego, Kaz. o śmierci, które się i na pogrzeby przyda, i t. p.

Przedmowa do *kazań na niedziele i święta całego roku* godna jest przedewszystkiém uwagi, zawiera bowiem treść wszystkich prac kaznodziei, i jest ogólném niejako całego zawodu sprawozdaniem.

„Myślę jako się sprawię Chrystusowi Panu i Bogu memu, który mię na tę swoję robotę posłał, i talenty swemi, wedle małej siłeczki mojej, nadał i opatrzył, gdy spyta: „Coś mi zrobił? wiele i jakicheś mi pożytków przyczynił? A ja z czém się postawię? co ukażę? Zawstydziwszy się i przestraszywszy rzeknę: Panie! posłałeś mię do dworu królewskiego, do Zygmunta III. pana dwu wielkich królestw, do domu i senatu i rycerstwa i sług i poddanych jego. Nauczałem i upominał pana swego, pomazańca twego, na którym najwięcej należało, od ciebie i twojém Boskiem imieniem, aby ciebie znał Boga swego, któryś go wyniósł i głową nad tak wielkiemi i szerokiemi narody postawił, i w ręce jego dałeś takie państwa i nieprzeliczony poczet ludu twego; aby sobie mądrości i rozumu prosić u ciebie i nabywać staraniem pilném, na tak trudne i ciężkie rządzenie, umiał — aby się w bojaźni twojej i we wszystkiej pobożności utwierdzał i kochał — służbę świętą twoję i chwałę rozmnażał — kościołom twoim i wierze św. obronę wszelką i wysługę czynił — wedle praw twoich panował, sprawiedliwości i karności nie odstępował, miłość uprzejmą ku poddanym i ku prawom ich zachował; i pracy żadnej i czujności w obmyślaniu dobra pospolitego i obrony a zachowania w całości Korony wszystkiej nie żałował — aby się w mądrych i bogobojnych

kochał i rady ich używał, pochlebstwa się strzegł, w próżnowanie się i roskoszy nie wdawał; duchowne i świeckie urzędniki i sprawce ramienia swego pobożne i dobre wszędzie stawił, i innemi wedle prawa twego i woli Boskiej twojej drogami chodził — i obiecowałem mu od ciebie Jezu Chryste mocną rękę twoję nad nim, i powodzenie wszystkiego, coby począł.“

„I do rady i senatu jego, i do rycerstwa jego, i do domu i sług jego, na sejmach i zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu! poselstwo twoje. Upominałem, aby obie matce swoje, kościół Boży i ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali — aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają — aby wierną radę dawali, na samo się dobro pospolite oglądając, a domy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdyby tego potrzeba. Aby pany, króle swoje, na wzór przodków swoich wiernie czcili, i onym posłuszeństwo oddawali, i o ich się niecześć gniewali, i szemrania się wszelakiego o nich strzegli — aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali — aby wolnością swoją nie ginęli, a niewoli obcych panów na się nie przywodzili. Wołałem na nie, aby na niewierność, mężobójstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość należli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich i uciążeniem poddanych ziemię swoję oczyszczali — aby hardości, zbytków i próżnych utrat w jedwabiach i winie i roskoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę Rplitej i ojczyzny miłej, na ubogie i kościoły obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjacioł, i spustoszeniem królestwa ich od innych narodów. Ukazowałem, jako pogański miecz

nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majętności pożera — aby się przykłady srogości twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które tejże sprawiedliwości nie ujdą, myślili i z nich powstawali.“

„Cóżem dalej czynić miał, Panie! Uprzejmiem i z serca nawrócenia i poprawy ich i zbawienia ich pragnął — Ty wiesz, i radbym na to zdrowie ważył, abym na dobre ich i ojczyzny ich patrzył. Miłowaćem chciał cześć twoję i pożytki twoje, aby praca i wylanie krwi twojej na nich nie ginęło.“

„Nie wiem, czém się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje. Do pokuty rzadki bardzo powstaje. Twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niej w dobrém żniwie nie znać. Chytre ryby od sieci twej uciekają, poimać się nie dają. Mówić z prorokiem Micheaszem muszę: „Niestety mnie! na złym czas trafił, na jesień, w której jagody już pozbierano, a rzadko się co znaleźć może: jako gruszki po otrzęsieniu, i kłosy po żniwie. Zebrane są z tego królestwa one słodkie jagody, mężowie oni nabożni, mądrzy, mężni i potężni, cnót i powinności i ojczyzny wielcy miłośnicy, którzy i upadku Korony wesprzeć mogli. Niemasz dostałych jagód, mało pociechy: łakomstwo, hardość, łupiestwo, zdrada, niestatek wszystkich opanował; niesprawiedliwość i nieprawda górę wzięła; lichwy i złupienie dóbr pospolitych nastąpiło; zginął święty z ziemie i prostego a uprzejmego między ludźmi nie należć; jeden drugiego krwi pragnie, mąż brata swego na śmierć łowi. Złość ręku swoich dobrocią zowią. Najlepszy między nimi przedsię kole, jako ciernie z płotu. Jedni nas, fałszywi sami, fałszywymi proroki zowią, choć jawne od ciebie Pana naszego świadectwa mamy. Drudzy słuchają a nie czynią; wiarę mają katolicką, a ręce heretyckie.

Drugim słowo twoje jest za śpiewanie i muzykę, po której się słuchaniu nic nie zawiąże: chwalą kazania, a żywota swego nie poprawują.“

„Któż winien, Panie? Straszliwe sądy są twoje — ze mnie może być przyczyna. Abo bojaźnią, abo niedbalstem, abo nieumiejętnością psuję żniwo twoje. Lecz, Panie! przyjmiéj wymówkę posłańca twego, jakoś sam powiedział: „Jeśli stróż na wieży wołać będzie: oto idzie nieprzyjaciel! a ludzie się nie przestrzegą, sami sobie winni zostaną, a stróż wolny od karania będzie.“ Uczyńże mię wolnym, Panie! bomci wołał na nie i przestrzegał ich, i tobiem codzień ofiary za nie czynił, i modlitwa moja i pokłon mój nigdy za nie przed tobą nie ustał...“

„Ale co czynię? z królem ziemskim począwszy rozmawiać, do Królam się nieba i ziemi obrócił? Większa bowiem z tym sprawa, który króle daje, i składa i sądzi. Wracam się do ciebie Naj. Mił. Królu, ukazując jako się sądu Bożego boję, jeślim co bojaźliwie, nieroztropnie, niedbale sobie na tém wielkiém powołaniu postąpił, a wiernym i mądrym robotnikiem nie był.“

Polemika ma swój właściwy rodzaj wymowy. Wymaga ona wielkiej trzeźwości w rozumowaniu, prostoty i jasności w wysłowieniu, polegając przedewszystkiém na mocy dowodów, żywej i zwrotnej dyalektyce, obfitości miarkowanej rozsądkiem, a płynącej z głębokiego prawdy uczucia i przekonania. Taką wymową zalecają się pisma polemiczne Skargi. Są-to jakoby walki, w których mimowolnie przywięzujesz się do jednej strony, kiedy miałeś być tylko obojętnym świadkiem, i uczuwasz nęcący powab, gdzie nie spodziewałeś się niczego więcej prócz nauki.

Do pism czysto-polemicznych Skargi należy:

Zawstydzenie Aryanów i wzywanie ich do pokuty i wiary chrześciańskiej. Pisał był poprzednio przeciw Aryanom z wielką nauką i gruntownością Marcin Śmiglecki Jezuita, którego dzieło tém się różni od obecnej inwektywy X. Skargi, że co tamten ku zawstydzeniu ministrów i głównych kacermistrzów aryańskich szeroko wywodził, to Skarga do ich uczniów i fałszem uwiedzionych zwolenników zastosował. Zasady i naukę Aryanów przyzywa przed trybunał słów Zbawiciela, Apostołów i uczniów Chrystusowych, zbórów kościelnych, doktorów i męczenników i t. d. podając w drugiej części historyą aryanizmu, wyznanie wiary zwolenników tej sekty, i zniesienie ich błędów.

Tej samej treści jest *Wtóre zawstydzenie Aryanów*, wymierzone przeciw Jaroszowi Moskorzowskiemu, który się był na pierwsze ozwał i odpór na nie wygotował. W przedmowie (do Tylickiego biskupa) powiada Skarga: „Są też i książki na przestrogę ludzką, i na oznajmienie i ohydzenie fałszów kacerskich: które acz w łacińskiém piśmie mocno i dostatecznie obalone i umorzone są, ale w polskim naszym języku bardzo ich skąpo. A ci ludzie polszczyzną najwięcej proste zwodzą: zastawić się im tymże językiem potrzeba. Bardzo je ściskamy i zawstydzamy takiém krótkiem i zwięzistém chytrości ich opisowaniem — i pożyteczno jest, jako doświadczamy, takie im książki podmiatać, a nakładom na tak wielce zbawienną pomoc nie przepuszczać.“ Zaleca się ten wykład mocném a nader przystępném i zwięzłém

rozumowaniem. Zaniechawszy autor (jak sam wyraża) *wielomówstwa i swarni słownych*, do samej rzeczy i jej wywodów pospiesza — *figlownemi wykrętami i łapaczkami* kacerskich mędrców nie długo chce się zabawiać. Rozwiódł się jednak z swoją rzeczą szeroko i uczenie, mając do czynienia z nielada zapaśnikiem, który ku swej obronie silne natężał ciosy.

O czterech końcach ostatnich żywota ludzkiego, i o wielce pożytecznem rozmyślaniu ich, jest to przekład z łacińskiego dzieła Fr. Kostera Jezuity, rozprawiającego w duchu ascetycznym o śmierci, o sądzie po śmierci, o piekle i o chwale niebieskiej. Podjął Skarga tę pracę w r. 1606, już blisko siedmdziesiątletni, na pociechę swego sędziwego wieku, i opatrzenia się (jak mówi) u przewozu żywota swego na bezpieczną przeprawę — niemniej ku pożytkowi bliźnich i dusznemu ich zbawieniu. Przydany jest *Summaryusz*, pobudki do rozmyślania i modlitwy samego Skargi.

Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o Przenajśw. Sakramencie ołtarza, pismo teologiczno-polemicznej treści, stawia główne dowody przeciw nauce Zwingliańskiej i Kalwińskiej, i jest po większej części popularnym wykładem tego, co autor poprzednio przeciw Andrz. Wolanowi po dwa kroć pisał po łacinie: Zbija tu jednę po drugiej *klatki* czyli *kletnie* herezyarchów. Wyszło z osobna to dziełko w Wilnie 1582.

Areopag zawiera w czterech kazaniach wykład słów ś. Pawła, któremi w Areopagu Apostoł ten trybunalisty pogańskie do uznania prawego Boga namawiał.

Z wielką śmiałością nagania tu mowca sądy i zasadnicze prawa polskie.

W kaz. I. okazuje, w czém się pogańskich sędziów chrześciańscy sędziowie zawstydzenia bać mają, aby gniewu Pana Boga swego uchodzili.

W kaz. II. uzupełniając też same uwagi i wywody, naucza, w czém sędziów dawnych (pogańskich) naśladować mają. Wskazuje tym celem różnicę zasad i obyczajów chrześciańskich; rozprawia o sądach świeckich i niewłaściwości ich w rzeczach duchownych.

W kaz. III. i IV. objaśnia słowa Pawła ś. o stworzeniu świata i opatrzności Boskiej, o czci Bogu należnej, jego przymiotach i zakonie.

Bractwo miłosierdzia w Krakowie u ś. Barbary zaczęte r. 1584. Do którego aby Pan Bóg serca ludzkie wzbudzić raczył, wydane są kazania: pierwsze, o *miłosierdziu, na zalecenie Bractwa* — wtóre, *o rozmaitości nądz ludzkich, a które pierwej poratowania godniejsze są* — trzecie, *o przedsięwzięciu i konaniu Bractwa miłosierdzia.* Niemniej: *Pobudki do Bractwa miłosierdzia i ś. Łazarza, ku wspólnej miłości i czynieniu miłościwych uczynków (kazań dwoje).*

„Bez miłosierdzia (mówi w kaz. I.) wiara katolicka jako drzewo bez owocu, nadzieja jako najemnik bez roboty, miłość jako matka bez dzieci, modlitwa jako ptak bez skrzydeł, post jako potrawa bez soli. Lepsze jest niżli ofiara, lepsze niżli posty i utrudzenia cielesne. Niemasz tak szczęśliwego języka, któryby jego wszytko zalecenie wypowiedzieć mógł.“

Piękne i budujące są tu nauki o miłości chrześciańskiej, licznemi ożywione przykładami z Pisma św., zwłaszcza owej w dziejach apostolskich sławionej Dorki jałmużnicy, która na płacz wdów i sierót jej ręką żywionych i odziewanych, z grobu wskrzeszona zmartwychwstała, ku wyświadczeniu cudów łaski i skarbów zawartych w miłosierdziu.

W wtórém kazaniu, które nazwać można smutnym dramatem nieszczęść ludzkich, stawia mowca przed oczy przerażający widok cierpień fizycznych i moralnych, otwiera wszelakiego rodzaju ustronia i przytułki nędzy, i z wielką znajomością serca ludzkiego śledzi ją w najtajemniejszych uchronach wstydu, wewnętrznego umartwienia i rozpaczy — usiłując w ten sposób poruszyć słuchacza do litości, i wskazać mu pole obszerne do zasługi przed Bogiem w wykonywaniu największej z cnót chrześciańskich miłości bliźniego. Rozrzewniający jest tu między innemi obraz Ruty i Noemi, na które gdy *dziesięć nądz padły: głód, sieroctwo, srom, smutek po mężach, urąganie sąsiad, cudze ściany, nieznajomość i potulanie*, nalazł Pan Bóg Boosa, który *tę wszytkę nędzę ich ogarnął*, i nagrodził miłość zobopólną onej wdoweczki i jej świekry.

„Obacz (mówi) jeśli który żebrak taką potrzebę cierpi: kto tego opatrzy, i kto pocieszy? Ty sam, miły Panie, przez te którzy obraz twój na sobie noszą: to jest miłosierni.“

Kaz. trzecie zamyka mowca tém piękném upomnieniem:

„Ty któryś jest zdrowy, pomóż schorzałemu — któryś nie upadł, wspomóż leżącego — któryś bogaty, nie opuszczaj ubogiego. Pókić szczęśliwe wiatry na tém morzu służą, podaj rękę tonącemu — pókiś zdrowy i majętny, pomagaj nędznemu; nie czekaj, abyś sam na sobie poznał, co to jest cierpieć nieludzkość innych, i jako to dobrze nie zamykać miłosierdzia upadłemu.“

„Z ognia, z świata tego, w którym wszystko gore i codzień się mieni, wyrwiéj cokolwiek z majętności twej, a oddalaj od płomienia pożerającego — wyrwiéj od tego okrutnika, od świata i łakomstwa, a daj Panu Bogu twemu. Posyłaj tam, gdzie to najdziesz, gdzieć tego nawiętsza potrzeba będzie. Oracze gdy zboże zamykają, psuje się, i robactwo je trawi: a gdy je rozproszą po ziemi, nie tylo im cało dotrwa, ale się go też hojnie przymnoży. Rozpraszaj, abyś zbierał — wydawaj, abyś brał. Potomstwo twoje tak bogate będzie, gdy im łaskę u Boga za jałmużny twoje zostawisz.“ —

Po opisaniu *powinności Bractwa* i tak zwanej *komory potrzebnych (mons pietatis)* podaje autor przeznaczone dla tegoż bractwa *Czytania* na każdą niedzielę w czasie *kollekty*. Są-to zdania i powieści obyczajowe, z wielką trafnością i smakiem zebrane z Pisma ś., Ojców kościoła, dziejów i poważniejszych mędrców świeckich — kwiat i wybór najpiękniejszych nauk, które w krótkim obrębie zawierają całkowity niemal wykład moralności chrześciańskiej, zasadzonej na dobrych uczynkach i głównej cnocie miłości bliźniego. Tak n. p. na Niedzielę XXIII daje autor *złote słowa* Grzegorza Nazyaz. *(z mowy 16. o ubostwie)*:

„Jeśli sam sobie siać będę, mogęć posiać, ale inni tego pożywać będą, i jako Job mówi, miasto pszenice urodzi mi się pokrzywa, miasto jęczmieniu ciernie. Wiatr gorący popsuje, i nawałność pobierze prace moje, i daremna moja robota będzie. Nic w rzeczach ludzkich statecznego niemasz, nic pełnego i dostatecznego ani trwałego: w koło wszytko bieży, odmian tak wiele dnia jednego i godziny jednej. Wiatromby rychlej wierzyć niestatecznym, abo śladom płynącej łodzi, i snom nocnym omylnym, abo temu co dzieci na piasku kreszą, a niżli szczęściu świata tego. A takci mądrze czynią, którzy rzeczom niniejszym świeckim nie ufają, ale sobie na przyszłe czasy skarb zbierają. A widząc niestateczne szczęście, miłują dobra nigdy nie upadające. Nie darmo Prorok mówi: Nie chlub się bogaty w bogactwie, ani przemożny w sile twojej: by dobrze miał nawyższe bogactwo, i nawiętszą moc i sławę, nalepsze zdrowie, napiękniejszą urodę i kwitnącą młodość, nie chlub się z tego. To tylko za szczęście miej swoje, jeśli Pana Boga znasz, i jego szukasz, a jeśli nad ubogimi masz pożałowanie, a skarb sobie na inszy świat zbierasz — A tak pozyskujmy dusze nasze jałmużnami, użyczajmy ubogim z dóbr naszych, które tu mamy, abyśmy na onych wiecznych zbogacieli.“

O jedności kościoła Bożego pod jednym Pasterzem, i o greckiém i ruskiém od tej jedności odstąpieniu.

Rozsiewając Skarga słowo Ewangelii na Litwie i w stolicy jej Wilnie, prócz pism wymierzonych przeciw ówczesnym kacermistrzom, wydał był także księgi o greckiém i ruskiém odszczepieństwie, które (jak sam

powiada) *wielom pożytek przyniosły i oczy im otworzyły.* Lecz za odmiennym czasów zwrotem, znikły w lat kilkanaście te książki, gdy je bogatsza Ruś wykupiła i popaliła. Powtórzył je więc autor w nowém wydaniu, z przemową do Zygmunta III. w Warsz. r. 1590.

W pierwszej części ukazuje zasady, na których spoczywa jedność kościoła Bożego, w odniesieniu ich nie tylko do Greków ale i innych odszczepieńców. W wtórej opowiada., kiedy i dlaczego oderwali się Grecy od tej jedności, ile razy się do niej wracali, i znowu ją porzucali. W trzeciej mówi o konieczności i sposobie tego zjednoczenia, ruskich zwłaszcza kościołów, pod jedném berłem i w jednej Rzeczypospolitej żyjących. Za źródła swoich wywodów bierze autor dziewięć zborów powszechnych, w Nicei, Carogrodzie, Efezie, Kalcedonie i Florencyi odbytych, tudzież pisma doktorów i historyków greckich, których w znacznej liczbie przytacza. Prawiąc o jedności kościoła pod jednym pasterzem, zaleca i w rządzie świeckim jedynowładztwo, kładąc zwykłą sobie zasadę: *Mala pluralitas principum, sit ergo unus rex,* i popierając ją (jak indziej) przykładami z dziejów wziętemi, niemniej zdaniami Platona, Arystotelesa, Seneki, Plutarcha, Homera, Isokrata, Herodota, i niektórych filozofów chrześciańskich *(Cz. I. Rozdz. VI).*

Rzecz wyłożona uczenie i gruntownie. Wymowniejsze ustępy natrafiają się w Części III. n. p. gdzie mowca

szerokie władztwo i potęgę duchowną Stolicy apostolskiej opisuje:

„Już dziś tych czasów naszych twoje, Stolico Rzymska, ulice za morze się puściły, i na on świat, o którym żadne wieki nie wiedziały, zaszły korzenie winnice twojej; w nowych Indyach, w Japonii, w nowej Hiszpanii, w Brazylu, i około brzegów Perskich, i Kalekutu, wielkie ostrowy, państwa i królestwa, narody i języki, z twej nauki Chrystusowi się prawemu Bogu kłaniają, gdzie tak wiele na zachód i na wschód słońca już dzieci masz, iż się wszytkiej Europie równają.“

Albo gdy narody od jedności kościoła oderwane do połączenia się z nim namawia:

„Nie mieszkajże Chrześcianinie nabożeństwa greckiego, zrozumiawszy to co się tu przed oczy twoje kładzie; sprzyjaj zbawieniu swemu. Weźmiéj pokój pocałowania katolickiego, wiary jednej i pasterza jednego. Wstąp w tę łódkę Piotra wielkiego, w której się bezpiecznie na on brzeg żywota wiecznego przewieźć możesz, której samej żadne nawałności pogrążyć na tém morzu przewozu zbawiennego nie mogły, ani mogą. Na której się prawda, moc i błogosławieństwo Zbawiciela naszego iści i doznawa“ — i t. d.

Synod Brzeski i *Obrona* tegoż, zawierają niemal też samę co dzieło powyższe treść i wywody, poparte nauką i przestrogami Genadiusa, które tu autor obszernie wypisuje.

Na treny i lament Teofila Ortologa do Rusi przestroga, odpis Melecyuszowi Smotrzyckiemu, wykłada podobnież w duchu polemicznym zasady jedności kościoła. Dziełko to do najrzadszych dziś należy.

Proces na konfederacyą i t. d. w pięciu częściach — jest-to wyjaśnienie celów i zasad konfederacyi utworzonej w Warszawie w czasie bezkrólewia r. 1573, okazujące zarazem: zkąd wypływała owa (ubezpieczona przez konfederacyą) wolność czynienia odmian w kościele — kogo prawdziwie znać i uważać należało za heretyka — jakie szkody w kościele Bożym i Rzeczypospolitej czyniły odszczepieństwa — co za sprawiedliwość mieściło w sobie prawo nie dopuszczające (jak mówi) *penować* heretyków — jaki wreszcie pokój obiecywała krajowi ta konfederacya. Dzieło polemiczne, nie bez licznych uwag odnoszących się do polityki krajowej i moralności.

Upominanie do Ewangelików o zbór ich krakowski zburzony r. 1591, i przestroga do katolików o zachowaniu się z niemi, więcej niż inne pisma polemiczne Skargi wyświeca ducha rozsądnej tolerancyi i umiarkowania, jakie usiłował szczepić w narodzie, wychodząc z zasady chrześciańskiej miłości bliźniego i wyrozumiałości na wzajemne błędy i upadki. Ubolewając nad przygodném zdarzeniem, które spowodowane (jak mówi) krewkością żaczął, więcej katolikom niżeli innowiercom szkody przyniosło, w ten sposób mowca odzywa się do Ewangelików:

„Żałość i hańba wielka uczyniona kościołowi i wszytkim katolikom, w sercu zamknіona, jako woda w słabém naczyniu ściśniona wytrysnąć musiała. Zebrało się ludzi nieznacznych, głupszych i niecierpliwszych; i

nie udali się do krwi rozlania, jako bracia waszy, mogąc i znając je, i domy ich, i o drobności ich wiedząc, gniew i żarliwość swoję na mury i drzewo, ludzkiemu i braterskiemu zdrowiu zgadzając, obrócili. Jako Bóg nasz na krzyżu wisząc, na góry i skały, na słońce i zasłonę kościelną, i na groby, a nie na ludzie krzyżowniki swoje, srogości i mocy swej pogróżki pokazował. Anatematyzowali nie ludzie, ale mury u Jerycha, i dziecinną się mocą obaliły. Przeto darujcie to słusznemu żalu katolickiemu, za tę krew i morderstwa, które bez przyrównania daleko więcej stoją niżli mury, a swoim tak jadowitym, nieludzkim i okrutnym sprawom, tę winę zepsowania zboru przypisujcie, dziękując Panu Bogu z nami iż ona zapalczywość ciężką krzywdą i mordami pobudzona na murzech a nie na ludziech ugasła.“

Uskarżali się innowiercy, że katolicy wojska na nich tajemnie zbierali, i mieczem wytępić ich zamierzali: zbija przeto mowca te fałszywie rozgłaszane wieści, i utwierdza ich w pokoju, który konfederacya była zapewniła:

„Ludzkość, miłość, cierpliwość, i baczenie dobre kościoła ś. katolickiego i dzieci jego, które Duch ś. rozumem mądrości oświeca, i polska cnota i dobroć, nie dopuści tego, aby co o wojnie z sąsiady miłemi i bracią myślili, aby się do środków tak ostrych i przykrych dla ich nawrócenia uciekać mieli. Wiedzą iż konfederacya zła, ale sąsiedzka wojna gorsza, w której zła wygrana, zła przegrana; za którą zwątlenie wszytkiej siły w ciele koronném i zamieszanie rzeczy Boskich i ludzkich, i upadek królestwa następuje. Nie daj Boże któremu katolikowi o tém myślić. Wiedzą iż zły kąkol, ale plewidło gorsze, gdy nie czas, a bardzo się zaspało. Wiedzą że

złe heretyctwa, ale sąsiedzi i bracia dobrzy, z któremi się w jednej ojczyznie powiązała miłość.“

Mówi dalej o naprawie duchowieństwa, wzywając ku temu biskupów i przełożonych, aby wznowieniem karności kościelnej, kapłańskiemi szkoły, nabożeństwem, nauką i dobremi przykładami zbroili zastępy Chrystusowe i gotowali zwycięztwo prawdzie. Toć są (mówi) nasze wojska — na takie wojny się sposóbmy i zbroje przywdziewajmy.

Przestrzegając katolików, jak się mają z różnowiercami zachować, zaleca przedewszystkiém *cierpliwość a cichość i rozumienie chorym głowom;* niemniej jednakże wmawia *zelum* około obrony świętej prawdy, i obmyślanie o nawróceniu heretyków. „Kąkol, acz przerzadza pszenicę, ale ją w kłosie miąższą i plenniejszą czyni. Jeśli słomy ubyło, niech się ziarnem nagradza. Słomąć byli ci, co od nas odpadli; plewąć byli ci, co je herezye rozwiały. Acz wiele jest między nimi, którzy się z plewy obrócą dali Bóg w pszenicę — jako i między nami jest ich dosyć, którzy z plewami, czego broń Boże, w ogień pójdą. Nagradzajmyż dobrém ziarnem, abyśmy przy kąkolu nie mniejszeli ani cierznieli: odcinanie gałęzi na winnej łozie, bujniejsze grona i jagody czyni.“

Żywoty Świętych starego i nowego Testamentu, na każdy dzień przez cały rok, zawierają całkowity prawie obraz dziejów chrześciaństwa, z nauką wiary, obyczajów i budującemi przykładami życia, dla każdego wieku, stanu i położenia. Po kazaniach Skargi najwięcej są cenione — dlatego ośm razy przedru-

kowane za życia autora, po śmierci jego tyleż nowych doczekały wydań. „Znajdziesz tu żywo odmalowane owe walki wewnętrzne serca, trudy i zapasy chrześciaństwa z prześladującą je tyranią pierwszych wieków, wzruszające i tragicznej wzniosłości pełne obrazy męczenników, (jak n. p. Polieukta, S. Szczepana, Polikarpa), żywoty pustelników Syryi i Tebaidy, które jakby owiane mistycznym duchem samotności i puszczy, ukazując człowieka w bezpośrednim związku z przyrodą, podnoszą umysł i stają się rosą krzepiącą dla unużonej światowym zgiełkiem i namiętnościami duszy.“ Wszystkie te silne charaktery i uderzające swoją szczególnością fizyonomie, ta scena żywotna i ruchoma, ten dramat patetyczny i dziwną zajmujący rozmaitością, rozlewają urok prawdziwej poezyi na to dzieło, jedno z najoryginalniejszych, w którém widzimy najwięcej pokonanych trudności, i w którém język Skargi zdaje się więcej religijnym, więcej świątobliwym niż indziej. Ani odmawiać mu ztąd można wartości, że pozbawiony krytyki historycznej, mieści w sobie podania dziejowo nie udowodnione, legendy przechodzące niekiedy podobieństwo do prawdy: bo te nie służą tu w miejsce powagi za dowody religijne ale częstokroć wprowadzone są tylko jako nauczające przykłady, allegorye i powieści. Takich używał mowca w samych kazaniach, dla objaśnienia rzeczy trudniejszych, i nadania wykładowi swemu większej przystępności. „Legendy są szacownym pomnikiem prostoty i zdrowego rozumu naszych ojców. Gdy prawa były słabe, legendy nabożne trzymały umysły na wodzy i prowadziły do bo-

jaźni Pańskiej. Nie uczono tego po kościołach, ale rosły jak fiołki za kościołem po cmentarzu. Mają one i dziś swój urok dla serc prawych i czystych.“ *(Łęt. w katal. bisk. krak.)*. Największą zaletą tego dzieła jest szlachetna, pobożna i czysto-moralna pisarza dążność. „Właśnie smutnemu wiekowi naszemu, utopionemu w materyalizmie, ostygłemu i zapominającemu, że jeno duch siłę daje i żywot, zbawiennėm byłoby zwrócić oczy na przykłady ludzi potężnych, nie ciałem i siłą pięści, ale poświęceniem i życiem duchowém — lekarstwem byłoby czytanie *Żywotów świętych*, budzących idee ze sfery od której odwykliśmy — uczucia, do jakich wznieść się już nie umiemy.“ Nie czynimy wreszcie z tej miary wyrzutu Skardze, że bez różnicy, czy święty, którego żywot opisuje, był cudzoziemcem lub Polakiem, z jednakowego stanowiska na swój przedmiot się zapatruje. W dziełach bowiem tego rodzaju, czystą moralność na celu mających, narodowość nie może być uważana za konieczny warunek, gdy religia i cnoty chrześciańskie nie kładą takiej różnicy między ludźmi, łącząc raczej w jedno społeczeństwo całą ludzkość, i równając z sobą wszystkie narody i wieki. Jeśli nakoniec nie zaspokaja nas żywot ś. Wojciecha (z mętnych czerpany źródeł, i wydający poniekąd brak natchnienia), jeżeli w życiopismie ś. Jacka (podobno z obcego języka przyswojonėm) nie znajdujemy nic miejscowego, narodowego; przyznać potrzeba, że biografie ś. Kazimierza królewica, ś. Stanisława Kostki, ś. Jana Kantego, wydają nie tylko pióro ale i duszę polskiego pisarza.

Roczne dzieje kościelne, skrócone z *Baroniusza*, (w Krak. 1603 i 1607), służyć miały niejako do uzupełnienia Żywotów śś. W przedmowie (do Karnkowskiego) powiada autor, że wybrał z tego dzieła przedniejsze tylko powieści, nauki i przykłady, które do wiadomości dawnych dziejów i podpory wiary ś. zdały się potrzebnemi. Na końcu każdego wieku przydał treść czyli *sumowanie*, zawierające rys główniejszych rzeczy, poczet papieżów, doktorów kościoła i pisarzów tego wieku — wskazał nauki kościelne, jakie w ów czas najstaranniej wykładano, sobory, odszczepieństwa, prześladowania niemniej monarchów spółczesnych i autorów pogańskich. Nie dostrzegając atoli błędów i omyłek przez Baroniusza tu owdzie popełnionych, wiernie je w swojém dziele powtórzył. Wreszcie sporządził je był mowca dla własnego tylko użytku, i nazywa je sam *starej ręki robotą*, chociaż widać w niém wszędzie pióro Skargi.

Przełożył niemniej na język polski *Faciego* S. J. *O umartwieniu nieporządnych passyj, w Krak. 1604.*

Z licznych dzieł tego pisarza nie wszystkie czasów naszych doszły. Wymienia je w znacznej liczbie Niesiecki, Starowolski i Possewin (*in Apparatu sacro*); ob. nadewszystko dzieło pseudonima Rychcickiego pod napisem: *Skarga i jego wiek, w Krak. r. 1850 – 51* w dwóch Tomach.

Są ślady i podania, że Skarga zostawić miał gotową do wydania *Biblią polską* z przypisami, która z wielką szkodą dla nas zaginęła. Podług Possewina, ułożył był także *Kommentarz do pieśni i przysłów Salomona.* —

Jeśli w wymowie kaznodziejskiej Skarga prawdziwą stanowi epokę, nie mniej wysokie zajmuje miejsce we względzie ojczystego języka, którym na mownicy z taką potęgą zawładnął. Wprawdzie Rej, Górnicki, Bielski, Cypryan Bazylik, Wujek, przyłożyli się znacznie do ogładzenia mowy krajowej, i usposobienia jej na narzędzie odpowiednie potrzebom kaznodziejstwa; nikt przecież tyle co Skarga nie wydobył z niej mocy, bogactw i wdzięku, nikt na jej uprawę tak przeważnie nie wpłynął. Pisał on po polsku z przywiązania do języka ojczystego i rodaków, którym przedewszystkiém chciał się stać użytecznym. Wiedział, jak przeciwnicy wiary, usiłując wabić umysły ponętą rodzinnego słowa, skutecznie tą bronią wojowali: z samej więc gorliwości o prawdę i całość kościoła katolickiego jął się uprawy i doskonalenia polszczyzny, której znał dokładnie ducha, własności i przyrodę, i której w sam czas przybył geniusz jego ku pomocy. W objaśnianiu prawd ewangelicznych starając się zbliżyć do powszechnego pojęcia, przemawiać do wyobrażeń, charakteru i smaku narodowego, otwiera, przed sobą skarby mowy potocznej, ludowej, i garnął z niej najwłaściwsze wyrażenia kształty, przysłowia i porównania, które w uściech jego nabierały nowej siły, świeżości i powabu. Wtajemniczony głęboko w księgi Pisma ś. i obeznany z wymową Ojców kościoła, przyswoił językowi swemu ich bogactwo, ich poetyczną śmiałość, barwność i wyrazistość. W polemicznem ścieraniu się z różnowiercami, zbijaniu wykrętnych sofizmatów, i rozwięzywaniu wielorakich trudności teologicznych, wćwi-

czył i usposobił mowę do określania najgłębszych i najzaściglejszych pojęć, najdelikatniejszych odcieni myśli, gdy za zwierzchnią i mamiącą słów powłoką ukrywała się najczęściej słaba strona przeciwnika. Sam w przedmowie do *Rocznych dziejów kościelnych* powiada: że *słowa polskie do tajemnic wiary katolickiej nie mogły się zawsze najdować*, a ztąd, *jeżeli które nowe się wniosły, staranie było z dokładaniem się towarzyszów mędrszych, aby rozumieniu prawowiernemu nie szkodziły*. Tym celem pracował usilnie nad synonymią i wydobyciem estetycznych przymiotów języka — barwę surową pism dawnych ścierał i odświeżał — puszczone w niepamięć odgrzebywał wyrazy — nowe i szczęśliwiej do mowy wprowadzone przyswajał — inne nakoniec sam tworzył, urabiał lub przekształcał, naginając je w nieskończonej liczbie odmian, zakończeń, form przyimkowych i przysłówkowych, w czém przewodniczył mu zawsze smak najtrafniejszy, i głębokie poczucie ducha i własności narodowej mowy. Możnaby z pism jego zebrać bogaty słownik takich wyrazów, dziś w powszechném krążących użyciu, albo ze szkodą języka zarzuconych. Pięknie brzmi w ustach Skargi starosławiański jeszcze *witez* (zwycięzca), *wab* (powab), i wiele wyrazów źródłowych. Zaniedbane później: *ugaranie, przerzasnąć, szczegotać*. Do nowo utworzonych należą: *swarnia, chłodnica, jezdnik, wozownik, odstępnik, stanownik, pożyczalnik, sporniki, stworzeńcy, ludołowcy, świegotarze, doskonalstwo, sobkowstwo, bogomodlstwo, nieprzyjacielstwo, zwięzisty, nositelny, uży-*

czliwy, przyrodzenno, i inne. Nie wszystkie wprawdzie przyjęły się w mowie naszej, częściej wymijane przez inne określenia, niżli lepszemi zastąpione. Kiedy pierwotni pisarze polscy, przymuszeni naglącą potrzebą, zaradzali podobnie niedostatkowi mowy, weszło do niej wiele wyrazów mniej szczęśliwie utworzonych, które dlatego nie rażą dziś ani zastanawiają naszej uwagi, że się długiém używaniem otarły i upowszechniły.

W ogóle, polszczyzna Skargi karna, jędrna, wyrazista, naginająca się z powolnością do myśli i uczuć piszącego, i płynąca wszędy strumieniem niewyczerpanej prawie obfitości, swą czerstwą i przyrodzoną barwą, narodowością toku, budową zwięzłą i harmonijną, śmiałym i swobodnym szykiem, dosięga stopnia ostatecznego jej ukształcenia w w. XVI, i przedstawia wzór najpiękniejszy języka złotych czasów Zygmuntowskich.

Któż nie rozmiłuje się tego języka, wydającego wszędy tak właściwe piętno swej rodowości, wszystkie pojawy wewnętrzne ducha i usposobienia narodu? języka, który nastrajany szczęśliwie do rozmaitych okoliczności, naprzemian męzki, tkliwy, wspaniały, raz w uściech mowcy wydaje się prawdziwie rycerskim językiem, znów po bożemu brzmi uroczystą świętością i majestatem — to już tkliwemi i łagodnemi dźwięki czaruje ucho albo wnika do serca — albo pełen surowości wzbudza grozę i przerażenie. Jest to wielka, i nie jednego człowieka ale wieku całego godna praca, język surowy poprzedników swoich okrzesać, ukształcić, ozdobić, i przekazać

go następcom w całej pełni rozwinięcia, ogłady i piękności.

Marcin Laterna Jezuita. Ur. w Drohobyczy na Rusi r. 1553, uczył się początkowo w Kaliszu; potém dla wyższego w naukach wykształcenia przebywając w Brunsbergu, wstąpił do zakonu Jezuitów (r. 1571). Wróciwszy do kraju, otrzymał w Wilnie stopień doktora teologii, i w szkołach tamecznych nauczał przez czas jakiś wymowy, wsławiając się już z razu talentem kaznodziejskim, dla którego powołany na dwór króla Stefana, po sławnym Stanisławie Sokołowskim kościelną objął mownicę. Obecny na wyprawie moskiewskiej, trzy lata w obozie spędził, przy królu kaznodzieją będąc łacińskim, u dworu polskim mowcą. W r. 1586, odprawiwszy z zlecenia królewskiego posłannictwo do Rzymu, za powrotem stale już poświęcał się pracom kaznodziejskim. Głośne były jego missye apostolskie w Krakowie, Wilnie, Grodnie, a nakoniec we Lwowie, dokąd przeniesiony po śmierci króla Stefana, rząd tamecznego kollegium sprawował, i przez lat siedm z wielką chwałą w tém mieście kazywał. Wezwany wreszcie na teologa do dworu Zygmunta III. pełnił obowiązki te jednocześnie z Skargą, którego często w kaznodziejstwie wyręczał. Pod ten czas wybrał się był z królem Zygmuntem w niebezpieczną podróż do Szwecyi, zkąd w powrocie schwytany od żołnierzy floty nieprzyjacielskiej Karola książęcia Sudermanii, wśród najzelżywszych naigrawań w worek zaszyty i w morze rzucony został (r. 1598).

Kazań jego nie mamy; zostały tylko dwie mowy po-

chwalne: *Oratio in exequias D. Stephani Pol. Regis, Crac. 1588*, tudzież: *De praeclaris in Ecclesiam et Rempublicam meritis D. Valeriani Episcopi Vilnensis, Crac. 1588.* Ostatnia, poświęcona pamięci Protaszewicza biskupa, ważnym jest zabytkiem do historyi akademii wileńskiej. W aktach synodu lwowskiego r. 1593 znajduje się nadto kazanie Laterny miane na początku tego synodu.

W pochwale Batorego rozwiódł się kaznodzieja uczenie i po krasomowsku o zasługach zmarłego monarchy, stylem i smakiem wydając klassyczną, do której przywykł, szkołę.

„Żałobliwa ta, smutku i posępności pełna uroczystość, pogrzebania zwłok sław. pam. Króla naszego Stefana, dostojni i przezacni słuchacze! jak zgodna jest z rozumem i zwyczajem z dawna zachowywanym, tak zaprawdę wielkich tego Króla dla Rzeczyp. zasług i cnót osobliwych godną się być wydaje. Jest-to bowiem nie tak w księgach jak w umyśle wszystkich narodów wypisana ustawa, do której czuciem raczej natchnieni niż przyuczeni, więcej z przyrodzenia skłonni niż zwyczajem nałożeni jesteśmy, abyśmy zgon przedniejszych w Rzeczyp. mężów łzami i żałobą oznaczali; a zwłaszcza tych pamięć, którzy do cnót wszelakich przodkowali nam światłem i pochodnią swojej cnoty, smutkiem i boleścią uświęcali. Tego zwyczaju chwalebnego podają wzór przed innemi dziejów świętych roczniki. Widziano go za czasów Mojżesza, kiedy Aaronowi, kapłanowi najwyższemu, samemu tudzież Mojżeszowi Żydzi z najtkliwszym żalu okazem przez dni trzydzieści cześć pogrzebową wyrządzali — niemniej na pogrzebie Abnera worami się

odziewali — a po wspaniałym obrzędzie pochowania zwłok króla Joziasza, treny i żałobne pienia, które był ułożył Jeremiasz, przez lat wiele ustawicznie śpiewając powtarzali. Ten sam zwyczaj zachowywano i w owym złotym wieku przyjścia Zbawiciela, gdy przy pogrzebie ś. Szczepana, najpoważniejszego świadka i wyznawcy Chrystusa, jako Łukasz ś. podaje, płacz wielki uczynili. Azaliż więc po stracie tak mądrego, sprawiedliwego i dzielnego Króla nie ma się smucić osierocony naród i stan każdy, wszystkie powiaty i osady Rzeczypospolitej?“

Opisuje dalej udział powszechny rodaków w tym żalu — okazałość pogrzebowego obrzędu — jakie tłumy towarzyszyły jego orszakowi, jakie wzdychania i jęki, mowy pochwalne i śpiewy, godła rozmaite i oznaki żałoby — ku okazaniu czci zmarłemu Królowi, który *wzór ś. Stefana, niezwyciężonego bohatéra Chrystusowego, jeżeli nie wyraził na sobie, przynajmniej wyrazić usiłował, cnotami napełniającej go miłości i męztwa, i cudami pokazanemi światu w wielkich i zadziwiających czynach.* Zamyka wstęp tym u krasomowców często powtarzanym zwrotem: że chociaż nie jest Apellesem ani Lizyppem, żeby swego Alexandra postać właściwemi odmalować farbami lub godnie wyrzeźbić zdołał, krzepi się jednak tą otuchą, że czyny i zasługi króla Stefana, głośne i znane wszystkim, same za siebie mówić będą.

Pochwałę zasadziwszy na ocenieniu przymiotów osobistych zmarłego, rozprawia *według Perypatetyków i dawnych Akademików* o trojakich dobrach (umysłu, ciała i losu), o trzech rodzajach szlachectwa, jedenastu źródłach zaszczytów, a dalej w szczególności o sześciu dobrach

cielesnych, i przewyższających je darach duszy — co wszystko stosuje do króla Stefana, opowiadając jego ród świetny, postać okazałą i piękną, przymioty godne wielkiego męża, wreszcie pomyślność i chwałę. Poczém stawia z nim do porównania szereg królów polskich od Piasta aż do Zygmunta, ukazując Stefana od każdego z nich wyższym, a raczej podzielającym wszystkie ich szczegółowe cnoty i zalety. Wojenne sprawy Króla bohatéra nieco obszerniej wymieniwszy, a obok nich odmalowawszy równie zadziwiające dzieła mądrego monarchy, przyrównywa je do siedmiu cudów świata, ku czemu nie brakło Centaurów i Briareów z wierszami Wirgilego, i Salomonów, Baltazarów, Ninusów, Sardanapalów, z zdaniami i przykładami z Pisma ś. „Obozy króla Stefana, rzekłbyś, że to były obozy Mojżesza, Dawida lub Judy Machabeusza: dwór zaś jego i domowe biesiady nazwałbyś raczej pobożną chrześciańskiego rycerstwa szkołą.“ Nie przepomniał mowca i o dobrodziejstwach wyświadczonych Jezuitom, które starannie i szczegółowo wymienia.

Mimo nadmiar krasomowskich ozdób, formę uczoną, i w wielu miejscach przesadę, mowa Laterny płynie z powagą, i pięknem wysłowieniem ujmuje.

Wydał nadto Laterna księgę modlitw katolickich pod napisem: *Harfa duchowna, we Lwowie 1598 r.* która przez samego autora siedm razy drukiem powtarzaną była. Są tu nauki i rozmyślania, tudzież modlitwy wyjęte z Pisma ś., Ojców kościoła; z mszałów, brewiarzów i godzin N. P. Maryi, których po koncylium trydenckiém

kościół powszechny używał; nadto tak zwanych *rajów duchownych* czyli ogrodów *(hortuli)* t. j. zbiorów dawnych pieśni i modlitw, do których przydane są i niektóre nowsze.

Dziełko to zalecające się trafnym rzeczy wyborem, pięknością polszczyzny, i wdzięczną prostotą wysłowienia, którą duch prawdziwej pobożności najwłaściwiej się tłumaczy, a ztąd wielce u spółczesnych poważane i wzięte, różnowiercy złośliwie wyszydzali i starali się do szczętu prawie wygubić: dlatego dziś stało się nader rzadkiém. Godne nowego wydania, mogłoby posłużyć za wyborną książkę do modlitwy i pobożnych ćwiczeń duchownych; trojakie bowiem mieści w sobie ćwiczenia: nabożeństwo, naukę i rozmyślanie. W niektórych modlitwach i naukach, które sam Laterna do tego zbioru przydał, znajdują się nawet wcale wymowne ustępy — jak n. p. w *Wzdychaniu do chwały niebieskiej*, z uważaniem powszednich trosk tego świata:

„O! królestwo niebieskie, królestwo wiekiem nieokreszone, królestwo szczęśliwe, królestwo spokojne, bezpieczne, trwałe, i wszelki dostatek i roskosz mające, gdzie dnia ustawicznego nocne ciemności nie pokrywają; gdzie jest wesele bez smutku, odpocznienie bez prace, godność bez bojaźni, bogactwa bez niebezpieczeństwa, zdrowie bez słabości, dostatek bez utraty, żywot bez śmierci, wieczność bez odmienności; młodość, która się nie starzeje; gładkość i uroda, która nigdy nie przekwita; miłość, która niegdy nie ostydnie. O! jako błogosławieni są, Panie Boże, którzy mieszkają w niebieskich przybytkach twoich. Niemasz tam nieprzyjaciela i przeciwnika, niemasz mściciela i pokuśnika, niemasz grzechów i do nich skłonności; niemasz głupstwa i nieumiejętności; niemasz

frasunków, chorób i utrapień — Sen żadnego tam nie zmorzy, łaknienie i pragnienie nie dokuczy, nędza żadna nie zgryzie, przygoda nie strwoży, ani troska wszelka tam miejsca nie ma. Bo otarłeś Panie Jezu Chryste wszelką łzę w oczach świętych swoich, jako miła matka na obliczu miłych dziatek swoich. Przyszli z potopu do brzegu, z wygnania do ojczyzny, z więzienia wstąpili na królestwo; dostąpili zakładu chwały wiekuistej, o który się tu mężnie potykali, i do którego się częstém gardłowaniem ubiegali. Ubogimi tu w duehu byli, królmi teraz zostali — cichymi byli, teraz chwałę w dzierżawę swą wzięli — płaczem się tu częstym za swoje i cudze grzechy trudzili, teraz nieogarnionemi pociechami i roskoszami opływają — łaknęli tu i pragnęli sprawiedliwości, teraz dostatecznie są nasyceceni — miłosiernymi byli, i dlatego miłosierdzia dostąpili — pokój na ziemi czynili, przetoż synami Bożymi są nazwani. Mieszkanie ich świetniejsze i dostatek wszelki znaczniejszy, niżli którychkolwiek najsławniejszych ziemskich monarchów i królów. I dlatego lepszy jest jeden dzień, Panie Boże nasz, w niebieskich przybytkach twoich, niżli tysiąc tysięcy na tym płaczliwym padole.“ „Dni tego czasu krótkie są i złe, pełne boleści i ucisku, gdzie człowiek rozlicznemi grzechami bywa oszpecony, rozmaitemi żądzami usidlony, częstą bojaźnią przerażony, wielkiemi pracami zatrudniony, wielą dworności rozerwany, nie jedną marnością upleciony, staraniem czystém spracowany, pokusami obciążony, roskoszami zemdlony— kiedyż wzdy przyjdzie koniec wszystkich prac i frasunków? kiedy będzie stateczny pokój i bezpieczny? i t. d.

Kazywał Laterna przed królem Stefanem, biegłym łacinnikiem i oswojonym z dziełami dawnych krasomowców, który zapewnie smakował w jego czystej,

gładkiej i po rzymsku przybarwionej łacinie. Niemniej jednak ćwiczony był i w ojczystym języku, i zaledwo w tej mierze ustępował Skardze, którego wzorami snadź przejął się za młodu, gdy go często słuchiwał i za nim zegarek na kazanie nosił. Pisali na jego pochwałę: Stanisław Niegoszewski, słynny mowca łaciński: *Laterna Poloniae, s. in mortem Martini Laternae S. J. Poloniae lachrymae, Crac. 1599.* (jest-to mowa pełna wykrzykników i wymuszonej tkliwości, z cierpkiém oburzeniem przeciw sprawcom dokonanej na Laternie zbrodni)— tudzież autor pisemka pod tytułem: *Mart. Laterna e Soc. Jesu sacerdos, ex caligine maris Balthici emergens, a. 1661*, zawierającego wiadomość o założoném przez Laternę bractwie w Drohobyczy (Drohob. Civica Sodalitas sub tit. Sanct. Corporis Xti).

Stanisław Grodzicki S. J. ur. w Poznańskiem r. 1541, w trzydziestym roku życia wstąpił do zakonu Jezuitów — poczém dla nauk podróżował do Rzymu, gdzie szczególniej w teologii niepospolitej nabył biegłości. Za powrotem do kraju, zastawszy Litwę niemal całą ówczesném zarażoną kacerstwem, przedsięwziął ku jej nawróceniu pełną żarliwości missyą, słowem i czynem popierając dzieło swoje. Pomagała mu do tego silna i przekonywająca wymowa, nauka głęboka, budująca życia przykładność i świątobliwość. »*Singulari eloquentia, eximia eruditione, vitae probitate, conciones instituit.*« Słuchając jego nauk, tłumy odstępców wracały na łono prawowiernego kościoła. (*Alegambe: Bibl. Scrip. S. J. p. 424*). Ztąd *Apostołem Litwy* zwany. W Wilnie przez

czas długi nauczał teologii, gdzie miewał prócz tego kazania z wielkiém wymowy i pobożności kapłańskiej zaleceniem — Rządząc nadto zgromadzeniami Jezuitów w Pułtusku, Jarosławiu, Poznaniu i Krakowie, słynął wszędy jako kaznodzieja na mownicy kościelnej, jako teolog w uczonych rozprawach i pismach. Z zwolennikami przeciwnych wyznań, zwłaszcza Andrzejem Chrząstowskim i Grzegorzem z Żarnowca, żarliwe prowadził spory. Kiedy Skarga złamany wiekiem pragnął usunąć się od dworu i obowiązków kaznodziei, zalecał królowi na swego następcę Grodzickiego, w czém najdowodniejsze mieści się świadectwo jego nauki i wymowy. Sam w dedykacyi swych kazań *o używaniu Sakr. Ciała Pańskiego pod jedną osobą* wspomina, z jaką chęcią a pilnością słuchiwała jego nauk kapłańskich królowa Anna Jagiellonka. Umarł w Poznaniu r. 1613. Zostały po nim: kazania, homilie, dyskursy i examina duchowne, po polsku i po łacinie.

Najcelniejszy zbiór stanowią kazania łacińskie na niedziele i święta całego roku, w ośmiu tomach, które z pierwotnego wydania krakowskiego kilka kroć potém w Ingolstadzie, Kolonii i Krakowie przebijane były. *Quadripartitae conciones, Cracoviae 1605. Quadruplices conciones, Crac. 1607.* Z osobna wyszło: *Concio de probandis spiritibus per missionem ordinariam, Crac. 1607. — Pax religiosa, Posn. 1692.*

Grodzickiego głównym zawodem była kontrowersya. Sposób jego dowodzenia jasny i zasadny — polemika gruntowna, nie bez uszczypliwości. Styl oży-

wiony wewnętrznym ogniem, a od próżnej stroniący ozdoby, ma w jej miejscu zwięzłość i treściwość, siłę zniewalającą i precyzyą. Charakter jego skreślił sam mowca (na wstępie jednego z swoich kazań): »*Opuściwszy wszystkie ryćwerki i retoryckie exageracye, tak się węzłowato pisało, że niemal co peryod to sentencya, a drugdzie i co słowo to rzecz nowa, abych tym sposobem przedłużeniu folgował.*« W dziełach polskim językiem pisanych zaleca się wielką jasnością, płynném i łatwém wysłowieniem. Już atoli postrzegamy w nich pierwsze acz bardzo nieznaczne ślady poczynającego się kazić smaku i języka XVI wieku.

W polskim języku wydał:

O jednej osobie w używaniu Sakramentu Ciała Pańskiego, w kościele Bożym zwyczajnej, kazań sześć. W Wilnie 1589, z dedykacyą do królowej Anny.

W przedmowie powiada, że je obszerniej ułożył na piśmie niżeli ustnie były mówione. „Bo insza rzecz jest na kazaniu ku potwierdzeniu katolików nieco mówić, insza na jatki się prawie wszystkim adwersarzom prawdy wydać, i tak wydać, żeby po woli mieli roztrząsać sobie i szczypać.“ Jakoż są to obszerne rozprawy teologiczne, w których kaznodzieja podnosi uczoną polemikę przeciw zasadom i nauce odszczepieńców, w przedmiocie przyjmowania Sakr. ołtarza pod jedną podstacią. Pierwsze kazanie jest niejako wstępem, wyjaśniającym powód do sporów w tej mierze z różnowiercami. Wtóre obejmuje treść rzeczy i główne za nią dowody. W dalszych tłumaczy mowca

z Pisma ś., że *dwoja osoba* ani jest od Zakonodawcy naszego Chrystusa P. przykazana, ani do zbawienia potrzebna, ale dowolna tylko *ceremonia*: ku czemu dowody swoje wyłącznie z Pisma ś., Ewangelij i pism apostolskich przywodzi. Do każdego z tych kazań przydane są w końcu *nauki duchowne* dla ludu, czerpane już to z kazania, już z Ewangelii, którą kościół o tym Sakramencie czyta — żeby (jak mówi) i prosty człowiek mógł też ztąd odnieść pożytek jaki duchowny.

W tém nadewszystko okazuje się sztuka dyalektyczna mowcy, że wszędzie prawie przeciwników własnym ich orężem pokonywa, wynosząc dowody swoje nie z Doktorów ś., dziejów dawnych, koncyliów lub synodów powszechnych, które oni odrzucali, ale właśnie z tych miejsc, na których najwięcej opierali swoje twierdzenia. Wielomowstwem kacerze błędy swoje (mówi) podpierają; *w czém zdadzą mi się być podobni onym, którzy na morzu toną; bo tacy wypadłszy z okrętu, na gałązkach się i słabym chwaście po wodzie pływającym wieszają, a wespołek z niemi im dalej tém głębiej się zagrążają.* Ważne są przydawane w końcu *nauki duchowne*, bo w nich mowca, przestając uczonym być rozprawiaczem, przybiera charakter więcej kaznodziejski i uwagi swoje zwraca na stronę praktyczną; ztąd też zazwyczaj bywa w nich żywszy i ozdobniejszy. Czytajmy naukę taką n.p. w kazaniu IV. kędy tłumaczy, że *jakim się kto Bogu, takim się Bóg jemu stawia*:

„Nic w tém nie wątpi chrześciański człowiecze, iż

jeśli ty będziesz takim jakim być masz, poczujesz Pana takim przeciw sobie, jakim ci się być obiecał. Bądź ty prawdziwym chrześcianinem, będzie on tobie prawdziwym Bogiem. Bądź ty w wierze mocnym, w nadziei trwałym, w miłości jego świętej pałającym, do wykonania miłosiernych uczynków prędkim, do umartwienia żądz twoich cielesnych a nieporządnych rzeźwim a pochopnym, a w tém wszystkiém stałym i statecznym: będzie tobie Bóg twój filarem mocnym, łask i darów swoich dawcą hojnym, dróg twoich wodzem i towarzyszem wiernym, obrońcą przeciw wszelakim nieprzyjaciołom potężnym, pocieszycielem dusze twojej wdzięcznym, miłym, przyjemnym. Dać, abyś sam w sobie był doskonałym, w modlitwach nabożnym, w sprawach twoich przykładnym; także widząc ludzie uczynki twoje święte, chwalić i wielbić będą Boga Ojca, który na niebie jest. Nie tylko to, ale dać za tém, iż bądź przykładem, bądź rozmowami świętemi, bądź modlitwami, bądź napominaniem, pozyszczesz mu duszyczkę którą, drogą krwią jego odkupioną, nie tylko w rozmaite grzechy zaszłą, ale też i kacerstwem zaślepioną. Co racz dać namilszy Jezu Panie nasz! Nie tylko to, aleć da i to, że (jakoś na kazaniu słyszał) własnemi nieprzyjaciół twych broniami porażać one będziesz na głowę we wszelakich pokusach i sprawach, tak że cię straszliwym uczyni wszystkim tym, przed którymiś ty niegdy uciekał, abo co gorszego, u którycheś niegdy w okowach i srogiém więzieniu, nie to co Bóg, ale to co oni po tobie chcieli, prędko i ustawicznie wykonywając, dyszał. Dać nawet i inne łaski swej świętej okwite dary."

O poprawie kalendarza kazanie drugie, w jedno zebrane. W Wilnie 1589 (wyd. 3.), z załączonym w końcu przydatkiem z *trzeciego* kazania. Ważne do dziejów kościoła greckiego na Rusi. Pisał je Grodzi-

cki (r. 1587) w lat kilka po dokonanej poprawie kalendarza przez Grzegorza XIII papieża, tłumacząc, że w tej poprawie Ojciec święty nic innego nie uczynił, jedno to, że co było z porządku wystąpiło, w klubę przyzwoitą wprawił, t. j. opatrzył, aby *Pascha* czyli Wielkanoc, za którą idą wszystkie inne święta, według uchwały pierwszego koncylium Niceńskiego obchodzoną była. Wyjaśnia razem przyczyny, dla których kościół wschodni nie przyjął kalendarza Juliuszowego z poprawami Grzegorza. Rzecz dowodnie i z całą jasnością wyłożona. »Ktoby tu (mówi) prawdy nie widział, słupemby a nie człowiekiem być musiał.«

Kazanie na pogrzebie Katarzyny z Tęczyna Radziwiłłowej, Wojew. Wileńskiej. W Wilnie 1592, jest to obszerna rozprawa teologiczna, na którą Jezuici zapraszali Kalwinistów, celem przekonania ich o bytności czysca. Mówił je Grodzicki z pamięci, a poźniej dopiero spisał i ułożył (jak sam powiada) *z kilku punkcików*, które był sobie nanotował. Chrząstowski w swojej *Psychotopii* podniósł przeciw temu kazaniu żarliwą polemikę, na którą odpowiedział znowu Grodzicki, w przyłączonej na końcu *Trutynie Psychotopii.* W wtórej dopiero części kazania dotyka mowca, i to pobieżnie, życia i cnót zmarłej księżnej, z zastanowienia się nad jej pogrzebem biorąc zarazem pochop do tłumaczenia celu tego obrzędu i dalszych wywodów o czyscu. *Trutina*, zawierająca *Contradictie* i *fundamenta katholickie* na ich zbicie, odznacza się metodą dyale-

ktyczną i właściwym jej szkolnym językiem, nastrzępionym łaciną.

O Czyscu, kazanie wtóre, miane przy pogrzebie książęcia Olbrichta Radziwiłła, Marszałka W. X. Lit. W Wilnie 1593, tej samej treści co poprzednie, roztrząsa parodoxa czyli nauki mniemaniu powszechnemu przeciwne. Więcej tu niżeli w pierwszém kaznodzieja okazuje się krasomowcą, wprowadzając w ciągu rozumowań teologicznych wspaniałą i wymowną pochwałę Radziwiłła, a zwłaszcza (w części wtórej) śmiałą figurę rozmowy z Stwórcą o przyczynach zbyt wczesnego zabrania ze świata tego książęcia:

„Ale dopuśćcie mi, proszę, z Bogiem a Stwórcą moim pomówić sobie trochę; nie żebych się dwornie i nieostrożnie chciał sądów jego dowiadować, których ja rozumem moim błahym dosiądz nigdy nie mogę, ale żeby się łaska i miłosierdzie jego tém więtsze wszystkim pokazało. Rzekę tedy Panu a Bogu memu: Co się dzieje, Stwórco a Odkupicielu nasz Chryste Jezu, żeś ty Książę to nasze, te i tym podobne rzeczy sprawujące, tak prędko, tak niespodziewanie, w latach jego młodych zjął z świata tego? Co to jest, że żywot człowieka tego, chwałę twoję pomnażającego, jako polny kwiatek uwiądł, jako najsłabsza pajęczyna się przerwał, jako dzień wczorajszy przeszedł, a jak pędziwiatrny dym pręciuchno przeminął? Co być ma, że ten, który daleko jeszcze więtsze rzeczy ku chwale twej świętej zamyślał, a niż je był uczynił, tu zapłaty nie wziąwszy, i owszem stratę odniósłszy, dygnitarstw godnych takich posług nie otrzymawszy, nie zebrawszy ale utraciwszy na posługach Rzeczypospolitej majętność swoję, za dobrodziejstwa przeklęctwa, za

posługi obmowy, za szczerość potwarzy odniósłszy, zszedł z świata tego; a k temu zszedł z niego w młodych a prawie kwitnących latach swoich, zostawiwszy po sobie Małżonkę nader żałosną, dzieteczki ledwie nie w pieluchach osierociałe, bracią w wielkim żalu, wszystkie nawet ludzie baczne w smętku nie małym? Co za przyczyna tego Panie? Robotę, pracę, zasługi nie małe, chęć jeszcze więtszą, na którąś ty zwykł mieć wielkie oko, widzę — zapłaty na tym świecie nie widzę. Przeto nie bacząc innej przyczyny, śmiele wielką ufność w dobroci twej świętej mając, znowu powtarzam mówiąc: że kiedybyś się ty przez łaskę twoję świętą nie był nalazł przy skonaniu brata tego naszego, ten brat nasz nie umarłby był tej godziny i do wiela innych. Bo kiedybyś mu nie chciał był płacić na onym świecie czém lepszém, zapłaciłbyś mu na tym świecie temi dobrami doczesnemi, jakoś wielom uczynił i do tych czasów jeszcze czynisz."

„Acz przypada mi na pamięć i insza śmierci tej przyczyna, którą w Piśmie ś. o ludziach takowych czytam temi słowy: *Porwany jest, aby złość nie odmieniła rozumu jego, abo żeby obłuda nie zwiodła dusze jego.* Wiem, iż brat ten nasz i rozumu wielkiego i woli był dobrej: ale znam i skazę przyrodzenia naszego. Dobry był Saul, kiedy go Bóg na królestwo powołał; lecz jako się na królestwie odmienił, i jakim się stał potém niezbożnikiem! O ile ich jest w chrześciaństwie, którzy na inszym stopniu będący dobrymi, szczodrymi, pobożnymi byli; a jako się chleba abo stanu wysokiego dopięli, tak się łakomymi, niezbożnymi, czasem i Bogu i Panu swemu niewiernymi stali! Żeby to tedy i brata naszego nie potkało, Bóg, który wszystko widzi od wieków pierwej a niż się stanie, i owszem choć się nie stanie opatrując, wyważył, wyrwał, wytargnął go z tej złej toni świata tego, aby nie zginął, aby złość umysłu jego nie odmieniła."

„A o fikcyi albo obłudzie co ja rzekę? Daj rzadsza była a niż jest temi czasy w narodzie naszym miłym. Byliśmy niegdy sławni, Polacy i Litwo moja, w szczerości i prostocie świętej; przeto się też przodkowie naszy srodze i rzeczą i słowem samém nieszczerością a nieprawdą brzydzili. Lecz teraz słowem aż nazbyt, ale rzeczą by kąska się nie brzydzimy. Była u nas niegdy prawdziwa owa przypowieść, *co w sercu to w uściech;* ale teraz wspak, insza na myśli, insza w mowie, insza w uczynku. Co żeby nie potkało tego brata naszego, wyrwać go Bóg raczył.“ — Azaż nie wiecie, że na wysokie drzewa wielkie wiatry biją? Azaż nie baczycie, jako stan jego takim był podległy nawałnościom?— Wierzę i to, że jako dar Pański jest aby niektórzy długo żyli, tak dar Pański jest, żeby drudzy prędko pielgrzymowania swego dokończyli. Owa co Bóg czyni, dobrze czyni.“

O straszliwym sądzie Pańskim, na pierwszą Niedzielę Adwentu kazanie. W Krakowie 1603. Ułożone w kształcie historycznym z proroctw w Piśmie ś. zawartych, pod względem wymowy do pośledniejszych należy.

Prawidło wiary heretyckiej, w Wilnie 1592, i *Ewanielik, w Krak. 1602* (wyd. drugie), mają za cel pisma protestanckie Grzegorza z Żarnowca i upowszechnioną pod ów czas biblią brzeską, na które autor z żarliwością uderza. W pierwszém zamierzył okazać, jako wodzowie kacerscy nie inszém prawidłem a sznurem wiarę prostują, jedno głową własną, zaczém się bardzo w swych zdaniach mylą. Opowiada fałszerstwa ich w wierze, rozmaite chytrości, kłamstwa i zdrady, któremi kościołowi powszechnemu szkodę i obelżenie czynią, a głównie stosuje te nagany do mistrza Grzegorza, *bo taka* (mówi) *głowa*

takiego ługu potrzebuje. Rzecz całą zawiera w 19 rozdziałach, w których mówi kolejno: o kościele, o Piśmie ś. i jego wykładzie, i o Antychryście. *Ewanielik*, pisemko podobnejże treści, w dwóch osobnych rozmowach protestantom dowodzi, że się niesłusznie Ewangelikami zowią.

W kazaniu pierwszém *O przyjm. Sakr. ołtarza pod jedną postacią* wspomina mowca *przeszłe kazania* swoje, w których *o odpuściech* szeroce i gruntownie rozprawiał: ale te zapewnie ustną były improwizacyą, albo w rękopiśmie zaległy.

Umiał Grodzicki obce języki, czytał wiele w niemieckim, ztąd może nawykł do zbytecznego niekiedy przedłużania okresów, i zamykania ich na wzór niemieckiej składni — jak w tym n. p. ustępie:

„Tom na teraźniejszém kazaniu na oko w tej też kontrowersyi okazać, a jako teże miejsca Pisma ś., które oni ku potwierdzeniu błędu swego, jakoby dwoja osoba w używaniu Sakramentu ciała Pańskiego wszystkim do zbawienia potrzebna być miała, przywodzą, prawdziwie przeciw im samym biją, i prawdę kościoła powszechnego potwierdzają, przed óczy wasze jaśnie przełożyć umyślił« — i t. d.

Widzieć w nim miejscami wkradające się wady stylu — dowcip fałszywy i upodobanie w sztucznej budowie okresów, n. p. gdy mówi o przyjmowaniu Ciała Pańskiego:

»Daj Boże abyś skosztował — *skosztowawszy*, smak w nim uczuł — *uczuwszy*, częstokroć się do jego uży-

wania kwapił — często go *używając*, duchownie się upijał“ — i t. d.

Taka parallela wyrazowa nie raz się nawet powtarza — obaczmy przykład następujący:

»Tego uniżoném sercem prosimy, aby jako prawdę swoję objaśnić, tak oczy siedzących w ciemnościach oświecić, *oświeciwszy* krnąbrne wole ludzi miłością samych siebie zdjętych potargnąć, *potargnąwszy* i t. d.

Mimo piękny w ogóle tok polszczyzny, nadarzają się dość często wyrazy obce, łacińskie, a nawet niemieckie, jako to: repliki, kwestye, adwersarze, solucye, kontrowersye, exageracye, szpruchy, dyscypułowie, kredenty, applikować, falować, konfutować, i wiele innych.

Szymon Wysocki Soc. Jesu. Urodzony w Kurżanach na Rusi r. 1542; po wyćwiczeniu się pierwotném w naukach, razem z Piotrem Skargą wstąpiwszy do zakonu Jezuitów, przez lat blisko pięćdziesiąt urząd kaznodziejski sprawował, już to we Lwowie, już w Wilnie, gdzie się zarówno dał poznać jak mowca zawołany i jałmużnik wielki. Wysłany do Szwecyi na dwór Katarzyny Jagiellonki, był przez lat ośm spowiednikiem królowej, i pod ten czas wpływając na wychowanie jej syna Zygmunta (potém króla pol.) najwięcej przyłożył się do utwierdzenia go w wierze katolickiej. *(Niesiec. Kor. IV. k. 617).* Za powrotem do kraju, długo jeszcze opowiadając słowo Boże, gorliwości kapłańskiej i niezmordowanej pracowitości chwalebne dawał dowody. Kanonii lwowskiej z pokory nie przyjął. Umarł r. 1622 blisko ośmdziesiątletni. W sędziwym wieku zajmował się z upodo-

baniem nauką i wielorakiemi pismy, których wydał znaczną liczbę w języku polskim i łacińskim *(ob. Osiński w Żyw. Skargi)*. Celem ich było utwierdzenie katolików w wierze i wykazanie zasług Jezuitów.

Z prac kaznodziejskich pozostało tylko: *Kazanie na pogrzebie książęcia Jana Symeona Olelkowicza, w Lublinie r. 1593* — głównie wymierzone przeciw nauce Kalwinistów nie wierzących w czyściec. Jezuici mieli w zwyczaju wprowadzać tego rodzaju przedmioty sporne na mownicę, i często kazania ich dawały powód do długich i zaciętych dysput. — Pod względem języka uderzają tu miejscami zastarzałe formy, u innych pisarzów nie dostrzegane, w odmianie rzeczowników, jak n. p. trzej człowieków.

Wojciech Sękowski, Dominikan, S. T. M. Wstąpił do zakonu w Krakowie r. 1578, poczém dla nauk podróżował do Włoch, i w Bononii stopień magistra otrzymał. Za powrotem, oddawszy się z wielką pilnością kaznodziejstwu, naprzód we Lwowie, a potém w Lublinie, kędy sprawował urząd przeora, słowo Boże opowiadał — chwalony z wymowy i między najcelniejszymi wieku swego kaznodziejami pomieszczony. *(Bzow. Prop. S. Hyac. p. 89 et passim)*. Prowincyałem polskim obrany r. 1599, rządził zakonem aż do zejścia swego w Krakowie r. 1609, bo w tymże roku Fab. Birkowski wyrzekł w kościele ś. Trójcy pogrzebową pochwałę swego niegdyś nauczyciela (zgasłego jak mówi przed dwudziestu dniami, które jeszcze po nim nie zdołały łez powszechnych utulić). »Kiedy nas gorącemi namowami zagrze-

wał, wypełniał wtedy ów nakaz Apostołów: Błagam was! niechaj mowy wasze będą dla wszystkich ludzi — dla królów, i dla tych którzy na wysokich miejscach siedzą, abyśmy żywot mieli spokojny i bezpieczny. Był jak niewiasta karmiąca owoc zawiązany w żywocie swoim; ta bowiem pokarm i napój nie dla siebie tylko przyjmuje, ale i dla dziecięcia, które nim żywi i wychowywa.« *(Epitaphium Albertinum*, ob. *Birk. Oratt. eccl. p. 413).* O kazaniach jego, azali kiedy wyszły, żadnej nie znajdujemy wzmianki.

Adryan Radzimiński, Jezuita. Urodzony na Mazowszu r. 1544, filozofii naprzód w Wilnie, potém teologii słuchał w Rzymie; zkąd wróciwszy i dawszy się wkrótce poznać z gruntownej nauki i ujmującej powagi obyczajów, zarządzał zgromadzeniami Jezuitów we Lwowie i Sandomierzu. Spory uczone wiódł z Aryanami w Lewartowie i po innych miejscach. Obok Skargi, Smigleckiego i Grodzickiego, do celniejszych należał kaznodziei i rozprawiaczy. Potęga słów jego wstrząsnęła owym wymownym Kazimirskim, po żwawej dyspucie, którą stoczył z Lewartowskimi nauczycielami i ministrami. Umarł r. 1611. Kasper Cichocki, kanonik i proboszcz sandomirski, uczcił go pogrzebową pochwałą, w której prace i zasługi jego należycie wyłuszczył.

Wawrzyniec Goślicki (ob. w T. I. *Mow. polit.* str. 500). Chełmińskim biskupem będąc, często do ludu kazania miewał. *Vir doctrina et eloquentia potens.* (*Piasec. Chron. sub a. 1587*).

Benedykt Wojna, biskup wileński, † 1616, lat kilka

na naukach a zwłaszcza teologicznych w Rzymie strawiwszy, sprawował na dworze królewskim urząd sekretarza; zkąd przeznaczony na probostwo trockie, a potém na godność administratora biskupstwa wileńskiego, zasiadł w końcu na tej stolicy z woli Zygmunta Augusta, który podziwiał w nim niezwykłą męża apostolskiego stałość i gorliwość. Hozyusz (w liście do Jana Chodkiewicza) piękne mu oddaje świadectwo. Cichocki zowie go *rycerzem wiary Chrystusowej* i *postrachem różnowierców*. W czasie szerzącej się w Litwie reformy, obchodził swoję dyecezyą, sam ludowi zasady wiary tłumaczył; i z tąż samą żarliwością każąc po kościołach i przed królem w Wilnie, wielu odstępców wiary do porzucenia nauk heretyckich skutecznie nakłaniał.

Widziewicz Jezuita (w *Kazaniu na pogrzebie Bened. Wojny, w Wil. 1616,* piękną napisaném polszczyzną) wspomina z pochwałą jego kazania, a zwłaszcza jedno miane przy założeniu kościoła ś. Kazimierza w Wilnie, które mieni *gorącém i wymownėm*. Skreślając zacne tego męża kapłańskie i senatorskie przymioty, powiada: »Nauka jego na podziw wielka była: i mógł się każdy domyślić, iż na piersiach jego dwa one drogie najwyższego kapłana kamienie były: nauka i prawda. Nauka dla umiejętności, a prawda dla szczerości.« — »A nie tylko sam uprzejmym ku Panu swemu był, ale na sejmikach i sejmach dobrą zatrzymać, a złą stronę nakierować, a wierność i miłość ku Panu i królowi swemu w sercach źle sprawionych wzniecać umiał.«

Marcin Smiglecki, Jezuita. Ur. r. 1562. † 1618.

W młodym wieku we Lwowie ze słuchania Laterny nabrawszy chęci do stanu duchownego i nauk teologicznych, i zjednawszy sobie opiekę Jana Zamojskiego, kosztem jego kształcił się w Rzymie, gdzie wczesném rozwinięciem swoich zdolności sprawdził wyrzeczone o sobie przezeń proroctwo, *że nie zrodzi ta rola chwastu w kościele Bożym, gdy tak chętliwie prawdy zbawiennej przyjmuje ziarno.* Za powrotem z Włoch, uczył filozofii a potém teologii w Wilnie, gdzie też stopień doktora ś. teol. uzyskał. Ceniony z nauki równie jak skromności i łagodności charakteru, sprawował przełożeństwo zgromadzeń jezuickich w Pułtusku, Poznaniu, Kaliszu i Krakowie. Żarliwości w obronie wiary odznaczające się złożył dowody w walkach z różnowiercami, dawszy zarazem poznać moc i dzielność swojej wymowy. Skarga chwali pisma jego *(w Przedm. do pierwszego Zawstydzenia Aryanów):* »Fałsze i chytrość tych kacermistrzów, któremi Pismo ś. do swoich błędów pociągają, rozbił i odkrył mądrém i wielce uczoném swojém pismem polskiém X. Marcin Smiglecki S. J. tak iż przydawać się nic nie może do jego wysokiego i szczęśliwego nad tą niewiernością zwycięztwa.« Pamiętna jest odprawiona przezeń w r. 1600 rozprawa z dyssydentami w Wilnie, niemniej walka polemiczna z Janem Bissendorfem, i spory uczone, które podejmował w obronie Jak. Wujka.

Pisał więcej językiem łacińskim niżeli polskim. Największa część dzieł jego jest treści polemicznej. Wymienia je Alegambe, a za nim Jöcher, Ossoliński, Maciejowski, i inni. Rozprawia w nich autor przeciw zdaniom

spółczesnych nowowierców, zwłaszcza Aryanów, w przedmiocie bóstwa i wcielenia Chrystusa Pana. Zbija twierdzenia Socyna, Smalcyusza, nadewszystko zaś Moskorzowskiego, i nagania fałszywe w wielu pismach Ewangelii wykłady. Przyznać należy Śmigleckiemu biegłość niezwykłą w dyalektyce, w której nie dał się przewyższyć nawet Moskorzowskiemu; udowodnił ją szczególniej w sporze z nim prowadzonym o jestestwie materyi. Polszczyzna jego czysta, acz miejscami do łaciny naginana. Obok prac teologicznych, Smiglecki z upodobaniem oddawał się filozofii, czego świadectwo zostawił w dziele: *Logicae partes duae, Ingolstad. 1618.* Sławny krytyk francuzki Rapin (w piśmie swojém: *Reflexions sur la Logique*) powiada o nim: »Smiglecki Jezuita, Polak, był jeden z ostatnich dyalektyków, który o logice Arystotelesa sądził z wielką trafnością, umiejąc go należycie pojąć i zgłębić.«

Pismo *O lichwie i wyderkach, czynszach, najmach i t. d. w Wilnie 1541*, rzecz prawną wykładające w formie popularnej i dla każdego przystępnej, które za życia autora pięć razy z druku wychodziło, zawiera wiele uwag moralnych, nader rozsądnych i praktycznych, i stanowi ważny zabytek do dziejów wewnętrznych narodu z tej epoki.

Przestrogi do sumienia należące, od jednego miłośnika ojczyzny wydane r. 1632, świadectwem są ślachetnego i prawdziwie obywatelskiego sposobu myślenia autora.

Do ważniejszych pism jego należy także dziełko: *Ab-*

surda synodu Toruńskiego, a. 1596, w którém dowodzi protestantom, że nie mają żadnego prawa składania osobnych zjazdów, że zatém nieważne jest wszystko, cokolwiek na zjeździe w Toruniu uchwalili albo na przyszłość uchwalićby mogli.

Sebastyan Nuceryn (Nucerinus, Orzeszko) kanonik sandomirski i szkalmierski, ur. r. 1565 † 1635. Uczył się w akademii krakowskiej, w której stopień doktora fil. uzyskawszy, podróżował czas jakiś za granicą, zkąd wrócił doktorem ś. teologii i prawa. Był naprzód kaznodzieją w Tarnowie, potém z woli biskupa Bernarda Maciejowskiego przełożonym nad seminaryum krakowskiém, naostatek w kościele katedralnym krak. objął urząd kaznodziei, który z wielką chwałą przez lat dwadzieścia cztery sprawował. Oświecał słowem Bożém i mądremi pismami błądzących w wierze — grzeszników do pokuty gorącą namową prowadził. Na wielu książkach czytamy go cenzorem dzieł duchownych. Umarł r. 1636. Starowolski *(de clar. Orat. p. 96)* mieni go *naczelnym wieku swego kaznodzieją*, którego silnej i porywającej wymowie cała Polska wydziwić się nie mogła. »*Orbis Sarmatici decus. Alter Nazianzenus.*“ Vitellius, mowca Tylicyański, w pochwale pogrzebowej Nucerynа *(Lucerna splendens super candelabrum sacrum, Crac. 1635)* nazywa go *divinum et supra quam optimum oratorem.* „Był to (mówi) prawdziwy rycerz Chrystusowy, którego męztwo rosło w miarę doznawanych blizn i ciosów, wielkość duszy wśród usiłujących zachwiać nią postrachów. Kazania jego nie byłyć to próżne brzę-

czadła, któreby powierzchownym tylko dźwiękiem łudziły ucho, ale jakby miecz obosieczny, przenikający duszę aż do głębi. Powiadano niegdyś o Peryklesie, że słowa jego zostawiały w umyśle słuchacza utkwione strzały — baśń to wymyślona przez zwykłą wiekom owym chełpliwość, na oznaczenie potęgi jego wymowy. My, którzyśmy oczyma własnemi oglądali i słyszeli tylekroć naszego mowcę, jak wdzierając się przemożnie do najgłębszych serc tajników, tłumy słuchaczów głosem swoim porywał, i już to niebiańskich roskoszy żądzą do Stwórcy podnosił, już bojaźnią grzeszników i ranami pokuty do jęków pobudzał: jakąż wymowie jego siłę, jakie groty i strzały przypiszemy? Zdawało się, że to nie człowiek ale anioł Boży, albo raczej Bóg sam słowo swoje opowiadał.“ — O wymowie jego dodaje, że łączyła w sobie dowcip z obfitością, powagę z wdziękiem. Nic w niej zniewieściale miękkiego, nic wybiegającego nad miarę, nic rozwlekłego nie było: wszystko owszem, według zasad poetów i krasomowców, umiejętnie związane, układne i piękne.

Na synodzie krak. r. 1634 odprawionym za Jana Olbrachta królewica biskupa krakow. miał Nuceryn mowę łacińską, która ówcześnie wyszła z druku. *(Jocher: Obraz hist. bibl. T. III. str. 311).* Prócz kazań, poświęcił Nuceryn pióro swoje tłumaczeniu wielu dzieł obcych, mianowicie z włoskiego. Wylicza je Maciejowski w T. III. Piśm. pol. str. 525. i nast. Pozostała prócz tego mowa łacińska: *Oratio in incoeptione lectionum in domo ordinandorum Cracoviae habita, a. 1603.*

Karlankas wspomina *Mowę miana na pogrzebie Romera* i pochwały różnych znakomitych mężów; Vitellius *Hymny kościelne*, ułożone i zastósowane do śpiewu,pracą Nuceryna biegłego nadzwyczaj (jak mówi) w muzyce. —

Szymon Nikowski S. J. Ur. w Łobżęcinie, nauki pobierał w akademii krakowskiej, zkąd po otrzymaniu stopnia mistrza filozofii w r. 1575 wstąpił do zakonu Jezuitów. Wysłany do Szwecyi, był kaznodzieją nadwornym królowej Katarzyny Jagiellonki przez lat cztery. Po jej śmierci wrócił do Polski, i urząd kaznodziejski zaszczytnie przez czas długi sprawował. Alegambe (l. c. p. 422) liczy go pomiędzy celniejsze ozdoby mownicy polskiej.

Wydał *Martyrologium* t. j. żywoty śś. Męczenników, w Krak. 1593. O kazaniach jego nie wiemy.

Fabian Birkowski, Dominikan, S. T. D. Kaznodzieja Władysława IV. Urodził się we Lwowie r. 1566. Po ukończeniu nauk w akademii krak. i wczesném przyjęciu szaty zakonnej, rozpoczął zawód nauczycielski w tej głównej królestwa szkole; ale zrażony napotkanemi przeciwnościami, wrócił nie zadługo do celi klasztornej, i oddawszy się pracom kaznodziejskim, lat czternaście kazywał w Krakowie w kościele ś. Trójcy. Odbył następnie podróż do Rzymu, a za powrotem przyjął urząd kaznodziei kościoła Dominikanów w Warszawie. Wkrótce dawszy się poznać z swoich rzadkich przymiotów Zygmuntowi III, wezwanym został na dwór królewica Władysława, z którym odtąd, jako domowy teolog i kaznodzieja, dzieląc trudy wojenne i podróże, na obszerniejsze wystąpił pole zasługi — żywot rycerski połączył z duchownym

apostolskim, i przedstawił w sobie rzadki wzór kapłana-obywatela, mowcy obozowo-religijnego, stworzywszy nowy, nieznany prawie nigdzie rodzaj wymowy, którą własnym geniuszu swego wyszczególnił i uzacnił piętnem. W wołoskich i zadnieprowych wyprawach tułał się z taborami wojennemi, tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc (według podania Makowskiego) nędze kalectwa i rany odmrożenia. W chwilach stanowczych i niebezpiecznych zagrzewał wymową swoją odwagę rycerstwa. Od wodza do prostego żołnierza spieszył z religijną pomocą. Po wstąpieniu na tron Władysława, pełniąc przy nim bez przerwy urząd kaznodziei, był mu wierną radą i poręką, stróżem sumienia i ojcem duchownym, w rozlicznych panowania jego troskach i przygodach. Skarga pod ów czas już starzejący się miał w nim zdolnego wyręczyciela i następcę, który siwiznę jego czcił i piastował z czułością. Na dwa lata dopiero przed śmiercią Birkowski opuścił dwór królewski, i podobnie jak Skarga, nie obdarzony żadną godnością duchowną, żadném próżności i blasku świata nie schołdowany mamidłem, wrócił do klasztornego zacisza, i w Krakowie w kościele farnym, kędy przeorem był konwentu, kazywał aż do zgonu (r. 1636). »Były-to dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi swemu przyświecając, w miłości wiary i ojczyzny na ich ołtarzu zgorzały.« *(Brodz)*. Cnoty i zasługi Birkowskiego uczcił pochwałą pogrzebową Adam Makowski Jezuita, skreśliwszy w niej obraz wzorowego kapłana i mowcy — który poźniej

uzupełnił bieglejszém piórem Ossoliński, a za nim Brodziński i inni.

Za ostateczne ogniwo między złotą, Zygmuntowską epoką wymowy polskiej, a czasem *późniejszym kwestyj, przesady wyrażeń i ciemnej napuszystości*, uważają uczeni Birkowskiego. Rzeczywiście wyobraża on tę średnią epokę przejścia. Nie samo atoli połączenie wad z górującemi zaletami mowcy stanowi jego charakter, tak iżby go uważać można za potęgę ujemną, zniżającą o jeden stopień wymowę XVI wieku. Ma on swoje osobne i wydatne piętno, którém się wyszczególnia jak geniusz potężnego wpływu i znaczenia. Spółczesni zwali go *Chryzologiem sarmackim, »Philosophus admirabilis, theologus incomparabilis, atque orator inter eruditos sui temporis verbi Dei praecones longe eruditissimus eloquentissimusque.«* (*Nakiel.* in *Miech.*).

Z akademii krakowskiej wyszedł Birkowski poetą, mowcą, teologiem, łacinnikiem i grekiem, przesiąkłszy metodą scholastyczną, która od schyłku wieku XVI po szkołach przeważać poczęła. Oswojony z dziełami starożytnych pisarzy, historyą i księgami Pisma ś. zebrał był nieskąpy zapas wiadomości, wystarczających do usposobienia człowieka uczonego, według mody i wyobrażeń jego wieku. Ale duch unoszący dziejów społecznych, zawód i okoliczności jego życia, nadały tym usposobieniom właściwy i odrębny wcale kierunek. Z zakonu wywołany na świat, w czynną służbę religijnej praktyki, uczuł w sobie powołanie od-

powiednie geniuszowi i potrzebie czasu. Życiem ocierał się o wszystkie stany w narodzie — od dworu sięgał do najpoziomszych warstw społeczeństwa. W tej nowej szkole przerobił w sobie pierwiastki wyniesione z wcześniejszego wychowania, otrząsając się z pleśni dawnych pojęć i nałogów monastycznych, chociaż ich do cała w sobie nie umorzył.

Siłą ożywczą i natchnieniem jego była ta religijna energia, którą zdawał się nad wiek swój podnosić, a która miała źródło w moralném usposobieniu narodu i dziejowej treści społecznego życia. Patrzał on na poczynający się ów straszliwy dramat, w którego dalszém rozwiązaniu losy zawistne gotowały Polsce upadek. Kraj gwałcony zbrojną napaścią Szwedów, pogańskiemi nachody Turków i Tatarów, depcących bezkarnie po gruzach wywróconych świątyń i ołtarzów — włości i miasta w płomieniach, a tysiące brańców zapędzane w łyka barbarzyńskiej niewoli — były to klęski przenikające naród boleścią aż do gruntu, i z łona rozpaczy podnoszące ducha ślachetnej odwagi i poświęcenia. Z drugiej strony, niekarność swobód, podrywająca wszelką powagę świecką i duchowną — próżność i swawola karmiąca się uciskiem biednych — stronnictwa i zawiści, bunty i konfederacye, spowodowane różnością wiary, a podżegane obcym wpływem i widoków osobistych spórką — udaremniały najgorliwsze wysiłki, i ćmiły żałobą blask bezowocnych ofiar i tryumfów. Wyobraźmy sobie teraz mowcę, gorejącego żywém uczuciem wiary i uniesionej cnoty oby-

watelskiej – kapłana-patryotę, z bolejącą w uściech skargą na zepsucie obyczajów w narodzie — nauczyciela wzniosłej dążności moralnej, podnoszącego myśl wielką uświęcenia i ugruntowania w społeczeństwie zasad chrześciańskich, jako jedynego środka do podtrzymania upadającej budowy politycznej, — a snadno pojmiemy stanowisko i powołanie Birkowskiego, ku ocenieniu właściwych mu przymiotów i charakteru. Przejął on się całą surowością i zapałem, jakim się niegdyś zakon jego odznaczał — powstał niby *Heliasz* drugi *z gorejącą pochodnią Bożego słowa,* utworzywszy sobie ideał kaznodziei, na wzór *Pawła ś., Piotra, Jakubów*, uzbrajających się duchem miłości i poświęcenia na wszelakie wojny i przeciwności świata tego, oporne trudy i niebezpieczeństwa. „Apostołowie święci, aby się świata nie zlękli, a bojaźń wszytkę z piersi wypędzili, miłości ogniem, który puścił Duch ś. na nie, rozpalali serca swe. Ta była purpura czerwona, w którą jako kirys jaki przybrani uczniowie Pańscy, na trybunały sędziów tego świata, na szkarłaty królewskie, oka nie zmrużywszy patrzali bezpiecznie. Nie darmo upomina Izajasz: *Clama ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam.* Widzisz ten ogień, który wypadłszy z pieczar onych głębokich, pożera szczyty wielkich i mocnych królestw i monarchij; widzisz mówię przeklęte grzechy, które pożog on wieczny zapalił z piekła. Patrz, jako się do góry wyniosło bałwochwalstwo, wszeteczeństwo, wydzierstwo, pijaństwo; jako się zajęły mocno łotrostwa i niecnoty, i goreją jako smol-

ne stosy. Porwiéj trąbę do ręki co prędzej, a uderz na trwogę.“ Ztąd w kazaniach swoich niezwyczajną prawie rozwija siłę. Pewien stopień przesady, obok surowości i nieokrzesania, nie tak za nałogową wadę i zwyczajną pisarzom tego wieku nadętość, jako raczej za unoszącą siłę liryzmu i wylew gorejącego uczucia uważać należy. W ogóle myśl przeważała w nim nad formą, którąby w zimnej rozwadze niesłusznie smak dzisiejszy potępiał. Więcej uczuciowo wpływał na umysły, niżeli przez krytykę i rozumowania, jak Skarga i inni podobni mowcy, przezornie i z układnością przystępujący do reformy obyczajów w narodzie.

Polityczny jego sposób myślenia ten sam był co Skargi. Nie wnosząc teoryi żadnej na mownicę, ani wyrażając tak jawnie swoich zasad, rozwijał je raczej metodą przeczącą: ukazywał wady i słabości rządu polskiego — przymawiał radom niezgodnym, rokoszom i konfederacyom — szlachcie upojonej próżnością, swawolnej i burzliwej, wytykał nierząd domowy i bezkarność swobód krajowych. „Strzeżmy się (mówił) niezgody i niechęci, bo pewnie wpadniem pod pazury onej kanie, która się dawno wiesza nad niezgodnemi. Biada wozowi, którego woźnice konie nie słuchają — biada ciału, w którém humory z sobą wojnę wiodą, a na żołądek jako na lenia i gnusa skarżą. Sama prawda mówi: *Omne regnum in se ipso divisum desolabitur.* Łacno pojedynkiem strzały połamać, w kupie trudno. Zalecam tedy zgodę: *Ecce quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum.* Jeśli wam miła woj-

na, aza niemasz z kim inszym wojować, jedno z swoim? Znajmy powinność naszę i rozkazanie Pańskie, abyśmy się społecznie miłowali. Pamiętajmy o tém, o czém nie pomniało miasto Jeruzalem, i zginęło.“

W polemikę nie zadawał się teologicznie. Cierpko jednakże dojmował dyssydentom, nie tylko w swych *Exorbitancyach*, ale i w innych kazaniach, odwodząc katolików od przymierza i spółki praw krajowych z różnowiercami. „Już wy smakujcie jako rozumiecie wasze konfederacye, kompozycye z nimi — inaczej sowa śpiewa, inaczej wrona. Nie mógł się zgodzić Ezau z Jakóbem, a czemu? nie tai tego Pismo: *Factus est Esau vir gnarus venandi et homo agricola. Jacob autem vir simplex &c.* Ten z księgami spokojny, a ów la la la ze psy na pole codzień.“ Nie wahał się nawet podniecać w katolikach żądzy wojowania z różnowiercami, jak to widzimy w kaz. I. na Niedz. III. po Trzech Królach, gdzie mówi o wojnach sprawiedliwych: »Słuszna przeciwko swawolnym heretykom i upornym, którzy pana za pana nie znają, wojny podnosić, jako radził Grzegórz ś. Gennadiusowi cesarzowi.«

Obfity w rzecz i wyczerpujący, rad wchodził na pole uwag moralnych, bez tautologii i próżnej deklamacyi Są one tém w jego kazaniach, czém najlepsze części w filozofii etycznej, mając więcej nierównie siły i przystępności, niż u najwymowniejszych moralistów. Na wykręty i złości domowe (powiada Makowski), na polskie występki wszelakie, mocno i bezpiecznie na-

stępował. Niczego ani nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę wbrew i w głos mówił, i gdzie było potrzeba, ledwo nie palcem wskazał. „Nie umieją pieścić słowa mądrych; umieją błędnych i leniwych ranami pokuty świętej pobudzać do dobrego. Kto kiedy widział, aby trąb strasznych do tańców owych używano? Na wojny trąby zwoływają, do boju krwawego pobudzają: takie są (mówił) słowa kaznodziejskie.“ — Nie zawsze łajał i gromił — surowym w karceniu będąc ojcem, dla *synów łez* i pociechy potrzebujących grzeszników umiał serce z czułością matki otwierać. „Bodajże takich kaznodziejów było wiele naszych czasów, jaki był Paweł ś, aby się kochali w duszach ludzkich jako w synach, rodząc ich, wychowując, i na każdy wstęp cnoty podwyższając. Przyboleć trzeba w takim rodzaju: bo nie żartami dusza porywa się z grzechów, ale płaczem i łkaniem wielkiém. Kiedy umierają synowie, płakać ma ojciec, dlatego iż ojcem jest. Wszystkie opłakane dla grzechów wielkich, dla których dusze umierają, łez synami nazwać możemy; godni albowiem opłakania wielkiego. Prawda iż ofuknąć czasem ma grzech (kaznodzieja): ale niechaj pamięta na róg Samuelów, który pełen był oliwy. Rogiem ma uderzyć, to jest fukiem; ale róg oliwą ma być napełniony, to jest słowy przyjaznemi i miłemi.“

Wymowa jego śmiała, ognista, pełna siły męzkiej, wzniosłości i powagi, miała jeszcze ten właściwy urok, że z religijnemi połączając świeckie że tak powiem namaszczenie, tchnęła duchem swojskim i narodo-

wym. Tysiące słuchaczów spiesząc na jego kazania, głośne nie tylko w całej Polsce, ale w Litwie, a nawet w Moskwie, zanim próg świątyni Pańskiej przestąpili, już ożywiali się tą nęcącą otuchą, że prawdziwie polskie kazanie usłyszą — „że im kapłan polski i narodowy słowo Boże opowie, aż serca podniosą się do góry, i nie tylko zagoreją miłością Boga, ale i rozpłyną się w radości serdecznej.“

Cała epoka dziejów ówczesnych, wewnętrznie i zewnętrznie uważanych, była walką ustawiczną, trudem, bojowaniem. Birkowski schowany w obozach, świadek i uczestnik tylu wojennych wypraw, przejął się był cały duchem rycerskim, który wymowie jego pożyczał swej męzkiej siły, surowości i hartu: odznaczył się też tym właściwym przymiotem w wielu kazaniach przygodnych, będących żywym odgłosem ówczesnej dumy bohaterskiej, śmiałego, bojowego języka. Taż sama epoka wewnętrznych niepokojów, cierpień i niedoli ojczyzny, nastręczyła wymowie jego wiele rysów rzewnej i nader tkliwej melancholli, która przy owej rycerskiej fizyonomii cudnym wdziękiem odbija. Makowski w pochwale jego wspomina o kazaniach, które miewał w Warszawie w czasie grasującego powietrza. „Choćby miały być pamiętne, kiedy przed oczami jego ludzie jak snopy padali i marli, a jego Bóg cudownie chował.“ On przed bitwy stoczeniem wyśpiewywał z rycerstwem pieśń Bogarodzicę — zagrzewał wymową odwagę walczących, grzebał umarłych — a z zwycięzcami wróciwszy z wyprawy, sła-

wił czyny pamiętne wodzów i bohaterów, nie pomijając bez skarcenia wad i zdrożności, jakie w obozie dostrzegał.

Nie możemy dziś Birkowskiego, jako pisarza, oceniać według wzorów i panującego smaku XVI stulecia. Razem z innemi kaznodziejami, opuszczając tór ubity swych poprzedników, zwracał się on mimowolnie za porywającym pędem nowego ducha czasu: ztąd nosi na sobie znamiona dwóch epok, ich starcia się i przesilenia. Pierwiastki i nawyknienia dawnej szkoły połączył z nowemi żywiołami, pod których wpływem tworzył się smak właściwy i charakter piśmiennictwa XVII wieku. Nie zaciągając jeszcze przywar rodzących się z zbytku i nadużycia, zdobył część nieobojętną korzyści, jakie tkwiły w usposobieniu i geniuszu nowej epoki. Głównemi przymiotami, które z niej wyniósł, były: narodowość i popularność. Im winien Birkowski tę piękną romantyczną stronę, będącą w harmonii z wyobrażeniami i uczuciami nowoczesnych, a która go od Skargi i wszystkich pisarzy okresu Zygmuntowskiego niemal wiekiem całym wyróżnia. Narodowość u tamtych była poniekąd zacieśniona formą, i mistrzującym w ich dziełach smakiem, jednostajnie na wzorach klassycznych i wymowie Ojców św. urobionym — zkąd wyrodziła się pewna metoda, trzymająca na wodzy swobodniejsze ruchy umysłowości, i zacierająca częstokroć piętno narodowej barwy i swojszczyzny. W Birkowskim ukazuje się już duch XVII wieku, zrzucający z siebie więzy dawnej tradycyi i po-

wagi. Nie dzierżąc się żadnej przymusowej mody, żadnej szkoły wzorowości i sztuki, idzie za popędem swego natchnienia, wylewem wewnętrznych wzruszeń i mimowolnej siły. Prawdziwy narodowiec, Polak myślą, uczuciem i językiem, odbija w sobie wiernie, cokolwiek w ówczesném społeczeństwie było żywotném. Widzisz tam nieokrzesanie zewnętrzne, jawność i szorstkość charakteru, bujny i przebierający miarę dowcip: ale obok tych wad wielką siłę liryczną, męzkie i prawdziwie narodowe rzeczy ujęcie, prostotę uczuć i niewinność. Żart, humor, ironia, satyra, z całą swobodą narodowej fantazyi, całą szczerotą wysłowienia, tym językiem powszednim, towarzyskim, z pełnego serca i bez przeszkody płynącym, jak wszystkim płodom ówczesnym tak i wymowie Birkowskiego nadają typ nowy, swojski i oryginalny. Mowca przesiąkły erudycyą, nawykły do wyrażeń i farb pożyczanych ustawnie od starożytnych, nie skąpo wprawdzie sieje tém błyszczącém bogactwem, obrazy swoje potrząsa barwami mitologii, i splata wieńce kwiatów wybranych niemal z wszystkich pisarzy klassycznych, a pospołu z Biblii, Ojców ś. i źródeł nowoczesnej nauki — umié wszelako nadawać im wszędy cechę narodową. „Na lekkich i płochych konceptach nie sadził się (mówi Makowski); ale od niewoli drugdy mu do tego przychodziło, że musiał czém świeckiém przysmaczyć. A któż był w te uczone fraszki pogańskie i poetyckie nad ojca Fabiana bogatszy?“ Jakoż nie były one w uściech Birkowskiego celem, ale środkiem. Nie powodowa-

ła nim płocha w tej mierze lekkomyślność, ani tuszył swą mową uwłaczać powadze kapłańskiej i przyzwoitości: wszystko wtedy zdawało się poważném i przyzwoitém, co pod jakąkolwiek formą objawiało w sobie cel moralny, a dogadzało smakowi powszechnemu, przynęcając uwagę i ciekawość. Czyliż w tém nie dostrzegamy pewnej sztuki, przypominającej greckich wymowy mistrzów? Aby sądzić o ludziach i pisarzach właściwego wieku, trzeba nań poglądać umiejętném okiem historyi, uobecnić go przed sobą, wtajemniczyć się głęboko w jego ducha, obyczaje i wyobrażenia. Tylko na tle właściwém swego czasu Birkowski pojętym i sprawiedliwie ocenionym być może. Pod względem ducha i swojskości wyrażeń, jest on prawdziwym mistrzem swojej epoki. Nigdy wymowa, z tego stanowiska uważana, nie była więcej właściwą i oryginalną — nigdy w niej żywioł narodowy tak silnie i miejscowo się nie rozwijał.

Bzowski w wymowie Birkowskiego uznaje dar przyrodzony, i usposobienie się wszystkiemi naukami pomocniczemi; nie tylko żywość i dosadność, ale jakąś nieprzezwyciężoną dzielność. „*Qui felicissimis naturae incrementis, summo studio, artibus dicendi perpolitus et instructus, sine armis piam tyrannidem in animis hominum exercet.*“ *(Prop. S. Hyac. p. 89).* Żadne z kazań jego nie jest suchém rozumowaniem, rozprawą martwą i wyłącznie uczoną: nie mówił bowiem z przyjętych zasad, ale z życia — dlatego wszędy w nim oddycha życie i dramatyczność. W łacińskich tylko mo-

wach przebija kunszt retoryczny, bo tam Birkowski stósował się do smaku i stylu uczonych, jak n. p. w pochwale Sękowskiego i Sokołowskiego, które prawił w zgromadzeniu doktorów; na dobie mu było wtedy przypominać sobie Cycerona i innych mowców klassycznych.

W kazaniach, nie trzymając się żadnej stałej formy, szanuje jednak prawa homiletyki, i w najśmielszym zapędzie fantazyi umie się rządzić rozsądkiem i umiarkowaniem. Wszędy zachowuje loiczny porządek; nie wymija ani miesza głównej myśli; lecz wierny swemu założeniu zmierza prosto i widocznie do celu. Uderzając często gwałtownemi wybuchami zapału i liryzmu, porywa słuchacza, unosi, i nigdy nie zostawia go bez głębokiego wrażenia.

„Na słowach, rzekłby drugi, że się sadził; lecz mnie się zda, że mówił językiem swoim zwyczajnym, chędogim i polerownym, bez affektacyi i pracy. Jako rzeka czysta płynęły mu perełki wyborne, i wiem że je drudzy zbierali, i dla polszczyzny radzi go czytali.“ *(Mak.)*. Styl nie był miarą doskonałości jego wymowy, jak u kaznodziei francuzkich, którzy od czasów Bossueta i Massyliona zasadzali prawie wszystko na wysłowieniu. Nie ma też tej czystości co wysłowienie Skargi albo Wujka. A przecież styl ten popularny i łatwy, swym narodowym tokiem, ruchem żywym i swobodnym, bogactwem obrazów i porównań z natury i życia powszedniego wziętych, uderzających nowością, świeżą i przyrodzoną barwą, ma wdzięk szczególniejszej harmonii, dla której wadami nawet swemi znęcać i podobać się umie *(dulcibus abun-*

dat vitiis). Wady te odnoszą się do panującego ówcześnie smaku, a nie rażą jeszcze w Birkowskim tyle co w innych spółczesnych mu pisarzach i kaznodziejach.

Język, mimo zdania łacińskie dość często do mowy wtrącane, ma jednak wszędzie tok właściwy, i nie oddala się bynajmniej od wzorów polszczyzny XVI wieku; owszem, powołany na narzędzie tłumacza wyższych natchnień, i namaszczony geniuszem wymowy, wydaje się poniekąd śmielszym niż Skargi, a swojskością i narodowością barwy znacznie go nawet przewyższa.

Wiele pisał i do druku podał łacińskim i polskim językiem Birkowski: nie mała nadto część prac jego zaległa w rękopismach. Makowski (w pochwale pogrzeb.) wspomina, że wiele przewybornych kazań Birkowskiego skrzyniami leżało. Z pozostałych pism wszystkie są kaznodziejskiej treści. Dzielą się na kazania niedzielne, świąteczne i przygodne. Ostatnie dwojakiego są rodzaju: żałobne, i do rozmaitych obchodów publicznych zastosowane. Mowy łacińskie, prawione na zgromadzeniach duchownych i akademickich, jedne są własnemi mowcy utworami, inne wypracowaniami alumnów dominikańskich, (jak to świadczą podpisy na niektórych) snadź ręką nauczyciela poprawionemi i obrobionemi.

Pięknie o wymowie Birkowskiego rozpisał się Brodziński, ale nie oceniał go jako nauczyciela chrześciańskiej religii i moralności, kaznodzieję niedzielnego i świątecznego, za najważniejsze uznawszy mowy jego przygodne, w różnych kraju uroczystościach a zwłaszcza przy pogrzebach miewane. Bez wątpienia te ostatnie szacownemi są dla

nas pomnikami historycznemi, w które mowca najwięcej wlał zapału, i najwydatniejszą ukazał w nich stronę swego charakteru i narodowości. Ma też Birkowski szczególniejszy urok, gdy do krajowych rzeczy swoję myśl zwraca, kiedy mówi o Polsce i polskich wysławia bohaterów; żywszym wtedy zdaje się zapalać ogniem, i pełniejsze chwyta farby z swojej paletry. Można do niego przystosować, co o Bossuecie z uwagi na jego mowy pogrzebowe powiedziano: *że równie sprzyjało mu szczęście jak i geniusz wymowy*, gdy szczęśliwym trafem dostało mu się w podział, chwalić największych wieku swego mężów. Toż i mowca nasz mógł się uczuć natchnionym, prawiąc przy zwłokach Zamojskiego, Chodkiewicza, Stefana Chmieleckiego, księcia Zbaraskiego, Nowodworskiego, Weyhera, którzy z jego pochwał zdawali się w grobach swoich dumnemi. Nie pochlebstwo też powodowało go do oddawania czci pozgonnej zmarłym. Daleki przesady i panegirycznego tonu, jaki w ów czas na kazalnicy panował, wypowiada w swoich mowach uczucia, jakie z nim pospołu cały naród podzielał. Co większa, unosząc się w pochwałach ludzi wielkich, nie traci z przed oczu moralnego celu, uderza wszędy w stronę obyczajową, gromi występki, karci przywary, które się tak w rycerstwie jak i domowém życiu narodu uwadze jego nasuwały. I w tych to kazaniach zachował się najwydatniejszy obraz jego czasów Nie pośledniejszą jednakże mają wartość kazania niedzielne i świąteczne, z samej treści i przeznaczenia swego uwagi godne, a tymże samym geniuszem natchnione — najpiękniejszy po-

mnik kaznodziejstwa, z czasów chylącej się do upadku wymowy.

Kazania na niedziele i święta doroczne wyszły w Krak. 1620 (powtórnie w Krak. 1623). Treścią ich są tajemnice wiary, i nauki obyczajowe stósowane do życia powszedniego i potrzeby czasu. Przymieszane do nich sarkazmy i polemiczne wycieczki przeciw różnowiercom, nie tak z wyłącznego zamiaru mowcy jako raczej z osnowy samej przygodnie wypływają. Nie zapatrując się Birkowski, jak poprzednicy jego, na wzory Ojców ś., niemniej jednak popiera nauki swoje ich powagą, dowodami czerpanemi z Pisma ś., tradycyj, zwyczajów i ustaw kościoła. Podwójne są kazania na każdą niedzielę i święto. Przy pierwszém kładzie mowca na czele Ewangelią — dalej text wybrany z tej Ewangelii (czego nie widzimy jeszcze w Wujku, Karnkowskim, ani w kazaniach niedzielnych i świątecznych Skargi), a po nim wstęp opowiadający w krótkości rzecz do mówienia przedsiębraną. Podziały, acz nie są wyraźnie oznaczone, przecież z samego układu i porządku osnowy dość jasno występują. Wykład nieco obszerniejszy, formy homilijnej, w stylu popularnym, do pojęcia powszechnego zastosowanym, zaleca się gruntowną loiką i jasnością.

Poznajmy naprzód Birkowskiego w tej skromnej, cichą wzniosłością ujmującej wymowie, gdy kmiotkom i rolnikom tłumaczy powinności chrześciańskie, jak pocieszyciel ubogich i nieszczęśliwych:

„Powinność wasza, mili ubodzy kmiotkowie, abyście wierzyli, że wszytkie przycierpienia wasze Bóg po oj-

cowsku nadgrodzi. Ale wielu jest u was, którzy ubożsi i więcej pogardzeni, nie czynią powinności, bo mówią: Jakom u ludzi pogardzony, tak muszę być i u Boga. I tak rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie powołani, jedno abyście wiecznemi czasy nieszczęśliwemi byli. Chrońcie się tej złej pokory. Małego i wielkiego Bóg stworzył, i zarówne jego staranie o wszytkich. Biada wam, którzy podle o sobie trzymacie! Błahe jest ciało nasze, ale dusze wszytkich zarówno są dziedziczkami nieba. Dlatego, aby dusze u nas tanio nie chodziły, Syn Boży siebie samego na okup dał. Wy, co się sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie! Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym, ale gorzej jak wy ubogim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą. I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwalebni towarzysze anielscy, i przeszlachetni najwyższego Króla gospodarze? Tożby was Bóg zapomniał, gdy między wszytkimi i nad wszytkie was szukał, was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy? Obyście zrozumieli godność waszę! Im kto jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tém podobniejszy mu będzie w szczęściu przyszłém i chwale. Nie rzecze do was Sędzia, żeście pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeście jako Syn jego namilszy ufni, cierpliwi. Nikt nie może tu się ze światem weselić, i tam królować.“

„Od wszelakich pobudek do złego wolni są chłopkowie, i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiej zwyciężyć może, niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego zawiedzie, jako szczęście powodne, próżnowanie delikatne.“

„Nie jest to, wierzajcie mi, trafunkiem albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie na świecie:

jeden ubogi, drugi bogaty — ten sławny, ten pogardzony. Wszytko to idzie według regestru Opatrzności. A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą stworzyć tego, co potrzebują, ale na ręce Pana nawyższego wszyscy oglądać się muszą. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się lepiej, który chciał być szperaczem majestatu Boskiego; ci tylko mniej cierpieli, którzy głowy swoje pokornie schylili berłu Bożemu — czekali, aż ojcowskie karanie znieść raczy."

Wystawiając dalej godność ich powołania, pięknie temi słowy zaleca stan rolniczy:

„Powinność jeszcze kmiotków jest, aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Nie brzydź się pracowitą robotą, ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Bo acz wszechmocność Boska mogłaby sama człowieka nakarmić i odziać, nie chce tego jednak czynić bez spółrobotników kmiotków, aby nie próżnowały dzieła błogosławionej mądrości jego. Natura, lubo wszytko sama karmi i dźwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszytkiego bez kmiotka pomocy. Wszędzie błogosławione były bogactwa z roli, bo nie kupione łzą ludzką."

Stawia ku temu przykłady różne z Pisma ś., jako to: Adama, pierwszego kmiecia; Noego, zaszczepcę najpierwszej winnicy; Patryarchów, żyjących niegdyś z oractwa i trzody; Mojżesza i Dawida, którzy wprzód pasterzami byli, nim ich Bóg powołał na wodzów ludu i proroków — i t. p.

Karcąc nieludzkość szlachty ku wieśniakom, gorliwie obstawał za ich prawami, i groził tym strasznym Boga wyrazem: „Gdzie Abel, brat twój? — krew jego woła

o pomstę. Spuszczę wojny na te złe ludzie; rzucę okowy na te nogi, któremi depcą swych braci.« *(Kaz. niedz. T. II. cz. I. str. 667).* — »Próżno się między sobą bracią nazywacie — starym obyczajom oddajcie te stare nazwiska. Czyż to braterska, żydom braci waszych przedawać, myta i pobory zastawiać? Możecież patrzyć, gdy żyd szydersko towary ubogiego chłopka bantuje? — Do stołu niektórzy siąśdź nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka przykrasi, i miasto kwiecia, krwią ubogich poddanych potrzęsie. Możecież patrzyć na zbiory, które poszarpawszy ubóstwo niosą do was ci jastrzębowie, ci rarogowie w osobach ludzkich? — Wpiszcie dla Boga kronikarze te zbrodnie — opuśćcie imiona dla sromoty rodu, lecz wpiszcie przecię! Czytać będą potomni, jeśli doczeka ich Polska, bo już dorabia ostatecznej swej zguby; bo od stołów zbytkowych z założonemi rękoma patrzacie, gdy gore kraj cały, a nikt konwi wody nie poda, by ten ogień przygasić.« *(Kaz. niedz. T. I. cz. I. str. 199).*

W kazaniu I. *na Niedz. sześćdziesiątnicę* w ten sposób mówi o słowie Bożém:

„Słusznie słowo Boże nasieniem nazwane: bo jeśli każde słowo, zwłaszcza to które idzie w uszy ludzkie, nasieniem nazwane być może, daleko więcej służy to imię słowu Bożemu. Naprzód, to co nasienie jest ziemi, to słowo Boże sercu — wszystkich duchownych owoców, bądź dobrych, bądź złych, początek i jakoby matka. Jako tedy nasienie nigdy pożytku nie czyni aż będzie w ziemię wrzucone, tak ani słowo Boże, aż będzie sercem pojęte: a jako ziemia, jeśli do niej nasienia nie wrzucisz, sama z siebie nic nie zrodzi, chyba niepłodne i nieużyteczne zioła; tak serce ludzkie, je-

śli nie będzie posiane Boskiém nasieniem, abo szkodliwe zielska abo niepożyteczne rodzi. Chceszli aby pożytek nasienie uczyniło, trzeba go w dobrą ziemię wrzucić, nie w kamienistą, nie w ciernistą, nie w taką kędy chwastów pełno, ale w miękką, w czystą: tak, abyś pożądany owoc z słowa Bożego widział w sercu swojém, ma być głęboko do niego włożone, nie na wierzch tylo; masz go od grzechów oczyścić, i od marnych rzeczy, i od zbytecznych frasunków. Więc trzeba w ziemię lemieszem uderzyć, i zapocić się około pługu: toż mówić możem o sercu; trzeba go pługiem ruszyć, uprawić jako rolą; dlategoż mówi Hieremiasz prorok: *Novate vobis novale, et nolite serere super spinas.* Umrzeć ma nasienie w ziemi, aby pożytek przyniosło: umrzeć ma słowo Boże w sercu, to jest, długo się w niém bawić; ma być w częstém, w ustawiczném rozmyślaniu. Nie dosyć na tém, iż w ziemię ziarno wrzucisz, trzeba aby ziemia płodna była, trzeba łaskawego oka z nieba na rolą: tak do pożytku brania z słowa Bożego, nie dosyć na samém słowie, trzeba dobrej woli twojej, *liberi arbitrii concursum;* oprócz tego trzeba szczególnej pomocy Bożej, aby wola twoja wzbudzona była do spólnej roboty z Bogiem."

„Nie tylo nasieniem nazwane jest słowo Boże, nazwane jest i świecą od Dawida S. „*Świeca nogom moim słowo twoje, i światłość ścieżkom moim.*" A to dlatego, iż słowem Bożem jako światłem jakiém rozeznawamy ciemności grzechowe i niewiadomość niebieskich rzeczy; zaczém tak stąpamy, abyśmy nie upadli. I tać przyczyna jest, dla której Chrystus nazwał się światłością świata, abowiem tę światłość na świat przyniósł."

„Toż słowo Boże zowie się wodą, a to dlatego, iż nas ochładza, gdy gorące przenaśladowania na głowy nasze uderzą, bądź-to od świata, bądź od czarta. Potém iż nas omywa z plugastw grzechowych, iż cnoty w nas

zamnaża. Woła wszystkich Izajasz ś. do tej wody: „Wszyscy pragnący przychodźcie do wód, i wy, którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie bez przemiany wino i mleko.“ Dlategoż słusznie niektórzy przez wodę, którą Samarytance obiecował Pan, rozumieją słowo Boże, abo łaskę Ducha ś., która z źródeł, to jest, od świętych mężów płynie przez Boskie kazania na dusze, jako na młode szczepy, dodając im mocy tej, aby się podniosły w górę doskonałości, nawet aż do nieba.“

„Zowie się słowo Boże winem, abowiem mocno nogę stawia do bieżenia w drogę mandatów Pańskich upaja nas nadzieją dóbr niebieskich, cieszy ich pamiątką uwesela smętne serca ludzkie i twierdzi.“

„Zowie się chlebem, bo nas mądrość nie tylo do wina woła, ale i do chleba.“

„Zowie się i strzałą, iż przenika serca ludzkie: dlategoż napisano w Psalm. 44. „*Strzały twoje ostre* (*lud pod tobą upadnie*) *w serca nieprzyjaciół królewskich.* Za tém rzuceniem strzały i raną śmierć idzie. O! zbawienna strzało, która zabijasz grzechy w ludziach, aby żyli wiecznie Chrystusowi.“

„Słowo Boże zowie się mieczem, bądź dlatego, iż zabija nieprzyjacioły duchowne, bądź, iż złe chęci i affekty obcina. Ten jest on miecz, który widział Jan ś. w objawieniu wychodzący z ust Chrystusowych, na obie stronie ostry — Ten mają kaznodzieje w ręku: *Et gladii ancipites in manibus eorum, ad faciendam vindictam in nationibus.* Nie mieli innej broni ani miecza Apostołowie, jedno ten, gdy wszystek świat Chrystusowi Panu pod nogi rzucili. Gdy tedy przypadnie wojna duchowna, gdy zagrzmi słowa Bożego trąba, bęben, chrześciańskich hetmanów okrzyk; śmiało idźmy na wojnę— bo za tém to pójdzie, iż tym mieczem uzbrojeni, jako bronią niebieską,

od niego potęgę wziąwszy, wielką kupę nieprzyjaciół naszych nie tylko pogromimy, iż uciekać muszą, ale ją też do szczętu wygubimy.

„Słowo Boże do tego się zowie stołem. Jest przy tym stole muzyka wdzięczna, podobna onej melodyi, która pochodziła z cytry Dawidowej, w którą gdy grał, lepiej się miał Saul. Tak bywa i z tymi, którzy utrapieni są od czarta: po takiej melodyi lepiej się miewają, zdrowie i pokój nieoszacowany najdują."

„Nieszczęśliwi tedy są ci, którzy w tak gęstych ciemnościach nie używają tej światłości; nieszczęśliwi, którzy w pośrodku tych zapałów świeckich nie ochładzają się napojem tej wody; nieszczęśliwi, którzy się nie upijają tém winem z nieba; którzy nie zażywają smacznego tego chleba; którzy do tego stołu nie siadają; którzy nie bywają pokrapiani tym dżdżem błogosławionym, rosą światłości. Nakoniec nieszczęśliwi, których serca nie przebija ta złota strzała, aby mogli błogosławiony i wieczny żywot osiągnąć — nieszczęśliwi, którzy zbawiennym tym mieczem przebici nie będą."

Zachęcając przeto do słuchania słowa Bożego, tak dalej (w kaz. II. na tęż *Niedzielę sześćdziesiątnicę)* odzywa się do słuchaczów:

„Otwierajmy uszy nasze gdy kaznodzieje każą; wiedzmy o tém, iż to są słowa Boże: a jeśli chcemy być z liczby synów Bożych, koniecznie mamy słuchać słów Bożych. Nie tylo słuchajmy, ale do zanadr rozumu naszego słowa Pańskie kładźmy; bo tak Izajasz ś. mówi: *Audite coeli, et auribus percipe terra*, aby pokazał temi słowy, iż duchowni i niebiescy ludzie tylo słuchają jako ludzie; a ziemscy i cieleśni uszyma tylo Boskie rzeczy przyjmują, a nie sercem."

„Otwierajmy uszy nasze słowom Bożym, a słuchajmy ich z pilnością, byśmy zaś nie byli podobni Żydom, którzy widząc nie widzieli, słuchając nie słyszeli, ani rozumieli. Nasienie jeśli w ziemię nie będzie wrzucone, pożytku nie uczyni; rzuć go na wiatr, na wodę, na ogień, żadnego pożytku nie odniesiesz: równym obyczajem, jeśli słowo Boże do serca twego nie wpadnie, nie urodzi pożytku żadnego. Ziemia bez nasienia niepłodną bywa, tylo ciernie i niepożyteczne zioła rodzi: tak człowiek bez słowa Bożego, ciernie, to jest grzechy mnoży. Dla tych przyczyn, nie tylo uszy trzeba cielesne mieć do słuchania, trzeba mieć i serdeczne.“

„Serce nasze ołtarzem Bożym jest, nie trzeba szczepić wedla niego gaju, to jest szkodliwych chęci i frasunków, które myśl ćmią i odzierają z światłości niebieskiej.“

„Daj Boże, aby nasienie słowa Bożego upadło na ziemię dobrą, to jest na serce dobre, które pożytek przynosi w cierpliwości — Najlepszych rol potrzebuje nasienie najlepsze — Słuchajmy słowa Bożego, czyńmy co rozkazuje, a Pan niechaj nam błogosławieństwo swoje święte ześle ,w Imię Ojca i Syna i Ducha ś. Amen.“

Z kazań niedzielnych zasługują szczególniej na uwagę: Kaz. na pierwszą Niedz. adwentową, na Niedz. III. kaz. wtóre, na Niedz. VI. po Trzech królach, na Poniedziałek wielkanocny, na Niedz. V. po Wielk., na Niedz. V, VII. i VIII. po Świątkach. Za dowód obszernej Birkowskiego znajomości dziejów kościelnych służyć może wspomniane dopiero *Kaz. na niedz. VI. po Trzech królach*, gdzie całą niemal przebiega historyą i szerokie opowiada panowanie kościoła.

Pięknie *w Kaz. II. na Niedz. V. po Swiątkach* naucza

o zaszczepianiu w sercu cnoty i o warunkach doskonałości chrześciańskiej:

„Kto chce cnoty mieć, niechaj się naprzód strzeże złości. Jako oracz, nim ziarno rzuci, rolą oczyści od ciernia, od chwastów: rola, kędy nasienie cnót rzucić mamy, serce nasze jest; tam się krzewią samorodne zielska, miłości, nienawiści, gniewu, innych affektów; od tego ciernia trzeba ochędożyć rolą serdeczną. Dlatego rzeczono Jeremiaszowi: *Ecce constitui te hodie super gentes et super regna, ut evellas et destruas, et disperdas, et dissipes, et aedifices, et plantes.* Pierwej wyrwiesz, potém szczepić będziesz; pierwej zepsuj, potém buduj. Ztąd widzimy wielu takich, którzy często Sakramenta przyjmują, kazania słuchają, księgi święte czytają, a nie poprawują się przecie: przyczyna tego, iż żadną miarą tam cnoty nie rozejdą się, kędy nie będą wykorzenione passye złe, bezmierne. I nie darmo Pan, gdy prawo swoje dawał Żydom na puszczy na górze Synai, dźwięk trąb uczynił: *Clangorque buccinae vehementius perstrepebat.* Czemu w takim huku dał Pan Bóg prawo? czemu nie raczej przy cymbalech słodkobrzmiących, przy cytarach, organach, które pachną więcej kościelném nabożeństwem, do którego i prawo samo należy? Trąba wojnom służy, obozy rządzi; ta przyczyna tej trąby, iż prawodawca wołał ich na wojnę, do obozów; bo żaden prawa nie zachowa, jedno ten, który się zetrze ze światem, z djabłem, ciało umartwi; ci abowiem są nieprzyjaciele Boży, ci dusze naszej; inaczej abowiem nie zwyciężają dusz naszych, jedno gdy je spychają od zachowania prawa. Nawiętszą wojnę mamy przeciwko namiętnościom, które szturmują przeciwko duszy, i przeciwko prawu Bożemu: tych świat, czart, ciało, jako posiłków jakich przeciwko nam używa. Kto zostawiwszy passye na duszy swojej

nieporządne, chce ujść grzechów, właśnie tak czyni, jako ten który gałązki obetnie, a korzeń zostawi; narosną znowu prędko gałęzie.“

Charakterystycznym jest przymiotem Birkowskiego, że idąc za popędem żywej i nader płodnej wyobraźni, lubi szeroko rozprowadzać obrazy — gromadzi mnóstwo porównań, podobieństw i przystósowań, które mowie jego nadają niezwykłą żywość i barwność. Najpospolitsze nawet zdania, prawdy powszednie i zużyte, umie w ten sposób czynić jakby nowemi, nie zapożyczając nic od innych kaznodziei. Obaczmy jak w homilii *na Niedz. III. adw.* wyraża ową zwyczajną i spowszedniałą myśl o znikomości rzeczy ludzkich:

„Piękna jest jutrzenka, różana prawie; ale gdy słońce przyjdzie, zaraz odchodzi. Piękny jest, złoty majestat królewski, dygnitarstwo cudne jest panów tego świata; ale tak zniknie prędko, jako jutrzenka. Odchodzą jako zaranie, jako jutrzenka królowie, książęta, panowie bogaci z tego świata. *Transire fecit Samaria regem suum, quasi spumam super faciem aquae.* Obraz własny królów i innych ludzi. Przechodzą jako piana na wodzie, przemijają jako bańki wodne. Nadętość wszytka ludzka jest jako nadętość piany albo bańki. Niemasz nic w rzeczach ludzkich statecznego, mocnego; wszytko, co widzisz, upłynne jest. Na tém morzu nie masz jako stanąć, nigdy nie jest w pokoju. Kto kiedy na wodzie stanął bezpiecznie?“ —

Zwyczajny innym kaznodziejom nadmiar w *amplifikacyach*, drobiazgowość w roztaczaniu jednej figury, jednego porównania, na szczegółowe i zbyt subtelne *alluzye*, (które w epoce Birkowskiego już poczęły były kazić

kościelną mownicę) w jego uściech nie wydają się jeszcze wadą i rażącą smak dobry wybrednością. *W kaz. I. na dzień Narodzenia N. Panny*, biorąc z Pisma ś. porównanie w kilku słowach zawarte, tak mówi o anielskiej czystości Bogarodzicy:

„Niechaj się raduje ziemia, abowiem nowy kwiat dziś wydała z siebie, prawie rajski. *Sicut lilium inter spinas, sic amica mea inter filias.* Jako kwiat liliowy prosto bieży ku górze, a skoro do swego wzrostu przyjdzie, ku ziemi głowę swoję skłania; tak Panna błogosławiona, czystością panieńską i cnotami innemi wysoko się wyniosła była od ziemi, na ziemię jednak skłoniła głowę swoję przez pokorę świętą. *Respexit humilitatem ancillae suae.*“

„Jako lilia białość swoję ma nad śnieg, tak czystość panieństwa w Maryi błogosławionej wszystkie ozdoby tego świata przechodzi. Rzeczono o lilii, iż ona ozdobniejsza jest sama w sobie, a niż Salomon w majestacie swym: a ja zaś śmiem mówić, iż Panna błogosławiona ozdobniejsza jest panieństwem swém, niż sama lilia. Nie darmo Aniołowie w szaciech białych oczom ludzkim się pokazywali: nie darmo one panienki idą za barankiem odziane w szatę białą; czystość to umie, iż wielką i prześwietną ozdobę ciału i duszy jedna.“

„Jako lilia wdzięcznej woni jest, tak obyczaje Panny błogosławionej wonią taką z siebie wypuszczają, która żywot woniejącym przynosi. Z maści, którą wylała Magdalena na głowę Pańską, dom wszystek napełnił się wonnością: z cnót i przymiotów pięknych Bogarodzice Panny, kościół wszytek wonność swoję i zapach nowy wdzięczny bierze.“

„Mówmyż tedy do Pana one słowa: *Ex omnibus*

floribus elegisti tibi lilium unum. Chwalmy Wszechmocność jego, iż na złotym tym lichtarzu kościoła swego lilią położył, tak ozdobną, tak przeczystą.“

„Ta lilia była między cierniem na ten czas, gdy bóle i frasunki z męki okrutnej Syna jej namilszego onę lilią otoczyły, gdy synowie matki jej Synagogi przeciwko Synowi jej stanęli. One to były miecze, które jako ciernie tknęły śmiertelnie serca tej Matki. Otoczona cierniem Panna błogosławiona, gdy w oczach anielskich była błogosławiona między niewiastami, które jako ciernie były około tej Panny; bo lub wszelaką świątobliwością i łaską Bożą ozdobione były, niektóre jednak przeciwko tej lilii cierniem się zdały.“

„Dusze bogobojne, proście tej Panny, abyście były lilią między cierniem. Stanęły grzechy, których pełen świat, około was jako ciernie, drapać umyśliły szatę niewinności waszej, zgubić ozdobę waszę, zmieszać was z błotem: ale wy statecznie między temi pokusami stańcie, rośćcie, białość waszę trzymajcie. Jeśli bez zmazy będziecie, cnót świętych nie pogubicie, onemu ukochanemu Przyjacielowi waszemu bardzo się upodobacie.“

W kaz. I. na Niedz. VIII. po Świątk. tłumacząc, jak śmierć człowiekowi wszystko co miał do czasu odbiera, w szczególniejszy sposób się wyraża:

„Jako więc w Wieliczce przy górach górnika ubogiego macają, jeśli soli jaką sztukę wynosi, i nie puszczą go, aż mu wszystko odbiorą: tak śmierć czyni, stoi przy tym szybie odeszcia naszego z tego świata, nadrobniejszy pieniążek odbierze od bogatego, i tak go tylo w koszuli do domu tego, który grobem zowiecie, puści.“

W świątecznych kazaniach więcej niż w niedzielnych występuje mowca z właściwém sobie bogactwem o-

zdób z obfitości płynących, przebierając niekiedy miarę w ulubionych sobie antytezach, niemniej w użyciu appozycyj i epitetów.

W kaz. II. na dzień śś. Piotra i Pawła app. w ten sposób się odzywa:

„Podnieśmy myśli i głosy nasze, abychmy tych dwu Apostołów pochwalili, te dwa filary mocne, dwóch szpiegierzów z ziemi obiecanej, której dojrzeli jeden na górze Tabor, a drugi w trzeciém niebie — dwie piękne oliwy, dwa gorejące lichtarze, dwoje piersi królewskich, dwie tablice Ewangelii, dwa Aniołowie do pięci miast Palestyńskich, dwa Cherubiny nad modlnicą, dwa kamienie, dwa pierścienie rozumnicze, dwa Serafiny skrzydlaste, dwa lwy pod majestatem Salomonowym, dwoje świateł świata tego, dwoje oczy Odkupiciela, a nakoniec dwie górze miedziane. O! Apostołowie, o! góry, dygnitarstwa wasze wielkie lepiej mogą być ukazane, jako na tych wysokich górach, na których są ugruntowane. Granice wasze nieba się dotykają, dalekoście od ziemi, macie klucze do nieba.“

Do celniejszych między świątecznemi należy *Kazanie na dzień ś. Jacka.* Wyborne daje tu mowca nauki o powołaniu, godności i powinnościach kaznodziei. Obaczmy niektóre z niego wyjątki:

„Pójdźcie, a obaczcie wszyscy te robotniki, którzy dusze ludzkie oswobadzali z grzechów, i czynili takie dzieła, które nazwał Areopagita *opera divinissima*, dzieła wielmi Boskie. Napisał o takiej robocie Clemens Alexandrinus piękne słowa: Jest to (mówi) nawiętsze i nadoskonalsze dobro, gdy kto od złości do cnoty i dobrych uczynków kogo zwróci.“ Spaniałość zaś, jednak bez buty, mówi Jan Złotousty: iż zacniejszym Bóg tego uczynił,

któremu dał tę moc, aby dźwignął upadłego, a niż gdyby mu dał to, żeby niebo, które się ma obalić, dźwignął. Ta jest jałmużna większa, (jak mówi na innem miejscu) aniż ona, która ciału pomaga; owszem większa, aniż dziesięć tysięcy talentów, aniż ten świat wszytek, jako jest wielki i szeroki w oczach naszych: abowiem człowiek jeden droższy jest niż wszytek świat. Dla niego i niebo i ziemia i morze jest stworzone, i słońce i gwiazdy. — Nawrócenie tedy dusz naszych przenosi wszytkie cuda, do którego insze same cuda zmierzają. Większa to jest wskrzesić na zmartwychwstanie wieczne, aniż umarłego, który ma prędko potém skonać. Takie jest pisanie wielkiego papieża Grzegorza XIII do zacnego kaznodzieje Ludwika z Granaty, zakonu Dominika ś., w którym błogosławi rozumnym dziełom rąk jego w pisaniu kazań dorocznych. Pięknie o tych rzeczach Grzegórz ś. Te cuda tém większe są, im są duchowniejsze; tém zacniejsze, że nie ciałom ale duszom pomagają, aby wskrzeszone były. Jozue, który mógł zastanowić słońce, aby nie postępowało dalej, łakomstwa ludzkiego nie mógł zastanowić, aby nie weszło było.“

„Na taką robotę posyła Bóg robotniki swoje, które rozmaicie zowie Pismo ś. (jako Tomasz ś. świadczy): zowie ich żołnierzami, winogrodnikami, pasterzami, woły, oraczami, młoczącymi, siejącymi, i budowniczymi kościoła: a to dla rozmaitych robót, które odprawują, gdy cudów Bogu pomagają na tej ziemi czynić; gdy z ludzi złych, niezbożnych, dobre i pobożne czynią.“

„Urząd kaznodziejski (mówi Franciszek ś.) nawięcej zalecić chciał Pan i Odkupiciel nasz, gdy mieszkał z grzesznikami: a że nam trzeba chodzić śladem jego, będzie pożyteczniejsza i milsza Panu Bogu, jeśli odłożywszy pokój, wynidziemy z domu na pracę. Ś. Grzegórz (w ho-

mil. na Ezech.) pisze: „Żywot kaznodziejski i brzmi i goreje. Goreje pragnieniem, brzmi słowem. Miedź tedy rozpalona, kazanie zapalone. Ale z rozpalonej miedzi skry wyskakują; abowiem z ich upominania płomieniste słowa w uszy słuchaczów bieżą. Dobrze tedy słowa kaznodziejskie nazwane są skry: abowiem tych, których serca tkną, zapalają.“ Potrzeba, aby kaznodzieje byli mężnymi w przykazaniach, nad choremi miłosierni, straszni w groźbiech, łaskawi w upominaniach, w pokazywaniu nauki pokorni, w pogardzie rzeczy doczesnych panujący, w wycierpieniu przeciwnych mocni. S. Klimunt kaznodzieje przyrównywa promieniom słonecznym, które oświecają świat, i wszystkim wzrok dają. Jakoż to kaznodzieje nie cudotwórcy, których Pismo ś. zowie miedzią ognistą, promieniem słonecznym, trąbą ognistą?“

„Jaką mają być trąbą, uczy sam Ecclesiastes: Słowa (mówi) mądrych są jako ościenie, jako gwoździe głęboko wbite. Jako ościenie wołów pobudzają i pędzą, aby pługiem brózdy rznęły; takie są słowa teologów, które nas pobudzają, którzy w dobrą nadzieję orzemy, abyśmy rznęli brózdę duchowną; iż gdy oczyściona będzie rola serca naszego, szczepilichmy w niej śliczne szczepki cnoty. I Hieronim ś. powiada, iż słowa grzesznych kolą, nie głaszczą, ani miękką ręką łzę wyciągają, ale błędnym leniwym bóle pokuty i rany zadawają. Jeśli tedy czyja mowa nie kole, ale słuchacze łekce i cieszy, ta mowa nie jest mądra. I na inném miejscu: „Ten jest kaznodzieja kościelny, który porusza do łez, nie śmiechu; który karze grzesznych; który nikogo nie zowie błogosławionym, nikogo szczęśliwym.“ Na te słowa, na takie upominki mają pomnieć kaznodzieje: są trąbami, są ustami Bożemi; niechajże nie przestają wołać, niechaj jako trąby wynoszą głos swój; niechaj opowiadają ludowi Bożemu ich zbrodnie, i domowi Jakóbowemu ich

grzechy. Trąba w sobie nie ma nic pieszczonego; chrapliwie i straszliwie brzmi, na trwogę raczej niż w taniec umie — uszom melodyi wdzięcznej nie doda; nie umie gorgów ani kadencyi wyprawiać: ale mury Hierykuntskie wali, wojska rozbija, ufce łamie, cuda wielkie na wojnach w ludzie robi. Takie są gardła kaznodziejskie, i takie mają być. Taki był głos on wołającego na puszczy, który opoki i kamienie kruszył, a z nich wody wytaczał, któremi ich gotował do łaski i sprawiedliwości Chrystusowej. Taka trąba cudowna była sam Pan nasz Jezus Chrystus, gdy kazał pokutę czynić: „Przybliżyło się albowiem królestwo niebieskie. „Takie trąby były Jakób i Jan apostołowie, którzy dlatego od Chrystusa nazwani są *synowie piorunowi.* Opisał tę trąbę, to grzmienie Psalmista: „Głos Pański (mówi) nad wodami, Bóg majestatu zagrzmiał, głos Pański w sile, głos Pański w wielmożności, głos Pański łamiący cedry, głos Pański rozcinający płomień ognia, głos Pański trzęsący puszczą, głos Pański gotujący jelenie, aby od strachu grzmienia łacniej łanie rodziły — a w kościele jego wszyscy mówić będą chwałę.“ To albowiem ostatecznych rzeczy kazanie: jako piorun wody, tak ono ludu wiele wzruszyło do pokuty, do łez; — cedry, to jest hardych, połamała ta trąba — rozdzieliła ogień, to jest miłość, i języki ogniste na Świątki rozdała — zatrzęsła pustynią pogańską i wszytkimi krainami; bojaźliwych jelonków, leniwych niektórych do rodzaju cnót strachem sądu Bożego wygotowała. Taka trąba była ś. Paweł, o którym Hieronim ś. mówi, iż był trąbą Ewangelii, piorunem na pogany, rykiem lwim. Taka była trąba Franciszek ś., którego ustawiczne kazanie było: „Praca mała, roskosz wieczna: roskosz mała, męka wieczna. Wielu wezwano, mało ich wybrano: wszytkim się zapłaci.“ Taka była trąba Jacek ś. w tych kra-

jach północnych, ustawicznie grzmiąca o sądzie Pańskim, o radościach wiecznych. Wbijał w uszy, w serca te słowa, i cudownie odmieniał obyczaje grube Polaków naszych onych starych.“

“Pójdźcież tedy, i obaczcie cuda wielkie, które Pan przez sługi swe czyni.“

Do piękniejszych także między świątecznemi należą: Kazanie na dzień ś. Andrzeja, na dzień ś. Agnieszki i na dzień śś. Piotra i Pawła apostołów.

Z kazań przygodnych najcelniejsze są pogrzebowe, których jest ośm:

Jan Zamojski na mszy zadusznej u ś. Stanisława na zamku krak. wspomniany r. 1605. (Wyszło później wraz z kazaniem *Jozue za kolędę dany*, w Krak. 1613).

Zacny urząd kaznodziejski ogłoszony w Mężu apostolskim, kaz. na pogrzebie Wieleb. Ojca X. Piotra Skargi, w Krak. 1612.

Kawaler Maltański na pogrzebie Zygm. Srzedzińskiego, w Warsz. 1616. (w Krak. 1623).

Krzyż Kawalerski albo Pamięć Bartłomieja Nowodworskiego, w Warszawie 1625.

Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher, wojewodowie, pamięcią pogrzebową wspomnieni. W Krak. 1627.

Książę Krzysztof Zbaraski, koniuszy koronny, na pogrzebie wspomniany, w Krak. 1627.

Stefan Chmielecki wojew. kijow. pamięcią pogrzebową wspomniony, w Warsz. 1632.

Kwiaty koron królewskich nieśmiertelne, abo pamięć Zygmunta III. K. P. i Naj. Konstancyi Król. Pol. w Krak. 1633.

Wypowiedział w nich mowca czyny najświetniejsze bohaterów swego wieku, z zapałem godnym tego wielkiego ducha który ich unosił. Dziejomowca zwycięztw i tryumfów, na które sam patrzał z podziwieniem, nie potrzebował wspinać się i napuszać wystawnemi słowy. Rzecz sama wystarczała za natchnienie, i dodawała wątku do skreślenia najpiękniejszych obrazów w żyjących przykładach i wzorach.

Wyprawę chocimską, świadek jej naoczny, opowiedział niemal historycznie w kazaniach na pogrzebie Chodkiewicza i Weyhera, i w Dziękowaniu P. Bogu za uspokojenie Korony polskiej z cesarzem Tureckim.

Maluje tu trafnie dumę napuszoną Osmana, upojonego szczęściem i wielkością swoją samowładcę, gdy stanął na czele potęgi zebranej z trzech części świata, pewny w swém zarozumieniu, że Polskę jednym zamachem wywróci, i bez oporu zagarnie inne kraje chrześciańskie:

„Nalazła ręka moja gniazdo męztwa narodów Polskich: zbiorę ich jako ptaszęta. Wziąwszy taborek ten do Polski, Litwa i Polska moją. Pójdę potém dalej do Węgier, do ziem Niemieckich — kto mi się oprze, gdy te zniosę?“ — Na cztery kroć sto tysięcy licząc do boju, okrył na kilka mil pola końmi swojemi, i okrzyki takie kazał czynić poturnakom nad szańcami naszemi: „Dziś tylko żywota waszego — żaden z was wieczora nie doczeka. Dziś wszyscy poginiecie.“ Mawiał więc tak rok w Carogrodzie, gdy wojska nasze przez Skinder baszę i sułtana Gałgę zniósł: iż w Polsce tylko uczniowie zostali, mistrzowie ich albo są ode mnie pobici, albo u mnie więźniami. Ale skoro pod obóz koronny przyszedł, zastał jeszcze jednego, (Chodkiewicza) którego zwał mi-

strzem starym, a tego się dziwnie lękał; o którego głowę często pytał swoich, gdy odwrót od szańców naszych czynili.“

Na podobieństwo Orzechowskiego (w I. Turc.) przeraziwszy w ten sposób umysły, pogodniejszém światłem rozjaśnia dalej swój obraz, zwracając uczucia w stronę religijną, i ukazując w obłokach sprawiedliwą Opatrzności rękę, zasłaniającą swym puklerzem garstkę wiernych sobie wyznawców.

„Nie mógł Pan Bóg hardości jego znosić więcej — i na większą hańbę jego, nie wielkie jakie wojska, czoło rycerstwa wszytkiego, ale luźne pachołki, nikczemne ciury puszczał, którzy te buczne pany zaganiali aż do taboru, a drudzy działa tureckie rąbali, namioty obrywali, konie, wielbłądy i inne plony wynosili. Tym strachem budował Jeruzalem swoje Pan, jako więc buduje brzegom morskim ochronę, gdy one piaskiem obłoży i zatamuje: *„Do tego miejsca tylko chodzić będziesz — nie waż się dalej — tu buczne i nadęte bałchany twoje krusz — dalej nie postępuj!“*

Surowy zawsze, jako kapłan, acz dla zwycięzkiego rycerstwa, nie jemu ale Bogu swemu przypisuje chwałę odniesionego nad barbarzyńcami tryumfu:

„Wielki Pan, i wielka potęga jego, a mądrości jego niemasz liczby Wielmożność twoję, Panie, i wielkie siły twoje słyszeliśmy od ojców naszych, czytaliśmy w księgach twoich świętych; a teraz widzieliśmy oczyma naszemi rzeczywiście — rękami temi dotykaliśmy się potęgi twojej. Ty sam Panie postraszyłeś tureckie ufce nieprzeliczone, które zapomniawszy dzieł onych bohaterskich swoich, uciekały przed dziećmi twojemi. Odejmowałeś im rozumu, iż nie przezierali fortelów onych, które nam

mogły bardzo szkodzić. Poimałeś, Panie, chytrki te w chytrościach ichże własnych — zaślepiłeś oczy ich, jako niekiedy Sodomskich mieszczan, aby Lota sprawiedliwego drzwi nie widzieli. Wędzidło położyłeś twoje twardę w gęby hetmanów ich, iż nie umieli rozkazać, ani śmieli ukazać tych sztuk wojennych, które lada kto z naszych postrzegał. Ukazałeś, Panie! wielką potęgę twoję, gdyś nie proste janczary tylko, ale hetmany same i basze, jako Karakasy, Usaimy i inne gromił, zabijał przed oczyma szańców naszych, któremi oganialiśmy się, jako puklerzami jakiemi, mszycy onej pogańskiej. Któż przeliczy mądrość twoję, którąś obdarzył syny twoje, gdy w nocy jako Gedeończykowie wpadli do taborów tureckich, z obu stron Niestru, siekli i bili pogaństwo. Dzieła te są twoje Panie! ręka twoja bezecne te ludzie gromiła — ręka twoja umacniała ręce synów twoich do bitwy."

Wysławia bohaterskie przewagi wodzów i ryeerstwa, wspominając z rzewném uczuciem, jak widok ten jego samego budował i pociechą napełniał:

„Synowie ojczyzny! synowie Koronni i W. Ks. Litewskiego, którzyście dusze wasze nieśli na szańc z dobrej woli, a nie dla wziątku jakiego trudy te krwawe ponosili — błogosławcie Panu. Wy też, którzyście z rozkazania hetmańskiego poskoczyli do ufców i tam w potrzebie pomarli — a między wami jako gwiazda znakomita świeci Zenowicz kasztelan płocki — błogosławcie Panu. Błogosławieni synowie ojczyzny! zraziliście nie raz, nie dwa, ufce tureckie sercem waszém bohaterskiém. Ustępował umarłym, który się żywych nie chronił. Trupy wasze, które we środku pogaństwa padły, trophea raczej są, nie trupy; albowiem się ich nieprzyjaciel przelękłszy uciekał i krył się do lasów, do których chytre

fortele swoje był pochował.“ — „Gdy mi przychodzą na myśl niektórzy żołnierze, którem widział z potrzeby do obozu przychodzące, zbroczeni krwią pogańską i swoją, o! jako błogosławię Panu, że mi dał widzieć Koronne syny i W. Ks. Litewskiego wielkie dzieła rycerskie odprawujące, między któremi te największe, iż się nie lękali śmierci, która między wszystkiemi strachami najstraszniejsza. Byś takich odważnych synów wiele miała ojczyzno, już dawno bezecny Turczyn byłby twemi nogami podeptany.“ —

W *Pamięci pogrzebowej Stef. Chmieleckiego*, wsławionego zwycięztwy nad Tatarami w r. 1620 i 1629, tak odmalował mowca hardość Muzułmanina, ciągnącego od Perokopu na zniszczenie Polski:

„Mówił nieprzyjaciel: Gonić ich będę, i poimam. Dzielić będę łupy, od Dniestru począwszy aż do Białej ich wody. Pójdę za nimi, i za Wisłę przejdę — napełni się dusza moja. Dobędę szabli — zabijać ich będzie ręka moja.“ — Opisawszy następnie klęskę Tatarów i daną im po rycersku odprawę, tak się kaznodzieja wyraża: „Jednym razem garsteczka ludzi wypadła na świtaniu, i okryła wszystkie orężem swoim. Czy to nie lecieli z koni jako grad i nie soczyli ziemi? Zapomnielić rozsypki, ale sprawą uchodzili; strzelali z łuków, szablami się bronili: ale strach ich większe miał oczy niż serce.“ — „Kędyżeście teraz, bezecni bisurmańcy i pohańcy? Ono lud jako lwica powstał, i podniósł się jako lew: nie układzie się, aż pożre obłów, i napije się krwi z zabitych, Tatarów bezecnych.“ —

Kończąc pochwałę wodza, śpiewa kaznodzieja *pieśń o Chmieleckim*, którą za jego czasów wszystek naród powtarzał.

Uwagi godne są w kazaniach pogrzeb. Birkowskiego te trafne, charakteru pełne, acz nieco ogólne rysy, któremi skreśla wizerunki swoich bohaterów, mimo podobieństwo przymiotów i dzieł rycerskich każdemu właściwe umiejąc nadać piętno. W pochwale Chodkiewicza, sam text stosownie dobrany *(z ks. I. Machabejczyków: „Był jako lew w dziełach swoich, i jako szczenię lwie ryczące w łowach")* i rzucone jakby tło główne obrazu w wstępie, już wcześnie odsłaniają charakter i fizyonomią wodza, nim w dalszém opowiadaniu mowca otoczył go dziejami i wypadkami, w których mąż wielki aż do olbrzymiej prawie postaci urasta.

„Gdy na wojnie z Filistynami poległ król nieszczęsny Saul z synem swoim Jonatą, między innemi treny Dawidowemi były i te: *Nie głoście tej nowiny na przecznicach Askalońskich, by snadź nie uradowały się córki Filistyńskie.*" Trafnie i w sposób oryginalny zagaja rzecz swoję mowca zastosowaniem tych słów do Chodkiewicza, zmarłego w obozie, wśród rozpoczętego dzieła najniebezpieczniejszej wyprawy. Namieniwszy potém o jego urodzeniu, przymiotach osobistych i początkowej rycerstwa szkole, tak dalej mówi:

„Co to był za hetman, niechaj o tém świadczą wojny jego Inflantskie. Wiele zamków ledwo zoczył, zaraz brał, tak że o nim ona sentencya prawdziwa była: Przyszedł, obaczył, Bóg zwyciężył. Wolmaru bez szkody swoich dostał; Parnawską bramę petardą otworzył; Rygi, Dynamuntu, Derptu, Białokamienia, małą garścią ludzi, wielką mądrością hetmańską często bronił. Przed oczyma jego nie tylo ziemia ale i morze drżało, gdy na niém o-

kręty szwedzkie palił. Pogrom, którym gromiony był od niego Karol książę Sudermańskie, więcej zarobił u obcych ludzi na dziwy, niż na wiarę: wspominają po dziś dzień niesłychane szczęście jego i męztwo.“

Najwymowniej kreśli obraz jego w opisie wojny chocimskiej:

„Wróćmy się do obozów naszych pod Chocim — tam wojnę obaczymy nową, niesłychaną, jakiej przodkowie nasi nie widywali, jakiej kroniki polskie nie słychały. Tam obaczymy bucznego Osmana, a on konie swe nad Eufratem i Nilusem rzekami wychowane poi w Dniestrowej wodzie. Tam obaczymy Dziambergeja Chama Tatarskiego, a ten wszystkie swoje Tatary wygnał z Krymu, i stanął nad Chocimem, gotów na każdą godzinę w obozy polskie wpadać, na rozkazanie sułtana Tureckiego. Tam obaczymy Kantymira z pięcią tysięcy kommunika, a on się lasami pod obóz nasz przekrada, aby go jako ubiegł, i tuż pod bramę Lubomirską przypada, i fortele swoje traci. Zdziwiły się rzeki nasze, Dniestr, Prut, i od tych niedaleki Dunaj, gdy tak wielka moc koni, bawołów, mułów, wielbłądów, przyszła na ich brzegi. Góry Chocimskie zdumiały się bardzo, gdy po grzbietach ich tak wiele gości nigdy przedtém niewidzianych tęptać poczęło. Zadrżały pod tak wielą dział burzących, które kule bardzo wielkie z siebie wyrzucały. A te poczworne słonie co tu miały czynić nad Dniestrem? Sułtanowi kwoli przyszły, aby pompie jego dogodę czyniły, bębny jego i namioty nosiły, nasze też konie widokiem swym straszyły. Więc Antyoch król grecki krwią morwy jagody zajuszał elefanty swoje przeciwko Żydom: a Osman krwią kozacką i siebie i słonie swoje przeciwko Polakom zaprawiał. A to co za śnieg nowy w te gorące dni przykrył góry Chocimskie? Z podjazdu moich Halierów widzę

namioty tureckie nad śnieg bielsze, które na trojgu gór stanęły, rozbite tak prędko, jakoby nie namiotami ale śniegiem były — tak prędko góry przykryły. Ci obozy zataczają, a drudzy z wielkimi ufcami następują. Gęste chorągwie widzę, na pozór straszne, śmiało się biorą pod szańce — potrzeba pewna. Co na ten czas Chodkiewicz nasz? czy przeląkł się tak wielkiej ćmy, która z Azyi, z Afryki i z Europy po części wypadała? Bynajmniej: ale uszykowawszy wojsko swoje, według zwyczaju hetmanów dawnych przemowę do rycerstwa uczynił.“ — it.d.

Opowiada dalej porażkę Turków, przywodząc ważne i ciekawe szczegóły o męztwie, pobożności i sztuce wojennej hetmana. Pięknie maluje ochotę rycerską i dzielność, jaka pod wodzą Chodkiewicza ożywiała wyprawę:

„Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wielkie wesele opanowało serca wszytkich: tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój roztoczyli. Chorągwie same, krzyżami namalowane, zdały się iść w ziemię Wołoską, i wołać wyciągnąwszy ręce do nieba o pomstę z tak wiela krwie cnych Polaków rozlanej. Nigdy Wołoska ziemia z taką radością witana nie była, jako na ten czas. Każdy opłókać chciał sławę przykurzoną przez świeżą porażkę; ten brata, ten ojca, ten przyjaciela swego śmierci żałując, a o pomście z nieprzyjaciela mocno zamyślając. Wszytkiemu temu powodem był hetman nasz wielki, który acz chory na ciele, ale na sercu żywy; mężny jako lew, Marsowi podobny, przejeżdżał się po wojsku, wszytkim serca i ochoty dodawający. *„I rozszerzył chwałę ludu swojego, i oblókł na się pancerz jako olbrzym, i przypasał do boku oręże wojenne swoje, i bronił obozu mieczem swoim.*“

„Podobnym był lwu w dziełach swoich. Czy nie lwie serce było w hetmanie naszym? byłże który nie-

przyjaciel tak srogi Koronie i W. Ks. Litewskiemu, któryby miał strach uczynić w oczach lwa tego? — „O Judzie Machabejskim napisano: *I gonił niezbożnych, szukając ich: i którzy mieszali ludem jego, tych płomieniami spalił: i odpędzeni są nieprzyjaciele jego dla strachu, który od niego był: i wszyscy robotnicy nieprawości potrwożeni są, i wykierowane jest zdrowie w ręku jego. I gromił wiele królów, i cieszył Jakóbowe plemię w dziełach swoich, i na wieki pamięć jego w błogosławieństwie.*“ Dajmy te wszystkie słowa Hetmanowi naszemu, bo mu bardzo dobrze służą.“ —

Inakszym znowu kształtem maluje obraz Ocieskiego, przedstawiając w nim wzór dawnego życia obywatelskiego w Polsce:

„To mi syn koronny, który przez święte i bogobojne uczynki swoje dopadnie tych imion, że go nie tylo sługą Bożym, ale przyjacielem, towarzyszem, Bogu podobnym nazwać możesz. To mi syn koronny, w którego sercu nie postoi nic płochego i lichego, ale wysokie tylo zamysły, pragnienia i chuci pańskie, cnót wysokich przebrane dzieła przemieszkiwają. To mi syn koronny, który dygnitarstwa, honory i delicye rzuci o ziemię, i nie rozumie nic więcej o ziemi, jedno czego ziemia godna.“

„Zdobiło cię to nie pomału, Panie Sądecki, iż w ono po królu Stefanie bezkrólestwo bardzo niebezpieczne, krwią szlachecką i postronną rumienione, między Piastami byłeś też kandydatem do berła. Zdobiło cię i to, iż w dziejach rycerskich nie byłeś pośledniejszy za czasów twych młodszych. Zdobi cię i to, iż w radzie koronnej i walnych potrzebach umiałeś przykładem ojca twojego dobrze i poważnie radzić ojczyznie, która jak okręt zawsze potrzebuje wiela oczu, a oczu mądrych i domyślnych. Wiedziało o pięknych przymiotach twoich koło ry-

cerskie, i nie wstydziło się pod regimentem twoim marszałkowskim częstokroć chodzić. Wiedzieli bracia twoi, synowie koronni, o rozsądku twym w sprawach trybunalskich, i radzi bardzo pod Areopagitów rozsądzenie nosili uwikłane prawa swe, w których rzędzie mądry i roztropny Ocieski zasiadał. Kędyż zaciąg i zajścia między ludźmi wielkiemi pojednane bez ciebie? Kędyż zjazdy wielkie koronne były, na których nie słyszany był głos krasomowcy Ocieskiego? Cycero polski albo Domostenes jaki zdał się mówić, gdy Ocieski mówić począł; prędkie milczenie w największych burzach i wrzawach następowało. Jużeśmy byli poczęli wieszać się za stołkiem twym, wota twoje brać do pamięci, i potomnym czasom wspominać mądrego ojca, mądrego syna. Niestety! śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną nowiną, gdyśmy usłyszeli: umarł p. Sądecki!“

Zamojskiego hetmana, męża zarówno wielkiego w pokoju jak w wojnie, temi słowy opisuje:

„Wiedzieli bardzo dobrze cudzoziemcy o mądrym Hetmanie naszym, o mądrym Kanclerzu polskim — i zdziwił się świat wszytek, jako jedna ręka umie tak dobrze buławą, jakoby pióra nigdy nie znała; umie tak dobrze piórem, jakoby nigdy buławą nie umiała. I zadziwiły się rozumy wszytkich, gdy pojrzały na one stare oczy, które tak dobrze między szyki i ufce ugadzały, jakoby się nigdy księgom nie przyuczyły — tak dobrze księgi czytają, jakoby nigdy rot i pułków nie widały.“ —

W kazaniu pod napisem *Krzyż kawalerski* taki przedstawia wizerunek Nowodworskiego, rycerza Maltańskiego zakonu:

„On to jest Nowodworski, który od lat młodych swoich aż do siwego włosa skronie swe szyszakiem przyciskał. On to jest Nowodworski, który z ojczyzny swej

puścił się do ziem cudzych, nie żeby tam tańców, skoków i maszkar nawykł, ale żeby dziełom rycerskim się przypatrzył i bitew krwawych skosztował. On to jest Nowodworski, który do Malty zajechał, aby ślub zakonny Bogu i Najśw. Bogarodzicy oddał, aby gromił póki żyw bisurmańce. On to Nowodworski, który ile ran miał w swojém ciele, tyle miał i języków, które od niego mówiły, gdy ręka szczodrobliwa królewska nań albo łańcuchy złote w Wilnie, albo szable zbioru dawnego królewskiego, albo dzierżawy jakie kładła. Krótko mówił, krótko dziękował — ale wiele wojował, i wiele prosił, gdy ręce okaleczone dla dostojeństwa królewskiego pokazował.“ —

Chwaląc takich bohaterów wedle zasługi, a nie wedle zwyczaju ówczesnych panegirystów, nie oszczędzał przestróg i surowych niekiedy nagan, jakie mu rzecz sama i gorliwość obywatelska nasuwała — jak n. p. w pochwale Szredzińskiego pod napisem *Kawaler Maltański*, kędy wyłuszcza powinności dobrego żołnierza:

„Dobry żołnierz prawdę miłuje i szczodrość. Jałowo tam cnoty rycerskiej, kędy mieszka łakomstwo. Na niewieściucha ten kawaler poszedł, któremu bogactwa miłe. Bywa to często, iż ucieka nieprzyjaciel — żołnierz na łup padnie, o nieprzyjacielu nie myśli — i polęże między łupami od jegoż ręki niedawno zdobytemi. Wróci się do łakomego porażka, bo trafiła nie tak dalece na żołnierza, jako na kupczyka i kramarczyka. Prawa oswobadzają żołnierzów, którzy są na posłudze ojczyzny, od sądów trybunalskich: a pan żołnierz będzie tak głupi, że w obozie tasze rozpostrze, i barany na stacyi wydarte, albo prawem wilczém wytargowane, będzie przedawał jako chłop ze wsi na targu.“ —

W kazaniu na pogrzebie Zygmunta III. uronił szczyptę kadzidła pamięci zmarłego króla — a raczej wyjawił swój polityczny sposób myślenia, trafiając w słabszą stronę królewskich nieprzyjaciół i zawistników. Przypomniał ze wstrętem rokosz Zebrzydowskiego, zawiści inkwizycyjnego sejmu, bezprawia herezyarchów, i zawady stawione usiłowaniom gorliwego o wiarę króla. Ukazał słuchaczom, iż na koronie, którą Zygmunt III nosił, były wszystkie herby męki Pańskiej wyrażone — że to prawdziwie cierniowa, ostremi kolcami raniąca była korona.

Piękniej jednak przemówił o królowej Konstancyi, z tej samej myśli co Skarga (w pochwale pogrzeb. Anny Rakuskiej) snując wątek swego kazania, i tłumacząc, że korona, którą jako królowa świeciła, poszła z nią do trumny; ta zaś, którą pozyskała z cnót i przymiotów zdobiących jej duszę, jaśnieć i wiekować z nią będzie, jako uwita z kwiatów niezwiędłych i nieśmiertelnych.—

W innym rodzaju, ale nie mniejszej zalety, jest kazanie wyrzeczone na pogrzebie Skargi, którego część pierwszą poświęcił mowca skreśleniu obowiązków i powołania prawdziwego kaznodziei — drugą uczczeniu pamięci największego z mowców. Zbyt rościągle w pierwszej szerzy się z wykładem swego tematu: *że kaznodzieja w oczach ludzkich porywa się jako ogień:* piękne jednak w dalszym ciągu czyni uwagi o kaznodziejstwie, stawiając z dziejów tak obcych jak i krajowych przykłady i budujące wzory apostolskiej gorliwości, jaką Duch Boży wielu ożywiał kaznodziei; poczém mówi w szczególności o Skardze, maluje żywot jego pobożny, cnoty do-

mowe i obywatelskie, pracowitość, naukę, i słynne dary wymowy.

„Jako przed cesarzmi niegdy pochodnie zapalone noszono, tak przed Królem naszym nosił pochodnię słowa Bożego zapaloną X. Skarga, lat dwadzieścia i cztery i kilka miesięcy. Mógł go nazwać Król pochodnią z Dawidem królem: *Lucerna pedibus meis verbum tuum, et lumen semitis meis.* Ośmnaście sejmów walnych oświecał kazaniami swemi, które bogatej wymowy i gorącego dobra pospolitego pragnienia pełne bywały. Prawom niezbożnym, które od niektórych Machiawelem abo Bodynem podszyte wnoszone bywały na sejmy, jako chorągwiom rozbójniczym szedł na czoło, ukazując, iż to nie prawa są ale rozboje, gdy przeciwko P. Bogu i rozumowi przyrodzonemu są uszykowane.“ — „Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych, a obracał niemi kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę. O której nie mnieby ale Skardze drugiemu trzeba mówić: bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może.“

„Gdy baczył Koronę polską heretykami zeszpeconą, ognistém kazaniem swém wypalał z nich kacerstwa — których potém do kościoła katolickiego prowadził, między któremi było wiele wojewodów, kasztelanów, samych ministrów kila, białychgłów znacznej familii wiele, szlachty innej nad zamiar.“

„Ile mu czasu zbywało od kazań i uczynków miłosiernych, gotowania się na kazanie, i z ludźmi około zbawienia ich konwersacyi, obracał go na ksiąg pisanie łacińskich i polskich, aby tym, którzy go słuchać nie mogli, kazał w księgach, aby po śmierci kazania jego nie umierały, aby jako nowy Elizeusz umarły prorokował,

jako Heliasz nie oliwę i mąkę rozmnażał, ale chwałę Pańską, wiarę świętą, obyczaje bogobojne.“

„Cóż ja rzekę, jako płomień serca jego zapalonego szedł aż do nieba, do onych świętych wybranych Bożych, z Panem królujących?

„Tak był wysoko położony przez łaskę magnatów, sławę wymowy, ozdobę pióra swego; jednak niziuchno o sobie rozumiał; odmiany nie uczyniły w obyczajach honory, które a kogóż nie odmienią? Taki był X. Skarga gdy kaznodzieją królewskim był, jaki gdy między ojcy w kollegium mieszkał. Nie było tego człowieka, któregoby okiem miał przenieść; woźnicom, kucharzom dworskim, gdy się radzili o rzeczach do zbawienia wiecznego należytych, ucho łaskawe i poradę dawał.“

„Własny Heliasz ognisty był, gdy nań wywarła heretycka synagoga, przeklęta Jezabel, ona świętych proroków zabijaczka, paszczekę swoję jadowitą. Co jedno potwarzy było we Francyi, w Anglii, w Wenecyi na te ojce, do jednego snopu wszytko to przywiązały *manus pessimae linguae*. Widzielichmy snopie to abo miotłę w pół Polski zapaloną; wiele dymu było i kwasu na oczy wszytkiego chrześciaństwa. Dobra głowa X. Skargi, która one trzaski i wrzaski wytrwała; która nie wiele się oglądała na te Achaby, którzy go *turbatorem* nazywali. Był w liczbie onych, o których Psalmista powiedział: *Bene patientes erunt, ut annuncient.*“

„Zgasła świeca słowa Bożego w pół kościoła zapalona. Umarł nie tylo słowy ale żywotem doskonały kaznodzieja. Odszedł od nas kapłan prześwietny, który czasów swoich podstawił mocne ramiona swoje pod te filary wielkie kościoła Pańskiego. Zgasł przed oczyma naszemi wizerunek kaznodziejski, z którego wzór radz więc brali ci, których Bóg na katedrę powoływał. Idzie

pod ziemię ozdoba jedyna zakonu tego i ojczyzny. Godzieneś był dłuższego wieku, Nestorze nasz polski! dla dziwnej i przyrodzonej tobie samemu krasomowy, którąby i samego Nestora oczy i uszy do siebie obróciła. Pragnąłeś nieba i roskoszy niebieskich, podeptałeś ziemię i ziemskie dobre mienia: *Euge serve bone, intra in gaudium Domini tui.*" —

Inne kazania przygodne Birkowskiego są:

Jozue za kolędę dany i t. d. W Krak. 1613.

Panu Bogu w Trójcy ś. jedynemu Podziękowanie za uspokojenie Korony i W. Ks. Lit. z cesarzem Tureckim. W Krak. 1621.

Kazanie obozowe o Bogarodzicy. Przytém Nagrobek Osmanowi cesarzowi Tureckiemu. W Krak. 1623. (Dodane są w tém wydaniu Kazania o ś. Janie Kantym i B. Kantym).

Kantymir basza porażony, albo zwycięztwo z Tatar przez Stanisława Koniecpolskiego hetmana pol. kor. W Warszawie 1624.

Kwiat opadający z liścia doczesnego albo Nagrobek Gustawa Adolfa króla szwedzkiego. W Krak. 1633. (przy *Exorbitancyach*).

Najważniejsze z tych, pod względem historyi i samej wymowy, jest kazanie miane po sławnym pogromie Tatarów r. 1624 między Haliczem a Bolszowem za sprawą Koniecpolskiego, gdy wódz odprawiał wjazd do Lwowa, prowadząc z sobą kilkadziesiąt wozów niemowląt, nieprzyjacielowi odbitych w pogoni. Radość z otrzymanego zwycięztwa mieszała się wtedy ze łzami nieszczęśliwych matek i sierot, które się z trwogą wzajemną

o siebie dopytywały. Birkowski podniósł z tej okoliczności głos u bram kościelnych, wzywając lud i rycerstwo do kornego dziękczynienia Bogu. Celuje tu mowca szczególniejszą tkliwością i jest w nowym rodzaju oryginalny. W żadném innem kazaniu nie rozlał tyle wdzięku, w żadném tak czułych z serca nie dobył wyrazów:

„Niech będzie Imię Pańskie błogosławione z ust niemowlęcych! Ucieszcie się nieszczęsne matki, chwalcie Boga, albowiem owoc żywota waszego wam wrócił. Same tylko łzy i wołania dzieci waszych doszły do Najwyższego, i nie wróciły bez miłosierdzia. Nowy Herod przyszedł z Kantymirem do Korony, i z gniazdem pochwytał ptaszyny z matkami swemi — niósł je ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzańce poczynił Chrystusowe i zatruł Mahometa trucizną. Chwalcie dziateczki Pana, od ręki chrześciańskiej na krwawych polach pozbierane! — bierzcie wieńce i białe sukienki — idźcie processyą do kościoła, Bogu czołem uderzcie, za wolność ciała i duszy waszej! Dla was tylko harde pogany pogromił — w was tajemnica wielkiego błogosławieństwa. Nuże! nuże! rozbierajcie między siebie osierociałe od matek obłąkane dzieci, a wychowujcie je na chwałę Bogu i pamiątkę łask jego.“

Co dziwna, w chwili tak uroczystej, gdy tłumy wyzwolonej z jassyru szlachty wróciły, szlachty (mówi Brodziński) która słynęła z zaburzeń domowych i nieludzkości dla włościan, wystawia jej mowca skutki takich postępków i bez ochrony gorzką daje naukę:

„Bodaj Panowie świata tego nie dawali krzywd czynić ludziom ubogim! bodaj obrońcami mocnymi sprawiedliwości świętej byli! Ale jako widzę zmędrzeli bardzo — i chwałą sprawiedliwość, i okrutnie ją szarpią.

Wszytek ich zamysł, aby worki swe natkali; rozmaite tedy fortele wymyślają, aby ubogie mieszczany, kmiecie, goście trapili; na co koronnych drugdy praw przyciągają, do których niesprawiedliwości jako do sieci napędzają. O! czasy nie chrześciańskie — o! obyczaje pogańskie, i więcej niż pogańskie!"

„Panowie odrzychłopscy! słuchajcie co mówi do was Izaiasz: Pan jako mąż wynidzie — jako mąż wojenny wzbudzi żarliwość — krzyczeć będzie i wołać — nad nieprzyjacioły swoimi zmocniony będzie. Wnidzie w sąd dla ubogich swoich; i zbawi syny ubogich, a upokorzy niesprawiedliwych. Nie słyszeliście nie dawno mowy jego okrutnicy, gdy do was mówił mową inną i językiem innym — nie rozumieliście po polsku, zrozumiewajcież po tatarsku. Nie tak słowa są, jako dzieła Pańskie nad wami."

„Jako Egiptczykowie za skaraniem Pańskiém jednym łańcuchem ciemności byli powiązani, tak i wy jednym powrozem niewoli z poddanymi wszytkiemi skrępowani, szliście w niewolą obrzydliwą: boście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi waszemi, owszem, czyniliście im wielkie krzywdy, rozbijając ich z majętnostek ich tak jako Tatarowie, tak jako rozbójnicy."

„Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na polach Pokuckich rozbójcom waszym, i rozwiązał powrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną niewolą byli skazani. Teraz wiecie, jako jest droga złota wolność wasza; nie wiedzieliście o niej aż po okowach, po onych rzemieniach i powrozach."

„Prawda, żeście mówili: bito nas kieścieniami, w dzień i noc gnano jak stado bydlęce; byli między nami lwi, ale i ci na stryczkach; miasto złotych pasów mieli na sobie powrozy, przekleństwo Boże na sobie widzieli opowiedziane przez Proroka. Teraz powstańcie — obejrzyj-

cie się! Już niema poganiacza na bachmacie za wami. Uderzcie czołem Bogu; wracajcie do miłej krainy, z którąście się mieli żegnać na wieki. Śpiewaj chwały córko Syońska Panu, wybawicielowi, który kruszy bramy miedziane, i łamie zawory żelazne. Oświecił Pan ciemności twoje, skarawszy cię i pokazawszy, żeś proch i błoto nikczemne — Nie będzie się gniewał na wieki, ani na wieki grozić będzie — Idźcie i opowiadajcie, że Pan sprawiedliwość tylko miłuje; dla niej poniża i podnosi, umarza i ożywia. Chińczykowie, chcąc uczynić pokój w królestwie od Tatar okrutnych, murem się od nich otoczyli. Potężniejszy mur nasz będzie Bóg, który o sobie mówi: *Będę murem ognistym w koło nich.* On strzały nasze ogniem gorejącym zaprawi. Stańmy przy takim murze z mocną wiarą, bo sprawiedliwy wiarą żyje: by wszystkie kosze i tabory pogańskie stanęły, w tym znaku zwyciężymy — On nam gotuje szczęśliwsze królestwo, w którém nie goreje pożogami tatarskiemi Syon, nie stracha się wojen rokoszowych i najazdów konfederackich. Tam pokój od rodzaju do rodzaju — pokój jak ocean szeroki, nieprzejrzany, niezrozumiany.“

Kazania obozowe *o Bogarodzicy* mieszczą w sobie rozbiór znanej pieśni ś. Wojciecha, którego mowca *Chorążym niebieskim* nazywa. Na wzór Lekcyi lub Ewangelii, bierze szczegółowo wiersz po wierszu, z których wyprowadza całkowitą niemal naukę wiary i obyczajów. Jakoż Wujek nazywał tę pieśń starym katechizmem polskim. —

Nagrobek Osmanowi, jest (wyznać należy) dość płaskiém urąganiem dawnemu i już (post fata) szkodzić nie mogącemu nieprzyjacielowi — które nie podnosząc w ni-

czem tryumfu, kazi nieludzkością usta chrześciańskie.— Toż samo powiedzieć można o kazaniu *Kwiat opadający*, czyli *Nagrobek Króla Szwedzkiego*.

Najwięcej krytyki u nowoczesnych ściągnęło kazanie miane w dzień Nowego roku (1613) w którém mowca z ksiąg Jozuego wybierając celniejsze okoliczności, z nich (według zwyczaju) upominki wszystkim stanom rozdaje. Nie Birkowskiemu przyznawać ten zwyczaj nadużywany później w kazaniach (ob. wyż. Wujek, Skarga), ani on pierwszy wprowadził satyrę na mownicę kościelną. Za nadto jednak w tém kazaniu mowca igra z dowcipem, miasto poważniejszej nauki wprowadzając allużye naciągane i dziwaczne, w których przebija już smak zdrożny XVII wieku. —

Do dzieł kaznodziejskich Birkowskiego należą jeszcze:

O Exorbitancyach Kazania dwoje, przeciw niewiernym, heretykom, odszczepieńcom, i nowym politykom wierze ś. katolickiej i duchowieństwu nieprzyjaciołom. W Warszawie 1632. Oba te kazania miane były na konwokacyi warsz. w czasie bezkrólewia (1632 r.). W pierwszém uderza mowca z surowością na różnowierców, dowodząc że niewcześnie żądają, aby kościoł katol. rzym. ponoszący z ich strony tyle krzywd i zelżywości, zawarł z nimi *bruderstwo (Quae societas luci ad tenebras? aut quae conventio Christi ad Belial?)*; że próżne ich użalenia na wyjście praw krajowych z swej kolei *(ex orbita)*. W drugiém powstaje przeciw wydziedziczeniu synów i córek wstępujących do zakonów.

Exorbitancye ruskie z Greków, heretyckie z Konfederatów i t. d. *kazania troje, w Krak. 1633.* Przemawia w nich kolejno do Rusinów, Polaków i Szwedów, gromiąc ich błędy surowo i popędliwie.

W ogóle, więcej tu Birkowski rozprawiaczem jest niż kaznodzieją; raczej namiętnym niż dowodnym przemawia językiem; więcej razi niż przekonywa.

Głos krwie B. Jozafata Kunczewicza archiep. Połock., także B. Jana Sarkandra męcz. Moraw., i obrazu Brunsberskiego. Przytém o śś. obrazach, jako mają być szanowane. Kazania czworo. W Krak. 1629. Powodem do tych kazań były pamiętne wydarzenia, które sam tytuł opowiada. Mowca odświeżył w nich (rzec można) ów zapał surowy i energią, z jaką niegdyś zakon jego występował, wkrótce po wojnach krzyżowych.

W zbiorze mów kościelnych w języku łacińskim wydanych: *Orationes ecclesiasticae, Crac. 1622,* zamieścił Birkowski miewane częścią przez siebie, częścią przez swoich uczniów, jeszcze w stanie akademickim i poźniej przy różnych uroczystościach mowy — między któremi jest dwadzieścia ośm świętalnych, trzy pogrzebowe, dwie polemicznej treści, i dwie akademickie. (Ob. wyż. str. 338).

Z świętalnych zasługują szczególniej na uwagę mowy: na pochwałę ś. Dominika, ś. Wincentego Fereryusza, i *de Oratoribus christianis* — wszystkie zalecone piękną nauką o wymowie kaznodziejskiej.

W mowie wtórej na cześć ś. Dominika *(de dignitate praedicatorum)* wychodzi mowca z słów ś. Grzegorza,

nauczającego, że kaznodzieje powinni być owym kruchem soli, jaki pasterze dają swoim owieczkom, dla smakowania w pożywieniu zdrowém i zbawiennem. Mówi o prawdziwych nauczycielach i mowcach kościoła Chrystusowego, zwłaszcza ś. Dominiku, Tomaszu i ś. Katarzynie Seneńskiej.

Mniej wzorowa co do stylu, nieco przysadnego i nastrzępionego erudycyą, równie jednak bogata w treść, jest mowa (XVII) *De admiranda s. Vincentii Fererii eloquentia.* Przyrównywając ś. Wincentego do Orfeusza, zowie go mowca szafirem przedziwnym z swoich przymiotów, i stawia znowu w podobieństwie z Jobem ś. *że na jego słowa słuchacze otwierali usta, i chwytali spadający deszcz niebieskiej nauki.* Stosuje do niego, co o Mojżeszu wyraża Pismo: *Concrescat ut pluvia doctrina mea, fluat ut ros eloquium meum, quasi imber super herbam, et quasi stillae super gramina.* I dalej szerząc swe porównania, powiada: „Non diserta loquebatur, sed fortia. Erat velut alter Nephtali, cervus emissus, et dans eloquia pulchritudinis: non enim tantum velut cervus emissus, *celer, expeditus* pulcher, *expeditissime, celerrime*, ornatisime eloquebatur; sed vox illius erat in magnificentia cervos praeparantis, revelantis condensa, et cedros confringentis in virtute.“ Te błyskotne antytezy, ta igraszka wyrazów, przypominają smak zepsuty Seneki. Mówiąc o trąbie ostatecznego sądu, przytacza nawet trywialnie owo Wirgiliuszowe *taratantara!*

W mowie (XXVI) *De oratoribus Christianis* (wyrzeczonej w Krakowie w kościele św. Trójcy r. 1605) je-

dnej z najpiękniejszych, porównywa trafnie mowców starożytnych, pogańskich, z chrześciańskimi słowa Bożego opowiadaczami, przyznając tym ostatnim słuszne pierwszeństwo. Przytoczywszy definicyą mowcy podług Cycerona: „Gdzież, mówi, znajdę szkołę dla was mowcy chrześciańscy? Nie wskażęć wam akademij w świecie najsławniejszych; nie będę was posyłał do Paryża, Salamanki, Lowanium, Bononii: inna dla nas szkoła — zakon Chrystusa.“ Do tej więc uczniów swoich prowadzi. *Frustra sumus, si Deum pro modulo prudentiae nostrae metimur.* — Wyborne to nauki dla mowcy religijnego — prawdziwa szkoła kaznodziei i duchownych. (Ob. niż. *Szkoła wymowy, krasomowstwo).* Mowę tę powiedzianą przez ucznia *(per discipulum)* ułożył znać sam Birkowski, albo opracował jak inne.

Piękne także zawiera uwagi mowa (XXVIII) *Synodus dioecesana Crac. s. de officio sacerdotum*, którą miał na znakomitém duchownych zebraniu. Opowiedziawszy główne warunki, powinności i cnoty kapłana, jakiemi są: miłość Boga i bliźniego, moc duszy świątobliwa i męzka, pogarda dóbr światowych, żąda w nim nakoniec umiejętności. „Jednym (mówi) potrzeba mleka, drugim stalszego pokarmu. Dobry pasterz wie, co komu służy: mleko słabym i maluczkim, chleb doroślejszym daje do posiłku. Niech dla niewiernych będzie niewierny — Grek dla Greków — nie przez opuszczenie wiary, ale przez okazywanie pobożności, aby sam na sobie wyobrażał wiernych. Z samego siebie niech się uczy, jak ma pomoc nieść biednym. Niech będzie wszystkiém dla

wszystkich, aby wszystkich zbawienną korzyścią wspomagał. Niech umie pokarm dawać w swoim czasie, i zboże w swojej mierze. Co słabe, niech umacnia; co chore, léczy; co rozerwane, wiąże; co uwiedzione, na drogę prostą sprowadza. Niekiedy niech z cierpliwością napomina i uczy; niekiedy znów porywa tych, którzy się prawdzie opierają. Niekiedy niech gromi surowo, aby byli zdrowemi w wierze, jak niegdy Tytusa Paweł ś.“

Mowy pogrzebowe są trzy: na pochwałę *Wojciecha Sękowskiego (Epitaphium Albertinum)*, mistrza *Lubartka*, i *Stanisława Sokołowskiego*. Wszystkie w stylu ozdobnym, krasomowskim.

W ostatniej chwali mowca Sokołowskiego, że nie za granicą ale w kraju się uczył. „Jeżeli (mówi) zdrowszy jest pokarm macierzyński niżli macoszy, jeżeli za winę poczytano Tulliuszowi, że łacińskiego języka w Sycylii a nie w Rzymie, greckiego w Lylibaeum a nie w Atenach się uczył; tém więcej chwalić należy Sokołowskiego, że matkę własną obrał sobie za karmicielkę.“ Wspominając dalej, że w Krakowie nauczycielami miał Jakóba Górskiego i Łukasza Lwowczyka, wielkie tym obu mężom oddaje pochwały: „Któż nie podziwiał wymowy Łukasza Dominikana, którego cała okolica tutejsza ideałem mowców i wzorem prawdziwym wymowy nazywała? Kiedy Boże słowo opowiadał na kazalnicy, obszerny ten kościół ś. Trójcy szczupłym się zdawał dla słuchaczy, których umysły mowca już na tę już na ową stronę pociągał, boską jakowąś siłą i nadobnością mowy. Pomi-

jam Górskiego, którego zaletom żaden jeszcze w akademii naszej mowca pochwałą swoją nie sprostał — ten cud dowcipu i geniuszu, dziwowisko narodu polskiego, wszelakich nauk i rozumu zbiór doskonały.“ (p. 421).

Mowy akademickie: *De impedimentis bonarum litterarum* i *De virtute acquirenda*, niemniej dwie polemiczne: *Socinus s. de haereseos turpitudine*, i *Ministromachia s. de haereticorum Babylonica ecclesia*, są właściwie rozprawami w stylu ozdobnym, oratorskim.

W tych ostatnich mniej Birkowski, niżby należało, trzyma na wodzy swój język żarliwy i zapędny. —

Przejmował się głęboko swojém powołaniem Birkowski; na kazanie sposobił się po kapłańsku ćwiczeniem duchownem, modlitwą, rozmyślaniem, czytywał homiliarz ś. Dominika, albo postyllę Skargi — a co sam czynił, to zalecał innym nauczycielom duchownym, w owych radach i upomnieniach, które wszędy w dziełach jego natrafiamy, a z których możnaby zebrać najwyborniejsze nauki dla kaznodziei.

„Upomnieć nie wadzi kaznodziejów, jeśli są Ducha ś. naczyniem, niechajże karzą świat z grzechu, sprawiedliwości i sądu. O Chrystusie napisano: *Percutiet terram virga oris sui, et labiis suis interficiet impium*“ — (*Kaz II. na Niedz IV. po Wielk.*).

„Kaznodzieja ma być jako cytra niejaka, w której zgoda musi być między strunami, chce-li aby melodya była; tak i w nim ma być zgoda dobrego kazania z dobremi obyczajami: ucieszy bardzo natenczas nie tylo ludzie, ale i anioły w niebie.“ (*Kaz. I. na Niedz. III. Adw.*).

„Jeszcze i z tej miary ma być cnót wszelakich pe-

łen kaznodzieja, aby był wymowny, a wymowa być nie może, jeśli z rzeczą o której mowa, i z personą która mówi, zgadzać się nie będzie. Nożyczki, któremi ustrzygano świece w kościele Salomonowym, Bóg chciał mieć złote: taki ma być kaznodzieja, aby wyczyściał ludzkie grzechy, szczerozłoty. Nie darmo wargi u Oblubieńca lilie są nazwane, bo ci, przez których Chrystus Pan mówi, mają być czystemi, aby z nich śliczna wonia jako z lilij wychodziła.“ *(Kaz. na dzień ś. Dominika).*

„By najgoręczszy był kaznodzieja, oziębnąć mu za czasem przyjdzie, jeśli rozmyślaniem, które w osobności jest, nie poratuje ognia tego, którym gore. Powiedział Mędrzec: *ad locum, unde exeunt flumina, revertuntur, ut iterum fluant.* Z morza rzeki wypadają, i zalewają ziemię tę naszę; namoczywszy ziemię, biegą do morza znowu, aby z niego znowu wypłynęły. Tacy są kaznodzieje apostolscy: z morza rozmyślania, modlitwy, czytania ksiąg nabożnych wychodzą; wody naczerpawszy, aby serca ludzkie oną pokropili, wracają się znowu do tegoż morza, aby mieli znowu czém pokropić serca ludzkie.“ *(Kaz. I. na Niedz. po Wielk.).*

„Pierwsza ozdoba jest dobrego kaznodziei, iż w oczach ludzkich porywa się jako ogień. *Surrexit Helias propheta quasi ignis* Jako ogień jasny jest, tak i kaznodzieja jasnością swoją poraża oczy ludzkie, bądź-to dla nauki, która światłością jest, bądź dla czystości, którą powinien być objaśniony, bądź dla poselskiej persony, którą na sobie nosi, i ta wielmi prześwietna jest. Zgoła jasny to urząd w kościele Bożym, ukryć się pochodnia ta nie może między ludźmi, albowiem jest w pół domu zapalona.“

„Jako ogień ciepłością swoją ożywia ziemię, która od mrozu obumrze, ta zaś rozgrzana od gorąca słone-

cznego chleba dostatek daje; tak kaznodzieja katolicki słowem Bożém ziemię tę zagrzewa, a ona pszenicą piękną weseli oczy ludzkie, umacnia serca robiących.“

„Błogosławione one oczy które cię obaczą, a ty niesiesz z raju drzewo żywota wiecznego, naukę zbawienną o prawdziwym Messyaszu.“

„Póki ognia w ciele, póty dusza w niém: jako skoro oziębną członki, dusza w nich ostać się nie może. Dobry kaznodzieja ogień ten trzyma łaski Bożej w słuchaczach, a nie tylo trzyma znaleziony, ale i zgubiony przywraca; zgoła, umarłych żywe czyni.“

„Ogniem z ołtarza wziętym oczyścione są wargi Izaiasza proroka, aby był godnym posłańcem do ludu onego Żydowskiego. Czuł wielki ogień kaznodziejski on wielki Hieremiasz. Ogniste są postępki kaznodziei, ogniste słowa.“ *(Kaz. na pogrzebie Skargi).*

„Wymowa kaznodziejska inaksza ma być od wymowy świeckiej; nie ma się z krasomowstwem popisować, abo bryzy na się brać oratorskie: uczyć ma ludzie; nie piszczałkę jaką słodkobrzmiącą ma mieć przy ustach, ale trąbę straszną.“ — „Bodajże takich ogniów wiele bywało, jakie przedtém Bóg puszczał na świat; jaki był Heliasz, o którym Ekklezyastyk mówi: *Surrexit Helias quasi ignis, et verbum ejus quasi facula ardebat;* taki Piotr ś., Paweł ś., Jakóbowie śś. ognistemi językami z nieba rozpaleni.“ *(Kaz. I. na dzień świąt. Ducha ś.).*

„Przednią ozdobę kościół Pański miał zawsze z kaznodziei świętych, naprzód dlatego, iż oni z rozkazania i przykładu samego Pana, jako nowego Jozue, trąby porwali, na których grzmot mury Hierykuntskie upadły, to jest, błędne nauki mędrców świata tego, przeklęte także bałwochwalstwa, których inaczej nie obalono, aż te stra-

szne trąby zagrzmiały kaznodziejskie.“ (*Kaz. na dzień ś. Wincentego*).

„Kto tak śmiały, aby te łańcuchy, które grzech położy drugdy na ludzie, zdjął z karków ich, w których więc człowiekowi tak miło, iż odjąć się swej woli ani może ani umie, ba rozumie za rzeczy niepodobne. Ta trwoga padła była na ś. Augustyna. *Ligatus eram* (z płaczem mówi) *non ferro alieno, sed mea ferrea voluntate.* Na te jarzma i łańcuchy niemasz ratunku z nikąd, jedno od świętej oliwy, od której jarzma te butwieją. Bodajże takich wiele kaznodziei było, którzyby naczynia byli wybrane, i nosili imię Pańskie przed narody, które nic inszego nie jest jedno oliwa: *Oleum effusum nomen ejus.*“ (*Kaz. na pogrz. Skar.*).

„Nie tylo karać ma kaznodzieja, ma też i cieszyć; niechaj opowiada miłosierdzie Boże, tym zwłaszcza, którzy chcą żyć sprawiedliwie. Ci mają być pocieszeni, którzy wypełniają złość swoję, to jest, którzy koniec chcą uczynić nieprawościom swoim. *Dał mi Bóg język ćwiczony, abym umiał dźwignąć tego, który spracowanym jest, słowem*, mówi Chrystus Pan. Takimże obyczajem kaznodzieja niechaj prosi Ducha ś. o język uczony, aby umiał spracowanych i smętnych dla grzechów słowem pocieszenia podźwignąć.“

„Do tego ma takie nauki dawać, któreby pojmował słuchacz ten, którego ma przed sobą. Dziecięciu twardego pokarmu nie dają, ale mleko, które strawić może: tak słuchaczowi nie ma być dawana nauka wysoka ale od mleka.“

„Mają być równe ramiona ciężarowi; jako nie będą, ciężar nie będzie podniesiony.“ (*Kaz. II. na Niedz. IV. po Wielk.*).

„Mawiał Jan ś. Złotousty o swojém kazaniu: „Naj-

dę tu między wami ciernie, odmieniam je w oliwę, nie naturę odmieniając ale złą wolą; najdę tu wilka, owieczką go uczynię. Kościół ten mój więtszy jest niźli arka Noego. Do okrętu Noego wleciał jąstrząb, jastrząb wyleciał: do okrętu mego jastrząb wleciał, wyleciał gołębiem; wszedł wilkiem, owieczką wyszedł; wszedł barankiem, barankiem wyszedł, nie odmieniając natury, ale składając złość, która przedtém była."

„Kazanie z grzesznika uczyni sprawiedliwego; dobrego w dobroci umacnia, wykorzenia grzechy, szczepi cnoty, affekty morzy, ciernie namiętności plewi, czyści ziemię i dobrém nasieniem narzuci."

„W łodzi Piotra ś. chleb gotowy, chleb, którym dusza żyje; bo tak napisano: *Nie w samym chlebie żyje człowiek, ale w każdym słowie, które pochodzi z ust Bożych* " (*Na Niedz. III. po Wielk. kaz. I.*).

Najwięcej uwag ściągających się do kaznodziejstwa zawarł w kazaniu na ś. Jacek, i w mowie na pogrzebie Skargi, kędy przedstawił wzór prawdziwego i doskonałego mowcy apostoła.

Dziwić się należy, że Birkowski, znając tak dokładnie wady i przywary kaznodziei swego wieku, sam jednakże nie wszystkich umiał się ustrzedz, i grzeszy poniekąd przeciw własnym przepisom. W mowie na pochwałę Wojciecha Sękowskiego nagania duchownym błyszczenie erudycyą świecką — powiada, że godni są chłosty ś. Hieronima, gdy w swych kazaniach nie chrześcianami ale chcą wydawać się uczniami Cycerona (*non Christiani, sed Ciceroniani*). Toż w kaz. na dzień bł. Ignacego Lojoli, przytaczając przykład ś. Hieronima doktora, skaranego cudownie za czytanie ksiąg pogańskich,

dodaje: „*Jako się zgodzi z Psałterzem Dawidowym Horatius, z Ewangelią Maro, z Apostołami Cicero? Nie podoba się to Bogu.*“ — i t. d. Sam przecież pod tym względem nie jest wolny od przygany. Znajdziesz w kazaniach jego powieści i przytoczenia z Herodota, Plutarcha, Pliniusza, Tacyta, Swetoniusza, Kurcyusza, Walerego Maxyma — zdania i wiersze z Enniusza, Owidyusza, Seneki, Juwenala, Katona, Stacyusza i innych.

I tak, w kazaniu *na Niedz. I. Adwentu* mówiąc o sądzie ostatecznym i ukazać się mających na nim znakach żałoby, opisuje według Seneki, Tacyta i Wirgilego zwyczaje zachowywane u Rzymian, kiedy sędzia na sąd wychodził — rozumnice kapłańskie u Żydów, *urim* et *thumim*. Rozprawiając o mądrém przewidywaniu przygód i kłopotów, przytacza z Wirgiliusza przykład Palinura przez nieostrożność upadłego w morze. W kaz. *na Wtorek Wielkanocny*, łacińskie epigramma Marcyalisa o jaszczurce zawartej w bursztynie — i t. p. Przyznać atoli potrzeba, że ta nauka nie wychodziła z ust jego dla samej próżności i popisu, sposobem szkolnym i pedanckim. Czytajmy n. p. ten ustęp o znikomej wielkości tego świata *(w Kaz. na Niedz. szóstą w Post)*:

„Roskosze te i dobre byty na ziemi, czacka są dziecinne; dziś w ręku, jutro w błocie; dziś na stole, jutro między śmieciem. Igrali Grekowie z temi cackami, wydarli im Macedończycy to igrzysko, a moi Greczynowie w płacz. Wysoko wyniosło się było szczęście Perskie, jeden dzień narożny kopiec usypał onemu państwu, ani to dalej postąpić mogło, jako skoro komornik nawyższy na ścienie ręką swą

napisał: *Mane thecel Pharez.* A ona Kartago kędy? *Italiam contra Tyberinaque longe ostia, dives opum, studiisque asperrima belli, aemula imperii Romani* (*Virgil.*). Ledwie znać onego miejsca znaki jakieś; by nie księgi i teby poginęły. Jako wały morskie przychodzą z morza, zalewają brzegi, wylewają czasem, pola i role, wioski topią — odejdą po chwili, piasek tylo i muł zostanie: tak szczęście tego świata nawali bogactw, honorów, tryumfów, plonów, łupów, na państwo jedno — przyjdą wiatry przeciwne, wspak się obrócą wały i szczęście z niemi; a państwo, miasto bogactw starych, nowy piasek z siebie otrząsa, który z mułu naniesionego pozostał. Jeden król Achab piękny poczet miał około stołu swego, gdy stanęło 70 synów: jednego dnia, jednej godziny, pozbierano głowy królewiców do koszów, nowemu panu kwoli. *Tulerunt filios Regis etc.* (*Reg. IV.*) Widzieliście kiedy takie koszyczki, z takim owocem? Wczora się kłaniano przed temi głowy, dziś miasto jabłek abo gruszek do koszyków idą.“

Jeśli tu owdzie grecki text przytacza, albo hebrajski odmienniej czyta niż inni, to pokazuje, że skarb rozległej nauki nie leżał w nim bezużytecznie, ani świecił dla samej wystawności. Więcej rażą dziś czytelnika owe niewczesne fraszki, koncepta dziwaczne i niekiedy płaskie porównania które wszakże (jak się wyżej rzekło) trafiały do smaku spółczesnych swoją popularnością, swojską i narodową barwą. W kazaniu *na Niedz. III. po Wielkiejnocy* powiada: „Krótki ten żywot nasz darujcie dzisia nowym tytułem (wszak to nie nowina *nowe herby* dawać) nazowcie go *modicum*, to jest, krótko: zówmyż go *pan krótko, pan kurta* ten świat.“ „Herb i familia człowieka przed stworzeniem

ziemi było *nihil, nic.“ (Kaz. 2 na Niedz. III. Adw.)* — „Powiadają, że jednaż droga z Krakowa do Warszawy, która z Warszawy do Krakowa. Przez Maryą Pannę najświętszą przyszedł Adam on niebieski na ziemię: czemu nie ma Adam ziemski przez też Maryą, jako drogę niejaką, z ziemie do nieba wstąpić?“ *(Kaz. o Bogarodzicy).* Człowieka grzesznego przyrównywa (według Pisma ś.) do kozła, ale nazbyt rozszerzając to porównanie wpada w płaskość: „Czegóż niemasz w koźle, coby się tym nie przydało, którzy affektom służą? tacy są grzesznicy. Kozieł wywróconą ma sierć na sobie; jako ją chcesz ułożyć, głaszczże ją, nie od głowy do ogona, ale od grzebieta do głowy; ma to nad zwyczaj innych bydląt — tak ludzie źli wszytko na wywrot“ — i t. d. *(Kaz. na Niedz. V. po Swiąt).* W jedném z kazań świątecznych przyrównywa ś. Szczepana do koguta, śmiałego zwycięzcy: „Kędyż indzie takiego ptaka szukać będziem, mając dziś Szczepana ś.? O nim, jako Rupert świadczy, Mędrzec napisał: *Gallus succinctus lumbos suos.* W koronie rodzi się kogut: Stephanus nie znaczy nic innego, jedno koronę. Śpiewa kogut, gdy zwalczy: a ten czy nie śpiewa w tryumfie swoim: *Oto widzę niebiosa otworzone!* Kogut straszy lwy; a ten tak wiele lwów postraszył, ile było libertynów, Cyreneńczyków, Alexandrynów. Kogut słońcu oddany, wstaje gdy się ono rodzi: ten się oddał słońcu sprawiedliwości, które niedawno weszło przy Narodzeniu Pańskiém; on naprzód powstaje. Kogut z wężami, z kaniami pojedynkuje: a ten z głuchemi żmijami, a tacy są Żydowie. Kogut dzień opowia-

da: a ten posłem jest Narodzenia dnia siódmego" i t. d. *(Kaz. na dzień ś. Szczep.)*. —

Natrafisz tu, obok światłych zdań i uwag, na bałamutne mniemania, wyniesione z historyi, nauk przyrodzonych i przesądów ludu — jak n. p. w kaz. na dzień ś. Jacka: „Był on naczyniem wybranem, aby nosił imię Pańskie przed narodami. Nie było przez drogich kamieni i pereł to naczynie; bogate te kamienie cnót świętych były w Jacku ś. Ozdobiony był *sardyuszem*, kamieniem drogim; wiele waży przeciwko urokom *sardyusz*; a któreż uroki więtsze, jako marne tego świata roskoszy? Ozdobiony do tego był *topazyuszem:* jeśli ten kamień uwesela bardzo oczy tych, którzy się nań zapatrują, kto uweselić może więcej jako Jacek ś? Ozdobiony był *jaspem:* jako jaspis serca dodaje w niebezpieczeństwach, tak Jacek ś. wielom był obrońcą w kłopotach i frasunkach. *Chryzolit* straszny jest czartom: straszny i on szatanom był, gdy na słowo jego uciekali. *Beryl* oczy dziwnie umacnia: kto lepiej umacniał oczy, jako Jacek ś." —

Większa jednak liczba kazań Birkowskiego wolna jest od tych przywar. Ileż za nie prawdziwych zalet i piękności! ile zdań wybornych, wyrażeń szczęśliwych i przedziwną uderzających trafnością! Możnaby z nich obficie zbierać temata do uwag obyczajowych, maxymy nakształt przysłów zwięźle i obrazowo wydane, prawdy najwznioślejsze zniżone do pojęcia wszystkich, a wrażające się w pamięć swoją uroczą siłą i pięknością — jak n. p. następujące:

„Cóż-to jest człowiek, jedno z drzewa list: w raju

drzewem był; po upadku źdźbło suche, które lada wiatr niesie.“

„One piękne syny, potomki woli naszej, to jest zasługi święte, wszystkie grzech roztrąci o ziemię.“

„Zaprawdę więtszy jest cud, z własnego swego ciała żagiew rozpusty cielesnej wykorzenić, aniż wygnać nieczyste duchy z ciał cudzych. I jest to wielmożniejszy znak, cnotą cierpliwości ruchy okrutne gniewu uskromić, niż wielmożnym księstwom rozkazować. Zacniejsza jest cnota i wyższy postępek, duszy własnej uleczyć bóle, aniż ciała cudzego.“

„Zmysły nasze są jako dzieci, które napierają się drugdy lada czego: ale niechaj te dziatki pedagoga słuchają, nie zabłądzą; t. j. rozumu, który gdy czujny w gospodzie swojej, milczą dzieci, bo się rózgi boją.“

„Rozpusta, ogień to jest, który pożera człowieka aż na zginienie — Strzeżże się, aby w zanadrach twoich ogień ten swowolny nie gorzał, aby suknia ta twego ciała ogniem tym duchownym się nie zapaliła — zgubisz ono miłe zmartwychwstanie; bo nie powstaniesz w ciele twém na chwałę, ale na sromotę.“

„Zapomnij wszystkiego co ziemia ma. *Odwiąż serce twoje od wszelakiego starania tego świata;* niechaj cię nie wiąże frasunek o żonę, o dzieci; naśladuj Oblubieńca niebieskiego. Gdy się przeciwko tobie porwą nieprzyjaciele twoi niewidomi, grom ich potężnie, żeby przed tobą uciekali.“ —

Mowę ojczystą ochraniając Birkowski od zepsucia, zbogacił podobnie jak Skarga wielu nowemi i szczęśliwemi zwrotami; przydał jej śmiałości, giętkości, i z życia powszedniego wyniesionej barwy. Nie zbyt często, zatrącał jednakże (zwyczajem spółczesnych) wyrazami

cudzoziemskiemi, jak: *kredencować*, *notować*, *fawory*, *defekty*, *influxy*, *animusz*, *konsens*. Nowe nie rad tworzył, i ledwo kilka napotkać ich można w tak licznych pisarza tego dziełach: *okryśle* (obwód), *czołgańce* ziemscy (ludzie), *spółrobień* (pomocnik.).

Gabryel Leopolita (Zawieszko) Dominikan, słynny teolog i kaznodzieja z czasów Zygmunta III. Był prowincyałem zakonu i kaznodzieją w kościele krakowskim P. Maryi. Mniej trafnym zdaje się domysł Jochera, że był rodem z Litwy, czemu samo nazwisko Leopolity najwyraźniej zaprzecza. Umarł r. 1649, jak świadczy Nowowiejski (in *Phoenice* p. 83.) „*Vir contemplativus. Concionator famosissimus.*“

Z dzieł jego widać nie tylko znakomite ukształcenie naukowe, ale i gorejącą cnotę obywatelską i godną apostoła żarliwość. Patrzał on ze wstrętem na burzliwe kraju zamieszki, zwłaszcza w epoce rokoszu Zebrzydowskiego, i bolał nad niedolą ojczyzny. „Czasy teraźniejsze (mówił) są podobne onym strasznym czasom, w które ogniści wężowie na puszczy kąsali i zabijali syny Izraelskie.“ W kazaniach, powstając surowo na zepsucie obyczajów, nie dotykał jednak sprawy rokoszanów, unikając drażliwej strony i nie odkrywając do cała swego w polityce sposobu myślenia. Raz tylko (w swojém *Oratorium*) wspomniał o nowych *Absalonach* znieważających i prześladujących Pomazańca Bożego.

Zostawił znaczny zbiór kazań, które odznaczają się niemniej czystością nauk moralnych, jak żywością i rzetelnością opisów; już atoli okazują ślady psującego się

smaku. Masz w nich obrazy z natury zdjęte i wiernie oddane, lubo przez zbyteczne trzymanie się prawdy rzeczywistej niekiedy sprawują niesmak — n.p. gdy mowca (w piątém kazaniu *Zwierciadła)* pijanicę *któremu się kurzy ze łba jak z kupy gnoju*, albo łakomcę *podobnego opuchłemu i pełnego złych wilgotności*, opisuje. Nie pożyczał ich od nikogo Leopolita, i obok Skargi i Birkowskiego ukazuje się jako pisarz oryginalny, choć im wymową i smakiem nie dorównywa. Lubi błyszczeć wyskokami dowcipu, zbiera do swych wywodów uczone fraszki, alluzye, przypowieści (tak zwane *curiosa)* ale nigdy prawie dla czczej gadaniny. Nie tracąc z przed oczu swego celu, dąży do niego przez te wszystkie ubocza i zawroty, a zwykle najsilniejszy bywa w domówieniach. W zwracaniu swych nauk do innowierców, przestaje na ogólnej naganie, grozi karą niebios, którą zwykle z wielką prostotą wystawia: nie dotyka jednakże sekt pojedynczych i szanuje wszędy stosunki społeczne.

Bujność nieco przesadnego i jaskrawego stylu, który już w jego czasach wchodził stopniami do piśmiennictwa, nagradza siłą wyrażeń, czystą i wzorową polszczyzną. Obok trafnie używanych źródeł i powagi Pisma ś., ma gęste przytoczenia z dziejów starożytnych i poetów łacińskich, zwłaszcza Owidego i Wirgiliusza. W jedném kazaniu kładzie nawet kilka wierszy z Georgik Wirgil. własnego tłumaczenia.

Uważmy, jak w kazaniu *Na uroczystość Trójcy ś.* mówi o rozumie i umiejętności ludzkiej, nauczając, że

ta zależy przedewszystkiém na poznaniu prawdziwego Boga:

„Ktokolwiek czuje w sobie jaką mądrość albo wiadomość, bądź filozowską, bądź rycerską, bądź gospodarską, niechajże się z nią każdy ciśnie do tej wiadomości Bożej, którą zalecając sam Bóg Ojciec niebieski mówi: „Niechaj się nie chlubi mądry w mądrości swojej, i niech się nie chlubi mocny w mocy swojej, i niech się nie przechwala bogaty z bogactw swoich; ale ktokolwiek się chełpi, niechaj się w tém chełpi, wiedzieć i znać mnie, że ja jestem Pan, który czynię miłosierdzie i sąd i sprawiedliwość na ziemi.“ A zkądże tej zbawiennej wiadomości dosiągnąć mamy? Nie myślcie o Platonie ani Arystotelesie; nie myślcie o Cyceronie i Demostenesie; nie myślcie o Homerusie i Wirgiliuszu; nie myślcie o Awicenie i Galenusie. Abowiem głupią uczynił Pan Bóg mądrość tego świata — Przychodzącemu do Boga tego naprzód potrzeba aby wierzył, bo bez wiary niepodobna rzecz podobać się Panu Bogu. Abowiem wiara jest takowej mocy, że człowieka przywodzi nie tylko do znajomości Bożej, ale i do osiągnienia łaski jego, i dostąpienia chwały wiecznej. Wiara ofiarę Ablowę zaleciła, wiara Enocha do nieba przeniosła, wiara Noego w korabiu po wodach potopowych nosiła. Wiarą usprawiedliwiony jest Abraham, Izaak i Jakób. Wiarą narodził się Mojżesz i wychowany jest i wielkie cuda czynił przed Faraonem. Wiarą obalone są potężne mury Hierycha. Ale i Gedeon i Barak, i Samson i Jephte i Dawid, i Samuel wiarą dokazował rzeczy dziwnych, ludziom niepodobnych. Ale i sam stanowca i dokonawca wiary Jezus Chrystus, wszystkie dobrodziejstwa, które cudownie ludziom z łaski swojej dawał, przedsię ich wierze przypisował: „Miejcie wiarę Bożą, a zaprawdę powiadam, iż ktokolwiekby

rzekł tej górze: rusz się, a przenieś się w morze! stanie się to, jeśliby wierzył, a nie wątpił w sercu swojém.“ — Przetoż ktoby chciał do Boga przystąpić z temi słowy: znam, umiem, rozumiem, i od wiadomości Bożej bardzo daleko odwiedzie, i w błąd niewyplątany wprowadzi. Abowiem Bóg jest przechodzący wszystkę umiejętność naszę; wyższy jest niż niebo, a cóż uczynisz? głębszy jest niż piekło, a zkądże poznasz? dłuższa jest niż ziemia miara jego, i szersza niż morze, a jakoż go ogarniesz? Aza nie wiesz, iż każda rzecz wyższa nad zmysł psuje zmysł? A czemuż chcesz być badaczem majestatu tak świetnego? i nie boisz się, abyś nie był zatłumiony od nieogarnionej chwały jego? — Jeśli ziemskich rzeczy nie umiemy, a jakoż możemy umieć niebieskie?“

„Jest jedna rzeka Eurypus, która wielką prędkością siedm kroć przez dzień płynie prosto łożyskiem swojém, i znowu siedmkroć wraca się na wstecz; i taż rzeka na każdy miesiąc dnia siódmego i ósmego i dziewiątego stoi nie ruszając się z miejsca. Około czego długo łamiąc głowy filozofi, wszyscy ustali, nie mogąc znaleźć tego przyczyny żadnej. Na co gdy nastąpił Arystoteles, wódz i książę wszystkich filozofów, i ten nic nie sprawił cudownym prawie rozumem swoim; o co tak był zafrasowany, iż on frasunek wyparł duszę z niego — a drudzy powiadają, że wskoczył w onę rzekę mówiąc: „Ponieważ Arystoteles nie może ogarnąć Eurypusa, niechajże Eurypus ogarnie Arystotelesa. A jakoż tedy ty ogarniesz Boga, który stworzył morze i wszystkie rzeki, ponieważ naprzedniejszy filozofi i z książęciem swoim nie mogli ogarnąć tej jednej? Siła to sobie przypisujesz. Oto samego siebie nie rozumiesz, i nie wiesz tego jakoś się począł w żywocie, jakoś tam rósł, jako jesteś ukształtowany i zmysłami napełniony, i duszą rozumną pospołu z jej

władzami obdarzony. Oto nie wiesz jakoś wyszedł na świat, jakoś przyszedł do swej doskonałości. Oto nie wiesz co jest we wnętrznościach twoich. Oto nie wiesz zkąd się w tobie mnożą złe wilgotności, zkąd wynikają choroby i wrzody i boleści. Oto nie wiesz jako i gdzie panuje dusza w tobie. Oto nie wiesz jako i kiedy się wymknie z ciebie. Oto anatomistowie na każdy rok bawią się nad swém rzemiesłem, rozbierając ciała ludzkie, i porząc wszystkie żyły ich, i badając wszystkich skrytości wnętrznych, a przedsię nie mogą i tego dostatecznie wyśpiegować co mają przed oczyma; nie mogą się tego doskonale domacać, co mają w rękach. A jakoż ty masz wiedzieć co jest Bóg? jako masz wiedzieć, jaka jest istność jego? jaka jest natura i przyrodzenie jego? jaka jest moc i władza jego? jakie są doskonałości jego? Czego jeśli się gwałtem napierasz, toć tedy chcesz być więtszym nad Boga, gdyż każda rzecz ogarnująca więtsza jest nad rzecz ogarnioną; bo więtsze są brzegi które ogarnęły rzekę, aniżeli rzeka która w brzegach płynie. Wzdyć więtszy jest dom twój, niżli ty który w nim mieszkasz — nawet i grób twój i trumna twoja, w którą będziesz po śmierci włożony. Więc gdyby twoja czołbatka mogła ogarnąć Boga, toćby już musiała być więtsza nad Boga, przed którym wszystek świat jest tak mały, iż zaledwie jest podobny kropce rosy porannej, i namniejszej perełce, która jest na wierzchu języczka u sal kupieckich."

„Dosyć tedy tobie na tém, iż już znasz Ojca nazacniejszego i nachwalebniejszego, od którego mianuje się wszelakie ojcostwo na niebie i na ziemi — A wola twoja małoż jeszcze ma na tém, iż widzi przed oczyma swemi zupełność wszystkiego dobra w jednorodzonym Synu Bożym? A małoż ma na tém pamięć twoja, iż Duch ś.

uczy ją wszystkiego, i przypomina jej wszystkie nauki Chrystusowe, do otrzymania łaski Bożej i zbawienia wiecznego potrzebne? Za prawdę dosyć z ciebie umieć i rozumieć te słowa: Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemie. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego. Wierzę w Ducha świętego. A tych słów wykładu nie szukaj u onych ludzi bydlęcych, samych siebie odłączających, Ducha nie mających, i Pana nie widzących — Nie szukaj tam światłości, bo tam nie najdziesz nic jedno egipskie ciemności. Nie pytaj się tam o drodze prostej, bo tam jest duch błędu i niewywikłanego labiryntu, w którym ustawicznie w koło chodzą, z błędu jednego w drugi jeszcze więtszy, aż zejdą do onego nanieszczęśliwszego.“ — it.d.

W *Kaz. na Oktawę Bożego Ciała*, czyli *dziękowaniu za chleb Panu Bogu*, w ten sposób mowca powstaje na swawole i naduźycia wojskowych:

„Nie ma żadnej społeczności światłość z ciemnościami, nie ma żadnego towarzystwa Chrystus z Belialem, który jako sam jest bez jarzma, tak ma wiele synów swoich zuchwalców, którzy połamali jarzmo, porwali związki, nie mając nad sobą groźby, nie mając *disciplinam militarem;* zaczém wszyscy pełni są swej woli, pełni zuchwalstwa, pełni wszelakich złości. Oto przed wojskiem i za wojskiem idzie krzyk ludzi ukrzywdzonych i połupionych, wołający pomsty do Boga. A jakoż się spodziewacie pomocy od tego, który jest obrońcą ukrzywdzonych? Oto w wojsku waszém pełno Achamów, którzy połupili majętności kościelne: więc się spodziewacie pomocy Jezusowej? Jeśli dla jednego Achama tak wielkie zaburzenie było we wszystkim obozie Izraelskim, cóż mniemasz, jeśli nie będzie w wojsku polskiém dla

wielu albo raczej dla wszystkich takich? Oto w wojsku pełno Absalonów, którzy Pomazańca Bożego złorzeczą i prześladują — oto w wojsku pełno pijanic i obżerców, którzy na kolana przypadłszy do rzeki, pełną gębą chłoną roskoszy świeckie: więc się spodziewacie pomocy niebieskiej? — Trzebaby każdemu z was, panowie żołnierze Polscy, posłuchać zbawiennej rady namocniejszego króla Żydowskiego, który zabił strasznego olbrzyma, i który mówi do was: *Wezmiejcie Psalm.* A któryż? On który jest grzesznym ludziom napotrzebniejszy, który jest hasłem odpuszczenia i zmiłowania: „Zmiłuj się nade mną Boże według wielkiego miłosierdzia swego, i według mnogości zlitowania twego zgładź nieprawość moję. Abowiem ja znam nieprawość moję, i grzech mój zawsze jest przeciwko mnie. Pokropże ty mnie izopem, a będę oczyściony; omyj mię, a będę nad śnieg wybielony.“ —

Zwierciadło pokutujących, we Lwowie 1618, jest zbiorem dziesięciu kazań, zawierających nauki moralne i przykłady wzięte z życia pokutniczego ś. Magdaleny.

Wąż miedziany, albo rozmyślanie nadroższej męki Pana Jezusowej. We Lwowie 1618. Są tu cztery kazania z osobnemi tytułami, jako to: 1) Historya o Żydach na puszczy, którzy znalazłszy siedmdziesiąt palm, pod niemi mieli pierwsze stanowisko swoje. 2) Manna na puszczy. 3) Wąż miedziany. 4) Wąż odnowiony, na święto Zmartwychwstania P.

Historya o Jonaszu, dla rozmyślania nadroższej męki P. Jezusowej. We Lwowie 1618. Kazań sześć, w których dzieje Jonasza proroka zastosowane są do cudownego Zmartwychwstania Pańskiego.

Księgi ćwiczenia chrześciańskiego. We Lwowie 1618.

Cztery kazania podobnież treści ascetycznej, o męce Zbawiciela.

Przysmaki duchowne, gorczyca i kwas. We Lwowie 1618. Kazań ośm, w których przypowieść ewangeliczną o gorczycy i kwasie stosuje mowca do różnych dolegliwości w życiu ludzkiém. Pięknie tu między innemi skréśla obraz kaznodziei nowych czasów:

„Już minęły one szczęśliwe czasy, kiedy doktorowie kościoła Bożego i kaznodzieje jego wdzięcznie przygrywali pobożnym ludziom, wykładając im tajemnice Pisma świętego, i ciesząc ich na ostrej drodze zbawiennej pociechami królestwa niebieskiego. Już teraz nastąpiły one straszliwe czasy, których ciż Aniołowie zastępów Pańskich muszą ręce swoje skłonić do onych kubków i czasz napełnionych gniewu i zapalczywości Bożej, ukazując, iż już są nachylone, i już się z nich poczęły znacznie wylewać plagi Boże. Te są nieszczęśliwe czasy, których ludzie najbardziej przystali do tego, który za źdźbło poczyta sobie młot, i który pośmiewa się z tego, który nań ciska drzewem; przy tym się teraz ludzie grzeszni opowiedzieli, który żelazo waży sobie jak plewy, a miedź jak spróchniałe drzewo. Więc podobno wodzowie ludu Bożego mają miecze swoje skować na lemiesze, a włocznie swoje na motyki. I owszem iść muszą do owej napotężniejszej wieże Dawidowej, która zbudowana jest z basztami swojemi, a tysiąc tarcz wisi na niej, i wszelki dostatek rynsztunku wojennego, aby tam mogli sobie dostać i miecze i włocznie, któremiby w pomocy i sile Bożej wojowali jako namocniej, przeciwko tak upornym i zatwardziałym ludziom, którzy się nie dadzą zwyciężyć ani wdzięcznemu natchnieniu Ducha ś. ani łagodnym

prośbom spowiednika, ani obfitym dobrodziejstwom Bożym.“ —

Oratorium pałacu duchownego (w Jaworowie 1619) składające część III. ogólnego zbioru dzieł kaznodziejskich Leopolity, zawiera kazań dwadzieścia ośm na wykład modlitwy Pańskiej (z drzeworytami). Są w nich piękne zwroty moralne, w których mowca powstaje na zepsucie obyczajów, niekarność rycerstwa, i zaniedbanie zewnętrznej kraju obrony. Nagania wydzieranie lichwy ubogim, skupowanie zboża w czasach drożyzny i wywożenie go do portów baltyckich. Drzeworyty są wyobrażeniem przedmiotów o których kaznodzieja rozprawia, służąc do lepszego ich uwydatnienia — n. p. na ostatnie słowa modlitwy Pańskiej „*Ale nas zbaw ode złego*“ wymalowana jest postać szatana; na zganienie szulerstwa zagęszczonego między rycerstwem, karty, warcaby, szachownica i t. p.

Kazanie III. (we Środę Krzyżową) na wyrazy „*Swięć sie Imię twoje*“ zaczyna mowca tą przypowieścią ludową: *Gdzie Pan Bóg sobie buduje kościół, tam diabeł zwykł przystawiać sobie kaplicę.* Więc jako onego duchownego kościoła Bożego są cztery ściany zbudowane z czterech cnót głównych: *potężności, sprawiedliwości, mądrości* i *wstrzemięźliwości*, tak (mówi) i w kaplicy szatańskiej są cztery ściany, które budują się z czterech *złości* owym cnotom przeciwnych. A jako przedwieczna Mądrość kościoł swój święty umocniła siedmią darów Ducha świętego, jako siedmią filarów nawiętszych; tak on naprzedniejszy szaniec piekielny stawia też w kaplicy

swojej *siedm grzechów* śmiertelnych, które zdadzą się mocnemi filarami, a nie są, bo podobne trzcinnym kijom trwać długo nie mogą. Opisując zatém mowca te siedm grzechów czyli głównych upadków człowieka, gdy z kolei przechodzi do łakomstwa, a ztąd rozmaitych sposobów łowienia nieprawych zysków, powstaje na *kosterów* i *kartowników* (na rycinie godła ich *tuz dzwonkowy, czerwienny, winny i żołędny*, dalej *warcaby* i *szachownica*) tłumacząc, że karty kosterskie są obrazkami kaplicy szatańskiej, warcaby wrotami, szachownica posadzką niejako tej kaplicy.

„Wiedzcież tedy pewnie iż są własnemi obrazkami kaplice szatańskiej te wszystkie *tuzy* wasze, które przed oczyma waszemi zasłaniają one straszne tuzy, któremi was okrutnie tuzować będą oni srodzy katowie piekielni, których wnętrzności nie znają miłosierdzia. Tejci kaplice szatańskiej obrazkami są i owi błazeńscy *królowie*, którzy zasłaniają przed oczyma waszemi Króla nad królmi z niewysłowioném królestwem jego. Jego obrazkami są kralki, które wam zasłaniają one harpije albo jędze piekielne, które nad kosterami w piekle kraczeć będą. I one *niżniki*, które was poniżają do towarzystwa ludzi potępionych i aż do dna piekielnego poniżonych. Więc i drobniejszy *sequens* jego jest wymysłem i jego własném malowaniem. Abowiem tym sequensem, którym wygrawacie razem kilka szelągów albo półgroszków albo groszów, odejmuje wam one zasługi zbawienne, o których Jan ś. powiada: *Opera illorum sequentur illos (Sprawy ich pójdą za nimi).* A któreż są sprawy wasze? wątpię aby były godne oblicznośći Bożej i Aniołów jego, ponieważ brzydkie są i samym uczciwym ludziom.“—

„Ale podobno ozowie się kto: Ja nie gram dla zysku, ale gram dla zabawy, i dla tegoż nie mam być w liczbę kostyrów poczytany. Słaba zaprawdę wymówka. Bo przedsię marnie i ty przegrawasz czas nieprzepłaeony, który chociabyśmy trawili na samych cnotach i pobożnych uczynkach, przedsię mamy tak o sobie rozumieć, że go bardzo mało mamy na zasługi wiecznego i nigdy nieskończonego błogosławieństwa. W czém się podobno nie postrzeżemy, aż zabrzmi nad nami on straszny głos Anioła, przez Boga, który stworzył niebo i ziemię i morze, i wszystkie rzeczy które na nich są, przysięgającego, iż już czasu więcej nie będzie. Abowiem Pan przedwieczny i na wieki trwający, wziąwszy nam ten czas, którego nam pożyczył na zarobek błogosławionej wieczności, bardzo surowie będzie nas liczby słuchał, na czémeśmy czas żywota naszego strawili, tak dalece, że i z każdego słowa próżnego rachunek, i z pomyślenia lekkomyślnego pytanie będzie. Jest zaprawdę czém się bawić człowiekowi Boga i zbawienie duszy swojej miłującemu. Jest nie mało kościołów i klasztorów i szpitalów, które trzeba nawiedzać, kładąc to do skarbu niebieskiego przez ręce kapłanów i zakonników, i ubogich ludzi, co się ma przegrać na tych marnych zabawach. A z samym rachunkiem sumienia swojego, a z rozpamiętywaniem przyszłych rzeczy swoich, jest nie tylko dosyć, ale aż nazbyt zabawy pożytecznej, gdybyśmy ją przystojnie odprawiać chcieli.“

„Obrzydźcież sobie, Chrześcianie mili, tę przeklętą kaplicę szatańską, w której bądź ze złości, bądź też z nieostrożności, święciliście obrzydliwe imiona szatańskie, i wróćcie się do kościoła Chrystusowego, w którym niechaj wam zabrzmią dzwony ku czci i chwale jego poświęcone i wszystkie wierne na służbę Bożą zwoływa-

jące, i umarłych do pamięci wiernych Bożych i modlitw kościelnych ogłaszające. Niech się wam świeci przed oczyma i nastraszniejsza czerwień gniewu Bożego przeciwko złym ludziom rozżarzonego. Niech się wam świeci wino w przenaświętszą krew Chrystusową na ołtarzu przeistoczone, i wam na odpuszczenie grzechów i wyzwolenie od wiecznego pragnienia darowane. Niechaj się wam świecą wszystkie drzewa rajskie, na których się rodzi nie żołądź, ale wszelkie pożytki wiecznego błogosławieństwa.“ —

Wojciech Rościszewski S. J. ur. w wojew. płockiém około r. 1559. Rządził zgromadzeniem Jezuitów w Lublinie; potém dla odznaczających się darów wymowy poświęciwszy się wyłącznie kaznodziejstwu, lat dziesięć z wielkim pożytkiem ludu kazywał w Poznaniu, Lublinie i w Krakowie. Umarł w r. 1619, mając lat przeszło sześćdziesiąt.

Prócz innych dzieł pozostały po nim mowy w obronie kościoła i Jezuitów, pisane językiem łacińskim, jak to:

Oratio ad Senatum Equitesque polonos, w której zbija zarzuty czynione Jezuitom na zjeździe proszowskim i szredzkim przez mistrzów toruńskich.

Oratio contra Andream Volanum Sacramentarium, wydana pod imieniem Jana Boboli, na zuchwałą mowę Wolana do papieża Klemensa VIII, w której kłótliwy ten zwajca i nieprzyjaciel duchowieństwa katolickiego namawiał Ojca ś. aby stolicę apostolską opuścił. (*Alegambe l. c. p. 10. Niesiec. Kor. III. k. 880*).

Hipacy Pociej, zak. ś. Bazylego. Wprzódy kasztelan brzeski (Adam, syn podskarbiego w. ks. Lit.). Od

Zygmunta III. z klasztoru na biskupstwo włodzimierskie a potém stolicę kijowską i metropolią całej Rusi wyniesiony, słynny gorliwemi zabiegi około zjednoczenia kościoła greckiego z rzymskim, niemniej jak prześladowaniem, które z tej przyczyny wycierpiał — chociaż nauczał i pisał w języku ruskim, godzien jednakże miejsca pomiędzy pierwszemi kaznodziejami tego wieku, dla niepospolitej nauki, żarliwości kapłańskiej, i wymowy. Prace jego i zasługi synod piotrkowski r. 1607 zaszczytnie pochwalił. Umarł r. 1613.

Kazania i homilie Hip. Pocieja druk. w Supraślu 1674 r. z ruskiego języka na polski przełożone przez X. Leona Kiszkę bisk. włodzim. wyszły w Supraślu 1714, a potém w Poczajowie 1788 roku. —

Walenty Groza Fabrycy, Jezuita, kaznodzieja Zygmunta III, pełen nauki i tak potężnej wymowy, że o nim słusznie rzec można (wyraża Starowolski) co o starożytnym mowcy powiedziano, *że na wargach jego wdzięk od miodu słodszy spoczywał, a słowa jego tyle mieściły w sobie siły, że w umysłach słuchaczy jakoby żądła i ciosy utkwione zostawiały.* Gdy bowiem przeciw obyczajom spółczesnych, mianowicie zaś wykrętom polityków i dworskim obłudom w swych kazaniach powstawał, mimo surowość prawdy z największém słuchany był upodobaniem. Nie tylko zaś lud prosty ale i wyższego ukształcenia słuchaczy wymową swoją podbijał i zachwycał. (*De clar. orat. p. 93.*). Wymowę tę i wziętość Fabrycego odnosić należy do ducha czasu, i smaku jaki w epoce jego panował:

już bowiem od schyłku XVI stulecia inna w kaznodziejstwie nastawała epoka. Kazał na dworze królewskim przez lat ośmnaście; umarł r. 1636.

Prócz przełożonego przezeń z języka łac. na polski dziełka Bellarmina *De gemitu Columbae, a. 1621.* (*Alegambe l. c. p. 440*), jeden tylko pozostał zabytek wymowy *Fabrycego*:

Kazanie abo Kolenda, którą w Warszawie w kościele S. Jana stanowi panieńskiemu i senatorskiemu X. Walenty Groza Fabricius, Theolog Soc. Jesu, Kaznodzieja J. K. Mci, w dzień Trzech Królów dał r. 1622. (*W Krak. 1648*).

W przedmowie do czytelnika powiada wydawca, że kazanie to od nieprzyjaznych słuchaczów (co już nie raz spotkało X. Fabrycego) tak dalece okłamane i ohydzone zostało, *za prawdę potrzebnie powiedzianą* (*na str. 13*) *nie na cne rycerstwo, ale na pijaństwo, już niemal we wszystkich stanach tej korony pospolite, że i życzliwe serca i baczne ludzie przeciwko jemu i jego zakonowi zaostrzono:* przeto niektórzy tę radę dali, żeby to kazanie, tak jako się na on czas czyniło, szczerze było wydane. Ani wszakże o pijaństwie ani zgoła nic obrażającego w tém kazaniu nie znajdujemy. Było to znać w pierwszém wydaniu, bo niniejsze dopiero we dwadzieścia sześć lat powtórzoném zostało.

Zamierzył mowca obdarzyć kolendą dwa stany wcale odmiennej natury, *panieński i senatorski*; ztąd nieharmonia co do treści, brak związku jednej części ka-

zania z drugą. W pierwszej mówi o cnocie czystości i świętości stanu panieńskiego — w wtórej zaleca narodowi stare obyczaje polskie, i takiego od Boga życzy błogosławieństwa panom senatorom, *przez któreby naród zachować mogli przy starożytności polskiej.*

O klejnocie panieństwa, i środkach obwarowania go przeciw światowym pokusom i niebezpieczeństwom, mówi językiem zbyt jawnym, miejscami w sposób trywialny, dla uszu stromieźliwych obrażający, za nadto odsłaniając ułomności kobiet i przywary domowego wychowania. Z taką bezwzględnością mówi n. p. o dyamentach dwupłciowych, o złodziejach czyhających na kwiat panieństwa i t. p. Nie z większém pomiarkowaniem tłumaczy niedostateczność przepisów dawnej etyki, według której:

„Na obwarowanie panieńskiej doskonałości ojciec ma być jako smok, matka jako sowa, strzegąc we dnie i w nocy, aby o szwank takowemu klejnotowi nie przyszło. Siła córek będzie narzekało w piekle wiecznemi czasy na rodzice, że przez ich niedozór przyszło im do utraty i wstydu i zbawienia. Potrzebny tedy dozór rodziców, ale może fallować. Trafia się, że sowa spapużeje; i co miała na przyjście niepewnych gości jako sowa hukać, to ona jako papuga: Witajcież panie młody. Córko przywitaj Pana. A smoka jedną i drugą czarą soku węgierskiego łatwie kto oczaruje, że uśnie. Aż niepewna straż, i t. d.

Poważniej i wymowniej odzywa się do senatorów koronnych i W. X. Lit., tłumacząc i stosując do narodu

polskiego ową zasadę: *Moribus antiquis stat res Romana virisque.*

„Stoi rzeczpospolita rzymska, i stać będzie, póki u Rzymian doma będzie po starorzymsku, nie po cudzoziemsku, a na wojnie po męzku będzie, nie po białogłowsku; kiedy do senatu będą przychodzić senatorowie nie od pełnej, ale od prace; nie od lutnie, ale od pługa; nie od srebrnej i złotej służby, ale od bukowych i glinianych statków; nie od piłki i skoków, ale od czytania. Póki w senacie Grachowie boją się stołków, a sprawiedliwość na sądach nie boi się ani bogatych Apiuszów, ani walecznych Kamillów, ani buntownych Katylinów. Póki uczciwość i posłuszeństwo w poddanych, skromność i pilne obmyślawanie o Rzeczypospolitej w przełożonych, miłość ojczyzny we wszytkich. Póki te *mores* starorzymskie nieodmiennie zachowane będą doma, a na wojnę wyprawować będą *viros* z buławą i regimentem, Scypiony, Fabiusze, Fabrycyusze, a pod chorągwią Horacyusze, Koklesy, Torkwaty, niechaj się Rzeczpospolita upadku nie boi. Też dwa filary przez tak wiele wieków trzymały cię w całości Polsko: teraz się chwiejesz, teraz o twoim upadku tak wiele ludzi prognostykuje, że nadwątlały. W kościelech nie po staropolsku, ale po sasku, po czesku, po genewsku: w domach kapłańskich i zakonnych najdują się już co affektują, żeby po magiersku raczej było, niż po starokapłańsku. We dworach po hiszpańsku, po włosku, bardziej niż po ojcowsku. W kołach sejmowych, nie jako u przodków, żeby wszytkim dobrze, ale na to się rady kierują, po nie małej części, żeby trzema abo czterema dobrze było. Pod chorągwiami nie każdy Wiśniowiecki, nie każdy Jazłowiecki, nie każdy Strus: bo *praemia* kirysom naznaczone piełuchy wydzierają, a czasem dziewczyna senatorska więcej na wrzeciono dóbr

koronnych weźmie, niż namężniejszy bohatyr na kopiją. Tak że nie możemy wykrzykać: *moribus antiquis stat res polona virisque*, ale spuściwszy na dół głowy bić się w piersi a mówić: *Misericordia Domini, quia non sumus consumpti.* Naprawić Ich Mość Panowie Senatorowie siła, jako powinni, mogą, jeśli indigenatu obcym obyczajom w Polszcze broniąc, do starożytnej szczerości polskiej kierować ojczyznę swoję miłą będą.“ —

Nie brak kaznodziei temu mowczych zdolności, jako to pokazuje się w szczegółowych ustępach i zwrotach. Nie odbiega daleko od rzeczy i zdaje się pogardzać fraszkami, zwyczajnemi u kaznodziei spółczesnych. Rad jednakże występuje z nauką, i przebiera miarę w powoływaniu się do rozlicznych przykładów i cytacyj. Umie władać językiem, nie wiele przecież stara się o jego czystość. Styl ma nierówny, który mieszaniną jest panujących przywar i zalet.

Prawiąc w uroczystość Trzech Króli, tak się o narodzoném Dzieciątku Jezus wyraża:

„Widzisz na nim pieluchy? Wrzody to nasze i rany zawija, aby je maścią miłosierdzia swego zagoił. Perły się nieprzepłaconych łez serdecznych z oczu jego toczą: posiać to je ma na duszach naszych, nasienie drogie, o jakie na wypalonych rolach serc naszych trudno. Twarz przenajchwalebniejszą, symmetryą wszystkich śliczności, z której anielskie oczy niewypowiedziane uciechy mają, grubym pastuszkom całować dopuszcza: i to robota. Obraz to Bóstwa swego, na ich duszach przez grzech naruszony, reformuje. Owo zgoła, *in laboribus a juventute mea.*“

Sebastyan Łayszczewski, Jezuita, kaznodzieja nadworny królewica Władysława — po Skardze, Sokołowskim, Birkowskim, nierównym był następcą. Wziętość u spółczesnych jednała mu zapewnie osobista powaga i powierzchowne przymioty mowcy: przynajmniej z tego, co po nim pozostało, nie wielkie o wymowie jego powziąć można wyobrażenie. Smakiem i stylem należy on już do pisarzy wieku XVII, — język jednakże ma od wielu kaznodziei równoczesnych czystszy i poprawniejszy. Nie można mu wreszcie odmówić pewnej loiki myślenia i porządnego rozkładu rzeczy, mimo kształt dziwaczny i zdrożny.

Zachowało się po nim jedno tylko kazanie, wystarczające do ocenienia go jako mowcy:

Dwa Lwi, klejnot Sapieżański, albo *Krótkie kazanie na pogrzebie Leona Sapiehy* wojewody wileńskiego, w. hetmana W. X. Lit. i t. d. miane w r. 1637, druk. w Lublinie.

Kazanie to jest obszerną alluzyą do imienia *Lwa* Sapiehy, któremu mowca nadaje różne dowcipne wersye, dobrawszy stósowny text z Pisma ś. *Fugit improbus nemine persequente: justus autem ut leo confidens absque terrore erit. (Sprawiedliwy jako lew śmiały bez bojaźni będzie) Prov. 28. v. 1.*

Panuje w niém ta główna wada, że mowca założenie uczynił figuryczne, zkąd cała osnowa i wykład przybrały podobnież kształt swego tematu, przenośny. Przeciwne to prawidłom dobrej loiki. Każde założenie powinno być proste i ściśle rozumowe: nie jest bowiem rze-

czą wyobraźni snowanie koniecznych i rozumowych w myśli następstw. Sam text dobrany jest tylko dla alluzyi, i obie części kazania (te dwa Lwy Sapiehowe) grają ciągłą przenośnią. Ten sposób allegoryczny tłumaczenia Pisma ś. zaledwo takim uchodzić może mowcom jak ś. Grzegorz Niss. któremu przecież słusznie go zarzucano.

„Jaśnie Wielmożny ś. pamięci Leo Sapieha wojew. wileński, wielki hetman W. X. Lit. dziś dzień piętnasty, jako żałosną tęczę między ciałem i duszą uczyniwszy, nieśmiertelnego ducha w ręce Stwórcy swojemu oddał. Zaczem nieskazitelnej dusze skazitelny towarzysz ciało w ciemnym domu zawarte, nieużytej śmierci herbami zapieczętowane, z wielu wiernie ojczyznę miłujących ludzi żalem, na tém żałosném teatrum ostatnie się prezentuje.“

„Taki od wieku w niebieskim parlamencie na wszytkie żyjące dekret aktykowano, aby każdy z nas na takowy rozdział dusze z ciałem przychodził. *Revertatur pulvis in terram etc. Część człowieka prochczysta niechaj się wróci do ziemie, z której wzięta jest, a duch nieśmiertelny niech idzie do Pana, który go dał.*“

„Ciału do ziemie, z której jest od Boga ulepione, wrócić się nic łacniejszego — Lecz trudno, i bardzo trudno, duszy wywiązać się z ciała, i stawić się na termin sądu Najwyższego Sędziego. Gdyż w marności świata wkorzenione serca od nich chyba gwałtem odcięte bywają, aby ze grzmotem obalone upadały. Zawiedzionemu w grzechy sumieniu straszny jest sąd Boży — ale *sprawiedliwy jako lew śmiały bez trwogi będzie.* Umie pobożne życie i w godzinę śmierci mężnego *Lwa* stałością się herbować.“

„Mam nadzieję w nieprzebranych skarbach miłosier-

dzia Boskiego, iż J. W. Lew Sapieha nie tylo z imieniem ale z herbem *Lwa* ufnie sobie postępującego stawił się przed majestatem Boga. Który żywot sprawiedliwością chrześciańską ubogacony prowadząc na tym świecie, wspaniałém i nieustraszoném sercem posła śmierci przyjąwszy w ostatniej starości, z wielką pochwałą i na ziemi i w niebie akt żywota odprawiwszy, nie inszą sentencyą na marmurze grobu swego murować każe, jedno tę: *Justus ut leo confidens absque terrore erit (Sprawiedliwy jako lew śmiały bez bojaźni będzie).*"

Po takim wstępie mowca do właściwych klejnotów Sapieżyńskich przydaje dwa herby wysłużonej cnoty: pierwszy herb *Leonis justitiae*, lwa sprawiedliwości, który się w wielkiej pobożności pokazał; drugi *Leonis confidentiae*, lwa ufności w Bogu położonej. Ztąd kazanie swoje rozkłada (bez wyraźnego jednak podziału) na dwie części. W pierwszej mówi o sumieniu i sprawiedliwości, rozwodząc się razem o przyrodzeniu i przymiotach lwa, i stosując do nich czyny i przymioty zmarłego Lwa Sapiehy. „Jako (mówi) lew jest niezwyciężony, nieustraszony, dla kommunikacyi i komplexyi z niebem i jasnością słoneczną, która najwięcej się w oczach jego wydaje: tak i J. W. Leo Sapieha był w każdym razie *quasi leo absque terrore*, jako lew śmiały bez bojaźni. Dlatego że oczy umiał podnosić w niebo, że ręce i serce jego łączyło się z niebem. Sypał słońcu, a sypało mu słońce, mówił Job ś. *Pone me juxta te &c.* „Postanów mię podle siebie, a każdego ręka niechaj walczy przeciwko mnie." Cóż takiemu mogła uczy-

nić sama śmierć niespodziana? „*Zawsze gotowym był, kto z Bogiem był.*“

W drugiej części rozprawia o *lwie ufności*, tłumacząc, że jako lew najmocniejsze zwierzę z przyrodzenia swego żadnej trwogi nie zna, tak sprawiedliwy człowiek ma tę otuchę w sobie, że mu żadna przygoda a nawet śmierć nie jest straszną. Stosując to założenie do Lwa Sapiehy, mówi ku jego pochwale, że żywej wiary i cnoty uczynki w każdym razie czyniły go nieustraszonym, że wszystkich namiętności spólnych człowiekowi z bydlęty prawdziwym był królem jako lew. Błogosławieństwem Bożém była ta późna, której dożył, starość, a zwłaszcza starość dobra *(senectus bona)* w której chwalebnie dni swoje kończył: *plenus dierum, et divitiis, et gloria.* —

Długi ustęp ku końcu poświęcony jest rozprawie o starości, według zdań czerpanych z Pisma ś., niemniej Marcyalisa, Plutarcha, Seneki i innych.

Zastanawia w kazaniu tém tłumaczenie i wykład textów przytoczonych z Pisma ś. Nie są bowiem brane ani z wulgaty Wujka, ani z żadnej biblii protestanckiej. Niektóre przecież wybornem są textów objaśnieniem — jak n. p. *(b. 2. Regum 14)*: „*Omnes morimur, et quasi aquae dilabimur in terram, quae non revertuntur.*“ „Wszyscy umieramy, i jako ziemia wodę rozlaną prędko w się bierze, które wody nazad się nie wracają, tak i nas prędko ziemia trawi.“

Podobnież *(a. Eccl. 12)*:

„*Revertatur pulvis in terram suam, et spiritus redeat*

ad Dominum, qui dedit illum.“ „*Część człowieka prochczysta* niechaj się wróci do ziemie, z której wzięta jest, a duch nieśmiertelny niech idzie do Pana, który go dał.“ Niema tego w wulgacie Wujka ani w żadném tłumaczeniu Biblii. —

Biegłym był Łajszczewski w rozumieniu i ujęciu właściwego znaczenia wyrażeń Pismaś., powołany prawdziwie na wykładacza Biblii i exegetę, i żałować należy, że ten zawód najwłaściwszy dla siebie pominął.

Jacek Suski, Dominikan, S. T. M. i rektor szkoły głównej krakowskiej. Był kaznodzieją kościoła P. Maryi w Krakowie, potém przeorem klasztoru lubelskiego — zawołany teolog i mowca † 1648; żarliwą wymową najzaciętszych heretyków do wiary katolickiej nawracał. *(Siejk. Świąt. str. 51).* Vitellius w pochwale pogrzebowej Abrahama Bzowskiego wymienia Jacka Suskiego między najcelniejszemi mowcami kaznodziejskiego zakonu. —

Wydał: *Kazania przygodne i świąteczne. W Krak. 1610*, po polsku i po łacinie. *De S. Eucharistiae Sacramento, contra Calvinum.* Niemniej zebrał księgę *Philadelphia s. Erectio Confraternitatis quatuor Ordinum mendicantium.* (*Nowowiej: Phoenix ord. Praed. p. 83*).

Justus Rabe (Raab) Jezuita. Ur. się w Krakowie r. 1542, w zamożnym i starożytnym domu. Wychowany w zdaniach Lutra, porzucił je potém, zbudowany nauką Jana Maldonata w Paryżu, zkąd prawowiernym już wyznawcą kościoła katol. do Rzymu pospieszył i szatę je-

zuicką przywdział. Biegły w teologii i krasomowstwie, nauczał ich przez lat dwadzieścia w Paryżu, Brunsbergu, Wilnie, Poznaniu, Lublinie i po innych miejscach, sprawując razem urząd kaznodziejski z wielką dla siebie chwałą i pożytkiem dusz pobożnych. Pamiętne są spory publiczne, które zwodził w Lublinie z Aryanem Czechowiczem. Na żądanie Piotra Wojewody Mołdawskiego, odbywał następnie missyą kapłańską przez lat trzy na Wołoszczyznie — poczém wezwany na kaznodzieję dworu Zygmunta III, towarzyszył królowi w jego podróży do Szwecyi. Kazał bowiem z łatwością nie tylko po polsku, po łacinie, po grecku, ale i po niemiecku, po włosku i po francuzku. Za powrotem z Szwecyi przylgnął do dworu Bernarda Maciejowskiego, który go wziął za swego teologa i kaznodzieję. W wieku podeszłym zarządzał jeszcze zgromadzeniem Jezuitów w Kamieńcu, gdzie z wielką żarliwością błędy kacerskie wytępiał. Umarł w Krakowie r. 1612.

Pisał w języku polskim przeciw kalwinistom. (*Osiń. w żyw. Skar.*). Pozostały dwa tomy jego kazań.

Andrzej Radawiecki, Dominikan, S. T. M. Był przeorem kilku zgromadzeń, i definitorem tak generalnym jako i prowincyalnym swego zakonu; potém z wikaryusza generalnego wyniesiony na godność prowincyała, pełnił w końcu zaszczytny urząd gener. kommissarza Dominikanów. Przez czas jakiś zawiadował probostwem w Przytkowicach, wiosce dominikańskiej pod Kalwaryą Zebrzydowską blisko Krakowa. Żył do r. 1634. Więcej szczegółów o nim nie wiemy, jakkolwiek głośne miał u

spółczesnych imię z swoich rzadkich przymiotów, świa-tła, pobożności, zręczności w sprawach i przedziwnej wymowy — zkąd u królów i panów możnych (jak na-grobek jego świadczy) w wielkiém był poważaniu.

Był-to kaznodzieja, którego nie dotknęła jeszcze zaraza bujnej i przesadnej XVII wieku wymowy. Czytając je-go dzieła, trudno wyobrazić sobie, że z tak bliska doty-ka już epoki barbarzyństwa. Zachował on w całej czy-stości język znacznie już za jego czasów skażony, a w wy-mowie rozwinął zdolności cechujące wyższego rzędu kaznodzieję i pisarza. Po Skardze, godzien podobno pierwszego miejsca.

Prawy obywatel, bezwzględny miłośnik prawdy, ma on tę odróżniającą cechę, że w swych kazaniach nie już ogólne podaje nauki chrześciańskie, ale wszędy niemal zstępuje do przywar społecznych i uderza w samo ser-ce narodu, na co zwłaszcza u mowców pogrzebowych i panegirystów rzadko natrafić można. Nauki jego tchną duchem czysto-moralnym, obywatelskim. Za cel prawie wyłączny obrał w nich przesądy stanu szlacheckiego. Wielka-to zaleta w ówczesnym kaznodziei, ta patryoty-czna, pełna poświęcenia gorliwość, ta odwaga cywilna, za którą w wieku jego policzkowano Skargę, a innych sroższém ścigano prześladowaniem.

Loikę i ścisłość rozumowania przejął jak widać z grun-townego i ustawicznego czytania dzieł S. Tomasza z Akwinu, który jest powszednim i najcelniejszym mi-strzem dominikańskiego zakonu. Pełen nauki i prakty-cznego rozsądku, dowody swoje czerpał w jasném i roz-

ległém rzeczy pojęciu, siłę w gorejącém uczuciu prawdy, która właściwego pożyczała ostrza i dzielności jego słowom — tej wymowie męzkiej, śmiałej, donośnej, i kwitnącej że tak powiem samą zdrowia czerstwością. Przyznać należy, że strona obyczajowa dobitniej w nim wyrażona jest niżeli w Skardze. Umie on dosadzać farbami i przyciskać pęzel na odmalowanie przywar i przesądów swego wieku. Umysł prawy i szlachetny oburzał się niemi aż do zapału. Ztąd to wzniosłe, unoszące pathos, które jest właściwym przymiotem, siłą i potęgą jego wymowy.

W trzech, które nas doszły, kazaniach pogrzebowych Radawiecki przeprowadza jednę myśl główną, zasadę rozumową szlachectwa, i tym celem rozprawia o moralnej godności człowieka, którą Cycero w księdze *de officiis*, Seneka w swoich listach, Plato w Fedonie (ks. o przyrodzeniu ludzkiém) toż inni mędrcy chrześciańscy, zwłaszcza ś. Hieronim i Chryzostom, a z naszych pisarzy Rej, Orzechowski, Klonowicz, wymownie opisywali. Można te kazania raczej nazwać rozprawami obyczajowemi, do których przyłączone encomia zdają się tylko pożyczoną formą. Reja i Klonowicza, podzielających jeszcze usposobienia swego wieku, i uważających szlachtę jak szczyt najwznioślejszy społeczeństwa, a oburzających się jedynie na to, co nie było w harmonii z tym ideałem doskonałości, celuje Radawiecki czystszém i rozleglejszém pojęciem, które znosi różnicę wypływającą z rodu i imienia, i w obec jego rozumowej zasady równa między sobą wszystkie stany. Była to teorya zgodna z sta-

nowiskiem i powołaniem kaznodziei, a zwłaszcza pogrzebowego.

Styl Radawieckiego żywy, zwrotny, unoszący, bogaty w porównania i obrazy, zaleca się wielką mocą i jasnością. Głębokie, Tacytowskie myśli, występują tu w kształtach popularnych, barwach prostych a pełnych wdzięku, wyrażeniach śmiałych, zwięzłych i dobitnych. Pewien rodzaj przesady, i zbyteczną poniekąd słów obfitość, nie tak za nałogową wadę i zwyczajną ówczesnym mowcom przebujałość, jako raczej za unoszącą siłę liryzmu i wylew patryotycznego uczucia uważać należy. Rzadko zwyczajny nawet mowca, przenikniony ważnością przedmiotu, zdolny jest utrzymać swój zapał w granicach umiarkowania: cóż dopiero kaznodzieja, który powstając na błędy i zdrożności ludzkie, musi uczuć w duszy ich zgrozę, i rozetleć zapałem, co jak ogień potrzebuje koniecznie pastwy, i samém żyje zniszczeniem.

Pod względem języka i sztuki umiejętnego nim władania, Radawiecki może się mierzyć z Skargą. Polszczyzna jego czysta, jędrna, ogładzona, ma wszędy tok swojski, narodowy, i wydaje pisarza głęboko obeznanego z duchem i własnościami mowy ojczystej. Rad on zastanawia się nad doborem wyrazów, a ztąd wchodzi uważnie w ich znaczenie, określa i tłumaczy niekiedy synonimy — jak n. p. w kazaniu pod tytułem *Rozwód żałosny*, gdzie rozróżnia wyrazy *znaleźć* i *wynaleźć*. Ob. także kaz. *Prawy Ojcowic*.

Zwracają uwagę w kazaniach Radawieckiego umieszczone przy głównych wstępach *inwokacye*, czy-

li tak zwane apostrofy pobożne, które kaznodzieje francuscy dopiero w XVII wieku na mownicy kościelnej upowszechnili.

Prawy szlachcic, w kazaniu na pogrzebie Andrzeja ze Żmigroda Stadnickiego, w osobie jego ukazany, r. 1614. W Krakowie 1632.

Cel i osnowę kazania tego wyraża sam mowca na wstępie temi słowy:

„Straciliśmy wszyscy wielkie dobro: straciliście zacni powinni zacnego i prawego szlachcica. Jest czego żałować — jest się i czém cieszyć, że urodziwszy się zacnym i prawym szlachcicem, żył i umarł jako zacny i prawy szlachcic. Ja umyśliłem naprzód dnia dzisiejszego prawego szlachcica pokazać, a potém, jako się ten zacny człowiek, którego ciało jest w oczach naszych, prawym szlachcicem stawił.“

Dzieli zatém kazanie swoje na dwie części: w pierwszej mówi wyłącznie o szlachectwie, w drugiej o Stadnickim, jako szlachicu godnym tego nazwiska i przywileju.

Wyborne są i wielkiego znaczenia nauki i zdania zawarte w części I. Zdaje się, że one były głównym przedmiotem mowcy, pochwała Stadnickiego tylko podrzędnym. Okoliczność przygodną pochwycił snadź dla wypowiedzenia prawdy, która sercu jego ciążyła. Zręcznie jednakże i na swojém miejscu występuje z zastosowaniem swojej teoryi, podwyższając w ten sposób zaletę zmarłego. Wrażenie jednej chwili usiłuje powszechném i dla wszystkich zbawiennem uczynić. Podnosi głos do całego narodu i wieku. Wyrzuca szlachcie zaślepiające ją przesądy, wady, zdrożności, a

wskazując, na czém zależy prawdziwa zacność albo szlachectwo w człowieku, porusza filozoficznie jeden z najważniejszych przedmiotów, jakim zajmowali się moraliści starożytni, a nawet twórczém, samodzielném rozumowaniem z samym Platonem zetrzeć się nie waha. Surowy karciciel, nie łasił się pochlebstwem, jak inni kaznodzieje, szlachcie próżnością upojonej, bezkarnej, swawolnej, ale przecierał jej oczy na własne ułomności i błędy. Nie bawił się próżnostkami, ani błyskał chełpliwie dowcipem: bo co mówił o *wdartej* i *papierowej szlachcie*, *o łężnych sowach i bąkach*, nie było pewnie dla popisu.

„Ja (mówi) frasować was nie chcę, bo wiem że czytacie i wiecie; ale czynić trzeba. Czujcie się; czas jest, abyście powstali ze snu grzechu nikczemnego; czas wychodzić z niewoli, czas robić na wolność.“

„Odpuśćcie mi, żem trochę odszedł, a szczerze, bo mi żal wielki i miłość przeciwko ojczyznie, w którejem się rodził, mówić kazała.“ — „Prawda, chociaż kwaśna, żywot zatrzymawa. Takci leczyć potrzeba, kto chcę ranę goić.“

„Nie dbam ja już, choć mi podobno przyganiać będzie szlachcic, magier tylko, że cnotę samę klejnotem szlachectwa czynię: wiem pewnie, że mi tego inszy chętnie pozwolą, i już dawno ludzie zacni pozwalają.“ „*Amicus Plato, amica veritas.*“ Wolę w przyjaźni ustąpić, a prawdy szanować.“

Obaczmy jak po wprowadzonym wstępie rzecz swoję dalej wyłuszcza:

„Ziemią jesteśmy wszyscy, kiedy na początek wejrzymy: w nikczemnościach poczynamy się i rodzimy, nie masz różności ubogiego i króla. Niemasz szlachcica, niemasz prostego. Szlachcicem się mienisz, któryś jest z ziemie stworzony? czemu się w rodzaju glinianym chełpisz?“

„W tém rozumieniu wszyscy ludzie są sobie równi: ale jeśli na żywot ludzki wejrzymy, jest różnica między szlachetnym a nikczemnym. Mówiąc po chrześciańsku, grzech ludzki tę różnicę stanów wprowadził.“

„Plato uczy, że cztery koła są, któremi ludzie do stanu szlacheckiego, różnego od inszych, bywają prowadzeni. Szlachcic jest (mówi) abo ten, który się z potężnych rodziców urodził, abo który potomkiem jest człowieka w sprawach rycerskich sławnego, abo ten który synem jest rodziców sprawiedliwych; a na ostatek szlachcicem jest, kto się w cnotach kocha i cnotliwie żyje. Już pozwala ten mądry człowiek, abyśmy za szlachcica mieli potomka ojca potężnego: mnie rzec przyjdzie, co niegdy uczeń jego mówił: *amicus Plato, amica veritas.* Wolę w przyjaźni ustąpić, a prawdy szanować.“

„Kiedy człowieka prawdziwie poznać chcesz, odejmiéj od niego ojczyznę, bogactwa, gdności, potęgę; obnażonego weźmiéj z inszych kłamliwego szczęścia przydatków. Na umysł patrz; na ten czas poznasz jaki kto jest, jeśliż pożyczaną szatą, jeśli własną a nie cudzą skórą jest świetnym. Zdejmiéj jeno łańcuch tak z jego przodka jako i z niego samego, ujrzysz że jest brzydkim puchaczem. Wszak dobrze mówimy: nie urodzi sowa sokoła. Sowa sowę rodzi: z takich herbów przodka taki się też potomek rodzi.“ — „Nie rodzajem, nie ze krwi cnota; ale z cnoty krew się szlachecka mnoży. Majętności i potęga nie są szatą szlachcica prawego. Marna rzecz jest dostatek. Dobrze jednemu, co się w świetnej szacie py-

sznił, rzekł do ucha mądry człowiek: Niebożę, wczora tę wełnę owca na sobie nosiła. Ja rzekę, złoto, srebro, perły i insze klejnoty z ziemie są wzięte, jedwab z robaków się rodzi; pamiętajże, iż ciało przykrywają, które się z niemi w ziemię i w robaki obrócić musi. Coś inszego szlachcicowi jest potrzebniejszego. Ja trzymam z uczonym Żydowinem, że złoto, srebro, cześć, godności, zdrowie, kształt, sława, są w mocy cnoty, i jej służą jako królowej. Cnota grunt, ta nie spróchnieje, nie zginie nigdy; ta szlachcica czyni, rodzi i zdobi: w tém się z Platonem zgadzam; insze wszystkie do niej przydatki są jej pachołkami.“ — „Cnota? to już nie cudza, ale twoja własna. Rozumiem ja, że urodzenie z ludzi dobrych i zacnych jeszcze szlachcicem prawym nikogo nie czyni. A to mi przyjdzie powtóre Platonowi przeczyć: to mię cieszy, że nie pojedynkiem, mam z sobą wiele ludzi zacnych, mądrych i świętych.“ — „Sień pełna dymnych obrazów szlachcica nie czyni; żaden nie żył na chwałę naszę; to co przed nami było, nie jest nasze. Uczciwa rzecz jest szlachectwo takie, kto się z cnotliwych rodzi, ale to cudze dobro. Mówi Chryzostom ś.: Kto się chlubi przodków swych sprawami, ukazuje siebie samego próżnego ze wszytkiego dobrego. Już ty maluj ojca, dziada, pradziada, jako chcesz na twoich roztruchanach: ozdoba to jest kubków, ścian, mis i talerzów; że ludzkie są na nich obrazy, tobie nie pomoże, mówi Ambroży ś. kiedy cnoty nie masz. Wszak od srebra odchodzi ołów i cyna, a przecie nie są srebrem; toż rozumie o szlachcie takiej ś. Chryzostom.“ — „Co pomoże tobie ślepemu bystry wzrok ojca albo dziada twego? jeśli żyw, to wzdy cię prowadzić może, żebyś w dół nie wpadł: ale i to mała; niechajże umrze. Nie przyda się tobie na nic przodka twojego dowcip, wymowa, rozsądek, godność, dzielność

w rzeczach rycerskich. Siła jego, szerokie plecy, duże boki, ręka czujna do wiedzenia konia, ćwiczona prawica w władaniu kopii albo szable, co tobie pomoże, kiedyś ty nikczemny leniwiec? Patrzysz na ojca twego i mnie ukazujesz, a on we zbroi, w szyszaku, z kopiją, z buławą; a on w polu wojsko szykuje, nieprzyjaciela gromi, o ojczyznie radzi; dla wiary, dla ojczyzny chwalebnie piersi swe i głowę ochotnie niesie. A ty w maszkarze z cytarką drgasz, kuflami się obkładasz, przy tuzach, przy zezach, przy rozpuście w kącie brzydko giniesz. Nie pomoże nic, żeś ojca miał żołnierza abo senatora, zacnych i cnotliwych przodków, jeśliś sam jest marny. Diogenes widząc jednego młodzieńca urodziwego a swowolnego, rzekł: Piękny dom, a zły gospodarz. Piękna lutnia, dźwięk szpetny, muzyk nie ćwiczony. Wziąłeś ciało z zacnych rodziców, ale w niém źle żyjesz; i dlategoż cnoty wspominając przodków swych, a onych nie naśladując, skargę na się wielką niesiesz.“ —

„Żaden nie jest nad inszego szlachetniejszy, jeno który dowcipem i umysłem w cnotach przodkuje. Nie ojciec, nie matka zmarli, ciebie szlachcicem czynią. Szlachectwo jest (mówi Seneka) piękne ciała z duszą pomiarkowanie.“ — „Ba nie malowanać to ma być cnota: z roboty się rodzi. Nie będziesz uczony, jeśli się uczyć nie będziesz; prawa nie trafisz, jeśliś go nigdy nie nabył: i cnota jest pewną własnością i ozdobą dusze. Mądrość, sprawiedliwość, dzielność, z takichże się spraw i uczynków mnoży. A w tobie, bo ty na twoję cnotę powinieneś robić; ty się starać masz o ozdobę twoję, nie pradziad twój, nie baba. Bo jeśliś sam niedbały, leniwy, próżnujący, rozpustny, nie zasłonisz mi się przodkami twemi cnotliwemi; przecię ja ciebie z niejaką twoją obelgą z podziwieniem tak malować będę: A tyżeś to onego

ojca mądrego, cnotliwego, rycerza wielkiego syn, mój miły ladajaki młodzieńcze? Był ojciec mój cnot pełen, rzeczesz. Prawda, i dlategoż cię też bardziej przy nim znać brudnego. Kto idzie w cieniu, ludzie się nie sadzą aby go widzieli, mając go za ubogiego; ba i trudno się w cieniu komu przypatrować. Kiedy przed kim wiele pochodni niosą, dopiero wszyscy chętnie się z oczyma obracają, aby widzieli kto taki idzie; łacno rozeznać kto jest, kiedy się świeci. Pochodnie te są cnoty przodków twoich, które czasy twoje przed tobą już uprzedziły. Miał ojciec twój żyjąc za cnoty swoje zapłatę, sławę, którą ma i teraz, ma i w niebie wieczną nagrodę. Zostawił cię zacnie urodzonego — dosyć: cnoty dać nie mógł, bo na tę każdy sobie robi.“

„Tu mi przyjdzie wspomnieć papierową szlachtę, ktora ani z rodziców krwi szlacheckiej mając, ani z zasług ich godnych takiego tytułu, ani sami na szlachectwo robiąc, przywileje pięknie napisane z wielką pieczęcią swego szlachectwa ochędożnie w skrzynkach chowają. Dawnyć to błąd.“— „Przez papieru i pieczęci: kto się w cnotach kocha i żyje cnotliwie, jest już prawdziwym szlachcicem. Cnota człowieka dobrego już jest wielką pieczęcią, herbem i klejnotem. Nie ma taki przywileju od jednego, ale mu go wszystek świat pisał i pisze zawsze. Nie ma od jednego poszanowania, dają mu je wszyscy: więcej bierze biorąc od wszystkich, niżeliby wziął od jednego. Z mądrości, z nauki, i z inszych cnot i szlachetnych przymiotów sławę wieczną ma za nagrodę. Nic to chociaż jest rodu podłego; niema braku przyjmując do siebie miłość nauk i mądrości, w urodzeniu szlachetném, bo sama szlachcice czyni.“ — „Nie pomożeć do szlachectwa zacne urodzenie, jeśliś jest występny: nie zawadzi do szlachectwa liche urodzenie twoje, i błąd

przodka twojego; i owszem tak uczy ś. Chryzostom: lepiej być świetnym i zacnym z rodu podłego, niżeli pogardzonym z rodu wysokiego. Lepsze u mnie proste, chędogie i całe naczynie, niżeli skorupy z tureckiego dzbana.“

„Cnota szlachcica czyni. Nie ganię przy niej przywileju, kiedy się w nim pismo z rzeczą samą zgadza; bo ten jest świadkiem cnót twych, potomkom i ojczyznie. Ganią wiele złoto nowe, a stare przenoszą: niechajże tak będzie, jeśli złoto ze złotem przyrównywać przyjdzie. Ale jeśliż tylko rdzę starego złota z nowém złotem znaszać chcemy, to już lepsze złoto nowe, chociaż z ziemie wzięte, a niżeli rdza z starego złota. Rdza jest szlachcic z dawnych przodków szlachetnych urodzony, kiedy sam cnoty nie ma: lepszy nowy, który się cnotami świeżemi ozdobił.“ —

„Ale o prawym szlachcicu już wzdy się pytajmy. Abo podobno jeszcze i temu, który własną cnotą szlachcicem został, czego nie dostaje? Mnie się tak zda, do doskonałości prawego szlachcica przy cnocie czegoś jeszcze potrzeba. Piękny sam z siebie dyament, ale we złocie i z folgą dobrze usadzony jeszcze będzie ozdobniejszy. Piękny i przedni i najwiętszy klejnot szlachectwa jest cnota; ale też tego klejnotu jest piękną folgą i ozdobą zacna krew przodków i rodziców, z których się kto rodzi. W szlachcicu cnota świetniejsza.“ — „Prawy szlachcic jest ten, którego przodkowie cnotą krwi szlacheckiej dostawali, a on ją od nich wziąwszy, cnotliwie zawsze chował. Kto się tak rodzi i tak żyje, już jest doskonałym i prawym szlachcicem.“ — „Możesz się pochwalić bezpiecznie z ojca twego pobożnego, jeśliś nie jest wyrodkiem, jeśliż go w cnotach naśladujesz.“ — „Już to z przodka twego tobie, już i przodkowi twemu

z ciebie ozdoba, kiedy cnota przy rodzaju w domu twoim dziedziczy.“ —

Tu już z szlachectwem mowca wychodzi na drogę polityki krajowej, mówi do całego narodu, zważa szlachtę w stanie społecznym i w rządzie Rzeczypospolitej:

„Prawdać to, że szlacheckie urodzenie pobudką jest do cnót, jest i wędzidłem na rozpustę ludzką: bo przecię ludzie muszą się hamować, aby nic nie czynili, coby było przeciwnego ich zacnemu urodzeniu, coby miało taki klejnot, z wielkich przodków wzięty, obelżyć. Podobno to smaczno szlachcicowi Polakowi, który się często z szlachectwem chlubi, że ma tak wielki klejnot. Prawda to: wielki klejnot, kosztownie oprawiony, niemasz w żadném państwie takiego. W Polszcze, patrzcie jakie jest wszystkich porównanie; jedno prawo wszystkim, wolny głos i równy. Mają szlachta wolność w inszych państwach, ale nie taką. Niewolnik to, który jest i żyje gwoli inszemu: to wolny, co sobie kwoli samemu żyje. Każdy szlachcic tu w Polszcze monarchą w majętności swojej, królowi nic nie winien.“ —

„Spytam was, moi mili Polacy, jeśliż tak jest, jako mniemacie abo się chlubicie? Słuchajcież. Żaden nie jest szlachcicem, jeno kto jest wolny: nie jest wolny, jeno kto inszym równy: równy i wolny nie jest, jeno kto bezpiecznie żyje. A wy jako? Będę mówił z ś. Pawłem: „*Vos enim in libertatem vocati estis fratres, tantum ne libertatem in occasionem detis carnis.* Obdarzeni jesteście wolnością, aleście ją sami między sobą niewolą uczynili. Twój głos nie jest twój; dekret twój nie jest twój, ale mocniejszego. Dom twój nie domem jest, ale obozem żołnierskim; droga twoja, nie twoja, ale silniejszego. Jeśliś z wielkim prawo zaczął, śpisz na pudle

tak rzekę, ustawicznie w strachu. Nie osadzi się żołnierz w ciągnieniu taką kupą strzelby, jako szlachcic na wesele jadąc, u stołu siadając. Ale żałośniejsza: i w kościele twa wolność z prawem nic nie waży. Wioska twoja nie twoja, weźmieć ją mocniejszy.“ — „Wierę tak, jeśli prawa kto nie ma, a bierze choć z wojskiem, jeden jest u mnie z owym, co się łotr w chroście kryje. A toż macie wasze mowy: jestem równy, a pozwać go nie śmiesz; jestem wolny, a ty się możnemu kłaniasz; wotujesz jako każe, chociaż nie z sumieniem; płaczesz przed nim, niewinny winnego przepraszasz; zniszczony nienasyconemu jeszcze pieniędzy przydawasz. Jeśli w tém jest wolność, że on ciebie najedzie, a ty go zaś potém, nie wola to wielka. Szpetna oprawa waszego klejnotu, nie ta prawego szlachcica. Samiście winni chciwém swém w wolności kochaniem.“ — „Odpuśćcie, żem trochę odszedł, a szczérze, bo mi żal wielki i miłość przeciwko ojczyznie, w którejem się rodził, mówić kazała.“ — „Prawda, chociaż kwaśna, żywot zatrzymawa. Takci leczyć potrzeba, kto chce ranę goić.“ —

Prawy Ojcowic, w kazaniu na pogrzebie śl. pamięci Mikołaja ze Zmigroda Stadnickiego Podczaszego Sanockiego, w jego osobie wyrażony. W Krakowie r. 1630. (z Przemową do Marka Stadnickiego podczaszego krakowskiego).

Zagaja rzecz swoję mowca obrazem Joba, który z łona pomyślności i chwały nagle w najdolegliwszą pogrążony nędzę, z boleścią rozpamiętywał niestateczne losów ludzkich igrzysko. „Jako obłok (mówił) prędko przeminęła szczęśliwość zdrowia mego; porównany jestem z błotem, z perzynami i prochem, któremi wiatr

prędko rzucając je miesza. Wyglądam światłości, a oto brzydkie ciemności na mię się garną; zostawam ze wszystkiego złupiony i wyniszczony; cytra uciechy mojej obróciła się w głosy płaczących.“ Stali w zadumaniu żałośni przyjaciele, którzy z daleka widząc nędzę z boleścią zmieszaną, przez siedm dni dla żalu wielkiego nic do niego mówić nie mogli. Tę folgę jednak mieli, że widziały wkrótce ich oczy wrócone szczęście i świecącą pochodnię chwały nad głową Joba.

Ztąd biorąc porównanie do obecnej okoliczności, wyraża żałość przyjaciół i rodziny nad niespodziewaną domu Stadnickich przygodą, której zwłaszcza żadna już pociechy nadzieja nie przyświecała. „Kiedy lato schodzi, zioła i kwiecie, ozdoba ziemi, spada pasza bydlątkom, a niewdzięczna jesień następuje: lubo ta mija, zwraca się lato, przecię jednak jeleń głosem i rykiem strasznym nad tą czesną odmianą znak daje. Moi mili Panowie Stadniccy, zeszło lato domu waszego, spadł kwiat wdzięczny, ozdoba familii waszej; nastąpiła jesień gorzka Mikołaja Stadnickiego; nie wróci się lato, nie urośćie już więcej kwiat ten; usechł — czujecie i wiecie pewnie; dlatego nad tą odmianą słusznie ciężkiém wzdychaniem żal swój oświadczacie. Srogą rękę swą Pan kiedy puścił na Babilon, mówi do niego: „Bestye w domach twoich mieszkać będą; smokowie i insza gadzina sprosna napełni domy twoje.“ A kończąc przeklęctwo, dodaje: *Et respondebunt ibi ululae in aedibus ejus.* Wielka rzecz i żałosna patrzyć na gadzinę w domach — więtsza i żałośniejsza, kie-

dy sowy brzydkie ptastwo z lamentami swojemi domy napełniają, mieszkania pustkami zostawają. Aleć pustki domów i mieszkania bez ludzi, lubo przykre, nie tak są jednak wielkie. To pustki, kiedy ludzi ludziom potrzebnych, krewnym wielkich i zacnych, któremi się familie ich wspierają i kwitną, kiedy przyjaciołom przyjaciela nie dostaje.“ — „Dotknął was ręką swą Pan: posowieliście, posowielichmy wszyscy, a w pustkach ludzie przez tego wielkiego człowieka, który nas odbieżał.“

Przechodzi dalej mowca do ocenienia straty poniesionej przez śmierć Stadnickiego, której miarę wskazuje w osobistych męża tego przymiotach. Był-to (mówi) syn prawego szlachcica ojca, prawy *ojcowic*. Zaczém z wyrazów i niektórych powieści Pisma ś. wyprowadza znaczenie prawdziwego *ojcowica* t. j. syna nieodrodnego, który ukazuje w sobie nie tylko krew, ale i zacne przymioty swojego ojca. Jest-to przydłuższa, nieco rozwlekła rozprawa o pielęgnowaniu szlachetności rodu, i naśladowaniu cnoty przodków, bez którego ludzie są tylko pozornemi kształtami, *pictae imagines*. „Szlachcic z szlachcica urodzony, przez cnót przodka swego, imieniem tylko jemu równy jest, a nie rzeczą samą.“ — „Insza to obraz na glinie czyj wyrysować, a insza obraz z jakiego wizerunku patrząc nań malować. Wyrysowaniem się tylko chełpić mogą synowie zacnych szlachciców, pobożnych i sprawiedliwych, że ciało z nich wzięli, a na tém jako na glinie imiona ojców swoich noszą: ale malowaniem podobném

przodkom swym nazwać się nie mogą, kiedy patrząc na ich cnoty, wzoru z nich nie biorą. *Ojcowi* są, nie *ojcują*, ani *ojcowicowie* prawi nazwani być mogą.“ Do tej synonymii wziął kaznodzieja pochop z wyrażeń Izydora ś., który (Lib. differ. de littera P.) określa różnicę między *paternum* a *patrium*. Ztąd (mówi) starzy o takich, którzy ojców swoich obyczaje i cnotliwe postępki życiem swojém wyrażali, dobrze mawiali, że *patrissant*, ojcują. Przytacza w tém rozumieniu przykłady Kaina, Achaza, a obok nich Abla, Seta i t. p.

Pierwszém znamieniem prawego ojcowica mieni wiarę i pobożność, synowstwo ku Bogu, nie tylko według ciała, ale i według duszy.

„Miejsce ma wprzód wiara, która jest jako oko wypolerowane, w którém się łacno przejrzeć, i w niém prawego ojcowica poznać. Orzeł, chcąc znać między dziećmi swemi wyrodka, obraca je ku słońcu, i te, które tylko śmiele, nie odwracając się patrzą w słońce, ma za swoje własne; a insze, co się kryją przed słońcem, jako cudze wyrzuca. Tak poznawamy ojcowiców prawych, nie tylko ludzkich, ale i niebieskich, którzy przez wiarę ochotnie dobrą, szczerą, przez politycznej przysady w niebo patrzają, onej szanują i bronią. To jest oko, po którém poznać, że się kto w dobrém gniaździe ludzkiém i niebieskiém urodził, jako prawy ojcowic.“

Utyskuje w dalszym ciągu na zaniedbanie wiary i pobożności, których poganie nawet starożytni z największą przestrzegali gorliwością; na zniewagę i pokrzywdzenie duchowieństwa, które sam Pan Bóg narodem wybranym *(gens electa)* i źrenicą oka swojego nazwał.

„Przychodzi mi tu pytać się o was, moi mili Polacy, jeśliż w znajomości Boga prawdziwego, wierze jego i kościele świętym, ojcujecie? jeśliż pobożności przeciwko Bogu i sługom jego, coście wzięli z przodków waszych, dochowywacie, a jako prawi ojców swych synowie i ojcowicowie pilno strzeżecie? Kiedy wy na swoich zjazdach, sejmikach i sejmach, o chwale Bożej, o pomnożeniu wiary kościoła Bożego, o duchowieństwie, i o tych wszystkich obronie, pierwsze punkta w propozycyach waszych, radę i obmyślawanie kładziecie i miewacie? Kiedy wy w zapale jakiego na kościół kacerstwa jakąkolwiek pracą na obronę jego odważacie? Kiedy w następach na wiarę ramiona i piersi swe z ostremi broniami, moi mili Equites, do obrony jej ochotnie gotujecie? Raczej, co żałośnie mówić muszę, niemasz tego zjazdu publicznego, kędybyście sami polityką jakąś zasłoniwszy się, przewoźnej wiary i jej autorów nie piastowali, kościołowi i duchowieństwu wiele ran nie zadawali.“ — „Słuchajcie, co mówi Pan: *Quicunque glorificaverit me, glorificabo eum:* Którzy mię chwalić będą, uwielbię ich; a którzy mną wzgardzą, nieszlachetnymi zostaną.“

Drugiém znamieniem prawego ojcowica jest (mówi) miłość ojczyzny, która po Panu Bogu, i tém wszystkiém co do niego należy, jest naprzedniejsza, zkąd słusznie starzy nad rodzice ją przekładali. Kreśli zatém obraz prawdziwej miłości ojczyzny, biorąc ku temu liczne z Pisma ś. i dziejów świeckich przykłady. Dalej zwraca z ubolewaniem rzecz do narodu polskiego: „Mówię, co mi Polakowi miłość ojczyzny każe, że żałośnie w synach koronnych opaczny onemu, którym tu odmalował, obraz znajduję. Zstarzeliśmy się, oziębło wszytko, uczapkowalichmy się, szaty nazbyt świetne,

więcej do tańca niżeli do zbroje: serca mamy skryte, trudno je widzieć i poznać; wszyscy zdaleka chcą być od obrony ojczyzny, nie chce się dla niej umierać.“ Mówi z przekąsem o *gigasach*, t. j. pozornych rycerzach, junakach, Herkulesach szlacheckich, którzy jak nikłe obłoki, *(nubes sine aqua)* im wyżej się podnoszą, tém mniej dla ziemi rosy zbawiennej i ochłody obiecują. Imiona Polacy tylko mamy a dymy, co się u nas kurzą; które jednak dymy w dymy się obróciły, a żołnierz przecię u stołów naszych siedzi.“ — Dalej dodaje:

„Przyjdzie mi żałośnie wspominając już mego wieku sławę i męztwo Polaków, rzec z Jeremiaszem: *Filii Syon inclyti amicti auro primo reputati sunt in vasa testea:* Synowie przezacni koronni, których sława była jako naprzedniejsze złoto jasna, i głośna po wszystkim świecie, teraz porównani są z skorupami; i pewnie dokąd nie wstąpimy w pokorę i cnoty przodków naszych, z tych różnych ciężarów nie wypłyniemy. Prorok mówi: *Gigantes non resurgent*, Gigasowie jako wyrodkowie upadający nie wstaną. Synom tylko prawym i ojcowicom Pan Bóg daje, że mężnie wstawają i stają.“ —

Pierwsza ta część kazania jest właściwie przygotowaniem i jakoby tłem obrazu, który skreślić zamierzył mowca, mający na celu nie samą panegiryczną pochwałę Stadnickiego, ale naukę obyczajową, do rodaków i stanu spółczesnego Polski zastosowaną. Do tego też celu zmierzają owe przydłuższe ale wszędy budujące ustępy, o naśladowaniu cnoty przodków, o wierze, pobożności i miłości ojczyzny — zgoła o tych

przymiotach, które prawdziwą zacność stanowią. W wtórej dopiero części stawia sam wizerunek zmarłego, jako nieodrodnego krwi swojej potomka, prawego syna i ojcowica. Mówi o Andrzeju ojcu i Mikołaju synu, Stadnickich; poznaje ojca w synu, i syna w ojcu. Zważa w zmarłym dziedzica nie tylko Żmigroda, herbów i majętności swego przodka, ale nadto pobożności, cnót i spraw jego chrześciańskich. Świeciła (mówi) w ojcu, jako pochodnia gorejąca, pobożność przeciwko kościołowi, wierze, kapłaństwa; wziął ją Mikołaj Stadnicki z rąk ojca swego, i piastował niezgaszoną. Widaliście go często na zjazdach, na sejmikach, w kole poselskiém, gdzie umiał radę zdrową dawać ojczyznie, której i bronić orężem był gotów. „Nie był gigasem, imię tylko rycerskie na sobie nosząc, ale rzeczą samą był mąż. Nie był gigasem sławą się swoich przodków kontentując, ale robił na swoję własną, dziadów, pradziadów, i ojca swego w niej naśladując. Nie był gigasem oppressorem sąsiad i ludzi ubogich, nikogo nie ucisnął. Wysoko urodzony ten zacny człowiek, z wielką wszystkim ludzkością się stawiał, nie tylko inszym równym sobie, ale i nauboższym. Bogdaj był z nami wieki żył, a nas nie odchodził!“ —

Ważnym jest w tej drugiej części ustęp o wychowaniu i podróżach zagranicznych, gdzie światłe i nader pożyteczne daje mowca rodakom swoim przestrogi.—

Rozwód żałosny, który śmierć uczyniła z Małżonką P. Mikołaja Fierleja na Dambrowicy Kasztelana Wojnickiego etc. w Lublinie r. 1632, przez X. An-

drzeja Radawieckiego, Dominikana, Doktora Teologa, w kazaniu pogrzebnym wyrażony. W Krakowie 1632 r.

W pochwale zmarłej Reginy z Oleśnickich Firlejowej, przedstawia mowca piękny wizerunek żony i wzór doskonałego małżeństwa, objaśniony zdaniami i przykładami wziętemi z Pisma ś. Pochwycił z razu sposobność wspomnienia o zacnym rodzie Oleśnickich, gdzie przed innymi rozszerzył się z pochwałą kardynała Zbigniewa; ale wnet wracając do założenia, tłumaczy, że jak szlachectwa, tak i małżeńskiego stanu cnota sama prawdziwym jest klejnotem i zaszczytem. Użyte stosownie słowa Psalmisty: *Uxor tua sicut vitis abundans in lateribus domus tuae* („Małżonka twoja jako macica obfita w kątach domu twego") nastręczyły kaznodziei wiele trafnych wyrażeń i przyrównań.

„Cnota, wiara, obyczaje, wstyd, te są gruntem budynków małżeńskich i familij. Mojżesz, Izaak i Jakób przy studniach żony sobie znajdowali i brali; sami wierni, Pana Boga się bojący, wiernych i bojących się Pana Boga sobie przybierali. Ochłody szukali śś. Patronowie z małżonek swoich wiary i cnoty, jakoż należli: bo imienia same białychgłów małżonek ich rzeczy zacne i cnoty wyrażają. Jako Sefora piękną trąbę, Rachel pokorną owieczkę, a Rebeka cierpliwość znaczy. Temi te białegłowy pobożne cnotami ścianę małżonków swych naprzedniejszą budowały, i jako winne macice zdobiły. To czyniła zacna ta małżonka Pani Wojnicka w domu małżonka swego, który nie tak urodą, abo bogactwem i zacnością familii (lubo też to rzeczy wielkie w niej były) ale pobożnością, bojaźnią Bożą i cnotami, te przymioty

ozdobiwszy, tak jako macica winna obficie listkami swojemi w domu małżeńskim ściany budowała i okrywała.“

Skreśla zatém szczegółowo zalety i cnoty Firlejowej, wskazując je za wzór rzadki i naśladowania godny. Jest tu piękna nauka moralna dla żon, gospodyń i matek, tłumacząca zarazem powinności mężów: słowem, światła i budująca szkoła małżeńskiego pożycia. Nazbyt jednakże mowca zakroił na uczoną rozprawę, i nie wyrównywa tkliwej i wdzięku pełnej w tymże samym przedmiocie nauce Skargi (ob. *Kazanie o Małżeństwie*).

Długie wreszcie obżałowania pozostałego małżonka i rodziny, niewczesne dysputy z śmiercią, nie mają tej czułości i religijnego namaszczenia, co samo zakończenie kazania:

„Niech małżonek miłemu przyjacielowi swemu teraz całą miłość oświadczy, a na grób małżonki swojej, za radą ś. Hieronima, (którą daje Pammachio) nie pogańskim obyczajem kwiecie i różą sypie, ale kładzie jako balsam najkosztowniejszy *jałmużnę*. Tą niechaj będzie od małżonka swego, Pana Wojnickiego, jeśliż jeszcze w ręku Pańskiej sprawiedliwości zostawa, poratowana. Niechaj jednak sypie na grób jej, niechaj i na duszę kładzie różany kwiat męki i krwi Pana Zbawiciela, przez ofiary Mszy ś., aby tak więcej przy cnotach swoich tym ozdobiona będąc, w rękę Pańską ostatniej szczęśliwości była przyjęta.“ —

Te szacowne, a dla swej rzadkości mało dziś znane zabytki wzorowego mowcy, godne są większego upowszechnienia, i zasługują na nowe wydanie. —

Maciej Kazimierz Sarbiewski, Jezuita, słynny wierszopis łaciński i kaznodzieja z czasów Zygmunta III. i Władysława. Ur. w płockiém wojew. r. 1595, nauki z razu w Pułtusku, potém w akademii wileńskiej pobierał. Wcześnie wstąpiwszy do zakonu Jezuitów, obok ćwiczeń teologicznych oddawał się najwięcej łacińskiemu rymotworstwu, w którém niezwykłą pozyskał biegłość. Powołany na nauczyciela poetyki w Krozach na Żmudzi, a potém wymowy w szkołach jezuickich w Wilnie — następnie w r. 1622 wysłany dla wyższego ukształcenia do Rzymu, lat kilka poświęcił nauce filozofii i teologii, przyczém miał sposobność obeznania się bliżej z literaturą klassyczną i rozwinięcia swoich twórczych w poezyi i krasomowstwie zdolności. Dawszy się niemi poznać z wielkiém między Włochami odznaczeniem, i zjednawszy sobie względy Urbana VIII. papieża, nawzajem wywiązał się mu światłą radą i pomocą, jakiej pod ów czas potrzebowała Stolica, w sprawie wypędzenia Turków z Europy; niemniej dokonaniem, z zlecenia tegoż papieża, ważnej i nader użytecznej pracy, w poprawie i ogładzeniu himnów powszechnego kościoła. Obok tych zatrudnień, wykładał na usilne żądanie Włochów naukę krasomowską, i zbierał zasoby historyczne z pomników starożytnego Rzymu. Papież oceniając jego piękne talenta, uczcił go laurem poetyckim, który ówcześnie już wszystek świat mu przyznawał. Za powrotem do kraju, nauczał Sarbiewski naprzód krasomowstwa, a potém filozofii i teologii w Wilnie. Zygmunt III. cenił go wyso-

ko, i po Łajszczewskim kaznodzieją nadwornym królewica Władysława obrał. Władysław, objąwszy tron, zatrzymał go jako kaznodzieję na dworze swoim, i używał towarzystwa jego w licznych podróżach zagranicznych. Jest-to epoka najczynniejszych prac w życiu Sarbiewskiego, najświetniejszej zasługi w kaznodziejskim zawodzie (bo o poetyckich jego dziełach nie tu jest pole mówienia). Na tydzień po pięć kazań niekiedy u dworu miewał — i to zazwyczaj po łacinie, bo w tym języku najwięcej był ćwiczony. W liście jednym do Stan. Łubieńskiego narzeka, że ustawiczne i na nim jednym ciążące kazania u dworu wielce go utrudzają, gdy żadna choćby najmniejsza uroczystość, żaden dzień nie przeminie, żeby w kościele, w pałacu, a nawet na łowach nie był zmuszony wystąpić z kazaniem — bez wypoczynku żadnego i bez wyręczenia. Często (jak mówi) w leśnej, przystępnej deszczom i wichrom chacie, zaledwie mógł pisać to, co mu przed królem w dni uroczyste mówić wypadało. W innym liście uskarżając się na swój urząd kaznodziejski, powiada, *że mu wytrąciła z ręki pióro łacińskie nauka owego pospolitego języka, który mu stał się potrzebnym.* Zostawszy bowiem kaznodzieją królewskim, musiał w języku narodowym, snadź nie z wielką chęcią, przemawiać u dworu, i dopiero uczyć się po polsku.

Akademia wileńska zaszczyciła go w r. 1636 udzielonym mu publicznie i w obec Władysława króla wieńcem doktora teologii.

Gorliwość i zapał pobożny ożywiały jego wymowę, ale niemniej wyczerpywały jego siły, które zużywać musiał w ciągłém zajęciu u dworu, tak iż sprzykrzywszy sobie ten sposób życia usunął się wreszcie do klasztornej celi, gdzie wkrótce zakończył życie, zmarły w Warszawie roku 1640.

Prócz poezyj, głośnych niegdyś w całej Europie i po wiele kroć wydanych, pisał Sarbiewski i zostawił liczne dzieła, z których znaczna część zaległa w rękopismach. Gotował do druku księgę mów łacińskich *(Orationum liber)* z których wyszły pojedynczo:

Oratio, qua antistitem Vilnensem novum Abraham Woyna nomine Collegii Vilnensis excepit, a. 1631.

Oratio ad Vladislaum Regem, quum insignibus Theologiae ornaretur in Academia Vilnensi, a. 1636.

Oratio panegyrica in solenni corporis S. Casimiri translatione, a. 1636. — i *Honor Sanctorum reliquiis Vilnae exhibitus, Vilnae 1634.*

Concionum pro Dominicis et festis, quas habuit coram Vladislao IV. Rege, Tomi IV. (w rękopismie).

Z kazań Sarbiewskiego mamy jedno tylko w języku polskim, pod tytułem: *Laska Marszałkowska, na pogrzebie Jana Stanisława Sapiehy Marszałka W. Lit. w Wilnie (r. 1635) wystawiona.*

Sarbiewski, jakkolwiek na wzorach starożytnych wykształcony, i sam klassyczny rymopis łaciński, przecież jako kaznodzieja okazuje już styl i smak XVII wieku. Uderzające jest to nagłe przejście od Skargi do Sarbiewskiego i jemu podobnych kaznodziei. Mimo

dość czystą polszczyznę, postrzegamy w nim ten sam nadmiar i błyskotność świeckiej erudycyi, też subtelność podziałów, upodobanie w alluzyach, drobiazgowość przystosowań i obrazów, które cechują wymowę pozygmuntowskiej epoki. Pochwyciwszy z góry godło i ideę laski marszałkowskiej, bawi się ciągle mowca jej obrazem — przemienia ją na senatorską i deputacką, rozłamuje i skleja wspomnieniem raz śmierci drugi raz życia przyszłego i nieśmiertelności. Nie dość mając na mitologii i nauce starożytnych pisarzy, chwyta tradycye umiejętności średnio-wiecznej — prawi o kwiatkach zwanych *granadylami*, które rosną gdzieś daleko w Indyach, między cierniami, gwoździami i innemi narzędziami męki Chrystusowej; o drzewie *cymbubańskiém*, którego gałązki na ziemię spadające czołgają się nakształt wężów, a połamane i spojone powrózkiem zrastają się jako padalce. Maść z tych gałązek zrobiona służy do leczenia drzew oliwnych — niemać podobno w aptekach naszych takiej maści, ale musi się znajdować w aptekach niebieskich, i t.d. Wreszcie Sarbiewski w kaznodziejstwie chciał być poetą, i podlatywał lirycznie, raczej pogańskiego wieszcza niżeli Psalmisty pieniem. „Dajmy (mówi) skrzydła myślom i oczom naszym — wynieśmy je pod najwyższe obłoki“ — i t. d. Gdzie atoli te wady nikną, tam niepospolite objawia zdolności mowcy, umiejącego zajmować i podnosić umysły niemniej pięknością zdań, jak świetnym strojem i powagą wysłowienia.

Wstęp jest obszerną alluzyą do textu: *Quomodo fracta est virga fortis?* (*Jako złamana jest laska mocna?*), tłumaczeniem zwyczaju łamania na pogrzebach lasek marszałkowskich. Obecnie śmierć łamie laskę potężnego marszałka Sapiehy, jak łamała berła i laski tylu królów i bohaterów, o których Pismo ś. wspomina.

„Zeszlichmy się dnia dzisiejszego na *planctum super fracturam virgae seu fulcri*, na żałosny płacz, na chrześciańską i przyjacielską żałobę nad złamaniem przezacnej i wielkiej marszałkowskiej W. X. Lit. laski, i wszytkiej ojczyzny podpory. Ale cóż? z samymże tylko płaczem ojczyzny i familii, z samą pokrewnych i przyjaciół boleścią z tego kościoła wyjdziemy? bynajmniej. Nie ladajako Jan Stanisław Sapieha W. X. Lit. marszałek, zacna pospolitego dobra podpora, poległ. Poległ chwalebnie wzorem dawnych onych Sapiehów, *sub onere Reip.* pod brzemieniem miłej ojczyzny.“

Wprowadza dalej rzecz słowy Izydora: *Mundus est perpetua ruinarum ruina* (*Świat jest ustawiczną obalin obaliną*). Nie chce już mówić o tym maluczkim świecie zwanym *mikrokosmos*, którym się nazywają sami ludzie, *mieszkający w domach glinianych i mających grunt ziemny*. Ani o tym drugim, w którym mieszkamy, wielkim przyrodzonym świecie, który z czterech nieprzyjaznych żywiołów złożony, ustawicznie się na nas wali. Mówić tu przedsiębierze o świecie politycznym, który królestwy, carstwy, księstwy i prowincyami, powiatami i miastami stoi. „Dajmy skrzydła myślom i oczom naszym, wynieśmy je pod najwyższe obłoki; a

ztamtąd jednym wzrokiem na ten padoł płaczu, na tę śmiertelności naszej scenę wejrzeć, a razem wszystkie miejsca i czasy rzeczy ludzkich okrążyć chciejmy — a obaczymy, że się ustawicznie walą państwa na państwa, prowincye na prowincye, miasta na miasta."

Tu się uczenie rozwodzi o upadku wielu starożytnych królestw i narodów, wskazując, *jak wszystkie dzieła ludzkie albo powstają albo upadają, tak iż między temi dwoma kresy ledwo się trzeci znajduje.* Powiada że *jak Polska, tak i świat wszystek nie już bezrządem ale samym niestatkiem stoi. Mundus est perpetua ruinarum ruina.*

„Co gdy tak jest, że świat polityckí jest ustawiczną obalin obaliną, chcemy-li w nim bezpiecznie pożyć, potrzeba go zawsze wspierać — tak jako Rzym nowozałożony wspierał swą laską Jowisz ustanowiciel — jak swoje władztwa utrzymywali mniejsi bogowie: berłem Pluto, Neptun trójzębem, buławą Mars, laską Merkury. A owo u Pawła ś. najpierwsza i najgruntowniejsza chrześciańskiej polityki prawda: *Potestas a Deo*, władza od Boga. Berło królewskie jest cząstką jakąś, jakimsi udziałkiem berła Bożego. Wspiera Bóg świat polityckí — ma go wspierać i król. Czego nie dosięże berłem swojém, dosięże marszałkowską laską, kanclerską pieczęcią, hetmańską buławą, rycerską kopiją i szablą. „Pamiętajcież na to Jaśnie Wielmożni Senatorowie, kiedy na placach rządów i dzielności waszych z tymi dostojeństwa waszego klejnotami stawacie, że te wasze laski, te pieczęcie, te buławy, te kopije, te szable, są supplementami, są udziałkami ręki i Bożej i królewskiej — zaczém *Et vos fulciunto*, i wy wspierajcie upadający świat polityckí, nie tylko z Królem ale i z Bogiem."

Na pogrzebie Ludwika Scypiona marszałka francuzkiego niesiono przed trumną laskę złotą z napisem: *Non genere tantum, sed et ore et re Scipio* (*Nie tylko urodzeniem, ale i wymową i rzeczą samą Scipio*): bowiem to słowo *scipio* w łacińskim języku znaczy kostur albo laskę, którą się podpierają. Tenże sam właśnie napis mowca kładzie za nagrobek zmarłemu Marszałkowi Litewskiemu, i obiera za godło do szczegółowego wywodu jego spraw i zasług. Według tego dzieli swą mowę na trzy części — i rozprawia kolejno, że Sapieha był nie tylko urodzeniem, ale i wymową i rzeczą samą Scypionem.

W końcu, dla pociechy i ukojenia żalu słuchaczom, zbiera szczątki tej połamanej marszałkowskiej laski, chce je spojone okazać, i o duchownego (jak mówi) postarać się Marszałka, któryby przed zmarłym Sapiehą z tą znowu całą i świetną do nieba marszałkował laską. Rozumie przez to uczynki miłosierne, jałmużny i inne cnoty chrześciańskie, które do nieba pobożnym wrota otwierają, i w przybytku chwały wiekuistej trwałą zapewniają nagrodę.

Obaczmy, jak w témże kazaniu mówi o starożytnym i świetnym rodzie Sapiehy:

„Gdy spojrzę na linią Jaśnie Wielmożnej familii Sapieżyńskiej, spojrzę na jedno gałęziste i rozłożyste drzewo, które wszystko bujno w przezacne ojczyzny i dobra pospolitego podpory, w laski już mniejsze już większe, w pieczęci już mniejsze już większe, w buławy już mniejsze już większe, wysoko i szeroce wyrosło. Spojrzę, jako, albo na one w Magareńskim rynku wyrastające, a mia-

sto owoców hełmy i szyszaki płodzące drzewo. Spojrzę, jak na onę poświęconą Jowiszowi w Dodonie dąbrowę, z której się gałęzi chyba albo Merkuryuszowi na laskę, albo Minerwie na oszczep, albo Marsowi na regiment, albo dawnym Spartańskim królom na sceptra, albo Areopagitskim sędziom na palcaty, albo samemu Jowiszowi na berło, odcinać nie godziło. Spojrzę, jako na oganistą i płodną winną macicę, którą Astiages król Medski przez sen, z potomka swego wynikającą, i cieniem szerokie państwa okrywającą widział. I mówię do ciebie Jaśnie Wielmożny W. X. Lit. Marszałku, co niegdy Ezechiel prorok mówił do zacnego w Izraelu potentata: *Mater tua quasi vinea in sanguine tuo plantata; frondes ejus et fructus ejus creverunt it.d.* Matka twoja, przezacna familia twoja, cny Marszałku, we krwi twojej dawnych onych Sapiehów przodków i bohaterów litewskich zrodzona; gałęzie jej i owoce jej urosły, i stały się jej laski mocne i trwałe nakształt berel panujących: były udziałkami i supplementami berel książąt wielkich litewskich, monarchów wielkich polskich; i wyniósł się wzrost jej między gałęziami, i obaczyła wysokość swoję w mnostwie latorośli swoich.“— i t.d.

Pięknie wyraża się kaznodzieja o mowczych darach Sapiehy, lubo i tu nie obyło się bez błyskotek dowcipu i niewczesnej erudycyi.

„Wyraziłeś w Senacie polskim i litewskim ten retoryki boskiej wzór, wielki Marszałku i oratorze Janie Sapieho, kiedyś chciał zdrową jaką i mocną radą, ojczyznie miłą, kościół Boży i religią katolicką dźwignąć. Jaką słów okrągłością, jaką mowy łagodnością, jakim affektów ugładzeniem, jakiém od swego *interesse* i ztąd i z owąd ustąpieniem, jaką przeciwnej strony ochroną, jakiemi potężnych przyczyn węzłami zdaniesz swoje do

stałej i nienachylonej skuteczności prostował! Racyami wszystko porobiwszy, rzecześ swoję umacniał; a iżeś prostą, i nigdy żadnemi respektami albo przyjaźniami ludzkiemi nieprzełomioną prawdę mówił, słusznieś o sobie mawiał: *Malo esse Veronensis, quam Placentinus.* Ale i to wielki krasomowstwa twego i głębokiej mądrości fortel, żeś po sobie nie tylko osobliwego, którymeś od Pana Boga nadany był, dowcipu chluby nie pokazywał, aleś i podczas na urząd wznawiał dawne Rzymskiego Brutusa stratagema, który (jako Liwiusz i inszy piszą) *Longe alius ingenio, quam cujus simulationem induerat, ut sub ejus obtentu liber ille et verax animus lateret.* „Daleko inakszy dowcipem, niż jakim się udawał, aby się pod taką zasłoną on wolny i prawdę miłujący animusz taił.“ —

„Nie zapomnią nie mniej szczerości niż mądrości jego sądowe i senatorskie izby; nie zapomnią walne, na które, ile mógł, nie omieszkiwał sejmy; ale osobliwie i ten ostateczny, na którym podawał zdrowe, wierne, nieomylne, z samego chrześciańskiej i ludzkiej polityki głębia wyczerpane warunki, i na poratowanie dobra pospolitego podpory, z wielkiém wszystkich kollegów zdumieniem, i samego Najjaśniejszego Króla i Pana naszego Władysława IV. pochwałą, który *in virga oris ejus*, w mowach i radach jego, do samego drogiej i nieprzepłaconej mądrości złota ostrym rozumem i głębokim rozsądkiem przenikał; o wielkiej jego w rzeczach pospolitych biegłości ważniejsze niż o Brutusowej Apollo oracula i zalecenia czynił.“

Wincenty Niger (Czerny) Dominikan. Kaznodzieja sławny trybunalski w Lublinie, a potém w Krakowie w kościele P. Maryi. (*Świątn. Pań. k. 51*).

Jacek Choryński, Dominikan, kaznodzieja krak. kościoła P. Maryi, a potém trybunalski przez lat dwadzieścia: *jako drugi miodopłynny Bernard urząd kaznodziejski odprawował.* (*Siejk. Swiąt. k. 51.*). Początkowo kazywał podobno w Poznaniu, kędy miał być lektorem zgromadzenia. Wydał prócz innych dzieł *Kazania roczne na niedziele i święta*, po łacinie, które miewał po polsku będąc kaznodzieją w kościele farnym P. Maryi (*Id. p. 312*); niemniej kazanie na śmierć Sędziwoja Czarnkowskiego wojew. łęcz: *Wieczność sławy i nieśmiertelnej pamiątki Adama Sędziwoja Czarnk.* i t. d. *w Pozn. 1628*, z którego wszakże nie okazuje się owa przez Ruszla i Siejkowskiego zachwalona miodopłynność.

Jan Chryzostom Romanowski, Dominikan, S. T. M., współczesny Abrahama Bzowskiego i od niego zachwalony mowca: *mira in dicendo gratia* (*Bzow.* in *Prop. D. Hyac.*).

Łukasz z Uniejowa. Wspomina o nim Damalewicz w życiu Hieronima Rozrażewskiego bisk. kujaw., któremu w pasterskich pracach i zabiegach Łukasz kaznodzieja wielką był pomocą (ob. *T. I. str. 560.*).

Piotr Biskupski, Wierzbięta, kanonik kruszwicki i warmiński † 1620 r. uczony i wymowny. W obecności Pawła V. papieża i kardynałów r. 1611 po łacinie nader wymownie kazał.

Felix z Sieradza, Dominikan, S. T. M. Prowincyałem po dwakroć r. 1586 i 1593, potém przeorem krakowskim obrany, umarł r. 1602. Lat jedena-

ście w kościele P. Maryi w Krakowie z wielką chwałą kazywał. Bzowski wymowie jego przyznaje wdzięk połączony z użyteczną nauką: *Omne tulit punctum, quia miscebat utile dulci.* (*Prop. S. Hyac. p. 77.*).

Mikołaj z Mościsk (Mościcki) Dominikan, S. T. D. kapłan świątobliwy i uczony. Żył w zakonie lat 58, gdzie nauczał filozofii i teologii; sprawował niemniej urząd prowincyała; suffraganii jednak, ofiarowanej mu od biskupa krakowskiego, z pokory przyjąć nie chciał. Umarł r. 1632. Żarliwy obrońca wiary, w Krakowie na rynku rozprawiał dzielnie z Aryanami. Pisał wiele dzieł teologicznych i ascetycznych (ob. *Jocher* w *Obrazie bibl. T. II. i III, Maciej. w Pism. pol. T. III.*); między temi celniejsze: *Elementarz ćwiczenia duchownego* i *Akademia pobożności*, w których wszystkim stanom chrześciańskim, a osobliwie ludziom zakonnym, drogi zbawienne życia duchownego i świętego ukazał. —

Mateusz Bembus, Soc. Jesu. Ur. w Poznaniu, wstąpił do zakonu Jezuitów r. 1587, i otrzymał w Wilnie stopień doktora. Lat ośm nauczał teologii w kollegium poznańskiém; poczém zarządzał témże kollegium przez lat trzy, i tyleż lat zgromadzeniem Jezuitów w Krakowie. Pełnił wreszcie zastępczo urząd prowincyała zakonu — a po śmierci Skargi kazywał na dworze królewskim, słynąc głośno z darów wymowy. „*Suavissimus concionator.*“ (*Starowol.*). Umarł r. 1645 w podeszłym wieku.

Pisał wiele polskim i łacińskim językiem, i podobał się bardzo spółczesnym z swoich kazań i prac orator-

kich, które wszędy rozpisywano i usiłowano naśladować, w czém ukazuje się dowód upadającego już smaku w piśmiennictwie. Kazania te bowiem nie są wolne od przywar, które od schyłku XVI. wieku kazić poczęły równie świecką jak i kościelną mownicę — chociaż zalecają się czystą polszczyzną, tokiem mowy płynnym i poważnym, wyświecając wszędy talent prawdziwego mowcy. Ważne są z inąd jako zabytki historyczne, mieszczą bowiem ciekawe zarysy domowego i publicznego życia ówczesnej Polski.

Z kazań polskim językiem pisanych pozostały:

Żałoba albo kazanie na pogrzebie Andrzeja z Bnina Opalińskiego, bisk. poznańskiego. W Krak. 1624. r.

Pochwała pogrzebowa Adama Sędziwoja z Czarnkowa Czarnkowskiego, Wojew. Łęczyckiego, Jenerała Wielkopolskiego. W Krak. r. 1628.

Wizerunek szlachcica prawdziwego, na pogrzebie Andrzeja Bobole, Podkom. kor. W Wil. 1629.

Kazanie na pogrzebie Barbary z Radziwiłłów Kiszczyny. W Wil. 1614. r.

Trąba gniewu Bożego, w Krak. 1618, kazanie ułożone ku przestrodze i upamiętaniu narodu polskiego. Przez Załuskiego bisk. kijow. do czasów poźniejszych przystosowane r. 1648. Przedruk. 1746.

Wzywanie do jedności katolickiej narodu Ruskiego religii greckiej z kościołem Rzymskim. W Krak. 1629.

Z kazań wymienionych najcelniejsze jest: *Wizerunek szlachcica prawego na pogrzebie Andrzeja Boboli* podkom. kor. wystawiony.

„Jakoby człowieka na świecie nigdy nie było, kiedyby pamiątki jakiej znacznej na potomne lata po sobie nie zostawił. *Omnes morimur et quasi aquae dilabimur in terram, quae non revertuntur.* Wszyscy umieramy, a jako wody wsiąkamy w ziemię, które się nazad nie wracają. *Revertitur pulvis in terram*, wraca się proch do ziemie z której był, a Duch wróci się do Boga, który go dał. Którzy tak na świecie żyli, iż nic pamiętnego po sobie nie zostawili, tacy nie tylko żywotowi temu, ale i pamięci ludzkiej umierają.“ — „Owi zasię, co żywot swój na świecie prowadząc o to się starali, aby co pamiętnego po nich zostało, choć żywotowi doczesnemu umierają, w pamięci jednak i wspominaniu ludzkiém żyć nigdy nie przestają. *Corpora eorum sepulta sunt, et nomen eorum vivet in generationem et generationem.* Wprawdzieć ciała ich po śmierci już ziemi oddane, ale imię ich żyje i żyć będzie od pokolenia do pokolenia.“

Takim wstępem zagaja mowca wspomnienie cnót i zasług Andrzeja Boboli, zważając naprzód różne środki nabycia sławy, a potém zwracając rzecz do spraw i przymiotów zmarłego, któremi sobie na wieczną u ludzi cześć i pamięć zarobił. Zwyczajem mowców swego wieku, rozwodzi się nad zacnością rodu i zaszczytami przodków Boboli, i w koronie jego szlachectwa osadza dopiero klejnoty osobistych jego zalet, jako to wiary, pobożności, ludzkości i najczystszego, pełnego poświęcenia dla ojczyzny i współbraci obywatelstwa. Wystawiając go jako wzór zgodnego z sąsiadami pożycia, pięknie się w tej mierze wyraża:

„Szlachcic od szlachcica żadnemi się murami i wałami w Polszcze nie przegradza; nie będzie-li bojaźń Bo-

ża i sama cnota między sąsiady graniczyła, próżno się miedze czynią i kopce sypią. Bo niechęć i zwada wszytko popsuje, i krzywd nieznośnych, praw nieprawnych, mordów haniebnych nabawi. W tej cnocie wielki był nieboszczyk, bo nie tylko sąsiada żadnego nie skrzywdził i nie ucisnął, ale też krzywdy i nieposzanowanie sąsiad swych, którym się mógł pewnie odjąć, cierpliwie, Boga się bojąc obrazić, znosił. Zapalania prawnego dziwnie się strzegł, na uznanie nie tylko przyjacielskie, ale też i samych adwersarzów, w potędze świeckiej sobie daleko nierównych, różnice swe i urazy puszczając. Szedł przykładem Abrahamowym, który widząc poswarki pasterzów swoich o paszą z pasterzami Lota synowca swego, zdał się na rozsądek samego Lota, choć młodszego: *Ne quaeso sit jurgium inter me et te. „Niech proszę nie będzie swaru między mną a między tobą, między pasterzami mojemi a między twojemi, ponieważ bracia jestechmy.*“

Stawia niżej przykład staropolskiej w zmarłym Podkomorzym szczerości, wzgardy świata i pokory, cichego i niemal zakonnego życia. „Pożytków swoich (mówi) w komorze Pańskiej nie gonił: a czegoby był nie miał? którejby był godności nie dostąpił, by był na Pana prośbami i wczesnemi sposobami, za dobrą przygodą, o której najlepiej wiedział, nalegał?“ — Pokazał prawie i zostawił pamiątkę, jako ten urząd podkomorski zacny i wysoki ma być odprawowany.“

„Patrząc na onego starca sędziwego, nie tylko poważnemi obyczajami ale i cnotą prawdziwą, która się w oczach jego i w twarzy przebijała, ozdobnego, było się z czego na dworze królewskim budować. Nie obaczyłeś tam nic, zkądby obraza Boska urość miała; nie

słyszałeś nic, zkądby zgorszenie jakie przychodziło. *Vidisse illum erat erudiri.* Opuszczam inne szlacheckie jego cnoty, jako gościnność, udzielanie chleba, dogodę i posługę przyjacielowi, trzeźwość i pomiarkowanie w życiu, skromność z przystojnym dostatkiem, rząd domowy bogobojny, gotowe każdemu z powinnej pracy na czas uiszczenie. Opuszczam i inne, które jako księżyc z gwiazdą, który on za herb nosił, nie tylko na niebie ale i na ziemi świecą, i na potomność wieków przykładnie świecić będą.“ —

Kazanie albo żałoba *na pogrzebie Andrzeja z Bnina Opalińskiego, bisk. pozn.* jest w znacznej części alluzyą do *Łodzi* herbu Opalińskich. Text z umysłu do niego naciągniony: *Dni moje przeminęły, jako łodzie jabłka niosące;* żywot ludzki w powtarzających się ustawnie obrazach do łodzi przyrównywany; jabłka i owoce, to jest cnoty i doskonałości chrześciańskie, napełniające łódź zmarłego biskupa, sprawiają wstręt i niesmak w czytelniku — jak w słuchaczu spółczesnym raziły zapewnie dwornością i pochlebstwem.

„Jabłka (mówi) smysłom ludzkim są bardzo miłe, miłe są na wejrzenie, miłe ich powonianie — piastować je w ręku miło, smak nakoniec i kosztowanie ich jest bardzo miłe i roskoszne. Tak ludzie bogobojni i cnotliwi oczy ludzkie mile na się wabią, miło na nie patrzeć, miła i smaczna z nimi rozmowa, miłe zachowanie, miło o nich słuchać, miło sprawy ich przypominać, w cieśni się zawrzeć nie mogą, ale sława ich daleko i szeroko słynie. Nadto jabłka, zwłaszcza pomorańczowe, pod jedną skórką wiele ziarnek zjednoczonych mają; tak człowiek w ży-

ciu swém cnotliwém doskonały jedną się cnotą nie kontentuje, ale jako nawięcej ich nabywa i gromadzi.“it.d.

Węgierski *(Slav. reform. l. II. p. 225)* opisując prześladowania różnowierców, wytyka między innemi pochwałę daną w tém kazaniu biskupowi Opalińskiemu, że podobny w żarliwości swemu poprzednikowi przywiódł do skutku wypędzenie innowierców z Poznania.

Uczonym był kaznodzieją Bembus, obfitym w liczne przytoczenia Pisma świętego, Ojców kościoła, dziejów i pisarzy świeckich, jako to: Baroniusza, Swetoniusza, Cycerona, Plauta, Boecyusza, które go niekiedy nawodzą do myśli pięknych i godnych ust prawdziwego mowcy. Tak w przywiedzionej wyżej pochwale Czarnkowskiego, wspomniawszy słowa Mędrca o znikomości rzeczy ludzkich, trafnie je do swego przedmiotu zastosował:

„Nigdy człowiek serdecznej marności świata tego nie pozna, jako z dobrém baczeniem umierając. Póki kto twardo spi, póty mu się różne sny marzą; czego on lepiej nie pobaczy, aż kiedy się ocknie — i jeżeli mu co miłego i roskosznego się śniło, ocuciwszy się rzecze: O! maro, maro, toś mną łudziła! Ocknął się ze snu zabaw świata tego przed śmiercią Nieboszczyk, bliska go śmierć obudziła, aż on zaraz żałosném sercem zawołał: *Vanitas vanitatis!* marność nad marnościami, i wszystko marność! Żyłem tak wiele lat, które mi teraz, jakoby nie były, zniknęły; zegarek mój, jako baczę, już docieka. Byłem zacnym urzędnikiem i wielkim wojewodą: i te oba tytuły nie długo się po mnie do drugich przeniosą. Wszystko, co mi kiedy miło było, ustało. Sama gorzkość okrutnej śmierci następuje. *Vanitas vanitatum!* Próżność nad próżnościami i wszystko jest próżnością!“ —

Piękny jest również w tém kazaniu ustęp, w którym opowiada rycerskie w młodym wieku ćwiczenia Czarnkowskiego:

„Spokojnie się doma z każdym zachowując, nieprzyjaciela za granicą koronną szukał, na którymby się do rycerskich dzieł i do sławy zaprawiał. Wolał w szańcu niż w tańcu, w kirysie niż w maszkarze, dzielność i chyżość swoję pokazować: wolał, żeby go trąby raczej do harcu, niż insze muzyczne piszczałki abo struny do skoku pobudzały.“ —

Jak Zygmunta III. tak i jego następcę Jezuici usiłowali skłonić do prowadzenia wojny z Turcyą, i tym celem wydał Bembus dziełko: *Bellator christianus*, *Crac. 1617.* Są tu przykłady pobożnego i sprawiedliwego dla wiary i ludzkości wojowania, wzięte z dziejów powszechnych, począwszy od Konstantyna w. aż do Władysława, któremu dzieło to przypisane.

Jan Wielewicki, Jezuita. Ur. w Kaliskiém r. 1566, uczył się początkowo w Poznaniu; potém w Brunsbergu wysłuchawszy filozofii i teologii, i przyjąwszy szatę zakonną, odznaczył się niepospolitą nauką, roztropnością i wymową. Po dwakroć rządca domus professae w Krakowie u ś. Barbary, bywał również przełożonym zgromadzeń jezuickich we Lwowie, Poznaniu i Kaliszu; stawał nakoniec w licznych sprawach duchownych w Rzymie, Toruniu i Przemyślu. Apostolski urząd po różnych miejscach z chwałą i pożytkiem ludu wypełniał. *„Kaznodzieja swoich czasów zawołany.“ (Niesiec. Kor. IV. k. 504).* Umarł r. 1639.

Pisał polskim językiem wiersze pobożne i obyczajowe,

przełożył nadto z łacińskiego dzieło ś. Tomasza a Kempis *O naśladowaniu Chrystusa Pana.* Lecz najcelniejszą z pozostałych prac Wielewickiego jest: *Historia Domus professae Cracov.* (od r. 1579 do 1639) którą spisał zarządzając po dwa kroć tym domem — Znajduje się tu wiele ważnych szczegółów do dziejów krajowych i historyi Jezuickiego zakonu. —

Kazań jego nie mamy.

Jędrzej Brzechffa, Karmelita bosy. Ur. w Krakowskiém, z Jerzym książęciem Radziwiłłem kardynałem i bisk. krak. jeździł do Rzymu, gdzie filozofii i nauki krasomowskiej słuchał i szatę zakonną przyjął. W Genui potém wyćwiczywszy się w teologii, wrócił do kraju, i wnet z nauki i *kazań Ducha ś. i żarliwości pełnych* wielkiej nabył wziętości, ale zarazem obudził ku sobie zazdrość, dla której uchylił się powtórnie za granicę i po różnych miastach, jako to w Kolnie, Lindzie, Antwerpii, kazania po włosku i po łacinie z wielką sławą miewał. W r. 1618 przybył do Polski, ale zapadłszy w długoletnie cierpienia nie wiele już był czynny, i po dwudziestu dwóch latach dokonał życia (r. 1640).

Adam Piekarski, Dominikan, bakałarz Pisma ś. Był przeorem konwentu i kaznodzieją kościoła farnego w Wilnie, a potém w Krakowie u P. Maryi. Należy do rzędu lepszych kaznodziei swego czasu. Wymowa jego śmiała, mocna i obfita, chociaż nie wszędy utrzymuje się w równi i wpada miejscami w przesadę i dworność, uderza przecież niepoślednią pięknością myśli i obrazów. Zaleca ją prócz tego polszczyzna czysta i wyborna.

Z kazań Piekarskiego mamy tylko trzy pogrzebowe:

Kaz. na pogrzebie Barbary Kiszczyny księżny Radziwiłłowny, w Wil. 1614, zawierające piękną naukę moralną o znikomości rzeczy ludzkich, a wielkiém przeznaczeniu człowieka w przyszłości:

„Podobne są pogrzeby nasze skarbowi zakrytemu w roli, którego nikt nie ruszy, tylko Bóg sam dnia ostatniego, i odda kościołowi swemu. A skarb ten jest żywym i umarłym spólny. Co albowiem droższego mają chrześcianie żywi, dla czego wszystko odważyć i cierpieć gotowi, jako nadzieję chwały wiecznej? Co tak miłego umierającemu, jako nadzieja zmartwychwstania? W nadziei bezpiecznie żywiemy, w nadziei wesoło umieramy.“

„Stłukła śmierć okrutna śliczne zwierciadło powagi książęcej, skromności białogłowskiej, wstydu małżeńskiego, ludzkości gospodarskiej, miłości ku krewnym, skłonności ku domowym, użalenia nad ubogim i strapionym, wzór gorącego nabożeństwa.“ —

Smętny wyjazd z Połonnego Zofii z Ostroga Lubomirskiej, którą ludzi zacnych wielki orszak z Ukrainy do Wiśnicza prowadził. W Krak. 1623, podobnej treści co poprzednie. *Revertatur pulvis in terram suam*, myśl Ekklezyasty, piękną mowca rozszerza parafrazą:

„Pytanie, czemu ciało ziemią się zowie? czemu ziemią naszą własną? Ziemią jest, bo z ziemie wzięte, ziemią żyje, i w ziemię się obraca. Ziemią naszą jest własną: bo jako wielkiej majętności gospodarz rozdawa między poddane ziemię swoję, aby ją uprawowali, osiewali i z owoców jej żyli: tak Bóg, Pan wszystkiej ziemie, każdej duszy jeszcze w żywocie macierzyńskim za-

grodkę, małą ziemie bryłkę dawa, na to aby ją uprawowała i z owoców jej uciechę miała. Więc jako panowie dozorce posyłają, i samych poddanych przed się wzywają, aby wiedzieli jako się kto rządził; tak się z nami dzieje: mamy dozorce Anioły“ — i t.d.

Kazanie na pogrzebie Jana Lewana z Upity. W Wilnie 1615, odznacza się szczególniej pięknemi opisami, jakim jest n. p. opis snu wiecznego po odbytej pracy żywota, obraz nocy, i t. p.

Starowolski wspominając z pochwałą *Piekarskiego* i *Zabrzeskiego*, kaznodziejów swego czasu, zowie ich *divinissimi Dominicanae familiae oratores. (De clar. orat. p. 96).* —

Jakób Szafrański, Soc. Jesu. Ur. w mieście Kuna r. 1574, uczył się z młodu u Jezuitów, a potém sam w ich szkołach nauczał wymowy. Był następnie rządcą zgromadzenia Jez. w Lublinie przez lat cztery. *Vir gravis, prudens ac disertus.“ (Aleg. Hist. Script. S. J. p. 213).* Odznaczył się szczególniej na mownicy kościelnej, każąc przez długi czas w Wilnie, Poznaniu, Lublinie i Krakowie. Umarł r. 1601.

Jan Konarski, Soc. Jesu. Ur. w Wielkiejpolsce r. 1540 † 1614. Był rządcą zgromadzenia Jezuitów i przełożonym szkół w Poznaniu, poświęcając się przytém z wielką gorliwością pracom kaznodziejskim. Ostatek życia spędził na dworze Andrzeja Opalińskiego bisk. poznańskiego. Wymową potężnie wpływał na innowierców, z których wielu do wiary katolickiej nawrócił — niekiedy miasta całe, jak pisze Alegambe, na głos jego

i namowę kapłańską błędy heretyckie opuszczały. *(Bibl. Script. Soc. Jesu p. 233).* Tenże Alegambe wspomina jego kazania pogrzebowe *(Conciones funebres)* ale dla braku dostatecznej wiadomości szczegółowo ich nie wymienia. —

Jan Wąchalski (Unchalius), Jezuita, ur. we Lwowie r. 1547. Nauki odbywał w Rzymie, a za powrotem do kraju uczył w szkołach przez lat trzynaście krasomowstwa. Powołany na rządcę zgromadzeń Jezuickich we Lwowie i w Kaliszu, trafił na czasy pełne przeciwieństw i trudności, ktore rozsądkiem i pomiarkowaniem szczęśliwie jednak pokonywał. Wymowie, w której celował, najwięcej poświęcał pracy; jakoż liczono go do najpierwszych wieku tego mowców. *(Aleg. Hist. Script. Soc. J. p. 277).*

Pisał po polsku: *Rozmyślania o życiu Chrystusa Pana i N. Maryi P.* tudzież *Katechizm Rzymski* (pod cudzém wydany imieniem). O kazaniach jego nie wiemy.

Abraham Bzowski, Dominikan. Urodzony r. 1567 w Proszowicach, nauki odbywał w akademii krak. pod sławnymi mistrzami: Wolbramem, Sokołowskim, Górskim, Powodowskim. O tejże porze słynęli w klasztorze Dominikanów krakowskich zawołani kaznodzieje, Seweryn Hebrajczyk, Jacek Suski i Felix Wit, których wymową apostolską zagrzany Bzowski wstąpił do zakonu ś. Dominika. Dyakonem będąc, już dla niepospolitych zdolności wyręczał biegłego kaznodzieję Bartłomieja z Przemyśla (ob. wyż.). Po odbytej podróży do Włoch, sprawował czas jakiś kaznodziejski urząd w Poznaniu — zkąd przenie-

siony do Krakowa, rządził szkołą główną zakonną, i jeździł pod tenże czas do Rzymu w sprawie ruskich klasztorów dominikańskich, usiłujących w osobną oderwać się prowincyą. Wiele także wpływał na uspokojenie wybuchłego (w r. 1606) rokoszu w Polsce. Obrany przeorem nowo założonego klasztoru Dominikanów w Warszawie, przeniósł się wkrótce na takież przełożeństwo do Wrocławia, gdzie sprawując oraz urząd wikarego i komissarza jeneralnego na Szląsku, wydał znakomite owoce nauki i pobożności, w obronie zgromadzenia swego przeciw miejscowym kacerzom *(tragoedia Vratislaviensis)*. Udał się nakoniec do Rzymu, gdzie przy wielu pomocach naukowych pracował naprzód nad zebraniem w treść i dalszym ciągiem historyi kościelnej Baroniusza. Dzieło to, już z powodu popełnionych miejscami omyłek, już dla wynurzonej szczerze i bezwzględnie prawdy, wiele wywołało wrzawy i dotkliwych na autora pocisków. Poźniej na żądanie zakonu pisał historyą Dominikanów; wypracował nadto księgę *Romanus pontifex*, za Alpami z wielkiemi oklaskami przyjętą. Uczeni i bezstronni pisma jego wysoko poważali. Spotykało Bzowskiego we Włoszech kilka biskupstw — papież Paweł V. dawał mu kardynalstwo — monarchowie różni ubiegali się z zapraszaniem go do siebie — Władysław IV. sam wnosił o niego prośbę do Stolicy Rzymskiej. Ale odrzucił Bzowski te wszystkie dostojeństwa i pochlebne dworów względy, dla miłości nauk i klasztornego zacisza. Nie wrócił nawet do ojczyzny, i umarł w Rzymie r. 1637. Na pogrzebie jego obchodzonym w Krakowie

Jak. Vitellius (orator Tylicianus) uczoną wyrzekł pochwałę: *Chrysologus Ramanus defunctus, s. Oratio in exequiis Abr. Bzovii. Crac. 1637.*). Niemniej wymownie uczcił jego pamięć Ruszel (w *Tryumfie ś. Jacka k. 36*), a w nowszych czasach Ossoliński, który w *T. I. Wiad. hist. kryt.* żywot jego szczegółowo i z wielką starannością skreślił.

Był Bzowski mężem głęboko uczonym, łączącym w sobie dwa rzadkie przymioty: talent biegłego pisarza i pracowitość. Napisał mnóstwo dzieł, po największej części historycznej treści, wyjaśniając w nich dzieje i sprawy powszechnego kościoła, oceniając zasługi swego zakonu, i broniąc gorliwie pierwszeństwa i władzy Stolicy Rzymskiej. Ossoliński (w dziele wyż. wspomnianém) takie o Bzowskim daje zdaje: że gdy pióro swoje dworowi Rzymskiemn poświęcił, trzeba o nim sądzić jak o rzeczniku, nie wchodząc w samę sprawę tylko w jej obronę. „Czyli do rzędu sławnych mowców liczyć się może, dziejopis z nawiska i powołania, mógłbym wątpić (powiada Starowolski) gdybym tylu ksiąg jego mów najwyborniejszym ułożonych kształtem nie czytał.“ */De clar. orat. p. 96.)*. Rozumieć tu należy kazania i panegiryki duchowne pozostałe w nader licznym zbiorze, pisane po łacinie, i wszystkie niemal za granicą wydawane, dlatego u nas rzadkie. Zarwał już był Bzowski nieco wad nowej szkoły; nie tak atoli z przyczyny skażonego smaku, jak raczej silnego rzeczą, częstokroć aż do szału, przejmowania się, a ztąd przegórowanego o niej wyobrażenia, wpada miejscami w przesadę i nadętość. Niemniej obfi-

tość erudycyi powodem bywa jego wymowie do częstego wybujania. Szafuje nią rozrzutnie, miesza świecką naukę z duchowną, i usiłując sięgać rzeczy aż do dna, niekiedy mętów zarywa. Atoli żarzy się wszędy w jego mowach ów świetny dowcipu płomień, który własną mocą grzejąc, i przez mgłę nawet przebija się. *(Ossol. l. c.).*

Sertum gloriae S. Hyacinthi Poloni, Venet. 1598. Jest-to ośm kazań opowiadających żywot i chwałę ś. Jacka Odrowąża — z dołączeniem siedmiu mów takiejże treści, przez innych autorów (cudzoziemców) ułożonych. Kazania te można raczej mowami pochwalnemi albo panegirykami nazwać. Styl w nich wytworny i kwiecisty, sposób rozprawiania uczony i krasomowski. Rzecz urozmaicona zapasem obszernym nauki świeckiej i duchownej. Razem wzięte stanowią jednę całość, w której skreślony jest ród i początkowe wychowanie, przymioty osobiste, zawód duchowny, prace i zasługi Świętego. Zaleca je w ogóle duch praktyczny — ustępy moralne i zastosowania do narodu, zwłaszcza gdzie mowca rozprawia o zacności urodzenia i szlachectwie *(Ne tu generis tui nobilitatem in astragalis gestites, Conc. I.)*, o wychowaniu młodzieży (*Aemulamini vos, qui filios progenuistis, Conc. III*), o oziębłości rodaków w rzeczach wiary i obelżeniu kościoła (*O! tempora, o! nostram negligentiam, Conc. VII.*) i t. p. Mają poniekąd i wartość historyczną, dla zamieszczonych tu i owdzie ciekawych podań z czasów Iwona, Prandoty, i pierwszego założyciela zakonu kaznodziejskiego w Polsce.

W podobnymże rodzaju są kazania na cześć N. Maryi P. w kilku zbiorach osobnych, jako to:

Trilogium B. Virginis, pro singulis festivitatibus ipsius, Venetiis 1596, kazań trzy, na główne uroczystości N. P. Maryi. *Thesaurus laudum S. Deiparae, Venetiis 1598*, czterdzieści kazań na wykład pieśni *Witaj królowa*.

Florida Mariana s. de laudibus S. Deiparae Virg. Mariae. Venetiis 1612, (potém w Kolonii 1617 i 1620) panegiryków dwadzieścia cztery.

Conciones octo in praecipuis Deiparae festivitatibus, Venetiis 1611.

Osobną zaś postyllę kazań składają:

Flores aurei ex paradiso Sacrae Scripturae et Sanctor. Patrum, super totius anni Dominicar. Evangelia collecti. Venetiis 1601, t. j. kazania na Ewangelie niedzielne całego roku, po trzy na każdą niedzielę — w dwóch Tomach.

Sacrum Pancarpium dominicale totius anni, Venetiis 1611. Kazania niedzielne na cały rok.

Sacrum Pancarpium quadragesimale. Venetiis 1611. Kazania postne.

Sacrum Pancarpium pro Sanctorum festivitatibus. Venetiis 1611. Kazania świąteczne.

Te trzy ostatnie zbiory kazań wyszły poźniej razem pod napisem: Concionum dominicalium totius anni T. I. II. III. IV. Coloniae 1613.

Z tych-to kazań po łacinie pisanych wychwalając Bzowskiego w mowie swojej Vitellius (akademik krak.) zowie go *Chryzologiem łacińskim* (*Chrysologus*

Romanus). W ogóle, bujny i obfity mowca, tę ma rażącą przywarę, że wszędy przemawiając uczenie i po krasomowsku (*more rhetorum nonnihil hyperbolice*) uwłacza w ten sposób godności kaznodziei i rzeczy świętych powadze.

Starowolski wymienia nadto Postyllę polską Bzowskiego (*Postilla polonica, sive sermones in omnia Dominicarum et Festivitatum Evangelia*) *polonico idiomate*, w dwóch Tomach.

Obok kazań, do celniejszych dzieł jego należą:

Historiae ecclesiasticae, ex Baronii annalibus aliorumque virorum illustrium monumentis, epitome. Romae 1616, w dwóch tomach. Jest-to skrócenie roczników kościelnych Baroniusza, których ciąg dalszy od r. 1198 do 1572 wyłożył Bzowski i wydał następnie pod napisem: *Annalium ecclesiasticorum post Caesar. Baronium Tom. XIII — XIX, Romae 1616 — 1629.* Przedruk. w Kolonii r. 1621 i 1623, z poprawami niektórych miejsc, które przeciw autorowi oburzały groźne niechęci, zwłaszcza dworu cesarskiego (za ubliżenie prawom dynastycznym Ludwika), Franciszkanów (za targnienie się przeciw powadze Duns-Skota) i Jezuitów (podobno za stosowanie do obecnych czasów proroctw ś. Hildegardy). Dzieło to, co do treści poniekąd przesądne i stronne (Bzowski bowiem wychowany w klasztorze, nie znający świata i ludzi, tém mniej jeszcze wtajemniczony w politykę dworu rzymskiego, nie mógł wznieść się na stanowisko prawdziwego dziejopisa) pod względem kunsztu historycznego i krytyki nie ma wielkiej

wartości; ważném jest wszelako jako źródło historyczne, a pięknością stylu i czystością łaciny znacznie nad dziełem Baroniusza góruje. Przekład polski tej historyi (aż po rok 1321) zachowuje w rękopismie księgozbiór imienia Ossolińskich we Lwowie.

Propago D. Hyacinthi Thaumaturgi Poloni. Venetiis 1606, ważném jest dziełem z tego względu, że zawiera wiadomość o Dominikanach w Polsce, z rzadkich i po większej części rękopiśmiennych czerpaną źródeł. Stawia tu autor poczet znakomitych mężów, którzy ten zakon w Polsce zaszczycili, podając szczegóły ciekawe o ich życiu, pracach apostolskich i dziełach, mianowicie kaznodziejskich. Ze wszystkich pisarzy, którzy przedmiotowi temu poświęcili swoje pióro, Bzowski jest bez wątpienia najgruntowniejszy; zdania jego pełne są światła, chronologia i cytacye zawsze pewne; ztąd na polu historyczném więcej autor ten ma za sobą powagi, niż Seweryn Lubomlczyk i Ruszel, że nie wspomnę Siejkowskiego i Nowowiejskiego, z których osobliwie ostatni wiele ma zamieszania i niedokładności.

Za dopełnienie tego dzieła uważane być mogą:

Thaumaturgus Polonus, s. de vita et miraculis s. Hyacinthi. Venetiis 1606, życiopismo ś. Jacka, ojca i patryarchy zakonu dominikańskiego w Polsce — tudzież:

(Tutel. Siles.) De vita rebusque B. Ceslai Odrovonsii Ord. Praed. Commentarius. Crac. 1608, ściągające się równie do dziejów prowincyi, i wymieniające poczet sławnych nauką mężów klasztoru wrocławskiego.

W dziele historyczno-teologiczném *Pontifex Roma-*

nus s. de praestantia, officio, auctoritate et virtutibus Summorum Pontificum, a D. Petro ad Paulum V. Commentarius, Coloniae 1619, usiłował autor wykazać prawność i obszerność władzy następców ś. Piotra. Wydawano je kilkokrotnie, i przyznano mu nawet pierwszeństwo nad dziełem Jezuity Raynauda *De mitra pontificia*, jakkolwiek ostre ściągnęło nagany przeciwników papiezkiej władzy.

Silvester II. Pontifex maximus a calumniis vindicatus, Romae 1629, ciekawe osobliwie z przydanej do niego historyi męczeństwa ś. Wojciecha arcyb. gnieźnieńskiego, nie wytrzymuje jednak krytyki.

O innych dziełach Bzowskiego, już-to drukiem ogłoszonych, już w rękop. pozostałych, ob. *Ossol. Wiad. hist. kryt. w T. I.*

Tenże Bzowski w dziele *Propago S. Hyacinthi p. 89.* między sławnymi kaznodziejami zakonu dominikańskiego liczy prócz wymienionych wyżej: Marcina Nepelskiego, Seweryna Tarnowskiego, S. Teol. Magistrów, którym przyznaje *summam gravitatem, doctrinae excellentiam, acrimoniam eloquentiae;* niemniej Ant. Grodzickiego, Grzegorza Kunckiego (Cunecius), Andrzeja Myślisowskiego, Wiktoryna Kotulińskiego, Wojciecha Sękowskiego (młodszego, *junior*), Grzegorza Samborczyka, i wielu innych. „Głośni są (mówi) w całej Polsce nawróceniem wielu odszczepieńców, żarliwością kazań i wybornością pism przez siebie wydanych. Długi

ich szereg zakończa pochwałą Fabiana Birkowskiego. —

Szymon Starowolski, kanonik katedr. krak. † 1656 r. Wcześnie wyszedłszy z akademi krak. zwiedzał po kilka kroć Niemcy, Włochy, Francyą, Hiszpanią, jako towarzysz i nauczyciel młodych Ostrogskich, Chodkiewiczów, a w końcu Alexandra Koniecpolskiego — poczém zaciągnął się był do służby obozowej, którą już w dojrzałym wieku zamienił ostatecznie na kapłańską. Wsparty poręką domów możnych, z kantora tarnowskiego postąpił wkrótce na kanonią krakowską, i na tym stopniu pozostał już do śmierci, używając względów Alberta królewica, a poźniej Zadzika, biskupów, którzy jego światłem i radą posługiwali się w rzeczach duchownych. Po zajęciu Krakowa w r. 1655 przez Swedów, w nieobecności Gembickiego biskupa zarządzał dyecezyą krakowską, przyczém gorliwości pasterskiej, roztropności i niezwykłego hartu duszy pamiętne złożył dowody. Mąż obszernej i wszechstronnej prawie nauki, w sprawach obywatelskich i pracach uczonych niezmordowany. Teolog i polityk, dziejopis i statysta, umiejętność sztuki wojennej połączył z prawoznawstwem, biegłością w muzyce, archeologii i kaznodziejskiej wymowie. Słynął w kraju i za granicą uczonemi pismy, których pięćdziesiąt i ośm (jak sam powiada) prozą i wierszem, w polskim i łacińskim języku zostawił. Znaczna ich część wychodziła bezimiennie, nie mniejsza zaległa w rękopismach.

Polyhistorem i encyklopedystą Starowolskiego

mienią obojętnie bibliografowie, chociaż ten rozległy zawód prac jego i usiłowań piśmiennych był czemsiś więcej jak kuszeniem się o autorską wszechstronność. Żył pisarz ten w epoce poczynających się klęsk i nieszczęść krajowych, których źródła w wewnętrznem dostrzegał zepsuciu i bezrządzie. Prawy kapłan, żarliwy i uniesiony patryota, krzątał się i zabiegał w wszelakich kierunkach o dobro kraju i kościoła. Kładąc za zasadę, że tylko wiara niewzruszona i powszechniejsze światło w narodzie mogło skutecznie złemu zaradzić, dźwigał upadający gmach społeczny, z ludem, z szlachtą i możnemi panami radząc o potrzebach ojczyzny. Dotykał ich we wszystkich częściach moralnego ciała, kędy tylko skażenie widział i naprawy żądał. Posiewał ziarno budującej nauki — oczyszczał umysły z przesądów moralnych i politycznych. Z podziwieniem patrzymy dziś, jak ta czynna dusza, dzieląc się na tyle prac i zawodów, wystarczała wszystkiemu samą gorliwością i zapałem szlachetnych, obywatelskich uczuć.

X. Fr. Wolski w kazaniu mianém na pogrzebie Starowolskiego (*Supplement funeralnego apparatu. W Krak. 1658*) mówi: „A kto tego w naszym zmarłym nie uznał, że był jako żelazny w czytaniu i w zbieraniu erudycyi rozmaitych? Nad księgą nigdy nie wstęsknił, piórem się nigdy nie uraził. Ztąd się stał jako *Nilus scientiarum, inexhaustae vir eruditionis.* O! jako mu dziękować będzie sera posteritas, za jego różne a pracowite zbiorki, któremi różne sarmackie, polskie, litewskie, renowował antiquitates, w historyach swoich i monumentach,

które sprawują, że *exstinctus vivit, mortuus loquitur, redeunt praeterita tempora.* Rzadko doma przesiadując, ustawnie peregrynując, po bibliotekach cudzoziemskich i zbierał i ściskał, jednak oraz siał po Włochach, Francuzach, Alemanach, Belgach sciencyą swoję, ku wielkiej naszej Sarmacyi sławie. Płody uczone po drukarniach i bibliotekach rzymskich, weneckich, antwerpskich i innych cudzoziemskich zostawiał. Pióro w ręku, rozum w głowie mając peregrynował, a wszędzie bibliotekę znajdował i ingenium swoje szczęśliwie publikował. Tego się przepomnieć nie godzi, że tak językiem jako i piórem, tak pamięcią jako i dowcipem i stylem władnął: co przeczytał, to wszystko mógł stylem exprymować."

O wymowie Starowolskiego w ten sposób nieco przesadnie się wyraża: „Była rózga w arce prałata tego. Kto czyta jego upominania rozliczne, które pod wojny Zaporoskie i niniejsze tumulty, choć *suppresso nomine*, wydawał, przyzna, że jakoby Salwian Massylieński w Afryce, jako drugi w Konstantynopolu Chryzostom, jako przed wzięciem Jerozolimy Cyryl, objurgando, hortando, suadendo, prodesse quibus poterat, festinabat — przyzna, że mores ille non verba composuit; animis scripsit ista non auribus — że i język i styl męża tego był taki, jakiego Grzegórz ś. rekwiruje: *Bonis fomentum sit, pravis aculeus. Tumidos retundat, iratos mitiget, pigros exacuat, desides succendat, asperis blandiatur, desperatos consoletur.*"

Kaznodziejstwo nie było wyłącznem Starowolskiego powołaniem: nie wyszczególnił się też w tym

zawodzie górującemi zdolnościami; może przecież mieścić się w drugim rzędzie mowców, którzy pocześnie zamykają wiek Zygmuntowski. Sam z skromnością wyznaje: *że praca jego nie jest równa ani poważnemu w podawaniu niebieskiej nauki Skardze, ani biegłemu w kontroversyach z heretykami Wujkowi, ani łagodnemu w polskiem krasomowstwie Birkowskiemu. (Przed. do Świątn.).* Układał kazania swoje więcej dla użytku innych, stosując ku temu osnowę ich i podziały. Rozprawiacz dowodny i obfity, w wykładach nauk religijnych i obyczajowych, w tłumaczeniu świąt i obrzędów, które popiera opisami dawnych liturgij pogańskich i żydowskich, gromadzi bogate zapasy erudycyi, raczej jako źródła do czerpania gotowych wiadomości, niżli obrok duchowny do praktycznego użycia i zbudowania. Ztąd texta i sentencye łacińskie przywodzi nawet bez tłumaczenia na polskie. Obok zdań i wyciągów z Pisma ś. przytacza w znacznej liczbie świeckich pisarzy, jako to: Platona, Arystotelesa, Plutarcha, Warrona, Pliniusa, Liwiusa, Cycerona, Bedę, Boecyusa, wiersze Horacego i Wirgilego. Snadno mu wszędy o dowody na okazanie prawdy, ale nie wraża jej bynajmniej do serca.

Zbiory najcelniejsze kazań Starowolskiego są:

Arka Testamentu, zamykająca w sobie kazania na niedziele całego roku, w dwóch częściach:

Pars hyemalis, w Krak. 1648. *Pars aestivalis*, w Krak. 1651. — tudzież:

Swiątnica Pańska, zawierająca kazania na uroczystości świąt całego roku. W Krak. 1645.

W przedmowie do *Swiątnicy* powiada autor, że zaradzając niedostatkowi ksiąg duchownych, jakie dawniej Białobrzeski, Uchański, Karnkowski, Powodowski, Wujek, Skarga, Wysocki, Marc. Szmiglecki, i inni teologowie Soc. Jesu, nie tylko ludowi prostemu, ale też kapłanom i kaznodziejom pożyteczne popisali, a które już za jego czasów rzadkiemi i trudnemi stały się do nabycia; umyślił wydać *te nowe kazania, z starych autorów zebrane, aby się tak mogło ubogich wikaryów i plebanów potrzebie wygodzić.* Dlatego zaś (mówi) podzielił je na części, *żeby jednę tylko część, kędy nie wiele audytorów i niepiśmiennych, mógł kaznodzieja z ambony powiedzieć, obszerniej każdą rzecz słowy swojemi, niżeli od autora jest napisana, do pojęcia łatwiejszego słuchaczom podając.*

Z *starych autorów* te kazania zebrane, nie tak iżby były wyciągami z cudzych postyl, ale że do nich Starowolski czerpał nauki, zdania i powieści z rozmaitych źródeł, pisarzy dawnych i nowoczesnych, świeckich i duchownych, a osobliwie z żywotów Skargi, dzieł Baroniusza, Bzowskiego, Długosza, Orzechowskiego. Na niektóre dni świąteczne masz tu po dwa i po trzy kazania. Kładzie mowca na czele Ewangelią albo text z niej wybrany; potém wstęp, w którym wyraża treść i zamiar kazania; kończy zaś zazwyczaj modlitwą albo wezwaniem do niej słuchacza.

W stylu rozwlekły, nie tylko przez szerzenie okresów wielu ubocznemi zdaniami, ale i zbytnie rościąganie jednychże myśli i porównań, wydaje więcej zaniedbania ni-

stoty. Brak mu wewnętrznego ognia i namaszczenia, a niekiedy i smaku.

Do wybrańszych należeć mogą podobne ustępy, jak n. p. w *kaz. na dzień ś. Marcina (Si oculus tuus fuerit simplex, totum corpus tuum lucidum erit)*:

„Oko twoje, Chrześcianinie, jest sumienie dusze twojej, które jeśli jest proste, szczere, i niezmazane jako lilia biała, wszystkie postępki twoje są pobożne, cnotliwe i świątobliwe. A jeśliże sumienie twoje grzechami zmazane, wszytkie sprawy twoje ciemnościom się piekielnym godzą. Bo jeśli oko sumienia twojego zasypane jest prochem chciwości tych rzeczy ziemskich, oto już zaraz zmrużyć je musisz, i powieką zasłonić, aby nie widziało nieba, aby nie myśliło o Panu Bogu i sądach jego straszliwych. A jeśliże oko sumienia twojego zajdzie bielmem zazdrości, tedy wszytko cię będzie trapiło, abyś więcej miał niżeli widzisz u bliźniego. Jeśli zaszło krwią nienawiści, to ustawnie myślić będziesz o pomście. Jeśli posiniało od napomnienia starszego, abo nawiedzenia jakiego Pańskiego, będziesz je miasto olejku abo maści okładał plastrami cielesności sprosnej. Jeśli rozooki będziesz, tak na duchowne jako i na świeckie honory wybiegać się nie przestaniesz. A wszędzie jednako, jako ślepy jaki, o słup srogiego karania uderzysz, od Pana Boga na zdrowiu szwank ponosząc, na honorze, na majętnościach. Abo pragnąc cudzego, trafisz na gałąź, i zawiśniesz jako Absalon.“

W Kaz. na dzień ś. Filipa i Jakóba:

„Bądźcie mądrymi jako wężowie, a prostymi jako gołębie, i pokornymi jako owieczki (mówi Pan uczniom swoim). Mądrość wężowa jest, że zrzuca z siebie starą skórę; przeto i wy złóżcie z siebie stare nałogi, a oblecz-

cie się w nowe obyczaje święte. Prostota jest gołębia, że się nie gniewa, i kiedy jé, jedném okiem ku niebu pogląda: tak i wy pokój między sobą zachowujcie, i do któregokolwiek domu wnijdziecie, *Pax huic domo*, mówcie; a wszytko cokolwiek czynić będziecie, do nieba poglądajcie; i chociażby też was przenaśladowano, cierpliwie znoście: *non turbetur cor vestrum*. Ale owszem tém pokorniejszymi bądźcie jako owieczki na śmierć osądzone: przez tę abowiem prostotę waszę dostąpicie mądrości niebieskiej, i będziecie umieli rządzić kościół mój, który wam zlecam.“

„Przetoż i my, Chrześcianie namilszy, strzeżmy się wszelakiej chytrości świata tego, jeśli chcemy w prostocie serca naszego dostąpić mądrości niebieskiej, a z Filipem ś. wołajmy o miłosierdzie do Zbawiciela naszego: *Domine, ostende nobis Patrem, et sufficit nobis* Nie chcemy, Panie, tego świata roskoszy i dostatków żadnych; ale dość nam będzie, kiedy nam ukażesz Bóstwo Ojca twojego, w którym ty mieszkasz, a on w tobie. A żeś powiedzieć raczył, że *mansiones multae in domo Patris mei sunt*, racz też nam tam ukazać miejsce do mieszkania wiecznego, żebyśmy cię Zbawiciela swojego w onej wiecznej szczęśliwości chwalili i wysławiali z Ojcem i Duchem ś. na wieki wieków, Amen.“ —

Znał Starowolski przywary wchodzące za czasów jego na mownicę — odwodził od nich troskliwie kaznodziei spółczesnych; sam jednakże nie umiał się ich uchronić. W najłatwiejszych częstokroć wywodach i rozumowaniach przybiera ton szkolny i nastrzępia się niewcześnie uczonością — jak n. p. w kaz. *na dzień ś. Franciszka*, gdzie idzie o okazanie podobieństwa tego Świętego do Chrystusa Pana:

„Kto jest świątobliwy, ten jest podobny Panu Bogu. A że Chrystus Pan był i jest Bogiem prawdziwym i człowiekiem, tedy człowiek żyjąc bez grzechu w pobożności i cnotach świętych, jest podobien Panu Chrystusowi. A że Franciszek ś. strzegł się i namniejszym powszednim grzechem zmazać dusze swojej, dla miłości Pana Chrystusowej, którego przenadroższą śmierć i mękę krzyżową ustawnie miał na myśli swojej i na sercu; przeto nie tylko świątobliwością żywota swojego był podobien Panu Chrystusowi, ale też i wyobrażeniem pięci drogich ran jego na ciele swojém, czego żadnemu z świętych Bożych nie uczyniono. A że filozofowie mają jedno *axioma* swoje takie: *Quod est causa causae, est causa causati* (naprzykład, strzeli kto z łuku do celu, i trafi w cel dobrze; nie strzałę tu chwalemy, że ona w cel trafiła, ale strzelca samego, który tę strzałę tak dobrze wypuścił): przetoż gdy mówimy, że Franciszek ś. jest podobien Chrystusowi Panu, i jest jakoby rytraktem jego odmalowanym na duszy świątobliwością, a bliznami przynadroższej męki jego na ciele; nie Franciszkowi to ś. przyczytamy, iż on braci swojej ten obraz rozmyślania męki Pańskiej na sobie wystawił, i świątobliwego życia regułę im napisał (lubo to po nim Arystoteles napisał: *Quod est causa aliorum, ut sint talia, est maxime tale)* ale to przypisujemy miłości Boskiej osobliwej“ it.d.

Albo w kaz. *na śś. Apost. Szymona i Judy:*

„Każdy by naprościejszy człowiek zrozumieć to może, jako jest łatwe do wypełnienia i nie ciężkie do zachowania przykazanie Pańskie, z tych samych słów jego gdy powiedzieć raczył: *Jugum meum suave est, et onus meum leve.* Jakoż to, Panie, jarzmo twoje słodkie abo lekkie, kiedy każesz apetyty nasze mieć na wodzy? kiedy smysły nasze każesz umartwić? kiedy rozum nasz ka-

żesz nad jego przyrodzoną swobodę *captivare in obsequium fidei?* Aza nie wiemy, co Cicero powiedział: że *fortior est, qui se, quam qui fortissima vincit moenia.* Aza nie pomniemy, co Valerius Maximus powiedział: *Multo seipsum quam hostem vincere operosius est.* Aza i Paweł ś., który był *raptus usque ad tertium coelum*, nie miał kłopotu z pożądliwościami swojemi, i tak wiele razy nie prosił Pana, aby odpędził od niego pokusy cielesne, *et Sathanam qui me colafisat?* Ale mu odpowiedziano: *sufficit tibi gratia mea.* Skoro powiedziano Pawłowi ś. że dość tobie na łasce mojej, zaraz odpowiedział: *Omnia possum in eo, qui me confortat* " — it.d.

W kazaniu *o podobieństwie Marcina S. do kwiatu liliowego*, prócz wstępu, cała prawie część I. jest wywodem obszernym o lilii polnej — jako lilia białością swoją przechodzi wszystkie alabastry, wszystkie kwiecia insze, a ledwie nie sam śnieg który z obłoków pada — dlaczego i Salomon, ozdabiając kościół Pański, nie inszego rodzaju kwiaty ale lilie na złocie rysować kazał — jako (podług Pliniusza) nad wszystkie inne zioła wyżej rośnie, i niby królowa stojąc między mniejszemi, schyla się do nich jakoby do poddanych swoich z wierzchu, pokazując im fawor swój i udzielając rosy niebieskiej, która na rozłożyste jej listki dostatniej spada niżeli na insze mniejsze kwiaty — jako w ciepłych krajach korzeń swój obficie rozkrzewia, i smak do jedzenia czyni wielki — a w Egipcie jadają te korzonki liliowe tak pospolicie jak u nas rzepę, jeno że smak mają lepszy i zdrowsze są daleko — a z nasienia jego, które jest makowi naszemu podobne, mąkę melą i chleb pieką;

a kto chleb taki jada i t. d. Taka drobiazgowość w opisywaniu przedmiotu wziętego z natury jedynie do porównania, nie tylko uchybia celowi mowy, ale swą niewłaściwością i dziwacznem zastosowaniem śmieszność sprawia.

Chociaż rzadko, natrafisz w nim jednak na koncepta dziwaczne, fraszki wynoszone z historyi, etymologii, i przesądnej średnich wieków umiejętności. *S. Ignatius* znaczy *ignem jaciens*, a tym ogniem rozrzuconym od ś. Ignacego są Jezuici. Piotr ś. jest Podskarbim niebieskim, gdzieindziej Marszałkiem na dworze Chrystusowym; Paweł ś. Chorążym, Apostołowie legatami Chrystusa. Świat jest biblioteką, a Panna Marya księgą. Cikara, jabłko cudowne na nowym świecie, jedno tylko na drzewie się rodzi, ale to jabłko ma innych coraz mniejszych jabłe w sobie około trzysta. Ametyst kamień znaczy pokorę; dyament nie boi się ognia ani wody, tylko krwi kozłowej — i t. p.

Polszczyzna Starowolskiego, poważna w swoim toku, płynna i gładka, razi jednak zbyt gęstem natykaniem łaciny. Znajdziesz tu niewłaściwie spolszczone wyrazy: *konniwencya*, *supplika*, *intrata*, *decyzya*, *dyskurs*, *animusz*, *rankor*, *rytrakt*, *wenerować*, *rebellizować*, *aggrawować*, *opprymować* i w. i.

Wady te wreszcie, ani powszechne ani górujące jeszcze w Starowolskim, nie odejmują mu zalet gruntownego i żarliwego na mownicy kościelnej nauczyciela. Mimo znamiona upadającej wymowy i języka XVI wieku, stoi on wyżej od wielu kaznodziei spółczesnych.

Do dzieł kaznodziejskich Starowolskiego należą jeszcze: *Wieniec nie więdniejący Przeczystej P. Maryi, zamykający w sobie Kazania na wszystkie jej święta doroczne. W Krak. 1649.* — *Wielki Patryarcha zachodniego kościoła Benedykt ś. W Krak. 1641 r.* — tudzież mowy łacińskie: *De Gloriosa Assumptione D. G. Mariae, Crac. 1638*, i *De Immaculata Conceptione B. V. Mariae Crac. 1638.*

W mowach pogrzebowych i panegirykach Starowolski jest deklamatorem; pod względem jednak historycznym zawarł w nich wiele ciekawych szczegółów. (Ob. niż. *Mow. przyg. i panegir.*). —

Z innych dzieł tego pisarza wymienimy tu tylko celniejsze i pod względem wymowy bliżej nas obchodzące, jako to:

Reformacya obyczajów polskich (w Krak. 1605) dzieło ważne i szacowne, za życia autora kilka kroć powtarzane w druku, a napisane dla tych, u których (jak mówi) *białe jest czarnem, dobre złem, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upór słusznością.* W przedmowie tak się wyraża do czytelnika:

„Gdy na teraźniejsze opłakane czasy pojrzemy, gdy obyczaje nasze i nierząd w każdej rzeczy uważemy, gdy się rozpuście i swejwoli niepohamowanej wszytkich stanów ojczyzny naszej pilno przypatrzemy, czego się lepszego nad Rzymiany i pograniczne narody spodziewać mamy? Nic zapewne inszego, jeno takiegoż upadku i takiejże zguby ojczyzny, jako i insze narody, co przed wieki sławą, męztwem, bogactwy, rozumem i szerokością panowania słynęły. — Jużeśmy dziesięć województw państwa

naszego utracili — inne ledwie za ogon trzymamy. Stracilichmy tak wiele szlachty, braci i krewnych naszych; tak wiele gminu pospolitego, poddanych i hołdowników naszych; a przecię to nas nic nie boli, nic nie frasuje, jakby to rak z kobiele wypadł. Po staremu pijemy, po staremu strojemy się, i o sobie coś wielkiego rozumiemy; a miasto błagania Pana Boga, tém większe oppressye na ubogie ludzie wkładamy, tém większej żołnierzowi swejwoli dopuszczamy, żadnej miary na pohamowanie swowolenstwa nie szukamy.“ —

Na wzór Modrzewskiego przekłada autor rady zmierzające do poprawy obyczajów i rządów Rzeczypospolitej. Przechodzi koleją wszystkie rodzaje przywar każących zdrowie społeczne, i usiłuje przywieśdź naród do poznania siebie, aby pewnej uniknął zguby. Jest-to smutny ale wierny i ciekawy w swoich szczegółach obraz ówczesnych obyczajów, tém szacowniejszy dla nas, że obok niego kreśli autor powabne malowidło odleglejszych jeszcze czasów, stawiąc rodakom przed oczy wzór prostoty, poczciwości, męztwa i wielkości duszy dawnych przodków — a to w licznych opisach, przykładach i przypowieściach, które podobnie jak Rej i Górnicki przy każdej niemal okoliczności przytacza. (ob. niż. *Moskorzowski*). Starzy Polacy kochali się w tego rodzaju powieściach i apoftegmatach, do których unosił ich zawsze ów duch praktyczny i towarzyski, wpływający na formy ich życia. Uwagi godne jest to bogactwo nauki i wiadomości, któremi autor rozumowania swoje popiera, zdobi i wyjaśnia. Są tu przytoczenia rozliczne z Pisma ś., dziejów świeckich

i kościelnych, pisarzy starożytnych i nowoczesnych, z których sam kwiat że tak powiem najpiękniejszych zdań moralnych i politycznych masz w tém dziele zebrany. Ton i styl w niém poważny, w ustępach jednak większą gorliwością natchnionych zakrawa nieco na kaznodziejski.

W Rozdz. VI. w ten sposób autor mówi o szlachectwie:

„Szlachcicem być, nic inszego nie jest, jedno znacznym być, a znacznym nie występkami albo zbrodniami plugawemi, ale cnotą, męztwem, mądrością i dzielnością między pospolitym człowiekiem. I kto za przodków naszych był znaczny cnotą i dzielnością między inszymi, temu szlachectwo dano, i herb abo znak, dzielność jego wyrażający, dla różnice od innych na wieczną pamiątkę naznaczono. A tak czém dostali szlachectwo naszy przodkowie, tém my je też potomkowie ich mamy zachować. A czém go drudzy na on czas nie dostali, kiedy go naszy przodkowie dostawali, to jest, iż byli nikczemnymi i nieznaczni cnotą, témżebyśmy je też i my słusznie tracić mieli.“ —

„Gdy się tedy szlachectwem chlubimy, nie swém dobrem ale cudzém, nie swą ale cudzą ozdobą się zdobimy i chlubimy, która, jako cudza suknia abo pożyczana, rychlej nam sromotę niż poczciwość czyni, jeśli sami własnej ozdoby i poczciwości zkąd inąd szukać nie będziemy. Bo szlachectwo ustawnej konfirmacyi, by nie wywietrzało, potrzebuje; nie od króla, ani od Rzeczypospolitej, ale od własnej cnoty i dzielności, którąbyśmy się oświadczyli przed wszytkimi, że nie odstępujemy od zacności przodków naszych. Inaczej, gdy tego czynić nie będziemy, nikczemnymi nas i niegodnymi nazwiska przod-

ków naszych wszyscy zwać będą. Bo jako złej szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w stajni murowanej wylęgła, i nic jej rząd złocisty i czaprag haftowany nie pomoże, jeśli żadnej cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma; tak też i człowieka swowolnego i złego, nic go nie ozdobi wysokie urodzenie jego i dostatki, kiedy swej własnej cnoty w sobie nie ma.“

„Droga tedy do szlachectwa prawdziwego, panowie Polacy, nie insza jest, jedno nie rozumieć się za prawego szlachcica, jeśliś obyczajmi i nikczemnością z pospólstwa jeszcze nie wyszedł, a cnotą twoją własną i dzielnością z przodkami twoimi nie zrównał — A zatém, nie po swejwoli, nie po wygolonej ordyńskiej czuprynie, ani po krzywych napiętkach u butów, nie po kuntusie jałowatym, ani po herbach, ani po przezwisku ma być poznawan prawy szlachcic, bo tego lada chłop dostać może; ale po cnocie, która i przodkom naszym szlachectwo dała, i nas tylko sama może poczynić znacznymi między inszymi, którzy się złością, zbytkami i niecnotą parają.“

Prawy Rycerz. R. 1648. (Przydane są w końcu *Zgoda* i *Satyr* J. Kochanowskiego).

Zwracając uwagę na znaczne i gorszące w swym wieku godności szlacheckiej zaniedbanie, postanowił autor (jak mówi) krótkiém opisaniem prawego rycerza wzbudzić ospałych *ad famam et decus;* aby obejrzawszy się na wzory chwalebne rycerskich przodków, wrócili do starych obyczajów, starej wiary, praw starożytnych, cnoty i zamiłowania rycerskiego rzemiosła. Mówi zatém o powinnościach prawego rycerza, t. j. szlachcica, uważając szlachtę jako stan osobny, obok księży i pospólstwa. Jest tu wiele rozwlekłej i dość jałowej

gadaniny, ale nie zbywa i na wymowniejszych ustępach, natchnionych gorliwością autora, który śmiało i z przyciskiem wytyka rycerstwu krajowemu, a zwłaszcza wojskowym, zaniedbanie powinności i dopuszczanie się licznych nadużyć. Powołuje różne przykłady z dziejów i domowego życia, zawstydzając rodaków wzorami zasięganemi nawet od barbarzyńców, n. p. kiedy prawi o Tatarach i twardém ich życiu, i opowiada, jak prostych używają potraw: *tołokna, szałamachy, szołoduszе, pszennika* i t. p. Najwięcej zaś nagania uciemiężenie wieśniaków, cierpiących niesłychane krzywdy od niekarnego żołnierstwa. W końcu zaleca czytelnikowi *Zgodę i Satyra* Jana Kochanowskiego.

Lament utrapionej matki Korony polskiej już już konającej. Na syny wyrodne, złośliwe, i niedbające na Rodzicielkę swoją.

Wydane bezimiennie przez Starowolskiego pod nieszczęśliwe czasy Jana Kazimierza. Jest-to patryotyczna i wymowna jeremiada, w której autor kształtem prozopopei wprowadza ojczyznę narzekającą na złych i wyrodnych synów, ich występną na dobro powszechne obojętność, samolubstwo, przedajność i podłotę. Skargi te, i połączone z niemi groźne proroctwa, wyraża zdaniami Pisma ś., zwłaszcza Izaiasza i Jeremiasza, których słowa gęsto przytacza. Zwraca je do wszystkich stanów i wszelakiego rodzaju występków, któremi (jak mówi) to jaszczurcze potomstwo matkę swoję zgubiło.

„*Filios enutrivi et exaltavi, ipsi autem spreverunt me.* (*Isaiae 1).* Wychowałam syny koronne w dostatkach i ob-

fitości wszelkiego dobra, a oni lekce sobie poważyli żyzność moję. Porównałam je godnością szlachecką ze wszystkiemi tytułami pogranicznemi: a oni wzgardziwszy rycerską dostojnością, książęce i margrabskie nazwiska kupować sobie u postronnych panów poczęli. Oświeciłam ich wiarą świętą powszechną katolicką, a oni poszli sobie szukać nowych sektarzów opinij, nauką apostolską wzgardziwszy, i tak wedle Izajasza świętego (*cap. I.*) *dereliquerunt Dominum, blasphemaverunt* Sanctum Israel, abalienati sunt retrorsum. Wystawiłam im szkołę w mieście stołecznem, aby się w niej wszelkich nauk wyzwolonych, wszelkich cnót doskonałości i wszelkiej pobożności chrześciańskiej ćwiczyli; a oni krakowską akademią wzgardziwszy, do Wittembergu, do Lipska, do Lejdy i do Genewy się udali, gdzie wszelakiej niezbożności, swejwoli, chytrości i obłudy nauczyli się. Grubość obyczajów od pogan, stroje plugawe i okrucieństwo bestyalskie wziąwszy, wzgardzili szczerością staropolską i cnotą ojców swoich, a jęli się zbytków, wszeteczeństwa, i oppressyi ludzi ubogich.— Dla tego: *Abstulit omnes magnificos meos Dominus de medio mei* (Thren. 11). Pobrał pan onych hetmanów walecznych, onych rycerzów odważnych, senatorów mądrych, onych biskupów świątobliwych. I dla tego teraz, dziatki moje miłe, widzicie jako (*Isa 2. Terra vestra deserta, civitates vestrae succensae, regionem vestram coram vobis alieni devorant.*"

„Co tedy przedtym Polska byłam między narodami *Civitas fidelis, plena judicii*, to teraz stałam się *spelunca latronum, barathrum iniquitatis.* Czemu, Izaiaszu święty? Temu, prawi, że za ojców starych *Justitia habitavit in ea: nunc autem homicidae.* Święci oni Polacy mieszkali w tobie, ludzie sprawiedliwi, pobożni; a teraz tylko sykofanci, zabijacy, zdziercy, łupieżcy. A co najgorsza, że

się i poprawić nie chcą.“ — „Dla tego Pan Bóg zagniewany posłał miecz swój na nas, i obiecał nas gorzkością nasycić, rozproszywszy po cudzych narodach (*Jerem. 9.) Ecce ego cibabo populum istum absinthio.* Nakarmię ja, powiada, ten naród złośliwy i swawolny piołunem, a za napój dam im wodę żółcią zaprawną.“

„Długo nam Pan Bóg folgował, a nie chcieliśmy się obaczyć. (*Isaiae 5). Expectavi ut faceret judicium, et ecce iniquitas.* Oczekiwałem, mówi Pan przez Izajasza, aby też Polska obaczyła się, i czyniła sąd i sprawiedliwość na swoich sejmach, trybunałach, grodach i ziemstwach; alić miasto poprawy, codzień to większa niesprawiedliwość, większe ukrzywdzenie ubogich, których płacz przebijał do mnie niebiosa. I cokolwiek jeno zamyślili, to wszystko czynili przeciwko prawu mojemu, przeciwko słuszności przyrodzonej, dlatego tylko, żeśmy szlachta sobie wolna. Atoż teraz przyszła na nas plaga, żeśmy Majestat najwyższy pobudzali do gniewu.“ —

Wyrzuciwszy w ten sposób rodakom wszystkie ich nieprawości i błędy, i zastraszywszy cięższą jeszcze groźbą, zwraca się z czułą modlitwą do Boga, błagając przebaczenia i miłosierdzia, że się wzdy obaczą jeszcze i poprawią. —

Pobudka abo Rada na zniesienie Tatarów Perekopskich. W Krak. 1671.

We wstępie czyli przedmowie narzekając na niedbałość *in communi*, i lekceważenie rzeczy publicznej, ukazuje autor grożące narodowi niebezpieczeństwa, i niechybnego warować się radzi upadku. „Aby więc sławy cnego Lecha naszego już prawie gasnącej podeprzeć, najpotrzebniejszą zda się rzeczą odjąć

się naprzód tym pohańcom Tatarskim, którzy nauczyli się obcinać skrzydła Sarmackiego orła i brodzić we krwi chrześciańskiej.“ Radzi więc zbrojną przemocą wyrzucić ich z Tauryki, i ten Chersonez polską osadzić kolonią, inaczej naród nigdy nie przestanie być hołdownikiem albo raczej niewolnikiem tego pogaństwa. „Bo ten jurgielt co mu na szable abo na kożuchy dajemy, nic inszego nie jest, jeno ślicznym tytułem pokryte poddaństwo, którego upominają się od nas jak pewnego czynszu od poddanych. Słusznie tedy Zygmunt I. po śmierci Setkierejowej zakazał był im więcej tego jurgieltu dawać — także i Stefan czasu jednego powiedział, gdy po te kożuchy do Warszawy przyjechali: *Nolo ego hujus bestiae tributarius esse.* Ale obaj musieli dawać, widząc niesforność naszę i oziębłą miłość przeciwko ojczyznie“ — Obok rady, podaje autor środki do uskutecznienia tak ważnego dzieła.

Zguba ojczyzny, *stacye wojskowe* (b. m. i r.) samym napisem tłumaczy treść i zamiar dzieła.

Z dzieł łacińskim językiem pisanych zasługują szczególniej na uwagę: *Polonia, sive status regni Poloniae descriptio. Coloniae 1632*, zawierające jeografią i statystykę Polski. Wychodziło po kilka kroć z coraz nowszemi przydatkami: w Gdańsku 1652, w Wolfenbüttel 1656, w Wrocławiu 1734, i w T. I zbioru Miclera.

Vitae Antistitum Cracoviensium, *Crac. 1655*, aż po Tomickiego biskupa czerpane z rękopism zachowa-

nych w archiwum kapituły krakowskiej, a zwłaszcza z *Żywotów* Długosza, na którym się Starowolski nie poznał, dalej z dzieł Kromera, Łubieńskiego, Damalewicza i mów pogrzebowych; kończy się na Trzebickim. Dzieło, w początkowych zwłaszcza żywotach, pisane bez krytyki; od XVI. wieku poczyna być ciekawszém. Autor szczodry w pochwałach, historyą napełnia krasomowstwem; a jak w stylu przesadą, tak w łacinie razi barbaryzmami. —

Epitome Conciliorum, tam generalium quam provincialium, in graeca et latina Ecclesia celebratorum Romae 1633, jedno z najlepszych ale wielkiej rzadkości dzieło, w którém podał autor spisy chronologiczne synodów, wraz z życiorysami papieżów, za których się odbywały. Ważna tu jest nadewszystko wiadomość o synodach prowincyalnych w królestwie polskiém, najobfitsze pod tym względem źródło z czasów dawnych. —

De rebus gestis Sigismundi I. Reg. Pol. Crac. 1616, z rozkazu Zygmunta III wygubione prawie do szczętu; podobno jeden tylko pozostał exemplarz, który posiadał Załuski.

Laudatio almae Academiae Cracoviensis. Crac. 1639. Mówi tu z wielką pochwałą o naukach w Polsce, i głównej ich matce akademii krakowskiej, chociaż ta jak wiemy nie była już w XVI, a tém mniej XVII wieku, *zorzą północy*.

„Nasz naród Sarmacki, skoro światłem wiary pod Mieczysławem książęciem na oczy przejrzał, rozjaśniał za rządów Jagiełły wszelakiém oświeceniem rozumu: a wzniosłszy w stolicy swojej świetny przybytek nauk, sprawił,

iż drogi młodocianych talentów klejnot (użyję tu słów poety) nie leży w błocie zagrzebany. A jako Ateny *okiem całej Grecyi* niegdyś, tak u nas Kraków *zorzą północy* nazwany, że dotychczas w całej Sarmackiej ziemi ani szczęśliwszy indziej wyroił się poczet geniuszów, ani obfitszy plon nauki połysnął.“ „Co do nauki, nigdy ani Lyceum ani Akademia równie w tym względzie u Greków nie słynęły, jako tutejsza krakowska szkoła, jeżeli wszystkie w ogóle zważymy nauk wydziały. Tu filozofia swoję ma żrałość i zdrowie, tu wymowa swą czystość, tu zacność całą matematyka, jeżeli gdzie pod słońcem. Nie dla popisu nasi rozumują teologowie, nie dla chluby kanoniści, nie próżnostki jakie w ustawach zbieranych albo wiatr po powietrzu gonią prawnicy. Lekarzów także zawołanych nigdy u nas nie brakło. Wszyscy trudom prawej i rodzimej nauki oddani z powołania, tę niwę skrzętnie uprawiają, z tej plon zbierają pożytków, ani co odłogiem zostawują, nałożni w same owszem przedzierać się tajniki mądrości“ — it.d.

Declamatio contra obtrectatores Poloniae. Crac. 1631, wydane w obronie sławy narodowej, przeciw szarpiącym ją potwarzom Lansiusza, Gotfrieda, Scioppiusa, i innych. „Ileż razy (mówi) ci cudzoziemcy *satyrów leśnych* z nas porobili!“ Przywodzi zatém z ich dzieł różne kłamliwe baśnie, jak n.p. z Scioppiusa, który (in *Hypobolimaeo p. 92*) powiada: „Sam już Polaków język jest aż do podziwu barbarzyński. Jakoż, jedna u nich niekiedy w wyrazie zgłoska z dziesięciu twardych spółgłosek bywa złożona; a kiedy Polak co przemówi, rzeczesz że cię kto kamieniami tłukł po głowie.“ (Odwołał to potém Scioppius z upokorzeniem przed samymże Starowolskim

w Rzymie, przekonany dowodami i świadectwy wielu poważnych i uczonych mężów). Karci szczególniej Lansiusa, który nie żałując słów na ohydzenie Polaków *(Oratio contra Polonos)* dodaje, *że jeżeli w Polsce znalazłoby się co do wykrzesańszych przypadającego obyczajów, to dziełem jest rozumu i cnoty Niemców.*

Scriptorum polonicorum Hecatontas, s. centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae. Francof. 1625. (wyd. powięk. *w Wenecyi 1627).* Niedokładność w opisach i przesada zbytnia w pochwałach ludzi uczonych (których tu autor stu siedmdziesięciu kilku wymienił) są wadami tego dzieła, zawierającego jednakże wiele ciekawych do dziejów piśmiennictwa szczegółów. —

Sarmatiae bellatores. Coloniae 1631. Są-to pochwały wsławionych orężem wodzów i bohaterów polskich, o których wiadomości z kronik i pamiętników dawnych zebrane zdobi mowca panegirycznemi i często przesadnemi opisy. —

De claris oratoribus Sarmatiae. Florentiae, a. 1628. Ob. w T. I. str. 9. —

II. MOWCY INNYCH WYZNAŃ.

Mikołaj Rej z Nagłowic, ur. r. 1515 † 1568.

Osobliwością jest w dziejach literatury, widzieć między celniejszymi kaznodziejami Reja, którego zawód świecki i obywatelski, charakter bujny i wolnomyślny, nie cierpiący żadnych więzów powagi, mniej zdawał się sprzyjać surowemu kazalni powołaniu. Ważne on prze-

cież zajmuje tu miejsce, jeśli nie dla wewnętrznej wartości jego prac kaznodziejskich, przynajmniej dla szczególnej wziętości jakiej u spółczesnych używał, i wywartego przezeń wpływu na stan wymowy kazalnej.

Urodził się w Żórawnie na Rusi r. 1515. Zaniedbany w początkowém wychowaniu, probował nie z wielką ochotą nauk szkolnych w Skalbmierzu, we Lwowie i w Krakowie. Od lat dopiero młodzieńczych, na dworze wojewody Tęczyńskiego wprawiany do pióra ćwiczeniem potocznem, przecierał umysł w społeczeństwie wyższego ukształcenia, które otwierając pole jego przyrodzonemu dowcipowi, oswoiło go co nieco z łaciną, i wzbudziło w nim ponętę i smak do czytania. Idąc za popędem wieku, zaglądał w księgi Pisma ś., nie pominął i przystępniejszych nauk świeckich, które dorywczo mieszał z religijnemi — a pojęcia swoje zwracając do stanu społecznego, i poczuwając w sobie ducha krytyki, natchnieniem własnego talentu usposobił się na pisarza. Wesoły, towarzyski i dworny, pozyskał snadno wziętość w wielu możniejszych domach, zwłaszcza na dworze Zygmunta, gdzie ulubieńcem stał się królowej Bony. Opuściwszy poźniej dom wojewody, ziemiańskie polubił życie, a wsparty względami Boryszewskiego arcybiskupa, Zygmunta Augusta i innych możnych przyjaciół, do znacznych przyszedł dostatków. Jakkolwiek żadnego nie przyjmował urzędu, i spłacił dług służbie publicznej kilkokrotném jedynie posłowaniem na sejmy; życie jego przecież było nader czynne i ruchliwe. Z młodu za nadto podobno *smakował mu światek* — jeszcze refor-

ma posłużyła więcej do rozniecenia burzliwych w nim żywiołów. Społcześni aż do przesady opisują jego żywot swawolny i hulacki, skłonność do niepomiernych biesiad, burd sąsiedzkich, i gorszących na duchowieństwo katolickie napaści, które dziwnie odbijają przy tej dążności moralnej i tej praktyczności rozsądku, jakim się większa część pism jego zaleca.

Nie zamierzamy tu skreślać całkowitego zawodu i właściwej fizyonomii Reja, jako pisarza *Zwierciadła*, *Wizerunku*, i innych dzieł znakomitych, zasługujących na obszerny rozbiór, a nie mających z przedmiotem naszym bezpośredniego związku. Uważamy go tu jedynie jako autora Postylli, która najmniej daje dopatrzeć właściwych jemu znamion; jakoż kaznodziejstwo nie było rzeczą i powołaniem Reja.

Postylla Rejowa wyszła po raz pierwszy pod napisem: *Swiętych słów a spraw Pańskich, które tu sprawował Pan a Zbawiciel nasz na tym świecie, to jest Chronika abo Postilla, polskim językiem a prostym wykładem, też dla prostaków, która uczyniona w Krakowie r. 1556 (1557).* Potém w Krak. 1571. Naostatek w Wilnie r. 1594 pod tytułem: *Postylla polska, to jest wykład prosty Ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych.* —

Niewiadomo, czyli kazania te miewane były gdzie do ludu, czyli też Rej pisał je tylko dla wpływania swoją wymową na współczesnych, lub ułatwienia pracy innym kaznodziejom polskim swego zboru. Trzycieski w *Żywocie Reja* powiada: „Gdy przyszła prawda święta Ewan-

gelii Pańskiej do Polski, która acz była też przedtém ale bardzo zawikłana, i pisał Postyllę polskim językiem, bo acz był nieuczony, ale z czytania a ze zwyczaju tedy mu to już snadnie przychodziło; w której niczem nie allegował dla lepszej pewności, jedno starym i nowym zakonem; i wiele ludzi się było tą Postyllą wprawdzie obaczyło z onych dawnych zwykłych a zawikłanych nałogów starych.“ Autor uderza w niej mocno przeciw katolikom. Mówi, *że przed Lutrem zbłądzić i ustać miał kościoł Boży*, że w nim *owce Pańskie piołunem jedno, pokrzywami a ciemierzycą karmiono*, że Luteranie dopiero prawdę Ewangelii poznali i na świat przynieśli. Pełne jest to dzieło obelg i najnieprzyzwoitszych najgrawań, któremi autor przeplata nauki swoje, nacierając na dogmata wiary katolickiej, przepisy kościoła i koncyliów, wyszydzając obrzędy, zwyczaje i pospolitsze ćwiczenia duchowne, samo nakoniec duchowieństwo. Współwiercy Reja starali się nawet w rycinach, przy każdej Ewangelii poumieszczanych, księży katolickich wyszydzić. Tak n. p. drzeworyt umieszczony przy kaz. na Niedzielę 8. po ś. Trójcy, wystawia wilki poubierane w odzienia papieża, kardynałów i biskupów. — Inny (przy Ewang. o wiernych wyznawaczach) wyobraża dom, do którego dachem papież, biskup, a po drabinie oknami włażą zakonniki. Z tej przyczyny wytępiali tę książkę katolicy, i uczynili ją dziełem dziś nader rzadkiém; gardzili nią i rozsądniejsi między Luteranami, dla grubych, rozprawiającemu teologowi mniej przyzwoitych i świętości przedmiotu uwłaczających wyrażeń. Brakowało jej nadto

zwierzchniej powagi, gdy u protestantów kaznodziejstwo, stanowiące część ważną liturgii, własnością jest kościelnego urzędu, do którego Rej nie miał należnego upoważnienia. Ztąd jeden ze współwierców jego (w dziele: *de Apostolica Jesu Chr. doctrina in Regno Pol. praedicata, a. 1568)* natrząsa się zeń temi słowy: „*Samosłańcem jesteś w kościele Bożym — niechaj cię słuchają drzymiące baby i opilce jednego z tobą cechu: prawdziwi doktorowie umieją rozróżnić dobrą od fałszywej monety. Aniś ty mąż Boży, ani Boże słowo z ust twoich słyszymy.*“ Z drugiej strony, podobała się ta Postylla czytającej powszechności dla *dwornej* a *gładkiej* mowy, co na ówczas pożądaną było nowością — z tej przyczyny górę między innemi otrzymała, i (według podania Wujka) *nie tylko w mieściech i szlacheckich domiech, ale i między naszemi kapłany*, (t. j. u duchowieństwa katolickiego) w powszechne weszła użycie. Ta niezwykła jej wziętość spowodowała wydanie Postylli katolickiej, i pobudziła do większej czynności duchowieństwo, które przeciw potężniejszym z kacerzy biorąc się podobną bronią do odporu, naprzód Postyllę Reja wzięło za przedmiot sporów religijnych (ob. wyż. *Wujek).*

Jakkolwiek dzieło to nie wiele wewnętrznej ma wartości, bo w niém argumentami są obelgi same i szyderstwa, okazuje przecież niepoślednią znajomość Pisma ś. i Ojców kościoła, jako to Tertulliana, ś. Augustyna, Hilarego, Chryzostoma, Ossiandra, których autor często przytacza. Ztąd przeciwnicy Reja twierdzili, że wszystko wziął od innych teologów protestanckich, i przymawiali

mu bajeczką o kawce, która się w cudze przystroiła piórka. Taż sama wszakże nauka przebija i w innych pismach Reja; można wreszcie przypuścić, że podsuwane mu przez jego stronników wywody, sam jako wprawniejszy do pióra obrabiał swym nadobnym i uroczym językiem.

Godne są uwagi między innemi: Kazanie na dzień Nawiedzenia P. Maryi, przeciw trudnemu sumieniu, o uniżeniu człowieczeństwa Pańskiego, o pokorze Pańskiej; niemniej kazanie na dzień pogrzebu krześciańskiego.

W kazaniu *na dzień Nawiedzenia Maryi P.*, wyprowadziwszy z słów Ewangelii wzór doskonałej skromności i pokory, i ukazawszy go w cnotach Bogarodzicy, czyni zwrot do obyczajów społecznych, i zwykłym sobie tonem satyrycznym powstaje przeciw *postawnym białogłowom:*

„Patrzajże, jako tu Ewangelista pisze, iż *szła z kwapieniem.* Tu słyszysz, iż się nie bawiła biegając po kramikach, kupując zwierciadłka, tkaneczki, brameczki, i inne rzeczy świata tego; nic się nie obzierając, a nie strojąc postawek to tam to sam na każdą stronę; nic nie patrząc aby ukazowała trzewiczek, a iżby nie zmyliła kroku swego; nic się nie skubiąc po głowie, poprawując forbotków, bryzyków, albo wianeczków: ale szła z kwapieniem. A dlatego powiada Pan, iż ja przeto każę odrzeć a obłysić ty marne głowy ich, a poszpecę i każę odebrać od nich ty wymyślne ubiory ich, ty perły, ty pstrebramki, ty bryzyki, ty zaponki, ty zwierciadłka, ty rozliczne wonności ich. A dziwne tam przyprawy wyliczając. A dam, powiada Pan, miasto okowanego pasa powróz, miasto roskosznej onej wonności smród, miasto face-

letka zgrzebi, miasto tkanki perłowej łysinę, tak iż będziecie marnie precz wywiedzione i z miłośniki swemi.“

Przygodny jest taki styl w opisach obyczajowych, satyrze lub komedyi — cenimy go w Apoftegmatach, podziwiamy w *Żywocie poczciwego człowieka*; ale nie możemy usprawiedliwić na kazalnicy, która w głosie mowcy więcej wymaga godności i powagi, ani dopuszcza tych trywialnych wyrażeń, tych szczegółowych opisów, nazbyt obnażających prawdę i rzeczywistość. W XVII wieku wrócili do tejże samej wady kaznodzieje, co nie mało daje do myślenia w rozważaniu przyczyn które taki smak spowodowały; bo Rej wyobraża doskonale swój czas, chociaż z nim kończy się razem jego epoka w piśmiennictwie.

Wawrzyniec z Prasnysza (zwany Discordia, Niezgoda) ob. *Kazn. katol.*

Jan Koźmińczyk, kaznodzieja nadworny Zygmunta Augusta — wprzódy nauczyciel synów Andrzeja z Górki kasztelana poznańskiego (*Sarnic. Annal. Pol. p. 1899)* potem professor retoryki w akad. krak. Około r. 1542 powstał przeciw władzy papiezkiej i jawnym okazał się odstępcą: mimo tego, król Zygmunt August umieścił go przy swoim dworze i rad słuchiwał jego kazań. Węgierski wspomina mowę jego do Juliusza III. papieża *Pro indicendo concilio. Crac. 1550 (Slav. reform. l. III. p. 382).* Jest prócz tego: *Epistola ad ministros verbi Dei, Crac. 1549*, odezwa zachęcająca kapłanów, aby się w opowiadaniu słowa Bożego szczerymi, a w ży-

ciu i obyczajach prawymi i naśladowania godnymi okazywali. —

Marcin Krowicki, apostata, naprzód proboszcz w Sądowej Wiszni, potém z powodu pojęcia publicznie żony, z dyecezyi przemyskiej wygnany, schronił się do Pińczowa, i tam został pastorem kalwińskim, a poźniej przeszedł do sekty unitaryuszów, i jako minister ich zboru przebywał w Węgrowie, a nakoniec w Piaskach (pod Lublinem) kędy życie zakończył r. 1573. Współczesny i przyjaciel Orzechowskiego, podobny mu życiem i postępkami, ale odmienny w zdaniach religijnych (ob. *Ossol.* w *żyw. Orzech.*), kaznodzieją był zawołanym. Lubił ten zawód i ćwiczył się w nim ustawicznie, w zarozumieniu swojém stosując do siebie owe słowa Apostolskie: *Biada mi, jeżeli nie będę opowiadał Ewangelii!* Słowom jego dodawały wagi uderzające pozory cnót chrześciańskich; pokazywał się zwłaszcza tak miłosiernym, że często ostatnią z siebie koszulę oddawał ubogiemu. Kazań jego nie mamy. Pisma pozostałe, jako to: *Chrześciańskie napominanie. W Magdeburgu r. 1554. —Obrona nauki prawdziwej krześciańskiej. W Pińczowie 1560.— Obraz a konterfet własny Antykrystów. R. 1561. Apologia więtsza, t. j. obrona nauki prawdziwej wiary etc. W Wil. 1604 (wyd. 2.)* — wszystkie są treści polemicznej. Ciekawy jest testament jego *(Testamentum ultimae voluntatis)* w którym właśnie swoje czyny i wypadki całego życia opisuje.

Maciej Czerwonka, (Erythraeus) ur. r. 1521 † 1569. Wszedł do społeczeństwa braci Czeskich r. 1533.

Mąż nauką, pobożnością i wymową znakomity. (Węgier. Slav. ref. l. III. p. 318). W Toruniu, Królewcu, Marienwerder, i po innych miastach, kędy przebywał, słynął jako wyborny kaznodzieja: *Im Predigamte sehr exemplarisch (Oloff. Poln. Liedergesch. I. 49).*

Jan Czerny (Czernii, Nigrinus) † 1565. *Mąż odznaczającej się powagi i wymowy.* Na zjeździe powszechnym ewangelików polskich w Koźminie r. 1555 popierał dzielnie połączenie się społeczeństwa braci Czeskich w małej Polsce z kościołami podobnego wyznania w Czechach, Morawie i prowincyi Wielkopolskiej. (*Slav. reform. l. III. p. 318).*

Hieronim Malecki, pleban Lecki, w kościele luterskim słynny nauką i wymową, wydał *Kazania katechizmowe, w Królewcu r. 1560.* Głośniejsze jednak pozyskał imię z przekładu polskiego postylli Lutra: *Postylla domowa, to jest kazania na Ewangelie niedzielne i przedniejsze święta; w Królewcu r. 1574*, którą publiczność chciwie czytała. Gdy tłumaczowi nie szło tyle o wysłowienie polskie, ile o rzecz samą (zwłaszcza że były już inne przekłady tej postylli, *nadobnie i eleganter polskim językiem wydane*, jak sam w przedmowie powiada) przeto nie unikał bynajmniej germanizmów, ale dla wierniejszego oddania myśli śmiało je do mowy wprowadzał. I w kazaniach katechizmowych nie wiele ważył polszczyznę, chociaż mową ojczystą dość biegle władać umiał. —

Piotr Artomius (Kresychleb) ur. w Grodzisku (w Wielk. Polsce) r. 1552. W Węgrowie, Kryłowie i

po innych miastach urząd pastora, a w okręgu bełzkim seniora obowiązki sprawował. W Warszawie jednak, dokąd przybył dla reformowania Mazowszan, utrzymać się nie mógł. W r. 1586 przeniesiony na kaznodzieję zboru do Torunia, przez lat dwadzieścia trzy w tém mieście z wielką sławą kazywał. On pierwszy był w Toruniu, któremu Sandomierska zgoda nie podobała się, co dał poznać w jedném z kazań synod. mianém r. 1593 (ob. niżej). W kazaniach pol. językiem miewanych gorliwie zachęcał do zgody zgromadzenia trzech wyznań. Umarł r. 1609.

Kazywał najwięcej po polsku. Zostały po nim:

Kaz. o prawie Syna Bożego, w Toruniu 1588 r. O weselu w Kanie Galilejskiej, w Toruniu 1601. — O zjawieniu Króla w Żydostwie narodzonego; w Toruniu 1604. — O niezgodzie Apostołów, który z nich był najcelniejszy (umieszczone w zbiorze *Kazań synodowych Toruńskich*, w Toruniu 1599).

Grzegorz Pauli z Brzezin, pastor kalwiński w Krakowie, należy do słynniejszych kaznodziei u różnowierców. Lud w kazaniach jego smakował; nawet ci, którzy na naukach gdzieindziej przebywali, dla niego przenosili się do Krakowa. Oskarżony przez Sarnickiego o aryanizm, zebrał około siebie liczne stronnictwo, które po długich sporach z zwolennikami Sarnickiego, dało początek pierwszej schizmie w kościele Augsburskim w Polsce. *(Ostrow. Dzieje kościoła pol. T. III. str. 171.)*. W r. 1566, po zapadłej na sejmie lubelskim uchwale przeciw Aryanom, opuścił Kraków, i przebywał czas ja-

kiś na Litwie; zkąd wróciwszy, przy głównym zborze w Rakowie urząd pierwszego ministra sprawował. Umarł r. 1591. Człowiek burzliwy i w rzeczach religijnych nowator. Kazań nie zostawił żadnych. Pisma jego teologiczne i polemiczne wymienia Ossoliński (w *Rozm. nauk. Krak.)* i Bock (Hist. Antitrinit. T. I.).

Hieronim Piekarski, wymowny kaznodzieja dyssydencki, zwolennik nauki Goniądza, stawał w jego obronie, kiedy zuchwały ten apostoł, w Litwie za swą naukę prześladowany, podobnej jak w Koronie od stronników Lutra i Kalwina spodziewać się mógł kary. Piekarski wymową swoją tego dokazał, że wymierzony nań wyrok wstrzymanym został, i porozumienie się między pastorami o nauce Gonezyusza naznaczone, r. 1559. —

Symeon Bogumił Turnowski, ur. r. 1544 † 1608, rodem Czech, przybywszy w dzieciństwie wraz z rodzicami do Polski, zkąd dany był poźniej na nauki do Kwidzyna, osiadł r. 1557 w Wielkiej Polsce, i wkrótce między współwiercami znakomitą nauką i wymową zasłynął. Odznaczył się szczególniej na zjeździe sandomierskim r. 1570, dzielném i skuteczném prowadzeniem do jedności kościołów ewangelickich w Polsce. Obrany rządcą szkół w Koźminie, potém kaznodzieją kościoła Lutomierskiego, konseniorem, a wnet i seniorem w Poznaniu, przeniósł się w końcu (r. 1587) do Ostroga, gdzie sprawował urząd pastora swego zboru. U szlachty, przeciwnego nawet wyznania, wielkiej używał wziętości. W polskim języku i wielu innych biegły, kaznodzieja pilny i ustawiczny, panował na mownicy i porywał swo-

im głosem słuchaczów. *Concionator insignis et vehemens, voce tonante et sonora. (Węgier. Slav. ref. l. III. p. 385).* Z pomiędzy dzieł jego wydanych w języku łacińskim zasługują na uwagę: *Concio in Comitiis Varsaviensibus habita a. 1582*, i *Concio synodica Turonensis. (Węgier. l. c.).* —

Stanisław Sudrowski, jeden z najuczeńszych teologów i kaznodziei kalwińskich w Polsce, ur. na Mazowszu w Ostrołęce około środka XVI. wieku. Nauki pobierał podobno w akademii krakowskiej. Przeniósłszy się do Litwy, pełnił obowiązki kaznodziei przy zborze wileńskim, obrany poźniej seniorem okręgu wil. Dla rzadkiej nauki i darów niepospolitej wymowy ceniono go wielce, i stawiano w pierwszym zastępie wojującego kościoła u innowierców. Kalwini litewscy mieli w nim dzielnego pośrednika do skojarzenia unii z różnowiercami koronnymi; tym celem jeździł Sudrowski na synod odprawiony w Krakowie r. 1573. Jezuici, za wymierzone przeciw nim ostre pociski, z wielką ścigali go zaciętością, którą nawzajem odpierając, powstawał żarliwie na całą hierarchią kościoła (ob. *Baliń. Pisma hist. T. III. str. 124).* Żył podobno do r. 1600. Andrzej Wolan w mowie pogrzebowej wielkie oddaje mu pochwały. Dzieła jego, treści teologicznej i polemicznej, wymienia Łukaszewicz w *Dziejach kośc. helw. str. 197.*

Andrzej Wolan, kalwińskiego wyznania, ur. na Szlązku r. 1530, i naukami za granicą ukształcony, w Litwie na dworze książąt Radziwiłłów znalazł naprzód gościnę i możną opiekę. Z wojewodą wileńskim jeździł na

sejmy, i do króla już w Litwie już w Koronie przebywającego częste podejmował poselstwa. Po śmierci Zygmunta Augusta i wyjeździe Henryka, posłował od senatu do Maxymiliana cesarza. Życzliwości dla kraju i rozsądnego obywatelstwa liczne złożył dowody. Godzien uwielbienia głos jego, podniesiony w celu pojednania sporów między Radziwiłłami i Chodkiewiczami długo i z zaciętością prowadzonych, które całą zawichrzając Litwę, dotkliwe na kraj sprowadzały klęski. Kiedy Orzechowski w dziele *Quincunx*, a potém w Apologii tegoż dzieła, powstał był żarliwie na Litwę i dom Radziwiłłów, Wolan wezwany do odporu wystąpił po raz pierwszy z piórem polemiczném, którego odtąd całe życie nie składał. Jakoż dowcip swój, naukę i wymowę okazał szczególniej w walkach z duchowieństwem katolickiém. Z Skargą, Jurgiewiczem, Wegą, Reszką, niemniej z Faustem Socynem i innemi Aryanami, nieustanne prawie prowadził spory. Dla silniejszego nawet oparcia się Jezuitom, popierał głównie myśl połączenia Kalwinów litewskich z Lutеranami, i szczególniej na zjazdach r. 1570 i 1585 czynność swoję w tej mierze rozwinął. Był niemniej obecnym na zjeździe wileńskim r. 1599, złożonym w celu zjednoczenia dyssydentów z cerkwią wschodnią. Na zuchwałą mowę jego, pisaną do Klemensa VIII. papieża, odpowiadali Jezuici (ob. wyż. *Rościszewski*). Umarł r. 1610.

Współwiercy Wolana wielce go poważali, i ustanowili cenzorem ksiąg kalwińskich. Wszyscy spółczesni przyznawali mu zaletę z obszernej nauki, pracowitości, i nader silnej wymowy. Językiem polskim chociaż wła-

dał z łatwością, wolał jednakże pisać po łacinie. Kazań jego nie mamy — pozostały natomiast liczne mowy politycznej i panegirycznej treści, z których celniejsze są:

Oratio ad Senatum Regni Pol. Magnique Duc. Lit., qua boni principis in Rep. constituendi modus ostenditur, miana pod elekcyą Henryka r. 1572. W tym wymownym głosie wskazał narodowi, jakich przymiotów szukać należało w przyszłym monarsze polskim, i przedstawił wzór dobrego i umiejętnie rządzącego króla. Podobnej treści wydał potém dzieło: *De principe. Dantisci 1608.* —

Oratio ad incolas Regni Pol., qua imminente metu belli Turcici ad poenitentiam invitantur. Vilnae 1584.

Oratio ad Ill. Radivillos et Chodkievicios. Vilnae 1600, wzywająca do zgody dwa te na Litwie poróżnione domy, z powodu opieki i małżeństwa księżny słuckiej Zofii Olelkowej. Wyborem i pięknością myśli, wysłowieniem ozdobném, łaciną czystą i wzorową, mowa ta z najlepszemi mierzyć się może.

Oratio s. consilium de bello contra Turcas movendo, wyszła w Eisleben r. 1604.

Do panegirycznych i pogrzebowych mów należą:

Oratio gratulatoria ad Princ. Christophorum Radivillum — tempore ingressus Vilnam habita. Vilnae 1584.

Oratio funebris in laudem Nicolai Radivilli, Vilnae 1584.

Oratio funebris in laudem Christoph. Radivilli, Vilnae 1604.

Oratio funebris in laudem Joan. Abramovicii Palat. Smolens. (znajduje się w dziełku *Justa funebria*, t j. opisie pogrzebu tegoż Abramowicza).

Prócz tych, zostawił Wolan mowę pogrzebową na pochwałę Sudrowskiego pastora zboru wil. przeciw oskarżycielom jego Jezuitom, a zwłaszcza Jurgiewiczowi, Wargockiemu i Naramowskiemu (ob. *Baliński Pisma hist. T. III. str. 124.*

W dziele: *De libertate politica s. civili, Crac. 1572*, myśli i rozumowania, podobne do tych, jakie wyłuszczył Modrzewski w księdze *o poprawie Rzeczypospolitej*, popiera autor zdaniami wyjętemi z Platona, Arystotelesa, Cycerona, prawdziwą wolność zasadzając na równości praw i swobód, i na posłuszeństwie władzom rządowym. Widzieć w niém rozum biegłego polityka i głęboką znajomość prawa publicznego. Wiele tu autor mówi o szlachectwie, karcąc zdrożności i przywary dostrzeżone w obyczajach tego stanu. Stan. Dubingowicz przełożył dzieło to na język polski *(Andrzeja Wolana o wolności Rplitej. W Wil. 1606).*

Na wzór Modrzewskiego tłumaczył Wolan niedostateczność ustaw przepisanych na mężobójców. Trzy mowy w tym przedmiocie miane pozostały w rękopismie.

O innych dziełach teologiczno-polemicznych Wolana, ob. Baliń. w piśmie wyż. wsp.

Jarosz z Moskorzowa, słynny teolog aryański, mowca polemiczny † 1625. Posłując na kilka sejmów, znaczne dla kraju położył zasługi, nim przeszedł do innowierców, naprzód Kalwinów a potém Aryanów. Uczeń i

przyjaciel Fausta Socyna, przykładał się czynnie do rozszerzenia w Polsce nauki swego mistrza. W Czarnkowie, wiosce dziedzicznej, wystawił kościoł dla swego wyznania. Zjeżdżali się do jego domu Aryanie, czerpać niby z ust wyroczni mądrość, i budować się przykładném życiem poważnego starca, któremu powszechnie nowego Euzebiusza imię przyznawali. Uczony w Piśmie, i zręczny do pozyskania stronników, w sporach toczonych z katolikami i innemi przeciwnikami Aryanów całe życie nie spoczął. Władając z łatwością piórem łacińskiém, płynniej jednakże i dokładniej wyrażał się po polsku, tak iż dzieła jego ojczystą pisane mową nazwać się mogą wzorem pięknej polszczyzny. Złożył w nich dowody silnej, chociaż cierpkiej i dojmującej wymowy. Łacińskie rozchodziły się daleko, poważane między zwolennikami aryanizmu. Sławny jego *Katechizm Rakowski* parlament angielski r. 1653, za czasów Kromwela, spalić rozkazał.

Podobny stylem Modrzewskiemu, dyalektyk tęgi i śmiały, stojąc silnie przy założonych twierdzeniach, za każdém uderzeniem zdaje się być pewnym swego ciosu. Jezuici, a zwłaszcza Skarga, Wujek, Śmiglecki, Bellarmin, mieli z nim uporczywą walkę. Trudniejsze jeszcze stawiał pole dyssydentom przeciwnych wyznań. Znać w nim jednakże szkołę — zwykle syllogizmami szermuje (*„Quales praemissae, talis conclusio est“*). Wszędy twierdzenia przeciwników sprowadza do syllogizmów, usiłując okazać mylność bądź założenia bądź wniosku. Zwykła-to forma jego dowodzenia, trącąca scholastyzmem.

Wydane przez Skargę pismo przeciw nauce aryańskiej (ob. wyż. *Skarga*) było rzuconą rękawicą do walki z Moskorzowskim. Odparł je po swojemu w dziele: *Zniesienie zawstydzenia, które X. Skarga Jezuita wnieść na zbór Pana naszego Jezusa Nazar. usiłował. W Krakowie 1607.*, na które odpowiedział z strony Jezuitów Bellarmin *(Controversiae de religione Christiana etc.)* a za nim Wujek, wydawszy osobną w języku polskim księgę. Wywołany do obrony Moskorzowski ujrzał nowego przeciwnika w Śmigleckim, na którego *sofizmata* (jak mówi) złożył *respons gruntowny*. Ucichli na czas Jezuici, pokąd nie wystąpił znowu Skarga w *Wtórém zawstydzeniu Aryanów*). Pisanie jego zowie Moskorzowski raczej *dworskiém* niż *teologiczném*, że słowy dworskiemi przeciwnika zbyć i u ludzi nieświadomych rzeczy ohydzić usiłował. Gdziekolwiek Pismo ś. powołuje Skarga, albo dowody kładzie gruntowniejsze, tam Moskorzowski własne jego słowa przytacza, i na nie wprost odpowiada, *nie uchodząc stroną*, ani zniżając się do obelg, co rzeczywiście przyznać mu potrzeba na zaletę. Łajania przeciwnej strony i dotkliwsze ucinki opuścił, i odpowiadać na nic nie chciał.

Pisma te, jako też mowa do króla i senatu miana za wyznawcami jednego Boga: *Oratio, qua continetur brevis calumniarum depulsio, quibus premuntur illi, qui in doctrina Christi et Apostolorum studium suum posuerunt*, wydana bezimiennie r. 1595, pełne są żarliwej i unoszącej wymowy.

Philopolites, to jest miłośnik ojczyzny, albo o po-

winności dobrego obywatela, ojczyznie dobrze chcącego i onę miłującego, krótki traktat, jest-to księga de officiis, zebrana z dawnych moralistów, niemniej jak własnego rozumu i doświadczenia. Mówi w niej autor o prawej miłości ku ojczyznie, o powadze praw, urzędzie i powinności sędziów. Tłumaczy, na czém prawdziwa zasadza się wolność, jak szkodliwe są rozruchy dla każdej rzeczypospolitej, i wskazuje przyczyny, które ścielą narodom drogę do zniszczenia i upadku. Budujące są tu przestrogi o warowaniu się przywar i występków, a uzacnianiu cnotami godnemi obywatela, jako to: stałością w zachowaniu prawdy i wiary, sprawiedliwością, skromnością obyczajów, szczodrobliwością. Nauka zawarta jest niemal cała w przykładach czyli powieściach historycznych, przedstawiających żywe wizerunki cnót, i przeciwnych im wad i zdrożności, o których tu autor rozprawia. Żałować należy, że nie zasięgał ich z dziejów ojczystych, ale wyłącznie z starożytnych, zwłaszcza greckich i rzymskich; zamiast do kronikarzy polskich zajrzeć, wolał wypisać całego prawie Plutarcha, a większą część rzeczy z Dyogenesa Laerta, Waleryusza Maxyma, Liwiusa i Cycerona. Ledwo raz wspomniał o Zbyszku Oleśnickim i kronikarzu Kromerze. Nawet zastosowania do obyczajów krajowych i stanu Rzeczypospolitej nie wiele tu dopatrzysz. Przeco księga ta, prócz wysłowienia pięknego i czystej polszczyzny, nie ma dla nas osobnej ponęty. Starowolski w swojej *Reformacyi* daleko lepiej tenże sam zawód pojął; właściwiej też w jego stroju występuje ów Philopolites, miłośnik nie idealnej albo rzym-

skiej rzeczypospolitej, ale własnej ojczyzny, jej zasilający się wzorami i przykładami, jej żyjący duchem, zasobem wewnętrznym i myślą. —

Grzegórz z Żarnowca (Koszarski) współczesny Wujka i Białobrzeskiego, ale zacięty ich przeciwnik w wierze — jeden z najgorliwszych wodzów reformy, i najwymowniejszy kaznodzieja u różnowierców, Skargą Kalwińskim zwany. Rodem był z Podgórza (podobno syn organisty). Chwyciwszy się wcześnie nauki Kalwina, usługiwał po różnych zborach; obrał sobie potém zawód kaznodziejski, i w tém powołaniu głośne pozyskał imię; naprzód minister ewangelicki w Włoszczowie, a poźniej starszy zborów tegoż wyznania na Litwie. Niektórzy mienią go kanonikiem krakowskim przed uczynieniem wyznania nowej wiary w Żarnowcu — Węgierski nie czyni o tém wzmianki, chwali go tylko z nauki i wymowy, wyliczając jego pisma: *Postilla polonica, Apologia evangelicae doctrinae, et De Antichristo tres conciones. (Slav. reform. l. III. p. 430).* Żył do r. 1579, i w sporach teologicznych z Jezuitami niespracowanym był szermierzem.

W samém pojmowaniu obowiązków i powołania kaznodziei, które w jedném z swoich kazań skreślił, przebija silny duch protestanta i gorliwego ministra: „Poseł Boży (mówi) nie ma więcej przyczyniać ani ujmować, jedno to co mu zlecą. Nie ma patrzyć kto pan, kto ubogi, kto król a kto poddany; ale wszystkim bez braku i względu ma prawo mówić, karać i upominać. O! Bógby to nam dał, bychmy takowe byli mieli, albo przodkowie

naszy, nauczyciele: mniejbychmy bowiem dziś widzieli tego mizernego kąkolu między pszenicą słowa miłego Boga przysianego, który tak się dziś bardzo wkorzenił, że go z wielką trudnością wyrwać i wykorzenić.“ *(Kaz. na Niedz. 23. po ś. Trójcy).*

Kazania Grzegorza z Żarnowca wyszły pierwszy raz pod napisem:

Postylle krześciańskiej część I. od pierwszej Niedziele Adwentu aż do Wtorku świątecznego. Postylle część II. od Trójce ś. aż do Adwentu, która w sobie zamyka nauki pewne ku potwierdzeniu i skazowaniu wiary prawdziwej przez owoce uczynków dobrych. Postylle krześciańskiej część III. w której na cały rok są wypisane kazania o Swiętych, z których nauczyć się wszelki będzie mógł, co o prawdziwych świętych dzierżeć ma, i w jakiej czci mieć, i t. d. W Krak. 1582. Przydane są na początku trzy kazania Pawła Gilowskiego *o Narodzeniu* Pańskiém. *Postylle krześciańskiej część IV. w której są kazania na Epistoły doroczne, tak niedzielne jako też i na dni świętych, pracą Pawła Gilowskiego zebrane i wiernie wydane. W Krak. 1583.*

Powtórnie zbiór ten kazań wyszedł pod tytułem: *Postylla albo wykłady Ewangelii Niedzielnych i Swiąt uroczystych przez cały rok kościoła krześciańskiego powszechnego r. 1597.* Henr. Kurzbach przełożył je na język niemiecki.

Kazania te są wszystkie treści polemicznej. Zalecają się siłą i czerstwością rozumowań, wyborem pięknych i poważnych myśli, zwięzłem, dobitném i nader jaśném

wysłowieniem. Po przytocznej zwykle Ewangelii, rozwija mowca i tłumaczy jej znaczenie, nie przepominając już w tym wykładzie zbijania zdań katolickich. Domieszcza potém wyciągnioną z tej Ewangelii i jej wykładu naukę, a w końcu *sparcie* czyli *zniesienie błędów* (jak zowie) *Jezuickich*, najwięcej bowiem na Postyllę Wujka uderza. W zaostrzeniu pocisków wymierzonych przeciw Jezuitom i Głowie katolickiego kościoła, częstokroć przebiera miarę.

W ogóle, mowca ten więcej do Białobrzeskiego niżeli do Skargi się przybliża — więcej zasadza na przekonaniu niż na sile patetycznych wrażeń, chociaż nie zbywa mu miejscami na tkliwości i zapale. Polszczyzna jego czysta, jędrna i ogładzona, wydaje pisarza obeznanego z duchem i własnościami języka, i umiejącego nim należycie władać. Skarga cenił go jako znakomitego kaznodzieję i teologa, i nie wahał się przenosić do swoich pism myśli poważnych i prawdziwie apostolskich Grzegorza.

Obaczmy niektóre z niego wyjątki.

Z Kaz. na dzień Narodzenia Pańskiego:

„Patrz mój namilszy krześcianinie, jako ten ubogi Król a Pan nasz przechodzi insze króle bogate, a w tém ubostwie swojém prawie z nich szydzi, a temu ślepemu światu urąga, a z niego śmiech stroi. Królowie tego świata rodzą się w kosztownych pałacach, ale z sobą wygnanie przynoszą, bo się na świat wygnańcami i pielgrzymy rodzą. W bogactwie przynoszą ubostwo, niedostatek. A nasz oto ten Król w ubostwie przyniósł nam bogactwa a skarby wiecznego żywota. W wygnaniu

przyniósł ojczyznę wieczną. W śmierci przyniósł żywot wieczny.“

„Ockniejcież się tu już ubodzy, nachylcie ucha swego wzgardzeni; obróćcie oczy na dziwną tę sprawę Niebieskiego Pana. Macie się tu czém ucieszyć, macie czém strapione sumienie roztrzeźwić. Uciska was tyraństwo mocarzów, popycha was świat przed sobą, potłoczeni pod nogami pysznych leżycie. Nie bójcie się, nie rozpaczajcie. Ato nie na wysokie tylko stany patrzają oczy Nawyższego, ale na niskie, wzgardzone i potłoczone. Swiat was odmietuje — ale Pan przyjmuje. Świat was przebacza — ale Bóg na was dobre oko ma. Abowiem omija możne, uczone; a nędznym, wzgardzonym nowe pociechy i radości objawia.“

Z Kazania na Trzy Króle:

„Powiada Ewangelista, iż gdy się miłościwy nasz Pan narodził, jego narodzenie przez gwiazdę, która się na wschód słońca pokazała, było narodom na wschód słońca mieszkającym objawione. Mędrcy przyszli ze wschodu.“

„Krześcianie miły, chcesz-li do celu wiecznego żywota przyjść, trzymajże się mocnie z tymi mędrcami gwiazdy niebieskiej, a naśladuj jej, gdzie cię jeno prowadzi i wiedzie. Boć ta sama ludziom dana jest, aby je wiodła i prowadziła do Pana Krystusa. A ta gwiazda niebieska, która nas przez to morze świata tego i ciemności jego wiedzie i prowadzi, jest słowo Boże prawdziwe i na wieki trwające. O tej gwiaździe niebieskiej tak mówi Piotr ś.: Mamy namocniejsze prorockie słowo, którego słuchając dobrze czynicie, jako świece świecącej w ciemném miejscu, dokąd się dzień oświeci i jutrzenka wynidzie w sercach waszych. Otóż tedy ta jutrzenka, wedle nauki apostolskiej, niech nam będzie wodzem do Pana Krystusa, od której jeśli się i namniej (rozumu się swego dzierżąc) odwieśdź damy, pewnie a iście błądzić musimy. Bo jako gwiazda bywa wodzem żeglarzom do portu, tak nam

gwiazda słowa Bożego do Pana Krystusa, który jest portem żywota wiecznego. Tać gwiazda niebieska była Dawidowi i nogom a ścieżkom jego pochodnią i światłością; ta tym wszystkim, którzy przez labirynty tego mizernego świata do portu onego wiecznego żywota a prawdziwego poznania Pana Jezu Krysta przyszli. Pod tę się tedy gwiazdy niebieskiej sprawę poddawszy, rozumu swego, który jest Bogu nieprzyjacielem, radzęć abyś się puścił, a onego nie słuchał ani naśladował: abowiem cię rychlej w jakie labirynty, a niźli do portu przywiedzie. Który to szalony rozum Pan strofuje mówiąc: Błądzicie, nie rozumiejąc Pisma.“ — i t. d.

Nie rzeczą samej wiary zajmował się na kazalnicy mowca ten, różny zakonem, w życzliwości jednak ku ojczyznie od przodków swoich nieodrodny: z polemiką łączył niekiedy (co rzadko trafiało się u protestantów) obywatelskie, pełne żarliwego zapału przestrogi — jak n. p. w kazaniu *na Niedz. XXIII. po ś. Trójcy*, gdzie mówi o wolności dwojakiej, dusznej i cielesnej:

„Uważże tu sobie, mój Krześcianinie miły, jaką to wielką dobroć dobrotliwy Ojciec przeciwko królestwu polskiemu okazać raczył, obdarzywszy je takiemi wolnościami, jakowych inszy narodowie nigdy nie mają. A ktemu zaś pilnie obacz, jako wdzięczność naszy Polacy za taką łaskę przeciwko Panu swemu okazują, i jako jej używają. W cóż się dziś wolności polskie obróciły? jedno w niepohamowaną i niewstydliwą swawolą, która taki grzech w Polsce urodziła, który prawie aż do nieba głowę podniosłszy, do Boga o pomstę, jak niekiedy na Sodomę i Gomorę, woła. Jakowe się dziś mężobójstwa haniebne za szczytem tych wolności dzieją, jakie najazdy domowe, jakie okrucieństwa, jakie uciśnienie ubogich ludzi, ktoby nie widział, srodzeby od Boga skaran być ślepotą musiał. To tedy gdyż się ja-

wnie wszytko dzieje, i oczy zamrużywszy każdy już zgadnąć snadnie może, co Pan Bóg na Polskę, jeśli się jeszcze nie uzna i nie upamięta, nagotować raczył.

Po wyjściu Postylli *Grzegorza*, Jezuici wydali w obronie swojej religii *Apologią* (z sześciu kazań złożoną) na którą wzajemnie autor napisał *Obronę Postylli ewangelicznej*, zawierającą w pierwszej części kazań dziesięć przeciwko owym mowcom Apologii, w drugiej wyłącznie już obronę ewangelickiej nauki.— Wujek w wtórém wydaniu swojej Postylli większej (w Krak. 1584) powstał także surowo przeciw postylli *Grzegorza*, który czynione sobie zarzuty zbija podobnież w swej *Obronie*.

W zbiorze kazań pod tytułem: Kazania synodowe na generalnym ewangelickim synodzie w Toruniu r. 1599, znajduje się kazanie Grzegorza z Żarnowca *O jedności prawdziwego kościoła Bożego*.

Kazania trzy o *Antychryście* wymieniliśmy już wyżej.

Andrzej Chrząstowski, bakałarz nauk wyzw. Wychowany w wierze katolickiej, poźniej, po odbytych naukach w akademii krakowskiej, przeszedł do wyznania helweckiego, i udał się do Litwy, gdzie był ministrem wileńskiego zboru, pisał księgi duchowne i zwodził polemiczne spory z Jezuitami. Uwolniwszy się od obowiązków kapłańskich, przeniósł się potém do Zasławia, a ztamtąd po kilku latach na dwór księcia Krzysztofa Radziwiłła, przy którym sprawował urząd kaznodziei. Na synodzie wil. r. 1590 ustanowiony cenzorem ksiąg kalwińskich. W r. 1595 wrócił znowu do Wilna, i był podobnież kaznodzieją tamecznego

zboru, z którego zlecenia jeździł na synod jeneralny toruński, tudzież zjazd wileński dyssydentów z wyznawcami cerkwi wschodniej (1599). Po śmierci Sudrowskiego obrany seniorem okręgu wileńskiego, żył podobno do r. 1611. — Mąż od współwierców wielce poważany, jeden z najuczeńszych i najpracowitszych teologów swego wyznania. Wolan, Łasicki i inni pisarze kalwińscy z wielką czcią o nim wspominają. W wymowie kaznodziejskiej między dyssydentami celował. Na ambonie nigdy się nie zająknął, nigdy słowa jednego dwa razy nie powtórzył. (Łasic. w dedyk. dzieła Chrząst. *De opifici missae).* Pisał wiele, zwłaszcza w polskim języku, którym władał z rzadką biegłością — w łacińskim mniej był ćwiczony. Dzieła jego niektóre drukowano nawet za granicą. Nie wszystkie atoli czasów naszych doszły.

Do kaznodziejskich prac należą:

Siedm kazań. W Wilnie 1584 r.

Psychotopia albo Czyściec X. Stan. Grodzickiego S. J. wzniecony na pogrzebie Katarzyny z Tęczyńskich Radziwiłłowej — a przez X. Andrzeja Chrząstowskiego kaznodzieję J. X. Mci ugaszony. R. 1592. Podnosi w niém Chrząstowski polemikę przeciw kazaniu Grodzickiego o Czyscu, które nazywa *nubes aqua carentes (ob. Stan. Grodzicki).*

W dziele pod napisem: *Kazania synodowe, na generalnym synodzie ewangelickim w Toruniu r. 1595 w kościele rzeczonym P. Maryi* miane, znajduje się jedno kazanie Chrząstowskiego.

Inne pisma jego polemicznej treści wymienia Łukaszewicz w *Dziejach kościoła helw. (T. II. str. 201).*

Krzysztof Kraiński, superintendent kościołów reform. w Małej Polsce, ur. r. 1556 † 1618. „*Vir multae lectionis, concionator fervidus.*“ *(Węgier.)*. Kazywał lat dwadzieścia kilka w Lublinie, Opolu, a nakoniec Łaszczowie, kędy wydał *Postyllę kościoła powszechnego apostolskiego* (z przedmową podpisaną w Łaszczowie roku 1608) tudzież *Postyllę krześciańską* (tamże r. 1611).

Postylla kościoła powszechnego składa się z ośmiu części, zawierających kazania na Ewangelie niedzielne, texta świąteczne i apistoły. Są-to w ogóle rozprawy polemiczne, w których mowca uderza z wielką zapalczywością na kościół katolicki, jego nauki, obrzędy i duchowieństwo, wyprowadzając przedewszystkiém na plac szermierki Jezuitów. Nie zbywa Kraińskiemu na nauce, znajomości obszernej Pisma świętego i Ojców kościoła: nie rzadko przecież natrafić w nim na fałszywe przytoczenia, mylne i naciągane wykłady, baśnie za prawdę historyczną podawane. Każde kazanie ma na czele Ewangelią, po której idzie *przedmowa*, wyrażająca o czém mowca nauczać zamierza; a po tej dopiero *nauki*, które stanowią właściwe kazanie. Bywa w kazaniu jedném po trzy, cztery, aż do ośmiu nauk. Kazanie na *Niedz. ostat. po ś. Trójcy* ma ich dziesięć. Ztąd niektóre (jak np. *Kaz. na dzień poświęcenia kościoła*) są nadzwyczaj długie, i nie do mówienia w kościele ale raczej do czytania przeznaczone.

Polszczyzna Kraińskiego czysta jest i poprawna—

styl prosty, jasny, ale pozbawiony wszelkiego powabu. Nie ma w sobie mowca innej siły ożywczej, krom namiętności; innego oręża, prócz szyderstwa, słów zelżywych i grubiańskich. Dotykając koleją wszystkich części nauki chrześciańskiej, wszystkich dogmatów i przepisów kościoła, powstaje z uniesieniem na Concilium Trydenckie, *papiestwo* i *papieżników* (to jest kościół i duchowieństwo), wyszydza przyjęte u katolików obrzędy, zwyczaje i ćwiczenia duchowne, nazywając je bałwochwalstwem, zabobonem, diabelstwem i t. p. Opisuje potwarczo obłudę księży, ich pozorne nabożeństwo, łakomstwo, nierządność, i inne zdrożne wady. Potępia próżniactwo i *włóczęgostwo* mnichów za jałmużną chodzących. Każe w gorszący sposób przeciw odpustom, postom i pielgrzymkom pobożnym. W wywodach polemicznych najwięcej ma do czynienia z Skargą i Wujkiem — pierwszego zwłaszcza ustawicznie przytacza, przewracając jego wykłady, wikłając w nastawione sofizmata i podchwytując go za słowa. — O takich-to naukach ewangelicznych wyraża się autor (w przypisaniu części pierwszej) *że jako pszczółka zbierał miód z rozmaitych woniejących ziółek, i do ula przynosił dla pożytku; abo jako ów, który po kosztownych wirydarzach chodząc, kwiateczki wdzięcznie woniejące zrywał.*

Postylla *krześciańka*, podzielona na pięć części, jest wtórem i mało odmienném wydaniem poprzedniej z r. 1608.

Samuel Dambrowski, ur. w Pogorzelu litewskim r. 1577, uczył się początkowo w Jednocie braci czeskich;

odbywszy potém szkoły w Toruniu i zwiedziwszy różne niemieckie akademie, przyjął wezwanie gminy luterskiej w Poznaniu, która go w r. 1601 powołała na urząd kaznodziei. Zalecony z głębokiej nauki, przykładnych i świątobliwych obyczajów, wszedł rychło (w r. 1608) na najwyższy stopień w kościele Augsburskiego wyznania, to jest superintendenta zborów luterskich w Wielkiej Polsce, a później w Litwie i na Żmudzi. Przebywał głównie w Poznaniu, gdzie szczególnej używając powagi i wziętości między szlachtą, współwiercami swojemi, odznaczał się świetnie na mownicy kościelnej— dopiero od chwili zburzenia zborów ewangelickich w Poznaniu (r. 1615) przeniósł się do Wilna, kędy kazywał w kościele polskim, gdzie go i *szlachta i insi radzi słuchali.*

Z kazań miewanych w Poznaniu i Wilnie zebrał postyllę, która u luteranów polskich równe zyskała poważanie, jak u katolickich wyznawców Skarga, a którą Oloff podawał za cudowną, że nawet od katolików w ogień rzucona uszkodzeniu nie uległa:

Postylla chrześciańska, to iest Kazania albo wykłady porządne świętych Ewangelii na każdą Niedzielę i na każde Święto przez cały rok, a przy nich kazania pogrzebne i inne. W Toruniu 1620—21.

Powtórnie wyszła postylla kazań niedzielnych pod napisem: X. Sam. Dambrowskego, *pasterza kościoła ewang. i t. d. Kazania albo wykłady porządne świętych Ewangelii niedzielnych przez cały rok, podług exemplarza Toruńskiego roku 1621 w druk podana*

w Lipsku 1728. Są i inne wydania: dotąd bowiem u kaznodziei polskich ewangelickiego wyznania w Szląsku, Prusiech wschodnich i zachodnich, postylla Dambrowskiego nie utraciła swojej wziętości.

Podzielona jest na pięć części. W pierwszej i drugiej zawierają się *Kazania na Ewanielie niedzielne*, w trzeciej *na pamiątki Swiętych przez cały rok*, w czwartej *Sermony pogrzebowe*, w piątej *Kazania o celniejszych plagach Bożych.*

Dambrowski spokojnym i zimnym jest rozprawiaczem. W wykładach swoich zachowuje ścisły, systematyczny porządek; lecz zdaje się, że tym tylko usiłuje sposobem utrzymać uwagę słuchacza, którego niczem silnie zająć, niczem zagrzać i poruszyć nie umie. Skąpy w uwagi i zastosowania praktyczne, pospolicie zdanie moralne zachowuje na sam koniec czyli *zamknienie*, które w kilku zbywa wyrazach. Uważając człowieka jedynie w stosunkach domowego życia, omija z dala sprawy publiczne — obcą mu również polemika, którą zostawiając na boku, jakby rzecz niezgodną z powołaniem kaznodziei, nie rad dotyka przedmiotów zaściglejszej natury, a w wywodach dogmatycznych nie waha się nawet używać mędrców katolickich powagi. Nadewszystko trzyma się ściśle Pisma ś. i nauki Ojców kościoła — i pod tym względem najbliżej do kaznodziei katolickich przystępuje.

W każdém kazaniu kładzie na czele Ewangelią, a następnie tłumaczy jej znaczenie, dzieląc ją stósownie do rzeczy na części, z których każdą z osobna rozbie-

ra, i systematycznie, zazwyczaj z zbytnią ścisłością, wyłuszcza. Po takim wykładzie następuje *applikacya*, czyli zastósowanie praktyczne, a w końcu *zamknienie* i krótka modlitwa. Tak np. w kazaniu *na trzecią Niedzielę Adwentową*, tłumacząc Ewangelią Mat. ś. (w rozdz. 11) dzieli ją na trzy części: Pierwsza (mówi) ma w sobie poselstwo Janowe, druga odpowiedź Pana Jezusową, trzecia chwałę i zalecenie Jana Chrzciciela. Rozważa zatém kolejno: zkąd to poselstwo Jan Chrzciciel wyprawił? kogo do tej sprawy wybrał? dokąd wreszcie i w jakim celu uczniowie jego byli powołani? W drugiej części opowiada skutek poselstwa słowy P. Jezusa, który dał odpowiedź dwojaką, *in genere* et *in specie*. Następują z tego względu nowe wyszczególnienia i podziały. W części III, mówiąc o zaleceniu Jana, przypomina znowu trzy okoliczności: pierwszą, kiedy je Pan Jezus uczynił? drugą do kogo? trzecią, jako? Co do czasu, naznacza dwie przyczyny; co do osób, dzieli rzeszę ludu na dwie części; co do rzeczy, wylicza z osobna względy zalecenia, czyli trzy cnoty Jana. „Ztąd (mówi w końcu) naukę i pociechę bierzcie. Naukę, żebyście jedni drugie chwalili i zalecali, gdzie tego czas jest i miejsce — pociechę, iż jako tu Pan Jezus Jana zalecał i chwalił, tak też w dzień sądny przed Ojcem swym niebieskim będzie chwalił i koronował tych, którzy statecznie przy nim stoją i jego najświętsze imię wyznawają.“

Jest loika, jest jasność, dowodność i precyzya w takim wykładzie: ale to metodyczne wyróżnianie szczegółów, ta liczebna wszędy arytmetyka w rozdrabnia-

niu rzeczy na części, tworzeniu podziałów i poddziałów, tłocząca raczej pamięć niźli pomocna rozumowaniu, czyni go nadzwyczaj tęsknym i nużącym. Mowca prawdziwy korzystniej zastąpić może takie podziały silnemi wrażeniami, które lepiej nad nie w umyśle słuchacza wyciskają obraz całości, choćby rzecz szczegółowo nie była wyczerpniętą. Wiem ja (mówi starożytny krasomowca) że ciało twoje złożone jest z członków i stawów, ale ich widzieć nie potrzebuję; i wolę podziwiać urodną jego postać i zdrowie, niż utrzymujące je włókna i ścięgna.“ Mimo zasobność myśli, kaznodzieja zajęty samém ich porządkowaniem, zapomina o ważniejszym obowiązku wrażenia ich w umysły. Wymowa jego obfita i poważna, ale bez życia; wysłowienie łatwe, płynne i jasne, ale bez żadnej dla słuchających przynęty. Sam też kaznodzieja, poczuwający się do wady swej oschłości, w każdém niemal kazaniu prosi o cierpliwość słuchacza, którą utrzymuje tą jedynie otuchą, że nie długo mówić będzie: „Nie tęsknijcie proszę, gdy o wszystkich trzech cząstkach porządnie mówić będę, wszak was nad czas nie zatrzymam“ — „Udajmy się do trzeciej części; skończę wnet, nie tęsknijcie“ — i t. p.

Nawet w kazaniach pogrzebowych tę samę zachowuje metodyczność formy. Tak np. w Kaz. pogrz. XV. (według lekcyi u Daniela proroka w rozdz. II.) mówiąc o nietrwałości życia i marności rzeczy ludzkich, tak rzecz swoję dzieli na części: „Wziąwszy słowa przeczytane przed się, trzy rzeczy uważajmy. W pierwszej,

że żywot na tym świecie, chociaż i zacnych ludzi, obraz jest a nie rzecz istotna. W drugiej, że chwała świecka z dostojeństwy i urzędami swemi na glinianych nogach stoi. W trzeciej, że sen a obłuda jest to wszystko, co tu na świecie widzimy.“ — czyliż to wszystko nie jest jedną i tą samą myślą? i czy dostrzedz można jakiej różnicy, a choćby stopniowania wyobrażeń w tym podziale?

W okresach zbyt krótki i przecinany, nie ma już tej harmonii, jaką odznaczali się Skarga i Wujek. Weźmy za przykład jedno z piękniejszych *Kazanie na dzień Trzech Króli.* W części II. tak mówi kaznodzieja o ukazaniu się mędrcom ze wschodu gwiazdy, która ich prowadzić miała do Betleem:

„A oto ona gwiazda, którą widzieli na wschód słońca, prowadziła je, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem gdzie było Dzieciątko. O! jak dziwnie Pan Bóg z temi mędrcami postępować raczył. Gwiazdę im ukazał na wschód słońca, przez którą je wzbudził, aby do Jeruzalem, szukając króla Żydowskiego nowonarodzonego, pojechali. W drodze onaż gwiazda była im przewodnikiem. Skoro do Jeruzalem przyszli, zgubili ją, a to dla tego, aby mieli przyczynę pytać się o Chrystusie, i rozgłaszać między Żydy narodzenie jego. Skoro z Jeruzalem wyjechali, alić się im zaś ona gwiazda ukazała, i przyszedłszy stanęła nad onémże miejscu gdzie było Dzieciątko. A oni ujrzawszy ją, uradowali się weselem bardzo wielkiém. Tako ten miły Pan z nami postępuje. Raz nam ukazuje smętek, ali zaś pociechy; raz żałość, ali zaś wesele; warstą tego, warstą owego, jego to święty obyczaj. Wtenczas mogli byli mówić ci to mędrcy one słowa prorockie: Panie! ty sposobisz więtszą radość w sercu mo-

jém, niż oni miewają, gdy się im zboża ich i wina ich obficie zrodzą. A tak ilekroć nam w krzyżu i utrapieniu ginie gwiazda pociechy i wesela, wspominajmy sobie na te mędrce. Boć Pan Bóg nie kocha się w zatraceniu naszém; po płaczu weselem i radością nabawia tych, których miłuje."

Mowca zamożny w naukę, sieje gęstemi przytoczeniami z Pisma ś. i Ojców kościoła, nie gardząc przytém zdaniami świeckich pisarzy, jako to Horacego, Plutarcha, Sallustyusza i innych. Ma już atoli miejscami wady kaznodziei XVII wieku. Natrafiamy w kazaniach jego na tradycye błędnej i przesądnej średnich wieków umiejętności. Używa do objaśnienia rzeczy powiastek osobliwych, szczegółów z historyi naturalnej: o wężach wojujących z orłami, o orlim kamieniu, o orle wodnym (mającym jednę nogę gęsią), o jaspisach mających własność odpędzania pokus, i innych talizmanicznych kamieniach; o krwi kozłowej miękczącej dyamenty i t. p. Zastanawiające jest kazanie o *Komecie* (według Ewang. u Mat. w rozdz. 24), w którém mimo przesądne o tém zjawisku zdania i wyobrażenia, piękny czyni zwrot mowca do słuchacza, nakłaniając go widokiem groźby i plagi Bożej do czynienia pokuty i poprawy życia.

Zazwyczaj zimny w rozumowaniu, dla braku czucia i potrzebnych mowcy estetycznych usposobień, używa czasem figur zimnych i niesmacznych; np. gdy w jednem kazaniu taką poradę daje grzesznikowi: „Połóż się na łóżku, a czyń się chorym. Wzówże do siebie dwóch lekarzy: jednemu zowią *Prawda*, dru-

giemu *Rozsądek*. Niechże potém macają, a ty ich pytaj, co o tobie rozumieją“ — i t. d.

Z kazań niedzielnych Dambrowskiego najpiękniejsze są: *Kaz. na Niedzielę wtórą po Wielkiej Nocy* (Ego sum Pastor bonus), *Kaz. na dzień Trzech Królów*, z wymowną parenezą o gwiaździe zbawienia; *na dzień Nowego Lata*, mimo dziwaczną formę zawierająca piękną naukę obyczajową, do rozmaitych stanów zastósowaną. W tém ostatniém zamieszczone jest *rozdawanie kolendy*, które mowca temi słowy wprowadza:

„Skończyłem kazanie — lecz że dziś nowy rok zaczynamy, zwyczaj domowy, że kaznodzieje kolendę albo nowe lato rozdawają. Jam też tedy nie od tego.“ Życzy zatém swoim słuchaczom i współwyznawcom szczęścia i błogosławieństwa od Boga, i rozdaje im *upominki święte ze skarbu ewanielii* i pamiątki święconej uroczystości. Jest w tłumaczeniu tych symbolów wiele praktycznego rozumu i budującej nauki. Dwanaście drogich kamieni z *fundamentów Jerozolimy* rozdzielając stósownie do stanu osób, wieku, płci, i t. d. tak mówi do duchowieństwa:

„Przełożeni duchowni, wasz urząd wielki. Słudzyście Chrystusowi i szafarze tajemnic Bożych. Dał wam Pan Bóg moc więtszą, niż zwierzchności świeckiej, zwłaszcza moc odpuszczania i zatrzymawania grzechów Lecz i wy nie zawsze dostojności urzędu swego przestrzegacie. Przetoż wam daję na ten nowy rok *szafir*; ten nam duchownym właśnie służy. Szafir jest kamień przeźroczysty: wnet w nim zmazę widzieć. A tak miejcie w so-

bie cnotę szafirową. Niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby obaczywszy sprawy wasze dobre, i Boga chwalili, i sami się budowali. Szafir twardy jest: także i wy twardzi bądźcie, nie w upornem przedsięwzięciu, ale w stałości świętej dobrego przedsięwzięcia.“ i t. d.

Do pobożnych małżonek i panienek:

„Małżonki pobożne, na was kolej. Wam należy *sardonich;* farbę ma cielistą, nieodmienną; wy się także nie farbujcie: cnota was niech farbuje, i bojaźń Boża, czystość i posłuszeństwo. Toć mają być wasze przyrodzone farby. „Cóż jest białogłowa kształtowna (mówi Chryzostom ś.)? Grób pobielany, jeśliby nie była czysta i wstydliwa. Ochędostwo niech będzie, nie ono zwierzchne, w splecieniu włosów i obłożeniu się złotem, albo w ubieraniu się w szaty: ale on skryty serdeczny człowiek, zależący w nieskażeniu cichego i spokojnego ducha, który jest przed obliczem Bożym kosztowny“ i t. d. —

„Pójdźcież i wy panienki chrześciańskie. Panieństwo wasze klejnot jest nieoszacowany — Panna cnotliwa stoi za anioła. Zaczém i P. Jezus królestwo niebieskie do panien przyrównał. Lecz *objecta* rozmaite świat wam ukazuje, za któremi się myśl wasza uwodzi. Stroić się, wiele o sobie rozumieć, tańcować, szaleć, to wasze najmilsze zabawy. Przetoż wam po nowym lecie daję *chryzopras*, kamień, który jest farby złotej, coś z zieloną zmieszanej, a ma tę moc, że serce człowiecze od złych rzeczy odciąga. Ej niechże ten duchowny *chryzopras* na ten nowy rok serca wasze odciągnie od świata do Boga, od ziemie do nieba, od ciała do Ducha. Rumienidło wasze niech będzie wstydliwość, korona i wianek niechaj będzie czystość, manele i klejnoty wasze niech będą pokora, skromność, mierność i t. d.

W tém kazaniu widzimy już wiek XVII.

Ciekawy jest w kaz. *na Niedz. 2. po Wielkiej-Nocy* wywód ustanowionej na ten dzień Ewangelii z dawnego obrządku pogańskiego *(palenia* ognia i skakania przezeń) który zwano *palilia*: znają ten wyraz uczeni tylko w rzymskich starożytnościach i w rzymskiej mowie.

„Przodkowie nasi pogany będąc miewali o tym czasie pasterskie święta, które zwali *palilia*; obchodzili je co rok dwudziestego i pierwszego dnia kwietnia z pewnemi ceremoniami. Owieczki i jagniątka prali, a potém święcili; owczarnie zielonym majem obtykali, a mając laski pasterskie w ręku przez ognie skakali. Przyjąwszy wiarę chrześciańską, nie mogli zaraz zwyczajów i nałogów onych poniechać. Przełożeni kościelni co uczynili? Chcąc im one pogańskie zabobony zganić, ustawili w kościele Bożym tę Ewanielią co rok do czytania, ukazując im inne *palilia* w pasterskim urzędzie Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas owieczki swoje nadroższą krwią swoją omył od grzechów naszych i poświęcił Duchem ś., abyśmy przez ogień rozmaitego utrapienia do onej owczarnie niebieskiej skoczyć, i tam wieczne *palilia* przy Pasterzu swoim odprawować mogli.“

W kazaniach *pogrzebowych* Dambrowski nie więcej okazuje czucia, niźli w zwyczajnych, dogmatycznych. Z zimną uwagą stosuje do okoliczności wybrane miejsca z Pisma ś., nie wiele zajmując się życiorysem i pochwałą osoby zmarłej. Tak n. p. *w Kaz. na pogrzebie X. Stan. Grotyniusa,* zwracając do obecnego obrzędu *Lekcyą z pierwszych ksiąg Samuelowych Rozdz. 25*

mówi: „Wziąwszy przed się historyą przeczytaną, w pierwszej części obaczymy śmierć proroka Samuela; w drugiej płacz Izraelitów; w trzeciej pogrzeb jego. Proszę o powolne ucho.“ Opowiedziawszy zatém rzecz według założenia, przechodzi do *X. Gronicyusza* (sic) i upomina obecnych do płaczu: „Płaczcie go słudzy Boży, ojciec nam umarł. Żałujcie wszyscy — *cecidit corona capitis nostri (spadła korona z naszej głowy)*. Jesteśmy jako owce bez pasterza.“ Ale wnet, nie czyniąc żadnego przejścia, wraca do swego opowiadania: „Utulcie się od płaczu — pójdźmy do pogrzebu Samuelowego.“ —

Dlatego kazanie na jednym pogrzebie miane wybornie służyć mogło do każdego podobnego obchodu — jak to nawet poświadczają napisy na niektórych kazaniach zamieszczane; n. p. *Kazanie piętnaste* było mówione raz w Smolicach nad ciałem Stanisława Siewierskiego w r. 1611, a drugi raz w Granowie nad ciałem Jak. Wiejskiego w r. 1613. Całe to kazanie składa się z powieści biblijnéj o Nabuchodonozorze i widzianej przezeń we śnie figurze życia ludzkiego; dodane są potém stósowne zdania i uwagi (na ten zwyczajny temat: *sic transit gloria mundi*), a w końcu dopiéro krótkie zastósowanie do okoliczności (*applicatio*), pochwała zawarta w kilku ogólnikach. Podobnież *Kaz. szesnaste* miane było na trzech pogrzebach, w różnych czasach i miejscach. Autor w przypisku mówi: „Przygodzi się też to kazanie na dzień wszystkich dusz, *mutatis mutandis*, t. j. do każdego pogrzebu, z małemi odmianami. Widać więc, że rzadko mowcą powodowało uczucie, że nie tak z wewnętrzne-

go popędu, jako raczej z urzędu kapłańskiego przemawiał i nauczał. Były-to gotowe do mówienia formy i aryngi — nie szukać w nich zatém wymowy. Za dowód posłużyć może encomium wyjęte z Kaz. mianego *na pogrzebie Andrzeja Bojanowskiego* w Jaszkowie r. 1603, gdzie kaznodzieja mówi w całej rościągłości o śmierci patryarchy Abrahama, i o uczciwym jego pogrzebie, nie stosując nic wcale do okoliczności: przy końcu dopiero kazania następujący do niej zwrot czyni:

„Otóż taki był pogrzeb Abrahama, patryarchy ś., którym nie upośledził P. Bóg i brata tego zmarłego. Bo oto zacni ziomkowie z płaczem pogrzeb jego odprawują, i na miejscu uczciwém ciało jego grzebią, i w grobie przodków zacnych pokładają. Niechże tu ciało w pokoju odpoczywa, a dusza w ręku Pańskich zażywa radości i pociech znamienitych.“ —

Takie *requiescat in pace* stanowi cały nekrolog zmarłego.

Kazań pogrzebnych Dambrowskiego jest dwadzieścia i pięć. Prawione były na pogrzebach osób prywatnych, dzieci, młodzieńców, nie wiele nastręczających przedmiotu do mówienia. To usprawiedliwia poniekąd zimne i obojętne wymijanie okoliczności, które dawały jedynie pochop do wystąpienia na mownicy, ale nie zdołały ożywić ani podnieść mowcy. —

Kazania mianowane *czasu wojny*, *głodu*, *ognia*, *powietrza morowego*, *suchości*, *mokrości*, *gradu*, i kazanie ostatnie *o komecie*, odznaczają się przed innemi duchem praktycznym, trafną, budującą nauką moralną. Układane

na wzór homilij, i stósowane do czasowych klęsk i nieszczęśliwości kraju, przemawiają więcej do serca, i należą do najlepszych kazań Dambrowskiego. Podniesiona uczuciem wyobraźnia nastręcza w nich mowcy obrazy żywsze, kształty wysłowienia bogatsze i ozdobniejsze — jak n. p. w ustępie niniejszym Kaz. *czasu wojny*, o ufności w Bogu:

„Ufajcie w Panu (wyraża Dawid). Nie mówi: ufajcie w siłach waszych, w murach i zamkach obronnych, w hetmanach doświadczonych i ludziech rycerskich — ale w Panu. Przeklęty bowiem każdy, który w człowieku ufa, a który pokłada ramieniem swojém, a odciąga serce swe od Pana. Takowy stanie się jako wrzos na puszczy, który nie czuje gdy co dobrego przychodzi, ale zostawa w suszy, w ziemi niepłodnej, gdzie nikt nie mieszka. Lecz z drugiej strony, błogosławiony ten, który ufa Panu, a którego dufnością jest Pan. Abowiem jest jako drzewo wsadzone nad wodami, a które się korzeni w wilgotném miejscu, tak iż gdy susza przyjdzie, nic mu nie zaszkodzi, ani się będzie bał roku suchego, i nie przestanie czynić owocu. Widzicie znowu, jaki przywilej mają ci, którzy ufają w Panu. Przeto ono i Judyt mówi: Panie, nie opuszczasz tych, którzy w tobie nadzieję pokładają; a tych, którzy się mocą swoją chlubią, poniżasz.“ —

„W nadzieję tedy tego przywileju Bożego, wołajcie bez przestanku do Pana Boga naszego, z prorokiem Izajaszem mówiąc: Panie! zmiłuj się nad nami, bośmy oczekiwali ciebie — bądź ramieniem i wybawieniem naszém czasu utrapienia. Przed głosem twoim ogromnym narodowie uciekają, a przed wywyższeniem twojém rozproszą się poganie.“ it.d. —

Prócz kazań wydał Dambrowski dziełko: *Lekar-*

stwo duszne człowieka chrześciańskiego, w Gdańsku 1611. r. —

Tomasz Petrycy, ur. r. 1582 † 1641, kaznodzieja kozieński. Słynął wdzięczną i przekonywającą wymową. *Concionator facundus et disertus (Slav. ref.).* —

Andrzej Węgierski, ur. w Ostrogu r. 1600, nauki pobierał w Lesznie, Bytomiu i Toruniu. W r. 1620 objął zwierzchnictwo nad szkołami w Lesznie, zkąd później przeniósł się do Opola, i był kaznodzieją nadwornym kasztelanowej lubelskiej. Po odbytej pod ten czas podróży za granicę, w której odznaczył się rozprawą teologiczną o soborach kościelnych *(Disputatio theol. de conciliis ecclesiasticis. Lugduni Batav. 1628)* wrócił znowu do Leszna na rządcę tamecznej szkoły. Obrany nakoniec pastorem w Włodawie, na tym urzędzie dokonał życia r. 1649. Mąż uczony i poważnych obyczajów. Dziejopis w języku łacińskim, mowca kościelny w polskim, między kaznodziejami swego wieku na poczesne zasługuje miejsce.

Wydał kazania w trzech częściach: *Kaznodzieja osobny, domowy i zborowy. W Gdańsku 1646.* (Drugie wyd. w Królewcu 1706 z niektóremi odmianami w części I.).

Kaznodzieja osobny zawiera: sposób odprawowania nabożeństwa osobnego, t. j. *jako każdy człowiek chrześciański sam osobno na wszelakiém miejscu nabożeństwo ma odprawować.*

Kaznodzieja domowy: sposób odprawowania nabożeństwa domowego: *jako gospodarze w domach swych*

pospołu z domownikami swemi nabożeństwo mają odprawować.

Kaznodzieja zborowy: sposób odprawowania nabożeństwa zborowego, t. j. jako się we zborach modlić i Panu Bogu cześć oddawać mają.

W zbiorze tym zamieścił autor kilka pieśni polskich swego utworu.

Z osobna wyszło: *Kazanie o pragnieniu śmierci. W Baranowie 1639.*

Jak wszyscy kaznodzieje protestanccy, tak i Węgierski surowym jest i spokojnym rozprawiaczem. Mierząc się ściśle zasadami rozumu, nie przemawia nigdzie do wyobraźni i serca. Styl jego jasny i poprawny, ale ciężki, nosi cechę uczoności. Polszczyzna piękna, najlepszym wyrównywa wzorom. Czytajmy n.p. następującą modlitwę:

„Otwórz, Panie, drzwi słowa twojego, a niech głos Ewangelii twojej świętej wszędzie wolnie i bezpiecznie brzmi; aby wszyscy, którzy należą do królestwa i dziedzictwa twego, przezeń nawróceni byli. Błogosław kościołowi twemu i sługom jego, zachowując je od światowej mocy i prześladowania. Skłoń wszystkich chrześciańskich królów, książąt i panów serca ku pokojowi i zgodzie, ku chrześciańskiej miłości i cichości; a osobliwie przyjmiéj w obronę świętą i opatrzność ojcowską Króla, Pana naszego, pomazańca twego, wszystkie przełożone w tej ojczyznie naszej, i zwierzchność gruntów tutecznych dziedziczną; przedłuż im żywota, chowaj je w dobrém zdrowiu i wszelakiém szczęściu; przymnóż im darów Ducha twego świętego, i bądź przy nich we wszystkich potrzebach — abyśmy pod

ramieniem ich cichy i spokojny żywot wiedli, we wszelkiej pobożności i uczciwości.“

„Zmiłuj się i nad tymi, którzy jeszcze ciebie nie znają, ale w ciemnościach błędów pogańskich, Mahometowych, Żydowskich i Antichrystusowych siedząc, nie mają światła prawdy twej zbawiennego. Rozświeć się i im, a z ciemności je wywiódłszy, do ciebie i Syna twego, w którym samym jest zbawienie, miłosiernie nawróć. Smętne pociesz, utrapione ratuj, prześladowanie dla imienia twego cierpiące wybaw, wygnane a rozproszone zgromadź, upadłe podźwignięj, więźnie wyzwól, podróżne prowadź; opuszczone, ubogie, wdowy i sieroty opatruj, chore uzdrów. Konaj i wykonaj nad wszystkiemi miłosierdzie: a w ostatnim życia zgonie postanów mię i insze wierne w nadziei dobrej i sumieniu uspokojoném.“

Rachunek sumienia:

„Przed sądową stolicę twoją, o! Boże, pozywa mię sumienie moje. Przystępuję tedy, ale smętny i z bojaźnią mówić ledwie śmiem. Wielkie bowiem grzechów brzemię zniża mię, a majestatu twego jasność przeraża. Ach! cóż poczną, żebym nie był potępionym? Ty siedzisz, abyś sądził — a dyabeł stoi, aby skarżył. Biada mnie! już sąd zaczęty, a księgi otworzone są — i tak, że słyszę napisane wszystkie moje nie tylko uczynki, ale też słowa i myśli. Ach! cóż odpowiem? albo jako się ostoję? Upadam przed obliczem twojém, o! sprawiedliwy Sędzio, a złości moich taić nie będę. Oto wyznawam winę, i przeszłego żywota nieprawość. Dwóch rzeczy chciałeś ode mnie: abym się strzegł złego, a czynił dobre. Ale ach! przeciwne się znalazły: bom dobre opuścił, a złegom się dopuścił — owo przez niedbalstwo, tego przez niepowściągliwość. Niedbały w służbie twojej byłem, której z nabożeństwem powinném nie zawszem odprawował. Leniwy

w rozmyślaniu słowa twego, którém albo rzadko, albo nieuważnie czytał i słyszał. Nieochotny w miłości bliźniego, którego nie ratowałem, gdy potrzebował; nie miłowałem, gdy mię obraził. Naostatek gnuśny byłem w pracach powołania, którychem się ospale dotykał, a często zaniedbawał."

W kazaniach pogrzebowych, zwyczajem protestanckich mowców, mniej zajmuje się życiorysami i pochwałą osób zmarłych, jak raczej nauką zmierzającą do utwierdzenia zasad religii w społeczeństwie swego wyznania. Dlatego kazania te, równie pod względem historycznym jak i krasomowczym, nie mają w sobie nic ciekawego.

Kazanie o stateczności w wierze, ku nauce, przestrodze i pocieszeniu — miane na pogrzebie Rafała Leszczyńskiego, z powodu nawrócenia się do wiary katolickiej ojca jego, wojewody bełzkiego, którego protestanci polscy mieli za szczególną ozdobę i podporę, wyszło *w Baranowie r. 1644.* Chwali w niém mowca zmarłego za wytrwanie do zgonu w luterskiej wierze.

Druga mowa pogrzebowa w języku polskim jest: *Kazanie o wyznaniu wiary, ku nauce, przestrodze i pociesze chrześciańskiej, na pogrzebie księżnej Maryanny z Leszna Zasławskiej. W Włodawie 1632.* —

W języku łacińskim: *Politicus Christianus, hoc est, de vita et morte D. Nicolai Latalski, panegiricus parentalis. Lesnae 1632.* — tudzież *Discipulus Christianus* na zgon Jerzego Zawadzkiego (Kurtzbach).

Z innych dzieł Węgierskiego w języku łacińskim najważniejsze jest: *Systema chronologicum eccle-*

siarum Slavonicarum per provincias varias, praecipue Poloniae, Bohemiae, Lithuaniae etc. distinctarum, libri IV. — opera Adriani Regenvolscii. Trajecti ad Renum 1652., dla śmiałych i gdzieniegdzie uwłaczających kościołowi katolickiemu zdań, wydane pod obcém imieniem *Regenwolskiego*; dopiero w drugiém wydaniu przywrócone właściwemu autorowi, z odmiennym atoli napisem: *Slavonia reformata, sive historia ecclesiarum Slavonicarum, a Christo ad a. 1679.* Dzieło to nader ważne do historyi kościoła i literatury ojczystej, zawiera ciekawe wiadomości o postępach reformy u różnych narodów słowiańskich, i życiorysy sławniejszych mężów ewangelickiego wyznania, z wymienieniem ich dzieł drukiem ogłoszonych, bądź pozostałych w rękopiśmie. Widać atoli, że wyszło z pod pióra żarliwego dyssydenta, który nie wszędy zachowuje sąd bezstronny i umiarkowany.

Minerva Athenaea. Baranoviae 1629, jest-to rozprawa o użyteczności szkół i sposobie nauczania młodzieży, napisana przy objęciu rządów szkoły Leszneńskiej. Wydał nadto Węgierski tłumaczenie polskie *Wyznania wiary*, podanego na zborze toruńskim r. 1645 — i dzieł elementarnych Jana Amosa Komeniusa, *Janua linguarum* i *Vestibulum*, które po szkołach długo w powszechném były użyciu. Resztę prac jego składają wiersze panegiryczne w języku łacińskim.

Wojciech Salinari (Salinarius) minister zboru ewangelickiego w Oszmianie. Słynął jako kaznodzieja, i pod względem stylu i języka do najlepszych mowców pro-

testanckich liczyć się może. Dzieło: *Censura albo rozsądek na konfessyą ludzi tych, którzy pospolitym nazwiskiem rzeczeni bywają Aryanie, a w rzeczy samej są Socynistami, w Ośmianie r. 1515*, podzielone na sześć ksiąg, zawiera rzecz teologiczno-sporną o znajomości Bożej, o istności Pana Chrystusowej, o stanie człowieczym przed upadkiem i po upadku, o Jezusie Zbawicielu, o obietnicach żywota wiecznego, i o Sakramenciech od Pana Chrystusa postanowionych. Do księgi czwartej dołączona jest *Osobna rozprawa z strony urzędów Pana Chrystusowych* (o urzędzie jego prorockim, królewskim i kapłańskim). W r. 1605 wyszła była od Socynianów książka nazwana *katechizmem* a w przedmowie *konfessyą*, w której że *nihil intentatum* (jak mówi autor) nie zostawili, czemby z serca wybranych Bożych znajomość Ojca, Syna i Ducha ś. zdołali wygładzić, i zbawienie wieczne *z gruntu podwrócić*: przeto postanowił słuszną *Cenzurą*, z słowa Bożego wziętą, zganić i odeprzeć ich błędy. Przytacza ku temu miejsca z Pisma ś. przez nich *zopakowane*, i ku ich twierdzeniom fałszywie naciągnione. Uderza na dzieło Fausta Socyna *De Jesu Christo Servatore*, wyd. r. 1594, dzieląc rzecz na osobne rozprawy, i kładąc wszędy na czele *sentencyą* Socynistów, a po niej odpowiedzi swoje, czyli tak zwaną cenzurę.

W przedmowie do ksiąg pierwszych tak się autor o urzędzie zwierzchnika i nauczyciela w kościele Bożym wyraża:

„Chciał (Bóg), chce koniecznie, i postanowił, aby

wszelka zwierzchność nad ludem jego przełożona, była stróżem jego przykazania, nie tylko tego, które jest na wtórej tablicy, a ściąga się do ludzi, ale tém więcej tego, które jest na pierwszej, a ściąga się do Majestatu jego samego. Ztądżeć o nauczycielu ludu Bożego u Malachiasza proroka powiedziano: *Usta kapłana będą strzedz umiejętności, zakonu będą się dowiadować z ust jego: abowiem jest aniołem Pana zastępów.* Ztądżeć królowi albo przełożonemu od Boga przez Mojżesza rozkazano: aby usiadłszy na stolicy królestwa swego, przepisał sobie wypis zakonu na księgi, od oblicza kapłanów i Lewitów, aby go u siebie chował, na nim czytał po wszytkie dni żywota swego, aby się uczył bać Pana Boga, i strzedz wszytkich słów zakonu i ustaw, aby je czynił. Ztądżeć Dawid zakonu Bożego tak bardzo się był rozmiłował, że też i te słowa o sobie w potomny czas na piśmie zostawił: *O jako rozmiłowałem się zakonu twego (Jehowo); na każdy dzień jest rozmową moją; nad nieprzyjacioły moje mędrszym uczyniłeś mnie przykazańmi twemi, bo wieczne są u mnie. Nad wszytkie nauczyciele moje wyrozumiałem: bo świadectwa twoje rozmową u mnie. Nad starce rozumiem: bo rozkazań twoich przestrzegałem.* Taż powinność i do tego czasu na wszytkich przełożonych zostawa, i pozostawać będzie tak długo, jak długo wiek ten torem swym popłynie."

„A teraz królowie zrozumiejcie, a uczcie się którzy sądzicie ziemię. Służcie Panu w bojaźni i drżeniu. Przyjmiéjcież ćwiczenie, aby się kiedy nie rozgniewał Pan, a zginęlibyście z drogi sprawiedliwej, gdy się zapali w rychle gniew jego."

Baltazar Łabęcki, rodem z Prus książęcych. Pastor wileńskiego zboru, potém (od r. 1636) senior wil. okręgu, w skutek wydarzonych r. 1640 rozruchów między Jezuickiemi uczniami a Kalwinami, wyrokiem sejmowym na gardło wskazany, zbiegł do Prus pod opiekę książąt

Radziwiłłów, gdzie w r. 1645 życia dokonał. *(Łuk. Dzieje kośc. helw. T. I. str. 203).* Mąż uczony i wymowny.

Dzieło jego *Anatomia conscientiae* zbiorem jest kazań, mających za cel roztrząśnienie sumienia, i zwrócenie grzesznych do poprawy życia. Kazania te należą do najlepszych między protestanckiemi. Zastanawia w nich polszczyzna czysta i wyborna, kiedy już najlepsi kaznodzieje katoliccy łacinę do mów swoich mieszać byli poczęli. —

W prawosławnym (ruskim) i uniackim kościele słynęli wymową: Piotr Mohiła, Karpowicz, Zyzani, Baranowicz, Jan i Alexy Dubowicze, Sakowicz, którzy miewali kazania po rusku i po polsku.

WYMOWA PRZYGODNA

OBRZĘDOWA, RYCERSKA, AKADEMICKA.

I.

Z zwyczaju odwiecznego i skłonności dawnych Polaków, wymowa, jako obrzędowa forma, stanowiła część najważniejszą wszelkiego rodzaju obchodów, świąt, uroczystości tak domowych jako i publicznych, świeckich jak religijnych. Przy powitaniach i koronacyach królów, wjazdach uroczystych, godach weselnych, pogrzebach, przy zagajaniu obrad, obejmowaniu lub składaniu znakomitych godności, pierwsze zajmowała miejsce. Nią uświęcano narodowe tryumfy, sojusze i przymierza —

żegnano wodzów wychodzących na dalekie wyprawy — przyjmowano żony królewskie, zagraniczne książęta i posły — dziękczyniono monarchom i dobrze zasłużonym ojczyznie mężom — oddawano cześć żyjącym i zmarłym. Mowy tego rodzaju, mniej dzisiaj zajmujące, w swoim czasie nieobojętnie były słuchane, i stanowią rys nader piękny w charakterystyce życia i obyczajów naszych przodków. (Ob. w T. I. str. 284. i nast.).

I. Z mów obrzędowych najważniejsze są kazania i pochwały pogrzebowe, miewane na pogrzebach królów, biskupów, hetmanów, ludzi znakomitych i obojej płci szlachty. Prawili je równie świeccy jak duchowni, a ztąd zabytki ich w naszém piśmiennictwie do najliczniejszych należą. Wymowy chwalącej tenże sam u nas co u starożytnych początek. W ogóle miewała ona praktyczną dążność; a póki jej duch panegiryczności nie skaził, była najpiękniejszą cnoty i dobrych obyczajów szkołą. Z natury swojej rodzaj ten najwięcej przywłaszcza krasomowskich przymiotów. Stawiając ku czci powszechnej życia chwalebnego wzory, prace, talenta i zasługi, które uzacniły ludzkość, pomnożyły dobro powszechne, i bądź pojedynczej rodziny bądź narodu całego sławę podniosły, otwiera szerokie pole wyobraźni, i dozwala wystąpić z całą potęgą i urokiem swojej sztuki. Kazalnia osobliwie sprzyja takiej wymowie. Jakże wzniosłym, jak uroczystym jest głos kapłana, który słyszeć się daje między grobem królów a ołtarzem Boga co ich sądzi! Potrzeba wszakże, iżby mowca takiego miejsca był godnym. Jeśli

duch Boży słów jego nie napełnia, jeśli pod szatą apostoła i wyroków Boskich tłumacza zbyt jawnie mówiącego tylko człowieka dostrzegamy, wnet zniża się przed nami do poziomu światowego służalca, kłamstwem i obłudą zimnym pochlebiającego popiołom.

Plato mędrzec grecki, zalecając główną cnotę sprawiedliwości, nakazywał ją oddawać naprzód bogom nieśmiertelnym, potém ludziom żyjącym, nakoniec zmarłym. Toż i Cycero mowca rzymski zaleca: *Honoratorum virorum laudes in concione memorantor.* Upodobał się ten zwyczaj pobożny Plutarchowi, który wielbi prawa rzymskie, że nakazywały cześć pozgonną oddawać nie tylko mężom zasłużonym, ale i kobietom godnym pochwały. Jakoż przekazali nam starożytni liczne w tej mierze przykłady. Chwalił Pompejus Liwią, Lepidus Druzyllę, Katulus Popilią, Kaligula zmarłą babę swoję *etiam praetextatus pro rostris laudavit.* Liwią Augustę prawnuk jej pięknym panegirykiem przy pogrzebie uczcił, jak o tém świadczy Tacyt (*Lib. V).* U narodów chrześciańskich mowy pochwalne i pogrzebowe już w IV. wieku w zwyczaj wchodzić poczęły. Miały one za zasadę przykłady dziejów świętych i nauki Bożego zakonu. Mówi Mędrzec Pański: *Mortuo ne prohibeas gratiam (Eccl. 7. 3)*, umarłemu nie zabraniaj łaski. I na inném miejscu, wspominając cnoty mężów pobożnych, którzy od dawna byli pomarli, nakazuje toż samo i drugim czynić: „*Mądrość ich niech opowiadają narodowie, a chwałę ich kościół niech rozgłasza.*“ *(Eccl. 44. c.).* „Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, i przykład cnót

jego ludziom zostawić, i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić, i żałować a płakać śmierci jego.“ — „Chwalmy dobre robotniki, jako mówi Pismo, aby wspominanie ich było ku błogosławieństwu, i nam do zbudowania, i onym od zapłaty.“ (Skarga).

Kapłani w domach Bożych mówiący, przykładem Mojżesza, *dufają Bogu, który sprawił człowiekowi usta, i one jako raczy sprawuje.* Z tego źródła czerpają siły i natchnienie. Duch Boży, to ich ogień i namaszczenie.

Charakter i zawód naszych pogrzebowych mowców opisawszy wyżej (w T. I. str. 288) wymienimy tu celniejsze wymowy ich zabytki, ważne bądź dla szczegółów historycznych, które w nich natrafiamy, obrazów domowego życia, uwag religijnych i obyczajowych — bądź dla zalet krasomowskich i piękności stylu, bądź wreszcie dla wzorowej polszczyzny. Żałować należy, że znaczna ich część zawarta jest w języku łacińskim.

Na pogrzebie Zygmunta Starego w r. 1548 poszli z sobą w zawód najcelniejsi z mowców: Maciejowski biskup, Słonczewski, Orzechowski, Kromer, Franconius. Pierwszy z urzędu i powołania miał nad zwłokami króla w katedrze krak. mowę Samuel Maciejowski bisk. krak, w której wojenne i domowe sprawy Zygmunta, ród jego, obyczaje i przymioty krótko wyłożył, *nie bez osobliwszego wszystkich przytomnych wzruszenia.* W czém jednak (mówi Orzechowski) to za przykrą rzecz miano, że ją Samuel po polsku odprawił, jak gdyby ona mowa do samych Polaków, a nie do innych także, którzy na niej byli, należała. Lecz tak się na ten

czas Samuelowi podobało, ażeby polskiego u Polaków króla polskim chwalił językiem. Wszakże na żądanie wielu przyjaciół wydał ją zaraz po łacinie: *Sermo habitus per Rev. in Christo Patrem D. Sam. Maciejowski, Episc. Crac. et Regni Pol. Cancellarium, in funere Ser. Sigismundi I. Regis Pol. (Crac.) 1548 8vo.* Sam Maciejowski w liście dedyk. do Zygm. Augusta (przy wydaniu tej mowy łacińskiém) powiada, że ją napisał i powiedział w ojczystym języku: „De pervulgando sermone hoc, cum a nobis initio conscripta esset, minime nos cogitasse, cum quidem *vernacula lingua* a nobis habendus erat, ita, ut habitus etiam est.“ Niewłaściwie Friese bierze *vernacula lingua* za język łaciński, jako powszechnie w Polsce używany, a zadziwiają niezgodne w tej mierze podania u spółczesnych. Że mowa ta na łacinę przełożoną była przez Hozyusza, na ów czas sekretarza królewskiego, zdaje się świadczyć umieszczenie jej między dziełami Hozyusza (ed. Colon. 1548 T. II. f. 462) i napis: *a Stanislao Hosio conscripta.*

Mowa Samuela Maciejowskiego bisk. krak. na pogrzebie Zygmunta I. w katedrze krak. miana r. 1548. (z łac).

„Beatus dives, qui inventus est sine macula, et qui post aurum non abiit, nec speravit in pecunia et thesauris. Quis est hic, et laudabimus eum?“ (Eccles. XXXI).

„Starodawny to obyczaj i od wielu wieków w kościele Bożym przyjęty, chwalenia w świątyni i z wyższego miejsca tych, którzy w wierze i zakonie Chrystusa po-

bożnie zasnęli, i czyny godne pamięci po sobie zostawili — nie tylko dlatego, iżby odebrali nagrodę swojej cnoty (za którą większa nad doczesną czeka ich zapłata, według obietnicy Chrystusa Pana, który mówi: *Nagroda nasza hojna jest w niebiesiech)*; ale i z tej przyczyny, aby pociechę po ich stracie mieli krewni żałośni, i pobudkę do naśladowania tych, po których tak wdzięczna cześć i pamiątka została. Toż i Mędrzec powiada: *Pamięć sprawiedliwego we czci i chwale, a imię bezbożnych zwiędnieje.* Jak bowiem cień za ciałem, tak chwała idzie za cnotą. Kiedy więc świeżo zasnął w Bogu Monarcha godny wieków pamięci, nie tak pan, jako raczej ojciec nasz i królestwa całego czuły piastun; aczkolwiek ja niegodny pasterza w tym kościele urząd sprawuję, idąc za owym zwyczajem, uważam to za powinność moję, abym cnoty jego i zasługi, ile krótkość czasu dozwala, wyliczył przynajmniej, jeśli ich uczcić jak należy wymownemi usty nie zdołam. Godzi się bowiem wyrzec o nim, jak niegdyś Dawid o wodzu Abnerze: *Zaliż nie wiecie, co za mąż wielki poległ w Izraelu?* Bo w samej rzeczy mąż wielki legł między nami — monarcha wielu ludów — mistrz i panujący wzór cnót wszelakich — mąż po królewsku odznaczający się radą, łaskawością, wielkością duszy, powagą, umiarkowaniem, pobożnością i świątobliwością obyczajów. Wielki zaszczytami rodu, większy przeważnych czynów chwałą, a nad wszystko wyższy jaśniejących cnót koroną i zbiorem. Ten więc i takiej dzielności Król, który nie tak ludom poddanym, jako raczej sobie samemu panował, największy z królów i władców, w narodzie chrześciańskim prawdziwy Izrael, nie według ciała ale według obietnicy, dziś poległ. Stało się, co słowy tegoż Jezusa Syracha rzeczono: *Dzisiaj król, a jutro umrze.* Gdy bowiem człowiek śmiercią umrze, dziedzictwem jego gady, zwierzęta i robactwo. Gdzież dzisiaj jego majestat? gdzie chwała i zaszczyty? Chwała, jak napisano, pomiotem jest i robac-

twem. Dziś pod nieba się wynosi — a jutro go nie najdzie, bo w proch i ziemię się obrócił. Otóż chwała królów, w zakresie ziemskim uważana — otóż blask i wielkość tego świata. Jako siano, które dziś widzim na roli, a jutro wymiotą je na ognisko. Ale jest inna chwała, o której napisano: *Nasienie ich i chwała ich nie zginie. Ciała pogrzebane są w pokoju, a imię przechodzić będzie od pokolenia do pokolenia. Mądrość ich opowiadać będą narody, a sławę ogłaszać będzie kościół Boży.* O takiej chwale, o takich zaszczytach naszego Króla mając mówić, przytoczyłem wam słowa z Lekcyi wczorajszej o S. Krzysztofie męczenniku, które do niego przystosować można. Albowiem Król ten pomny, że ciało jego świątynią było Ducha ś., i że nie swoją był własnością, ale okupem krwi drogiej Zbawiciela, czynił to co o Krzysztofie czytamy, to jest czcił i nosił Boga wciele swojém, nie jak Krzysztof na ręku, ale w myśli piastując i przytomnego mając zawsze Chrystusa."

Po takim wstępie, wraca mowca do założenia wyrażonego w texcie na początku kazania:

„Ale już samego Jezusa syna Syracha mówiącego posłuchajmy: *Beatus dives, qui inventus est sine macula.* Błogosławiony obfitujący w szczęściu, który znaleziony jest bez winy. Szczęśliwemi pragną być wszyscy, ale nie wszyscy wiedzą na czém to szczęście zależy. Jedni je w cielesnych dobrach, drudzy w pomyślności losu, inni w bogactwach umysłu pokładają. Alić Dawid ś. nie tego szczęśliwym mieni, który darami ciała i powodzeniem w rzeczach doczesnych kwitnie; ale tego, który to wszystko uważa za błahe i nikczemne, gdy idzie o pozyskanie Chrystusa — i w takie szczęście przedewszystkiém nasz Zygmunt król obfitował. Nie zbywało mu wszakże i na innych dobrach, ciała, umysłu i ziemskiej pomyślności. Widzieliście wszyscy, jak dorodną i więcej niż rycerską

odznaczał się ciała budową, już z daleka ukazując w sobie majestat króla i panującego — jak wyniosła była jego postać — jaka w niej powaga i uroczystość. Widzieliście twarz jego, ujmującej słodyczy wdziękiem i wraz królewskiej godności wyrazem umiarkowaną, tak że ani łagodność ujmowała dlań poszanowania, ani powaga zacierała zewnętrznych rysów dobroci. Widzieliście takie Króla oblicze, że go i nieprzyjaciele lękać się, i źli szanować byli zmuszeni, dobrzy zaś nie mogli w niém się nie kochać — taką w niém rozlaną dostojność, że nadeń nic bardziej uroczego; taki nawzajem urok, że nic świętszego, nic nie mogło być poważniejszego. Mam-li przypominać te potężne barki i ramiona, tę siłę męzką i dzielność, które prawie wystarczały najtrudniejszym króla i wodza powinnościom? Nie były mu ciężkie do znoszenia zimna i upały, gdy czerstwego zawsze zdrowia używał, pokąd go wiek sędziwy nie zwątlił. U kresu dopiero lat ośmiudziesiąt zostały mu w podziale same trudy i cierpienia. A tak z pomiędzy dóbr ciała na żadném Królowi naszemu nie schodziło. Połączyły się z niemi i one doczesne, przypadkowe, a zwłaszcza to, które u ludzi najwięcej waży, że się w dostojnym, królewskim urodził domu."

Następuje wspaniały opis rodowodu Zygmunta, w którym *gdziekolwiek wejrzysz, nie zobaczysz nic jeno królów i królewskie blaski.* A w dalszym ciągu opowiada mowca długie i szczęśliwe monarchy panowanie, czyny jego w pokoju i wojnie trwałą wieńczone pomyślnością, cnoty nakoniec domowe i królewskie, którym w ziemskiej doczesności niebo ciągłém błogosławieństwem płużyło. W ten sposób uzupełnia obraz człowieka, którego według wyrażenia textu nazwał *bea-*

tus dives. Zwraca nareszcie głos do obecnego Zygmunta Augusta, ukazując mu w cnotach i przykładach ojca wzór naśladowania godny, i osierociałą rodzinę królewską wraz z narodem religijną krzepi pociechą.

Mowa ta jest w całém znaczeniu kazaniem pogrzebowém — inni pisali panegiryki Zygmunta. Wywodząc mowca wszystkie czyny chwalebne i przymioty zmarłego króla z głównej cnoty *pobożności*, odnosi się wszędy do zdań i przykładów Pisma ś. — i z osnowy całej, po kaznodziejsku i w religijnym duchu wyłożonej, budującą wyprowadza naukę. Występuje tu przedewszystkiém obraz chrześciańskich cnót Zygmunta, ludzkości, pobożności, sprawiedliwości, przykładnego i bogobojnego życia, i godnej chrześcianina śmierci. Styl odpowiedni godności przedmiotu, prostotą szlachetną i powagą ujmujący, *sine fuco et fastu oratorio*, zdobi się sam przez się zdaniami i obrazami Pisma ś., które tu mowca nader gęsto przytacza — jak w tym n. p. ustępie, gdzie zgon wielkiego i potężnego króla stawia za przykład znikomości rzeczy ludzkich:

„Kędyż teraz ów mądry i potężny król Zygmunt? gdzie chwała jego, bogactwa, panowanie? gdzie blask i przyboczna świetność majestatu? Wszystko przeszło jak cień — jak wyprzedzający goniec — jak okręt sunący się po falach morza, który za sobą nie zostawia nawet śladu swego wiosła — jak ptak, co przeleciawszy po powietrzu gubi i zatraca swoje szlaki, i tylko szelestem swoich skrzydeł daje znać, że owdzie był i minął — jak strzała wypuszczona do celu, której nie dostrzeżesz przejścia w zrastającém się powietrzu co je rozcina — jak bańka pryskająca za la-

da powiewem — jak piana wątła, którą burza rozprasza — i jak dym z wiatrem pierzchający — jak pamięć gościa jednej doby upłynionej. Tak my rodzący się co chwila umieramy. Czémże bowiem jest życie nasze? mgłą, co ledwo wystąpiwszy znika. — *(Jacob 4)* — snem, co łudzącą marą od nas ucieka, i jak nocne widziadło przemija *(Job. 20)*. Prześnili sen swój, mówi Prorok, i nic nie znaleźli mężowie dostatni w rękach swoich *(Psal. 75)*. Wszelkie ciało śmieciem jest, mówi inny Prorok, i wszelka chwała jego jako kwiat marny na polu *(Esai. 40)*. Wyschło siano i opadł kwiat, i uroda twarzy jego zwiędła: tak i bogaty w drogach swoich uwiędnie. *(Jacob. 1.)*. Słusznie zatém Mędrzec, zmierzywszy rozumem wszystkie rzeczy ludzkie, bogactwa, roskosze, potęgę, chwałę u ludzi niestateczną, mądrość, która ucieka raczej od nas niźli się odzierżeć daje, uciechy biesiadnicze, tłumy służebnej gawiedzi, obszerne dobra i majętności, godowniki, śpiewaki, orszakową drużynę, wojenne rynsztunki, narody schołdowane, wybierane myta i pobory, okazałość królewską — jedném obejmuje zdaniem: *Próżność próżności, i wszystko jest próżnością!*"

Mógł tém kazaniem rozczulić mowca obecnych (jak podaje Bielski) gdy żałość z świeżej straty uwielbionego monarchy dodawała wagi wyrazom, zwłaszcza że nie zbywało im na mocy i tkliwości. Nie szerzył się piórem kronikarskiém w szczegółowych opisach życia publicznego, ani układał słów po krasomowsku jak Kromer — nie bujał wzniośle i z zapałem lirycznym jak Orzechowski: widać że mowa jego płynęła z głębi duszy, wydając raczej kapłana niźli panegirystę. Hozyusz przyodział ją w piękną łacinę — ale niewłaściwie wyraził się o niej jeden z uczonych, że jest ułożona

w smaku włoskim (ob. *Pam. Warsz. z r. 1817 Nro 3. str. 328).* —

Na nabożeństwie żałobném po śmierci tegoż Zygmunta I. odprawianém przez Radę miasta Krakowa w kościele P. Maryi, piękną powiedział mowę w języku polskim Leonard Słonczewski, na ów czas kaznodzieja katedralny; ale ta czasów naszych nie doszła.

Z pomiędzy mowców łacińskich, którzy złożyli hołd pamięci Zygmunta, najwyżej wzniósł się Orzechowski, w mowie wyborną ułożonej łaciną: *Funebris oratio habita a Stan. Orichovio Rutheno ad Equites polonos in funere Sigismundi Jagellonis Pol. Reg. Cracoviae 1548*, rozsławionej nie tylko w kraju, ale i za granicą, kędy ją przedrukowano i z wielkiém czytano uwielbieniem. Od uczonych z oklaskiem przyjęta, otrzymała miejsce w wielu zbiorach historycznych i krasomowskich, i młodzieży ćwiczącej się w sztuce mowczej za dzieło klassyczne (jak niegdyś kronika Kadłubkowa) w szkołach naszych służyła. W weneckiej edycyi z r. 1548 wydawca unosząc się nad wymową Orzechowskiego, radzi czytelnikowi nie na raz ani szybko tę mowę czytać, ale jakby po kropli smakować, zastanawiać się nad doborem wyrazów, przenikać głębokość myśli, zważać porządek układu — przyczém zapewnia, że kto w nię tym sposobem się wczyta, powoli smak swój zaostrzając, im dalej tém więcej upodobania w niej znajdować będzie. W rzeczy samej rozwinął tu mowca wszystko bogactwo, wszystkę moc i urok swego krasomowskiego talentu — i wielkością myśli, wspaniałością obrazów, uroczystością

i ozdobą stylu, wyrównał można mówić największemu z królów. Źródłem i ożywczą siłą tego talentu jest samo uczucie i zapał mowcy. Nie krępuje się więzami zwyczajnych prawideł i wzorów, nie oblicza sił swoich z rozwagą jak Kromer; ale śmiało powierzając się swemu lotowi, jednym tchem prawie dosięga szczytu. Trzeba było nie skąpego zapasu wyobraźni, nie małej siły liryzmu, aby na wstępie samym wzniosłszy się do znacznej wysokości, nie opuścić skrzydeł w polocie, i utrzymać się ciągle w równi — jak to widzimy w całej mowie Orzechowskiego, która zda się jakby posągiem jednego odlewu, i wszędy jednakiém oddycha życiem.

Mowa Stan. Orzechowskiego na pogrzebie Zygmunta I. miana w r. 1548. (tłum. J. M. Ossolińskiego).

„Umarł nasz Król... przebóg! Rycerze, cóż-to ja wyrzekłem? Mógł-li umrzeć ten, którego świetna i prawdziwie królewska cnota, jeszcze nim doczesny zawód odprawił, już obdarzyła była nieśmiertelnością? Nie umarł zaiste — na lepszy się świat z tego lichego, wyzuwszy znikomą postać, przeniósł. Tam domierzył, dokąd sobie całém życiem torował drogę, a wiekiem świątobliwie spędzonym otworzył wniście. Oddalił się od nas, w ciężkim nas po sobie żalu zostawił; okrył nas tą grubą, w której oto w obliczu martwych jego zwłok na tym uroczystym pogrzebie stawamy, żałobą. Jemu samemu nie ubyło nic, krom nikczemnej ciała osłony. Osiągnął nieskończoną wieczność — przemijające dni zamienił na jestestwo żadnym przygodom niepodległe. Nie nad jego-to losem, nad który już świetniejszej, wspanialszej, szlachetniejszej doli używa, rozrzewniać się należy. Myśmy ponieśli stratę okrutną — śmierć nie jemu, ale nam życie wydarła. Cóż bowiem zac ten wiotki duch,

którym jeszcze w sieroctwie naszém tchniemy? Wasze łzy, wasza ta nieuhamowana rozpacz, świadkami są, żeśmy z nim wszystkiego postradali. Nie jego niedola nas trapi: płaczemy nad własném nieszczęściem. Utraciliśmy, Rycerze, nie pana, albowiem kiedyż nam jego berło ciężało? ale najsprawiedliwszego Króla i najdobrotliwszego ojca. Czterdzieści i jeden lat temu królestwu panował, a w czémże nie zostawił po sobie przykładu skromnego i zawsze słusznością kierowanego władzy używania? Albo jakąż nas łaskawości, szczodrobliwości, ludzkości pamiątką nie obdarzył? Spojrzymyż na kościoły? podźwignął, utrzymał, zachował wiarę świętą przodków naszych. Spojrzymy na ojczyznę? on ją ojcowską miłością pielęgnował, tulił do łona, zewnętrzną i wewnętrzną pomyślnością uszczęśliwiał; ozdobił w pokoju, wsławił orężem, rozszerzył, zaszczycił swoją mądrością i walecznością. Byłto Król, jakiego upłynione wieki nie widziały, potomne się nie doczekają. Cyrusa, Agezylaa, i jeżeli co jeszcze doskonalszego świat oglądał, albo czyje biegłe pióro utworzyło, przewyższył — lepiej królował, niż którykolwiek najzawołańszy mędrzec nauczał. Nie wymyślam ja wam kunsztownego wzoru: opatrzne niebo w Zygmuncie wszystkie najcelniejsze przymioty z najwyższemi cnotami zjednoczywszy, żywy i jasny tym, którym losów rodzaju ludzkiego powierza, przykład przed oczy wystawiło, jak państwami rządzić, prawa, obyczaje porządek, zgodę w narodach szczepić; wśród srogich burz nędzne plemię mieszkańców świata od zagłady i klęsk opieką swoją ochraniać mają. Lecz ten Król nie tylko monarchom, ale i najniższym z swoich poddanych chwalebny zostawił przykład. Czyli bowiem zastanowicie się nad jego pobożnością, pewnie go najbogomyślniejszy pustelnik w niej nie celował: czyli spytacie się o cnoty domowego życia, o wstrzemięźliwość, skromność, cierpliwość, nie wielu mu z owych nawet, których namiętnościom żądne ubostwo tamę zakłada, wyrównało;

a prawdę-li mam powiedzieć, nie wiem, kogobym śmiało obok niego postawił. Na ustroniu, jak na tronie, najwyższą osiągnął zaletę.“

Wywiódłszy od Jagiełły poczesny i sławny ród Zygmunta, wspomina świetne czasy jego przodków, dotyka rządów Kazimierza Jagiellończyka; a chcąc źródło pomyślności krajowej wskazać w troskliwém młodzieży i synów królewskich wychowaniu, kolebkę Zygmunta i braci jego temi słowy przedstawia:

„Nie błyskał około onych przyszłych tronu dziedziców przepych dumnego i kosztownego zbytku: skromność w jedle, w odzieży, w całém obejściu, równała ich z miernością obywatelskiego stanu. Znał doskonale z ojców najlepszy, mądry król Kazimierz, że jakie nasienie na pierwiastkową padnie ziemię, taka z niego wyrasta krzewina — i życie człowieka bądź domowe, bądź publiczne, zależy od początkowych w miękki umysł wszczepionych zasad; z których gdy szlachetną duszę pochop chwały uniesie, wywijają się prawidła kierujące ją do chwalebnego celu. Albowiem wcześnie wiadomy, co jest sprawiedliwego, co niegodziwego, uczciwego albo sprosnego; czego się chronić, a czego chwytać, co Bogu, co rodzicom, co prawom, co krewnym, spółziomkom i samej ojczyznie należy; wyda z siebie społeczności ludzkiej stokrotny pożytek: ów zaś, który poznaniem i miłością obowiązków z młodu nie nasiąkł, martwy członek towarzystwa, próżno ciężyć będzie dźwigającej go ziemi; a jeśli wdroży się w złe nałogi, i los mu ślepy wetknie w dłoń berło, stanie się biczem i chłostą nieszczęśliwych poddanych. Z szkoły swawoli i pieskliwości wyszedł niegdyś nikczemny Sardanapal, krwawy Falarys i Buzyrys, a poźniej występny Nero. Zgoła wszystkie zgrozy i ohydy świata, wszystkie poczwary łez ludzkich nie syte, wyzionęło na tę ziemię pobłażające i niekarne wychowa-

nie. Kazimierz więc, przerażony takiemi przykłady, ledwie ujrzał dzieci swe z powicia i pieluch rozpasane, wnet krępował je na nowo więzami wstydu, skromności, pobożności, nie myląc się w tém, że na jakiej drodze pierwszym krokiem staną, taką i dalej w życiu pójdą. Poczytałby sobie był za nierozum, równający się szaleństwu owego, któryby więcej dbał o kołpak niźli głowę, gdyby dla swych potomków pracowicie kraje gromadząc i utrzymując, ich samych zaniedbywał: przeto pilnie baczył, komuby ich wychowanie powierzył. Słynął pod owę dobę nieskażonemi obyczajami, cnotliwie spędzonym wiekiem i głęboką nauką Jan Długosz, mąż poczciwy i mądry: na tego więc Kazimierz skierował oko, tuszając sobie, że z tak czystego i dostatniego źródła synowie jego wspaniałą panowania umiejętność, którą filozofowie samej mądrości imieniem nad inne uwielbili, wyczerpną. Nie wezwał cudzoziemca, nie użył wędrownego, nikomu w kraju nieznajomego nauczyciela; zwierzył losów i nadziei Polski poczciwemu, dobre u swoich imię mającemu, rodowitemu Sarmacie. Nie chciał bowiem, żeby dla Polski przeznaczonych jaki obcy mistrz wypaczał na postronny model; żeby w nich wpajając zagraniczne obyczaje, obmierzał im narodowe. Zgoła, wielki ten król gorliwie sobie zamierzył krajowém ćwiczeniem dla kraju ich usposobić: a w tém okazał nieporównaną przezorność; albowiem jak ziarno w niewłaściwym lub niedogodnym sobie gruncie niszczeje, tak równie dziecinna dusza przez niestosowne wychowanie bądź gnuśnieje i nie wydaje plonu, bądź odmiennej nabiera postaci i przyrody: zaczém z Greka staje się Rzymianin, z Polaka Włoch, twardy Scyta na Araba mięknieje. Nie dla Indów ani dla Włochów spłodził był Kazimierz królów: słusznie też obiecywał sobie po Polaku, że on młode latorośle nie na obcy wzór będzie pielęgnował, nie ku obcej stronie naginał, ale troskliwy o ojczyzny i z niém spojone własne dobro, tak rozkrzewi, żeby naród,

do którego z prawa urodzenia należeli, i pod ich cieniem bezpiecznie spoczął, i ich żyznym owocem się tuczył. Długosz też, skoro pod to ogromne brzemię barki poddał, wszystkie siły natężył, aby tak ważnemu celowi zadość uczynił. Oddalił zaraz z przed oczu lipkiego wieku nęty i zarazy młodości, roskosze z ich wielbicielami. Nie słyszeć było w jego szkole owych nieuczciwych pir snek, pieszczotliwych głosów, łakotliwego muzyki dźwięku, które krew, z samej wrzącego wieku pożogi do lubieżności pochopną, więcej jeszcze zapalają — nie widzieć w skrzętnie dobranem gronie świegotliwych języków, lekkich trzpiotów, pochlebców — nawet z pocztu dozwolonych rozrywek wyrzucono ową włoską, to rzymskie to greckie bóstwa podrzeźniającą maszkarę. Przekonany o prawdzie doświadczeniem stwierdzonej, że z jakim kto obcuje, takim się sam staje, zdrowy uczy się kulać od chromego; przestrzegał pilnie, żeby ani uchem ani oczyma nic się zaraźliwego w miękkie dusze nie wkradło. Zaczém poszło, że młode panięta, nie gorsząc się od ladajakiego motłochu błaznów, ani trwoniąc marnie na dziecinnych igraszkach czasu, w wyborze najroztropniejszych osób nabywali światła, i ustawiczném czytaniem ksiąg użytecznych w sobie je pomnażali. Karcił bystry wiek hamulcem wstrzemięźliwości, nie szczędził napomnień, wytykał przywary, gromił przewinienia, nawet nie zawściągał rózgi. Nasłuchałem się od naszych starców, jako sam król Kazimierz, król zaiste Sparty godny, biorąc miarę przyszłej chwały synów swoich z twardego ich ćwiczenia, nie raz, gdy mu się obijały o uszy płacze i jęki chłostanych, powtarzał, że żadnej muzyki głos nie był mu nigdy wdzięczniejszy. Rycerze! oglądaliście z podziwieniem takiego wychowania skutki. Aza i sąsiedzkie narody nie cisnęły się w dom Kazimierza, aby brać z niego królów, w przekonaniu, że tam znajdą jakby na składzie gotową cnotę i mądrość?“

W obrazie panowania Zygmunta zamierzywszy skreślić wzór prawdziwego mędrca na tronie, króla miłośnika pokoju i ojca swoich poddanych, usuwa jego czyny wojenne, dotykając ich ledwo pobieżnie, dla okazania męztwa i stałości osobistej monarchy. Maluje cztery przedniejsze cnoty królewskie, które jaśniały w Zygmuncie: mądrość, sprawiedliwość, męztwo i łaskawość. Do tego obrazu zajmuje całą epokę Jagiellonów, stawiąc do porównania odmienne czasy i losy narodu; zkąd opatrzna mądrego króla roztropność i ludzkość, zkąd groźna dla nieprzyjaciół dzielność i powaga, zkąd chluba wzajemna władcy i jego poddanych w pięknych występuje kształtach. „Z tego (mówi) donośnego źródła rozlały się na kraj obfite dary pomyślności; co z wieków martwe gnuśniało, to płodną niby strugą użyznione, w nieprzeżyte korzyści zakwitło.“ Natrafiamy tu nader wymowny ustęp, w którym mowca oceniając cnoty i przeważne czyny Zygmunta, gromadzi u jego grobowca poźnych wieków plemiona, wieńczy go niezwiędłym wawrzynem, i ukazuje w apoteotycznem świetle chwały i nieśmiertelności.

„Rycerze! zachowajcie w wiernej pamięci tę moję dalszych nadziei zasięgającą wróżkę. Oto szczęśliwy Zygmunta zasiew dzień po dniu na hojniejsze rozkrzewi się żniwo: a gdy z niego wy coraz znaczniejszy plon zbierać będziecie, potomkowie zaś stokrotny odniosą, poźny wiek wspomniawszy, czyja dłoń pierwsze w tę ziemię rzuciła ziarno, z czułością jego imię wzmiankować będzie, i poda je odleglejszym jeszcze pokoleniom. Gdy was niedostatek do ziemi tłoczył, gdy ciężkie ubostwo duszę barczyło, gdy bystry umysłów wylot powściągała nie-

zbyta pierwszych do życia potrzeb nagłość, mogliżeście sobie tuszyć, że tej dzisiaj tak świetnej dosiągniecie wspaniałości i tylu ozdobicie się zaszczytami?“

„Alboż kiedy przedtém kwitło to królestwo takim wyborem rzadkich mężów, i jaśniało równie rzęsistém światłem? Za pokojem i bogactwami spłynęły do was nieznane dawniej umiejętności — wszystkie wzrosły i bujnie się rozkrzewiły. Nie wiele niegdyś wiedziano, a może i wcale nie słyszano o greczyznie: greckiém zwano, czego nie rozumiano. Łacina zaś jakiém barbarzyństwem trąciła, świadkiem tego Biga i Barelat, poczciwić wprawdzie ludzie, ale mistrzowie prości i nieostrugani. Porównajcie i wy szkołę, w którejście się ćwiczyli, z temi naukami, jakiemi się dziś synowie wasi napawają: azaliż się wam nie zda, że nie wędrowne Muzy u nas goszczą, ale miejsce jeszcze niedawno dzikiej Sarmacyi Grecya albo Włochy zastąpiły, owszem same miasta Rzym i Ateny przeniosły się na tę ziemię, czcią, nagrodą, życzliwością od Zygmunta przynęcone? Zaiste ich dowcip, mądrość, obyczajność, język, nie tułają się między nami: gospodarzą jak w domu. Przyjęły prawo obywatelstwa — łączą się z nami zażyłością — tchniemy ich duchem — słyszeć się dają naszemi ustami. Rzućcie okiem albo nadstawcie ucha, izali na tym żałobnym obchodzie nie ich blask, nie ich się głos obija, już-to w hojnie obnoszonych wybornych rymach, już w tych tu mowach, któremi uiszcza się winny hołd wdzięcznej dobrego Króla pamięci. Wszystko to owoce wspaniałego drzewa, ręką jego zaszczepionego. Dalekim wcale od chełpienia się z tym miałkiego dowcipu mego płodem: lecz jeżeli i w tym lichym snopie jaki się pełny kłos pojawi, ten także z jego ziarna.“

Pięknie maluje Zygmunta na czele rady królewskiej i u stéru rządu, spokojną myślą i rozumem ważące-

go szalę dobra publicznego, a w przygodach i niebezpieczeństwach jego czynną przezorność i stałość:

„Nie chciwy samowolnej władzy, dzielił ją z przybraną radą, owszem z dostojeństwa królewskiego nic dla siebie nie zatrzymywał krom tytułu, a i tego wyniosłość miarkował poważaniem senatorskiego stanu. Wtenczas dopiero znał się być monarchą, czuł się samą rzeczą królem, kiedy zasiadł na jego czele. W przezacném tém zgromadzeniu nie było słychać sporów, nie widywano rozpisów, nie stawały przeciwko sobie różnie myślące strony: tchnęli wszyscy spólnym duchem miłości publicznego dobra. W przygodzie nagle zrywającej się burzy, Król natychmiast brał się do steru: toż jaki taki już-to chwytał za wiosło, już krzątał się około żaglu; owi ostrzegali o utajonych prądach, ci o zbliżającej się nawałności, inni nalegali na burty — każdy pełnił swoję powinność, jeden drugiemu nie przeszkadzał, wszystko szło szykownie. Wtenczas-to było oglądać Zygmunta! nieporuszony na swojém miejscu, spokojną myślą niebezpieczeństwa ważył, upatrował szlaków, kierował trwałém ramieniem za najprzychylniejszą zorzą korab' nadziei publicznej. Czemużby więc losowi albo lóżnemu zdarzeniu przypisywać, że gwałtowne nawałności, które tyle królestw pochłonęły, tego okrętu nie nadwerężyły, ani skołatały, ani na ubocz nie uniosły? Nie włada, wierzcie mi, tym światem traf ślepy, ani mus nieodpartej konieczności. Rozum nad wszystkiem panuje: gdzie rzeczy na wstecz idą, albo nieswornym mieszają się nieładem, nie żadne to przeznaczenie sprawuje, ani przypadek zdarza; brak tam prawdziwego rozumu. Płoną niemal wszystkie państwa, to od domowych to od postronnych pożarów: jedna Polska (niech za to Najwyższemu będą dzięki!) nie dosięgniona, nie nadwątlona żadną złą przygodą, winna mądrego Króla i jednomyślnego z nim senatu przewadze

całość swoję i nieprzyćmioną świetność. Z Zygmuntem zwyciężaliśmy narody wprzódy przez nas niepokonane; z Zygmuntem mocarstwa najzawistniejsze ścisłemi związaliśmy sojuszami; z Zygmuntem wygórowaliśmy do szczytu najwyższego znaczenia: te zaś tak liczne, tak znakomite pomyślności, nie kosztowały nas najdrobniejszego okrucha naszych swobód; i owszem Zygmunt już-to stężonym między nami braterskiej zgody węzłem, już drogim syna następcy po sobie zakładem, na wieczne je czasy zawarował."

Godny jest również uwagi obraz Zygmunta sprawującego zwierzchnictwo w sądach, w którym Orzechowski zdaje się poniekąd naśladować mowę Erazma Ciołka mianą na sejmie Augsburskim (ob. w T. I), a z kilku rysów przypomina mowę Samuela Maciejowskiego na pogrzebie tegoż Zygmunta wyrzeczoną (ob. wyż.).

„Nie pytano się u trybunału Zygmuntowego, kto był obżałowany, arcybiskup-li, czy biskup, wojewoda, kasztelan, szlachcic, chłop, cudzoziemiec, rodak? Ale minąwszy urząd i stan, przestępstwo rozeznawano; nie sędzia dawał wyrok, lecz samo prawo, które uwalniało niewinnych, wskazywało na karę winowajców. Przypomnijcie sobie, Rycerze, postać Zygmunta, kiedy na czele zgromadzenia, spory wasze rozstrzygać mającego, krzesło zasiadał: jaka w nim jaśniała powaga, jaka dostojność! W całej jego osobie wspaniały wynurzał się umysł — w wzroku czytać było sprawiedliwość — oblicze majestat Rzeczypospolitej wyrażało. Patrząc na ów wzrost wyniosły, tęgie ramiona, rozłożyste barki, twarz pełną i okrągłą, rumieniec lica, oczy duże, nieporuszone, groźne brwi, nos orli i wypukły, któżby nie był rzekł, że to nie Kazimierzów ale pierworodny Jowisza syn, z obłoków spuszczony, sprawy ludzkie

roztrząsał? Cała postawa, każde mgnienie oka, spojrzenie, ruch, nawet samo milczenie jasno pokazywało, że tej-to ręce właściwie przystało było berło piastować. Słuchał bez najmniejszego odzywania się; trzebali było, oszczędny słów, więcej się znakami wyrażał. Język tak zawsze na wodzy trzymał, tak nim ściśle władał, że przez ciąg długiego panowania nikogo a nikogo nie obraził; dlaczego i ci co wygrywali, i ci co tracili sprawę, odchodzili od jego trybunału bez zajątrzonego serca, równie uszanowaniem przejęci i jednakowo mu wdzięczni, że w szafunku bezstronnej sprawieldiwości nikomu nie świadczył łaski; jednoczył zaś łaskawość i surowość, miarkując je nawzajem, że ta nie srożała, owa w pogardę nie szła. Pobudzeni sławą tej sprawiedliwości najprzód Czesi, toż Węgrzy, po śmierci pod Mochaczem Ludwika, ofiarowali mu swoję koronę. Odmówił obydwóch, świadomy z doświadczenia, że ciężko było i jednej dosyć uczynić: tych zaś samych, którzy się o nię dobijali, pozyskał ufność, że go nie raz brali za sędziego i rozjemcę."

Skreśliwszy następnie cnoty osobiste Zygmunta, których źródłem i podstawą mieni główną z tych cnót łaskawość, przechodzi mowca do opisu jego domowego życia:

„Zawsze mając w pamięci, jakiemu narodowi panował, obchodził się z nami nie jak z poddanemi, sługami, niewolnikami, ale jak z swemi dziećmi, przyjaciołmi i spólnikami władzy. Rad z nami rozmawiał, rad nas słuchiwał, rad był i od nas być słuchany. Nie tylko każdemu łaskawego pozwalał ucha, stały otworem wszystkie jego gmachy, pokoje, najtajemniejsze przybytki — zgoła wszystek dom swój przez cały bieg życia wynurzył na publiczny widok. Nie ślęczeliśmy w przysionkach, ani czekaliśmy przed zamknio-

nemi bramami. Nigdy przystępu nie broniono, chyba że sama pora dnia nie dopuszczała. Przychodził kto chciał, bawił się, przysłuchiwał, przekładał swoje skargi lub żądania. Żyliśmy, przestawaliśmy, przebywaliśmy z nim prawie ustawicznie. Nie trzeba było spraw jego podglądać, albo się o nie wybadywać: mieliśmy wszystkie przed oczami. Azaliż postrzegł kto kiedy jakie knowanie na nasze swobody? czyli poszlakował jaką sprosność, jaką zakałę? Wszystko w pomieszkaniu, w sprawach i postępkach jego tchnęło dostojną uczciwością; wszystko oznaczało króla, naczelnika wielkiego narodu, głowę Rzeczypospolitej. Wychodził-li z ustępowej izby w tłok publicznego zgromadzenia, przypomnijcie sobie, jaka otaczała go powaga; jaki w postawie, kroku, chodzie, w każdém ruszeniu, w całej osobie jego jaśniał majestat — jak wspaniały, skromny, dobrany towarzyszył mu orszak. Cała ta pompa godna była wielkiego króla. Wszystko nęciło ku niemu serca, wiązało poszanowaniem umysły. Nie warował się też tłuszczami jurgieltowych zbirów, nie zabezpieczał ordami zaciężnych janczarów: krom straży, która należała do urzędu, nie było żadnej innej, coby osoby jego strzegła. Za ostatnią miałby był sobie sromotę, w pośrodku swojego narodu stawić się na widok między oszczepami i bronią. Miłośnik swojego ludu, nawzajem od niego kochany, w was wszystkich równą ufność pokładał, na waszej nigdy nieomylnej ku królom waszym wierności polegał, waszém doświadczoném zabezpieczał się przywiązaniem."

Podnosi w końcu wymowny głos do narodu, obowięzując go i zaklinając, aby przez miłość i cześć dla ojca zachował wiarę i przywiązanie synowi; przyczém nie szczędzi surowych przestróg i upomnień, które do każdego stanu z osobna zwracane z wielką wypowiada

śmiałością, Przemówiwszy w ten sposób do senatu i rady królewskiej, wywołuje niby cień samego Zygmunta, odzywającego się z górnych siedlisk do osieroconej ojczyzny i syna swego następcy:

„Dostojny senacie! najwyższa rado! jeżeli ty się na różne strony rozstrychniesz, cóż już w karbie i swoich szrankach zostanie? Twoją niezgodą rozdwoi się pewnie i rycerskie koło. W którąkolwiek stronę siągniecie okiem, czyż nie od każdej ściany grożą temu nędznemu królestwu potężni nieprzyjaciele? Więc i pomyślcie na sławne przykłady dzielnych jak wy obywateli, Temistoklów, Arystydów, Scypionów, Lepidów, Metellów: różni w zdaniach i osobistemi chęciami rozdzieleni, przecież, ile kroć ich rzeczpospolita do wspólnej usługi wzywała, porzuciwszy osobiste zawiści, podawali sobie przyjazne dłonie. Tak postępowali poganie: a wyż Chrystusa wyznawcy, których święte prawo na miłości bliźniego szczególniej się zasadza, zahartujecież się w nieubłaganej zawziętości? Niech was okropna pamięć greckich i rzymskich rozterków zbawiennym strachem przerazi, niechaj was zmiękczy opłakany los Węgier. Cóż tyle potężnych królestw zniszczyło, tyle świetnych miast w perzynie zagrzebało, jeżeli nie duma mocarzów, z których gdy jaki taki napuszał się, chełpił, piął się nad innych, w obłoki olbrzymiém czołem sięgał, a rozpostartemi ramiony silił się krąg ziemny obejmować, wichrzył, mącił i burzył; tą ich gwałtowną wrzawą pobudzona nawałność, jak poziome doliny, tak wyniosłe wierzchy, gmin i panów, w jednym odmęcie grążąc zatopiła. Ojcowie ojczyzny! bogdajby kiedyś to zacne królestwo win waszych smutnym nie przypłaciło upadkiem; bogdajby ten nędzny naród nie legł ofiarą zawrotu kilku głów przebujałych. Przebóg! przecież więcej ważcie powszechną całość nad szczególne urazy: poskromcie zuchwałe namiętności najświętszych obowiązków wędzidłem; okiełznajcie, po-

wściągniéjcie zchukany umysł. Zlitujcie się nad Rzecząpospolitą, ukochaną ojczyzną waszą, nad narodem, nad współobywatelami, nad sobą samemi, nad krwią waszą, nad ulubioném potomstwém: poświęćcie tylu tak czułym względom nikczemne nienawiści. Płonny wstyd niechaj nikogo nie wstrzymuje: wybaczcie sobie nawzajem. Bujna niwa usług publicznych rodzi okazalsze wawrzyny, niż zmięty i wybladły bluszcz, za którym uganiacie się na wyścigi po dzikich i wymarnionych tłokach prywaty. Nie schodzi ojczyznie na licznych i zawziętych nieprzyjaciołach: na tych-to moc waszą wywrzéjcie. Strapiona, zaszlochana, zszarpana waszemi rozterkami, wznosi nieszczęśliwa ta matka do was korne dłonie, prosi, błaga, zaklina: rzućcie na bok nieprzystojne bratnim sercom gniewy; ukójcie, umórzcie wasze zatargi; ratujcie mnie nieszczęśliwą, dźwigajcie z tylu nalegających niebezpieczeństw; zapobiegajcie, brońcie, ażeby zbójecka zgraja nie obdarła mnie z pysznych zaszczytów, któremi mnie niedawno nasz ukochany Król tak hojnie ozdobił. Oto i sam Zygmunt, ojciec i opiekun tej sieroty, już umieszczony w górném siedlisku, ów Zygmunt, który zostając na tej ziemi, zawsze świętą i nieskażoną myślą Najwyższej istocie hołdował, a teraz jej się obliczem cieszy, głosem przebijającym obłoki troskliwie wam poleca tę Rzeczpospolitą, więcej nad swoje własne życie niegdyś ukochaną, a najświetniejszym ubogaconą losem: poprzysięga was na jej miłość, na swoję pamięć, ażebyście jednomyślni z Królem waszym spieszyli na jej pomoc. Ocalcie, zachowajcie stojącą już nad samą przepaścią. Cisną ją zewsząd groźne postrachy, gnębią okropne klęski — ostatnia jej godzina już ledwo nie wybije. Wielu od dawna na nię milczkiem czyhających śmierć Zygmunta ośmieliła; nabrał serca postronny nieprzyjaciel... Aleć patrzcie, co to za omdlała i na pół martwa postać do nóg Zygmunta się czołga, a gmach ten jękiem z rozpaczą napełnia! Ojczyznać to, ojczyzna nieszczęśliwa,

swojemu twórcy, obrońcy, opiekunowi, hołd wdzięczności uiszcza — oblewa mary te rzęsistemi łzami, głos łkający wzbija ku obłokom, mieszając z rzewném szlochaniem dziękczynienia wiecznemu Bóstwu, że z nieskończonej swojej mądrości raczyło było dobroczynny na tę ziemię dla uszczęśliwienia i jej mieszkańców i całego rodzaju ludzkiego promień spuścić, użyczając jej Zygmunta. Te modły jej gdy wznoszą się ku niebiosom, znowu obijają mi się o uszy czułe jej do Zygmunta wyrazy: Tobie o! wiekopomny Zygmuncie winnam i istność moję i świetność. Jeszcze i dziś twoją potęgą stoję: tyś ten pyszny z rozlicznej sławy uwity wieniec na moje skronie włożył: tyś mnie błogosławieństwami pokoju uszczęśliwił; tyś moje granice obwarował, tyś mnie niewyczerpanemi bogactwy spanoszył, nieprzeliczonemi pamiątkami cnót i przewag twoich ozdobił. Czém tylko jaśnieję, czém się między narodami chlubię, wszystko to twój dar, wszystko twojej ręki dzieło. Tyś w oświeconym świecie imię polskie uzacnił; tyś mu u obcych i najsurowszych nawet barbarzyńców poszanowanie zjednał; tyś harde karki rodowitych tego narodu przeciwników stłumił, tyś mu sojuszników i przyjaciół pozyskał, tyś go z najpierwszemi Europy mocarstwy spokrewnił. Niepodległych twojemu berłu poddawał pod twe wyroki szacunek twojej sprawiedliwości. Godziłeś monarchów, jednałeś obce ludy; twojego byłeś ojcem, prawodawcą, mistrzem i wzorem. O! nasz zaszczycie, o! nasze światło... niestety! straciliśmy cię, zgasłeś. Do kogoż się, przebóg! ucieknę? pod czyje się skrzydło z memi osierociałemi pisklętami przytulę? czyj mię puklerz zasłoni? czyja podpora w wątpliwym pokoju wesprze? jakim stérem łamać będę zhukaną falę?...“

Tę patetyczną aez zużytą u krasomowców figurę oziębia nieco mowca, przydanym niewcześnie zwrotem do

Zygmunta Augusta, u którego omdlały niby i rozpaczą wysilony szuka ratunku i łez żałosnych ukojenia. —

Odznaczył się równie wymową na pogrzebie Zygmunta I. Marcin Kromer, którego mowa piękną i ozdobną ułożona łaciną: *Oratio in funere optimi et maximi Principis, Sigismundi I. Pol. Regis. Crac. 1548*, postawiła go u współczesnych w rzędzie największych krasomowców. Dziejopis kunsztem i powołaniem, szerząc się w obrazie panowania Zygmunta, zgromadził w nim wiele historycznych opisów — zkąd mowa ta co do treści uważać się może za uzupełnienie jego kroniki. Styl Kromera poważny i obfity, równy i dobrze utrzymany, celuje rządnym i układnym szykiem, wytwornością ozdób, doborem wyrazów i harmonijną okresów budową. Brak mu jednakże tej wewnętrznej siły i ognia, jakim w podobnej mowie zagrzewał się Orzechowski, a który zastąpić usiłował Kromer kształtami i obrotami od starożytnych mowców pożyczonemi — jak to pokazuje sam wstęp, zwykłe retorom przypominający *exordia*, rozwlekły, wymuszony i zimny. Dostrzega się w nim za wiele wypracowania i sztuki, silenie się na ozdobne figury i wytworne słowa, zkąd miejscami wpada w przesadę, wydając smak ówczesnej szkoły włoskiej. Tak n. p. wychwalając sprawiedliwość Zygmunta, mieni ją cnotą tak cudowną, *że ani przedwieczorna gwiazda, ani jutrzenka nie jest więcej podziwienia godna.* — Mowy tej tłumaczenie Z. A. Włyńskiego pozostało w rękopiśmie.

Mowa Marcina Kromera na pogrzebie Zygmunta I. Króla Pol. miana w Krakowie r. 1548. (tłum. X. Z. A. Wiyńskiego, w skróceniu, z rękop.)

„Mniej podobno skromnie, Zygmuncie Auguście, przesławny Królu! i wy Ojcowie przezacni, Panowie ze wszech miar najdostojniejsi! łaskawości i cierpliwości waszej nadużywać się zdaję, żem na to wspaniałe miejsce, w tym czasie mówić u was mający, wniść się poważył, bynajmniej ani na oblicze, ani na to zgromadzenie wasze najokazalsze i najpoważniejsze jakoby nie zważając, ani się wielkością przedmiotu, o którym mam mówić, odrażając. Z tém wszystkiém, nie jestem ja tak tępy, abym rozumieć nie miał, co to jest za rzecz, i jak wielka w sobie, której teraz po mnie oczekujecie. Gdyż, jeżeli ów Alexander wielki, król Macedoński, który z dziwną szybkością i szczęśliwością rzeczy wielkie sprawował, ani być malowanym, tylko od Apellesa, ani rzeźbionym, tylko od Lizyppa, najprzedniejszych wieku swego sztukmistrzów, nie chciał; jakże wielkiej dowcipu bystrości, jak rozlicznej umiejętności, jak gruntownego potrzeba rozsądku, pamięci i wymowy temu, któryby o tak dobrego, mężnego, mądrego, łaskawego i wielce pobożnego Zygmunta króla życiu i chwale, podług zasług jego, rzetelnie i godnie mówić zamierzył? — Ale jeśli złota, pereł, i kosztownej nie mamy szaty, toż ani pigwą, ani kubkiem wody z mimopłynącej wody naczerpanej, świątobliwej Króla tego duszy serc naszych wdzięczności nie okażem? Dawne przysłowie niesie: iż owi, którym na kadzidle zbywa, posoloną mąkę ofiarować zwykli. Odważyć się więc należy, i z tém poniekąd większém zaufaniem, iż o takowych mówić mamy rzeczach, które wam wszystkim zarówno jako i mnie są znane, któreście widzieli sami i zapamiętali, i których (jako mówi rymopisca pewien) znaczną byliście częścią. Tak gdy ja niepoczesną i niekształtną, ale jednakże

zrozumiałą mową, początku tylko dziejów z lekka dotykać będę, wy rzeczy inne sami pilniej ze mną rozpoznawać, a wdzięczną i miłą, jak przystoi, pamięcią rozważać chciejcie.“

„Ród ojcowisty Zygmunta od Kazimierza pochodzi, Władysława Jagiellona syna. Niemasz zaś tak nieświadomego w Polsce i na całej prawie północy, któryby nie zasłyszał o Jagiellonów plemieniu, które już przeszło sto pięćdziesiąt lat u nas panuje, i od starożytnych litewskich książąt swe wyprowadza pochodzenie.“

Tu wyprowadza mowca cały szereg królów Jagiellońskiego domu, dotykając ich czynów pamiętniejszych i wymierzając każdemu hołd należnej pochwały. Opowiedziawszy potém ważniejsze sprawy i wydarzenia z epoki młodzieńczych lat Zygmunta, skreśla jego królewskie i godne panowania przymioty, i z pochwałą wspomina, jaka pomyślna losom Polski za jego rządów świeciła gwiazda.

„Szanowali w nim wszyscy cnotę, powagę i stałość osobliwszą; obawiali się też poniekąd szczęśliwości Zygmunta. Któż albowiem w przeciągu lat tylu, w tak wielkiém świata całego zaburzeniu, szczęśliwiej nad niego królował? Kto państwo nasze, przygodami dawniejszych królów uciemiężone i poniżone, spokojniej sprawował i utrzymywał, świetniej kwitnące i bogatsze zostawił? Kto tak wiele i tak trudnych wojen z taką prowadził pomyślnością, i tak szybko ukończył? Wspominają pisarze dawni Cyrusa perskiego, Alexandra macedońskiego, Mitrydatesa ponckiego, Karola W. niemieckiego, największych i najszczęśliwszych królów. Wysławiają Alcybiadesa, Konona, Temistoklesa i Tymoteusza ateńskich, Pelopida i Epaminonda, tebańskich, Annibala i Asdrubala, kartagineńskich — a rzymskich (iż wielu opuszczę) Fabiuszów, Scypionow, L. Lukulla,

Kn. Pompejusza, i K. Cezara, najsławniejszych wodzów i cesarzów. I naszych podobno Bolesławów i Władysławów nie ciemna jest zaleta. Atoli ci wszyscy, częścią z słabemi przeciwniki do czynienia mieli, częścią w wojnie szczęśliwi, z innych miar nieszczęśliwemi byli, i już to klęskami najświetniejsze zwycięztwa swoje przyćmili, już pomyślnym losem do najwyższego zaszczytu i wielkości wzniesieni, potém przeciwnością jego i srogiemi ciosy przytłoczeni upadli. Zygmunta naszego od początku aż do ostatecznego kresu zawodu pomyślnym zawsze żaglem prowadziło szczęście. A z jakimiż-to on wojny prowadził nieprzyjacioły? z najpotężniejszemi, najsroższemi, i z samych zwycięztw ustawicznych straszliwemi; których to narodów silne wojska albo walnemi bitwami pogromił i zwyciężył, albo z ich obozów rozproszył, albo nakoniec ich kraje bezodpornie nawiedzał i poskramiał.“ —

Następuje szeroki opis wojen, szczęśliwie i z chwałą narodu za Zygmunta I. prowadzonych.

„Przez wojnę-li zaś tylko, czyli też i przez pokój sławnym był Zygmunt? I owszem przez pokój, którego zawsze szukał i najusilniej pragnął. Zaświadczają to tak wielkie dostatki i majątki obywateli naszych, tak możne z zagranicznemi kupiectwa, tak wielka okazałość, że nie powiem przepych w budowlach, stołach i ubiorach, w mowie wreszcie i obyczajach, jakiej nigdy przed tym Królem w Polsce nie było. Opowiadają to prawa pilniej i dokładniej spisane; stwierdza tyle zamków wyporządzonych, tyle świątyń Bożych poważnie przyozdobionych; miasta i stolice kraju, Kraków, Poznań, Lwów, Warszawa, Gdańsk, Lublin, wspaniałemi zabudowane domami; tak nakoniec rządnie kwitnąca i zaludniona Ruś, Prusy, Litwa i Podole, które kraje przedtém leśne i zarosłe, po większej części odłogiem leżały. Mamże tu własne

Zygmunta bogactwa i skarbiec królestwa, bez niczyjej krzywdy na ostatnie Rzeczypospolitej zachowany potrzeby, wspominać? tyle i tak obszernych ziem, od przodków jego pozastawianych, a przezeń wykupionych przytaczać? One tém są większe i szacowniejsze, im sromotniejsza rzecz była, iż królom niektórym przed nim i na codzienne czasem potrzeby zbywało dostatku.“

Opowiada dalej, jak szczęśliwym był Zygmunt w zawieraniu małżeństw, i jak mu w potomstwie jego P. Bóg błogosławił — poczém cnoty jego domowe, męztwo, roztropność, umiarkowanie, ludzkość i sprawiedliwość wymownemi słowy chwali, zamykając rzecz opisem pobożnego życia i świątobliwych obyczajów Zygmunta.

„Jakiej zaś pobożności był, i jak świątobliwie czcił król ten Zygmunt najwyższego Boga, chociażby żadnych innych nie było świadectw, to cośmy dopiero powiedzieli, oczywistym jest dowodem. Albowiem, aniby on był i w zarządzaniu królestwem i w całém pożyciu z ludźmi tak się sprawować, aniby takiej był wielkości mógł osiągnąć, ani tak wielą dobrodziejstwy nieba i pomyślnościami, ile ich nawiasem zdołaliśmy przebiegnąć, i on i państwa jego nie byłyby napełnione, gdyby Boga dla siebie miłościwego nie miał. Jest-to bowiem rzecz najprawdziwsza, jak w liście ś. Jakóba Apostoła czytamy: że wszelki dar dobry i wszelki datek doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości. Tak wyśpiewuje i król prorok Dawid: „Szukającym Pana nie zabraknie żadnego dobra.“ I indziej: „Którzy ufają w Panu, będą jako góra Syon, która nie będzie wzruszona na wieki.“ — Nuż teraz zobaczmy, czyli jakowym sposobem innym Króla tego pobożność okazać moglibyśmy. Aż oto nawijają nam się kościoły Boga najwyższego, częścią poprawione, częścią

z gruntu wystawione, a wielą i wielkiemi darowiznami na świetność i użycie ku czci Bożej królewską szczodrobliwością ozdobione. Dopieroż, kto z nas nie wié, jak pilnie on, póki tylko wiek i zdrowie jego dopuszczało, i jak świątobliwie na nabożeństwie i czci Bożej mieszkał, żadną niedogodnością miejsca, żadnemi zatrudnieniami nie dając się od tej powinności odwieśdź? Pocóżbym tu pacierzy jego ustawiczność, poco świąt i postów nienaruszone zachowywanie miał przypominać? Co bowiem z lat młodocianych z mlekiem niejako macierzyńskiém wyssał, to aż do ostatniego tchnienia trwale i gorliwie utrzymał.“ — „Nacóż prócz tego szczodrobliwą Zygmunta na ubogich dobroczynność i hojność miałbym opowiadać? Światło to dzienne zapaloną pochodnią usiłowałbym objaśnić. Oto widzicie ich mnóstwo, nie tylko tę świątynią, ale drogi i ulice napełniających, i osierocenie swoje po utraconym tak dobroczynnym Królu i jałmużniku żałośnie opłakujących. Owa zaś jego w przyjętych z dawien dawna błagania Boga obrządków i nabożeństw świątobliwém utrzymywaniu i bronieniu, niemniej w obstawaniu za dochodami sług Bożych chwalebna chęć i wytrwałość, w tej mianowicie czasów naszych rozwiązłości, i w tej nowych rzeczy, którą teraz najpodlejsi pałają ludzie, niewczesnej żądzy, azaż nie jest największym pobożności tego Króla dowodem? Nauczył się był, iż nie tu albo owdzie, nie po zakątach jakich zgoła Chrystusa szukać należy, i że nie do każdego należy, według upodobania swego słowa i ustawy Boże wykładać; ale że kościół, kościół mówię, w którym pewne jest i nieprzerwane przez tyle wieków ciągnące się kapłanów i biskupów następstwo, podporą jest (jak twierdzi ś. Paweł) i gruntem prawdy.“ — „Te tedy rzeczy Król świątobliwy mając sobie dobrze wiadome, urzędu to swego najpierwszą powinnością sądził, ażeby wiarę i wszelką cześć Bożą, jaką był od przodków swoich powziął, w królestwie swoiém zachował, i ka-

planów całości i godności bronił, za których ocaleniem Chrystusowa trzoda aniby od wilków szarpaną, ani winnica Pańska od dzików albo liszek pustoszoną być mogła.“ —

„Kiedy więc pobożnością tak wielką, jak wielka rodu owego przezacnego i wychowania najlepszego była godną, obdarzony był Zygmunt, nic dziwnego, jeżeli także sprawiedliwym, wspaniałym i łaskawym, jeżeli wstrzemięźliwym, umiarkowanym i skromnym, jeżeli mężnym, statecznym i cierpliwym, zgoła wielkiego i wspaniałego umysłu był mężem. Nie dziw, jeżeli w tej krótkości życia, oraz wielkich pracach żyjąc, ośmdziesiąt drugiego dosiągnął roku; jeżeli sił i zdrowia był pospolicie mocnego, jeżeli zmysłów i dowcipu żywości do zgonu prawie dochował. Nie dziw, jeźli przez przyjaźń i powagę, u swoich zarówno jak u obcych, u najwyższych jak i najniższych wiele ważył; jeżeli tak obszerne królestwo po ojcu i dwóch braciach zapóźno objąwszy, w wojnach szczęśliwy i zwycięzki, długim pokojem ubłogosławiony, na żonach i dzieciach nieupośledzony, państw kilku przybyciem potężniejszy, tak dobrze, tak spokojnie, tak szczęśliwie, z tak wielkiém wszystkich cnotliwych sobie sprzyjaniem, lat czterdzieści i jeden berłem władał królewskiém, i państwo daleko świetniej kwitnące, niżeli je był odebrał, nieodrodnemu (jako się spodziewamy) Synowi zostawił. Nie dziw nakoniec, jeżeli wiekopomne dobrotliwego i szczęśliwego monarchy imię i zaszczyt (jak nie płonną mamy wróżbę) w długiej potomności Król sławny i przezacny zatrzyma, i wszystkich książąt i królów naszych o podal w tej mierze za sobą zostawi. Bo co w nich wszystkich z osobna i w szczególności chwalebnego było, on jeden razem w sobie połączył: Bolesława Chrobrego przemysł i dzielność — Kazimierza mnicha, odnowiciela ojczyzny, usilność — Władysława jego syna powolność — Bolesława Krzywouste-

go rycerską waleczność — Kędzierzawego zabiegłość, Mieczysława Starego powagę — Kazimierza, tych obudwóch brata, sprawiedliwość — Leszka Białego wspaniałość — Bolesława Wstydliwego pobożność i powściągliwość — Leszka Czarnego umiarkowanie — Władysława Łokietka męztwo i w ponoszeniu trudów cierpliwość — Kazimierza W. gospodarność i rządność, Jagiellona dziada pobożność, pracowitość i szczodrobliwość — Władysława stryja wielkomyślność i łaskawość, Kazimierza ojca łagodność i w przebaczaniu uraz łatwość; nakoniec Jana Alberta, brata, do wielkich sprawowania rzeczy choćby nie w najlepszym razie ochotę. Tych wszystkich, mówię, poprzedników swoich cnotom król Zygmunt nie tylko wyrównał, lecz je owszem przewyższył, tak dalece, iż żadna najbieglejszych mowców, nie dopieroż moja nieudolna wymowa, dość godnie i według wartości prawdziwej wychwalić ich nie może.“

Trafny jest w końcu zwrot mowcy, kędy podnosi z grobu Zygmunta, i kładzie w usta jego poważną przestrogę do narodu i syna swego następcy, którą przywłaszczyła nawet historya, jak prawdziwy i ostatni głos konającego Króla:

„Atoli już samego Zygmunta, z owego wspaniałego grobowca, w którym wczora pochowany jest, mówiącego do nas, nad któremi panował, posłuchajmy: „Jak sprawiedliwie i jak umiarkowanie, mężowie Polacy (gdyż niech mi się godzi was wszystkich połączonych z państwem jedném mianować imieniem) panowałem u was, jak wielką szczęśliwością królestwo to pomnożyłem, przyozdobiłem i napełniłem, wy sami dobrze wiecie. Za te zasługi moje słusznem prawem tego się od was dopraszam, ażebyście, jeżelim czego kiedy niewiadomie uchybił, to bądź ludzkiej nieudolności, bądź

ułomności wieku darować raczyli: a jakową mnie winniście wdzięczność, tę moim najmilszym dzieciom, przez śmierć moję osieroconym, oddawajcie. Syna mego jedynego, którego samiście sobie za króla i następcę po mnie za prośbą i ze zwoleniem mojém już dawno wyznaczyli, tąż samą co mnie, albo większą jeszcze, jeżeli być może, miłością zaszczycajcie, wspierajcie radą, zgodnemi umysłami i siłami zastawiajcie, wiekowi też jego cokolwiek ulegać nie zapomnijcie. Widzicie, jakie teraz są czasy, jak daleko u nas postąpiła wielu zuchwałość, jak wielkie nad tém królestwem, wspólną waszą ojczyzną, wiszą niebezpieczeństwa. Zawczasu wam obmyślać potrzeba, aby nie tylko rząd wasz i Rzeczpospolita, ale też wolność i całość wasza ostatecznie nie upadła. Temu zaś skutecznie zaradzicie, jeżeli zniosłszy wewnętrznych nieprzyjaciół, waśnie domowe i rozterki, miłością ku sobie i uprzejmą chęcią, a ku waszemu Królowi wiernością i życzliwością narabiać będziecie. Tym bowiem sposobem (wierzcie mi) jeśli teraz zdajecie się słabemi i łatwemi do pokonania, sąsiadom i nieprzyjaciołom waszym będziecie straszni i niezwyciężeni."

„Do ciebie już, najukochańszy Synu, ta moja jest mowa. (W owej zaś postawie, Zygmuncie Auguście, do ciebie mówiącego wyobraź sobie ojca, w jakiej widziałeś go niegdyś, gdy ci królestwa tego rząd i berło oddawał). Nie masz się o co wraz z Matką i Siostrami twemi, pięknych przymiotów pannami, z przyczyny śmierci mojej tak dalece trapić. Ja albowiem za mojego czasu, lat, życia i chwały syty, nie umarłem dla siebie, lecz do szczęśliwszego żywota i do lepszego przeniosłem się królestwa. Ażeby zaś za waszego czasu toż samo się ziściło, po Bogu na tobie Synu najwięcej zawisło. Ty, Auguście, na potém i o Matce i o Siostrach, jako też i Rzeczypospolitej największe powinieneś mieć staranie. Na tobie wszystkich pospołu zasadzają się nadzieje, które strzeż Boże abyś miał zawieśdź. Cośkolwiek wprawdzie

winna nam Polska, ale myśmy jéj daleko więcej winni. Na jej więc zachowanie i uzacnienie abyś ty chęci twojej, starań i usiłowań wszelkich dokładał, nadewszystko rzecz sprawiedliwa jest.“ — „Wiadomo ci jest, Synu, z jakiém powodzeniem, z jaką szczęśliwością i z jaką sławą my królowaliśmy tak długo: wszystko to Wszechmocnemu Bogu, któregośmy pilnie i należycie czcili, winnemi się wyznajemy. Tą drogą, najmilszy Synu, do sławy i przychylności u ludzi, do zabezpieczenia i spokojności państw twoich, do chwały i nieśmiertelności i tobie postępować należy.“

„O tém mówił z tobą ojciec, Zygmuncie Auguście, o owém król wasz, z wami mężowie Polacy. Pozostaje obiema, abyście świątobliwym i nader zbawiennym jego napomnieniom posłusznemi byli, a najchwalebniejsze jego ku wam zasługi pobożnością nieustanną i wdzięczną zawsze pamięcią wynagradzali, i wszyscy go zarówno żywych i umarłych Bogu (u którego nikt nie jest dosyć sprawiedliwym i niewinnym) w ustawicznych modlitwach, tak jakośmy powinni, polecali. Wzajemnie on w niebie, jako się spodziewamy, za nas modlić się będzie: a o których dobru i ocaleniu z wszelką przemożnością, dopóki żył, zaradzał, tym i teraz, jakkolwiek od wszelakiej o rzeczy ziemskie staranności i troskliwości wolny, nie przestanie zaradzać, aby wam w błaganiu najwyższego i najdobrotliwszego Boga na przyczynie i orędownictwie pobożném nie schodziło.“

Maciej Frank (Franconius), Ślązak, rodem z Lignicy, rządca szkoły przy kościele P. Maryi w Krakowie, jednocześnie z Kromerem i Orzechowskim wydał w języku łacińskim pochwałę pogrzebową Zygmunta: *Oratio funebris in mortem Sigismundi I. Reg. Pol. (Cracoviae) 1548*, w której sławi króla zmarłego zwy-

czajnym większej części krasomowców ówczesnych tonem szkolnym.

Pozostały nadto dwie inne mowy pogrzebowe *Frankoniusa: Oratio funebris in obitum D. Elisabethae, Romanorum, Hungariae et Bohemiae Regis filiae, Sigismundi Augusti Reg. Pol. conjugis, a. 1545.* — tudzież: *Declamatio funebris in obitum Joanis Episc. Posn. (Janociana I.)* i dziełko napisane przez tegoż *Franka* językiem niemieckim, a potém przełożone po polsku: *O chrześciańskim zgonie i pogrzebie Zygmunta I. K. P. w Krakowie 1548. (ob. Grab. Spom. ojcz. T. I. str. 4.).*

Jak. Przyłuski, pisarz ziemski krakowski, słynny wydawca statutu, wymowną równie pochwałą uczcił pamięć zmarłego króla.

Szereg ten panegirystów pogrzebowych Zygmunta I. zamyka Marcin Wolski, strażnik krakowski, sekretarz królewski, potém królowej węgier. Izabelli wdowy dworzanin, autor zatraconego dzieła *Historia Poloniae* o którém wspomina Orzechowski *(Annal. I.): Oratio in funere Sigismundi I. Reg. Pol. a. 1548.*

Pozostała także mowa, którą miał tenże Wolski imieniem Izabelli Jagiellonki, wdowy, do Karola V cesarza i brata jego Ferdynanda, druk. w Spirze r. 1544, tudzież: *Gratulatio Caesari Carolo V. de devicta et domita Germania, nomine Sigismundi I. Reg. Pol. dicta, a. 1547. (Janociana).*

Nie mniej poważny wystąpił poczet mowców na pogrzebie Zygmunta Augusta w r. 1572. Prawił przy

zwłokach królewskich z powszechném słuchaczów rozrzewnieniem Marcin Białobrzeski, biskup kamieniecki, którego mowa umieszczona jest w jego Postylli Cz. II. (ob. wyż. str. 82). Uczcili nadto pamięć zmarłego króla:

Jan Dymitr Solikowski, w mowie łacińskiej: *Oratio in obitum Sig. Aug.* przyłączonej do dzieła Kromera *Polonia* wyd. koloń. fol. 701.

Maciej Dziwisz Piskorzewski, kanonik wileński, sekretarz na dworze Zygmunta Augusta, a po Andrz. Patrycym Nideckim Anny Jagiellonki; w ważnych zleceniach po wiele kroć używany, mąż uczony, a zwłaszcza w prawie biegły, niepośledni mowca i rymopis, zmarły około r. 1600. Została po nim:

Oratio in funere D. Sigismundi Reg. Pol. Crac. 1574, jak wszystkie mowy Piskorzewskiego, w pięknej łacinie, gładkim i ozdobnym stylu. Niemniej:

Oratio in funere D. Stephani Reg. Pol. Leopoli 1587, w której zasługi królewskie i żal narodu godnie wystawił. — *Laudatio funebris Annae Jagellonicae Pol. Reginae, a. 1597.* (ob. niż. str. 570).

Gratulatio ad Jll. Joannem Zamoscium R. Pol. Cancell. et Exercit. Imp. de nuptiis cum Bathorea celebrandis, Crac. 1583. — i *Oeconomicorum libellus.* Wiele nadto ksiąg z łac. na polski język miał przełożyć, jak świadczy Starowolski.

Bartłomiej (Maciej) Kłodziński, ur. r. 1551. Krasomowstwa uczył się pod sławnym z wymowy Stanisławem Sokołowskim. „We Włoszech u Bonończyków miał wielkie poważanie; tamże *eloquentissimas ora-*

tiones wydał z druku: *In obitum Sigismundi Aug.* et *coronationem Henrici.* Apud Cardinales in maximo honore habitus, którzy go zalecili Grzegorzowi XIII, a tenże uczynił go Protonotarium Sedis Apostolicae. *(Paproc. Herb.).* Wróciwszy do kraju ważne podejmował sprawy. Wydał w r. 1583 księgi *De divina gratia,* przełożone z włoskiego na język łaciński, które przypisał Stefanowi królowi, a w polskim przekładzie królowej Annie.

Mowa Stan. Hozyusza na pochwałę Zygm. Augusta, wyrzeczona w Rzymie przez Reszkę, czasów naszych nie doszła. —

Na obrzędzie pogrzebowym po śmierci króla Stefana zalecili się wymownemi głosy:

Hieronim Powodowski, Marcin Laterna, Mateusz Dyonizy Piskorzewski (ob. wyż.) i Krzysztof Warszewicki (ob. w T. I. str. 511) którego mowy przekład łaciński: *In obitum Stephani I. Reg. Pol. Oratio, Cracov. 1587,* przedrukowano potém w Bazylei 1588, w dziele Kromera 1589 i w Rostoku 1627. Prócz tej pozostały inne mowy pogrzebowe Warszewickiego:

In mortem Maximiliani Imp. Oratio, Ratisbonae 1576.

In mortem Philippi II. Hisp. Reg. Oratio, Cracoviae 1598. —

In mortem Annae Austriacae Pol. et Suec. Reg. Oratio, Cracoviae 1598. —

Mówili na pogrzebie Zygmunta III:

Stanisław Łubieński bisk. płocki: *Funebris lau-*

datio Sigismundi III. Pol. et Suec. Reg. Cracoviae 1633. W zbiorze mów Łubieńskiego: *Orationes gratulatoriae atque funebres* znajdują się dwie z tej okoliczności miane mowy (ob. *Opera posthuma*). O przymiotach jego krasomowskich mówiło się już wyżej (w T. I. str. 578).

Jan Lipski: *Oratio funebris DD. Sigism. III. et Constantiae Reg., Crac. 1633.*

Szymon Starowolski: *In obitum Sigismundi III. Pol. et Suec. Reg. Oratio, Antverpiae 1632.* Wymieniamy tu zarazem inne jego mowy przygodne i panegiryki:

Oratio in obitum Joannis Caroli Chodkievicii. Crac. 1622.

Laudatio funebris Nicolai de Podhojce Wolski. Crac. 1630.

Elogium funebre Thomae Zamoscii R. P. Cancellarii. Zamosci 1638.

Wielkiego Korabiu wielki sternik, X. Jak. Zadzik bisk. Krak. w Kazaniu czasom potomnym ukazany. W Krak. 1642. — i w łac. języku: Magni Antistitis Jac. Zadzicii elogium et vita. Crac. 1644.

Lacrymae in obitum Alexandri Casimiri Principis Pol. Oratio, Crac. 1634.

Panegyricus Vladislao Sigismundo, acclamato Polonor. Regi, Antverpiae 1633, z powodu wstąpienia na tron Władysława IV.

Panegyris Joanni Carolo Konopatcio Ep. Varm. Venetiis 1644.

Jest zbiór osobny mów pochwalnych Starowol-

skiego: *Orationes variae panegyricae Divor. Praesulum, Heroum etc.* w których mowca ten ma już wydatne cechy pisarzy XVII wieku.

Stan. Jurkowski (ob. *w T. III. Mow. Tylic.)*

Jak. Olszewski, kan. krak. (ob. w T. III. *Mow.przyg.).*

Jak. Ostrowski (ob. w T. III. *Mow. przyg.).*

Z znacznej liczby mów pogrzebowych, które prawiono na pochwałę innych znakomitych osób, zasługują na uwagę:

Szczesnego Skarżyńskiego, kan. warsz. kaznodziei i spowiednika królowej Anny: *Kazanie na obsequiach żałobnych Królewny J. M. Polskiej, Katarzyny Jagiełłowny, w Krak. 1584*, wymowne i piękną polszczyzną pisane. Zaleca się historycznemi wiadomościami o Zygmuncie I. i Katarzynie jego córce, królowej Szwedzkiej.

Na początku kazania wylicza mowca dobrodziejstwa domu Jagiełłowego Koronie pol. wyświadczone, i wysławia ten ród chwalebny królów, apostołów, świętych i męczenników. Przedewszystkiém wspaniały kreśli obraz Zygmunta. Opowiada chwalebne Katarzyny w domu królewskim wychowanie, jej cnoty panieńskie, i świetne z królem Janem Szwedzkim połączenie, za którém poszły koleją ciężkie przygody i niedole. Ciekawy jest bo szczegółowy opis zawiści i przyśladowań, jakiemi królewica małżonka jej ścigał z całą srogością Eryk król Szwedzki przed swojém od tronu odsądzeniem — traiczny obraz poddania się Jana, jego zamknięcia wraz z Katarzyną w zamku Grypsolm, nędzy

w więzieniu, rozlicznych utrapień i niebezpieczeństw, wśród których stały i pełen chrześciańskiej rezygnacyi umysł Katarzyny nader pięknie odbija. Mowca w tej zajmującej powieści wskazał po kapłańsku uderzający przykład niestateczności rzeczy ludzkich — z przyciskiem wymówił niewdzięczność Polakom, którzy nie ujęli się za krzywdą Jagiellońskiej krwi i imienia — a w obrazie życia Katarzyny wystawił wzór budujący najlepszej monarchini, żony, matki i chrześcianki.

„Jeśli się kochacie królowie w majestaciech swych i sceptrach królewskich, książęta i przełożeni pospólstwa, miłujcie mądrość, chcecieli wiecznie królować; miłujcie światłość mądrości wszyscy którzy jesteście przełożonymi ludziom. A dlategoż król Salomon, gdy był z woli Boskiej na stolicy ojcowskiej posadzon, nie o co innego Pana Boga prosił, jedno o mądrość i rozumność: Panie Boże mój, racz mi dać mądrość i roztropność, żebym ja umiał tak przed ludem twoim postępować, jako królowi przystoi.“

„Za mądrością idzie sprawiedliwość, do której także Pismo ś. monarchy i przełożone upomina: *Miłujcie sprawiedliwość, którzy sądzicie ziemię.* A zacny Doktor Augustyn S. powiada: Wyjmiéj z królestwa sprawiedliwość, co będą królestwa, jedno wielkie rozbójstwa? gdyż abowiem cel i koniec panowania jest pokój i przespieczeństwo poddanych: i dlatego też Apostoł ś. za króle i wszystkie przełożone modły i ofiary czynić rozkazuje, żebyśmy pod panowaniem ich spokojnie i bezpiecznie żyli, we wszelakiej pobożności i czystości. A iż sprawiedliwości przyzwoita powinność jest, każdemu co jest jego oddawać, mali być król pełnie i cale sprawiedliwym, potrzeba, żeby nie jedno poddanym co ich jest, ale też i Panu Bogu, od którego królestwo ma, co jest jego oddawał: żeby religią i wiarę świętą praw-

dziwą nie jedno sam statecznie zachował, ale żeby też i poddane z wielką poważnością w niej zatrzymawał, a przeciw wszem nieprzyjaciołom jej mężnym i statecznym się obrońcą stawił, pomniąc, że przeto z ołtarza przez ręce kapłańskie od Pana Boga miecz wziął. Inaczej król służy Panu Bogu, iże człowiekiem jest; a inaczej, że też i królem jest (mówi S. Augustyn). Bo iż człowiekiem jest, służy wiernie w pobożności żywiąc. Lecz iż też królem jest, służy, gdy tych rzeczy, które się przeciw Pańskiemu rozkazaniu dzieją, pobożną srogością zakazuje i karze."

„Ostatnie trzy cnoty królewskie w jednym wierszu zamknął król Salomon: Miłosierdzie (powiada) i prawda strzegą króla, a łaskawością bywa umocnion tron jego. Z których pierwsza, miłosierdzie albo ulitowanie nad znędzonymi, nie jedno się na ubogie żebraki ściąga, ale na wszystkie poddane utrapione i skrzywdzone. Przeciwko takim król i każdy przełożony powinien mieć serce miłosierne i litościwe, według onej rady Daniela proroka, którą dał Nabuchodonozorowi: O! królu, niechaj ci się podoba rada moja: grzechy twoje odkupuj jałmużnami, a nieprawości twoje miłosiernemi uczynkami nad ubogimi: jako bowiem w ciele głowa i o napodlejszym członku, kiedy boleje, litość i staranie swe okazuje, tak wszelki na przełożeństwie będący o najliższym swym poddanym utrapionym litościwym być ma. Wtóra cnota jest prawda, która w sobie zamyka pewność i stateczność a nieodmienność w słowiech, w obietnicach i we wszelkich sprawach: abowiem, jeśliż w osobnym człowiecze kłamstwo jest rzecz sprosna i brzydliwa, jako daleko więcej w królu albo w przełożonym? Przeto i Mędrzec przestrzega, żeby królowie prawdę miłowali."

„Trzecia a ostatnia cnota królewska jest łaskawość, która na tém zależy, aby nie z prędka i nie zawzdy do srogości karania nad występnemi się uciekali, ale

żeby też łacwi i łaskawi do odpuszczenia byli. Jako filozofowie opisują, i kościół święty o Panie nad wszystkiemi pany, i Królu nad wszemi królmi śpiewa, że on wszechmocność swoję najwięcej przepuszczaniem a zmiłowaniem pokazuje."

„Te pięć cnót jest, które Pismo królom osobliwie przypisuje, i one upomina, aby się w nich najwięcej kochali, i w panowaniu swém z wielką pilnością je zachowali: za pierwszą abowiem porządnie, za wtórą spokojnie, za ostatniemi bezpiecznie, w wielkiej miłości i uczciwości u poddanych, królują i panują. Które to cnoty, jeśliże były w ojcu tej zacnej a bogobojnej monarchini, której żałobne ceremonie obchodzimy, nie chcę się szeroko rozwodzić, gdyż jeszcze wiele z W. M. jest, którym dobrze pamiętne, a lepiej niżeli mnie świadome są; ledwie abowiem pół wieka człowieczego jest, jako z tego ziemskiego królestwa do onego niebieskiego odszedł: napomnię tylko o mądrości jego; mimo innych rzeczy wiele, świadczy porządne a szczęśliwe jego panowanie. Mądrość abowiem rzecz własna a przyzwoita jest, każdą rzecz w mierze swej i w porządku stanowić i zachować. Przeto i Sabba królowa nie jedno z słów i rozmowy poznała mądrość króla Salomona, ale i z porządku, który jako w dworze między sługami, tak i w królestwie między poddanemi wielki być baczyła. Który porządek jaki był za szczęśliwego panowania króla Zygmunta, jako każdy stan w swej mierze i rządzie statecznie stał, to wiele ludzi dotąd jeszcze wzdychając wyznawa. Był senator senatorem, biskup biskupem, żołnierz żołnierzem, kupiec kupcem i t. p. Dziś wszystko z miary swej wystąpiło, i dziwnie a nędznie się zopaczyło. O sprawiedliwości zaś jego świadczy wielki pokój, w którym panował, i w którym nas po śmierci swej, ledwie bodaj nie dotąd zachował. Jaką sprawiedliwość poddanym oddawał, świadczą w młodych

leciech a w dobrém zdrowiu ustawiczne i pilne sądy, sprawiedliwe dekreta, i to, że za panowania jego prawa i statuta porządnie zebrane i spisane są. A Panu Bogu jako prawym się czynił, z skutków i z spraw jego każdy snadnie poznać może. Bo i Chrystus Pan powiedział: *Z owocu ich poznacie je.* Swiadczy w kościele przy chwale miłego Boga wielka uczciwość i stateczność, ustawiczna modlitwa przy Mszy świętej, której żadnego dnia nie opuścił. Swiadczy pilne i nabożne kaznodziei jako posłańców Bożych słuchanie, i upominania ich, chociaż pod czas surowego, wdzięczne przyjmowanie, tak, iż też był zwykł mawiać: Jeśli nam kaznodzieje prawdy mówić nie będą, kto ją nam mówić będzie? A jako zaś z królem Dawidem miłował ozdobę i ochędożność domu Bożego, przypatrzcie się tak pięknej i ozdobnej przy tym zacnym kościele kaplicy, którą wielkim swym własnym nakładem zbudował, nadał, i kapłany na porządne oddawanie chwały Bożej osadził. Spojrzyjcie na grób Patronów swych, ś. Stanisława i Wacława, który tak bogacie i ozdobnie postanowił. Wejrzyjcie na bogate klejnoty, apparaty w skarbiech kościelnych. A jako zaś Panu Bogu służył w bojaźni, broniąc i zakazując tego, co przeciwko rozkazaniu Bożemu było, świadczą srogie jego mandaty, któremi i kacerstwa luterskie z królestwa wyganiał, i wszystkim, aby swych dziatek do Witembergu, zkąd to wszytko złe na świat chrześciański wyszło, nie sylali, surowie i srodze zakazował. Z tych i innych wielu spraw okazuje się sprawiedliwość jego i ku poddanym i ku Panu Bogu. Za czém mu też Pan Bóg dał to z łaski swej, że nieprzyjacioły swe mężnie uskromiwszy, spokojnie królował, i między chrześciańskimi pany niezgody jednał i pokój czynił, tak iż kiedy umarł, rzekł jeden zacny monarcha: *Umarł ojciec pokoju.* O miłosierdziu jego świadczą wielkie jałmużny do szpitalów, do klasztorów słane, nad ubogiemi i utrapionemi miłościwe z pomocą i

ratunkiem ulitowanie. Prawdy jako przestrzegał, i jako wielce się w niej kochał, o tém się już powiedziało, gdy srogie ale prawdziwe upominanie wdzięcznie przyjmował. O łaskawości jego wielkie świadectwo dawają one pospolitego człowieka, gdy do miast wjeżdżał, wdzięczne a miłe obwoływania: O! zawitajże do nas szczęśliwie, nie panie ale ojcze nasz miłościwy! Błogosław ci Panie Boże! Miał tedy świętej pamięci król Zygmunt te pięć cnót królewskich w sobie: przetoż i porządnie i spokojnie, w wielkiej miłości i uczciwości szczęśliwie królował."

„Z takiego tedy ojca ta szlachetna i zacna zmarła Pani wyszła: z tego drzewa, tak piękne owoce rodzącego, ta poślednia i namłodsza latorostka wyrosła, która narodziwszy ślicznych owoców, cnót świętych i bogobojności, zostawiwszy potomstwo miłe, wielkiej nadzieje i oczekiwania, teraz już jakoby uwiędła i uschła, na tym żałobnym majestacie w oczach naszych leży. Acz tedy wielką pochwałę i zalecenie ztąd ma, że z tak sławnych i chwalebnych przodków poszła, lecz tém więtsze, że się od nich nic cnotliwemi sprawami nie odrodziła, ale wiernym a prawdziwym potomkiem ich przez wszystek żywot swój być się pokazowała."

Skargi: Kaz. na pogrzebie Anny Jagiellonki i Anny z Rakus (ob. wyż. str. 270 i 275).

Macieja Piskorzewskiego: *Ser. Annae Jagell. Pol. Reginae funebris laudatio. Crac. 1597*, mowa ułożona w stylu krasomowskim, zawiera obok pochwał królowej, ozdobnie ale nieco zimno skreślonych, wymowniejsze wspomnienia krolów Jagiellońskiego domu i dzielnych rządów Stefana, małżonka Anny, w którego obrazie zdaje się przebijać pewna niechęć i nieufność ku panującemu Zygmuntowi III. „Gdybyś

żył (mówi) królu Stefanie, insza byłaby rzeczy postać, insza rada w domu, inszy stan Rzeczypospolitej naszej i chrześciaństwa. Nie dlatego, iżby obecnemu Królowi na podobnych przymiotach i znajomości panowania sztuki zbywało; ale że snadniej dzieła przez siebie zaczęte uskuteczniać, niżeli przerwane i niedbałością cudzą nadwątlone naprawiać, kończyć i własnym duchem ożywiać.“ — Wysławiając akademią krakowską, której królowa Anna z szczególniejszą sprzyjała hojnością, chlubą jej mieni Hozyusza, Kromera, Patrycego, Goślickiego, Krasińskiego, Kochanowskiego, Górskiego, Sokołowskiego, Pudłowskiego, uczniów i wychowańców tej szkoły. Z spółczesnych na dworze królewskim wspomina *Jana Konieckiego*, znakomitego *mowcę w języku polskim*, poprzednika swego *Andrzeja Patryc. Nideckiego*, i *Jana Pikarskiego* teologa, obu w wymowie biegłych.

Marcina Szyszkowskiego, kan. katedr. później biskupa krakowskiego: *In obitum Ser. Annae Pol. et Suec. Reg. Oratio. Cracoviae 1598.* (wyd. drugie pod napisem: *In funere Ser. Annae etc. Crac. 1599).* W tkliwych wyrazach i łaciną piękną wychwalając Annę królową, porównywa ją mowca z matronami rzymskiemi, i cnoty jej, a zwłaszcza dobroczynność wylewającą się hojnie na ubóstwo, kościoły i zakony, szeroko opowiada.

Jędrzeja Korycińskiego: *Oratio in funere Ser. Annae Pol. et Suec. Reg. Cracoviae 1600.*

Krzysztofa Warszewickiego: In mortem Annae Austr. (ob. w *T. I. str. 518).* —

Kazanie Orzechowskiego miane na pogrzebie Jana Boratyńskiego, starosty rohatyńskiego, czasów naszych nie doszło, albo ukrywa się dotąd w rękopiśmie.

Łukasza Lwowczyka, Dominikana, słynnego mowcy, kazanie na pogrzebie Jana Tarnowskiego hetmana w. kor., którą wychwala Orzechowski. Na tymże pogrzebie przemawiał Uchański bisk. kujawski: ale obiedwie te mowy czasów naszych nie doszły.

Leonarda Słonczewskiego kazanie na obrzędzie pogrzebowym Felixa Ligęzy arcyb. lwowskiego. Mowa ta podobnież zaginęła.

O mowach pogrzebowych Laterny, Grodzickiego, Wysockiego, Birkowskiego, Radawieckiego, Łayszczewskiego, Bembusa, Sarbiewskiego, Choryńskiego, Piekarskiego, Starowolskiego, Wolana, mówiło się już wyżej. Ob. tudzież w T. I. mowy pogrzebowe Jana Herburta, Zbigniewa Ossolińskiego i Krzysztofa Radziwiłła, piękną zalecone wymową. W rzędzie ich mieścić się mogą:

Stanisława Grochowskiego: *Kazanie o czyscu, na pogrzebie Katarzyny z Tęczyna Radziwiłłowej r. 1592.*

Jana Brant S. J. *Kaz. pogrzebne, miane przy*

pogrzebie Jerzego Chodkiewicza Star. Żmudzk. W Brzostowicy 1595 — druk. w Wiln. 1596. r.

Adama Burskiego: *Oratio funebris in anniversario depositionis Joannis Zamoscii. Zamosci 1606* (ob. niż.) tudzież: *Panegyricus funebris super Joachimo Lubomirski, Dobcinensi Capit. Cracoviae 1610.*

Jędrzeja Schön (Schoneus) Szlązaka, akademika krakowskiego, słynnego krasomowcy, panegiryki, ob. niż. *(Mow. akad.).*

Alexego Piotrkowczyka, Bernardyna: *Nagrobek pobożności chrześciańskiej i postępków synowi koronnemu należnych, na Kalwaryi w kazaniu nad ciałem Jana Zebrzydowskiego Mieczn. kor. mianém, wystawiony. W Krak. 1641. r.*

Trafne uwagi czyni tu mowca o powinnościach senatora, o podróżach do cudzych krajów, o gospodarstwie i t. p. malując obyczaje narodu, i światłe acz z przyciskiem dając rodakom przestrogi.

„Syn koronny powinien być jako morze, wybiegi wód na różne strony puszczając. Malowany to senator, u którego jest przysłowie: Co ja za bocian świat czyścić? Za martwy też członek w ciele Rzeczypospolitej taki ziemianin musi być poczytany, który mogąc nie zabiega, aby głowa i insze członki nie szwankowały. Jakoż mniej podobno tych czasów ma ojczyzna odważnych w potrzebie; cóż wiedzieć, czy nie więcej onych, którym służy przysłowie, nad wosk powolniejszych? Abowiem choć się drugi wyuzda mówić przeciw możniejszym (jeśli się nierząd przez nich dzieje), gdy ledwie mu poszepcą co napisano: z pany to sprawa — ustanie rozum, ustanie rada i siła. — Praw-

da pochylić się może, ale upaśdź jej niepodobna. Takiej zawsze potęgi jest prawda, mówi Cycero, że jej żadne fakcye i dowcipy ludzkie nie przemogą; i lubo w potrzebie obrony nie ma, lubi się sama bronić: przetoż nie dobrze czynią oni oratorowie, którzy na sejmikach i sejmach, gdzieby prędko zabiegać złemu, philakteryj dworskich i regułek retoryckich przestrzegają, albo po prostu rzekłszy, bardziej się wybornością słów zalecają, niż o Rzeczypospolitej radzą. Czém zasłużylibyśmy grubą przymówkę Botera o sejmowaniu; ma bowiem ziemianin na sejmiku i poseł na sejmie nie być podobny fałszywemu zegarowi, który dziewięć bije, a pięć pokazuje; i trzeba mu słowa sporządzić jak minuty, aby szły jedno za drugiém według potrzeby, nie respektując, jeśli śpią czy czują, i będąli je akceptować. Albowiem wielomownemu a nie rzeczywistemu konsyliarzowi przeczyta marszałek rozsądny co u Ezechiela napisano: Stałeś się podobnym cytarze dobrze nastrojonej i wdzięcznie brzmiącej: słuchaliśmy pilno, pisać jednak tego i zachowywać nie myślimy. Mądrych dowcipów jest sława, prawdą się nie słowy zakazować.“

O podróżach zagranicznych tak się między innemi wyraża:

„Peregrynacyą też do cudzych krajów odprawował (Zebrzydowski) nie według tych, którzy dla rzezanych kabatów, francuzkich peruk i włoskich ukłonów, zapominają czego ię w domu nauczyli, i oczy tam napasłszy, a w domu patrimonium zawiodłszy, nowe obyczaje przywożą, które starożytne polskie psują: zaczém obawiać się potrzeba, abyśmy nie więcej potém mieli skoczków niż żołnierzów; nie więcej włochatych, niżeli mężnych; nie więcej układnych, niżeli szczerych“ — i t. d.

Z świeckich mów pogrzebowych godne są przytoczenia:

Jana Kochanowskiego *na pogrzebie Kaspra Kochanowskiego, Przemowa*, znajdująca się w zbiorze dzieł tego poety.

Jak. Szczawińskiego *wojew. brzesk. na pogrzebie Andrzeja Boboli* (ob. *Kaz. Skargi na pogrz. Boboli).*

Leonarda Goreckiego, szlachcica ziemi poznańskiej, wyzn. helweckiego: *De morte Jacobi Ostrorogi Praesidis Posn. Oratio, a. 1568.* —

W czasach prześladowania różnowierców, pogrzeby u dyssydentów odbywały się bez kapłana, bez śpiewu, bez kazań. Tylko *honoris causa* uczeńszy lub wymowniejszy z przytomnych w krótkiej przemowie dziękował współobecnym za wyświadczoną zmarłemu cześć pogrzebową i ostatnią posługę. *(Węgier. Slav. ref. l. II. p. 247).* Takich mów pogrzebowych przykłady mamy między innemi w zbiorze kazań Dambrowskiego (ob. wyż. str. 515).

II. Z mowami pogrzebowemi najbliżej łączą się pochwały (panegiryki), które prawiono na cześć żyjących i zmarłych, osób pojedynczych, tudzież rodzin i społeczeństw, nakoniec istot religijnych, jako to Bogarodzicy, Świętych Pańskich i t. p. (ob. *T. I. stron. 287).* Wydał ich więcej wiek XVII niźli XVI, w którym prawdziwa cnota i zasługa należnej sobie czci nie ustępowały jeszcze dumie, próżności i samolubstwu,

a wzniesione wysoko światło i smak w naukach wytrawiony zasłaniały wymowę od zepsucia. Z natury swojej rodzaj wymowy chwalącej skłonny jest do przesady, w miejsce uczucia powołujący zazwyczaj ozdobę i sztukę. Jakoż pochwałami parali się u nas najwięcej uczeni i z powołania krasomowcy, których w epoce upadku swego wydawała akademia wraz z Jezuitami. Z czasów Zygmuntowskich godne są przytoczenia:

Jana Przerębskiego arcyb. gnieźń. mowa miana po śmierci Samuela Maciejowskiego biskupa, przy oddawaniu pieczęci królowi; w której mowca cnoty i obywatelskie zasługi zmarłego godnemi tak wielkiego męża słowy uwielbił. Mamy mowę tę zachowaną w kronice Łuk. Górnickiego.

Stanislai Hosii: *Orationes IV.* (vid. *Dlug. Hist. pol. e Lips. 1712).*

Oratio I. ad Franciscum Guicerdinum, urbis Bononiensis Praefectum, pro Lazaro Bonamico, ad docendum graecas literas Patavio Bononiam accersendo.

Przebywając w Bononii Hozyusz z wielu rodakami, którzy pod ów czas nauki w tamecznej Akademii pobierali, jako tłumacz powszechnych życzeń podniósł głos do prefekta miasta, o przyzwanie z Padwy na katedrę greckiej literatury sławnego Łazarza Bonamika, nad którym w pochwałach się unosi, zowiąc go *skarbnicą nauk wszystkich.*

Powtarza te same uwielbienia w drugiej mowie do kardynała Compegio, legata apostolskiego:

Orat. II. ad Cardinalem Compegium legat. Apost. Bononiae habita, ejusdem argumenti cum superiore.

Mową ta ułożona po krasomowsku, staranném wysłowieniem i pożyczeniem wielu znanych miejsc z Cycerona przypomina szczególniej mowę jego *pro Archia*. Poczynając od pochwały samego kardynała, szerzy się mowca nad zaszczytami i sławą akademii Bonońskiej, do której wielu (mówi) Polaków, wychyliwszy się z objęć spółziomków, krewnych i przyjaciół, dla nauk chętnie pospieszyli. Łazarza porównywa z Oryginesem, kładzie wyżej Teodorów, Pików i Hermolaów, a pod względem osobistej zacności nad Arystotelesa przenosi. Nie bez pewnej przesady wprowadza ojczyznę mówiącą, która zaklina Legata, aby przez wzgląd na jej dobro nie zaniedbał sprowadzic Bonamika.

Orat. III et IV. ob. niż. Mowy witające.

Mową łacińską wyrażał się Hozyusz wybornie: widać jadnak po ileniu się na wysłowienie, że nie z wielką łatwością mu płynęła.

Stanisława Orzechowskiego: *Panegyricus nuptiarum Sigismundi Augusti Pol. Reg. Crac. 1553*, z przydaną w końcu pochwałą królowej Bony.

Składając mowca hołd dziękczynienia Ferdynandowi, że już drugą córkę (Katarzynę) śle ku pomnożeniu Jagiellońskiego domu, dwornym tonem i przesadnemi słowy twierdzi, że ani Krassa ani Cycerona wymowa nie zdołałaby godnie tak wielkiego wysławić dobrodziejstwa. Powiada, że niém cała uweseliła się Sarmacya, że nie tylko miasta i ludzie, ale nawet pola i lasy wionęły ra-

dością na odgłos przybycia arcyksiężniczki. Cała mowa jest niewczesném sileniem się na podniesienie tej weselnej uroczystości, która takiego nawet jak Orzechowski mowcy nie potrafiła zapalić ani ożywić. Zawiera jednak ciekawe szczegóły w opisie dworskich zabaw i wystawności zaślubin królewskich, które posłużyć mogą do historyi domowego życia i obyczajów dawnej Polski, a poniekąd i sztuki.

Wiekszej nierównie zalety jest tegoż Orzechowskiego panegiryk na wesele Krzysztofa Tarnowskiego, syna słynnego hetmana, z Zofią Odrowążowną: *Panegyricus nuptiarum Joannis Christophori Tarnovii, a 1558.*

Zamierzywszy w nim przedstawić obraz ślachetnych obyczajów i wysokiego światła Polaków (przeciw uprzedzonemu mniemaniu wielu cudzoziemców) przechodzi świetny szereg przodków tak Tarnowskich jako i Odrowążów, którzy Polskę radą, cnotami i znakomitemi czyny wsławili i ozdobili. Ogranicza się jednak na zbyt ogólowych zarysach, przy samym tylko Janie Tarnowskim hetmanie wielkim nieco dłużej i z upodobaniem się zatrzymuje. Już tu ani mu Agamemnon, ani Nestor, ani Ulisses do porównania z tym wielkim mężem nie wystarczają. Widzi go w postaci dawnych patryarchów, i mieni drugim Tobiaszem, błogosławiącym cnotliwemu plemieniu. Opisuje dalej obrządek weselny — a w końcu zwraca głos do samego nowożeńca Krzysztofa, wspominając piękne nauki dane od ojca synowi. Ta część ostatnia panegiryku najwięcej mieści w sobie prawdziwej wymowy:

„Obsypała cię, Krzysztofie Tarnowski, szczodra dłoń Opatrzności najświetniejszemi darami przyrodzenia. Urodziłeś się w przezacnym domu — masz szanownego ojca, ozdobę i twierdzę kraju — służąc młodość, uroda, dostatki. Otrzymałeś dobre wychowanie, obfitujesz w przyrodzoną bystrość rozumu — wydoskonaliłeś ją naukami. Bogdajbyś przy tém zewsząd otaczającém cię świetle tém jaśniej widział, na jak wysokim stoisz u nas stopniu, jakie masz ziścić nadzieje, coś winien twej ojczyznie, coś dłużen przodkom twoim, gdy po nich nie tylko rozległe majętności i głośne po całym świecie imię, ale i utorowany ślad do chwały odziedziczasz. Kogo unosi szlachetność duszy, ten naprzód strzeże się popełniać co nagannego; usiłuje potém stanąć na równi z swoimi poprzednikami, aż i puszcza się z nimi w zawód, w którym ożywia, wzmaga, podnosi ich zaszczyty. Słynął wasz dom wojenném bohaterstwem: ojciec twój pierwszy do niego wprowadzając naukę, drugą połowę jego chwały dopełnił. Nie przestał na spólnej z przodkami, przydał od siebie nową. Ci, którzy nie mając własnych, napuszają się przodków swoich zasługami, podobni są do owych posągów, co z wierzchu okazałe i świetne, wewnątrz są próżne albo wypchane śmieciami. By się kto i Jowisza potomkiem urodził, nie przeto już będzie zacny; albowiem cnota nie spada puścizną po rodzicach, jak imię i majątek. Więcej owszem znaczy, choć w ubogiej siermiędze, poczciwa cnota ubogiego Kodra, niżeli ten purpurat, co nie wart do ludzi być liczonym. Biada temu krajowi, gdzie własna zasługa i osobista wartość nie popłaca — gdzie Neoptolem bez serca i rozumu, jedynie przez pamięć, że niegdyś Achilles Hektora zwalczył, osięga buławę.“

„Nie zapominaj, Krzysztofie Tarnowski, na głęboką ojca twojego mądrość, który wiedząc, że nie dosyć było dla ciebie w prześwietnym domu się urodzić, nie dopuścił ci w gniaździe dziedzicznej chwały gnuśnieć. Błyska

koło ciebie rzęsiste światło, rozlega się w twoim domu odwieczna chwała: atoli w jej wrzawie odbija się zarazem głos: nie noś napróżno Krzysztofie imienia Tarnowskich! Tegoć my wszyscy po tobie żądamy, tego wymaga ojczyzna: powtórz, ponów nam twego ojca!"

„Przyrodzenie rzuca w nas drobną iskierkę rozumu; nam zaś zostawuje, podniecać ją nauką, pracą, doświadczeniem. Do nas samych należy zażegać to światło, abyśmy w okropnym zmroku bez usterku postępowali. Przyrodzona sposobność potrzebuje przetarcia od nauki, aby przejrzała; potrzebuje jej pielęgnowania, ażeby się z pączka w kwiat zrały i piękny rozwiła. Znalazł się w ojcu twoim grunt dobry i donośny: wzniosła na nim gmach przepyszny szlachetna żądza umiejętności — dołożyło szczytu doświadczenie. Nie szukaj obcych wzorów: masz w nim mistrza i sędziego i przykład. Słynie z oświecenia i miłości nauk: okryjesz się niesławą, jeżeli go zaniedbasz. Człowiek bez oświecenia nie różni się od martwego tułowu bez ducha: ten pod mogiłą, ów w kale głupstwa butwieje. Krzysztofie Tarnowski, ucz się od uczonych, z nimi przestawaj; sprawami twemi tak kieruj, żebyśmy w tobie nie już potomka Jana Tarnowskiego, ale ciebie samego wielbili." — *(tłum. J. M. Ossolińskiego).*

Filipa Padniewskiego: Elogia (ob. w T. I. str. 403).

Jerzego Libana (Ślązaka): *In sponsalibus Princ. Joach. Brandeburg. cum Hedvige Sigismundi I. Reg. Pol. filia, Oratio. Cracoviae 1535*, jest w rzeczy samej uczoną rozprawą o ważności i zaletach małżeństwa, w której autor liczne zdania i przykłady mędrców pogańskich, tudzież Pisma ś. starego i nowego zakonu powołuje. Łacina w niej poprawna, należał bowiem Liban do naj-

pierwszych filologów XVI. wieku, ale mało prawdziwej wymowy. Ważniejszy jest przyłączony w końcu list *Jerzego Libana* do Ulrycha Kroata, zawierający opis tej ślubnej uroczystości i malujący dworskie owych czasów zwyczaje i obrzędy.

Krzysztofa Warszewickiego: *De laudibus Joannis Comitis Tarnovii Castell. Crac. et summi in Polonia belli Ducis, Crac. 1585*, mowa obejmująca żywot i pochwałę wielkiego senatora i hetmana. Czerpał do niej treść Warszewicki z pism niewydanych Orzechowskiego i Walent. Rożanki, które uważał za nieogładzone i do druku w ów czas niesposobne, nieco z nich (jak mówi) wypuściwszy, a nieco dodawszy, jak tego prawda historyczna i jasność wymagała. Nie dorównał jednak pierwszemu w wymowie i mistrzowskiej malowania sztuce, chociaż znać w nim pisarza ćwiczonego na wzorach Korn. Neposa i Cycerona. Jakoż w wyliczaniu przymiotów wodza trzyma się wiernie pochwały Pompejusza, obok męztwa i biegłości w sprawie rycerskiej kładąc na trzeciem miejscu szczęście, jak w mowie *pro lege Manilia*. Brak mu w ogóle zapału i natchnienia; ma jednak miejscami trafne opisy i wyrażenia rzadkiej zwięzłości, jak n. p. w tym ustępie: „Hujus adolescentis ingenium excoluit Italia; viri fortitudinem admirabatur Lusitania; imperatoris prudentiam experta est Polonia. Hic non modo juris consultus, sed et justitiae. Hic parens populi gubernatricis eloquentiae. Hic gnarus magistrae vitae historiae solus in Polonia videbatur. Lugendum est profecto, in unius vita mortalis

immortalem contineri Rempublicam.“ — Chwaląc z szczególnej nauki i wymowy Tarnowskiego, o dziełach jego piśmiennych powiada: „Fertur nonnulla de *Imperatoris* et *Marschalci Regni* officio mandasse literis, et *de bello contra Turcas gerendo;* do których przydaje *Commentaria* omnibus (ut ajunt) numeris absoluta, que partim in lucem edita, partim adhuc edenda asservantur.“ Są-to dzieła wymienione już w T. I. *Hist. wym. str. 361. i nast.*, prócz *Marszałka*, o którym nie wiemy, azali osobném ma być pismem.

Christophori Varsevicii Panegyricus, *Crac. 1590*, jest-to mowa winszująca Zygmuntowi III. nowonarodzonego potomka. Siląc się na wyszukanie treści, rozprawia mowca o małżeństwach królewskich, i sławi szczęśliwe pomnożenie domu *panującego w Polsce nad narodem czterema językami*, *w Szwecyi trzema językami mówiącym.*

O innych mowach pochwalnych Warszewickiego ob. w T. I. str. 512 i 518. — *Elogia illustrium Poloniae scriptorum* wspomina Starowolski. —

Stanisław Grzepski, akademik krak.(†1572) ćwiczony niemniej w krasomowstwie jak i naukach matematycznych, pisać miał piękne panegiryki, jak świadczy tenże Starowolski. —

Joachima Bielskiego panegiryk na wesele Zygmunta III. wymieniają Starowolski i Niesiecki. —

Mikołaja Dobrocieskiego mowy ob. w T. I. str. 498. Wychwalają go szczególniej jako mowcę Bazy-

li Goliński (*Academica* in *Dec.* 1594) i Adam Opatowczyk (Lacrymae in funere *Nic. Dobr.* Cracoviae 1608).

Adama Burskiego prof. akad. Zamojskiej: *Oratio funebris in anniversario depositionis Joannis Zamoscii etc. Samosci a. 1606.* Mowa ułożona po krasomowsku na wzór starożytnych, a zwłaszcza Cycerona, zawiera pochwałę Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana, w stylu poważnym i ozdobnym, bez przysady i nadętości zwyczajnej mowcom chwalącym tego czasu. Uczeńsi pisarze, którzy się wiernie i nałogowo trzymali klassycznej szkoły, i doskonałość zasadzali na zbliżeniu się jak największém do starożytnych mowców, dłużej zachowali smak dobry i uchronili się wad wchodzących do piśmiennictwa. Burskiego samo powołanie, jako filologa i romanisty, zasłaniało od wpływu tych przywar. Chociaż cała mowa prawie złożona jest z zdań i frazesów pożyczonych to z Cycerona, to z Sallustyusza, Liwiusza i Cezara, chociaż szerzy się w amplifikacyach i retorycznych wywodach *per locos communes*, nie ma jednakże nic w sobie zdrożnego i smak dobry obrażającego. Trzy główne przymioty mowca przyznaje Zamojskiemu, naukę, męztwo, i połączone z niemi szczęście — o tych szeroko rozprawia, jak Cycero o trzech przymiotach dobrego wodza. Nie brak mu pięknych myśli, nowych i oryginalnych zwrotów, które wydają krasomowcę dobrze ćwiczonego w swojej sztuce. Szczególniej gdy Zamojskiego stawia w jednym obrazie z Batorym, zda się że i duch jego urasta na widok dwóch wielkich ludzi swego czasu.

„Kiedy (mówi) król Stefan objąwszy berło, sam bohater wysokiego umysłu, światła i dzielności rycerskiej, upatrował sobie pomocnika świadomego jak należy praw, obyczajów i rządu Rzeczypospolitej, bez którego trudno byłoby mu władać u jej steru: *większego w Zamojskim znalazł męża, niżeli szukał;* zalecała go bowiem nie tylko dojrzała mądrość w radzie, ale i odwaga w boju, i doświadczone w rzemiośle wojennem szczęście.“ — „Jakoż więcej on prowadził wojen, niżeli inni o nich czytali — więcej miast zdobył, niżli inni widzieli — więcej odniósł zwycięztw, niż drudzy o nich w upragnieniu marzyli — a co dziwna, nigdy ze stratą, nigdy z klęską i porażką swoich“ — i t. d. Do porównania jednak wolał mowca zasięgać przykładów z obcych niżeli ojczystych dziejów. Słynął (mówi) Rzym niegdyś orężem Scypionów, Sylli, Pompejusza, Cezara; w pokoju radą Cycerona i Katona. Zamojski szczęśliwszy był w bojach od obu Scypionów, większy od Pompeja i Cezara — szczęśliwszy w radzie niżli Cycero: dwoma wszakże przymiotami temu ostatniemu podobny, że obadwaj zarówno górowali nauką i wymową, obadwaj w wolnych rzeczachpospolitych na chlubną zasłużyli nazwę *ojców ojczyzny.* Katona zaś wszystkie przymioty Zamojski w sobie ogarnął: był bowiem, jak o tamtym mówiono, *najlepszym obywatelem i senatorem, najlepszym wodzem i mowcą.*

Pod względem historycznym mowa ta nie mieści w sobie nic ciekawego. Z stylu i łaciny pięknej może się nazwać wzorową.

Jan Fox, ob. prawa doktor, archidyakon krakowski, protonotaryusz Apostolski i sekretarz królewski († 1636) na synodach prowincyalnych czynny i światły mowca, pisał panegiryki łacińskie, jako to:

Oratio in laudem Georgii Radivilli Card. Ep. Crac. Cracoviae 1601. Jest mowa ta tłumaczona na język polski: *Oracia na rocznicy Jerzego Kardynała Radziwiłła i t. d. W Krak. 1601.*

Rozwodząc się w pochwałach zmarłego, mowca wyraża między innemi:

„Lidyjski kamień w kapłanie jest czystość, która wszystkich jego cnót doświadcza; a zaś w biskupie, to jest w tym, który jest głową kapłanów, jest podobna magnesowi ta cnota, która wszystkich ludzi umysły, i owszem samego Boga, który jest studnicą czystości, do siebie ciągnie. Tę cnotę Radziwiłł nie tylko wielce umiłował, ale też bardzo pilno jej strzegł. Dziwowali się wszyscy, jak on w ciele skazitelném już nieskazitelność na się brał.“

Oratio, cum electus in Rectorem almae Univ. Crac. D. Nicolaus Dobrocieski confirmaretur, Crac. 1602.

Oratio ad Ill. et Rev. D. Bernardum Maciejowski Card. Archiep. Gnesn. Cracoviae 1604.

Oratio gratulatoria in adventum D. Martini Szyszkowski Eppi Crac. 1617.

Postulatio et salutatio Jacobi Zadzik Ep. Crac. Cracoviae 1636, miana imieniem kapituły krakowskiej.

Zostały po nim nadto: *Oratio in synodo prov. Petricoviae habita 1628*, tudzież *Orat. in synodo prov. Varsav. 1634.*

Mowy łacińskie Jana Foxa miano za celne dzieła sztuki krasomowskiej. Przedrukowane we Włoszech, czytane były po szkołach jako wzory wymowy i wybornej łaciny. —

Stanisław Łubieński w dziełku: *De ortu, vita et morte Mathiae Pstrokoński, Crac. 1641*, piękną skreślił pochwałę tego świątłego biskupa i senatora, którego spółcześni *Kassandrą polską* zwali, przeto że głosy jego prawdziwie natchnione i prorocze z dopuszczenia niebios nie były słuchane. —

Inni mowcy panegiryczni tego czasu stylem i smakiem należą już do następnej epoki.

III. Wymowy świeckiej obrzędowej sceną najgłówniejszą były zjazdy publiczne, sejmiki, sejmy i trybunały.

Sejmiki, czyli przedsejmowe obrady, jedne były szczególne, w pojedynczych składane województwach, drugie powszechne (jenerały) które zbierano niekiedy po odprawionych sejmikach małych, łącząc społem wszystkie województwa. Początek tego rodzaju zjazdów odnoszą dziejopisowie do r. 1424 (ob. *Biel. Kron. str. 286).*

Sejmiki otwierały się zwykle nabożeństwem, przy którém bywało stosowne kazanie. Zaproszony do zgromadzenia poseł królewski, gdy zasiadł pomiędzy senatory, miewał od siebie mowę, i oddawał tak zwaną *instrukcyą*; którą odbierając jeden z przedniejszych senatorów, składał nawzajem w zabranym głosie dziękczynienie królowi. Po dopełnionych wyborach marszałka sejmikowego i posłów, następowa-

ły znowu mowy, z stosownem uczuć i chęci obywatelskich wynurzeniem. W końcu odprowadzano posła królewskiego, przyczém podnosiły się z obojej strony głosy, a za nimi uroczyste senatu i rycerstwa z ust marszałka pożegnanie.

Podobny zachowywano obrządek w sejmach czyli walnych obradach narodu. Po nabożeństwie, wysłuchaniu kazania, a następnie obraniu sejmowego marszałka, witano uroczyście króla od izby poselskiej w senacie, ku czemu marszałek stosowną miewał mowę, w której cześć winną majestatowi i powszechne izby wyrażał żądania, szczęśliwego życzył powodzenia obradom, i z wieszczb pomyślnych tuszył o zgodzie, jednomyślności i chwalebném missyi poselskiej wypełnieniu. Jak. Sobieski marszałek poselski w *mowie witającej króla J.M.* powiada: „*Mądrze i świątobliwie przodkowie naszy w tej Rzeczyp. sejmów wszystkie auspicia od powinszowania królom panom swym postanowić chcieli.*“ Potém jeden z kanclerzy przemawiał do stanów zgromadzonych, opowiadając cel i przedmiot mających się toczyć obrad. Następowały z kolei mowy senatorów, obok których stan rycerski miał wolność przymawiania się według potrzeby. — Za powrotem do izby poselskiej, radcy publiczni podnosili z miejsca swojego głosy w rzeczach pod rozwagę wziętych, a z ich wzajemnego zniesienia stanowiono za zgodą powszechną uchwały. — W końcu nareszcie obrad, marszałek składający laskę żegnał izbę, dziękując w swej mowie posłom za podzielone z sobą prace sejmowe i

winszując narodowi dokonanego szczęśliwie dzieła. Zaczém udawał się wraz z posłami do izby senatorskiej, gdzie w zwróconym do króla głosie przedstawiał zapadłe w kole poselskiém uchwały i prosił o ich zatwierdzenie. Niekiedy ponawiały się jeszcze rozprawy w spólném obydwóch izb połączeniu; ostatecznie zaś załatwioną rzecz objawiano na posejmowych zebraniach, czyli tak zwanych sejmikach *relationum*. Zamykano wreszcie sejm uroczystém jak przy otwarciu obrad nabożeństwem i kazaniem.

Gdy przyszedł czas otwarcia trybunału, po mszy ś. i kazaniu o Duchu ś., wykonaniu tudzież przysięgi przez deputatów, udawano się na wietnicę. Tam prezydent witał mową stosowną trybunał, i jedność w obieraniu marszałka zalecał. Wybrany marszałek z swej strony dziękował za położoną w sobie ufność, a przy zamknięciu sądów oddawał znowu laskę mową pożegnalną.

Trzeba było tak namiętnego, jakiém odznaczali się Polacy, upodobania w krasomowstwie, aby czas drogi, naznaczony obradom, poświęcać czczym formom i obrzędom, które powtarzając się jednostajnie, nic ważnego mieścić w sobie nie mogły — a wyczerpywaniem próżném zdolności mowczych, i wnoszeniem do obrad wymuszonej życia domowego dworności, kaziły wzniosłą i obywatelską w uściech radców wymowę.

Z wieku XVI nie wiele mamy mów tego rodzaju; więcej nierównie przekazał nam ich wiek XVII.

Z mów świeckich obrzędowych ciekawym jest zabytkiem:

Mowa Jana Zamojskiego Kanclerza i Hetmana W. Kor. miana przy założeniu Akademii Zamojskiej.

„Jestem Kanclerzem, jestem najwyższym Wodzem wojsk polskich. Dzierżę te znakomite dostojeństwa za pomocą Najwyższego, z szczodrobliwości Królów i z woli Rzeczypospolitej. Jakiemi kroki dostąpiłem tych godności, pamięć następcom zostawić należy.

Skorom się przekonał, że nic w życiu bardziej pożytecznem i więcej upragnioném nie jest, jak nauka i cnota; że ni cnoty, ni sławy bez umiejętności i nauki dostąpić nie można: cały poświęciłem się nauce. Bez nauk bowiem, acz mogą być niektórzy cnotliwi i rozumni, gdy lud w ciemnocie, walą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają. Bez nauki, każda podjęta wyprawa, puszczona na los szczęścia, w samym popędzie zdarzeń kres swój i zgubę znajduje; bez niej szkodliwe rady w senacie, mylne wszystkie kroki w rządzeniu, w ciemnocie pogrążone społeczeństwo oddala się od godności ludzkiej i do trzody bydlęcej zbliża się. To ja zważywszy, cały poświęciłem się naukom. One w młodości były żywiołem moim, w starości słodyczą, w przeciwnościach pociechą, w toczeniu bojów, w krześle senatorskiém przewodnikiem i mistrzem, w domowém życiu zabawą, nigdy zaś przeszkodą i zawadą. One we dnie i w nocy, niemniej w podróżach towarzystwem najmilszém. Jeżeli więc idąc za powabem nauk wszelkiemi siłami dążyłem do zdrowych prawideł, jeżeli ukochanej ojczyzny mojej szerzyłem sławę, wam wszystkim przynosiłem pożytki i sobie niejaką chwałę; jeżeli to, czém jestem, winienem nauce: słuszna jest, abym i was zachęcał do postępowania tym torem, którym sam postępowałem.

Gdybym posiadał skarb tak bogaty, którymbym wszystkich was mógł ubogacić, ubogaciłbym. Lecz gdy dobre dzieci wychowanie pożądańszém, trwalszém jest

nad bogactwa, błogosławieństwa tego otwieram wam źródło w tej założonej Akademii, w której synowie wasi mądrości naukę czerpać będą. Bogdajby wychodzili z niej pożyteczni Polsce obywatele!

Zważywszy co jest krajowi naszemu najbardziej potrzebném, ja sam oznaczę wybór nauk, pisarzy, tryb i sposób uczenia. Nienawidzę tych nauczycieli, co nieużytecznemi, spekulacyjnemi naukami młódź zaprzątają, zamiast prawdziwego oświecenia zapędzają się w niezgłębione rozumem ludzkim przepaści, nie rozszerzają ale tłumią oświatę i prawdę. Przez nich to trwoni się na próżno młody wiek uczniom, zawodzą się oczekiwania rodziców i ojczyzny.

Tak jak rolnik starowny nie bez wyboru rzuca w ziemię nasienie, lecz i owszem wybiera je co lepsze i najwięcej obiecujące plonu; tak baczny nauczyciel powierzonej sobie młodzieży te wykłada nauki, które nie powierzchowną okrasę, lecz prawdziwą mądrość, cnotliwe prawidła i powinność w pomyślności tylko tej Rzeczypospolitej szukania dobra własnego, w młodych umysłach na resztę życia zaszczepia.

Ty zaś Akademio Zamojska, Córo moja luba, ty zarówno dzielisz miłość mą z synem moim Tomaszem; z równém staraniem jego i twoje początki pielęgnować ja będę; ciebie postanowiłem młodości jego przewodniczką, tobie pieczą nad plemieniem mojém powierzam. Znane mi są, twoja nauka, twoje cnoty: nie opuszczaj miejsca tego, i owszem trzymaj się bogów sprzyjających miejscu temu. Tu, nie odstępując moich następców, używać będziesz tego, com ci przeznaczył z nabytego uczciwie majątku. Przykazałem im bowiem i najświętszą zobowiązałem ich przysięgą, aby ci zawsze przychylnemi byli. Lubo zwykle bywa, iż późniejsze czasy trudniejszemi są od zeszłych, ty jednak nie doznasz ubostwa; bo jeśli kiedy w potrzebie znajdować się będziesz, idź do skarbu mego, i bierz co twego. Roz-

kazałem wnukom moim, i tym co się z nich rodzić będą, abyś zawsze zostawała w używaniu tego, co ci raz przeze mnie daném było. Prosiłem ich, aby z własnych dochodów tobie nie żałowali, aby cię w potrzebie nie opuszczali.

Znałem ja, jak zgromadzenia uczone w żądaniach swoich często z własną szkodą są skromne; przeto tyle, ile mi możność dozwoliła, stałem ci się ojcem. Bądź ty ukochanej mej ojczyzny podporą. Wezwany od Salomona Hiram, rodem z Tyru, jak Pismo ś. świadczy, postawił w przysionku kościoła Jerozolimskiego dwie spiżowe kolumny, z których prawą *Jahin*, a lewą *Booz* nazwał: i obie podobną do lilii ozdobą uwieńczył. Pierwszą jest w królestwie naszém Akademia krakowska, podpora kościoła i Rzeczypospolitej: jej bowiem upadek (czego niech nieba strzegą) przyniósłby praw i wolności naszych zgubę. Drugą podporą czyli *Booz* chcę abyś ty była Akademio moja. Gdy obiedwie cnotą skojarzone będziecie, któż przeciwko wam odważy się powstać, któż się odważy targać wasze zaszczyty? Obiedwie was od wschodu do zachodu wieńce chwały zdobić będą. Obiedwie wydając obywateli znakomitych nauką i cnotą, ileż przyczynicie się do dobra, do chwały wspólnej nam i miłej ojczyzny! Obyście w najdalsze pokolenia na zawsze słynęły!“ *(Pam. Niemc. IV.)*.

IV. Starodawny niósł obyczaj, że przybywającego po raz pierwszy na objęcie tronu, toż wracającego z wyprawy wojennej lub dalekiej podróży monarchę, witano uroczystemi mowy, naprzód na granicy kraju, potém przy wjeździe do miast znaczniejszych i stolicy, gdzie spotykały go rozmaite stany, urzędy i korporacye, u bram głównych, przy wstępie do katedralnego kościoła, w senacie, i t. p. W podobny sposób składano królowi po-

winszowania, dziękczynienia, lub odjeżdżającego żegnano uroczystém hołdu i uczuć powszechnych wynurzeniem. Występowali tym celem wymowniejsi w kraju mężowie, naczelnicy świeckich i duchownych hierarchij, biskupi, senatorowie i dostojnicy. Mowy te dodawały obchodzonym uroczystościom wiele blasku i okazałości; że w nich jednak przebierano miarę, można wnieść z podania o Henryku Andegaweńskim, który przy wjeździe pierwszym do Krakowa witany wszędy po drodze, aż do znudzenia i umęczenia, (ile że książę nieświadomy obyczajów polskich, nie przywykł był do takiej oratoryi) utyskiwał, że przed tylu mowcami nie mógł się dostać do zamku. Prawiono mowy te pospołu językiem polskim i łacińskim, do królów jednak cudzoziemskiego rodu zazwyczaj po łacinie.

Tenże sam zwyczaj stosował się także do królewiców i żon królewskich, hetmanów, biskupów, posłów, legatów papieskich, i innych znakomitych osób. Nie tylko w stolicy, ale i w świątyniach wszystkich powiatów, witał kapłan wracających z wojny zwycięzców, w imieniu pozostałych żon, dzieci i starców. Każda rodzina słuchała z ust jego wiadomości o losie i czynach swoich krewnych.

Licznych tego rodzaju mów, i liczniejszych jeszcze o nich wzmianek, niepodobna tu szczegółowo przytaczać. Obok wymienionych wyżej (ob. w T. I. *Histor. wym. polit.)* przywiedziemy tu tylko ważniejsze, już-to dla dania czytelnikowi wyobrażenia, jakim kształtem

je pod ów czas prawiono, już dla zachowania imion mowców, którzy się niemi odznaczyli.

Sam. Maciejowski *Ep. Crac. Oratio in adventu Sigismundi II. Pol. Reg. Cracoviam. Per Stan. Hosium conscripta.* (Znajduje się w dziełach Hozyusza ed. Colon. 1584. *inter Epistolas ad. div.* p. 154).

W tej krótkiej mowie, wspominając ze czcią cnoty i wiekopomne dzieła Zygmunta I., i mieniąc chwałę jego tak głośną, potęgę między narodami tak zadziwiającą i wielką, że sam cień Zygmunta do osłonienia i ubezpieczenia Polski zda się wystarczać; upomina mowca młodego króla i następcę, aby w strzemię ojca wiernie wstępował, a przedewszystkiém naśladował go w pobożności, z której wszystkie jego cnoty i błogosławieństwa wypłynęły — przyczém wiarę katolicką i kościół i obecne duchowieństwo, na którego czele sam jako pasterz przemawiał, pieczy i troskliwości jego poleca.

Stan. Hosii *Oratio ad Sigismundum II. R. Pol. in reditu ejus ab exercitu contra Valachos relicto*, wyrzeczona w kościele katedr. krakowskim, gdy królewic Zygm. August z obozu wyprawionego przeciw Wołoszy powracał. Wiele tu napotykamy myśli podobnych jak w mowach pogrzebowych Kromera i Orzechowskiego; jeden bowiem wizerunek wielkiego męża (Zygmunta I.) i z równą trafnością wszyscy ci mowcy kreślili.

Mowa Stanisława Hozyusza do Zygmunta Augusta królewica.

„Szczęśliwego przybycia twego, Najmiłościwszy Zygmuncie królewicu, tém wdzięczniejsza dla nas chwila, im gorętsze słaliśmy do nieba modły, abyś sprawiwszy rzecz pomyślnie, zdrowo i w pokoju do nas powrócił. Ty bowiem drugą jesteś nadzieją królestwa; a jak twego Najjaśniejszego Rodzica, tak i twoje zdrowie i pomyślność naszą jest pomyślnością i zdrowiem. W całém, które cię tu otacza, duchowieństwa gronie, niemasz (wierzaj) nikogo, któryby Majestatów waszych szczęścia i powodzenia więcej niżli swego nie pragnął, i o nie gorąco Boga nie prosił. Znamy Najmiłościwszego Króla J. Mci ojcowską ku nam przychylność, łaskę i wspaniałość, któremu życia doczesne pasmo radzibyśmy każdy własnego żywota ofiarą przedłużyć: on bowiem najwierniejszą strażą duchowieństwa, on naszych praw i swobód najsilniejszą jest podporą, on dobroczyńcą, opiekunem, w którym nie tak pana jako raczej ojca pełnego miłości doznajemy. Jeżeliż kiedy, w tej niepewności gościny ziemskiej, gdzie nie wiemy co jeszcze dzisiejszy wieczór zdarzy, spełni się (bogdaj to jak najpóźniej nastąpiło!) ludzkie jego przeznaczenie: do kogóż wtedy nasza ucieczka? w kim położymy naszą ufność? czyjej wezwać mamy obrony i pieczy, jeżeli nie twojej Zygmuncie Auguście? Tuszymy z pociechą, że temu, którego obliczem i postawą swoją wyobrażasz, równie życiem i obyczajami okażesz się podobnym; że naśladując wzór chwalebny Ojca, z tąż samą co on pielęgnować raczysz czułością nasze dobro. Nie małe i w tém pokładamy szczęście, że już dojrzewasz do tej pory, w której zdolny jesteś żywot, czyny i osobiste przymioty Naj. Rodzica twego rozważać i sądzić. Tak je zatém sądź i rozważaj, abyś na ich wzór i modłę żywot swój ukształcał. Niechaj inni stawią ci do naśladowania Juliuszów, Augustów,

Trajanów; ja tak trzymam, że ich przykłady masz przed oczyma w domu. W jednym Naj. Ojcu twoim Zygmuncie widzisz złączone ich cnoty: Juliusza łaskawość, szczęśliwość Augusta, Trajana męztwo i wspaniałość. Żaden z nich pojedynczo nie mieścił w sobie tylu wybornych ciała i umysłu przymiotów, ile ich w Naj. Rodzicu twoim wielbimy i podziwiamy. Na ten przeto wzór żywy się zapatruj — w nim jak w zwierciedle ustawicznie się przeglądaj — z niego prawidła życia, z niego cnót wszelakich budujące czerpaj przykłady. Mnie nie w porę byłoby szczegółowo je tu wyliczać. Zamilczę, z jaką roztropnością, jak mądrze i sprawiedliwie rządy nad poddanemi sprawuje; jakiém umysłu pomiarkowaniem, jaką dobrocią, jaką odznacza się dzielnością w pokonywaniu nieprzyjaciół, nie tylko widomych, ale tych zwłaszcza, z którymi cięższą bo ukrytą zwykliśmy prowadzić wojnę — a do takich należą: gniew, który jest krótkiém szaleństwem; roskosz, nad którą nic nie ma przeciwniejszego cnocie; żal, bojaźń, chciwość, które często ludzi w zdradzieckie zapędzają sidła, podbijają słabe umysły, i od cnoty odwodzą. Te Naj. Ojciec twój tak umiał rozumem swym pohamować, że nie tylko między królmi i książęty czasów dzisiejszych, ale nawet między pospolitemi ludźmi nie snadno znalazłbyś kogo w tej mierze jemu równego. Jaki więc wzór stawiają rozumnego męża Stoicy, w którego duszy żadne żądz niesfornych burze, ale raczej cisza i spokojność błoga panuje, taki na zaszczyt nasz przedstawia wiek dzisiejszy w królu Zygmuncie, którego, czy-to w pomyślności czy w przygodzie, z jednaką zawsze ujrzysz twarzą, gdy umysł jego, za którym zwierzchnia idzie postać, żadnej nie podlega zmianie. O tych zacnych Naj. Rodzica twego przymiotach, któremi wszystkich królów i książąt spółczesnych przewyższył i daleko za sobą zostawił, gdy mówić nie mam zamiaru, wskażę tylko

na główną w nim cnotę pobożności, jako źródło, z którego wszystkie inne cnoty, wszystkie czyny wielkie, wszystkie zwycięztwa i tryumfy wypływają. Ani bowiem te zewnętrzne dobra, które świat przygodnemi mieni, ani owe prawdziwe, co nas wewnątrz uszczęśliwiają, nie mogłyby stać się jego podziałem, gdyby ich po chrześciańsku nie wysłużył czcią i pobożnością ku Bogu, i przychylną dla sług jego opieką. Jeżeli więc królem być chcesz, to jest władcą, nie samych tylko ludzi i narodów (co świat za największą rzecz poczytuje) ale samego siebie, w czém daleko większa mieści się zasługa; Boga czcij, Bogu się poddawaj: on nawzajem ozdobi cię czcią, i podda władzy twojej, jak ludy i narody, tak i umysłu twego żądze i popędy. Tej zaś pobożności nie potrzeba ci daleko szukać wzoru. Patrz, jak Najmiłościwszy Ojciec twój szczerém sercem gorące do nieba zasyła modły; jak zdobi i uposaża miejsca czci Boskiej poświęcone; jak kapłanów, sługi Boże szanuje, ich praw i przywilejów troskliwie przestrzega. Tego więc, Zygmuncie, staw sobie za wzór do naśladowania; za tym przykładem i wzorem wszystkie czyny i kroki twoje zwracaj. Nadewszystko miej sobie za obowiązek wspierać i pielęgnować troskliwie kościół ten i duchowieństwo. Tu przodków twoich popioły spoczywają — tu wielu wybranych Bożych szczątki ze czcią i nabożeństwem są przechowywane — tu za twoję i Naj. Rodziców twoich pomyślność ciągłe do Boga wznoszą się modły i ofiary.“ —

Zachowała się nadto tegoż Hozyusza mowa łacińska, którą przyjmował wstępującego na stolicę Piotra Gamrata biskupa krakowskiego:

Oratio od Petrum Gamratum Ep. Crac. in adventu ejus Cracoviam. Dicta in templo Deip. Virg. a 1538.

Wyrażając cześć i uległość winną swemu pasterzowi, nie szczędzi pochwał Gamratowi, którego z Tomickim i Chojeńskim porównywa.

Stanisław Biel, kan. katedr. krak. *mąż uczony i wymowny* (*Janociana III*), Bonę Sforcyą wjeżdżającą po raz pierwszy do Krakowa witał na czele Akademii, jako jej rektor, wyborną mową łacińską, zwracając, z osobna głos do towarzyszących królowej osób znakomitych. Mowy te Jod. Lud. Decius zachował *in Diario Nupt. Sigism. I. et Bonae Sforc.*

Mowy łac. Tomickiego, Łaskiego, Krzyckiego, ob. w T. I.

Gdy w r. 1548 po zejściu Zygmunta Starego młody król August na objęcie tronu do Krakowa zjechał, *rzecz czynił* Samuel Maciejowski *bisk. krak. kanclerz w. kor.* na którą imieniem królewskiém odpowiedział podkanclerzy (*Biel. Kron. ks. V.*). Wstępującego na tron witał Jan Sierakowski wojew. łęczycki piękną mową łacińską. (*Biel. Kron. tamże*). Padniewskiego biskupa mowa w tejże okoliczności miana pozostać miała w rękopiśmie.

Królową Barbarę Radziwiłłownę przybywającą po raz pierwszy do Polski w r. 1548, na czele panów Rad przyjmował mową polską biskup Noskowski (*Pam. o król. Barb. T. II. str. 25*).

W poselstwie wyprawioném na powitanie Katarzyny, wtórej żony Zygmunta Augusta, Przerębski podkanclerzy kor. wyrzekł od króla piękną mowę po łacinie, którą przypomniał sławnych owych kanclerzy polskich, Tomickich, Chojeńskich, Maciejowskich. A gdy

młoda królowa z Boną i trzema jej córkami wjechała na zamek, od Andrzeja Zebrzydowskiego bisk. krak. na czele duchowieństwa wymownym głosem powitaną została. *(Panegyr. Nuptiar. Sigism. Aug. R.P.).*

Henryk Walez. wstępujący w granice Polski słuchał w Międzyrzeczu mowy Karnkowskiego biskupa kujawskiego, który nowo obranemu królowi opowiedział z wielką powagą akt cały zgodnej i szczęśliwej jego elekcyi, a w końcu wynurzył po kapłańsku rady zbawienne i nauki mądrego królowania. Z szczerej przychylności płynęły słowa mowcy, bo Karnkowski sam czynnie popierał wybór Henryka: ale ubliżył jej poniekąd przesadą krasomowską, n. p. gdy mówi, że radosne z tej elekcyi *nawet nieme stworzenia, lasy, pola, łąki i rzeki, wraz z okrzykami ludu, śpiewem ptastwa i rżeniem koni, brzmiały pochwałami nowego króla.* Mamy mowę tę zachowaną w druku: *Stan. Carncovii Ep. Vladislav. ad Henricum Vales. Pol. Regem des. Panegyricus (s.l.et a.).* Przy wjeździe do stolicy witał go imieniem stanów koronnych Piotr Myszkowski, na ów czas biskup płocki, wyborną mową łacińską, którą wydał spółczesny akademik Jak. Górski: Petri Miscovii *ep. ploc. Oratio, qua Regem Henricum Cracoviam ingredientem omnium Regni Pol. ac. M. Duc. Lit. ordinum nomine excepit. Cracoviae.* (1574). W przedmowie do Pawła Głogowczyka dziek. płoc. mówi wydawca, *że mowa ta stosownie do okoliczności krótka, ale słów wspaniałością i powagą zdań znakomita, w szczupłej osnowie więcej zawiera, niżeli innych mowców najobszerniejsze*

wywody: a ztąd mieni ją godną, ażeby nie tylko w pamięci spółczesnych pozostała, ale jak pomnik zaszczytny tego wieku w potomne przeszła czasy. Dajemy tu świeży jej przykład czytelnikowi.

Mowa Piotra Myszkowskiego bisk. płock. do Henryka Walezyusza wjeżdżającego po raz pierwszy do Krakowa na objęcie tronu w r. 1574. (z łac.).

„Najjaśniejszy Królu, Panie a Panie nasz Miłościwy!“

„O cośmy kornie i z największą gorącością Boga błagali, już od owej chwili, kiedyś na ostatnim sejmie zgodnemi wszystkich stanów głosy królem naszym obrany został i ogłoszony, abyś do nas i do rządów Rzeczypospolitej zdrowo i szczęśliwie przybył, to gdy według życzeń naszych spełniło się, Bogu Najwyższemu powinne składamy dzięki, a tobie tej szczęśliwości uprzejmie i z serca winszujemy. Boć zaprawdę uznawać należy w tém osobliwszą łaskę Nieba, zawdzięczać dar ten Opatrzności i pomyślnej losów twoich gwiaździe. Kiedy z ubiegających się w zawody tylu wielkich książąt, którzy już-to sąsiedztwem i bliskością stosunków, już przyjaźnią i życzliwą chęcią z królami naszemi połączeni, do tego berła sięgali, ty jeden, tak wielką przestrzenią od nas przedzielony, i prawie miejscem odcięty, za najgodniejszego zostałeś uznany, abyś tę stolicę naszego władztwa i tron królestwa Polskiego objął: któżby tak dziwnego zdarzenia nie przyznał raczej Boskiemu przejrzeniu, niżeli ludzkim rozumom i woli? Niemniej i ty, Mił. Królu, swojej po Bogu przypisać to możesz sprawie, swojej cnocie, swym wybornym serca i rozumu przymiotom. Gdy bowiem sława imienia twojego, i dzieł w tak wczesnej wieku porze spełnionych, po świecie się rozeszła, gdy twe przedziwne i prawie bohaterskie cnoty głośno między ludźmi rozbrzmiały, a zwłaszcza zaleciła cię pobożność świątobliwa, roztropność w sprawowaniu

rzeczy, sprawiedliwość w sądach, w sztuce wojennej biegłość, zadziwiająca wielkość umysłu w podejmowaniu dla ojczyzny największych trudów i niebezpieczeństw, nareszcie we wszystkich czynach i mowach szczególniejsza stałość, wierność i powaga, połączona z łagodnością i słodyczą obyczajów — gdy te, mówię, i inne w tobie liczne i niezrównane prawie cnoty u ludzi zasłynęły; wnet z niewymownem pragnieniem wszystkie umysły ku tobie się u nas zwróciły, i najgorliwszą zapaliły żądzą, usilnością i prawie walką, ku pozyskaniu w tobie króla. Właściwa to bowiem ludziom wielkim i niezwykłemi przymioty obdarzonym, że nawet nieobecni, i nieznani z osoby, ale tylko z imienia i sławy, szczególniejszą ku sobie w umysłach prawych obudzają miłość i ponętę. Ale i naród polski ma to w sobie, niemniej wlane z przyrodzenia, jak przekazane przodków wzorem i obyczajem, że krom cnoty i szlachetności nic innego nazbyt nie ceni. Jakoż w innych rzeczach, które od ślepego losu zawisły, w złocie, srebrze, dostatkach, zgoła tych pozornej wartości dobrach, najwięcej żądze ludzkie i ciemnego tłumu oko łudzących, chętnie innym narodom ustępuje; ale w miłości sławy, w pochopności ku temu wszystkiemu co jest wielkie i szlachetne, co prawdziwie zdobi wolnych i zacnie ukształconych mężów, żadnemu narodowi wyprzedzić się nie da. Gdy więc rodacy nasi poznali w tobie i rycerską dzielność i inne piękne cnoty, które u nich najwięcej ważą, gdy i obyczaje twego narodu nie nazbyt od polskich zdały się im różnemi; za pierwszy i najpożądańszy cel sobie założyli, osadzić cię na polskim tronie — tobie rząd powierzyć prawego i pobożnego życia, tobie pieczą sprawiedliwości, straż pokoju i bezpieczeństwa publicznego — ciebie nakoniec przełożyć obrońcą przeciw wszystkim kraju nieprzyjaciołom, karcicielem wszelakiego bezprawia, zuchwalstwa i przewrotności. Te-to są przyczyny, Królu Najmiłościwszy, dla których obecność twoja tak nam

miła i pożądana; te są, które nas spowodowały tobie przed innymi przysądzić berło i władzę, i jak najrychlej zgarnąć się w twoje objęcia. Co gdy w początkach samych tak nam szczęśliwie się powiodło, gdy zwłaszcza ciebie, Bogu najwyższemu dzięki! zdrowego już między sobą oglądamy, nie wątpimy bynajmniej, ufni w łasce tegoż opatrznego Boga, i w twoich wybornych przymiotach, że to dzieło przez nas poczęte codzień w żralszy owoc rozradzać się będzie, i że ty Mił. Królu, to oczekiwanie, które rozgłos cnót twoich w nas obudził, nie tylko ziścić i usprawiedliwić, ale nadto przewyższyć potrafisz. Bowiem przekonani jesteśmy, że ten urząd wysoki i powinność sprawowania Rzeczypospolitej podjąłeś nie z ponęty jakowej ku osobistym roskoszom, ani z chełpliwej panowania żądzy — nie dla możności i blasku, na jakimby i w ojczystém królestwie bynajmniej ci nie zbywało; lecz abyś na tém obszernem polu cnót i dzielności chwalebnie się rozpostrzeć, i to świetne powołanie, które z woli Bożej na ciebie przypadło, należnie mógł wypełnić; zkądby i tobie, i świetnemu z którego pochodzisz Walezyuszów domowi, cześć zacna i na wiek potomny niepożyta urosła chwała. Tego szczęścia, Królu najdostojniejszy, tobie i Rzeczypospolitej naszej życzymy — z tą otuchą i wróżbą Panem cię naszym witamy — składamy ci jako Królowi daninę czci i powinności naszej — tobie królestwa całość i dostojeństwo powierzamy — tobie i twej świętej wierze prawa ojczyste, religią, swobody nasze (to co nad życie więcej cenimy), siebie nakoniec samych i wszystkie własności nasze zlecamy, poruczamy, oddajemy. Co jeśli ty Mił. Królu, jak niepłonie tuszyć nam potrzeba, w należytej u siebie mieć raczysz wadze; jeśli pobożność i sprawiedliwość, które najtrwalszą królestw i tronów są podwaliną, święcie zachowywać będziesz; jeśli ucho twoje uchylisz radom ludzi niespokojnych, zdrajców, pochlebców, podszczuwaczów, i innych tego rodzaju przewrotników, którzy

głównymi królestw i panujących bywają nieprzyjaciołmi — a przeciwnie, mężów prawych, cnotą, mądrością, pomiarkowaniem zaleconych, do wszelakich przedsięwzięć i czynów tak prywatnych jak i publicznych używać będziesz; jeśli dobrym i krajowi zasłużonym ludziom nagród i zaszczytów, a złym i przewrotnym kaźni należnej nie oszczędzisz; jeżeli wreszcie we wszystkich sprawach królewskich nie osobistą dogodę, ale dobro powszechne, prawa i ustawy mieć raczysz na celu: wierzaj, Mił. Panie, że między nami szczęśliwie i sławnie królować będziesz; że nie tylko króla naszego i pana, ale ojca ojczyzny imię pozyskasz; że w wierności i przywiązaniu ku tobie szczerzy i niezachwiani, dla zdrowia i całości twojej sami zdrowie nasze, majątki nasze, i cokolwiek najdroższego mamy w życiu, a nawet życie i krew w potrzebie poświęcić będziem gotowi. Zaczém w imię Boże, Henryku Królu Najmiłościwszy, wstąp już szczęśliwie w progi tego miasta, głównej królestwa stolicy i gospody — wnijdź w ościenia twego królewskiego domu, abyś w nim na tronie polskim osadzon, koroną i innemi godłami panowania ozdobiony, podjął berło i stér Rzeczypospolitej. Które bogdajbyś długo i szczęśliwie dla dobra naszego piastując, świat wszystek chwałą imienia twego napełnił, i upragnione zostawił z siebie potomstwo, któreby w długim lat i wieków przeciągu nam i następcom naszym sprawiedliwie i mądrze królowało. Tego, Mił. Panie, uprzejmie i z serca ci życzymy."

Nie tylko w tej, ale we wszystkich mowach Myszkowskiego uwielbiał wspomniany Jak. Górski *ingenii vim et edicendi elegantiam, ac linguae latinae puritatem, sententiarumque acumen et gravitatem.*

Króla Stefana, po dokonanej elekcyi, w gronie wysłanych przeciw niemu panów i szlachty przyjmował naprzód na granicy królestwa piękną mową łacińską Mar-

cin Mężyński. W Krakowie potém u Floryańskiej bramy prawili biskup Karnkowski i Piotr Dunin Wolski, w samém zaś mieście Hier. Powodowski. A gdy zaproszony przez deputacyą do senatu przyszedł, witał go Jędrzej Firlej kasztelan lubelski mową polską, którą na język łac. przełożoną odczytał podkanclerzy. Na wszystkie te mowy król Stefan odpowiadał wybornie po łacinie.

Świetne zwycięztwa tego króla spowodowały mnóstwo panegiryków, najwięcej po łacinie pisanych, między któremi celniejsze mają miejsce mowy Jak. Górskiego akademika, zamieszczone w zbiorze pod napisem: *Orationes gratulatoriae apud Ser. Reg. Steph. Batoreum diversis temporibus habitae, Crac. 1582.* Jedna z nich, na uroczystość ogłoszenia przymierza z Moskwą i odzyskania Inflant, miana była w Krakowie w kościele ś. Floryana, w zebraniu powszechném szkół i akademii; dwie następne, podobnej treści, na zwycięzki powrót króla Stefana z wyprawy — czwarta, na powitanie króla wracającego po tej wyprawie ze Lwowa do stolicy. Wszystkie w ogóle zawierają pochwały zwycięzkiego monarchy, zaleconego równie orężem jak roztropnością w rządach, i sprzyjaniem naukom, które tu mowca na głównym stawia celu. Dołączona na końcu piąta i ostatnia jest głosem zwróconym do Jana Zamojskiego, towarzysza i najdzielniejszego uczestnika zwycięztw króla Stefana. — Największa mów tych zaleta polega na wybornej i Cycerońskiej prawie łacinie, którą Górski niewątpliwie wszystkich spółczesnych celował. Niemniej

jednak piękne i zajmujące mieszczą się w nich uwagi o rządzie krajowym, o przymiotach panującego, o ważności i potrzebie nauk, z gorzkim utyskiem nad wewnętrznym stanem Rzeczypospolitej, ślepotą i niewdzięcznością wielu królewskich nieprzyjaciół i oszczerców, upadkiem wiary i obyczajów. „Cóż znaczą (mówi) te sejmy nasze? te burzliwe spory? ta zelżywa praw boskich i ludzkich pogarda, i powszechne rządów królewskich lekceważenie? Nie sąż-to kroki wymierzone do pewnej naszej zguby? Jeżeli ty, Mił. Królu, choroby tej u nas nie zleczysz, jeśli pożerającej nas trucizny z wnątrza naszego nie wyrwiesz, niema żadnej nadziei ocalenia, żadnego środka ratunku.“ Wspaniałą kreśląc pochwałę Batorego, jako miłośnika nauk i opiekuna, wstawia się za akademią krakowską, oczernioną i potępioną przed królem, i wzywa ku temu jego sądu i rozeznania. —

Andrzeja Patrycego Nideckiego *Oratt. gratulatoriae*, ob. niż. *Szkoła wymowy.*

Gdy obrany królem Zygmunt Waza, i przyjęty naprzód u portu gdańskiego przez Wojc. Baranowskiego arcybiskupa, *oratione digna tanto Principe*, po zwycięztwie Zamojskiego nad Maxymilianem do Krakowa się zbliżał, na polu w pobliżu Wisły za Kazimierzem witało go grono panów i szlachty wymownemi głosy po polsku — na które król polskim także językiem odpowiedział. Potém na Kleparzu (pod Krakowem) przemówił do króla Jan Zamojski, oddając pochwały wojsku i w szczególności waleczniejszym z rycerzy świeżém okrytych zwycięztwem. Przy kościele ś. Floryana spotkał go z o-

sobna magistrat miasta i akademia z mowami winszującemi po łacinie. W imieniu akademii przemawiał Bazyli Goliński, którego mowa: *In Ser. Sigismundi III. adventu Cracoviam a. 1688*, do celniejszych zabytków łacińskiego krasomowstwa liczyć się może. Wyborną mowę Wawrzyńca Goślickiego z tejże okoliczności mianą ob. w T. I. str. 503.

W czasie zjazdu Zygmunta III. z ojcem Janem w Rewlu, witali króla Szwedzkiego wybornemi mowami: Baranowski biskup przemyski, podkanclerzy koronny, imieniem senatu — a Ostroróg imieniem stanu rycerskiego. O Macieju Pstrokońskim ob. w *T. I. str. 578.*

Annę arcyksiężniczkę, poślubioną Zygmuntowi III., gdy w r. 1598 wyjeżdżała do Krakowa w towarzystwie matki swojej, przyjmował przed miastem Tarnowski podkanclerzy koronny, w poważnej i ozdobnej mowie wynurzając powszechne radości uczucie i przydając śluby, aby to małżeństwo, i zaczęte między dwoma narodami rokowania, na chwałę i pożytek dwóch królestw i całego chrześciaństwa wyjść mogły. Odpowiedział na ten głos Biskup wrocławski *pro tempore apposite* Imieniem królowej wdowy Anny witał *facunde* przybyłą królową Goślicki biskup przemyski. Mowa ta przeszła do nas pod napisem: *Witanie Anny Arcyks. Austr. przybywającej na obrzęd weselny z Zygmuntem III. r. 1598.*

Bazyli Goliński, teolog i prof. akad. krak., słynny krasomowca łaciński (ob. niż. *Krasomowstwo)* miał piękną mowę na powitanie biskupa Szyszkowskiego: *Academica*,

qua Martinum Szyszk. Ep. Crac. cathedram suam visentem, Academiae nomine excepit. Crac. 1617. —

Jan Fox, ob. wyż. *Mowy panegir.*

Witało województwo krakowskie mową publiczną Mikołaja Zebrzydowskiego, powracającego po uśmierzonym rokoszu.

Mowę Wawrz. Gembickiego do królewica Władysława (IV) mianą przy wyjeździe jego na wyprawę wojenną r. 1617, ob. w T. I. str. 565. —

Mamy liczne zabytki mów winszujących, dziękczynnych i różnym towarzyszących wydarzeniom, jak n. p.

Dziękowanie od Króla JMci panu Chodkiewiczowi hetmanowi. przy oddaniu chorągwi i więźniów na Parnawie wziętych. Przez pana Szczesnego Kryskiego Podkancl. kor. w Wilnie 1609. r.

„Gdzie rzeczy siła, słów próżnych używać nie potrzeba. Podał Waszmości zgoła Pan Bóg, Mci Panie Hetmanie, na przewagi uszom ludzkim niepodobne, nieprzyjaciołom straszne, rycerstwu państw J. K. Mci sławne, a męztwu rąk WMci przystojne. Wielką WMć nie raz w zatrwożonych czasiech i ojczystych Rplitej trudnościach sprawujesz radość; niespodziewane J. K. Mci Panu swemu z nieprzyjaciół jego zwycięztwa przynosisz; nieśmiertelne narodom naszym imię, a sobie, by to u postronnych było, zawołane tryumfy. Przeto słowy się nie bawiąc, posługa sama, rzecz sama, ta którą dla potomności oczywiście WMć radzisz, szczęścia i panowania J. K. Mci sława, siła WMci powinna będzie. Na ten czas J.K. M. Pan nasz Miłościwy tę czułość, prace, staranie, imprezę wdzięcznie od WMci przyjmować raczy. Miasto i zamek *ea fide et integritate* oddany, którą sam siebie dla sławy ojczystej zapomniawszy, całkiem go oddajesz,

wdzięcznie przyjmuje; oraz więźue,ı i te które pod nogi J. K. Mci z oném żołnierstwem swém rzucasz, korzyści. Dziękuje jako Król pełen ludzkości czułemu Hetmanowi. Widzi to na oko z tej przewagi, jakoś WMć nierównem gronem rycerstwa swego siła wziął mocy nieprzyjacielskiej odzyskaniem Parnawy, gdzie dziwną prawie siłą mężnego żołnierza i czułego hetmana dzieło odprawowałeś razem. Mało o takich hetmanach w kronikach czytamy, którzyby oraz wodza i żołnierza odprawowali powinności. Dzieła rąk twoich albo pierwsze w kronikach, albo z pierwszemi bojowniki porównane będą. Serce i męztwo WMci, onym narodom obojga państw, z których krwi idziesz, nieśmiertelną sławę przynoszą. Więc i ta, która niedawno do uszu J. K. Mci przyszła, nie tak siłą, jak przemysłem WMci powrócona od Dyamentu siłu okrętów armata, nie utyła w tej, w której ufała sile; nie zyskała nic fortelem i mocą, pobaczywszy czułość WMci i nie malowane marsowe igrzyska; lubo kędy ustąpiwszy większych wyglądała posiłków, nie bez trwogi i strachu na dzielność WMci naraziła się. Owo zgoła rzec to możemy: jeśli my drudzy pół wieku w próżnowaniu tracim, WMć wiek swój wszystek pięknie prowadzisz i żyjesz. Bo nie wspominając pierwszych imprez WMci, za które powinną od Pana swego wdzięczność, a od Rplitej podziękowanie odniosłeś przystojne, a to od owego żałosnego ojczyznie naszej dnia, prochem i kurzawą od Pana Boga cudownie zamieszanego, wszystkieś dni swoje i nocy pracą i czułością, a prawie potem rąk swoich Panu swemu i ojczyźnie poświęcił. A jakoż wzbudzać się nie ma chęć J. K. Mci do posiłków i ozdób godnych pracom i zasługom takim, jak czułego Hetmana, tak i w posłuszeństwie ochotnego żołnierza, którzy rzeczą nie słowy, ręką nie postawą, chęć swoję w ojczystych posługach oświadczają; którzy w majętnościach swych uszczerbki, na ciałach swych ułomki i razy, w osobach i familiach sławę przed majestat Pana

swego przynoszą. Myślić będzie J. K. M. raczył, jakąby wdzięcznością i łaską swą takową zasługę zdobił: jakoż na te wszystkie osoby zalecone od WMci przed majestatem swym będzie raczył J. K. M. mieć oko. Pomnieć też raczy J. K. M. dawną a zwykłą zgoła Książąt Ichmość Kurlandskich przy dzielnych przewagach ich ochotę, sobie i Rplitej zawsze oświadczoną: wdzięcznie i teraźniejsze Ichmościów posiłki przyjmuje, za okazyą łaską swą nie chcąc ich przebaczać. Toż i innym wszystkim, którzy wzorem onych przodków swoich, jako osobami swemi tak poczty, pułki WMci napełniali, i zwyczajną dzielnością swą pomagali, łaskę ofiarować raczy. A cnemu rycerstwu wojska swego nieodwłocznie o zapłacie PP. Podskarbim pomyśleć każe, i na insze prośby ich z Imć PP. Radami zniosłszy się, miłościwą rezolucyą przez WMci da, wzniecając w drugich łaską swą takowąż do posług swych ochotę, a pewien tego będąc tak po WMci, jako i po nich, że nie ustaniecie w zaczętej pracy; w której raczej ztąd upomnieć WMci Panie Hetmanie potrzeba, abyś się na niebezpieczne ze zdrowiem swém nie narażał imprezy (gdyż i pierwsze w dobrych sercach trwogę i strach mnożyły), a niżeli słowy wzniecać, albo żądaniem J. K. Mci zapalać dawno zapaloną a nieugaszoną chęć WMci w posługach Króla JMci Pana swego i miłej ojczyzny naszej.“ —

Stanisław Żołkiewski, hetman, po odniesioném sławném zwycięztwie, wprowadzając do senatu jeńców wojennych Szujskich, miał z tej okoliczności wyborną mowę, w której winszował szczęścia Zygmuntowi i Polsce, świetne to wydarzenie przypisywał pokornie Bogu, a radził umiarkowanie w pomyślności i wyrozumiałe obejście się z brańcami.

V. Wiadomo, jak uroczyście niegdyś obchodzono w domach polskich dni świąteczne, a zwłaszcza Nowego

roku, Narodzenia Pańskiego i Wielkiejnocy — niemniej uroczystości domowe, jako to: urodziny, chrzty, wesela, i t. p. Zjeżdżały się na nie pokrewne domy i sąsiedztwa, gdzie przy wspaniałém ugoszczeniu i zachowaniu zwyczajnych form obrzędowych, składano sobie rozmaite upominki, i prawiono stosowne mowy. Treścią ich było wyjaśnienie celu uroczystości, wynurzenie wzajemne uczuć braterstwa, przyjaźni, czci lub rodzinnej miłości. I pod względem obywatelstwa mowy te nie były czczym tylko obrzędem, gdy stosownie do okoliczności dotykano w nich obowiązków powołania, zaszczytów domu i krwi szlacheckiej, wyliczano imiona, cnoty i zasługi przodków, mając na celu naukę i zachętę do naśladowania. Że taka myśl przewodniczyła tym domowym obrzędom, przekonywamy się z treści mów pozostałych i z wyrażeń samych mowców. „Nie tuszę (wyraża jeden z nich) aby to przodkowie nasz, sami pychą się brzydzący, dla pompy stanowili. Nie kształt rzeczy słowami płacić.“ Mowy tego rodzaju wpisywano zwykle w tak zwane *Swady* albo *Sylvae*, t.j. księgi obejmujące ważniejsze wydarzenia domowe, które utrzymywano w każdej niemal rodzinie, i które urastały w postać pamiętników albo kronik domowych. Zachowała się z czasów dawnych znaczna liczba takich zbiorów, a w nich pamiątki historyczne starodawnych zwyczajów i towarzyszącej im wymowy.

Weselne zwłaszcza obrządki, i poprzedzające je zręczowiny, z wielką obchodzono uroczystością; najwięcej zaś blasku i ozdoby dodawały im mowy, prawione za-

zwyczaj przez uproszonych przyjaciół, mężów poważnych i patryarchalném w rodzie odznaczających się starszeństwem. Występowały kolejno przy oddawaniu wieńca, pierścienia i rozmaitych upominków — przy udzielaniu rodzicielskiego błogosławieństwa, przy ślubie, oddawaniu panny i przenosinach. Wszystkie te godła i obrzędy miały swoje znaczenie symboliczne, tak, że przez stosowne allegoryc, które tłumaczyli mowcy, nauczały prawego pożycia w małżeństwie. „Kto zna karność, w jakiej polscy republikanie synów swoich niegdyś wychowywali, ten pojmie, jakie wrażenie czynił podobny obrządek na młodzieńcu, wstępującym tak uroczyście w zawód życia domowego i obywatelstwa.“ *(Brodz.)*. Górnicki *(w Dziejach Kor. pol.)* wspomina o *wielkich*, jakie za jego czasów na weselach prawiono w Polsce, *oracyach*, a które indziej nie były w zwyczaju. Zachowały się z owych wieków mowy weselne Radziwiłłów, Tarnowskich, i wielu znakomitych mężów.

Staropolski niósł obyczaj, że gdy w wieczór dnia ślubu pannę młodą oddawano mężowi, wypełniający ten obrządek mowca, pospolicie jeden z najbliższych i najpoważniejszych krewnych, wyzwalał ją z pod władzy rodzicielskiej, przenosząc tę władzę na męża. Było to główne pole do popisania się z wymową.

Zatym, kto język dzierżąc już gotowy,
Oddawa pannę okrągłemi słowy,
Wspomniawszy pierwej, że górne wyroki
Wprawiły w święte zacną pannę troki:

Wspomni i własne panienki przymioty,
Nie minie wstydu, pochopu do cnoty;
Który też usłał gniazdo w niej pozorne,
Bojaźni bożej i serce pokorne.

(Miask. Epithal. na wesele Mac. Pogorzelskiego).

Na weselu Krzysztofa Tarnowskiego (z Zofią Stanisława Odrowąża córką) w Gorliczynie, Spytek Jordan wojewoda sandomirski, *zwięzły i słodki mowca*, zabrał był głos w podobnej okoliczności; lecz gdy przyszło zdawać prawa ojcowskie, odkazał to staremu Tarnowskiemu, który był opiekunem panny. Tarnowski przemówił wtedy do księżny matki:

„Miłościwa Księżno! Zacna, urodziwa, bogata dostaje się dzisiaj Synowi memu małżonka. Nie gardzę darami szczęścia: lecz Bóg moim świadkiem, żem nie ich w domu twoim szukał, ani mię do niego nęcił czyli-to zaszczyt krwi królewskiej, powinowactwa cesarzów, czyli blask pysznego wiana. Z łaski Najwyższego stać i mnie Syna mego opatrzyć. Życzyłem mu poczciwej żony, dobrze wychowanej i wzorem twoich cnót wydoskonalonej. Najszczęśliwszym, że go taka spotyka. Byś WMość Miłościwa Księżna nie dla zacności rodu królewskiego, ani tego bogactwa, panią była, ale byś była najpodlejszą zagrodniczką, tedy jednak cnota W. Ks. M. wysoka i światobliwa życia, przywiodłaby mię była ktemu, abym WMci prosił Dziewki Synowi swemu jednemu za żonę."

To wyrzekłszy, wziął syna za ręce i poprowadził ku matce. Przy końcu wesela, krewni i posłowie ślązkich książąt obdarzali panią młodą upominkami, która nakoniec obdarowaną została od teścia i od męża noszeniami

z drogich kamieni i pereł, naczyniami, sprzętami różnemi, złotemi i srebrnemi, któreby skarbcu największego monarchy nie poszpeciły. *(Orzech. w Żyw. J. Tarn.).*

Gdy Zygmunt August r. 1553 zaślubiał powtórném małżeństwem Katarzynę arcyks. Austryacką, w czasie weselnego obrzędu, według zwyczaju, Baltazar Prunic bisk. wrocł. imieniem ojca oblubienicę królowi oddawał. „Kwiecistą była (mówi Orzechowski) i cała na pochwałę Rakuskiego domu mowa biskupia. Odpowiedział od króla kanclerz kor. Ocieski, tak, iż ciężko było któremu z mowców przyznać pierwszeństwo: wdziękiem atoli głosu zdaje się iż Ocieski wziął lepszą."

Mamy w *w Dziejach Kor. pol.* Górnickiego zachowaną mowę, którą przy takimże obrzędzie u dworu królewskiego miał Piotr Myszkowki, na ów czas sekretarz wielki, po łacinie. Mowę tę na język polski sam Górnicki przełożył:

Mowa X. Myszkowskiego Kanclerza, przy obrzędzie weselnym oddania panny, królewny Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta, zaślubionej książęciu Finlandzkiemu, miana w Wilnie 1562 r.

„Oświecone Miłościwe książę! Aczkolwiek mało nie wszytko się dokończyło, co ku poświęceniu temu, a od Boga postanowionemu związkowi należało, kiedy dziś w kościele, przy bytności wszech stanów, Królewna Jej M. Katarzyna do ołtarza przystąpiwszy, W. Książęcej Mci się oddalała, a swoję wiarę za wolą J. K. M. naszego Miłościwego Pana, wyznaniem tém, iż W. Ks. M. jako głową, a ona jako tej głowy ciałem być ma, przysięgą obowiązała. Wszakże iż zwierzchność opiekuńska, którą J. K. M. po śmierci świętej pamięci Rodziców swoich

wziął, jeszcze nie ustała, aż ją J. K. M. z siebie zdjąwszy, na W. Ks. M. włoży; czyni to J. K. M. za powinnością swoją, i za tém spowinowaceniem, które wziął z W. Ks. M., iż tej zwierzchności już odstąpić, a Królewnę J. M. Katarzynę, W. Ks. Mci, małżonkowi i urzędnemu już opiekunowi przywłaszczyć chce, aby wszytko to było, co ku zupełnemu dobrodziejstwu w tej mierze od J. K. M. W. Ks. Mci należy. I rozumie temu J. K. M. iż w nieodmówieniu Siostry swej W. Ks. M. znasz o obliwą łaskę J. K. Mci, chocia z tej rzeczy samej, że J. K. M. mając dwie Siostrze dorosłe, obiedwie jednako, jako królewskiemu stanowi należy, wychowane, obyczajmi, cudnością równe, i wszytkiemi dobremi przymioty tak ozdobione, iż największym na świecie królom w małżeństwo są godne; w dawaniu jednej z nich W. Ks. Mci, opuścić jest J. K. Mć raczył bieg przyrodzony, lata i zwyczaj przodków swych w tym świętym domu królewskim zachowany, a tego coś W. Ks. M. wnet z przodku wielkiemi prośbami po J. K. Mci mieć chciał, aby ta, która jest młodsza, była W. Ks. Mci w małżeństwo dana: czego J. K. M. wiele zacnym Książętom tak niemieckiej jako i włoskiej ziemie odmówił, widząc to być przejźrzenie Boże, pozwolić jest W. Ks. Mci raczył. Co tym chętniej J. K. M. uczynił, widząc W. Ks. M. być tego baczenia, że tę łaskę J. K. Mci będziesz umiał dobrze uważyć sobie: w czém J. K. M. nie wątpi to sobie o W. Ks. M. obiecując, iż wszelaką uczynnością, tak J. K. Mci, jako i małżonce swej Królewnie J. M. wdzięczny umysł pokazać będziesz raczył tak wielkiego a nieprzyrównanego dobrodziejstwa. A tak już J. K. M. krew królewską, Siostrę swą miłą (co aby Pan Bóg szczęścić raczył) tak urodzoną, tak wychowaną, tak osobnemi dary od Pana Boga nadaną, tej miłości przeciwko P. Bogu, tak świętych obyczajów Pannę, iż tego wieku podobnoby nie nalazł z królewskich dzieci, którąby na porównanie z nią iść mogła, Królewnę J. M. Katarzynę,

z ręki swej królewskiej, która jest i swemi i przodków swych zwycięztwy sławna, w rękę W. Ks. Mci, o którego wierze i stateczności dobrze rozumie, za małżonkę, a w spólném życiu towarzysza oddaje, a własną W. Ks. M. przypisuje, kładąc z siebie na W. Ks. M. imię i prawo opiekuńskie, które do tych czasów na sobie nosić jest raczył. Gdyż tedy wszytka władza, która z Boskiego abo z ludzkiego prawa wymyślona być może, już jest W. Ks. Mci nad Królewną J. M. dana, która opuściwszy Króla J. M. Brata swego wielce miłego, którego nie tylko za własnego opiekuna, ale na miejscu prawego Ojca miała; opuściwszy też bardzo miłą sobie Siostrę, którą tak czciła, tak ważyła, tak miłowała, iż ledwie tuszyła sobie módz się od niej kiedy oderwać; W. Ks. Mci się przyłączyła, a siebie wszytka woli W. Ks. Mci jako głowie swej poddała. Chce to po W. Ks. Mci mieć J. K. M. jako to powinność W. Ks. Mci niesie, iżbyś W. Ks. M. Królewnę J. M. nie inaczej jedno jako ciało swe miłował. Abowiem nie tylko już dusza jedna we dwóch cielech, jako nam o tej co w obec przyjaźni mądrzy ludzie na piśmie podali, ale jako o tej wielkiej świątości Bóg sam usty swemi w raju powiedział, dwa w ciele jedném: to jest, W. Ks. M. a Królowna J. M. staliście się, a jeszcze nie dwa ale jedna dusza i jedno ciało, nad które złączenie większe, zwięźliwsze, świętsze wymyślone być nie może. Którego złączenia, jako pierwsze początki nie za radą ludzką, ale za przejrzeniem Bożém idą, tak J. K. M. wespołek z Jej K. M. małżonką swoją miłą, ze wszytkim domem swym królewskim, i ze wszytkimi nami Boga wszechmogącego pokornie prosi, aby te wszytkie postępki tego świętego spowinowacenia swoją Boską łaską prowadzić i szczęścić, a W. Ks. M. w krótkim czasie potomstwem darować raczył."

Na weselu Jana Zamojskiego r. 1583 z Gryzeldą Batorowną, Andrzej Opaliński marszałek koronny, który na przyjęcie synowicy królewskiej aż do granic kró-

lestwa był wyjeżdżał, uroczyście ją potém imieniem królewskiém oddawał, a Piotr Myszkowski bisk. krak. dziękował. Nazajutrz składano upominki od pana młodego, od króla i królowej, książąt, panów rad i miast niektórych — tym wszystkim dziękował Krzysztof Radziwiłł, natenczas kasztelan trocki; wszyscy trzej zawołani mowcy. Nie mało także wymową swoją uświetnił te gody Tarnowski kasztelan sandomirski.

Mowy miane przy obrzędzie zaślubin Posła Dymitrowego z Maryną Mniszchowną Wojewodzianką Sandomierską, w Krakowie r. 1605.

„Przed ślubem *Poseł* zaczął rzec wolą Pana swego przeciw Pannie Wojewodziance, opowiadając, że tu dla tego aktu przyjechał, i żądał Panny od P. Wojewody Sandomierskiego, a nakoniec o błogosławieństwo ojcowskie prosił.

„Od niego mówił JMć Pan Kanclerz W. L. Lew Sapieha bardzo pięknemi słowy — na którą mowę dał respons P. Wojew. Łęczycki Mińśki, mądrze sprawy Boskie w tém opisując, albo wolą Bożą, tak i zatym błogosławieństwo Boże opowiadając; wspominał wielkie zawołanie Cara i Monarchy, ale i Panny godność, domu wychowanie, cnót obfitość wyliczał, przywodząc przykłady, że takie akty nie nowe są w Polsce; wystawiał gratitudinem et prudentiam Cara, że on podług zawziętego raz i przyrzeczonego umysłu, na pamiątkę wdzięczności tych chęci, które znał po Imć Panu Wojewodzie Sandomierskim, w stan święty małżeński Córkę jego bierze.“

„Po tej ceremonii obu stron, X. Kardynał pontifi-

caliter ubrany wprzód przemowę *de hoc Sacramento* uczynił, dziwne w nim sprawy Boże okazując; zatym przystąpił ad laudes Dymitra Cara i Wielkiej Rusi Hospodara, okazując to z dobrem samego Cara, i dobrem obywatelów, poddanych cesarskich. „Nie nowina to (mówił dalej) w tej zacnej Koronie, gdzie ludzie są wolni, panom, książętom, królom, monarchom, zacnym nawet i królom Korony tej pojmować sobie za małżonki z ludzi wolnych szlacheckich; toż i na Cara JMci Dymitra błogosławieństwo od Boga padło, toż i was poddanych Jego Cesarskiej Mości, gdy teraz JMść tę przyjaźń z J.K.M. naszym Mił. Panem, a spowinowacenie z koroną i temi stany zacnie wolnemi bierze," i t. d.

„Po skończeniu tych mów, JMć Xżę Kardynał począł ślub dawać. Prałaci służyli. Zaczął przedmowę do Panny od tych słów: *Audi Filia, et vide, et inclina aurem tuam, et obliviscere domum Patris tui*, co applikował do tego, że w obcy kraj jedzie; potém do Posła obrócił słowa, jako też Abraham posłał był synowi swemu po żonę w obcy kraj Podskarbiego swego. A potym ślub dawał."

„Po biesiadzie i tańcach, P. Wojewoda Sandomierski przystąpiwszy do Króla Imci wraz z córką Maryną, i uklęknąwszy społem, składał mu korne dzięki: a Król podniosłszy Carową z ziemi, mówić do niej począł, winszując jej tego małżeństwa i tej godności, i upominając, aby P. małżonka swego, cudownie sobie od P. Boga danego, do miłości sąsiedzkiej i statecznej przyjaźni wiodła, aby było z dobrem tej Korony. Napominał, aby

pomniała na to, że się tu wychowała w Koronie, tu miłe Rodzice, rodzone swoje i powinne ma; aby obyczaje polskie smakowała, i wiodła do dobrej przyjaźni z narodem polskim. Potym ją przeżegnał czapkę zdiąwszy, a ona znowu do nóg króla IMci zapłakawszy, ojcem upadła" i t. d.

Królowe, utrzymujące na dworach swoich córki zajętych wojną rycerzy, po skończonej wyprawie oddawały je w ślubne związki młodzieńcom przez wodzów zaleconym. Tu zwycięzca Tatarów lub Bisurmanów odbierał budujące z ust mowców pochwały, i sam nawzajem obowiązany był z dworską popisać się wymową.

Dziewosłęby i swaty, udający się w domy znaczniejsze z prośbą lub oświadczeniem, przyjmowali na siebie poważny charakter posłów, i starali się niemniej o pozyskanie względów zręcznem użyciem krasomowskich darów. Za przykład służyć może:

Mowa Księcia Zbaraskiego Koniuszego Koronnego, którą prosi o pannę Królowej J. Mci imieniem P. Kazanowskiego Starosty.

Kto się udaje na dwór panów swych, M. N. Królowa, między inszemi rzeczami dwie zawsze upatruje pociechy. Jedna, żeby się na widoku pierwszym cnotami przed pany swemi popisał. Druga, żeby się dosłużywszy łaski pańskiej, obrał też sposób życia sobie na świecie. Bo gdzieżby człowiek snadniej obejrzeć się mógł? gdzieżby wziąć przykład spraw uczciwych, jako tu, kędy jako na teatrum świata wszytko prawie oko w źwierciedle obaczyć się może? To i Pan Starosta K. upatrował, zaprowadziwszy czas swój w posługę J. K. Mci. I wyszła mu ta usługa bardzo dobrze. Popisał wszystkie cnoty swe tak, że i łaskę sobie J. K. M. zasłużył, którą się szczyci i cieszy, jako

pierwszym po łasce Bożej klejnotem. Drugiego mu nie dostaje zysku do jego zawodu: aby według zamysłów swych sposób sobie życia obrać mógł. Ale że to jest w ręku W. K. M., tak rozumiem, że mu i w tym P. Bóg pobłogosławi, za miłościwą łaską W. K. M. O co, abym ja W. K. M. prosił, mam od niego zlecenie. Proszę tego i jego i swém imieniem, abyś W. K. M. mając wzgląd i miłościwe baczenie na te, które na dworze Pana swego oświadczył cnoty, pozwolić raczyła w stan ś. małżeński panny (...) z fraucymeru swego. Czuje, że o równą sobie staranie czyni, ale wraz wie, że sobie cnót i bogobojności przykładu pięknego życzy, gdy z pokojów W. K. M. gdzie sobie gniazdo usłała wielkiej sławy, pożąda towarzysza. Pewniśmy tego, że W. K. M. i jego gorącej prośbie, i mojej uniżonej przyczynie, wygodzić będziesz chciała, ale osobliwie woli Bożej, bez której się nie może kierować serce ludzkie."

Nie tylko w domach szlachty utrzymywał się z dawna zwyczaj prawienia mów przy obrzędach weselnych, ale i u ludu, zwłaszcza wiejskiego, który go dotąd zachowuje. „U wieśniaków (pisze Brodziński) w naszych stronach trwa wesele prawie przez cały tydzień, a każdy dzień ma inne obrządki. Dawniej każde wesele przez jednę noc bawiło we dworze, gdzie nowożeńce z wszystkiemi godownikami doznawali pańskiej gościnności i zarówno z panami ochotowali. Muzyka grywała co dzień przy rannej i wieczornej zorzy — a jeden z drużbów miewał pocieszne oracye o małżeńskim stanie." *(Autobiogr.)*. — Inne są mowy przy swadźbie i zrękowinach, inne na weselu i przenosinach, którym niemniej towarzyszą stosowne pieśni.

VI. W akademiach, przy udzielaniu stopni i przyjmowaniu nowych do grona nauczycielskiego członków, równie dopełniający obrządku jak i kandydat otrzymujący wieniec bakałarza, mistrza, doktora, lub wstępujący na katedrę, winien był stosowną do tej okoliczności powiedzić mowę. Z przeznaczenia swego była ona obrzędową formą, a w treści wyrażała cel i ważność przyjętego w hierarchii naukowej powołania. Po wszystkie niemal czasy, mowy tego rodzaju prawione były po łacinie. Akademie bowiem były-to społeczeństwa wyłącznie pracujące dla nauk, i nigdy nie wychodzące poza ich sferę, zkąd przywłaszczyły sobie język uczonych, powszechny, europejski. Szło tu przedewszystkiém o popisanie się biegłością w łacinie i znajomością krasomowskiej sztuki. (Ob. niż. *Szkoła wymowy. Krasomowstwo).* Wprowadzony zwyczaj chwalenia zmarłych akademików pomnożył liczbę mów panegirycznych, które podobnie jak we Francyi w wieku XVIII, poniżyły u nas wymowę. O ile ta wielką bywa i zajmującą, kiedy ją prawdziwy ożywia zapał i przedmiot godny mówienia, o tyle słabieje i w czczą przechodzi deklamacyą, gdy niewczesny przywłaszczając strój powagi, wypowiada nauki niezdolne wzbudzić głębszego uczucia i natchnienia. Nadto pochwała pogrzebowa, wyrzeczona w kościele, wśród uroczystości religijnych obrzędów i przytomnego obrazu śmierci, ma już za sobą ożywiające sprężyny i pobudki, które snadno wstrząsają duszę: ale panegirysta świecki, usiłujący podobne sprawiać wrażenia samym wyrazów

przyborem i pozorną wielkością, zdradza mimowolnie sztukę, oziębia i odstręcza.

Liczne tego rodzaju zabytki, mogące mieć wagę w rocznikach akademij, należą więcej do biografii niż wymowy.

II.

Najwięcej zapału i przyrodzonej wymowy mieściły w sobie odezwy rycerskie. Były-to zazwyczaj improwizacye, wywołane chwilową okolicznością, które jedynie w pamięci słuchaczów utrzymywały się, a spisywane były dopiero w sposobnej porze; dlatego nie z jednej pochodząc ręki, różnią się częstokroć w odpisach, choć zgodnych co do treści. Mamy w ten sposób przechowane odezwy Zamojskiego, Chodkiewicza, Ostroroga, i innych, słynne pięknością wymowy i wrażeniem jakie na słuchających sprawiały. Nie sami wodzowie i hetmani niemi się odznaczali — wychodziły częstokroć z ust śmielszych towarzyszy, bohaterów bitwy, kapłanów i missyonarzy obozowych.

Wsławili się tym rodzajem wymowy przed innymi:

Jan Tarnowski, hetman w. kor., śmiały i ognisty mowca, którego głos władał rycerstwem nie mniej dzielnie jak buława. Nie pozostał po nim żaden tego rodzaju zabytek, ale dość świadectw u historyków spółczesnych, między innymi Starowolskiego *(De clar. orat.)*.

Jan Zamojski, jeden z największych jak w radzie tak i w obozie mowców (ob. w T. I. *Mow. polit.*) porywał swoim głosem rycerstwo, do którego nigdy bez

skutku nie przemówił. Głos ten wygrywał bitwy, umysły poburzone do karności i posłuszeństwa prowadził. W r. 1582, gdy wojsko koronne dopominało się na sejmie żołdu sobie należnego, a Rzeczpospolita trudność w tém niejaką pokazywała, Zamojski, wysłany do rycerstwa, podniósł głos w jej imieniu: a zaledwo począł mówić, i lud zaciężny do cierpliwości nakłaniać, wnet wykrzyknęli, iż gotowi są dłużej zapłaty czekać, byle im żywności dostarczano. Przy oblężeniu Pskowa, rozwięzującą się karność wojskową między zniechęconém i fałszywemi wieściami zachwianém rycerstwem, swoją wymową utrzymał, i nowym duchem wojsko pokrzepił. Z licznych przykładów do jej ocenienia wystarczyć może następujący:

Mowa Jana Zamojskiego Hetmana do Rycerstwa polskiego w obozie pod Filipinami, w czasie wojny Wołoskiej r. 1599. z konia wyrzeczona.

„Gdyby mi rzecz przychodziło czynić do zaciężnego z obcych krajów żołnierza, obszerniejszemi słowy rozwodzićbym się musiał; lecz do Polaków mówię — któż jest z was, ktoby o obelgach i niecnych Michała Wojewody Wołoskiego czynach nie wiedział lub przynajmniej nie słyszał? któryby nie czuł ciężkiej potrzeby prowadzenia tej wojny, odparcia od granic naszych, ukarania nakoniec niegodnego i zuchwałego człowieka? Mogłaż się dalej zapędzić ślepota zbrodnicza? Nie obrażony, bez żadnego prawa, najeżdża państwo Polskie; co mowię? miecz i spustoszenie niesie po włościach naszych, gdy przed rokiem dopiero waszą krwią, waszemi trudami zdobyta Wołoszczyzna w maństwo polskie Jeremiemu oddana. Podbicie to nie pierwszém było do prowincyi

tej prawem; odwieczném jest prawo to, pełne są zamku krakowskiego archiwa, zapisane w nich są porządnie i nadania i hołdy Hospodarów wołoskich Królom polskim czynione. Przerywały niekiedy ten zwyczaj okoliczności, lecz prawo niewzruszoném zostało. I tak, kiedy Maciej, węgierski i czeski król, w sporach swoich z Fryderykiem cesarzem sojuszem z sułtanem Solimanem związał się, ostrzegł król Zygmunt stary Portę Ottomańską, że Wołoszczyzna była lennością berła Polskiego. Nastały potém ciężkie z Moskwą i Prusami wojny; w czasie tych, gdy Król Hospodara posiłkować nie mógł, pozwolił mu od przemocy Tureckiej okupić się złotem, żadna atoli z Portą ugoda, żadne zrzeczenie się nie nastąpiło. Zygmunt August, acz więcej do pokoju niż do oręża stworzony, ile kroć Porta Ottomańska panowanie nad prowincyą tą przywłaszczać sobie chciała, zawsze się dzielnie temu opierał, i podług swej woli Hospodarów na państwo wyznaczał. O cóż były wojny, o co tryumfy Tarnowskich, Sieniawskich, Łaskich, Mieleckich? o cóżeście wy przy Cezorze pod dowództwem mojém czynili? Byliście świadkami zdobycia, świadkami hołdu, które Jeremi Polsce składał.“

„Naszą więc Wołoszczyznę, nasze Pokucie najechał przewrotny Michał; pogwałcił Boskie i ludzkie prawa, wszystko zburzone — wzdryga się język mój od wyliczenia zbrodni tylu. Obejrzyjcie się, czerwieni się jeszcze płomień nad domami naszemi, dymią się przepalone pożogi obróconych już w popiół miast i włości naszych Nie dosyć na tém, do okrucieństw obelgę przydaje: śmié bezwstydny okazywać przywilej Sułtana złotemi pisany literami, dający mu na własność to piękne Królestwo nasze; wzywa sąsiedzkie i nieprzyjazne państwa do rozszarpania jakby na obiatę jaką przeznaczonej już pastwy. O! hańbo, i na toż-to już przyszła ta nasza Polska? To prawda, niedbalstwo, niezgody nasze i na ostatnim nawet sejmie, powiększyły zuchwałość tego

człowieka. Jawnie się Michał chełpi, że ma listy od wyrodnych Polaków ofiarujących mu berło polskie. Nie tajno, że są tacy; lecz w którejże wolnej Rzeczypospolitej nie znajdują się ludzie niespokojni, chciwi, przedajni? Dzięki Najwyższemu, że u nas przewyższa liczba cnotliwych. Dzięki Hetmanowi Żółkiewskiemu, że jeszcze przed nadejściem mojém zuchwałość napastnika poskromił. Ani wasza dzielna ochota przed narodem i królem, ani też wy Potoccy, Strusiu, wy wszyscy, którzyście własne zebrawszy hufce pierwszy nieprzyjaciela zapęd wstrzymali, zapomnieni będziecie. Bogactwa i życie swoje ojczyznie poświęcać, to jest cechą prawdziwego Polaka. Czynów takich ani Król bez nagrody minie, ani dzieje w zapomnieniu zostawią."

„Nieśmy więc dalej sprawiedliwie zaczętą wojnę. Idźmy walczyć za ołtarze i ogniska nasze. Wzywajmy pomocy Najwyższego, niech błogosławi orężowi polskiemu!" *(Niemc. Hist. Zygm. III).*

Z radosnemi okrzyki przyjęło rycerstwo tę mowę. Hetman zsiadł z konia, toż uczyniły hufce, a padłszy na kolana wzywali Niebios pomocy.

Jan Karol Chodkiewicz, hetman w. kor., w mówieniu, kiedykolwiek potrzeba wymagała, tak sprawny (*ita disertus, ita ponderosus*), że go nie tylko z spółczesnemi, ale i wszelakiego wieku najsławniejszemi mowcami porównać można. Najwłaściwszym mu rodzajem była rycerska wymowa (*eloquentia castrensis*). „Mógłbym przytoczyć (powiada Starowolski), w ilu potyczkach mową jego rycerze zagrzani, nie zważając na największe niebezpieczeństwa, z ochotą spieszyli do boju — jak wielkie nie raz i zuchwałe między wojskami bunty swoim głosem uśmierzał, w Inflantach,

Moskwie i Wołoszczyznie — jak liczne zastępy w rozmaitych burzach krajowych sam wymową swoją wiódł, krócił lub unosił, tak iż na głos wodza każdy stawał się karnym i powolnym, porzucał niechęci, podejmował żądane dla kraju ofiary, a to bez żadnego utysku, żalu i szemrania.“ (*De clar. Orat. p. 88*).

Przytaczamy tu ważniejsze zabytki:

Jana Karola Chodkiewicza, Hetmana W. Kor. Przemowa do rycerstwa pod Chocimem miana r. 1621.

(Z Kazania Birk. na pogrz. Chod. — Porów. Niemc. Hist. Zygm. III. str. 227. i Narusz. Żyw. Chodk. pod r. 1621.)

„Pole to, na którém oboje wojska stanęły, nie tak słów moich, jako rąk waszych potrzebuje, cne Rycerstwo. Mnie też przyrodzenie nie do krasomowstwa sposobiło; więc i lata moje w tej kurzawie obozowej strawione, nie miały czasu zdobywać się na kwiaty owe oratorskie. Czas też ten nie potemu, abym długą jaką przemowę do was czynił. Potrzeba w oczach, oto zaraz będzie, na którą dla Rzeczypospolitej i najmilszej ojczyzny naszej zdrowie, krew waszę na szańc ochotnie nieście. Bogu memu dziękuję, że mię z rozmaitych niebezpieczeństw wojennych wyrywał, i w tém słabém i chorém zdrowiu do tego czasu chował; abym, lubo to żyw, J. K. Mci i zacnej tej Rzeczypospolitej mógł usłużyć, lubo umarły mógł się zemścić krwie niewinnej chrześcian pobożnych, i braci mojej, od ręki pogańskiej wylanej tu na tém miejscu nieprzyjacielskiém. Mam wielką nadzieję, naprzód w sprawiedliwej przyczynie do wojny tej, która zawsze taką jest przeciwko pogaństwu; mam i w cnocie każdego z was, i w prawicy mężnej na której zdrowie ojczyzny jest położone. Ani was mają

straszyć te namioty, które Turczyn na pompę swą i na marne straszydła oczu waszych rozbił: namioty są, ale ludzi w nich niemasz. Wielbłądowie ci i słoniowie w bitwie nic nie są; tłomoki noszą i ciężary na sobie, pod któremi pierwej padną, a niż was strachu jakiego nabawią. Ta kupa z Azyi zapędzona, tylo kupa i strach ladajaki; niewieściuchowie własni, delicyami, roskoszami, szatami jedwabnemi popsowani, skoro ich uszy trąba polska obejdzie, a szelest zbroi waszych na nie padnie, pierzchną pewnie, ani uczynią tak jako potrzeba z Sarmatami, prawdziwemi synami Marsa samego. Przodkowie waszy od zachodu słońca nad Albim rzeką, od wschodu na Dnieprze, żelazne kolumny stawiali, znaki wielkiego i wiecznego państwa swego po wszytkie wieki. Jako trąba da znać, ochotnie do nieprzyjaciela, panowie Polacy i Litewscy, pomniąc na sławę ojczystą. Jestechmy w ziemi nieprzyjacielskiej, otoczeni bystrą rzeką — Turków i Tatarów wielkie ufce około stanęły; uciekać trudno, by nie wiem jakiemu zającowi. Ma tu mąż dobry plac wielki i okazyą do nabycia wielkiej i pamiętnej sławy — ma i bojaźliwy (jakich nie tuszę aby co było) pogodę otrząsnąć z strachów serce, a mus w cnotę przemienić. Śmiałemu niechaj rośnie serce z miłości do Boga i ojczyzny."

„Ty, o! najwyższa sprawiedliwości i potęgo, która królom berła dajesz, i wszytkim bojownikom ziemskim zwycięztwa: powstań, o! Boże, przeciwko wierutnym nieprzyjaciołom imienia twego świętego. Pohamuj pomstę na grzechy nasze, a niezmierzonej potęgi twojej palcem pogrom te pogańskie kupy, i okrutne te zbrodnie bisurmańskie w niwecz obróć."

Mowa ta łzy i zapał powszechny w rycerstwie wzbudziła. Wkrótce hymn *Bogarodzica* rozległ się między wojskami. —

Na tej samej wyprawie, hetman, wybadać chcąc ducha, jakim tchnęło rycerstwo, napomknął był o potrzebie odwrotu: lecz gdy wojsko okrzykiem powszechnym dało znać o gotowości do boju, wyrzekł z tej okoliczności następującą przemowę:

Przemowa wtóra hetmana Chodkiewicza do rycerstwa w obozie pod Chocimem.

(*Z kaz. Birk. na pogrz. Chodk. — Porów. Jak. Sobieskiego Pam. wojny Chocim. ks. II*).

Jednostajne te głosy wasze, na obronę ojczyzny namilszej podniesione, piersi niezwyciężone cnych rycerzów, rad widzę, rad słyszę. Widzi Bóg, który wszytko widzi, jako mię chęci wasze i gorące oświadczenia w tej chorobie podźwignęły. Znowu siły biorę, znowu żyję, gdy się odmładza kwiat Rzeczypospolitej mojej, w starodawnej chwale przodków naszych. Bożeć zdarz wszytko dobre, żołnierzu mój Polski i Litewski. Pierwej mię duch mój w tych bólach utrapiony odbieży, a niż ja odbieżę zamysłów twoich. Pana Boga wziąwszy na pomoc, o którego święte i wszelkim mocarstwom straszne imię czynim, za powodném szczęściem a cnotą waszą, rad bardzo pójdę przed wami, by i konając, tam kędy mię ojczyzny mojej potrzeba zażenie. A żebyście nie rozumieli, żem ja, abo że P. P. kommissarze niewdzięcznymi są posług waszych (acz potomny wiek każdemu z was ozdobę swą odda, aż niebo żołd nagotuje) pewnie Rzeczpospolita nasza (zachowa-li mię Bóg przy zdrowiu po tej wojnie) na zasługi wasze pomnieć będzie, i łaska Króla J. M. Pana naszego każdemu z was przystojne kontentacye obmyśli. I my, lubo prawem obwiązani, wzgląd mając na całość ojczyzny, bierzemy to na się, aby wam trzy ćwierci płacone były, jako kto pod chorągiew przy-

szedł. Na co wiarę naszę obowięzujemy, obiecując wam pewną zapłatę i nagrodę.“ —

Krzysztof Radziwiłł, ob. w T. I. *Mow. polit.*

Stanisław Sokołowski, ob. wyż. str. 91.

Stanisław Karnkowski arcyb. Ob. w T. I. str. 345.

Piotr Kulesza, Jezuita, obozowy missyonarz: „Zamojskiemu i Żółkiewskiemu hetmanom siła (mówi Niesiecki) do wiela wygranych dopomógł, kiedy przed wszystkiemi szykami, sam tylko krzyż w ręku niosąc, pierwszy heroicznie na nieprzyjaciela nacierał, i drugim serca dodając do boju przywodził. Sen u niego pospolicie pod gołem niebem, konia u ręki uwiązawszy; zdrowie niewczasami zahartowane; miłość i kredyt u ludzi wojskowych taki, że gdzie chciał, mógł ich łatwo nakłonić.“ *(Kor. pol. II. str. 741).*

Maciej Pstrokoński, biskup przemyski, w rozprawie pod Guzowem chwyciwszy sztandar z rąk Starzyńskiego, żwawą przemową zwrócił pierzchające pułki do boju. Ob. T. I. str. 577.

Adam Sędziwój Czarnkowski, wojewoda łęczycki, rycerz bohaterskiego ducha, walczył przeciw Moskwie, Turkom, Tatarom i Szwedom. W przemowach do rycerstwa krótki, ale siły i zapału pełny, porywał serca słuchających. Mateusz Bembus w mowie pogrzebowej powiada o nim: „W siedemnastym roku życia nie widziano go w tańcu ale w szańcu; nie muzyczne piszczałki pobudzały go do skoków, ale trąby do harcu.“ —

SZKOŁA WYMOWY.

KRASOMOWSTWO.

W wieku XVI. wymowa, biorąca popęd z życia publicznego, a zasilana znajomością statystyki i prawa krajowego, wzrosła znakomicie i zakwitła, przy uprawie języka i upowszechnieniu nauk starożytnych, które ją zarówno wiodły ku dojrzałości. Szkołą najcelniejszą mowców były zebrania obywatelskie i pole spraw publicznych, kędy przedewszystkiém kształcono się i wychowywano. „W ścianach szkolnych (mówi jeden z pisarzy) niechaj młodzieniec długo nie gnuśnieje. Rodziców powinnością jest, z ciemnego zakącia na świat, z progów samotności do uczciwych zgromadzeń, z domowego do publicznego życia jak najrychlej go wyprowadzić. Gdy bowiem żyć mu trzeba na najwidoczniejszej scenie działań społecznych, w otoczeniu gwarném obywateli i w pośrodku Rzeczypospolitej, powinien więc zawczasu oswajać się z ludźmi, aby nie sromał się ich oblicza, albo krył przed niemi w kącie.“ (*Marycki*: *De scholis s. Academiis l. II.*). Taka wszelako szkoła nie wyłączała potrzebnej nauki, która była jej wskazówką i uzupełnieniem. Górnicki w swoim *Dworzaninie* mówi: „Nie wiem, by czego więcej dworzaninowi trzeba, jako wymowy i przyrodzonej i nabytej. Przyrodzonej, tej od Boga żądać trzeba, a nabytej uczyć się musi z ksiąg i z zwyczaju. A tak ja mego dworzanina do retoryki odsyłam. Acz i tam nie wszytkiego wziąć może: musi wiele umieć, zaczém przyjdzie wymowa; bo kto nie ma pierwej w umyśle swym gotowych i nie lada jakich

rzeczy, temu słowa nie popłyną.“ *(Ks. I.)*. Takiém zdaniem kierowali się światli i gruntownie myślący mężowie, którzy przyrodzonych zdolności nie oddzielali nigdy od nauki i ćwiczenia. Wyraża to Modrzewski w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej (Rozdz. I. o szkole)*: „Kwitnęło za starodawnych czasów w mówieniu rzeczy ćwiczenie w szkołach, dlatego najwięcej postanowione, aby na potém, gdyby potrzeba ukazowała, gotowi byli wszytkie sprawy żywota ludzkiego abo chwalić, jeśli z cnoty wyszły, abo ganić, jeśliby wadę jaką w sobie miały. Szkoła dawa nam mowce wymowne, dawa wielkim panom poradniki w mowie roztropne i wdzięczne.“ *(tłum. Cypr. Bazyl.)*. Dotąd nawet wzory starożytne nie straciły swojej ceny w narodach, u których wymowa, do praktycznych zastosowana celów, stała się główną kierownią polityki, spraw publicznych i rządu. *) Wszyscy znakomici XVI wieku mowcy z wzorami starożytnemi należycie oswojeni byli. „Widzicie (mówi Górski w swej *Apologii*) jako Tulliusz nie mało zaszczytu mężom naszym przyniósł, i jako tą akademią krakowską, której oszczercy nasi ze wstrętem się urągają, nie pogardził, i godną osądził, aby wygnany zkąd inąd, na jej

*) Malgré toutes les différences de conditions sociales et de moeurs, l'étude des anciens est encore aujourd'hui la plus excitante et la plus nourrissante pour nôtre tribune de France. Où voulez-vous qu'on se prépare à cette éloquence mâle et sensée que demande le bon gouvernement d'un état libre?

Rien ne prépare à la facilité que l'effort. On ne parle puissament que lorsqu'on a beaucoup médité. Ciceron, Demosthènes, les grands historiens de l'antiquité, voilà les maîtres qu'il faut encore de nos jours aux orateurs politiques. *(Revue des Deux Mondes, XXIII année, T. I. p. 365)*.

łonie miał schronienie, i tu rozwinął całą potęgę wymowy i wysokiej o rzeczach trudnych rozprawiania sztuki."

Jak w wieku XVI pojmowano prawdziwą oświecenia szkołę, w której przedniejszą część nauki zajmowała wymowa, można brać miarę z słów Stan. Sokołowskiego, który w swém dziełku *De ratione studii* powiada: że kto w swém źródle nie zgłębi nauk i nie przejmie się niemi tyle, aby je do praktycznego umiał zastosować użytku, ten rzemieślnikiem tylko naukowym będzie, a nie rozumnym i oświeconym człowiekiem albo dziełmistrzem. Począwszy od zasad etycznych, na których zakłada węgielny kamień wychowania, przechodzi do szkoły nauk wyzwolonych, tłumacząc (*w Rozdz. V.*), że gdy inne nauki służą dla tych, którzy je do czynnego przenieść życia i do spraw Rzeczypospolitej zastosować mają, inne dla ludzi obierających w nauce jedynie przedmiot swego upodobania; należy więc przedewszystkiém ustanowić cel, do którego się dążyć ma w zawodzie ukształcenia umysłowego.

„Obywatel powołany do służby krajowej, rady, rządu i obrony Rzeczypospolitej, dwojaką powinien się nauką usposobić: przez filozofią ukształcić obyczaje do dobrego życia, a nauką wymowy wyćwiczyć w sobie zdolność wmawiania w drugich tego, co jest dobrém i pożyteczném. Szkołę filozofii teoretyczną stanowią przed innymi Plato, Xenofon, Arystoteles, Cycero, Seneka, Plutarch, Epiktet — praktyczną przedstawiają wzory życia i obyczajów, księgi historyków, jak Herodot, Tucydydes, Xenofon, Polibius, Plutarch, Dionysius, Caesar,

Sallustius, Livius; niemniej dzieła poetów, takich jak Hezyod, Homer, Pindar, Sofokles, Eurypides, Arystofanes, Virgilius, Horatius, Terentius, Plautus, Seneka: w nich znajdziesz całą filozofią moralną.“

„Sztuka zaś mówienia zasadza się na poznaniu grammatyki, dyalektyki i retoryki; nie w ten sposób, iżby wyczerpywać wszystkie tych nauk szczegóły *(non illa anxia et nimium curiosa)*, ale umieć z nich wybrać to co jest prawdziwie potrzebném.“ Zdaniem autora, nie wiele na tém zależy, jakiej się użyje grammatyki; więcej zakłada na czytaniu mowców i poetów. Do dyalektyki zaleca Górskiego i Arystotelesa — do retoryki Cycerona i Kwintyliana, Arystoteles bowiem nieco trudniejszy. Z mowców stawia na czele Demostenesa, Isokrata i Cycerona, albo raczej samego Cycerona, który stanie za wszystkich. A lubo filozofia, nauka mądrości, ważniejsza jest i nierównie zacniejsza niż wymowa, radzi jednakże przystępować do niej po obeznaniu się poprzedniém z dziełami mowców i poetów, między ostatnimi zalecając szczególniej Terencyusza. Czytanie ich dzieł ma być połączone z baczną uwagą i zastanawianiem się nad ich językiem i rozmaitemi kształtami wysłowienia. Obok takiej nauki zaleca wprawę piśmienną i ćwiczenie: *Stylus optimus et praestantissimus effector et magister.*

Nie bez korzyści zapewnie była ówczesna dyalektyka i retoryka; zbyteczne tylko do nich przylgnienie, i drobiazgowe w ich subtelniejsze części zapędzanie się, działać mogło szkodliwie. „*Non obstant hae disciplinae*

per illas euntibus, sed circa illas haerentibus“ (Marycki: De schol. s. acad. l. II.)

Nauka retoryki otwarła plac obszernego zawodu uczonym, którzy do prawideł krasomowskich wielką na ów czas przywięzywali wagę. W szkołach, po należytém oswojeniu uczniów z grammatyką, wykładano częściami dyalektykę i retorykę, *quaedam genera institutionum ad eloquentiam praeparandam, ut problemata, paraphrases, eloquutiones, atque alia hoc genus;* przyczém wprowadzano stosowne do tych przedmiotów dysputy i publiczne deklamacye. Grywano nadto komedye łacińskie, dla wkładania młodzieży do dobrego wymawiania i śmiałego występowania w sprawach publicznych. Herbest (in *Oratiuncula, qua, cum scholasticam deponeret provinciam, Leopoliensis senatus in literariam remp. promerita praedicat*) wspomina, z jakim zapałem i ciekawością na te komedye i deklamacye szkolne publiczność lwowska za jego czasów uczęszczała.

W ten sposób młodzież sposobiono w szkołach do wyższych i obszerniejszych krasomowstwa wykładów, które za przedmiot szczególnego ćwiczenia przyswoiły sobie akademie tak świeckie jak i duchowne. Od czasów Jak. Górskiego, który z akademii krakowskiej zabytki dawnej scholastyki i zepsutą łacinę wypędził, nauki *humaniora* zwane poczęły dźwigać się stopniami i dojrzewać. Wzięto za główną podstawę Cycerona, a zwłaszcza pisma jego retoryczne, mowy celniejsze, listy, dyalogi Tuskulańskie, księgi de officiis; niemniej instytucye Kwintyliana; a z greckich retorów Arystotelesa,

Demostenesa, Isokrata; z których układano prawidła retoryki i dyalektyki, wybierano piękniejsze zdania i myśli. Metoda zależała na stosowaniu stylu do rozmaitych przedmiotów nauczania, dowodzenia, opowiadania. *Nam et dicta praeclare per omnes figuras, per casus et apologos aliter atque aliter exponere, et narrationes, tum breviter et presse, tum latius et uberius explicare consueverant; interdum Graecorum scripta convertere, ac viros illustres laudare vel vituperare; quaedam etiam ad usum communis vitae instituta, tum utilia et necessaria, tum perniciosa et supervacanea ostendere, saepe fabulis fidem firmare, aut historiis demere etc.* jak to niegdyś z uczniami swojej szkoły czynili padagogowie rzymscy. *(Suet. de ill. rhet. c. I.).* W ogóle nauka szła dobrze; przynajmniej ćwiczył się przezeń rozsądek i smak dobry ukształcał, chociaż sama przez się szkoła taka nie wystarczała do usposobienia prawdziwych mowców. Spory sławne Jak. Górskiego z Herbestem i dzieła obu tych krasomowców pokazują, że wymowę zasadzano głównie na kształtném i harmonijném wysłowieniu. Były to owoce włoskich krasomowstwa mistrzów, do których niewcześnie po wzory się uciekano. Z ich przykładu wymowa, w szkolną przystrajana togę uczoności, nabierała retorycznej barwy. Przemyślał światły i gorliwy obywatel Jan Zamojski o potrzebie zwrócenia tej nauki na drogę więcej praktyczną, i w założonej przez siebie akademii przepisał wykład krasomowstwa odpowiedni zawodowi życia obywatelskiego i potrzebie kraju. Obok rawap rzymskiego, nauki klassyczne, a zwłaszcza wykła-

dy Platona i Cycerona, stosować się miały do panujących w narodzie wyobrażeń o rządzie, szlachectwie i rzeczypospolitej. Ale zbyt rychło humaniści Zamojscy odstąpili od swego właściwego celu, i ugrzęzli w filologii. Akademicy wreszcie umieli tylko mówić i pisać po łacinie.

Cóżkolwiek bądź, kwitnęło długo krasomowstwo pod wpływem zdatnych nauczycieli, uczonych i mecenasów. Ze szkół i akademij wychodzili mężowie, których wymowę uświetniały podejmowane w kraju i za granicą ważne sprawy, poselstwa i rokowania. Wielu z nich dzieła, nawet u obcych, niepoślednią uzyskały wziętość, i są dowodem, że w w. XVI uczeńszych nad Polaków Europa nie miała pisarzy, którzyby z wzorów dawnej Grecyi i Rzymu lepiej korzystać umieli. Cenili ich zwłaszcza spółczesni, stosownie do panującego między uczonymi smaku. O niektórych sądzić dziś możemy jedynie z wrażeń, jakie na obecnych czynili słuchaczach. Starowolski (*De clar. orat. p. 96*) wychwalając z pomiędzy akademików najwięcej Petrycego i Śmieszkowica, powiada: „Kiedy jedni z mowców pismem tylko poważném i gruntowném celują, inni przeciwnie, nadobną postawą, ruchem i grą zwnętrzną, nakoniec głosem stosownie urobionym słuchacza ujmować zwykli — tych wymowa nie jest wyłącznie sztuką i znajomością prawideł. Tamtym obecność ujmuje zalety, tym przyczynia. Pierwszych czytać wolimy, tych słuchać i głosem się ich zachwycać.“ —

Z pomiędzy rodaków, którzy się kunsztem krasomow-

skim i dziełami retorycznemi w tym wieku zalecili, zasługują szczególniej na uwagę:

Łukasz Górnicki (ob. w *T. I. Mow. polit.*). Pisał *retorykę polską*, która czasów naszych nie doszła. W *Dworzaninie* natrafiamy na niektóre piękne o krasomowstwie ustępy, zastosowane do toczącej się rozmowy, a które są może wyjątkami z zatraconego dzieła.

„Czytałem to (mówi w ks. I.) iż dawni niektórzy wielcy wymowce, między inném swém misterstwem dawali to znać chytrze ludziom, jakoby się uczyć nigdy nie mieli; a tak pokrywając naukę, ukazowali gracye swoje ludziom prościuchno pisane, jakoby około czynienia ich jedno rozum przyrodzony a prawda mistrzowała, nie ćwiczenie ani nauka; która nauka by się była nammiej odkryła, bardzoby byli na tém chramali, bo ją ludzie mają w podejrzeniu, a jakoby się boją, by ich nią nie oszukano.“ — Rozprawia o wymowie przyrodzonej i nabytej, odsyłając dworzanina swego do retoryki, i upominając, że wiele należy mu umieć, wiele rzeczy ważyć wprzódy w umyśle, zaczém przyjdzie wymowa.

„Wszystko co się do tych czasów powiedziało, nic nie jest, jeżeli w każdym związku słów (co łacinnicy sentencyami zowią) nie będzie znać bystrego rozumu, trefnego wynalazku, powagi wedle potrzeby, i wszytkiego na wybór.“ — „Ani ja też chcę, aby (mowca) zawzdy poważnie mówił, ale o rzeczach żartownych z kunsztem; a wszakże aby się przedsię miał na pieczy, żeby czego dziecinnego po nim znać nie było. A gdy trafi na co trudnego, aby słowy ktemu sposobnemi rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć a wyrozumieć mógł. Zasię gdy o rzeczach wielkich mówić przyjdzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne, jasne, łatwie, dobrze złożone, a te którychby pospolicie używano: abowiem też pospolite słowa uczynią

rzecz ozdobną i poważną, jeśli je dworzanin przerobić a usadzić dobrze będzie umiał. Tu się niechaj stara, aby rzecz jego każdego ruszyła, aby mógł przywieśdź ku żalu, ku gniewu, ku miłosierdziu, i umiał zapalić, podwieśdź, zmiękczyć, zwyciężyć, przełamać wedle potrzeby swej serca ludzkie: abowiem to jest cel, do którego wszyscy wymowce strzelają. Czasem też aby umiał podać ludziom co słodkiego, z prosta a nie dwornie mówiąc, i tak łatwie, iżby każdy, kto słucha, zdał się sobie módz w to trafić; a gdyby skosztował, aby dopiero poznał, iż daleko jest od owego, co mniemał by było łatwie.“ —

„Jeszcze i takiego potrafi (mówi w ks. IV) który szukając tej sławy, aby go za wymownego rozumiano, wchodzi więc rzeczą swą w dziwne labirynty, słów nowych i wydwarzanych nasadza; oracyą wszytkę, od Adama ją począwszy, rozwlecze; sam się w sobie dziwnie nakocha, iż onej jego mowy ludzie przed brzydkością słuchać nie mogą.“

Jakób Górski, ur. w Mazowszu r. 1525. Z młodu poświęcił się z szczególniejszym zapałem sztuce krasomowskiej i nauce prawa, które mu wstęp otwarły do akademii krakowskiej i pierwsze w niej wyjednały zaszczyty. Obrawszy sobie stan duchowny, z równém zamiłowaniem zgłębiał nauki teologiczne, i wkrótce w tym zawodzie najbieglejszym wyrównał mężom. Filozof, teolog i prawoznawca, zdobił naukę swoję niepospolitym darem wymowy w języku łacińskim, którego ogarnął całą dokładność i piękność, tak iż żadnemu z klassyków rzymskich nie ustępował. Mianowany archidyakonem gnieźnieńskim, potém kanonikiem krakowskim i płockim, mimo tak znakomite godności nie opuścił jednak obowiązków nauczycielskich, z samego zamiłowania nauk i przywiązania do pracy. Naprzód w akademii krakowskiej

wymowy z wielką chwałą nauczał — a następnie, po odbytej do Włoch podróży, wykładem umiejętności prawnych z równą zajmował się zaletą. Ośm razy urząd rektora w tejże akademii piastował, i na tym stopniu zakończył życie w r. 1583. Pamiętne są jego rządy z wielu przykrych i nader trudnych okoliczności, z jakiemi walczyć musiał w obronie akademii — przyczém wymowy dzielnej i roztropności zakomite złożył dowody. I tak w r. 1578 stawał przed królem Stefanem, w sprawie wytoczonej przeciw akademii o zburzenie Lutrom i Kalwinom w Krakowie domu *brogiem* zwanego, na którym młodzież szkolna, w połączeniu z gminem, dopełniła zelżywego gwałtu i bezprawia. Zręczności tylko i wymowie obrońcy akademia winna była wtedy swoje ocalenie. Podobnemi przymioty odznaczył się r. 1581, w czasie pamiętnego rozruchu, z przyczyny popełnionego zabójstwa na jednym z studentów krakowskich.

Pisał Górski wiele w przedmiocie krasomówstwa i teologii, ale nie wszystkie dzieła jego czasów naszych doszły. Z znanych celniejsze są:

De periodis atque numeris oratoriis libri duo. Crac. 1558, uczone i wyborną napisane łaciną, które ćwiczącym się w sztuce krasomowskiej wielką w swoim czasie było pomocą. Przedmowa na czele tej książki umieszczona daje poznać, jaki był stan nauk w akademii krak. na początku wieku XVI, okazując razem światły sposób myślenia autora.

Inne w podobnym przedmiocie dzieło: *Jac. Gorscii Disputationis de periodis, contra se a Benedicto Herbesto*

editae, refutatio (s. l.) jest pamiątką sporów piśmiennych z Herbestem. Wojnę tę uczoną, która do wielu pism z obu stron stała się powodem, i cały prawie świat ówczesny polski zatrudniała, opisał Wawrzyniec Sieradzki akademik krakowski. Starowolski tak się o niej wyraża: Herbest podając do druku swoje szkolne mowy, przydał był na ich zaletę, że nowym sposobem *(nova methodo)* miały być napisane. Zdziwiony Górski tém ogłoszeniem nowego, jakoby nieznanego sobie rodzaju krasomowstwa, wyzwał Herbesta, aby go w obliczu mężów uczonych okazał. Stanął wyzwany, rozwinął myśl swoję dowodnie i bronił się przeciw Górskiego zarzutom: ale wybrani rozjemcy sporu palmę przysądzili Górskiemu. Odwołał się wtedy do sądu powszechnego Herbest, i rozprawę swoję *De periodis et ratione scribendae orationis, cum adversarii argumentis*, drukiem ogłosił. Starli się powtórnie obadwaj przeciwnicy, a Herbest wydał znowu pisemko: *Dialogus de optimo genere dicendi.* Spór właściwie toczył się o sztukę układania okresów *(de rotundis periodis)*: na czém zależeć miała okrągłość okresów? Tak Górski jako i Herbest opierali się na powadze Cycerona, zarówno gładkość wymowy zasadzając na doskonałej okresów budowie: ale pierwszy chiał mieć wymowę więcej ozdobną kwiatami przenośni, które drugi za mało ważył, a w sztuce dowodzenia zalety właściwej szukał. Obadwaj unikając osobistej obrazy, godne pochwały umiarkowanie zachowali: ale w upornej walce niezdolni ustąpić sobie wzajem pola, przedłużyli ją do lat kilku, i dali pochop do

wojny poźniejszej akademików z Jezuitami. Dzieła retoryczne: *De figuris tum grammaticis tum rhetoricis libri V. Crac. 1560*, i *Commentariorum artis dialecticae libri X. 1563*, stanowią niemal epokę, wiele bowiem przyczyniły się do zaprowadzenia lepszego w krasomowstwie smaku i poprawniejszej łaciny, zadawszy cios ostatni zagnieżdżonej z dawna scholastyce wieków średnich. Obadwa te dzieła okazują pisarza w kunszcie krasomowskim i literaturze starożytnej na podziw biegłego: pierwsze (*de figuris*) jak świadczy Broscius, nawet we Włoszech wysoko było cenione; drugie przez lat sto nie wyszło z użycia w akademii krak. (jak się pokazuje z świadectwa Pruszcza w *Fort. duch.* wyd. r. 1662) chociaż dzieła szkolne zmieniały się zwykle wraz z nauczycielami. Mowy Górskiego ob. wyż. str. 603.

W dziele *Apologia pro Academia Crac. 1581*, bronił Górski akademią przeciw zarzutom czynionym jej z powodu zepsucia i niekarności młodzieży; gdzie śmiało i wymownie dowodzi, że nie szkoła winna temu zepsuciu, ale wzrastający w kraju nierząd, upadek wiary, i zarażający przykład z góry. Upominał przytém akademików, aby nie zasługiwali na obmowę publiczności.

Benedykt Herbest, professor akademii krak. współczesny Jak. Górskiego i słynny toczoną z nim wojną uczoną (do której dał powód wydaniem swoich mów szkolnych: *Orationes, quas publice recitavit partim Leopoli, partim Cracoviae*) jeden z największych wieku swego krasomowców. (Ob. wyż. str. 635 i 638). Wydał wiele dzieł w przedmiocie stylu łacińskiego i wymowy,

które u współczesnych głośną zjednały mu sławę. Prócz tych, znaczna jest część treści teologicznej. Bibliografowie trzydzieści kilka ich wyliczają: Tu należą przed innemi: *De optimo genere dicendi* i *Disputatio de periodis, Crac. 1561. — Orationes, quas publice recitavit partim Leopoli partim Cracoviae* (z przedmową *de nova methodo disserendi*, która dała powód do sporu Górskiemu). *Oratio habita in synodo dioecesana Posnan. 1564.* — W dziełku: *Cracoviensis scholae apud. S. Mariae templum institutio, Crac. 1561*, zebrał Herbest w krótkości i przedstawił Magistratowi krak. sposób najlepszy wykładania nauk greckich i łacińskich, i wzór urządzenia szkoły *(ob. Hist. jęz. łac. w Pol. str. 60)*.

Łacińskim językiem władał Herbest z wielką biegłością, mowca płynny, jasny i dowodny, w czém celującemu nad innych Górskiemu nie wiele ustępował.

Andrzej Patrycy Nidecki, biskup wendeński† 1583 — *vir praeclara eruditione et Tullianae eloquentiae.* Niezmierną pracą i usilnością tego dokazał, że ze wszystkich (jak się wyraża Starowolski) Sarmackich pisarzy najwięcej zbliżył się do Cycerona. Początkowe nauki pobierał w Krakowie; następnie w Padwie, pod sławnemi nauczycielami Robertellem i Sygoniuszem, ćwiczył się w krasomowstwie. Zelecony od Pawła Manucyusza Andrzejowi Zebrzydowskiemu, otrzymał kanonią krakowską; a przez następcę jego, Filipa Padniewskiego, wprowadzony do dworu, postąpił na urząd sekretarza królewskiego, zkąd po coraz wyższych stopniach

duchownych osięgnął wendeńską stolicę, pierwszy z biskupów tej prowincyi po przyłączeniu Inflant do korony. Zamiłowany w naukach starożytnych i filologii, wszystek czas zbywający mu od obowiązków pasterskich poświęcał zgłębianiu celniejszych klassyków łacińskich, Cycerona, Liwiusza i Terencyusza, do których uczone powydawał przypisy i objaśnienia. Urzędując na dworze królewskim celował niezwykłą pióra biegłością, *elegantissimo genere scribendi, Romanam urbanitatem illam priscam redolente (Piskorzew. w pochwale Anny Jagiell.).*

Jako krasomowca odznaczył się szczególniej w mowach panegirycznych do króla Stefana: *Gratulationum triumphalium ex Moscovitis Orationes tres ad Steph. Bathor. R. P. pro Clero Varsaviensi* (s. a. et l.); *Ad Steph. Reg. P. Gratulatio habita totius Cleri Varsav. nomine ob victoriam Polocensem, Crac. 1579;* tudzież: *Gratulatio II. pro Clero Varsav. ad Regem post victoriam Velcolucensem, Varsaviam adventantem. Varsav. 1581.* Łacina w nich wyborna, zdania pełne powagi, styl nieco nastrzępiony uczonością i wydający staranne dawnych mistrzów naśladowanie.

Wydał nadto dzieło teologiczne przeciw kacerzom: *De Ecclesia vera et falsa libri V. Cracoviae 1583*, które w swym czasie wielką pozyskało wziętość i na włoski nawet język przełożone zostało. —

Szymon Marycki, rodem z Pilzna, prof. akad. krak. † 1551. Cwiczył się w teologii i krasomowstwie we Włoszech, zkąd powróciwszy z uzyskanym stopniem doktora, nauczał w akad. krak. wymowy a potém pra-

wa. Po długich pracach w stanie nauczycielskim, wyniósł się do Prus, gdzie go kanclerzem katedry chełmińskiej mianowano.

Był-to jeden z najbieglejszych retorów i filologów. Tłumaczył na język łaciński Demostenesa, objaśniał Cycerona, wykładał prawidła krasomowskie. Pozostały po nim ważne prace filologiczne, a nadto dzieło *De scholis s. academiis libri II. Crac. 1551.* Autor miał tu na celu wzbudzić starszyznę Rzeczypospolitej, a zwłaszcza biskupów, do baczniejszego czuwania nad akademią krakowską, która (jak mówi) już od lat wielu zaniedbana i opuszczona, nie z winy nauczycieli ale dla braku pomocy i opieki upadła. Rozprawia naprzód o nauce i szkołach w ogólności, pierwszeństwo dając wychowaniu publicznemu nad prywatném — skreśla znaczenie, cel, pożytek szkół i akademij, zkąd wyprowadza potrzebę ich uposażenia. Narzeka, że gdy za czasów jego były w Krakowie trzy szkoły (gymnasia) a w nich czterdziestu uczących, dochód wszystek na ich wynagrodzenie nawet stu czerw. złot. nie wynosił. W końcu wyłuszcza powinności nauczycieli i słuchaczów — i ta część dzieła jest najważniejsza, maluje bowiem (acz nawiasowo tylko) stan i kierunek nauk w szkołach ówczesnych, w porównaniu z włoskiemi, o których często wspomina. —

Steph. Micanus (Mikański) wydał: *Dialecticae et Rhetoricae praecepta, Crac. 1561* (i *1585*), ułożone według zasad Cycerona, i do najlepszych dzieł tego rodzaju godne być policzoném. —

Adam Romer z Stężycy, akademik krakowski. Ur. 1566 † 1616, r. uczony filolog i krasomowca. Wydał:

De ratione recte eleganterque scribendi. Crac. 1590, dzieło słusznie przenoszone nad rozwlekłe i zawiłe Prisciana i Likandra sławnych gramatyków pisma.

De informando oratore libri tres, Crac. 1593, zawierające wiele światłych uwag i przepisów. Dowodzi tu autor, że do wymowy potrzeba wprzódy dobrego przygotowania, usilnej nauki i ćwiczenia.

De arte rhetorica liber, Crac. 1593. i *M. T. Ciceronis orationes commentariis illustratae, Crac. 1610.*

Starowolski wspomina, że prócz dzieł powyższych pisał mowy w różnych przedmiotach, ale ich nie wyszczególnia. —

Bazyli Goliński, z rzędu celniejszych krasomowców, których wydała akademia krakowska, w tej zwłaszcza epoce, kiedy Adam Romer, Jan z Kłobucka, Marcin Płocki, mowcy głośnych talentów kwitnęli. Goliński w trzech językach starożytnych, hebrajskim, greckim i łacińskim na podziw biegły, wszystkiemi wymownie się tłumaczył. Ułożył księgę *Suada oratoria*, którą Starowolski nazywa *opus praeclarum, rarumque et egregium*, naznaczając Golińskiemu pierwsze miejsce między krasomowcami polskimi (*De clar. orat. p. 92*).

Mowy panegyr. Golińskiego ob. wyż. str. 605. —

Jan z Kłobucka (Kłobucki) akademik krakowski, professor wymowy, † 1609. Miany był za jednego z najlepszych mowców swego czasu. Dzieło jego *O ćwiczeniu krasomowskiém* nie wyszło z druku — pozosta-

ły natomiast mowy różne, jako to: na pochwałę Tylickiego bisk. krak., Zamojskiego, Walentego Widawczyka uczonego matematyka, cztery mowy *de viro sapienti*, ułożone jak zwykle po łacinie.

Marcin Płocki (Plocensis) o którym z pochwałą wspomina Starowolski (*De clar. orat. p. 92*).

Stanisław Niegoszewski, uczeń sławnego Alda Manucyusza, który podziwiając rzadkie jego zdolności, nadewszystko niesłychaną pamięć, *cudem natury* go zowie. Starowolski naznacza mu miejsce między celniejszymi mowcami: *Vir facundissimus.* (*De clar. Orat. p. 91*).

Jan Fox, ob. wyż. str. 586.

Jędrzej Schoen (Schonaeus) Głogowczyk, professor i kilka kroć rektor akademii krakowskiej, w której uczył kolejno filozofii, matematyki i wymowy. Z głębokiej i wielostronnej nauki ceniony nie tylko w kraju ale i zagranicą. *Orator, theologus et philosophus limatissimus*, † 1615. Są mowy jego łacińskie: *Na obchód zwycięztwa* a potém *na śmierć Jana Zamojskiego* — *Na wjazd Jerzego Radziwiłła, Bernarda Maciejowskiego i Piotra Tylickiego* biskupów na stolicę krakowską, tudzież *Panegiryk dla* Andrzeja Gerini bisk. wrocł. (*Mysticum connubium Crac. 1585*) i Fr. Dietrichsteina bisk. ołom. (*Gratulatio, Romae 1599. Panegyricus, Crac. 1600*).

Był Szonej w krasomowstwie uczniem Stanisława Sokołowskiego, którego przejął zalety, a zwłaszcza prostotę poważną i wdzięki, *dulciloquis Schonaeus* (jak go nazywa Koryciński). „Maxime animum oblectabat elo-

quentiae studio, quo tantum aetate sua pollebat, ut sibi parem in Academia Cracoviensi neminem fere passus est haberi.“ (*De clar. orat. p. 91*).

O innych jego pracach ob. *Sołtyk. o Akad. Krak. str. 376*, — *i Jusz. Dyk. poet. T. II. str. 173.*

Adam Burski, mąż słynny nauką za panowania Zygmunta III. Wychowaniec szkół lwowskich i akademii krakowskiej, po powrocie z zagranicy był w Krakowie przełożonym burscy Jerozolimskiej i professorem akademii. Około r. 1600 Zamojski powołał go do założonej przez siebie szkoły w Zamościu i nauczycielem krasomowstwa mianował. Burski, znakomicie darami wymowy zalecony, odpowiedział godnie swemu powołaniu, tak dalece imię swoje w poczcie wybornych mowców swego wieku wsławił, że równego mu akademia Zamojska nie miała. Wraz z Ursynem spółczesnym i Szymonowiczem był on także użyty za przewodnika i nauczyciela Tomasza Zamojskiego, syna kanclerza, założyciela tej akademii.

Dzieło Burskiego *Dialectica Ciceronis, Zamosci 1604*, wystawia w zebranych zdaniach filozofów doskonały obraz szkoły stoickiej. Wykład w niém tak jest jasny, porządek tak loiczny, język tak czysty i wyborny, że słusznie od uczonych za jedno z najważniejszych pism swego wieku było uważane.

Po śmierci Jana Zamojskiego w r. 1606 ułożył wyborną mowę łacińską, w której życie, czyny i zasługi tego męża po krasomowsku wystawił (ob. wyż. str. 583). Napisał i z osobna żywot Zamojskiego. Mowy je-

go w języku greckim, w którym wielce był biegły, zostały w rękopiśmie. —

Zygmunt Lauxmin, rodem Żmudzin, Jezuita, rządca zgromadzeń zakonnych w Płocku i Krozach, biegły w łacinie i greczyznie, wydał dzieło retoryczne: *Ars oratoria. (Niesiec. Kor. III. str. 52).*

Od schyłku wieku XVI, gdy nauki w kraju upadać i złą metodą kazić się poczęły, wymowa utraciła swój blask pierwotny, i podzieliła wady wkraczające do piśmiennictwa. Zerwał się między naukami ów węzeł, który je ściśle niegdyś jednoczył i z życiem narodu wiązał. Z włoskich szkół wynosili uczeni przywary błyskotnej erudycyi i pedantyzmu — na obradach i zgromadzeniach publicznych występowali w todze szkolnej uczoności Wymowa zamknięta w ciasném kole przepisów, nabierała coraz więcej retorycznej barwy, przeradzając się w czczą oratoryą i deklamacyą. Prowadziły ją do tego wykłady krasomowskie, w których najwięcej zasadzano na pilnowaniu niewolniczém form starożytnych. Sposób ćwiczenia młodzieży w wymowie przez wyznaczane temata treści dziejowej, politycznej lub sądowej, przypomina szkołę Eschinesa i stworzonych przezeń rodyjskich mowców, którzy stanowili przejście od attyckiej do azyatyckiej t. j. wyrodzonej i zepsutej wymowy. Podobnie retorowie nasi nauczali, jak jednę mowę Cycerona można przerabiać i stosować do rozmaitych przedmiotów, nie odstępując od swego pierwowzoru. Byli-to

rzemieślnicy naukowi i pedanci, pod których wpływem nie mogła żadna kształcić i rozwijać się wymowa. Starowolski *(De clar. orat. p. 92)* powiada, że w akademii krak. zawsze po siedmiu lub ośmiu nauczycieli wykładało księgi Cycerona lub innych mowców starożytnych. Lecz im usilniej pracowano nad wszystkiemi częściami retoryki, tém trudniej było o prawdziwego i dobrego mowcę. I w Rzymie wtedy wymowa upadła, gdy najwięcej miała nauczycieli i retorów. W uściech zdolniejszych krasomowców stawała się bawidłem i misterstwem bez celu — polem uczonych igrzysk, dla popisania się z zręczną mownością i łaciną — o co upominał już starożytny mowca i filozof rzymski *(Orat. II.): Videant, quid velint, ad ludendumne an ad pugnandum arma sint sumpturi: aliud enim pugna et acies, aliud ludus campusque noster desiderat.* Do skażenia wreszcie wymowy nie mało przyłożyło się zepsucie obyczajów i upadek ducha publicznego, a natomiast rozszerzony duch panegiryzmu, który psuł równie charakter jak i styl piszących. Jakoż z łona szkół i akademij nie wychodziło prawie nic więcej prócz panegiryków, odkąd wymowa straciła swój cel wzniosły, obywatelski, i przeszła w służbę dworską. —

Z tej niemocy usiłował wydźwignąć szkołę krasomowską światły i gorliwy biskup, Piotr Tylicki, kanclerz akademii, założywszy tym celem w akademii krakowskiej i własną hojnością opatrzywszy stałą katedrę wymowy, której zadaniem było pielęgnować w całej czystości smak wzorowy starożytnych i kształcić między młodzieżą go-

dnych swego powołania mowców, a to według przepisów Cycerona wziętego za główny cel i modłę. Ubiegający się o tę katedrę winien był z tematu obwieszczonego przez rektora akademii powiedzieć mowę publiczną, a dopiero za uznaniem sędziów, z grona akademików do tego wyznaczonych, mógł otrzymać to miejsce. Zawód professora ustanowionej przez Tylickiego katedry był trzechletni, i zwał się taki professor *mowcą Tylicyańskim (orator Tylicianus)*. Chwalebny jednak zamiar i gorliwość założyciela nie zrodziły pożądanych owoców. Sami nauczyciele, acz starannie dobierani, w powszechnej zarazie nie zdołali się oprzeć unoszącemu popędowi wieku. Zniweczyły w końcu to ustanowienie spory akademii z Jezuitami, wśród których dogorywali następcy Jak. Górskiego, Herbesta i Nideckiego.

Mowcy zakładu Tylickiego.

(Oratores Tyliciani).

Szymon Halicki, rodem z Pilzna, professor akademii krakowskiej, kan. kościoła ś. Floryana w Krakowie, pierwszy od ustanowienia katedry orator Tylicianus. Ur. r. 1576 † 1625. W młodym wieku zachwycony wymową Jana Stan. Zawadzkiego (*Pikus*) akademika i rajcy krakowskiego, z wielkim zapałem krasomowstwu się poświęcił. Policzony do grona akademii, nauczał w kollegium filozoficznem, odznaczając się mowczemi zdolnościami, które zwróciły nań wybór Tylickiego. Przy objęciu katedry miał mowę, która poźniej wyszła pod na-

pisem: *Oratio ab eloquentiae professore recenti eaque insigni liberalitate Jll. et Rev. gloriosissimae recordationis D. Petri Tylicki Ep. Crac. habita, Crac. 1617*, (staraniem Jana Rachtamowicza Cynerskiego, w Krak. 1653. r.) W tymże samym roku wydał dzieło *Orator, Cracoviae 1617*, w którém podaje przypisy krasomowstwa.

Pisał Halicki mowy z różnych okoliczności, między którymi celniejsza: *Oratio, qua Martino Szyszkowski Ep. Crac. felicem ad Ecclesiam Crac. ingressum gratulatur, Crac. 1617.*

Mimo przesady, mówi płynnie i dobrą łaciną. Spółczesni podziwiali jego wymowę, ceniąc wśnim zarazem wzór skromności i świątobliwych obyczajów: „*Cantius in vita, Nestor in ore merus.*“ (*Bieżanowki*).

Floryan Lepiecki, † 1643, w akad. krak. filozofii professor i senior bursy Syzyzyańskiej, obfity krasomowca i rymopis; prócz sześciu kazań na różne uroczystości kościelne mianych, które przytacza Radymiński (*Fastor. T. IV.*) pisał liczne mowy i wiersze łacińskie, a zwłaszcza panegiryki, Władysławowi IV. i Janowi Kazimierzowi król. polskim, Flor. Czartoryskiemu i Jerzemu Lubomirskiemu, mowę na pogrzebie królewica Zygm. Kazimierza; pochwały Tylickiego, Szym. Starowolskiego, i inne. (Ob. *Sołtyk. o Akad. krak. str. 482).* W panegiryku (*Tres mitrae, Ducalis, Doctoralis, Episcopalis, Crac. 1651*) na cześć książęcia Czartoryskiego, wstępującego na biskupstwo poznańskie, narzeka na upadek oświaty w Polsce: „Jam vero hoc corruptissimo aevi an ho-

minum vitio, quae barbaries? qui torpor? quae insania non dementavit animos hominum? qui spretis verae doctrinae sapientiaeque amoenissimis viretis, sordidae ignoratiae acutissimis spinis, asperrimis vepretis, carduis, et aliis id genus insipientiae dumetis passim inhorruerunt. Neque solum ea insipientia humiles vulgi sensus occupasse, sed etiam ipsa generosa pectora excantasse videtur.“ —

Dzieło *Palaestra Tyliciana s. de Cicerone imitando, veterique eloquentia recuperanda,* samym napisem tłumaczy cel i zawód autora.

Słynął Lepiecki równie z nauki jak i gładkiej w jęz. łac. wymowy. Gabryel Ochocki wydał na cześć jego panegiryk *(Flos eloquentiae Tullianae).*

Wawrzyniec Smieszkowic, prof. i kilka kroć rektor akademii, lekarz, krasomowca i rymopis łaciński, † 1646. Z tematu wyznaczonego na konkurs ułożył mowę: *Declamatio, qua suadetur Bohemis, ut Ferdinandum, armis positis, regem recognoscant* — mianą publicznie *in lectorio Acad. Crac.* r. 1619 i w tymże roku wydaną. Mowca na wstępie wyraża obawę, azali mając do rozprawiania przedmiot, nie według woli wybrany, ale wedle zwyczaju sobie naznaczony, tak niezwyczajny, ważny i trudny, zdoła mu sprostać swą wiadomością i wymową, w tej zwłaszcza chwili ubiegania się o zaszczyt krasomowcy, gdzie niepewne miał przed sobą zwycięztwo, i mógł po skończonym zawodzie (podług przysłowia) *wyjść z niego królem albo osłem.* Tłumaczy się słuchaczom, że nie powodowała nim ani pró-

żna chełpliwość, ani żądza korzyści, lecz samo przywiązanie do akademii, *antipelargia*, chęć wypłacenia się nauczaniem za powziętą naukę. Bo *trzeba być szewcem a nie professorem*, aby się pracą ubiegać za zyskiem. Takie oświadczenia, kształtem wielce poważnym i retorycznym, wprowadza na początku *ad captandam benevolentiam auditorum.* — Mowa sama jest panegirykiem Ferdynanda, i namową zwróconą do Czechów, aby się rządom jego poddali, i słodkie jarzmo przenieśli nad niszczące naród domowej wojny klęski. Przystrojona w różne figury krasomowskie, wyrażenia i zwroty brane żywcem z Cycerona, kończy się ową zużytą u mowców prozopopeją, t. j. wprowadzeniem ojczyzny mówiącej do Czechów, z skargą żałosną i upomnieniem.

Jan Innocenty Petrycy, doktor nauk lekarskich, professor filozofii i wymowy, a razem historyograf akademicki z ustanowienia swego ojca Sebastyana, zmarły 1641. r. Mąż uczony i pracowity. Wydał dzieło retoryczne: *Palaestra oratoria, Crac. 1624*, w którém podaje *łatwy i praktyczny sposób*, jak z kilku wybranych mów Cycerona można wiele innych stosownie do okoliczności utworzyć. Stawia ku temu własne przykłady w mowach: 1) na pochwałę Władysława królewica, według czwartej Cycerona *in Catilinam*, 2) o zwycięztwie nad Turkami, na wzór drugiej Katylinaryi — 3) o porządku wojny pod Chocimem, według trzeciej— 4) o pomście za najazdy Tatarów, na wzór pierwszej,

gdzie początek nawet mowy Cycerona dosłownie wprowadza *(Quousque tandem etc.)*. Jakież-to było wyobrażenie wymowy! a przecież dzieło to z największemi u spółczesnych przyjęto oklaskami.

Jako historyograf, opisał wojny za czasów jego prowadzone z Turcyą: *Rerum in Polonia ac praecipue belli cum Osmano Turcar. imper. gesti historia, a. 1620 et 1621. Petricoviae 1617*, którém wyprzedził pracę podobnąż ale nierównie szczęśliwiej dokonaną Jak. Sobieskiego. Zamierzył w niém autor naśladować Tacyta; ale miasto owej zwięzłości i głębokości pisarza rzymskiego, przyswoił sobie styl ciemny i zawiły, a miejscami nawet rozwlekły, chociaż wiernego i starannego przedstawienia wypadków odmówić mu nie można.

W dziele *Comitia sapientum, Pars I. Crac. 1628*, zebrał wspomnienia historyczne o ludziach uczonych rozmaitych narodów i wieków, niemniej o kunsztach i wynalazkach dawnych, religii, obyczajach i t. p. Niema tu porządnie ustanowionego celu ani zakresu; styl kwiecisty, miejscami deklamatorski. Zajmujące jest jednak, co mówi o uczonych rodakach i akademikach, malując ich przywiązanie do nauk, skromne a pełne zaszczytu ubostwo. „Sprowadzone przez nich i w samém ognisku Polski osadzone Lacyum — powszechne szkoły aż do krańców Euxynu rozszerzone. Uczeni częstokroć od swoich dziewięciu Muz szczuplejsi gronem: atoli, ani indziej w tak małej liczbie mężów liczniejsi, ani w takiém ubostwie poważniejsi i więksi. Ile innym sprzyjało niebo, tyle tym praca i trudy.“ *(Polonor. sapient. p. 100)*.

Princeps polonus, Crac. 1633, jest-to szkoła wychowania dla młodzieńca znakomitego domu (książęcia Dominika Ostrogskiego), dzieło zawierające wiele świątych przestróg, ale przesadne w stylu i natchnione duchem panegirycznym. —

Dalszy szereg mowców Tyliciańskich ob. w T. III.

Dłużej nierównie i pomyślniej utrzymała się szkoła kaznodziejska, opierając nauki swoje na znajomości Pisma ś. i Ojców kościoła, niemniej zasadach czerpanych z dzieł starożytnych mowców, a zwłaszcza Cycerona. Jak korzystnie metoda ta wpływała na ukształcenie kaznodziejstwa, wyłuszczyło się już wyżej (ob. *T. I. str. 271*), a dowodem najlepszym jest szereg tylu znakomitych i wielkich w kościele naszym mowców, którymi szczyci się wiek Zygmuntowski. Nauczyciele wymowy kaznodziejskiej, sami w tej sztuce mistrze wyborni, wskazywali trafnie różnicę zachodzącą między dawnym, pogańskim, a chrześciańskim mowcą. Stawiali przed oczy słuchaczom mężów oblubieńców prawego Boga, pustelników, jałmużników wielkich, opowiadaczów Ewangelii, ś. Hieronima, Augustyna, Tomasza z Akwinu i innych, czynem i słowem budujących kościół Chrystusa, wrażających w serca i umysły prawdy najświętsze, religią i moralność, z taką potęgą i tajemniczą sztuką, do jakiej starożytni, mimo największych darów geniuszu, wznieść się nigdy nie mogli. „Wy, mistrze wybrani krasomowstwa (mówi Birkowski), Cyceronie, Kwintylianie, Hermo-

geno, i inni, czyście marzyli kiedy o takich źródłach wymowy, z jakich my dzisiaj czerpiemy? Podnosić się w duchu nakazywaliście uczniom waszym, i brzmieć sążnistemi słowy *(sesquipedalia verba tonare)*: my przeciwnie, zalecamy naszym żaczkom słowa małe, owszem najpoziomsze, najprostsze, dla których podobno bylibyście nas pomieścili w rzędzie najniższych mowców.“ *(De orat. Christ.* in *Oratt. eccl.)*. Na ich wzór kształcić się i mówić kaznodziejom chrześciańskim zalecano. „Kiedy podnosić mają głos w świątymi Boga, niechaj pamiętają, że nie przymioty Trajana, Konstantyna, nie tryumfy i zwycięztwa Cezara, Pompejusza, Stefana Batorego opowiadać mają, ale Boga i zakon jego, w modlitwie i upokorzeniu ducha.“

Stanisław Sokołowski w dziełku *Partitiones ecclesiasticae*, gdzie najpi kniejsze podał przepisy wymowy kaznodziejskiej (ob. wyż. str. 102) powiada: że wymowa kazalna nie zawisła od sztuki, ale jest raczej darem Bożym. Dla kaznodziei dosyć jest umieć nauczyć i skruszyć serca: bo podobać się, jest rzeczą ludzką i przypadkową; do wymowy zaś kazn. potrzeba powołania Boskiego, natchnienia i światła padającego z góry, gorliwości o kościół Boży, cnotliwego życia i obyczajów nieskażonych, odpowiedniej nauki, pracy i pilności, dobrego głosu i przytomności umysłu — a co największa, aby sam kaznodzieja był mocno przekonany o prawdach, które w drugich przelać i wszczepić usiłuje. Kogóż wreszcie mowca kościelny ma naśladować? oto mistrza i zakonodawcę naszego, Chrystusa — a dalej ś. Pawła, Proroków, Apostołów,

Ojców ś., między temi zaś szczególniej celującego wymową Chryzostoma.

Tak szczęśliwie obranemu kierunkowi szkoły kaznodziejskiej nie uwłaczała nauka literatury starożytnej; przykładała się owszem korzystnie, tak jak u mowców świeckich, do kształcenia stylu i smaku, który pod jej wpływem snadno dojrzewał i pomyślniejsze rodził owoce. Zdawna już, bo od XV. wieku, uczeni nasi zgłębiali to ważne pytanie (które we Francyi w nowszych dopiero czasach poruszono): azali czytanie starożytnych pisarzy szkodliwém jest lub pożytecznem, dla kształcących się zwłaszcza teologów i mowców kościelnych, ze względu na rażące w nich błędy pogaństwa, i przebijający wszędy duch fatalizmu, materyalizmu, nareszcie rozwiązłego cynizmu. Uznano słusznie, że rozsądny czytelnik potrafi z każdego dzieła, omijając błędy, pożyteczną czerpać naukę, jak to czynili dawni Ojcowie kościoła, którzy klassyków greckich i rzymskich starannie rozczytywali i wzorami ich bynajmniej nie gardzili. S. Augustyn, w dziele *De doctrina christiana*, tłumacząc powinności chrześciańskiego mowcy, żąda aby miał retoryczne ukształcenie, i aby wyćwiczony w szkole krasomowców posiadał sztukę nauczania, podobania się i wzruszania *(ut doceat, delectet et flectat)*. Tertullian, S. Cypryan, Laktancyusz, Firmian, S. Ambroży, Grzegorz, Hieronim, Augustyn, nie gorszyli się wcale pisarzami starożytnymi, i starali się umiejętnie z nich korzystać. Ich torem przeto poszli kaznodzieje nasi XVI wieku, i osiągniętą w swym zawodzie wysoką wartość i znaczenie winni byli w wielkiej

części wzorom starożytnym. Z nich wynosili prawidła rządnego układania myśli, dowodnego rozumowania, użycia stosownych środków patetycznych, karnego i pięknego wysłowienia.

Mało w ogóle zajmowano się teoryą kaznodziejskiej wymowy; pod tym względem zaledwo wymienić można: Seweryna Lubomlczyka *Officina Concionatorum* i *Monotessaron*, Stan. Sokołowskiego *Partitiones ecclesiasticae* (ob. wyż.) i Jana z Gniazdowa Sniadeckiego *Promptuarium Concionat. Cracoviae 1606* Nie zbywało jednak na użytecznych wskazówkach, naukach i upomnieniach, któremi usiłowano wpływać na duchownych, mających sprawować ważny w kościele urząd nauczycieli i opowiadczów słowa Bożego. Wydawano je w ustawach synodalnych, listach pasterskich i odezwach starszego duchowieństwa. Nie mniej pożyteczne ogłaszali pod tym względem uwagi z kazalnicy owi wielcy i górujący wymową kaznodzieje, jak Skarga, Wujek, Birkowski (ob. wyż). Zalecali oni mowcom pilne i z modlitwą połączone przygotowanie, odmianę w wykładach według przedmiotu i celu mówienia. Naganiali chełpliwe i błyskotne ozdoby w kazaniach, o które się niekiedy nauczyciele duchowni dla zyskania próżnych oklasków ubiegać zwykli, a to według przestrogi S. Augustyna: *Fratres mei, istąe laudes vestrae folia sunt arborum, fructus quaeritur*; o co i Chryzostom upomina: *Non est theatrum ecclesia, ut ad delectationem audiamus. Quae mihi horum plausuum utilitas?* i Paweł Apostoł przestrzega: *Kiedy nauczasz w kościele,*

nie okrzyki ludu mowa twoja niechaj wzbudza, ale wzdychania i jęki. Łzy słuchaczów niech będą twoją pochwałą. Nauka kaznodziei ma być zaprawiona czytaniem Pisma ś. Nie tobie być deklamatorem, rozprawiaczem uczonym i wielomowcą: bądź raczej tłumaczem biegłym zakonu Bożego, tajemnic Pańskich i sakramentów. Słówka gładko wytaczać, i szybkiém mówieniem podziwienie u ludzi sprawiać, głupich mowców jest zaletą.“ (Paul. Ap. I. Cor. 14. v. 20). Przypominali potrzebę zachowania w kazaniach należnej miary, i stosowania się do pojęcia słuchaczów, jak Starowolski (w *Przedm. do Arki Testam.)* wyraża: „Tego się kapłani po wsiach i po małych miasteczkach niechaj strzegą, aby nie prawili kazania całą godzinę, przed ludźmi zwłaszcza prostemi, którzy się na tém nie rozumieją — i textów łacińskich, osobliwie z Pisma albo z Doktorów ś. przytoczonych aby przed niemi nie recytowali, ale tylko samą z nich naukę wyjąwszy, słowy polskiemi i do wyrozumienia snadnemi, jako nakrócej im opowiadali, żeby pojąć i pamiętać mogli, czego ich w kościele nauczono.“ Karcili, zwłaszcza w epoce upadającej już wymowy, wchodzące na kazalnicę fraszki, nikczemne pochlebstwa i baśnie, jak tenże sam Starowolski (w *kaz. na dzień ś. Jacka)* przestrzega: „Biada wam kaznodzieje, którzy miasto Ewangelii wyliczacie na kazaniach analogie domów zacnych, przypochlebując się im w oczy, abyście potém u nich byli w poszanowaniu; którzy miasto nauki Pisma ś. nowe fabuły zmyślacie, nowe frazesy i słowa przynosicie, abyście nie ura-

żali uszu słuchaczów waszych. Głupimi staliście się kaznodziejami. Nie ujęliście się o krzywdę ubogich ludzi, nie zganiliście panom wydzierstwa i ciężarów od nich na poddane włożonych. Nie odezwaliście się przeciw heretykom, kiedy ich albo źle nauczali, albo robotami nieznośnemi we dni święte trapili. Nie mówiliście prawdy dobrodziejom waszym, *ut staretis in proelio*, żeby łakomie nie zbierali, żeby swowolnie nie żyli, żeby Świętych Bożych przykładem postępowali z cnoty w cnotę, i tak dostąpili żywota wiecznego. Zapomnieliście tego, iż *qui fecerit et docuerit, magnus vocabitur in regno coelorum.*“ —

Była-to szkoła praktyczna, skuteczniej wpływająca na kaznodziei, niż uczone wykłady po akademiach i seminaryach.

Modrzewski (w dziele *O popr. Rzeczyp.*) chwali dysputy szkolne, które za jego czasów były w zwyczaju. „Nie może się wszytko tak dowodnie na kazaniu powiedzieć, które do uszu wszego mnostwa bywają przystosowane, jako na dysputacyach szkolnych w mnostwie ludzi uczonych, gdzie wszytkiego dowodnie jako na złotarskiej wazie doświadczają. A tak szkoły są, które dawają godne kaznodzieje kościołom, które sposób nauczania przepisują, i do nich się o radę w rzeczach wątpliwych uciekają.“ Poźniej jednak te metodyczne dysputy stały się zakałą szkół i jedną z głównych przyczyn upadku wymowy. Większą korzyść obiecowały ćwiczenia kaznodziejskie, po niektórych zgromadzeniach i alumnatach duchownych utrzymywane, jakich ślad

między innemi pozostał w mowach łacińskich Birkowskiego *(Orationes ecclesiasticae)*: lecz mowy tego rodzaju, układane po łacinie i nastrajane na ton uczony, oratorski, za nadto trąciły szkołą.

Zbiór najważniejszy przepisów dla kaznodziei zawarty jest w ustawach synodu prowinc. gnieźn. z r. 1590 (tit. *de concionatoribus*).

366

Pag. 107. — Wyraz nowo-użyty, przykrasa, nigdzie dotąd go nie spotkałem, a nie jest rażącym.

pag. 561. — Tu się Autor pomylił, twierdząc że Marcin Wolski należy i zamyka szereg mowców na pogrzebie Zygmunta I., — i że iest zatracona jego Historia Polonia; — Kiedy mowcą tym był Marcin Bielski, a Historya jego iest owa Kronika świata, nazwisko zaś Wolski było przydomkiem Bielskiego. Obacz o tem Ossolińskiego Tom I. p.

pag. 563. — Mateusz Dzgonizy Piskorzewski, i p. 562. Maciey Dziwisz Piskorzewski, to jedna osoba. — Dziwisz to Dionizy.

pag. 325. Fab. Birkowski był też Kaznodzieją Kościoła Panny Maryi w Krakowie, jak tego znalazłem ślad w Księgach Archiwum m. Krakowa.

UP - Kraków BG
1050233030